



8912602

F4

Przyjaciel Dzieci,

czyli

Książka do Czytania,

podług

A. E. Preussa i J. A. Vettera,

dla

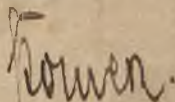
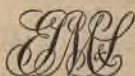
katolickich szkół elementarnych

przerobiona

przez

Xaw. F. A. E. Łukaszewskiego,

Nauczyciela języka polskiego.



Czwarte poprawione wydanie.

Berlin, 1864.

Nakładem E. S. Mittlera i Syna,

Koch-Strasse 69.

046

K 3907
748550 T

K-29/2602

• 5.6.89

1.500-



PRZEDMOWA.

Brak dziełek elementarnych w języku polskim spowodował mnie już przed dwoma laty do napisania początkowych książek do nauki czytania. Niedługo potem zjawilo się ich więcej, tak, iż zapewne na czas niejaki wystarczą i przynajmniej największej zaradzą potrzebie: ale to tylko co do nauki czytania na pierwszym szczeblu. Do dalszego bowiem rozwijania tej nauki i teraz jeszcze nie posiadamy stosownych książek dla szkół elementarnych; gdyż szacowne zewsząd „Wypisy“ Poplińskiego, a wczęści i „Wybór“, (który atoli równie jak inne z tej samej tłoczni wyszłe dziełka, np. „Elementarbuch der polnischen Sprache,“ jest nadzwyczajnie niedbale zestawiony), nie odpowiadają wymaganiom szkół elementarnych, będąc, co do składu rzeczy, zbyt naukowo ułożone a prócz tego i za drogie. I „Książka do czytania F. Rendszmyta,“ świeżo wyszła w Wrocławiu, nie zaspakaja powszechnego życzenia.

Znając ten niedostatek i wysoka Zwierzchność szkolna Wielkiego Księstwa Poznańskiego, a mianowicie znany powszechnie z troskliwości o powodzenie szkótek elementarnych przewielebny Radzca Szkólny X. Bogdajn, polecił mi spolszczenie bardzo ulubionej, niemieckiej książki „Kinderfreund von A. C. Preuß und J. A. Better“ wydanej w Królewcu u Bona. Uważałem przecież, że samo przetłumaczenie rzeczzonego dziełka nie byłoby pożytecznem; przetoż prosiłem o pozwolenie, abym je mógł przerobić dowolnie. Przewielebny X. Bogdajn przychylił się do mego życzenia, a udzieliwszy rad swoich, oświadczył nawet szczére zadowolenienie.

Tak tedy wyrzuciwszy wszystkie poezyje i największą część powieści zupełnie przerobiłem „Przyjaciela Dzieci“ Preussa i Vettera, zatrzymując jedynie nauki ściślejsze, których zmieniać nie widziałem potrzeby: zmieniłem to tylko, co nie miało żadnej z krajem naszym styczności. W miejsce wierszy niemieckich dobierałem utwory różnych poetów polskich; najwięcej jednak, jako z najstosowniejszego źródła, czerpałem z nieoszacowanych Jachowicza płodów, których dziecinną prostotą i powabem ujęty, może nawet za wiele użyłem. Powieści, i inne części prozy zbierałem także z różnych pisarzy, jako to: z Nowosielskiego, Krasickiego, Tańskiej, Skargi, Paska, z Wypisów i t. p., a niektóre i z własnej pracy.

Część pierwszą, drugą i trzecią sam opracowałem; koniec części trzeciej i dodatek spolszczył p. R. Raabski według niemieckiego pierwotworu, — z małemi tylko odmianami i dodatkami.

Polecając niniejszą pracę szkolnej publiczności, to tylko dołączam życzenie, aby ta dla młodzieży szkół elementarnych tyle przyniosła pożytku, ile miałem chęci przysłużyć się ona. — Czemu dopomóż Panie Boże! — Amen.

Pisałem w Bydgoszczy, w Październiku 1846 r.

Wydawca.

SPIS RZECZY.

Część pierwsza.

Czytanie okresów czyli zdań.

Nr.	I. Zdania proste, czyli pojedyncze.	Str.
1—9	Zdania gołe	1
9—21	Zdania proste, rozwinięte	4
21—26.	Zdania ściągnięte	10
II. Zdania złożone.		
26—37		14
III. Zdania moralne i przysłowia.		
37—41		25
IV. Rozmyślania religijne.		
41—48		27

Część druga.

Łatwiejsze rzeczy do czytania.

I. Wyjątki wierszem.

Nr.	Str.	Nr.	Str.
„ Do dzieci	35	61 Bóg jest doskonały	64
1 Modlitwa dziecięcia	—	63 Boże w dobroci	65
3 Od kogo wszystko	36	64 Staś	66
4 Gdzie jest Bóg	—	67 Jezus miłośnik dzieci . . .	67
6 Pieśń poranna	—	69 Śmierć jest tylko życia zmiana	68
8 Ptaszki do młocków	37	70 Szanuj każdego	69
10 Wróbel i kury	—	72 Władysław	—
11 Skowronek i podróżny	—	75 Kominiarczyk	71
13 Kwiatek	39	76 Pies i Zosia	—
15 Co mamy od Boga	40	78 Dziecię i Skowronek	72
17 Dziecię i muszki	—	80 Zydek	73
19 Pszczółka	41	83 Piosenka gajowego	75
21 Wiosna	42	85 Grzeczność	76
23 Siejba	43	87 Syn i matka	—
25 Chłopczyk	44	89 Sierotka	77
27 Jałmużna dziecięcia	45	91 Niedziela	78
29 Nauka święta	46	92 Służenie do mszy	—
31 Chłopiek	47	95 O pogodę	81
33 Wszystko mam od Boga	48	96 Pieśń poranna	—
34 Wiosna, Lato, Jesień i Zima . .	—	97 Pieśń przed nauką	—
36 Nie masz stracha	51	99 Pieśń poobiednia	82
38 Łakomstwo	52	100 Pieśń wieczorna	83
40 Rzetelność	53	102 Obrazki	83
42 Miłość i wiara	54	104 Kulawy kotek	—
45 Owieczka	55	106 Litość nad biednymi	84
47 Pajęczek	56	109 Jabłoń i chłopczyk	86
49 Na wiliżę Bożego Narodz . . .	57	111 Zachęcenie do pracy	87
51 Najpierwszą jest Chwała Boga . .	58	112 Jaś i Franuś	—
53 Chłopczyk i kamień	59	114 Koń i osioł	88
55 Zachód słońca	61	116 Chmurka	89
57 Przechadzka	62	117 Karolek i słońce	—
58 Pieśń poranna (Kiedy ranne) . .	—	119 Żniwo	90
60 Bóg jest wszechmocny	63	121 Dzionek	91

II. Wyjątki prozą.

2 Dobrodziejstwo	36	7 Dobroczynność	37
5 Strzyżenie owiec	—	9 Wilk i skrzypek pijany . . .	38

Nr.	Str.	Nr.	Str.
12 Ziarnka jabłkowe	38	65 Wstawaj rano	66
14 Młoda jaskółka	39	66 Dwóch wędrownych	—
16 Makolągwa	40	68 Papież Benedykt XI.	67
18 Upartość	41	71 Błękit niebios	69
20 Wierny pies	—	73 Skutki nieposłuszeństwa	—
22 Brzoskwinie	42	74 Lekkomysłność	70
24 Lew i myszka	43	77 Nieposłuszeństwo ukarane	71
26 Królowa Jadwiga	44	79 Pastuszek	73
28 Ogródnik	45	81 Koń Kościuszki	74
30 Bogactwo	46	82 Nagroda grzeczności	—
32 Bezbożny bogacz	47	84 Koń i osieł	76
34 Cztery pory roku	48	86 Wierz! lecz patrz komu	—
35 Osobliwsza potrawa	51	88 Miłość braterska	77
37 Chwytywanie motyla	52	90 Pies pasterski	78
39 Drzewko	53	93 Pleban i kmiotek	79
41 Lew i zając	54	94 Tatarzy w Krakowie	—
43 Jaskółki i ptaki	—	98 Modlitwa przed obiadem	81
44 Ojciec i dzieci	55	101 Nieoszacowane ziółko	82
46 Wół ministrem	56	103 Młyn	83
48 Dowcipny chłop	—	105 Anna	84
50 Kilka zapytań dla dzieci	57	107 Pies pobierający pensyją	85
52 Ziemia i woda	58	108 Dokończenie	—
54 Maciej i syn jego	60	110 Przewyciężona pokusa	86
56 Zły pastuch	61	123 Leszek Biały i Goworek	88
59 Kolenda	62	115 Szamotulski i Łokietek	—
60 Bóg jest Stwórcą wszechmogąc	63	118 Odwet	89
61 Bóg jest doskonały	64	120 Nie kradnij	90
62 Bóg jest dobry	65	122 Zdania i przysłowia	91

Część trzecia.

Trudniejsze rzeczy do czytania.

1. Wypisy wiérszém.

Nr.	Str.	Nr.	Str.
1 Powrót	94	55 Anioł stróż	155
4 Len kwitnący	97	60 Piast	163
7 Do młodzięży	100	61 Zboże w młynie	164
8 Złoto i żelazo	101	64 Uboga wdowa	166
10 Wilk i baranek	102	67 Rozmowa dwóch chłopców	170
12 Boże z Twoich rąk żyjemy	104	70 Polska chatka	176
15 Chłopczyk i pszczołka	107	73 Rut	181
17 Dwie krówki	112	76 Macierzyńskie napomnienie	186
19 Piosnka szkolna	113	80 Wieczór pod drzewami	190
20 Gwiazda	114	82 Pani i dziewczki	194
22 Nocny stróż	115	86 Gospodarz i czeladka	198
23 Zadowolnienie	116	90 Dobry chłopek	204
26 Wieśniak	119	92 Dzieci u matki	209
29 Do Boga	123	93 Hymn na dzień Zwiastowania P. Maryi	211
30 Sierota	—	95 O wielkości Boga	213
34 Dzieci w szkole	129	98 Szczęśliwy	216
37 Szara godzina	133	— Kto ślacheć prawy	—
39 Myszka, kot i kogut	134	107 Matka Obywatelka	229
44 Chłopiec wśród drogi	141	110 Dziad i Baba	233
46 Żyd	—	117 O dobrodziejstwach Boga	256
48 Jan III.	146		
51 Ufność w Bogu	150		

II. Wypisy prozą.

Nr.	Str.	Nr.	Str.
2 3 Nauki przyrodzone	95	62 Karól Chodkiewicz	164
5 Uboga wdowa	98	63 Czas	165
6 Dalszy opis przyrody	99	65 O zwierzętach	166
8 O kopalinach	100	66 Marynia i kwiatki	170
9 Lew przy zgonie	102	68 Zdania z Pisma ś	171
11 Głos sumienia	103	69 Burza morska	172
12 Lenistwo	104	71 Objaśnienie wyrazów	176
13 Duża grusza	105	72 Uratowany młodzieniec	180
14 Uratowany wędrowczyk	106	74 Trąba morska	182
16 Objaśnienie wyrazów	107	75 Trzy pożyteczne nauki	185
18 Dwaj przyjaciele	112	77 Przeobrażenie owadów	187
20 Miłość rodzicielska	113	78 Objaśnienie wyrazów	188
21 Znakomitsze kopaliny	114	79 Ciężar	189
23 Wdzięczn. dzieci ku rodzicom	116	81 Skłonności zwierząt	191
24 Szymon Zbroja	117	83 Śniadanie	194
25 Trzy użyteczne nauki	118	84 Przestroga	197
27 Alpejski pasterz	120	85 Nauka	198
28 Dobra nauka	121	86 Równość w obliczu prawa	199
31 Żal i otwartość	124	88 Przyrodz. skłonności zwierząt	200
32 O roślinach	125	89 Droga do majątku	202
33 Dalszy ciąg o roślinach	127	91 Krét	207
35 Nowy Rok	129	94 Bolesł. Chrobry i Kazimierz W	211
36 Zgoda	131	96 Ryby	213
38 Mogiła Kościuszki	134	97 Gady	215
40 Nie pogardzaj darem Bożym	135	100 Wężę	216
41 Wdzięczność niebu	136	101 Dalszy ciąg o węzach	218
42 Wspaniałość	138	102 Niektóre powieści o węzach	220
43 Objaśnienie wyrazów	139	103 Jaszczurki	222
45 Przykład miłości bliźniego	142	104 Pająki	225
47 Opis wzięcia Kołdyngi	144	105 Podział zwierząt ssących	227
49 Trzech przyjaciół	147	106 Podział ptaków	228
50 Części roślin	148	108 Wielkoduszość Araba	230
52 Miłujcie nieprzyjaciół	151	109 O śmierci	—
53 Przykład gorliwości i pokory	153	111 Ogól. uwagi o budowie świata	234
54 Bursztyn	—	112 Ziemia i słońce	235
56 Mądry sędzia	155	113 Księżyc	142
57 Miłość synowska	156	114 Planety	246
58 Dąb	157	115 Komety	250
59 Żywot S Wojciecha	159	116 Gwiazdy stałe	253

Dodatek.

Wyjątek z jeogr. czyli opisu ziemi	257	O zjawiskach napowietrznych	317
Historyja Marchii Brandenbur- skiej	282	Historyja natur., czyli opis przy- rody	320
Krótki opis Wielkiego Księstwa Poznańskiego	294	Najważniejsze rośliny lekar- skie i trujące	322
Latopismo czyli chronologija hi- stori i świętej	296	O budowie ciała ludzkiego	325
Krótki opis ziemi świętej	298	O ratowaniu zmarzniętych, za- duszonych, utonionych itd.	331
Niektóre rzeczy z fizyki, czyli nauki o przyrodzeniu	320	Monety, miary i wagi	332
		O rachunkach	333

Część pierwsza.

Czytanie okresów, czyli zdań.

I. Zdania proste, czyli pojedyncze.

Zdania gołe.

1.

Człowiek myśli. Bóg włada. Zgoda buduje. Choroba osłabia. Odpoczynek pokrzepia. Jan śpi. Małgorzata pisze. Rośliny rosną. Kwiaty kwitną. Zioła więdną. Ptaki latają. Robaki pełzają. Zwierzęta czują. Ludzie umierają. — Słońce świeci. Woda płynie. Róża pachnie. Drzewo pali się. Pies szczeka. Owca beczy. Koń rzy. Bydło ryczy. Słowik śpiewa. Ryba pływa. Jeź sapi. Człowiek mówi. Starzec się chwieje. Światłość jaśnieje. Żołnierz walczy. Żaba skacze. Ogień parzy. Wiatr wieje. Strumyk mruczy. Liście szeleści. Nauczyciel uczy. Uczniowie się uczą. Kruki krakają. Kury gdaczą. Gwiazdy lśnią się. Chmury przechodzą. — Bóg błogosławi. Chrystus nauczał. Sprawiedliwy ostoi się. Bezbożny zaginie. Oszczędny wzniesie się. Rozrzutny zmarnieje. Pilny pracuje. Leniwy próżnuje. Dobre trwa. Złe zniknie. Niekczemność upadła. Przystojność się podoba. Pracowitość z bogaca. Pijaństwo niszczy. Łakomstwo szkodzi. Umiejętność oświeca. — Ja wołam. Ty piszesz. On czyta. My rachujemy. Wy płaczecie. Oni się śmieją. Ktoś puka. Nikt nie śpi. Wszyscy śpiewają. Co się dzieje? Czy jest? Pada (deszcz). Mży. Oby usłyszał! Bądź zdrow!

2.

Cukier jest słodki. Chleb jest pożywny. Ocet jest kwaśny. Kreda jest biała. Złoto jest żółte. Krew jest czerwona. Węgiel jest czarny. Trawa jest zielona. Kamień jest twardy. Gлина jest miękka. Żelazo jest ciężkie. Ziemia jest pulchna. Kościół jest wysoki. Trzcina jest niska. Koło jest okrągłe. Góra jest przykra. Studnia jest głęboka. Brzoza jest krzywa. Świerk jest prosty. Jezioro jest wielkie. — Ludzie są śmiertelni. Dzieci są posłuszne. Owce są pożyteczne. Staś jest pilny. Marynia jest grzeczna. Ojciec jest dobry. Gospodarz jest pracowity. Bóg jest wszechmocny. Niebo jest wspaniałe. Lis jest chytry. Pies

jest wierny. Zając jest szybki. Cnotliwy jest szczęśliwym. Spokojni są wesołymi. Wstrzemięźliwi bywają zdrowi. Odważny jest nieustraszony. Pobożny zostaje cnotliwym.

3.

(Ja) Jestem młody. (Ty) Jesteś zdrow. (On) Jest chory. (Ona) Jest miłosierna. (Ono) Jest niespokojne. (My) Jesteśmy weseli. (Wy) Jesteście pilni. (Oni) Są nieostrożni. (One) Są ugrzecznione. — Byłem chory. Była młoda. Było małe. Byłeś nieuważny. Był szczęśliwy. Byliśmy nabożni. Byliście głodni. Byli zazdrośni. Były skromne. — Będę się uczył. Będzie przędła. Będzie płakało. Będiesz pisał. Będiesz nieszczęśliwy. Będiesz czytała. Będiesz się bawiło. Będzie się modlił. Będzie śpiewała. Będzie roztropną. Będzie grzmiało. Padać będzie. — (Ja) Czytam. Myślę. Uczę się. (On) Czyta. Myśli. Uczy się. (Ty) Czytasz. Myślisz. Uczysz się. (My) Czytamy. Myślimy. Uczymy się. (Oni) Czytają. Myślą. Uczą się. (Wy) Czytacie. Myślicie. Uczycie się. (Czytać. Myśleć. Uczyć się.) Czytaj; Ucz się!

4.

Bóg jest duchem. Człowiek jest stworzeniem. Drzewo jest rośliną. Róża jest kwiatkiem. Wierzba jest drzewem. Słoń jest zwierzęciem. Pokrzywa jest zielskiem. Król jest człowiekiem. Szewc jest rzemieślnikiem. Szabla jest bronią. Miska jest naczyniem. Stół jest sprzętem. Brat był słószarzem. Michał będzie kołodziejem. Sobieski był królem. Krasicki był rymotwórcą. Kościuszko był wodzem. Napoleon był cesarzem. Gdańsk jest miastem. Prusy są państwem. Wisła jest rzeką. Polacy są narodem. Aniołowie są duchami. Paganie są bałwochwalcami. Mojżesz był prawodawcą. Chrystus stał się człowiekiem. Bóg jest stwórczycelem. Mieczysław został chrześcijaninem.

Kraść jest grzechem. Modlić się jest cnotą. Być uczciwym jest sprawiedliwą. Mocny — jest przymiotnikiem. Łakomstwo jest narowem. Szczerość jest ozdobą. Pijaństwo jest ochydą. Jestem dzieckiem. Jesteśmy ludźmi. Byłem leśniczym. Byłam szwaczką. Byliśmy sąsiadami. Byłyśmy przyjaciółkami. Będę nauczycielem. Został księdzem. Będiesz rólnikiem? Będziecie osadnikami? Zostanie wdową. Będziemy uczniami.

5.

Jesteś zdrow? Jak się masz? Jesteś ty kołodziejem? Jest kruk czarny? Jest papier biały? Są chłopcy uważni? Wschodzi oźmina? Czy rośnie trawa? Umierają ludzie? Był Stanisław chory? Został brat księdzem? Już liście opadło? Będiesz ty pisał? Będzie rachowała? Czy będą

młócili? Będą drzewa kwitły? Przyjdziesz? Będiesz się kąpał? Będziecie śpiewać? — Bądź cicho! Czytaj! Podnieś głowę! Bądźcie uważni! Dajcież baczość! Obyście nie żałowali! Kowalu, kuj! Prządko, prządz! Dzieci, uczcie się! Chłopcy, bądźcie spokojni! Przynieś wody! Podaj tablicę! Pietrze, pisz! Małgorzato, chódź! Pomknij się! Bywaj zdrów! Daj to Boże! Szczęść Boże! Bodajś był szczęśliw!

6.

Człowiek umiera. Liście opada. Spracowany odpoczywa. Jan się uczy. Ojciec jest dobry. Sędzia jest sprawiedliwy. Człowiek może umrzeć. Liście może opadać. Spracowany może odpoczywać. Jan może się uczyć. Ojciec może być dobrym. Sędzia może być sprawiedliwy. Człowiek musi umierać. Liście musi opadnąć. Spracowany powinien odpoczywać. Jan powinien się uczyć. Ojciec powinien być dobry. Sędzia powinien być sprawiedliwym. Ksiądz powinien być pobożny. Kaźmierz powinien zostać księdzem. — Kamień nie pali się. Kamień nie może się palić. Dusza jest nieśmiertelna. Dusza nie może umierać. Uczeń nie powinien być opieszły. Nóż nie powinien być tępy. Dzieci nie powinny być krnąbrne. Leniwiec nie chce pracować. Leniwiec nie powinien jeść. Wojciech nie jest kowalem. Winnicki nie chce być krawcem. Nietopérz nie jest ptakiem. Wieloryb nie jest rybą. Bartłomiej nie był szewcem. Paweł nie może być żołnierzem. Polak nie może być Niemcem. Staś nie powinien być nieukiem. Jam nie został kupcem. Ty nie będziesz odszczepieńcem. On nie będzie bezbożnym.

7.

Chłopiec czyta — Ja czytam. Ojciec pracuje — Ja pracuję. Księżyc świeci — On świeci. Dziewczyna śpiewa — Ty śpiewasz. Jagnię skacze — Ono skacze. Władzio się bawi — My się bawimy. Antoś rysuje — Wy rysujecie. Róża kwitnie — Kwiaty kwitną — One kwitną. — Ja pracowałem — Ty pracowałaś — Służąca pracowała — Wszyscy pracowali. Woda płynęła. Godzina wybiła. Dzieci spały. — Spały dzieci? Spałyście dzieci? — Ptak będzie śpiewał — zaśpiewa. Dzieci będą się uczyły — nauczą się. Kasia grać będzie — zagra. Złodzieje kradną. Złodziej ukradł. Złodzieje ukradli. Złodziej będzie kradł — kraść będzie — ukradnie. Złodzieje będą kradli — kraść będą — ukradną. Złodzieje pokradli — porozkradali — powykradali. — Brat się rozchorował. Siostra zapłakała — rozplakała się. Wół je — jeść będzie — najadł się. Kupilem. Ludzie kupią — kupili. Kupiec sprzedaje — sprzedał — sprzeda; Kupcy

będą sprzedawać — rozprzedadzą — porozprzedawają. Ludzie nakupili — kupują — kupować będą. Kupcy skupowali — poskupowali — skupują — skupować będą — porozkupują — zakupią — pozakupują.

8.

Gruszka jest słodka — Miód jest słodziuchny — Cukier jest słodziuteński. Pies jest mały — maluchny — maluczki — maluteński — malutynieczki. Ptaszek jest maleński — malenieczki ptaszeczek. Dom — domek — domeczek — domyszek jest pomieszkaniem. Domisko stoi. Dziewka — dziewa pracuje. Krówka — krowa — krówsko ryczy. Ogród — ogródek — ogródeczek jest ogrodzony. Pole — pólko — póleczo — pólko jest zorane. Chłopiec się bawi — Chłopięta igrają. Chłopczyso płacze. — Dziecię jest człowiekiem. Dzieciątko jest dzieckiem. Chłopiec jest człowiekiem. Dziewczę jest człowiekiem. Ojciec jest człowiekiem. Siostra jest człowiekiem. Brat jest dzieckiem. Dziecko jest dziecięciem. Żrebiątko jest koniem. Koń jest zwierzęciem domowem. Wilk jest zwierzęciem drapieżnem. Mucha jest zwierzątkiem. Mól jest zwierzęteczkiem. Zwierzęteczko jest maleńkie. Myszka jest maluchna. Mysz mała. Konisko jest stare. Chałupsko się chwieje. Kobieta pierze. Kobięcina jest uboga. Kobiecko naprzykrzone. Ładna kobiecinka — kobietka. Kasia — Kasiula — Kasiuchna — Kasieczka — Kasinka — Kasineczka — Kasiuleczka — Kasiuluchna — Kasiulineczka — Kasineczuszka — Kasina — Kaśka — Katarzyna — Kachna.

Zdania rozwinięte.

9.

Wiatr wschodni jest suchy. Wiatr zachodni jest wilgotny. Wiatr południowy jest ciepły. Wiatr północny jest zimny. Pilny uczeń napisał. Opieszały chłopiec nie zrachował. Pobożna kobieta modli się. Surowy sędzia będzie karał. Pogodne niebo jest błękitne. Wielki kamień jest ciężki. Ten dom jest pochyły. Ów człowiek przyjechał. Mój brat jest lekarzem. Nasz sąsiad się utopił. Twoja siostra umarła. Wasze woly są płowe — Bóg wszechmogący jest łaskawy. Każdy człowiek jest widzialny. Wszelki duch jest niewidzialny. Wiele ludzi jest niewidomych. Niektóre rośliny są trujące. Siła jest szkodliwych zwierząt. Wszystkie dzieci były grzeczne. — Zając jest zwierzę płochę. Jabłko jest owoc smaczny. Panna Maryja była pobożna. Święty Józef był opiekunem Jezusa. Uczynność jest pięknym przymiotem. Szewc jest użytecznym rzemieślnikiem.

nikiem. — Mały, modry bławatek jest piękny. Ciepły, urodzajny deszczyk orzeźwia. Czyste, spokojne sumienie jest pociechą. Niewinne, skromne zabawy są pozwolone. Spokojny, łagodny człowiek podoba się.

10.

Jeden tylko jest Bóg. Najpierwszy człowiek nazywał się Adam. Siedem dni składają tydzień. Cztery tygodnie nazywamy miesiącem. Dwanaście miesięcy składają rok. Dwanaście sztuk czynią tuzin. Po pięć palcy mamy u każdej ręki. Sześć złotych idzie na talar. W talarze mieści się trzydzieści srebrników. Sto lat zowiemy wiekiem. Trzeci dzień tygodnia nazywa się środa. Dziesiąty miesiąc roku jest październik. Ostatni król Polski był Stanisław Poniatowski. Nasza ojczyzna jest wielka. Życie nasze jest krótkie. Śmierć jego jest pewna. Mowa wasza niech będzie rozsądna. Każde przedsięwzięcie niech będzie dobre. Twoja piękna młodość jest krótka. Jest wiele biednych dzieci sierotami. Wszystkie ziemskie rozkosze są znikome. To moje ciało jest śmiertelne. Każda pocziwa dążność jest chwalebna. Wszelka pilna praca przynosi pożytek.

11.

Chód człowieka jest poważny. Wielkość Boga nieograniczona. Mądrość Stwórcy jest niepojęta. Dobroć Boga jest wielka. Skutki pijaństwa są nieoszacowane. Głowa człowieka jest okrągła. Odziemek dębu jest gruby. Dom sąsiada jest murowany. Wspieranie ubogich jest chwalebne. Kwiat gwoźdźkowy pachnie. Gałęzie drzewa obsypał śron. Korzenie wysokiego dębu bywają szerokie. Kolor wody morskiej jest zielonawy. Zapach kwiatów jest miły. Drzewo bukowe jest twarde. Woda studzienna jest chłodna. Gałązki brzozy są zwieszzone. Powietrze naszego kraju jest odmienne. Długość Wisły jest znaczna. Wezbranie morza jest wspaniałe. Powierzchnia ziemi nie jest równa. Dary Boże są niezliczone. Sztuka pisania jest dawna. Chęć uczenia się jest chwały godna. Nałóg wyszydzania jest nieślachetny. Żądza popisywania się jest naganna. Siła myślenia jest człowiekowi wrodzona. Wynagradzanie pilności nie zostanie bezskuteczne. Skarby ziemskie są znikome.

12.

Biblija jest księgą ksiąg. Europa jest częścią ziemi. Lew jest królem zwierząt. Izba jest częścią domu. Ucho jest częścią głowy. Jadwiga jest siostrą Bartłomieja. Sołtys jest przełożonym gminy. Ojciec jest głową rodziny. Jędrzej był dobroczyńcem Wojciecha. Które zwierzęta są drapie-

zne? Owce są zwierzętami domowemi. Gwiazdy są ciałami niebieskiemi. Czerwona naparstnica jest jadowitą rośliną. Arszennik jest największą trucizną. Woda jest zdrowym napojem. Chleb jest najpotrzebniejszym pokarmem. Skromność jest ulubioną cnotą. Fryderyk wielki był sławnym monarchą. Józef był pobożnym młodzieńcem. Ziemia jest naszą przygotowawczą szkołą. Niebo jest naszą prawą ojczyzną. Grzech jest naszą zgubą. Bóg jest wszystkich nadzieją. Rodzice są naszymi dobrodziejami. Twoim wzorem niech będzie Jezus. Każdego celem powinna być cnota.

Mowa jest najprzedniejszym darem człowieka. Nieszczęśliwy powinien być przedmiotem miłosierdzia. Bicie pieniędzy należy do zwierchności. Nogi pływackie (t. j. przerosnięte błonką) są znamięm wodnego ptaka. Kwarzec jest częścią granitu. Roztropność jest oznaką ludzi mądrych. Cytryna jest owocem południowych krajów. Posłuszeństwo jest najglówniejszą zaletą młodzieży. Pokora jest główną cnotą chrześcijanina. Gościnność jest staropolską cnotą. Bug jest poboczną rzeką Wisły. Podole jest to część dawnej Polski. Grudziądz jest warowną twierdzą nadwiślańską. Lwów jest głównem miastem Galicyi. Jeruzalem było największe miasto w ziemi Żydowskiej. Sokrates był najmędrszym mężem starożytniej Grecyi. — Dawid był królem ludu Izraelskiego.

13.

Ludzie ubodzy cierpią niedostatek. Bieg Wisły wynosi około 140 mil długości. Sześćdziesiąt sztuk czyni cztery mędele. Rólnik uprawia pole. Cieśla stawia domy. Młynarz miele zboże. Wóz ma koła. Okręty mają żagle. Drzewa wydają owoce. Bocian pożera żaby. Kura zwoluje swoje kurczęta. Rodzice kochają swoje dzieci. Dzieci powinny czcić swoich rodziców. Złe przykłady psują dobre obyczaje. Bóg rządzi światem. Grzmot przeczyszcza powietrze. Deszcz orzeźwia rośliny. Ręka rękę umywa. Robotnik godzien zapłaty. Prawy człowiek dotrzymuje przyrzeczenia. Prawdziwy chrześcijanin kocha bliźniego swego. Pobożne dziatki boją się Boga. Każdy człowiek lęka się śmierci. Uczeń dobry posłuszny jest nauczycielowi. Śpiący podobny jest umarłemu. Cnotliwy jest miły Bogu. Gorzalka szkodzi zdrowiu. Ciało powinno być posłuszne rozumowi. Leszek Biały był przyjacielem Goworka. Miłosierny wspomaga ubogiego. Szalej jest jadowitą rośliną. Kowal potrzebuje obcęgow.

14.

Dojrzały owoc wybornie smakuje. Ludzie opieszali robią wszystko z oporem. Wół leniwy stąpa powoli. Wierzba prę-

dko rośnie. Dąb rośnie niesporo. Usłużny chętnie pomaga. Słowiki pięknie śpiewają. Zimna woda ciało nadzwyczajnie wzmacnia. Sprawiedliwy wielce podoba się Bogu. Dobry zostanie zawsze uczciwym. Pioruny przeraźliwie huczą. Pilne pszczoły bezustannie pracują. Rozhukane morze szumi gwałtownie. Muchy najbardziej lubią rzeczy słodkie. Jabłka zimowe najpóźniej dojrzewają. Nieszczęście najczęściej niespodzianie przypadnie. Słońce wschodzi codziennie. — Roztropny ma zawsze dosyć. Po jesieni zawsze następuje zima. Pan Bóg wszechmogący jest wszędzie obecny. Wysokie góry są ciągle pokryte śniegiem. Bardzo głębokie wody niebezpieczne są do kąpania. Zbytńia chojność prowadzi często do ubóstwa. Dobrzy uczniowie rzadko potrzebują podniety. Lis chytry często szczęśliwie uchodzi zastawionych sidła. Chorągiewka na wieży zwykle oznacza kierunek wiatru.

15.

Wiatr pędzi okręty. Okręty bywają wiatrem pędzone. Konie ciągną wóz. Rólnik uprawia pole. Pola bywają uprawiane przez rólników. Wodne młyny pędzi woda. Wiatraki obraca wiatr. — Gotując mięso przysposabia się do jedzenia. Przechodząc się po łące znaleźliśmy kwiatek. Najodleglejsze zamorskie kraje odwiedzają okrętami. Na wysokie góry trudno się wdrapać. Drzewa sadząc rozmnażają. — Ptaki często łapią siłkami. Koń broni się kopytami. Wół bodzie rogami. Zboże młóca cepami. Bujne żyto żyzną sierpem. Zimą można jeździć sankami. Grzegorz wyjechał konno na przejażdżkę. Kasia poszła pieszo do kościoła. — Nikt się mistrzem nie urodził. Proso nie wszędzie się u nas obradza. Czas otrącony nigdy się nie wróci. Sprawiedliwy bywa u wszystkich w poważaniu. Bursztyn najczęściej łowią w morzu sieciami. Wełnę z owiec przędą na kołowrotek. Bardzo wiele roślin służy ku pożywianiu. Wielkich kamieni używają do budowania domów. Przez niedbalstwo często wielka staje się szkoda. Chmiel pnie się po tyczkach. Piękne okolice często odwiedzają podróżni.

16.

Prawodawca Mojżesz jest sławny. Apostoł Paweł był w nauczaniu niezmordowany. Salomon, król Izraelski, był w swoim czasie najmędrzy. Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, umarł na krzyżu. Panna Maryja, Matka Boska, jest wzorem pobożności. Święty Wojciech, apostoł polski, został od Prusaków zabity. Kaźmierza Wielkiego, króla Polskiego, nazywano Królem Chłopków. Fryderyk II, Wielki, król Pruski, lubił nauki. Jan III, Sobieski, król

Polski, oswobodził Wiedeń od Turków. Dyjament, rzadki kamień, jest bardzo drogi. Dąb, nader użyteczne drzewo, jest zwykle bardzo rozłożysty. Warta, największa rzeka w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, jest splawna. Do Wisły, najgłówniejszej rzeki w całej Polsce, wpada kilka rzek dość znacznych. Londyn, stołeczne miasto Wielkiej Brytanii, jest największe w Europie. Pszczola, wielce użyteczne żyjątko, niech nam służy za wzór pracowitości.

17.

Dziewki moczą len w miękkiej wodzie. Len nie powinien moknąć za długo. Gorzałka osłabia duszę i ciało człowieka. Od pijaństwa wszystkie władze słabieją. Na smentarzu bieleją porozrzucane kości umarłych. Nieporządek niszczy i największe majątki. Bez ochoty niespore roboty. Bez dozoru niszczy wszystko. Psotne chłopaki pasą konie po cudzych łąkach. Od gorąca słonecznego dojrzewają owoce. Drzewo pływa po wodzie. Ryba pływa po wodzie. Pragnący rad chłodnemu napojowi. Nadzieja pokrzepia upadłe serca. Złe dzieci smutkiem są rodziców swoich. Mosiężnik topi kruszce. Spracowany z radością kończy swą pracę. Umierając pobożny, spokojuie kona. — Kupiec waży towary. Dzieciom nie należy szkodliwych rzeczy do rąk dawać. Wiosenną porą mróz puszcza. Drzewo wypuszcza liście. Smołę wypalają ze smolnych drzazg. Serca nasze niech pałają miłością Bożą. Słowo Boże miękczy i zatwardziałe serca. W pokucie miękczy serce grzesznika. Po skończonej nauce złóż książkę na czyste miejsce.

18.

Spłoszony zając szybko ucieka do lasu. Zdrowe dziecię cieszy się z życia swojego. Każdemu stworzeniu nader miłe jest życie. Młodych pączków jarzębiny używają na herbatę. Lenistwo jestto wstręt do pracy. Wdzięczny zawsze pamięta na odebrane dobrodziejstwa. Sprawiedliwy lituje się i nad bydlęciem swoim. Wdzięczne dzieci mają w poszanowaniu swoich rodziców. Ślachetny ujmuje się zawsze za uciemiężonym. Bezbożny zapomina wnet i Stwórcy swego. Żadna zbrodnia nie ujdzie kary Boga. — Wielkie rzeki zwykle mają swój początek na wysokich górach. Porządny ogródek przed domem jest piękną dlań ozdobą. Za panowania Fryderyka Wilhelma III., zostało poddaństwo zniesione. Wzdłuż Wisły ciągną się bardzo żyzne niziny — żuławy. W okolicy miasteczka Świecia, nad Wisłą, znaleziono niedawno pokład gipsu. Koło bieguna południowego nie odkryto dotąd jeszcze żadnej ziemi. Kret,

wylazłszy na powierzchnię ziemi, nie wie, jak ma uciekać. Powyżej Gdańska rozchodzi się Wisła we dwa ramiona. Między dzisiem a jutrem znaczny jest przedział czasu. — Na wiosnę powracają do nas bociany. Noteć przepływa przez jezioro Gopło niedaleko Kruświcy. Bluszcz pnie się wysoko po innych drzewach. Chęć zysku wiedzie często ludzi aż za morze. Upór dobrej sprawie stawiany zawsze na złe wyjść musi. Wszelki grzech jest przestępstwem przykazania Boskiego. Odwaru z kwiatów i liścia krwawniku używają za skuteczne lekarstwo na boleść w piersiach. Pomimo wielkiej ulewy puścił się stryj w podróż.

19.

Począć i kończyć z Bogiem, najpiękniejszy jest bieg życia. Życie bez miłości Boga i ludzi jest martwe. Wiara bez dobrych uczynków martwą jest. Nie masz zwycięstwa bez walki. Prócz ryb jeszcze wiele innych zwierząt żyje we wodzie. Bóg stworzywszy świat na ostatku utworzył człowieka z bryły ziemi. Ostatnie morowe powietrze w Polsce jeszcze pamiętają bardzo starzy ludzie. Ostatnia niedziela przed Wielkanocą nazywa się palmowa, czyli kwietnia. Około świętego Michała zazwyczaj u nas wykopują ziemniaki. Żadnego rzemiosła nie można w krótkim czasie dobrze się wyuczyć. Wynalazek druku jest już blisko czterysta lat stary. Używanie parowych statków bardzo się od dwudziestu lat rozpowszechniło. Często w krótkim czasie bardzo wiele zmienia się na świecie. — Na rozkaz Rzymskich cesarzów często okrutnie chrześcijan prześladowano. Zwierzęta siérciste najczęściej li tylko dla ich wybornych futer łowią. Podług starej powieści już podobno Fenicyjanie do Prus po bursztyn przyjeżdżali. Zwierzęta, postępując sobie za przyrodzoną skłonnością, użyteczne rośliny od szkodliwych rozróżniać umieją. Nie jeden człowiek przez zbytnią bojaźń kary jeszcze bardziej sumienie swoje obciążył. Apostołowie Pańscy chętnie znosili i największe prześladowania dla prawdy. Człowiek zabobonny staje się przez swoje zabobony pośmiewiskiem ludzi. Największą część broni wyrabiają ludzie z żelaza. Wieloryb może jednym zamachem swego ogona wielkie poprzewracać statki. Przez jedność i zgodę słabi stają się mocnymi. Za pomocą lewara można dźwigać wielkie ciężary. Wielu daje spokójność duszy za przemijające rozkosze.

20.

Któż to jedynie z pomiędzy wszystkich stworzeń ziemskich posiada rozum? Komu mamy się stać podobnymi? Kogo

powinniśmy nade wszystko miłować? Jak się nazywa terazniejszy pruski następca tronu? Ile jest dni w roku? Ile dni idzie na rok jeden? Ile dni zawiera rok w sobie? — Czyje życie było bez grzechu? Czy wszystkie zwierzęta mają siercę? Czy wszystkie kwiaty przyjemnie pachną? Mogą także i ptaki pływać? Możeż człowiek pełnić wolą Bożą? Czemże pospolicie piszemy? W czym tkwi jądrko orzecha? Zkąd się biorą potoki? Z czego powstaje deszcz? Jak się tworzy tęcza? Po czym pływają statki? Czegoż pragnie zmęczony? Dla czego w jesieni najwięcej chorób panuje? Czemu dzieci powinny czcić rodziców? W którym roku nastąpił ostatni rozbiór Polski? Którym kamieniem można skrzesać ogień?

Ufaj w Bogu! Połóż w Bogu zaufanie, On o tobie ma staranie! Bądź skwapliwym do wszelkiego dobrego! Oddaj każdemu, co się należy! Bój się Boga! Szanuj prawa! Kochaj ojczyznę! Bądź posłuszny rządowi! Czcij rodziców! Miłuj cnotę! W każdej sprawie prostą postępuj drogą! Nie spuszczaś się zbyt na ludzi! Chrońcie się złych pożądliwości! Unikajcie wszelkiej pokusy! Wstawiajcie się za uciśnionymi! Pomoc dajcie potrzebującemu! Wspierajcież ubogich! Miłujcie przyjaciół waszych! Dobrze życzyć prześladowcom waszym! Nie męczcie żadnego stworzenia! Strzeż się najpierwszego grzechu! Pilnuj dróg sprawiedliwości! Nie bądź uczestnikiem cudzego grzechu! — Jak pięknym jest ten świat! O! gdyby wszyscy umiłowali prawdę! Śmierć zdracom i tyranom! Biada! biada! dającemu zgorszenie. O! jakże miły jest dzień wiosenny. O! jakto przykro żyć w niewoli. Oby się jak najprędzej skończyła! Miło jest każdemu mieć swoją ojczyznę! Boże! zmiłuj się nad nami! Panie Jezu Chryste! dopomóż nam!

Zdania ściągnięte.

21.

Lis, kuna i tchórz skradają się na ptastwa domowe. Zwierzęta ssące, ziemnowodne i ptaki, mają czerwoną i ciepłą krew. Dusza ludzka trojaką posiada władzę, to jest: władzę poznawania (spostrzegania), władzę chcenia i czucia. Znaczniejsze miasta w Wielkiem Księstwie Poznańskiem są: Poznań, Bydgoszcz, Gniezno, Leszno, Rawicz i Wschowa. Główne miasta Polski są: Warszawa, Kraków, Lwów, Poznań, Gdańsk, Wilno i Kijow. Nietylko ptastwo i ryby, ale i największa część gadów niesie jaja. Nietylko kaczki i gęsi, ale i łabędzie należą do pływających ptaków. Po części słońce, po części też księżyc i gwiazdy udzielają ziemi światła swego. Drzewa leśne są albo liściste, albo iglaste.

Nietylko ptaki, ale i niektóre zwierzęta ssące, na przykład, nietoperze i różne owady latają po powietrzu. Nie same zioła, kwiaty i trawy należą do roślin, lecz także i drzewa. — Zwierzęta mogą się podług swego upodobania ruszać i z miejsca na miejsce przenosić, rośliny i kopaliny zaś tego nie mogą. Tylko piorun, a nie grzmot, zapala. Nie bogactwo, lecz cnota prawdziwie uszczęśliwia człowieka. Nie dla mięsa, lecz dla skórek kuny chwytają. Nie czyny naczyną wartość człowieka, lecz zamiary będące do nich powodami. Ojciec i matka, bracia i siostry składają rodzinę. Piotr, Andrzej i Jan byli apostołami, Paweł i Tomasz także. Niejednemu uczniowi nie zbywa na talencie, ale na pilności. Albo brak dowcipu, albo lenistwo, niedbalstwo, lub też nieuwaga są przyczyną lichego w naukach postępu. Źródłem grzechu najczęściej bywa albo lekkomyślność, albo złość, albo też oboje razem. Zdobywszy nieprzyjaciela miasto nie przepuścił ani dzieciom, ani starcom, ani kobietom. Ani złotem, ani srebrem, ani innemi drogiemi kruszcami lub perłami, nie okupisz raz straconej niewinności. Czy kto bogaty, czyli ubogi, umierać musi.

22.

Słońce oświeca i ogrzewa ziemię. Księżyc nie ogrzewa ziemi, tylko ją oświeca. Pobożni ludzie czczą i miłują Stwórcę nieba i ziemi. Powietrze może być i rozrzedzone i ściśnione i zgęszczone. Zboże albo żyznąą sierpem, albo koszą kosami. Położył Bóg przed oczy człowieka żywot i śmierć, tudzież dobre i złe, i dał mu wolną wolę. Pończochy albo robią na drótach, albo na warsztacie. Głuchoniemy nie może ani słyszeć, ani mówić, tylko oznajmia swoje myśli przez znaki czyli migi. Wszystkie uczynki ludzkie są albo dobre albo złe, ślachetne albo nikiemne, godne pochwały lub nagany. Kościoły bywają zwykle wysokie i obszerne i jasne. Kwiecie ziemniaków (perek) jest najczęściej albo białe, albo czerwone, lub modrawe, a ma w środku żółte słupki. Łodygi roślin są u jednych gładkie, u drugich kosmate, u niektórych bańkowate a u innych kańciate. Ropuchy lubo są brzydkie, jednak nie są jadowite.

Bóg jest Stwórcą i Panem świata. Pszczoły nietylko są pracowitym, ale i użytecznym owadem. To brat, to siostra ustawicznie go odwiedzają. Lubo ci obiecałem tę książkę, atoli dać jej nie mogę. Najlepsze i najsmaczniejsze ryby są pospolicie w słodkich wodach. Najdziksze i najsrozsze zwierzęta żyją w gorących krajach. Lubo nie wszystko ptactwo, ale jednak większa część rozwesela nas swoim śpiewem

podczas wiosny i lata. Pierwsze, wtóre i trzecie przykazanie Boskie zamyka w sobie powinności względem Boga. Modlić się przed jedzeniem i po jedzeniu jest to stary, ale piękny zwyczaj. Osieł choć nie prędko biega, ale bezpiecznie stąpa. Walka z własnymi skłonnościami nie miła, ale pożyteczna. — Z prochem a brzytwą ostrożnie się obchodzić. W starych czasach nie używali na wojnie ani dział, ani karabinów, ani pistoletów, tylko pocisków, włóczni i strzał puszcanych z łuka. Obłoki w powietrzu raz wysoko, raz nisko stoją. Zwierzęta czworonożne żywią się albo mięsem, albo roślinami, albo też pierwszym i drugim razem.

23.

Kazimierz Sprawiedliwy, król Polski, pierwszy ustanowił w Polsce senat. Wisła wypływa z gór Karpackich, płynie z południa ku północy i wpada pod Gdańskiem do morza Bałtyckiego. Jaskółki przylepiają swoje gniazda albo do domów, albo do murów, lub też lepia je w kominach, albo ścielą w ziemi. Przepiórki zwykle utrzymują się w zbożu, a ścigane, najpierw bieżą pieszo, a dopiero potem wlatują na skrzydłach. Wróbel gnieździ się na wieżach, w spróchniałem drzewie, albo pod dachami, a żywi się małym owadem i robactwem, zbożem i owocem. Słowik najczęściej siada na drzewie gęstem, liśćmi okrytem, w krzakach i żywych płotach, a mniej śpiewa we dnie, niż w nocy. Bociany gnieźdzą się na szczytach albo na wysokiem drzewie, a żyją żabami, węzami i innemi gadami. Węgórż żyje we wodzie, a różni się od węża szerokim, do rybiego podobnym, ogonem. Ryby żyją we wodzie, a wyjęte z niej wkrótce zdychają. Koni używamy do dźwigania ciężarów, do ciągnięcia wozów, tudzież do jeżdżenia konno; muszą oraz uprawiać pole, iść na wojnę, a często razem i jeźdźca nosić i woz ciągnąć. Dzieciół najpierw dziobem uderza w drzewo, a potem z kory wyłazące robaki, lub z szyszek ziarna, wygodnie pożera. Pajaki, rozwiesiwszy pajęczynę, owady w nią łowią, a potem je naciskają i krew z nich wysysają. Wiewiórka gnieździ się na drzewie, jak ptaki, a bardzo jest zwinna i w biegu i w skoku. Każde stworzenie, a więc i najmniejsze żyjątko, cieszy się ze swego życia i chwali po swojemu Stwórcę wszechmocnego. Bóg wie wszystko, a zatem i najtajemniejsze myśli i chęci człowieka. Bóg nas widzi wszędzie, a więc i w najskrytszym zakątku.

24.

Scyzoryki i brzytwy są zwykle ostrzejsze od nożów. Złoto jest cięższe nad wiele innych kruszców. Liść olszowy

jest szerszy i ciemniejszy od liścia wierzbowego. Słownik śpiewa i głośniej i piękniej, niż skowronek. Muł bezpieczniejszemu stąpa, a w górach zdutniejszy jest do jeżdżenia, niżli koń. Dobrze sumienie piękniejszą jest nagrodą za dobre uczynki, niż pochwały ludzkie. O cnocie mówić i onę chwalić jest lżej, aniżeli ją posiadać i pełnić. Obmówca gorszym nawet i podlejszym jest człowiekiem od złodzieja. Przymrozki wiosenne więcej czasem szkodzą roślinom, niż tęgie mrozy w zimie. Ni tu, ni tam, nigdzie nikt nikomu nie ukradł. Pińderynda (bieluń dziedzierzawa) rośnie tak w ogrodach, jako też w cieniu miejsc pustych, tudzież nad rowami i drogami, jako i na smentarzach. Jezus Chrystus zostawił nam, prócz głębokich i zbawiennych nauk, także wzór pokory i wszelkich cnot, oraz przykład nieporównanego poświęcenia się dla cierpiącej ludzkości.

Owca jest wprowadzie najgłupszym, ale zato najpożyteczniejszym zwierzęciem domowym. W lecie są dni najdłuższe a noce najkrótsze, zaś w zimie są noce najdłuższe a dni najkrótsze. Myszykrólik jest z pomiędzy tutejszych ptaków najmniejszy, a ze wszystkich najmniejszym jest koliber (kwiatósie). Najwierniejszy ze zwierząt domowych jest pies. Motyle są często najpiękniejszymi kolorami ubarwione. Najważniejszymi dobrami w życiu doczesnym są: zdrowie i czas. Człowiek sumienny niewykroczy i w najniebezpieczniejszych razach. W najciemniejsze noce świecą gwiazdy najjaśniejsze. Największą i najokropniejszą w skutkach swoich szkodę wyrządza człowiekowi grzech. Z Bogiem choć najtrudniejsza sprawa, ale nie będzie za ciężka. Czas, najdroższy skarb, ucieka prędko i bez powrotu. Najcięższą dla każdego walką, jest walka z samym sobą. Najwyższą rozkosz znajduje człowiek w duchownym przestawianiu z Bogiem. Kształtna uroda bez pięknej duszy jest znikomym cieniem. — Waluś chodzi do szkoły regularnie. Uczy się pilnie, jest zawsze greczny i posłuszny, słowem, jest dobry chłopiec.

25.

Człowiek może za pomocą nóg swoich chodzić, stać, biegać, skakać i tańczyć. Każde rozumne i wolne stworzenie może obierać, złe albo dobre, prawe albo nieprawe, szkodliwe albo pożyteczne rzeczy. Stałością i wytrwałością zdolamy ważniejsze wykonać rzeczy, aniżeli najmocniejszymi siłami i sposobami. Dziecię przeczne o pozwolenie wyjścia na przechód tak prosić powinno: Czy wolno wyjść? nie zaś: Czy mogę wyjść. Nikt cudzego dobra nie ma sobie przywłaszczać, ani go uszkadzać. Chrześcijaninowi

wolno podług woli Boga cieszyć się ze swojego życia. Wierzyciel ma moc i prawo zaskarżyć swego dłużnika, a w ostatnim razie i do więzienia go wtrącić.

Każdy chory chciałby jak najprędzej wyzdrowieć i swoje łóżko opuścić. Wszyscy ludzie radziłyby być szczęśliwymi i zbawionymi. Leniwy lubi długo spać i uciekać od roboty, jak pies od gorącej kaszy. Głodnemu chce się jeść; życzy sobie więc, albo żąda co zjeść, łaknie i radby wszystko na raz pojadł. Prawdziwy chrześcijanin gotów dla dobrej sprawy przyjąć i najtrudniejsze obowiązki. Chciwy sławy pragnie być chwalonym i czczonym. Co jest przyjemne, lubi każdy i rad temu, ale co jest prawdziwie dobre, obiera tylko dobry i chce tego. Kto je i pije smacznie, nie go nie boli i sypia spokojnie — jest zdrow i wesół. Komu jadło i napój nie smakuje, sypiać nie może, lub czuje jaką dolegliwość — jest chory.

Dzieci powinny miłować swoich rodziców i być im posłuszne. Każdy powinien we wszelkich okolicznościach brzydzić się kłamstwem, a przy prawdzie obstawać zawsze w uczynku i w słowie. Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich, a bliźniego twego, jako siebie samego. Każdemu nie tylko masz zostawić, co jest jego, ale mu jeszcze powinieneś udzielić ze swojego. Będąc naśladowcami Jezusa Chrystusa i myśmy powinni za prawdę i za uciśnionych braci naszych życie swoje położyć. W zimie musi woda zamienić się w lód, a w cieple lód musi odmienić się na wodę. Wszyscy ludzie muszą umierać i opuszczać tę ziemię. Kamień z góry na dół puszczony musi dla swojej ciężkości dążyć ku ziemi i upaść. Człowiek, jako wolna istota, nie tak musi jak raczej powinien czynić i miłować dobre, a unikać i nienawidzić złego.

II. Zdania złożone.

26.

1. Rzadko się to zdarza, aby z nieposłusznego ucznia miał się kiedy stać porządny człowiek. Nie raz się trafia, że z największego nieprzyjaciela staje się czasem najwierniejszy przyjaciel. Zapewne to jest bardzo dobrze dla nas, iż przyszłości przewidywać nie możemy. Ze się ludzie wzajemnie pozdrawiają, piękny to jest zwyczaj. Ze prawda w końcu zawsze górę wzięść musi, nie podlega żadnej wątpliwości. Ze rodzice nieposłuszne dzieci karzą, jest nawet bardzo potrzebnem. Święta to jest prawda, że Pan Bóg pro-

śby pobożnych wysłuchiwa. Lepiej że teraz dziecię na rodziców płacze, aniżeli gdyby później rodzice na nie płakać mieli. Już to powszechnie przyjęta jest prawda, że ziemia nasza jest okrągła, i że kształt jęj podobny do kuli.

2. Nadzieja, iż po śmierci na wieki żyć będziemy, jest bardzo pocieszająca. Tę wątpliwość, czyli słońce się porusza, lub czyli też stoi, uczeni ludzie już dawno uprzątnęli. O tyle cię ludzie poważają, o ile stajesz się dla nich użytecznym. Niewinnie cierpiącego może to przekonanie pocieszyć, że dobre zawsze nagrodę, a złe zawsze karę odniesie. Mniemanie, jakoby ziemia stała, a słońce się na około nięj poruszało, już dawno okazało się bezzasadném. Dobre dzieci zawsze pamiętają, iż od rodziców niezliczone odbierają dobrodziejstwa. Człowiek bliźniego miłujący cieszy się, kiedy go widzi szczęśliwego.

3. Łatwo przez doświadczenie przekonać się możemy, że uderzywszy stal o twardy kamień, iskry się posypią. Nie jedni rodzice już w tém zblądzili, że dla swoich dzieci byli zbyt pobłażającymi. Zły wymawia się zwykle tém, że i inni także są złymi. Największa część ludzi stara się o to, aby sobie uskarbić dobra ziemskie. Niejeden zły człowiek winien temu, że i inni stali się złymi. Każdy powinien jak największej dokładać staranności, aby swe roboty jak najdokładniej wykonał. Życzę, aby ci się jak najlepiej powodziło. Cieszy człowieka pocziwego powodzenie bliźnich — kiedy się bliźnim dobrze powodzi.

4. Tego wymaga od nas Chrystus, abyśmy bliźnich naszych, jak samych siebie miłowali. Przed 300 laty nie wiedzieli jeszcze ludzie dokładnie, czyli ziemia na około słońca, albo też słońce na około ziemi, się obraca. Dopiero Kopernik, nasz ziomek, odkrył, że ziemia i wszystkie planety w około słońca, jako swego wspólnego środka, się obracają. Pan Bóg rozkazał Mojżeszowi, żeby uciśniony naród Izraelski wywiódł z Egiptu do własnej ich ojczyzny. Sumienie powiada nam przy każdym uczynku, czyli ten jest złym, lub dobrym. Że na zimném powietrzu z ciała naszego wiele ubywa ciepła, wyraźnie to miarkujemy po członkach naszych. Że z każdego naszego uczynku w czasie rachunek zdać będziemy musieli, o tém niejeden zupełnie zapominać się zdaje.

5. Sumiennemu i wiernemu nie potrzeba rozkazywać, aby się poczuwał do swęj powinności. Długo mylnie utrzymywano, że jaskółki przez zimę pod wodą się przechowują. Dawniej powszechnie mniemano, jakoby Ren, tak wielka i bystra rzeka, w piasku nikuął. — Struś, lubo ma skrzydła, jednakże po po-

wietrzu latać nie może. Słoń, chociaż jest największy ze zwierząt lądowych, nie jest wszelakoż największym ze zwierząt ssących. To przekonanie, iż Pan Bóg jest wszędzie obecny, i że jest Ojcem wszystkich ludzi, powinno znajdującym się w smutku lub nieszczęściu, pociechę i ulgę sprawować.

27.

Ogromne wody, które największą część powierzchni ziemi oblewają, nazywają się morzem. Niemen, w głębi Litwy swe źródło mający, wstępuje do Prus przy komorze celnej Szmaleninki. Kto wszystek czas na samych tylko przepędza rozkoszach, ten zaniedbywać będzie swoich najświętszych powinności. Wisła, która o dwie mile powyżej Torunia do Prus wstępuje, złączywszy się tu z rzekami Brdą, Czarną wodą, Ferzą, Motławą, Radunią, Drwęcą, Osą i Liwą, wpada jednem ramieniem do morza Bałtyckiego, a drugiem do zatoki Fryskiej. Miasto takie, które jest opasane murami, okopami, wałami i innemi warowniami, nazywa się twierdzą. Rzeki mniejsze, które do większych wpadają, nazywamy rzekami pobocznymi. Te gwiazdy, które mają własne światło, nazywają się gwiazdy stałe — nieruchome. Ten tylko człowiek, który sumiennie wypełnia swoje powinność, godzien jest zaufania.

Nizina, jestto nisko leżące pole, które najczęściej ponad brzegami rzek i jezior się znajduje. Oś ziemi, jest to prosta linija, którą sobie przez środek kuli ziemskiej, od bieguna do bieguna przechodzącą, wyobrażamy. Bursztyn, jestto gatunek skamieniałej żywicy, która się znajduje w ziemi, i którą tak często i obficie wyrzuca morze Bałtyckie. Saletra jest rodzaj soli, której do robienia prochu używają. Wyspa jest część ziemi, naokoło wodą oblana. Skromność jest cnotą, która każdego, a przedewszystkiem młodzież zdobi. Lewy brzeg rzeki jest ten, który, gdy staniemy tyłem do źródła a twarzą z ujściem rzeki, po lewej ręce będziemy mieli. Ludzie, którzy biednych krzywdzą i uciemniają, są źli — niktzemni. Pochlebstwo zwykle szkodzi temu, który je rad przyjmuje. Dzieci, które nie regularnie do szkoły uczęszczają, nie mogą też wielkich w naukach uczynić postępów.

Kto chce w świecie wyjść na prawego człowieka, musi korzystać z każdej chwili czasu, aby na marne nie zginął. Słońce tę połowę kuli ziemskiej oświeca, która jest ku niemu obróconą. Kory, którą obłupują z drzewa korkowego, używają na pasy pływackie i do wykładania łódek. Bicie morskich bałwanów o skaliste brzegi, sprawuje szumiące, z łoskotem połączone poruszenie wody, które łamaniem, lub

rwaniem morza nazywamy. Głębokości morza dochodzą żeglarze, wpuszczając sznur, na którym jest przymocowana kula ołowiana, co ołowianką się zowie. Z pomiędzy ognistych i świecących zjawisk napowietrznych, są u nas najważniejsze: grzmot, zorza północna, zorza poranna i wieczorna, czyszczenie się gwiazd, kule ogniste, światelka błędne i tęcza. Pomiedzy wszystkimi zwierzętami, co żyją na ziemi, jest największy i najmocniejszy słoń, a ze wszystkich żyjących we wodzie, wieloryb.

28.

1. Nieraz w zimie tak tęgie panują mrozy, że nieżywe ptastwo z powietrza na ziemię spada. Niektóre choroby tak nagle napadają, iż pomoc lekarska najczęściej już za późno przybywa. Obłoki często tak nisko wiszą, iż stojąc człowiek na wysokiej górze, widzi je pod swojemi nogami. Na tém zależy godność człowieka, aby miał mocną wolę zostać dobrym i coraz doskonalszym. Zwyczajny człowiek dla tego szuka bogactw, że mu do cielesnych rozkoszy pomagają; człowiek ślachetny zaś życzy sobie onych dla tego, że chce być dobroczynnym. Synowie Jakóba dla tego przedali Józefa, brata swojego, że mu zazdrościli miłości, jaką mu przede wszystkimi okazywali jego rodzice. Nieroztropni ludzie zwykle wtenczas dopiero rozważają swoje przedsięwzięcia, kiedy już za późno.

2. Koń jest bardzo pożytecznem zwierzęciem domowém; gdyż wielkie ciągnie ciężary i nosi jeźdźca. Wieśniak wolnym bywa od wielu chorób, którym podlegają mieszkańcy miast, gdyż czystem oddycha powietrzem i pracując, więcej używa ruchu. Kaplica Świętego Wojciecha, koło Tękit zbudowana, bliżej teraz stoi brzegów morza Bałtyckiego, łak dawniej; gdyż woda zerwawszy brzegi, szerzej wylała. Roku 1829 żuławy nadwiślańskie dużo ucierpiały przez nadzwyczajne wód wylewy, gdyż te rzeki na wielu miejscach groble swe poprzerywały i wystąpiły z koryta. Drzewo dla tego pływa po wodzie, ponieważ jest znacznie od niej lżejsze.

3. Łakomca dla tego pragnie coraz więcej pieniędzy, bo w nich całe swoje szczęście znajduje. Chrześcijanin miłuje i naśladuje sprawiedliwość, bo wie, że taka jest wola Boga. Człowiekowi tego świata nad wszystko podobają się cielesne rozkosze, bo one dogadzają żądom ciała. Najpierwszą akademią w Polsce założył Władysław Jagiełło w Krakowie r. 1430; ponieważ chciał dać Polakom sposobność do naukowego wykształcenia się w własnym kraju. Nie kładź się spać twarzą obróconą do światła; bo nagła

zmiana ciemności i światła przy otwieraniu oczu, bardzo jest szkodliwą. Księżyc jest wiele mniejszy od niektórych gwiazd; lecz znajdując się najbliżej ziemi, zdaje się, jakoby był większym od wszystkich.

4. Pan Bog może wszystko, bo jest wszechmogącym. Ponieważ Bóg ludziom wolę swoją objawił przez Pismo święte; przetoż ono powinno być dla nich najważniejszą księgą. Słońce zdaje się pomykać na około ziemi od wschodu na zachód, a to dla tego, gdyż ziemia koło swój osi od zachodu na wschód się obraca. Wszystko, cokolwiek się na świecie dzieje i wydarza, musi służyć wyrokowi Boskim; ponieważ Bóg tak chce: a On jest najmądrszym i wszechmocnym. Unikaj towarzystwa ludzi takich, którzy są znani ze złych obyczajów; gdyż złe przykłady psują dobre obyczaje. Nikt nie powinien wynosić się z tego, co umie; gdyż to, w porównaniu z tem, czego jeszcze nie wie, jest niczem.

29.

1. Przy portach i na niebezpiecznych brzegu morskiego miejscach stawiają wysokie wieże z latarniami, żeby podczas nocy płynące okręty niebezpieczeństwa uniknąć mogły. Ptaki rozpościerają skrzydła na powietrzu, żeby niejako wisieć na niem mogły. Bądź prawdziwym i szczerym w uczynku i mowie, ażebyś się Prawdzie odwiecznej, t. j. Bogu podobał. Miłujcie braci swoich, jako samych siebie, abyście się godnymi okazali dziećmi Ojca waszego, który jest w niebiesiech. Każdy człowiek powinien się starać coraz być doskonalszym, ażeby coraz podobniejszym stał się Bogu, który jest doskonałością samą. Nie powinniśmy żyć dla tego tylko, abyśmy jedli i pili; lecz powinniśmy dla tego tylko jeść, żebyśmy żyli. Człowiek ma dwoje usz, a jedno usta, ażeby więcej słuchał, niż mówił. Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Nie powinniśmy nigdy zapominać o tem, że ziemia, na której mieszkamy, nie jest ową dziedziną, gdzie zupełnie szczęśliwymi zostać możemy.

2. Jeżeliś pobożny, będziesz Bogu miły, a jeżeli nie będziesz dobrze czynił, już we drzwiach twoich grzech leży. Dostapiemy błogosławieństwa Bożego, jeżeli przykazania Boskie chować będziemy. Każdy wierny obywatel porywa za broń, skoro zagrożona niebezpieczeństwem ojczyzna potrzebuje jego ramienia. Jeżeli chcesz, by świat się poprawił, popraw ty najpierw sam siebie. Chceszli, aby ludzie mówili, że prostą idziesz drogą, niechódźże krzywą. Bóg-ci swego uczynić nie omieszka, byleśmy i my zrobili swoje. Jeśli pan domu nie zbuduje, na próżno budowniczy pra-

cuje. Gdy słońce za pogodną zachodzi zorzę, można się na drugi dzień pogody spodziewać. Kiedy w powietrzu nie masz chmur, wtenczas i deszcz padać nie może; bo deszcz tylko z chmur pada. Zimową porą, kiedy tego marznie, ścina się woda i zamienia w lód; bo zimno ściska wodę.

3. Bądźcież doskonałymi, jako doskonałym jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech. Zwierzę czuje każdy ból i wszelką dolegliwość, jako i człowiek. Jak sobie kto pościele, tak się też wyśpi; jak kto smaruje, tak jedzie. Młody Tobiasz był równie, jak stary jego Ojciec, pobożny i bogobojny. Im większa trwoga, tém bliżej pomoc od Boga. Łakomy im więcej posiada, tém więcej pragnie. Grzech jest jak zaspą, która wzięwszy początek z drobnej gwiazdeczki śniegu, tak się wzmacza, iż niebawem wsie i miasta zasypuje. Człowiek chciwy zysku, tak wszystko czyni, jakby tylko on sam żył na ziemi. Żaden zwierz nie jest tak dziki, żeby go człowiek nie zdołał oswoić. O ile lepszymi się staniemy, o tyle miłszymi będziemy Bogu i ludziom. Jak dalece w dobrej sprawie mądrze kto poczyną, tak dalece tuszyć sobie może, iż mu się dobrze rzecz powiedzie.

30.

Na wiosnę najprzód topnieją lody i śniegi, potem zazieleniają się łąki i pola, dalej wypuszczają drzewa pączki i liście, a zioła kwiaty, nakoniec po polach i lasach wszystko naraz ożyje, i wielbi głośno Stwórcę swego. Nim się powolny do jakiej rzeczy zabierze, już ją skory dawno zrobił. Dusza nasza i ciało nowych sił nabierają, podczas kiedy we śnie spoczywamy. Nocny stróż, podczas gdy wszyscy ludzie śpią i spoczywają, obchodzi ulice i strzeże, aby nie wybuchł ogień, lub nie zakradł się złodziej. Skąpiec często przymiera głodu, gdy tymczasem pieniądze jego, pleśnieją w skrzyni. W czasie, gdy na jednym miejscu kto umiera, niezawodnie na innym miejscu drugi się rodzi. Jak tylko wiosna powraca, natychmiast zazieleniają się pola i łąki, a drzewa wypuszczają pączki i rozwijają liście. Skoro wschodzi słońce — gwiazdy blask swój utracają.

Po wytopieniu przez krzyżaków największej części staro-prusaków szczepe, został kraj ten po części przez Niemieckich, po większej części zaś przez polskich osadników zaludniony. Od czasu wynalezienia prochu i używania go we wojnach, już nie rozstrzyga, tak jak dawniej, bitwy, sama osobista waleczność żołnierza, ale raczej przebiegłość jego i sztuka uszykowania go do boju. Skoro mróz ziemię opuszcza, zaraz wszczyna się wszędzie ruch i nowe życie.

Ledwie co plon do gumien zebrany, aliści już znowu rólNIK na przyszły rok uprawia pole i zasiewa zboże. W r. 1812, zaledwie Francuzów mróz zniszczył i z Moskwy rozprószył, a już i całe Prusy pod broń przeciw nim wystąpiły.

Ptaki przelotne dopóty w obcych krajach zabawiają, dopóki u nas cieplejsza pora roku nie nadejdzie. Niechaj nikt prędzej nikomu nic nie obiecuje, aż wprzód będzie widział, czy danego słowa dotrzymać zdoła. Rozważaj każdego wieczora, nim ci sen oczy zmruży, coś też przez dzień uczynił dobrego. Przedtém, nim odkryto Amerykę, mieszkańcy Europy, ani pomyśleli kiedy o przesiedleniu się z ojezystych krajów, do obcych części ziemi. Największa część ptaków prędzej na wiosnę swe gniazda słać zaczyna, niż się drzewa i krzaki liściem okryją. Zanim człowiek co rozpocznie, sumienie mu pokazuje, co jest złe, a co dobre; ale nie każdy czyni to, co mu jego sumienie nakazuje.

31.

Człowiek dopóty będzie miał spokój duszy, dopóki się będzie bał Boga i wykonywał Jego wolę. Ludzie będą cię mieli w poczeiwości tak długo, dopóki sobie na to przez twe uczynki i postęпки zasługiwać będziesz. Każda zwierzchność postanowiona jest od Boga; a zatem sprawiedliwa jest rzecz, abyśmy jej posłusznymi byli. W Wielkiem Księstwie Poznańskiem obficie obradza się zboże, mianowicie w okolicy Pleszewa, Kościana i Środy, a przedewszystkiem w Kujawach, które dawniej śpichlerzem Polski nazywano. Słońce wszędzie na ziemi w przeciągu dwudziestu czterech godzin raz wschodzi i zachodzi, wyjawszy koło biegunów. Człowiekowi wolno używać uciech i radości, byle tylko niemi nie skałał swój duszy. Człowiek, podług woli Bożej i za pomocą Jego, może i ma zostać wolnym, gdyby tylko sam się nie robił niewolnikiem swych pożądliwych chuci i namiętności!

Chociaż osłem dla powolności jego, pospolicie pogardzają: jest on jednak, zwłaszcza w krajach górzystych, bardzo użytecznem zwierzęciem. Morze nigdy nie wzbierze nad brzegi swoje, chociaż wszystkie rzeki pochłania. Wieloryb lubo się rybą nazywa, wszelakoż nie do ryb, lecz do zwierząt ssących należy. Choć niebo i ziemia przeminą, ale słowa Boże nigdy nie przeminą. Aczkolwiek mała, co do powierzchni swojej, najbardziej podobna jest człowiekowi: przecież daleko mniej, od niektórych innych zwierząt, równać się z nim może. Chociaż pioruny i grzmoty często wielkie sprawują zniszczenia, to jednak pożytek ich zawsze przewyższa szkodę. Nie jeden narzeka na złe czasy, a

jednak pomimo to nic nie czyni, aby się polepszyły. Witamy człowieka nieznanego zwykle podług sukni jego, którą na nim widzimy, ale rozstając się z nim, żegnamy go podług rozumu, któryśmy w nim poznali. Człowiek pracowity zawsze sobie sam pan; leniwy zaś zawisły jest od wszystkich.

32.

Nie wiedzieć czego nie jest wstydem; ale wstyd jest niczego się nie chcieć nauczyć. Kto nie chce słuchać, musi cierpieć. Powiedz mi z kim przestajesz, a ja ci powiem kim jesteś. Kogut ma tyle skrzydeł, co i orzeł, a jednak tak wysoko latać nie może. Niezręczny zawsze będzie za niski, choćby i na wysokości stał drabinie. Łakomca musi głód mrzeć, bo od jego skrzyni czart ma klucz w kieszeni. Kto chce wszystkich być przyjacielem, będzie każdego blaznem. Miłość się z bogacza dając, skępstwo ubożę zbierając. Gdzie nam Pan Bóg przewodniczy, tam nie będzie nam żadna zaporą za mocną. Kto się Boga boi, ten niczego bać się nie będzie. Grzechy wprowadzie z razu słodkie bywają, jako miód w ustach, ale potem sprawują gorzyc — a koniec śmiechu bywa płacz. Jeżeli widzisz kogo w niebezpieczeństwie, wyrwij go pierwój, a dopiero potem spytaj się, kto on jest. Kto nie dojrzy okiem, ten dołoży workiem. Kto nie chce karku nachylać przed rodzicami, zegnij go przed katem. Kto chce wniknąć na szczyt drabiny, od najpierwszego szczebla zacząć powinien. Czego kto nie dokaże za jednym uderzeniem, dokazać może za kilkoma. Jaka mać, taka nać; jaki ojciec, taki syn; jaki młynarz, taki młyn. Lepsza poczciwość choć w grubej ciemnocie, niżli nauka przy złości, niecnocie. Komu się zawsze zdaje, że jeszcze za rano, ten niezawodnie w końcu się spóźni. Na ziemi, prócz czystego sumienia, nie masz nic bez ale. Kto nosi aksamity i jedwabie na skórze, u tego zazwyczaj są pustki w komorze. Kto raz skłamał, temu już nigdy nie wierzą, choćby i prawdę mówił. W małym kieliszku już więcej utonęło ludzi, aniżeli w morzu. Kto wiele myśli a mało czyni, podobny jest temu, co przetakiem wodę czerpie.

Czego za młodu nie zgromadzisz, tego na starość nie znajdziesz. Krzywda drugiemu wyrządzona, jestto pod twój dom iskra podłożona, którą lada wiatr rozżarzy. Bądźcie roztroptnymi, jako węże, a szczerymi, jako gołębie. Wszystko co chcecie, aby wam ludzie czynili, wy im też czynicie. Kto się smoły dotyka, pomaże się nią. Kto drugiemu dół kopie, sam weń wpada, a kto na kogo kamień obraca, na niego się toczy. Skąpiec podobny jest do konia, który

wino wiezie, a wodę pije. Potrzeba mieć siedmioro kłamstw w zapasie, chcąc ósme potwierdzić. Żaba pragnie swego błota, choć ją wsadzisz na stós złota. Kto małym gardzi, nie godzien jest wielkiego, a kto cudzego nie ochrania, ten nie wart jest swego. Co ma być hakiem, zawczasu się krzywi. Kto dług wypłaca, polepsza swój majątek. Szczęśliwsze jest dawać, aniżeli brać. Kto sprawiedliwość czyni, znajdzie sprawiedliwość dla siebie. Tajemnica jest twoim więźniem, dopóki jej nie wyjawisz; ale skoro ją wyjawisz, ty jęj więźniem będziesz. Kto dwa zające razem goni, nie schwyci żadnego. Co nie pochodzi z serca, nie trafia też do serca. Niechaj nie wie twoja lewica, co czyni prawica. Kto kupuje rzeczy mniej potrzebne, ten będzie musiał sprzedać i niezbędne: nie powinniśmy więc kupować tego, co nam jest potrzebne, tylko to, bez czego się obejść nie możemy. Lepiej znieść małą urazę, aniżeli się o nią w sądzie rozprawiać. Nie czyń nic złego, a nie spotka cię żadne zło. Kto ma wiele, ten wiele używa, a kto ma mało, i tém się obywa. Lepiej latać, niż dziurami świecić. Lepiej spytać się dwa razy, niż raz zbłądzić. Kto nie słucha zdrowej rady, nie wart w nieszczęściu porady. Kto wiele gada, rzadko powie co mądrego. Módl się a pracuj; gdyż Bóg pomocą temu bywa, kto Go na ratunek wzywa.

33.

1. W duszy naszej leży sposobność stawania się coraz doskonalszymi. Bóg ludowi Izraelskiemu przykazał dzień święty święcić. Dobre dzieci starają się być swych rodziców chlubą i pociechą. Chrystus, Pan nasz, przykazuje nam w Ewangelii, i nieprzyjaciół naszych miłować. U wielu dzikich narodów jest zwyczajem, malować ciało swoje różnemi pstremi farbami. Sposób, jakim się lis umie bronić i z niebezpieczeństwa wywinąć, albo onego uniknąć, dowodzi wielką tego zwierzęcia przebiegłość.

2. Krysztof Kolomb, rodem Genuńczyk, odkrył Amerykę 1492 roku. W XI-tym wieku po narodzeniu Chrystusa zaczęły się wyprawy krzyżowe, t. j. wojny dla odzyskania grobu Chrystusa i ziemi świętej podejmowane. Mojżesz i Eliasza byli Prorokami, mężami, którym Bóg osobliwe dary ku objawieniu woli swojej udzielił. Czechy są niejako kotliną górną, to jest krajem ze wszystkich stron opasanym górami.

3. Któż nie przypomni sobie z uczciwością i poszanowaniem Jana III, Króla Polskiego, onego pogromcy Turków, a oswobodziciela całego Chrześcijaństwa? Cieszymy się z

wielkich mężów Ojczyzny naszej, sprawców jej sławy i potęgi, i życzymy wszyscy, aby nam Pan Bóg znowu takich zesłać raczył. Bardzo wielkie rzeki, jakimi są: Ren, Rodan, Pad, mają swe źródła na Alpach, najwyższych górach Europy. W Królewcu, dawniej stolicy Prus, Fryderyk III, książę elektor Brandenburski, koronę sobie na głowę włożył i tytuł Fryderyka I, króla Pruskiego, przyjął. Roku 1436, wynalazł Jan Guttenberg w Moguncyi sposób drukowania ksiąg, sztukę, która do rozszerzenia oświaty między ludźmi jak najzbawienniej się przyczyniła.

34.

Trzy rzeczy zdobią młodzież: dowcip w głowie, milczenie w ustach, rumieniec na twarzy. Pewien niemiecki cesarz mawiał: „Kto bogactwo mało ceni, bogatszym jest od tego, który je posiada.“ Fryderyk III, cesarz niemiecki, na zapytanie, który z jego radców jest mu najmilszym, odpowiedział: „Ten, który się Boga więcej boi, aniżeli mnie.“ Mędrzec grecki, Sokrates, mówił: „Nic nie potrzebować, jestto rzecz Boska; kto więc najmniej potrzebuje, Bóstwu podobnym się staje.“ Stary Tobijasze, rozstając się z synem swoim, rzekł mu: „Po wszystkie dni, synu mój! pamiętaj na Pana Boga twego, a nie grzesz, ani przestępuj przykazania Jego.“ Inny mędrzec grecki Solon zapytany, ktoby był najbogatszym człowiekiem na świecie: „Ten,“ rzekł, „który spokojnie przestaje na tem, co ma.“ Salomon powiedział: „Bojaźń Pańska jest początkiem mądrości.“

„To dobre, które człowiek chce i czyni (a jest tego zawsze dosyć mało), jest skarb jedyny, który dla tamtego świata zbieramy.“ „Miłuj Boga!“ mówi Jan święty, „bo On nas pierwój umiłował.“ „Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi“ mawiał Pan Jezus. Kazimierz Wielki, król Polski — powszechnie pod nazwiskiem „Króla chłopków“ znany — najwięcej pobudował miast w Polsce. Bóg rzekł: „Niech się stanie światło!“ a stało się, (jak napisano jest w Piśmie ś.) „Serce człowiecze rozrządza drogi swe; ale Pan Bóg sprawuje kroki jego. (Przypowieść Salom. r. XVI. w. 6.) Już nie daleki ten czas — a któżby się z tego nie cieszył? — gdzie wszystkie narody ziemskie mocy Ewangelii doznają. „Weselcie się“ — woła apostoł Paweł ś. — „z weselącymi, a płaczcie z płaczącymi.“ — Pan Bóg rzekł do Abrahama: „Jam jest Bóg wszechmogący; chódź przed obliczem mojem, a bądź doskonałym.“ (Patrz księgi Mojżesza).

35.

Jeżeli chcesz żyć szczęśliwie, a w końcu zbawiennie

umierać: postępuj zawsze za głosem Boga, przemawiającym do ciebie w sumieniu twojem i napominającym się przez Pismo ś. — Chociaż ów ewangeliczny syn marnotrawny, tak dalece od posłuszeństwa synowskiego się był oddalił, iżby słusznie było, aby na zawsze z domu ojcowskiego był wypchnięty: jednak, gdy żalując powrócił do ojca, z nieodmienną od niego miłością przyjętym został. Lubo czas jest jednym z najdroższych skarbów, których nam dobroć Boska udzieliła; lubo przy jego prędkim locie i szybkim pędzie, każdej się chwili starannie chwytac należy: jednak wielu jest ludzi, którzy nawet sposobów szukają, aby czas jak najprędzej przepędzić, t. j. ukrócić mogli. Kiedy młodzież w zuchwałej swawoli zapomina o należnej się czci dla starszych, lub co gorsza, kiedy się nawet na nich targnąć ośmieli; tém samém zasięwa nasienie, z którego się jej samą kiedyś stokrotny owoc, przykry i zgubny, zawiąże; albowiem Jezus Chrystus naucza: „Jaką miarką mierzycie, taką wam napowrót odmierzone będzie.“ Gdyby ludzie, choć te pieniądze tylko, które dla swęj uciechy marnie trwonią, na wspieranie ubogich przeznaczyli, mogłoby na tym świecie być tyle nędzy i utrapienia? Młodzieniec, który do szkoły, co dla jego dobra przez zwierzchność jest zaprowadzona, pilnie nie uczęszcza, i na wykład nauczyciela starannie nie uważa; nie tylko w naukach, o których nabycie młodzież troskliwie starać się powinna, wielkich nie uczyni postępów, ale nadto zawiedzie nadzieje rodziców i grzeszy przeciw krajowi, którego kiedyś ma być obywatelem.

36.

Człowiek, dopóki żyje, powinien się uczyć; ale powinien też to, czego się nauczył, i w życiu wykonywać. Kto się wiele uczy, lecz z nauk, które odebrał, żadnego nie odnosi użytku, ani dla siebie, ani drugich; ten podobnym jest skąpcowi, co wielkie zbiera skarby, ale ich ani sam nie używa, ani drugim używać nie pozwala. Jeżeli ciało kruche, jakim jest szkło lub porcelana, nagle z zimna do ciepła, lub z ciepła do zimna, przechodzi, natenczas pęka; albowiem w cieple nagle się rozszerza, w zimnie zaś nagle się skupia, czyli ściska. Jeżeli po zachodzie słońca powietrze razem się oziębia i wyziewów, które z rozgrzanej ziemi ciągle jeszcze wychodzą, rozpuścić w sobie nie może; natenczas takowe, w bliskości po nad ziemią się unosząc, coraz bardziej się zgęszczają, a nakoniec w postaci wilgotnej pary, t. j. mgły, naszym oczom się pokazują. Kiedy człowiek skruszony stałym jest w swoim postanowieniu; kiedy

szkodę przez siebie wyrządzoną według możliwości nagradza; kiedy się odzwyczajają od złego, a do dobrego nawykają: wtenczas nawraca się, na nowo żyć zaczyna i w końcu skłonności swe zmienia.

Kiedy czarne, napiętrzone chmury, niebo zaścielają; kiedy błyskawice migocą, groźne grzmoły strasznie huczą, a trzaskające pioruny sypią się i przecinają ogniem rozpostarcie niebios: wtenczas słaby człowiek wznosi wzrok swój ku niebiosom, zgoła wszystko co żyje, zaczyna czuć potęgę Stwórcy nad sobą. Jak burza z dziką wściekłością druzgoce drzewa i oszpeca postać przyrodzenia; jak trzęsienie ziemi w swych nagłych i gwałtownych wstrząśnieniach całe miasta, a nawet i okolice pogrąża; tak wściekłość rozjuszonego gniewem tyrana — człowieka bez czucia, a z duszą szatana — roznosi w około (gdy to być może) nieszczęścia, mordy i pożogi, niebezpieczeństwa i zagładę. — Kto rzeczy, o których wie, że są skradzione, kupuje, lub w zastaw bierze; kto skradzione rzeczy przechowuje, lub ukrywa, albo się ich sprzedają zajmuje; kto środki kradzieży wskazuje lub ją ułatwia; kto w czasie podjętej kradzieży na straży stoi, aby złodziej nie miał przeszkody; kto wreszcie narządzi do dopełnienia kradzieży udziela, lub przytém jest pomocny; kto nakoniec znanych złodziei w dom swój przyjmuje i gospodą podejmuje: ten jest uczestnikiem kradzieży, i współnikiem winy; ten jest także złodziejem, i równie, jak złodziej, karany będzie; jest oraz odpowiedzialnym za wyrządzone szkody, które majątkiem swoim, o ile ten wystarcza, zastąpić musi.

III. Zdania moralne i przysłowia.

37.

Każdy początek jest trudny. — Trudność ustąpi, gdy chęć przystąpi. — Boga wzywaj, a rąk przykładaj. — Pieczone gołąbki, nie przyjdą same do gąbki. — Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. — Pracującemu Pan Bóg pomaga, a próżniaka bięda smaga. — Pilność nigdy bez nagrody. — Bez ochoty, nie spore roboty; co czynisz, czyń więc z ochotą. — Mało, a dobrze. — Co dziś opuścisz, jutro tego nie dogonisz. — Czas utracony nigdy się nie wróci. — Koniec uwieńcza dzieło. — Bojaźń Boga, początek mądrości. — Próżnowanie, początek do złego. — Wszystko z Bogiem, a nic bez Niego. — Chroń się złego, bo Bóg wszystko widzi. — Czyniać dobrze, nie bój się nikogo. — Boga oszukać nie można. — Choć czego ludzie nie widzą, Pan Bóg widzi. Dałci Bóg

dary, używaj miary. — Czego ludzie nie nagrodzą, Bóg nagrodzi. — Coś uczynił dobrego, nie żałuj nigdy tego. — niesprawiedliwy nadweręża prawo natury. — Złe przykłady psują dobre obyczaje. — U dobrych gniew w sercu nie tkwi. — Im więcej cierpliwości, tém więcej mądrości.

38.

Grzeczność wszędzie przyjemna. — Dobre słowo mało kosztuje, a pomaga wiele. — Kto raz skłamał, temu drugi raz nie wierzą. Prawda zawsze na wierzch wyjdzie. — Kto nie chce słuchać, musi cierpieć. — Trzeba więcej słuchać, niż mówić. — Miej nad każdym stworzeniem miłosierdzie. — Kto pod kim dół kopie, sam weń wpadnie. — Nie pozwalaj sobie nigdy tego, co drugim szkodzić może. — Znaj samego siebie. — Zdrada zły koniec miewa. — Złe sumienie stoi za kata. — Nie pogardzaj starymi, bo i ty zestarzyć się możesz. — Szanuj rodziców twoich. — Nauczycieli poważać trzeba. — Mądry zawczasu złe uważa. — Nieladem wszystko niszczy. — Rozpusta ciało i duszę gubi. — Czego uniknąć nie można, trzeba cierpliwie znosić. — Co się prędko wznieci, to nie długo świeci. — Z dużej chmury, mały deszcz. — Własna chwała śmierdzi. — Powoli, najdalej zajdziesz. — Nie razem Kraków zbudowano. — Strata rozumu uczy, ale nie tuczy. — Niebezpieczeństwa uczą nabożeństwa. — Przyjaźń lepsza niż złoto. — Uroda rzecz nie trwała. — Śmierć wszystko kończy. — Po śmiechu poznać głupca.

39.

Ubogo, ale chędogo. — Zgoda buduje, niezgoda rujnuje. — Głodnemu chleb na myśli. — Głód najlepsza przyprawa. — Poczciwość trwa najdłużej. — Zasługa ludzkości jest najpiękniejsze ślactwo. — Cnota skarb najdroższy. — Łatwiej komu radzić, niż dopomóc. — Dobra rada więcej warta niż złoto. — Złota nabyć można; ale rozumu i za pieniądze nie kupisz. — Kto za tobą kamieniem, to ty za nim chlebem. — Mściwy dwa razy traci. — Jaka praca, taka płaca. — Jak cię widzą, tak cię piszą. — Zły to ptak, co swe gniazdo wala. — By nie złe przygody, byłby świat jak gody. — Drząc łyka, póki się dadzą. — Co się przewlecze, to nie uciecze. — Być w Rzymie, a papieża nie widzieć. — Kto z przyrodzenia głupi, i w Paryżu rozumu nie kupi. — Jak dudy nadmiesz, tak grają. — Im kto wyżej siedzi, tym się bardziej poci. — Zginął, jak kamfora bez pieprzu: jakby kamień w wodę wrzucił. — Kto się w piątek śmieje, będzie w niedzielę płakał. — Mam ja z tobą na pieńku! — Na-

bożny jak ś. Jerzego koń. — Milczy, jak zaklęty. — Plecie, jak o żelaznym wilku. — Zna się, jak koza na pieprzu.

40.

Głupich nie sieją, sami się rodzą. — Ciemny, jak tabaka w rogu. — Goły, jak turecki święty. — Modli się, a złe broi — świnia kwiczy, a miech drze. — Patrzy, jak żółw na swoje jaja. — Pragnie jak kania dżdżu. — Pomieszać, jak groch z kapustą. — Zarobił, jak Zabłocki na mydle. — Wmieszał się, jak Piłat w kredo. — Wyrwał się, jak Filip z konopi. — Przesadził się, jak Tatarzyn w zbroję. — Młode tata, rozum stary. — Napędził mu pietrka. — W głowie, jak w trybunale. — Sprawa jak w Osieku. — Potrzebny, jak djabeł w Częstochowie. — Pij piwo, któregoś nawarzył. — Przybyło dnia na kurzą stopę. — Od świętej Anki, zimne poranki. — Ma się, jak groch przy drodze; bo kto drogą idzie, ten go skubnie. — Przy ostrogach, a boso. — Huczno, huczno, a w pięty zimno. — Znają go, jak zły grosz. — Poznać ptaszka po pierzu. — Sprawić komu łaźnią. — Zamydlić komu oczy. — Zacinać mazura. — Tak świat płaci. — Lepszy rydz, jak nic. — Od złego dłużnika i plewy bierz. — Co kraj, to inny obyczaj. — Jaka mać, taka nać. — Całuje, jak Judasz Chrystusa. — Szkoda czasu i atlasu. — Jeżeli stało na ryby, niechże stanie i na pieprz. — Staropolska jestto cnota, przed nikim nie zamknąć wrota.

IV. Rozmyślania religijne.

(Podług Kl. Hofmanowój z Tańskich.)

41.

Chódź, dziecię! ze mną i chwalmy Boga, bo On jest wielki; błogosławmy Go, bo On dobry.

On wszystko stworzył: słońce, żeby oznaczało dzień; księżyc, żeby oświecał noc. On stworzył ogromnego wiewiora i słonia, i drobnego robaczka, co pełza po ziemi.

Ptaszka chwala Boga, swiergocąc wdzięcznie w cieniu drzew zielonych; rzeki i strumienie chwala Go, mrużąc przyjemnie po gładkich kamkach. A ja mym głosem chwalić będę Boga, bo chwalić Go mogę, chociaż dzieckiem jestem.

Lat temu nie wiele, słabą byłem dzieciną, nieme były moje usta, nie znalazłem Imienia Boga, co jeszcze nie obudził się we mnie rozum.

Ale teraz mówić umiem i głos mój chwala Boga powtórzy; już mogę myśleć o Dobroci Jego, i serce moje go pokochało.



Gdy mi lat przybędzie, lepiej jeszcze chwalić Go zdołam
i nie zapomnę o Bogu moim, póki życia stanie.

42.

Chóź! dziecię kochane; idźmy w pole, idźmy patrzeć
na rozwijające się drzewa, słuchać śpiewu ptasząt i biegać
po miękkiej murawie.

Twarda zima przeszła; kwiat mają owocowe drzewa, brzo-
skwinie już kwitną różowo, wierzby już zielone.

W lasach jaśnieją przylaszczki i bieleją się konwalije,
na grzędach pachnią hyjacynty, skromny fijołek w trawie
się kryje.

Gąsięta świeżo wyklute chodzą po darninie; żółty mech
je okrywa, a gdy kto nadchodzi, matka z gniewu syczy.

Nastroszona kura czeka cierpliwie końca swęj siedziby;
skoro czas nadejdzie, otworzy dzióbkiem przekłutą skoru-
pkę, i małe kurczątko z nięj wyjdzie.

Patrz! oto w polu nowo zrodzone jagniątka, chwiejąc
się, dążą za matkami; ich nóżki słabe, zaledwie dźwigać je
mogą. Choćbyście padły, małe jagniątka, nie zrobicie sobie
szkody; pod wami miękka i zielona darnina; leży ona tu
dla was umyślnie.

Motylki przelatują z krzaczka na krzaczek i rozkładają
skrzydełka na słonecznym cieple. Wszystkie te stworzenia
czują szczęście swoje, radują się życiem i dziękują temu,
który je stworzył.

Bo i one Boga na swój sposób chwalą; ale my lepiej
chwalić Go możemy — my, mowę, rozum i serce mający,
i na obraz i podobieństwo Jego stworzeni.

Ptaszki śpiewać Mu mogą, jagnięta beczeć radośnie: my
jedni na cześć Boga usta otworzyć umiemy i mówić sło-
wami o Dobroci Jego; my jedni czynem możemy się zbli-
żyć do Niego. My też złożemy Mu dzięki za siebie i za
te stworzenia, co mówić nie mogą.

Wy kwitnące drzewa, wy igrające jagnięta, gdybyście
tylko mogły, każdeby z was powiedziało, jak Bóg jest dobry;
ale wy nieme jesteście — my więc przemówimy za was.

43.

Chóźmy! pokażę ci, co jest pięknym.

Oto róża rozkwitła; patrz! jak się wznosi na mchowej ło-
dydze. Gładkie jej listki światłem błyszczą, od jej zapachu
powietrze wonieje, jej kwiat upodobaniem jest oczów.

Róża jest piękna; ale jest piękność, która jej wdzięki
przewyższa. Ten, co stworzył różę, piękniejszy jest od niej;
On jest prawdziwie nadobny, On serc upodobaniem.

Pokażę ci, co jest wspaniałem. Słońce jest wspaniałe. Kiedy goreje w jasnym parokregu, a promienie jego krańców ziemi sięgają, wtedy najznakomitszym jest z cudów przyrodzenia.

Słońce jest wspaniałe; ale Ten, który słońce stworzył, wspanialszym jest jeszcze. Nie widzą Go oczy nasze, bo jasność Jego wzrok by nasz zaćmiła. Wejrzenie Jego, miejsc najciemniejszych dochodzi, tak we dnie, jako i w nocy; blaskiem wszystko jaśnieje.

Jakież więc jest Imię Jego? Powiedz mi, niech Go usta me uwielbią! — Bogiem on jest, Bogiem się zowie, On wszech rzeczy stwórcą. On wyborniejszy od wszystkich dzieł swoich. One są piękne, bo od Niego pochodzą, ale On jest Pięknością; one są mocne, bo z Niego powstały: ale On jest Mocą; one są doskonałe, bo przezeń uczynione zostały: lecz On jest Doskonałością.

44.

Wspaniałe słońce zaszło; wieczorna rosa kroplami ziemię okrywa, a gorące powietrze ochłodziło.

Kwiaty kulą różnobarwne listki — zamknięte, pochylają główki na lekkich łodygach. Małe kurczątka zebrały się pod skrzydła matki i siedzą cicho: ona sama spoczywa. Ptaszki śpiewać przestały, śpią na gałęziach: każdy swoją główkę pod skrzydełko schował.

Już pszczoły nie brzęczą koło kószek lub ulów, ani po łąkach nie szukają miodu; skończyły pracę i odpoczywają w swych komórkach z wosku. — Baranki leżą na miękkich runach; już ich głosu nie słyszać w pagórkach.

Już ustał gwar rozlicznych głosów i hałas igrających dzieci, i stąpanie pracujących ludzi. Już młot kowala nie bije w kowadło, już w ręku cieśli piła nie rżnie.

Wszyscy ludzie leżą, każdy, na jakim ma, posłaniu; i małe dziecię na łonie matki usypia. Ciemność ogarnęła niebiosą, ciemność okryła ziemię: wszystkie oczy zamknięte, każde ramię spoczywa.

J któż czuwa nad tym uśpionym światem, kiedy nikt o obronie nie myśli, niebezpieczeństwa nie widzi, choćby bliskie było? — Jest oko, które nie śpi nigdy; jest oko, które zarówno widzi w ciemnościach nocy i w świetle słonecznym.

Kiedy już nie ma jasności, ani od słońca, ani od księżyca; kiedy nawet z za chmur ciemnych żadna nie wejrzy gwiazda: to oko wszędzie i wszystko widzi i czuwa nad wszystkimi rodzinami świata. To oko, jest oko Boga, opieka Jego zawsze nad nami.

Dał nam Bóg sen dla spoczynku po trudach dziennych; stworzył noc, żebyśmy spać mogli spokojnie. Jak matka cały dom swój przebiega, a palec położywszy na ustach, wszystkim nakazuje milczenie, żeby się nieobudziło chore dziecię; jak zasłonę kolebki zasuwą, żeby światło nie raziło oczu jego: tak Bóg zasuwą przed nami ciemności zasłonę, wszystkim nakazuje milczenie, ażeby wielka Jego rodzina spoczywać mogła w cichości.

Robotnicy pracą znużeni, i wy dzieci zabawą zmęczone — śpijcie spokojnie: Bóg nad wami czuwa. Tak! wy spać możecie, bo Bóg nie śpi nigdy; możecie zamknąć oczy bez trwogi, bo Jego oko otwarte nad wami. A skoro znikną ciemności i światło słoneczne, powieki wasze otworzy; zaczniecie dzieci od chwalenia Tego, który nad wami w czasie nocy czuwał.

Wy kwiatki! skoro roztozczycie na nowo listki wasze, — na cześć Jego woń wydawajcie. Wy ptaszki! skoro się ockniecie wśród zielonych gajów — Jemu nućcie pieśń wdzięczności. — A wy dziatki! niech modlitwy do Boga, pochwały Jego, będą w sercach waszych w chwili usypiania; niech z ust wychodzą, zaraz po ocknieniu.

45.

Dziecię, rozumem obdarzone, skąd wracasz? cóż dziś twe oczy widziały? po jakich chodziłś miejscach?

Chodziłam sobie po łąkach, wśród gęstej trawy; bydło i trzody koło mnie się pasły, lub spoczywały pod drzew cieniem: zboże rosło na zagonach, makówki i bławatki wyglądały z pomiędzy kłosów; pola, bogactwami lata okryte, jaśniały pięknnością.

I to już wszystko, coś widziało? nicześ nie spostrzegło więcej? — Wróc tam, dziecko, rozumem obdarzone; większe tam były rzeczy do widzenia! — W pośród tych pól, był Bóg, a tyś go nie spostrzegło; piękność Jego łąki zdobiła, uśmiech umilał pola.

Szłam jeszcze przez las gęsty; wiatr szumiał między drzewami, strumyki mruczały przyjemnie, wiewiórka skakała z gałęzi na gałąź, ptaszki śpiewały wdzięcznie.

Nic-żeś nie słyszało więcej, prócz szumu wiatru, strumyków mruczenia i ptasząt śpiewu? — Wróc tam, dziecko rozumem obdarzone; większe tam były rzeczy do słyszenia. — Wśród tego lasu był Bóg; Jego to głos w szumie drzew przemawiał, a tyś go nie poznało!

Widziałam jeszcze wschód księżyca. Podobny był naprzód do kuli ognistej, wzniósł się i pomału barwę srebrzy-

stą przybrał; gwiazdy, jedna po drugiej, iskrzyły się na niebios sklepieniu. Ale nie długo od południa czarne chmury powstały, księżyc i gwiazdy zasłoniły: szerokie błyskawice rozogniły całe niebo; grzmoty dały się słyszeć z daleka, nadeszły bliżej i, w opodal stojącą wieżbę, piorun uderzył!

I nic-że tam świetniejszego od błyskawic nie było? O! wróć tam, dziecię rozumem obdarzone — większe rzeczy ta burza kryła. W łonie tego piorunu, był Bóg, a tyś go nie widziało.

Bóg jest na każdym miejscu; przemawia w tém, co słyszają uszy nasze, okazuje się w tém, na co patrzymy. Nic w przyrodzeniu całém oddzielić od Boga nie można: niech więc zawsze myśli twojej Bóg przytomnym będzie.

46.

Chódź! pójdziem w pole i tam będziemy o dziełach Boga rozmawiać.

Weź garść piasku, policz ziarnka; spuszcza je po jednym na kolana. Spróbuj zliczyć listki trawy tej łąki, albo liście tego drzewa. — Nie możesz ich zrachować; są niezliczone. Trudniejsze jeszcze do zliczenia inne dzieła Boga.

Czarna jodła rośnie na wysokich górach, a jasna wieżba zwiesza gałęzie nad wodą. Oset uzbrojony kolcami; powój miękki i łagodny. Chmiel zarzuca długie swe gałązki koło wysokiej tycy; dąb zapuszcza wgląb ziemi swe korzenie i walczy z natarczywą burzą.

Stokroć ubarwia łąki i sama rośnie pod stopami przechodnia; tulipan żyzniejszego gruntu i ręki ogrodnika wymaga. Każdy listek kształt ma inny; na każdej roślinie inny owad mieszka.

Patrz na te ciernia ubielone kwiatem, patrz na te zioła, co depcesz; nie uprawiał ich człowiek, ani ręka jego te ziarna posiała. Jedne rosną na urwiskach, do których stopa ludzka dojść nie może; drugie wśród trzęsawisk; inne jeszcze w głębi lasów, lub na bezludnych wyspach; rosną wszędzie i okrywają całe łono ziemi.

Ale któż to wszędzie życie im daje? Kto wiatrom ich nasionia powierza? Kto przysypuje je ziemią? dżdżem i rosą orzeźwia? Kto je słodkim wiatru powiewem ochładza, wonią i barwą bogaci? Kto roztacza lekkie i przezroczyste ich listki?

Jakim sposobem z czarnego łona ziemi róża swój kształt, lilija białość wyciąga? Jakim sposobem małe ziarneczko duży krzew w sobie zamknąć może? Zkąd zna każda roślina porę sobie właściwą? — Wszystkie rozłożone są porządkiem, każda wie swoją godzinę i powstaje z kolei.

Przylaszczka i fijołek najbardziej się spieszą; skoro wiosna nadejdzie, natychmiast pokazują się ze ziemi i jakoby mówić chciały: „Jesteśmy!“ — Gwóźdźnik wygląda większego ciepła; astrы jesieni czekają.

Każda roślina sobie podobną rodzi. Kłos zboża nie wyrośnie z żołądźi; z ziarenka winnej jagody wisien nie będzie; bo każda roślina z właściwego nasienia powstaje.

Któż tak mądrze to wszystko urządził? Któż przecho-wuje w nich życie podczas srogięj zimy, kiedy śnieg pola okrywa a od mrozu ziemia skościeje? Drzewa wtedy są ogołocone i suche jak kości na smentarzu. Kto na nie życiem wieje? Czyje technienie nagie konary liściem i kwiatem odziewa? — A to wszystko małą jest częścią dzieł Boga: próbką cudów Jego.

Ale czyż potrzeba mówić tobie o Bogu, kiedy wszystko o Nim przemawia? Każda łąka jest jakoby księgą otwartą; na każdym kwiatku wyryta o Nim nauka. Każdy strumyk ma swoją mowę — głos, każdy wiatru powiew. — Wszystko mówi o Bogu, który wszystko stworzył: wszystko do-broć Jego głosi.

Nie możemy widzieć Boga, bo jest niewidzialny; ale możemy przypatrywać Mu się w dziełach Jego i w nich Go uwielbiać. Ci, którzy więc znają dzieł Boskich naj-więcej, ci najlepiej chwalić Go mogą. Ale gdzież jest uczony, któryby choć połowę dzieł Jego wyliczył?

47.

Patrz! jaki na tej murawie dąb wspaniały rośnie; ozdoba jest i chluba tej wioski. Pień jego ogromny, konary silne, a kręte korzenie, głęboko wchodząc w ziemię, utrzymują ten ogrom. Na gałęziach jego ptak gniazdo układa, w jego cieniu bydło spoczywa; wiejskie rodziny gromadzą się pod ten dach zielony; starzy pokazują go wnukom, ale najstarszy z nich nie wie, kiedy ten dąb tak wyrosł: pokolenia ludzkie z kolei rodziły się i pomarły, a on stoi i opiera się burzom.

Przecież ten dąb ogromny był niegdyś żołądzą! kształt jej drobny nieczyjś nie zwracał uwagi i podobną była do tej, którą w tej chwili ze ziemi podjęłoś.

W takiej żołądźi, której łuska dwóch kropli wody objąć nie potrafią, krył się dąb cały. Ten pień ogromny, te silne konary, to mnóstwo liści: wszystko to w tej żołądźi było. Drzewo powstało, rozrosło się stopniami; deszcz, rosa i żyzna ziemia je karmiły; ale wyszło z drobnej żołądźi. Dżdże, rosy i najżyźniejsza ziemia, nie wydadzą dębu bez nasienia.

Umysł dziecięcia podobny jest do tej żółędzi; nie może od razu rozwinąć swoich zdolności, lecz już je posiada. Pamięć, wyobraźnia, znajomość złego i dobrego — są w umyśle każdego dziecięcia, w tem nawet, co się urodziło przed chwilą; ale nie są rozwinięte, przeto dostrzedz ich nie można.

Pomyśl o najmłodszym człowieku, którego znasz, lub o którym ci mówiono; wspomnij na najznakomitszego męża, co jest chlubą i ozdobą swęj rodziunęj ziemi i powiedz sobie: „Umysł tego człowieka był niegdyś takim, jakim mój jest dzisiaj; myśli jego, równie jak moje, dziecinnymi były; i on był niegdyś podobien do nowonarodzonego dziecięcia, które nie wie, o niczem nie pamięta, nie zna różnicy złego i dobrego, prawdy i kłamstwa.“

Gdybyś tylko znało żolądz, lube dziecię! nie mogłobyś zgadnąć kształtu i wielkości dębu; gdybyś nigdy nie znało mędrca, nie mogłobyś wystawić go sobie po słabem i niemem dziecięciu.

Nauka jest pokarmem umysłu! jest jak rosa, dżdżem i żyzną ziemią. Jako żyzna ziemia, deszcz i rosa, wzrost drzewu dają; jako przez nie corok nowe wypuszcza gałązki: tak nauka, książki, rozmowa — rozwijają umysł i zdolności dziecięcia.

Szanujże, o dziecię! umysł twój; przyjmuj pokarm nauki, ażeby człowiek, który jest w tobie, mógł wzrosć i zakwitnąć, a w końcu i wydać owoc. Ani zgadniesz, do jakiego stopnia doskonałości dojść on może.

Wiele czasu minęło, zanim ten dąb odział się tą wspańnością; kilkanaście lat przeszło, a on krzaczkiem był jeszcze. Wiele czasu minęło, nim powiedziano o nim: „oto drzewo!“ tak też wiele czasu upłynie zanim na dziecię powiedzą: „oto człowiek!“

Mogło było to drzewko gałęzi być pozbawione; mógł wiatr szczyt mu złamać, i dziś pień jego byłby sękaty i krzywy: ale zawsze byłby dębem. Dziecię też może wyrosć bez nauki, bez cnoty; ale wtedy chybi przeznaczenia swego. Bo Duch wyższego rzędu — małe dziecię i dorosłego człowieka ożywia; nie może on być policzony w liczbie istot, które całe giną.

Kochajcie, dziatki! tego drogiego Ducha; karmcie go prawdą i nauką: od Boga on wyszedł, na Jego obraz jest stworzony. Dąb trwać będzie długie, długie lata; ale Duch człowieka przetrwa wieki — wieków.

Dziecię miluchne! zkad idziesz! Czemu tak smutna postawa twoja? Cla czego oczki od płaczu czerwone?

Widziałom różę: w całym blasku swoim otwierała liście przed promieniami wschodzącego słońca. — Wróciłam; a róża już zwiędła! listki jej na ziemi rozrzucone leżały, wiatr pomiatał niemi.

Widziałom wspaniałe drzewo w dolinie; konary jego okryte były liściem, pień był podobny do mocnego słupa, a korzenie głęboko wpoily się w ziemię. — Wróciłam — wiatr wschodni pożółcił zieloność jego; siekiera konary odcięła, robak pień toczył, sam rdzeń zgnił, a drzewo uschłe zaległo ziemię!

Widziałom różne owady igrające nad wodą; skrzydełka ich złotem jaśniały: tak ich było wiele, żem ich policzyć nie mogło. Wróciłam — już ich nie było! Zmiotł je wiatr wieczorny, jaskółka drugie porwała w locie, inne pokłnął szczupak żarłoczny, i z tego mnóstwa, żaden nie został.

Widziałom człowieka w całej sile wieku; twarz jego promieniła zdrowiem i czerstwością; mocne członki pełne były życia: widziałom, jak powstał i chodził; słyszałam, jak powtarzał z dumą, że jest najprzedniejszém Boga stworzeniem. Wróciłam: leżał zimny na ziemi; nogi jego i ręce były martwe, oczy zawarte, duch życia z niego wyszedł, tchu już w ustach nie było! — I zapłakałam — bo śmierć jest na ziemi; zniszczenie jest między dziełami Boga; wszystko, co stworzone, zniknie; wszystko co stworzone, umrze!

Widziałom różę zwiędłą na suchej łodydze i listki jej rozrzucone; patrzyłam znowu, a koło zwiędłego kwiatu młode pączki rosły i wnet także same kwiaty powstały i napełniły wonią powietrze.

Widziałom zachodzące słońce i cienie nocy ogarniające widnokrąg; nie było już any barwy, ani kształtu, ani piękności: milczenie, ciemność i rozstrój panowały wokoło. Patrzyłam znowu, a od wschodu słońce wyjrzało i oświeciło gór szczyty; skowronek wzbijał się w niebo śpiewając mile; cienie nocy uciekały przed promieniami słońca.

Widziałom gąsienicę; doszedłszy do zupełnego wzrostu, słabiec zaczęła; usnuła sobie grób, owinęła się jedwabiem, na kształt całunu i martwa, bez życia się zdawała. Spojrzałam znowu, a owad ów grób swój otworzył: wszedł z niego motyl pełen życia, a wzbijając się w powietrze na różnobarwnych skrzydełkach, radował się nowém życiem swoim.

Dziecię moje! tak będzie i z tobą, tak i w tobie kiedyś życie się odnowi. Piękność odrodzi się w grobie — życie z prochu powstanie. Będiesz spoczywać czas jakiś w grobie, jak ziarno w łonie ziemi spoczywa; ale przyjdzie dzień odrodzenia, i już nie umrzesz nigdy.

Jest ziemia, gdzie róże są bez kolców, gdzie wieczna jest wiosna, gdzie światło, którego nie zasłaniają obłoki: ta kraina zowie się Niebem; jest to ojczyzna dobrych: do niej z grobu powstałe, cnotliwe dziatki swoje powołuje Bóg dobry.

Ta ziemia, na której żyjemy, jest miłą; bo do Boga należy, i nappełnił ją drogiemi dary. Ale kraina, która nas czeka, nierównie jest miłszą: tam jęczeć nie będziemy, tam nie ma chorób — do przetrwania, złego — do czynienia; tam od zimna kościec nie będą członki nasze, ani nas spalą upały słoneczne — — —

Kiedy pomrą rodzice i przyjaciele nasi; złożą ich w ziemnej ziemi — już ich tu nie widzi oko nasze; ale tam uściśniemy się znowu, żyć z nimi będziemy i nikt nas już nie rozdzieli. Tam zobaczymy tych wszystkich ludzi cnotliwych, którycheśmy tu kochali: tam zobaczymy Chrystusa Pana, kochającego nas tak bardzo.

Tu widzieć Go nie możemy, ale możemy Go kochać, możemy Go naśladować w miłości; możemy myśleć o Ojczyźnie naszej przyszłej, do której nas poprzędził. — Ta błoga tam kraina, Ojczyzną jest pośmiertną wszystkich cnotliwych: tam będziemy żyć w miłości od wieku do wieku — przez całą nieskończoną wieczność.

Część druga.

Łatwiejsze rzeczy do czytania.

Do dzieci.

Jak jelonki wśród murawy
Pięknie bawcie się dziateczki,
Ale za to od zabawy —
Dalej, dalej, do książeczki!
Przy nauce wśród igraszek,
Korzystajcie z czasu, dzieci!

Wiek dziecięcy, tak jak ptaszek —
Wcześniej, wcześniej wam uleci.
Niebo drogi czas wam dało;
Nie miejcież go w poniewierce!
Przy zabawie kształćcie ciało,
Przy nauce kształćcie serce.
(T. Nowosielski.)

1. Modlitwa dziecięcia.

Boże! w Twoje Imię święte,
Zaczynamy praceienne;
Bo w ten sposób rozpoczęte!
Plony dadzą nam zbawienne.
Czy zabawa, czy nauka,
Niech zaczyna się od Ciebie,

A kto Twego wsparcia szuka
W każdej dozna go potrzebie.
Gdy się modlą dobre dziatki,
Ty ich prośbom czynisz zadość,
I dla ojca i dla matki,
Zesłać raczysz zdrowie, radość.

Wszakże Chrystus, co świat zbawił	Pobłogosław i nam Ponie,
Przez najświętszą krwi ofiarę;	Dozwól w enotach się ustalić,
Gdy prawdziwą głosił wiarę,	Byśmy mogli w każdym stanie
Dobrym dziatkom błogosławił.	Bliźnich wspierać, Ciebie chwalić.

2. Dobrodziejstwo.

Czy masz większego nademnie dobroczyńcę między zwierzętami? tak zapytała pszczoła człowieka. — „Mam“ odpowiedział „owieczkę; bo ta daje mi wełnę i mięso, a to jest mi potrzebnem, gdy twój miód tylko jest przyjemnym.“

3. Od kogo wszystko?

Kto dał śliczne światelko, gdy się dziecię budzi?
Kto dał kwiatki i drzewka i ptaszki dla ludzi?
Kto dał wodę w źródelku i na chlebek zboże?
Bóg, co Go człowiek widzieć i pojąć nie może.
Wszystko, wszystko od Niego, o! dziecino droga,
Módlże się więc pobożnie i kochajże Boga.

4. Gdzie jest Bóg?

O! Bóg jest wszędzie: w niebie i na ziemi,
Najbardziej jednak lubi przebywać z dobrymi;
Choć panem świata i wszystko jest Jego,
On wyszukuje serduszka dobrego.
Tam Mu najmiliej wśród tej komóreczki!
Miejcież ją czystą, kochane dzieteczki;
Niech na przybycie pana tego czeka,
Pana, co z nieba zchodzi do człowieka. (Jachowicz.)

5. Strzyżenie owiec.

Raz matka wzięła z sobą swoją małą córeczkę, Marynię, aby się strzyżeniu owiec przypatrzyła. Zdjęta litością zawołała Marynia: „Ach! jak też ci ludzie są nielitościwi i okrutni, mamó kochana! że tak męczą te biedne stworzenia.“ „To nie jest okrucieństwem“ odrzekła matka; „sam Pan Bóg postanowił, żeby ludzie mieli z wełny odzienie, gdyż się rodzą nagimi.“ — „Ale biedne owieczki muszą teraz cierpieć zimno!“ odpowiedziała córka. — „O! nie kłopot się o to,“ rzekła jej matka: „jeżeli nam Pan Bóg daje ciepłe odzienie, owieczkom za to ciepły wietrzyk zsyla z nieba.“

6. Pieśń poranna.

Ojcze wszystkich ludzi, Panie nieba, ziemi!
Ty główną masz opiekę nad dziećmi małemi,
I za tyle dobroci tylko Twém żądaniem:
Byśmy Ciebie prosiły, z sercem zaufanem,
Oto wszystko, co człowiek potrzebować może:

A dasz dobry Boże!

Tyś mi tak dał wiele; dałeś światło, życie,
Zboże na chleb, owoców i kwiatów obficie;
I ojca kochanego i kochaną mamę,
I tę całą rodzinę, z kąd pieszczoty same;

A ja w zamian dla Ciebie mam tylko w ofercie:

Rano i wieczór pacierze.

Ojcie nasz! pobłogosław Twojemu dziecięciu,
Rodzicom w każdej chwili, w każdym przedsięwzięciu.

Dla ich szczęścia o rozum proszę Cię jedynie!

Niech im z moich postępów sama rozkosz płynie!

Bym ich miłość i Twoje w każdej życia dobie —

Mógł jednać sobie.

7. Dobroczynność.

Zima była ostra i ciężka: wszystko okrył śnieg głęboki i mróz ziębił nielitościwie; wszystko się też chroniło przed zimnem jak mogło — tylko biedne ptaszyny musiały, niezważając na to, szukać sobie pożywienia. Widząc to Wiktosia, córka zamożnych rodziców, ulitowała się nad ptaszkami, zbierała okruszyny chleba i co zbywało ze stołu, i codziennie po dwa razy wychodziła na podwórze, i roztrząsała te okruszki po śniegu. A ptaszki skwapliwie ze wsząd się zlatywały i zbierały je dzióbkami swojemi, czemu to dobre dziewczę z rozkoszą się przypatrując, nie raz na wpół skostniało od zimna.

Jednego razu ześli ją przy takiej pracy jej rodzice i widzieli, iż nieboga trzęsła się od zimna i chuchała w rączęta. Chociaż się bardzo cieszyli z dobrego jej serca, obawiając się jednak, aby nie przeziębła i nie zachorowała, rzekli jej: „Wiktosiu! cóż ty tu robisz? dla czegoż tak marzniesz na mrozie?“ „Otóż widzicie; kochani rodzice! jak wszystko przykryte jest śniegiem i lodem, iż te biedne ptaszyny nie mogą znaleźć dla siebie żywności! Ja tu więc chodzę i żywię je tak, jak bogaci i zamożni żywią biednych.“ — Na to rzekł ojciec: „Ale moje dziecię! ty przecież sama nie zdołasz wszystkich używić ptaszków.“ Wiktosia mu odpowiedziała: „Drogi ojcie! czyliżto nie wszystkie dzieci tak robią, jak ja?“ A ojciec spojrzawszy na matkę mówił: „O! ileż to rozkoszy posiadać tak dobre dziecię.“

8. Ptaszki do młocków.

„Nie ma na polu zboża odrobiny,

„Z głodu giniemy nieszczęsne ptaszyny

„A zasłyszawszy, że tutaj młóćcie

„Biegniemy z prośbą: Ocalcie nam życie!“

Dobrzy wieśniacy tych prośb wysłuchali,

Biednym ptaszętom ziarenek nasypali,

I jaki taki pomyślał sam w sobie:

„Daj też biedniejszemu, gdy Bóg daje tobie.“

(Jachowicz.)

9. Wilk i skrzypek pijany.

Pewien pijany skrzypek wracając w nocy z gościńca

przez bór, wpadł w dół wilczy. Tak się nieborak przeląkł, że naraz wytrzeźwiał; ale mało ze strachu nie umarł, gdy w tym samym dole poczał wilk wyć i skakać. Zląkł się skrzypek; zląkł się wilk. Czém się tu bronić? Poszedł skrzypek po rozum do głowy i jak nie pocznie grać a grać! Zdziwiony wilk straszliwie wyśpiewuje i wyskakuje. Odezwały się wszystkie wilki w boru; od tej straszliwej muzyki aż się gałęzie na drzewach trzęsą, a skrzypkowi włosy na głowie stawają. Ale gra precz; w tem pęka mu struna. gra na trzech; pęka mu druga i trzecia; gra już tylko na jednej, a drzy ze strachu. Tymczasem zrobił się dzień. Na śpiew wilka i muzykę skrzypka przybiegł borowy Walek, wpuścił kulki dwie w piersi wilkowi, a gracza wyciągnął z dołu, który odtąd nigdy już pijany po nocy nie chodził.

10. Wróbel i kurczę.

Przyjdzie czasem bieda wielka,
Nie ma ziarnek dla wróbelka,
I aż wtenczas się pożywi
Gdy mu dadzą co pocziwi.
Na podwórzu raz kucharka
Posypała kurom ziarnka;
Biedny wróbel ślinkę łykał
I powoli się pomykał.
Stara kura, sknéra wielka,
Nie chce nic dać dla wróbelka.
„Ach! ja głód okropny znoszę,

„O trzy ziarnka tylko proszę!
„Macie tysiąc, o, mój Boże!
„A wróbelek umrzeć może.“
Biada ci próżniaku, biada!
Stara kura odpowiada!
Twoja prośba próżna, uarna,
Nie dla ciebie nasze ziarna.
A kurczątko to słyszało
Wróbelkowi ziarnek dało.
I dotychczas przyjaźń wielka
Łączy z kurczątkiem wróbelka.
(Jachowicz.)

11. Skowronek i podróżny.

Podróżny i skowronek rano oba wstali
I piosnkę Bogu śpiewali.
Zgodne ich były odgłosy:
Ptaszek się wzbijał w niebiosy,
Podróżny szedł coraz dalej,
Gdzie prowadziła go droga —
I słońce ślicznie świeciło,
I tak im wesoło było —
I pionska doszła do Boga.

(Jachowicz.)

12. Ziarnka jabłkowe.

Kasia, zjadłszy jabłko, chciała już zjeść i ziarnka, gdy w tém starszy jej brat Michałek powrócił ze szkoły, i wstrzymał ją od tego, mówiąc: „Siostro kochana! gdybyś ty wiedziała to, co ja wiem, zapewnienie tych ziarnek nie jadła.“ Przestraszona tém zagadnięciem Kasia, zapytała brata: „I cóżże ty wiesz takiego?“ A Michałek odpowiedział jej w te słowa: „Nauczyciel nasz mówił: że gdy w jesieni ziarnka zasiejemy, z każdego urosnąć może z czasem drzewo, wy-

dawające tak piękne jabłka, jakie oto zjadłaś.“ — Dziewczynka choć tego pojąć nie mogła, ale uwierzyła słowom brata. — Nie długo potem poszły dzieci te razem do sadu i zasiały ziarenka w odległym kąciuku. Z nadejściem wiosny ujrzały z niemalą radością wschodzące jabłoneczki, z których w kilka lat później porządne wyrosły drzewka. Dzieci pilnie je podlewały i oczyszczały z chwastu na około korzonków ziemię, często ją poruszając, aby wilgoć i słońce lepiej przejmować ją mogły; poprzywieżywały je także do kołków, żeby prosto rosły. Michałek nauczył się w szkole szczepić i oczkować; postarał się więc o dobre latorośle i poprawił swoje dziełki. W krótkim czasie też doczekali się tej serdecznej rozkoszy, iż z wychodowanych własną ręką jabłonek oboje pierwszy zebrali owoc; a gdy już one jabłonki wyrosły na duże drzewa, wtedy corok mieli tę radość, bo corok obficie obradzały owocu.

Jednego więc razu, gdy się znowu z tego daru Bożego cieszyli, rzekł Michał do Kasi: „A co, siostrzyczko! czy to nie było dobrze, żeś onych ziarenek nie zjadła?“ „O! zapewne;“ odpowiedziała Kasia, „ale to temu zawdzięczyć powinniśmy, żeś ty chodząc do szkoły, tak pożytecznych nauczył się rzeczy. Jakże są dobre te szkoły!

13. Kwiatek.

Chodząc po gaju, w samotném dumaniu,
Niedbając o to, co w umysł się wtłoczy,
Zoczyłem na raz kwiat w piękném ubraniu,
W cieniu: powabny, jak gwiazdy, jak oczy!
Chciałem go zerwać; lecz on mi rzekł mile:
„Czym ja stworzony na tak krótką chwilę?“
Dla tego wziąłem go z miejsca onego,
I przesadziłem do ogródka mego. —

A tu przy domku i przy moim boku,
Rośnie i kwitnie od roku do roku.

14. Młoda jaskółka.

„Cóż wy tam robicie?“ pytała raz jaskółka pracowitych mrówek. „Zbieramy żywność na zimę!“ nieodmąchem odpowiedziała mrówka. „A to bardzo rozsądnie!“ zawołała jaskółka, „ja toż samo uczynię,“ i zaraz zaczęła znosić nieżywe muchy i pajaki do swego gniazda. Spostrzegłszy to matka, rzekła: „Ale na cóż ta niepotrzebna praca?“ „Na co? kochana matko! na zapas, abyśmy, kiedy nadejdzie zima, nie ucierpiały głodu. Zbierajże i ty zemną! Mrówki mnie tej zaradności nauczyły.“ — „Niechże sobie mrówki zbierają;“ odpowiedziała stara jaskółka, „nam Pan Bóg lepszą przeznaczył

częstkę. Bo kiedy się tu obfite kończy lato, my się ztąd przenosim w inne kraje, gdzie znowu nowe lato zastajem.“

15. Co mamy od Boga?

Ślimaczek ma skorupkę, zwierzątka kożuski,
Przezroczyście skrzydełka, pszczołeczki i muszki,
A motylki i ptaszki jak ślicznie odziane!
Cóż wy macie od Boga, dziateczki kochane?
O! my mamy bez liczby dobrodziejstw od Boga;
Lecz najmiłszy nasz ojciec, nasza mama droga,
Ci nam dają: koszulkę, pończoszki, trzewiczki,
Sukienki, kapelusik — nawet rękawiczki. (Jachowicz.)

16. Makolągwa.

Podczas jednej ostrzej zimy przyleciała do okienka poczciwego wieśniaka makolągwa i trzepotała o szyby skrzydełkami, jakoby szukając wniścia do izby. Spostrzegłszy to wieśniak otworzył okienko i biedną ptaszynę mile przyjął do swego pomieszkania. Wnet się przyzwyczaiła do ludzi i spoufalila z nimi tak dalece, iż pozostałe na stole okruszyny chleba i strawy bez bojaźni zbierała i jadła, za co ją też dzieci w domu bardzo polubiły i serdecznie się z nią cieszyły. Ale gdy wiosna nadeszła i wszystkie drzewa świeżem przyodziła liściem, wtenczas i wieśniak otworzył okienko i wypuścił na świat gościa małego, który poleciawszy do pobliskiego gaiku, tam sobie zbudował gniazdeczko i co dzień wesołą wyśpiewywał piosenkę. — Lato minęło — i nadeszła zima. Aż oto znowu przylatuje nasz ptaszek do domku wieśniaka onego, ale już nie sam, lecz z całą swoją rodziną. Uradował się wieśniak, i dzieci jego cieszyły się bardzo, widząc jak ptaszki te, malenkiemi swemi oczętami poufale na wszystko w około spoglądały. Rzekły więc dzieci do ojca: „Ptaszki te na nas tak patrzą, jakby nam coś powiedzieć chciały.“ A ojciec na to! „O! zapewne gdyby tylko mowę posiadały, mówiłyby do nas: „Za waszą szczerą gościnność, odpłacamy szczerem zaufaniem i wzajemną miłością, a resztę niech wam Bóg nagrodzi.“

17. Dziecię i muszki.

W poobiedniej godzinie,
Zachciało się spać dziecinie.
A trzeba zważać i na to
Że to skwarne było lato.
Co się zdrzemnie, to jęć muszka
Brzęknie głośno koło uszka,
A inna znowu swawolnie
Ostręć ją żądelkiem kolnie. —
Moje muszki! rzeknie dziecię,

Dla czegoż wy mnie budzicie?
Wszak leżę spokojnie sobie,
I nic złego wam nie robię. —

Muszka:

W nocy, kto chce, to spać może,
Nieprzeszkadzamv w tej porze;
We dnie każdy ma być czynny —
I dzieci spać nie powinny.

(Jachowicz.)

18. Upartość.

Dwie kozy spotkały się na wąskim mostku, prowadzącym przez głęboki, bystry potok. Jedna się chciała na tę, druga na ową dostać stronę. — „Zejdź mi z drogi!” rzekła jedna. „Właśnie też tego potrzeba!” odpowiedziała druga; „wróć się ty napowrót i przepuść mnie, bom ja przecież pierwsza na moście stanęła.” — „Czyś ty oszalała?” odrzekła pierwsza, „a jam starsza od ciebie, i miałabym ci ustąpić? Nie, moja kochana! z tego nie nie będzie.”

I tak się uparły obie, nie chciały sobie na żaden sposób ustąpić, lecz każda z nich chciała być pierwszą do przechodu. Długo stały w miejscu nie ruszywszy się wcale, aż od słówek przyszło do przymówek a nareszcie i do bijatyki. Z wściekłością więc nacierając rogami, skoczyły raptem do siebie. Lecz w zbyt mocnym starciu się zgubiły równowagę i z wąskiej deski wpadły obie w potok, z którego z wielką trudnością wydobyły się na brzeg. Tak to bywa zawsze: uparty dwojako traci.

19. Pszczółka.

Jednego razu pszczółka na kwiatku siedziała.

Ej! wiecie, rzekła, chociażem tak mała,

Ja się do szczęścia ubogich przyczynię.

Dotąd dla siebie zbierałam jedynie;

Na przyszłość co dzień po trosze odłożę,

A dobrym chęciom Pan Bóg dopomoże.

I tak się stało:

Miódtku się dużo dla biednych zebrało,

A pszczółeczka luba, miła,

Tęj nas prawdy nauczyła:

Że przy pięknych uczuciach, dość na silnej woli.

Aby nieść pomoc bliżniemu w niedoli.

20. Wierny pies.

Żył niegdyś w Burgundyi ślacheć, któremu po zmarłej żonie pozostało jedyne niemowlętko. Kochający je nade wszystko ojciec, powierzył je mamce i dwom piastunkom. Pewnego razu, gdy pan był wyjechał na polowanie, mamka i piastunki, zamknawszy drzwi, zostawiły śpiące dziecko, a same udały się za rozrywkami. W tem, gdy się bawiły w ogrodzie, nagle usłyszały przeraźliwe wycie psa, którego były w pokoju dziecka zostawiły. Przestraszone pobiegły prędko do domu, a nie mogąc z pośpiechu znaleźć klucza od pokoju, wybiły czempredź drzwi i znalazły wprawdzie dziecko nietknięte i zdrowe, ale psa nieżywego, leżącego w krwi przy kolébce, a nie daleko niego, wielkiego zagryzionego węża, który wemknawszy się dziurą przez mur

starego zamku, byłby niezawodnie dziecko napadł. Z tego zaś, co zaszło, widocznie się okazuje, iż pies broniąc życia dziecka przeciw wężowi, w zażartym z nim boju takie odebrał rany, że chociaż go nakoniec i zwyciężył i dziecku życie ocalił, ratunek ten własnem przypłacił życiem. Tak tedy pies wierniej czuwał nad dzieckiem, jak ludzie, którym ono powierzone zostało. — Gdy powrócił ojciec do domu i dowiedział się o niebezpieczeństwie oraz cudownem uratowaniu swojego dziecięcia, kazał z wdzięczności onemu psu wystawić pomnik wspaniały.

21. Wiosna.

Witaj wiosno, wiosno miła!
Kwiatki rosną już na łące:
Rosną kwiatki woniejące,
Byś ty wiosna już wróciła

My na łące też zbieramy
Woniejące, śliczne kwiatki,
I dla ojca i dla matki.
Wiosno! jakże cię kochamy.

Witaj wiosno, wiosno droga!
Już brzmi w gaju głos słowika
Co nam w serce miłe wnika,
I co nuci na cześć Boga . . .

Wznosząc w niebo wzrok radośny,
Tak jak kwiatki w ranniej porze
Nucim z ptaszkiem: Dobry Boże!
Dzięki Ci za powrót wiosny.
(T. Nowosielski.)

22. Brzoskwinie.

Raz wieśniak przyniósł z miasta pięć prześlicznych brzoskwiń. Jego dzieci pierwszy raz w życiu ten owoc widziały, a więc dziwowały się mu i cieszyły się bardzo z tych pięknych, jak je nazywały, jabłek, z czerwonymi licami i miękkuchnym puszkciem. Ojciec podzielił te brzoskwinie pomiędzy swych czterech synów, a piątą dał matce.

Wieczorem, gdy dzieci na spoczynek się zabierały, zapytał ich ojciec: „Powiedźcież mi też, jak wam te piękne jabłka smakowały?”

„Wybornie, wysmieniecie! kochany ojcze,” odpowiedział najstarszy. „To taki piękny owoc, z kwaskowym, łagodnym smakiem. Jam sobie z niego pestkę schował i chcę ją później wsadzić, aby się z niej dochować drzewa, coby też taki owoc rodziło.”

„Tak jest dobrze; to mi się podoba!” odpowiedział ojciec, „będzie z ciebie kiedyś dobry gospodarz.”

„A jam swoje zaraz zjadł,” przerwał najmłodszy, „a pestkę rzuciłem na stronę. I matka mi też dała połowę od swojej. Ach! to takie słodkie, aż się w ustach rozpływa!”

„Ty,” odpowiedział ojciec, „choć nie bardzo mądrze postąpiłeś, aleś zrobił tak, jak to zwykle dzieci czynią.

Przyjdą lata, przyjdzie i rozum.”

Tu się odezwał syn drugi: „Jam,” rzekł, „tę pestkę,

którą braciszek rzucił, podniósł i roztlukł. Było w niej jądrko bardzo smaczne, tak słodkie, jak orzech. Moję brzoskwinię zaś sprzedałem i tyle dostałem pieniędzy, iż gdy pójdę do miasta, będę sobie mógł ze dwanaście brzoskwiń kupić za nie.“

Ale ojciec pokręcił głową i rzekł: „Roztropnieć, to prawda; lecz wcale nie po dziecinnemu i nie po prostu; zakrawa to już na handlerstwo, a niech cię Bóg broni, abys miał się stać szachrajem; bo do kupiectwa jeszcze masz czasu dosyć.“

„A ty, Stasiu!“ pytał się ojciec dalej, „cóżes zrobił ze swoją brzoskwinią?“ Nie chciał powiedzieć chłopczyna, ale na naleganie ojca rzekł: „Jam swoją brzoskwinię zaniósł Kubowemu Wojtusiowi, co to leży chory na ogrążkę. On jej nie chciał wziąć odemnie; ale ja położyłem ją na jego łóżeczko i odszedłem, a więc musiał zatrzymać.“

„Powiedzcież mi teraz,“ rzekł ojciec do tych drugich, „któryż z was najlepiej użył swojej brzoskwini? — I odpowiedzieli wszyscy trzej razem: „Staś! Staś! kochany ojcze.“ Zawstydził się Staś na tę pochwałę, ale matka przytuliła go do siebie i uściskała serdecznie. — Daj Boże, by się wszystkie dzieci tylko tak rumieniły, jak Staś.

23. Siejba.

Syn: Powiedz mi, mój ojcze luby!
Czemu rzucasz w ziemię zboże?
Czemu próżnej szukasz zguby?
Wszak ze zboża chleb być może!
Ja ci wybieram troskliwie,
I zaniosę je do młyna;
Na co ma gnić na tej niwie?
Tak mówił mały chłopczyna. —

Synu! rzekł ojciec sędziwy,
To zboże mi tu nie zginie;
Ujrzysz, nim jeszcze rok minie
Ile zbierzemy z tej niwy. —

Siejcie, dzieci, w sercu cnoty,
Miłą cieszcie się nadzieją;
Ony tam pięknie dojrzeją,
I przyniosą nam plon złoty. (Jachowicz.)

24. Lew i myszka.

Koło lwa śpiącego swawolne gonily się myszy, z których jedna igrając niechbący na grzbiet mu wskoczyła. Schwytana od lwa przebudzonego, ledwie żywa myszka, uniewiniła nieostrożność swoją, obiecując być wdzięczną, jeżeli jej życie daruje. Znany ze wspaniałomyślności lew, lubo był bardzo rozgniewany o to, że mu spokojność przerywają,

przebaczył jednak myszce proszącej. Nie długo potem zdarzyło się, że lew przez nieostrożność wpadł w sieć myśliwskie. Zaczął więc przeraźliwie ryczeć, co usłyszawszy wdzięczna myszka, przybiegła, przegryzła sieć i lwa z niebezpieczeństwa uwolniła. — Przy dobrych chęciach i mały większemu pomocnym być może.

25. Chłopczyk i ptaszki.

Ujrawszy ptaszek chłopczyka,
Jak się z siatkami przymyka,
Skoczył po rozum do głowy,
I temi zaśpiewał słowy:
„Widzę, masz chrypkę na mnie, ślęczysz nie daremnie;
„Lecz cóżby ci przyszło ze mnie?
„Zbawiłbyś mnie swobody, zamknąłbyś mnie w klatkę —
„A ja mam matkę!
„Matkę, którą kocham tkliwie!
„Teraz słaba, ja ją żywie.
„Pośród wygod w twojej klatce,
„Myślałbym tylko o matce.
„A udręczon z każdej strony
„Zginąłbym osierocony.
„Pomyśl, gdyby rozbójniki,
„Niedbając na płacze, krzyki,
„W swą złość zapamiętali
„Od matki cię oderwali!
„Gdyby cię to nieszczęście w tej chwili spotkało,
„Jakby ci się to wydało?
„Bóg mi dał życie; na życia osłodę
„Przydał swobodę.
„Cieszę się z tego daru, nie chciałbym umierać.
„A ty biednej ptaszynie chcesz życie wydziierać?“ . . . —
Nie, rzekł chłopczyk wzruszony, żyj ptaszku kochany.
Nie doznawaj szczęścia zmiany!
Bądź pociechą drogiej matki,
Poniszczę już moje siatki,
I ty i twoi towarzysze mili:
Będziecie spokojnie żyli.
Niechaj ci piórka odrosną,
Ucz się śpiewać, wzbijać w górę,
A z każdą wiosną
Nowym dźwiękiem swych pieśni, ożywiaj naturę. (Jachowicz.)

26. Królowa Jadwiga.

Otoczony gronem senatorów, siedział na tronie Król Władysław Jagiełło, gdy nagle u drzwi wehadowych powstał szmer i hałas i dworzanie w groźnych postawach zastępują drogę kilku nędznie ubranym kmiotkom, którzy obcierając zwilżone łzami oczy, mówią:

„Dozwólcie nam widzieć Najjaśniejszego króla . . . już pięć dni napróżno staramy się o to . . . pięć dni jak przy-

szliśmy do Krakowa . . . przez ten czas żony i dzieci nasze, nie mając ani gdzie głów zeprzeć ani co do ust włożyć, może pomarły z głodu i zimna!“

Kiedy się to dzieje, nagle ukazuje się żona Władysława Jagiełły, cnotliwa, pobożna i młoda Jadwiga. Od razu spostrzegła ona surowe miny sług królewskich i łyzy błyszczące w oczach kmieci; a że litościwe jej serce nie może patrzeć na niedolę bliźniego, rozkazuje przeto przywołać do siebie zasmuconych i uprzejmie odpowiadając na niskie ukłony, zapytuje: „Co chcecie poczeiwi ludzie!“ —

„Ach! Miłościwa królowo!“ zawołał jeden z nich, „wojownicy króla zabrali nam dobytki i spalili domy!“ —

„Zaraz będziecie zadowoleni,“ odpowiedziała Jadwiga i natychmiast udaje się do Władysława Jagiełły i w wymownych słowach wystawia mu wyrządzoną krzywdę.

Wzruszyła monarchę mowa cnotliwej pani; uznał słuszość jej żądań i natychmiast z własnej szkatuły wynagradza pokrzywdzonych. Uczyniwszy to, z uśmiechem zwraca się do Jadwigi i rzecze:

„Stało się, jak chciałaś — za pieniądze, jakie im dałem, będą mogli domy postawić, sprzęty i bydło kupić.“ —

„Prawda,“ odpowiedziała z anielską dobrocią Jadwiga; „wynagrodziły się ich szkody — lecz któż im łyzy wylane powróci!“ —

27. Jałmużna dziecięcica.

Szła uboga kobiecina,
Ledwie się na nogach chwiała;
Stała z kwiateczkiem dziecina
I ubogiej kwiatek dała.

Aniołkowie to widzieli,
Drogo ten kwiatek kupili;
Świętą łezką go skropili,
I do nieba z sobą wzięli.

(Jachowicz)

28. Ogrodnik.

Pewien ogrodnik wsadził przy ścianie swojego domu w ogrodzie drzewko osobliwszego gatunku. Gdy z latami coraz bardziej wyrastało, zaczęło wybujać w wielkie lato-rośle; ale ogrodnik, znając bardzo dobrze, jak takie lato-rośle są szkodliwe całemu drzewu, któremu odbierają soki, obrzynał, lub przycinał je każdej wiosny i każdego lata. Widząc to dzieci jego, dziwiły się temu bardzo i żałowały tak pięknych gałązek: bo nie rozumiały, dla czego się to dzieje. Dopiero w kilka lat później gdy już ono drzewo owoc wydawać zaczęło, który im bardzo smakował, wytłuma-czył ojciec dzieciom przyczynę swego postępowania z drzew-kiem, lecz i nadal nie poprzestał obcinać niepotrzebnych i zbytnich wyrosli, zastósując dla dzieci następującą naukę:

„Podobném do drzewka jest dziecię; a ogrodnikiem jest tu ojciec lub nauczyciel. Każde dziecię obdarzył Pan Bóg dobrami przymiotami i skłonnościami; ale te łatwo nakładają się do złego i psują to, co jest dobrego i słachetnego. Dla tego ojciec lub nauczyciel ustawicznie na dziecię baczyc musi, ono upominać, nauczać, ganić a nawet i karać, gdy tego widzi potrzebę. Samo sobie pozostawione dziecię, łatwo może ździecieć, jak bez dozoru i pielęgnowania drzewko; a pod opieką rodziców i nauczycieli, wyrosnąć może na uczciwego młodzieńca i męża, lub na cnotliwą i pobożną dziewczę, żonę i matkę.“ — Lecz każdy powinien bez przestanku i sam na siebie uważać.

29. Nauka święta.

Dzieciny w około stanęły do koła,
Pobożny je kapłan po kolei woła
I pyta o święte tajemnice wiary. —
Niejedna dziecina odpowie, jak stary;
A kapłan w nagrodę obrazków udziela,
Zbyt śmiałych poskramia, strwożonych ośmiela;
Łagodnym, pobożnym oddaje pochwałę,
A ziarno cnót świętych nie pada na skałę.
Bo w sercu niewinném, jak w uprawnej roli,
I zejdzie i wzrośnie — plon wyda powoli.

Dzwon zabrzmiał — skończona w kościele nauka;
Już każda dziecina rodziców swych szuka;
Z przyjemnym uśmiechem obrazek wskazuje,
A matka i ojciec dziecinę całuje. —
I posłi do siebie z darami świętymi,
I my też ciekawi, pospieszmy za niemi.
Po świętej nauce zobaczymy ich w domu,
Jak dobre uczynki pełnią pokryjomu.
Ten grosik ukryty dla dziadka dobywa,
I jednej dar ręki przed drugą ukrywa;
Ten chleba kawałkiem z biednymi się łamie,
A o tém uczynku nie powie i mamie;
Ten ustek niewinnych; od brzydkich słów strzeże,
I nigdy nie skłamię, choć go chętką bierze;
Ten śpilki nie weźmie, choć go nikt nie widzi;
Ten z błędów bliźniego, jak dawniej, nie szydzi,
I choć mu nikt za to pochwały nie daje,

Na głosie wewnętrznym sumienia przestaje.

Szczęśliwy, kto tak nauk bogobojnych słucha,
I używa im serca, a nie tylko ucha;
Ale kto je powtarza jak ptak ludzkie słowa,
Co ich ani rozumie, ani w sercu chowa,
Czynami nie dowiedzie, że na ich głos tkliwy,
Nie będzie, nie będzie, nie będzie szczęśliwy.

(Jachowicz).

30. Bogactwo.

Ubogi młodzieniec zszedłszy się raz z dawnym swym

nauczycielem, gorzko przed nim narzekał, że mu się bardzo źle powodzi, dodając, że nie jeden z jego współuczni daleko się ma lepiej; że nie jeden opływa w dostatki, kiedy on najczęściej głód znosić musi. „Czyliż ty w samej rzeczy tak jesteś ubogim?“ rzekł nauczyciel, przecież widzę cię w najlepszym zdrowiu! Cóż mówisz? dałabyś sobie tę prawicę, tak zdatną do znoju i do boju, odjąć za jakie tysiąc talarów?“ — „Uchowaj mnie Boże!“ odrzekł młodzieniec, „a jakżeby mnie taka myśl opanować miała!“ — „A twoje oczy,“ — mówił nauczyciel dalej, „które tak jasno i wesoło na ten świat Boży spoglądają, za ilebyś też tysięcy chciał odprzedać? A twój słuch zdrowy, przez którego głos twych przyjaciół, lub śpiew wesołych ptasząt do twój wnika duszy, czybyś zamienił i za wszystkie skarby książąt lub królów?“ — „O! co nie, to nie!“ odpowiedział młodzieniec. „A więc tedy“ rzekł nauczyciel, „nie narzekaj, iżeś ubogi, bo posiadasz skarby, które wszystkie przewyższają pieniądze; lecz pracuj i bądź poczciwym, to i tobie Pan Bóg dopomoże. Gdyż, Kogo Pan Bóg stworzy, tego głodem nie umorzy, mówi dawne przysłowie.“

31. Chłopek.

Był chłopek, co znał tylko swój zakąt rodzinny,
Kochał cnotę, czcił Boga w prostocie niewinnej;
Skromną posiadał chatkę, kawał ziemi mały,
Lecz że był pracowity i o przyszłość dbały,
Jak owa skrzętna pszczołka płon do domu nosił,
I sąsiadów pożywiał i o nic nie prosił.

A jakaż ztąd nauka? Oto ta mój Janie,
Że można być szczęśliwym i w najniższym stanie.

32. Bezbożny bogacz.

Był jeden bogaty człowiek, któremu i rola obfite przynosiła korzyści i trzody znacznie pomnażały dochody. Ten tak rozmyślał sam w sobie: „Cóż uczynię, kiedy już zabrakło mi miejsca, gdziebym urodzaje moje mógł pomieścić?“ I rzekł: „Otóż poniszczę gumna moje, a pobuduję większe i tam złożę wszystkie urodzaje ziemi mojej i rękę duszy swojej: Duszo! masz wiele dóbr zgotowanych na lat wiele; nie troszcz się już o nic więcej, tylko odpoczywaj, jédz, pij i używaj wszelkich dostatków.“ — Ale Bóg rzekł: „Szalony! jeszcze téj nocy upomnę się duszy twojej od ciebie, a coś nagromadził z dóbr ziemskich, nie ze sobą nie zabierzesz. I na cóż ci się przydały one wielkie skarby, nędzny człowiecze?!“ — Tak się powodzi wszystkim, co zbierają skarby tego świata, ale ubogimi są w dobre uczynki,

których ani rdza nie zepsuje, ani złodziej nie ukradnie, ani też ogień nie zniszczy. Łuk. XXI., 21. Kto dostatkami swými nie dzieli się z biédnym bratem, nie wart jest, aby mu Pan Bóg błogosławił.

33. Wszystko mam od Boga.

Mam ócz dwoje jasnych, czystych,
Jak dwie gwiazdki przezroczystych;
Widzę kwiatki, drzewa, krzaki;
Błękit nieba, twór wszelaki.

A to dar jest Boga mego —

I co widzę, wszystko Jego.

Mam i dwoje usz u głowy
Abym słyszał wszelkie mowy:
Czy to, gdy mię matka woła,
I obsiedziem ją do koła;
Czy, gdy ojciec rzeknie do mnie:
„Ucz się pilnie, baw się skromnie!”

A i usta mi też dane,

Z przeznaczenia dobrze znane:

Niemi wszelką myśl objawiam,

Odpowiadam i rozprawiam;

Mogę śpiewać, śmiać się, żalić,

Pacierz mówić, Boga chwalić.

I dwie ręce też mam w darze,

Prawą, lewą, zawsze w parze:

Obie dziesięć palców mają,

I zawsze sobie igrają:

Ale później to z ochotą

Zwawo zajmą się robotą.

Mam i nogi: stoją obie,

Lub gdy zechcę, chodzą sobie;

Oneby i biegać chciały,

Alem jeszcze dziś za mały.

Jak urosnę, przyjdą siły,

Będę suwał, Boże miły!

Serce jedno w piersiach czuję

Małe, przecież się raduje:

Kocha ojca, matkę miłą,

Bo dla czegożby tak było! —

34. Cztery pory roku.

1. Wiosna zaczyna się u nas od 21. Marca i trwa przez trzy miesiące prawie, t. j. przez Kwiecień, Maj, aż do 20. Czerwca, czyli od Wielkanocy do świętego Jana.

Na wiosnę słońce ogrzewa ziemię i powietrze; śniegi topnieją na polach i górach, a lody z rzek i jezior ustępują ciepłu. Cała ziemia, martwa przez całą zimę, świeżą przybiera znów postać. Łąki i pola się zielenią, a w ogrodach

i po murawach rozwijają się różnobarwne kwiaty. W sadach drzewa okrywają się liściem i kwieciami; po gajach ptaki przyjemnie śpiewać zaczynają, i wszystko, co tylko żyje, cieszy się i weseli. Słowem, cała ziemia, cała przyroda, na nowo się ożywia i nowe zapowiada nadzieje; a jak na wiosnę ze ziemi powstają świeże rośliny i kwiaty, tak i wiosna w sercu człowieka obudza pobożne uczucia i nadzieje, które wznoszą się do Boga, tak jak się wzbija pod obłoki mały skowronek ze swojemi piosenkami.

Stopniały już gnuśne lody,
Wiąży się liście i trawy,
Pyszne z nabytj nrody
Ze wietrzyk zawiął łaskawy.

Nóci pieśń oracz wesoly,
Krając grunt w skiby zarodne:
Ustają z pracy mdle woły!
I mrówki pracują drobne. —

Pracujże i ty cna młodzi!
Pora czasu bardzo mała,
Bo jesień tego nie zrodzi,
Czego wiosna nie zasiała.

(L. Osiński.)

2. Lato poczyną się około 20. Czerwca, trwa przez trzy miesiące przeszło aż do końca Września, czyli: od S. Jana do S. Michała.

W lecie są dni najdłuższe, słońce wznosi się coraz wyżej i ziemię coraz to więcej ogrzewa. Niekiedy w lecie dokuczają mocne upały i skwary, i zdarzają się także częściej w tej porze burze połączone z grzmotami i ulęciami. W lecie niektóre owoce dojrzewają już na drzewach w ogrodach i sadach, jak na przykład: tereśnie, wiśnie, poziomki, truskawki, porzeczki, maliny, agrest i niektóre gatunki gruszek, jabłek i śliwek. W czasie upałów lata, słodkie, soczyste owoce, chłodzącym bardzo przyjemnym są pokarmem dla ludzi.

Jakże to dobrze Bóg urządził, że w lecie dojrzewają właśnie chłodzące owoce. W lecie na polu niejedno już także dojrzewa zboże. W tej porze roku najwięcej zbierają siano, dla tego też czas ten pospolicie nazywają sianozbiorem. Nie długo potem dojrzewa także i zboże, groch, tatarka i t. d. W lecie zwożą zboże do stodoł, a potem wymłócone, mielą w młynie.

Przyszło lato już po wiosnie,
Opada kwiat biały z drzewa;
Ale za to owoce rośnie,
I prześlicznie nam dojrzewa.

Przykre w lecie są upały,
Nikną kwiatki ulubione;
Za to owoc już dojrzały,
Krzepi usta tak spragnione!

Rzadsze miłe kwiaty w lecie,
Rzadsze ptasząt miłe głosy;
Ale w takiej porze przecie,
Dojrzewają zboża kłosy.

Pora letnia mniej radośna,
Ma od wiosny powab mniejszy;
Powabniejsza miła wiosna.
Lecz plon lata korzystniejszy. —

3. Jesień zaczyna się 21. Września a trwa przez Październik, Listopad, aż do 21. Grudnia, czyli od Ś. Michała do gód, t. j. Bożego Narodzenia.

To, co latem jeszcze nie dojrzało w ogrodach, sadach i na polu, dochodzi i zbiera się w jesieni. Prócz zboża i owoców na drzewach, w jesieni wykopują ziemniaki (pérki) i w ogóle zbierają wszelką jarzynę, szczególnież też kapustę. W cieplejszych okolicach zazwyczaj w jesieni zbierają wino. Przy końcu jesieni liście na drzewach żółkną i z drzew opada. W tej porze roku dni zaczynają być coraz krótsze i chłodniejsze. Wreszcie zaczynają się szarugi, śrony i zimno przejmujące.

Już i lato uleciało,
Owoc wszędzie się rumieni,
To, co w lecie niedojrzało,
Wyda jeszcze plon w jesieni.

W jesieni się wszystko krząta,
Ziemia plonem obciążona;
Tu kmieć jeszcze zboże sprząta,
Tu zbierają winogrona.

Już się żniwo ukończyło,
Wszystko zboże już w stodole,
A po pracy jakże miło,
W swém rodzinnem spocząć kole.

4. Zima zaczyna się już u nas około połowy grudnia, a czasem nawet i prędzej, trwa przez Styczeń, Luty i Marzec, najczęściej przez cztery miesiące prawie i kończy się na wielkanoc, czyli zmartwychwstanie Pańskie.

W zimie mamy dni najkrótsze, a noce najdłuższe. W zimie woda marznie na dworze, rzeki pokrywają się lodem, śnieg często pada, pola i łąki bielą się od śniegu, mróz ostry dokucza wszelkiemu stworzeniu, każdy ucieka do domu, nawet robactwo kryje się w ziemię i ptaszek tuli się pod strzechą. — Zima wprawdzie nie ma tych powabów i

przyjemności, jakich dostarczają inne pory roku; ale zato ludzie mogą jeździć sankami, a w domu ugrzać się przy ciepłym kominku lub piecu. Ale na biednych źle w zimie! Nie mają czem palić w kominie — nagie ich dziatki nie mają przy czem rozgrzać zziębniętych członków!

Znikły pory ulubione —
Przyszła blada zima,
Drzewa z liści obnażone,
Smutno przed oczyma!

Wszędzie świeży śnieg się bieli,
Pokrył śron ogrody,
Ziemia cała jak w pościeli,
A na rzekach lody.

Ziemia, matka ukochana,
Leży jak nieżywa:
Bo i ziemia spracowana,
Sobie odpoczywa.

Blada zima nie radosna,
Ziemia śpi wśród ludzi,
Dopóki jej ze snu wiosna
Znowu nie przebudzi. —
(T. Nowosielski.)

35. Osobliwsza potrawa.

Pewien bogaty kupiec zaprosił swoich przyjaciół z miasta na wieś nad morzem leżącą, obiecując ich osobliwszemi rybami ucztować. Po wielu potrawach przyniesiono sporą misę zakrytą, w której każdy spodziewał się owych ryb obiecanych. Lecz po odkryciu jej, zamiast ryb, pokazało się kilkanaście czerwonych złotych. Zdziwili się wszyscy; ale kupiec im rzekł: „Te ryby, któremim was chciałem ucztować, tak w tym roku zdrożały, że nie warto ich kupować, a przynajmniej byłoby nierozumnie, tak wiele za nie wydać pieniędzy; każda bowiem kosztuje po czerwonym złotym. Dla tego zamiast kupić ryb, złożyłem do tej misy tyle pieniędzy, ileby te ryby były kosztowały; bo mi właśnie przyszło na myśl, że jest tak wiele ludzi, którzy cierpią nędzę, i że lepiej te pieniądze obrócić na ich wsparcie. Ale właściwie już te pieniądze nie do mnie, tylko do was należą; bom je przeznaczył na ryby, na które was zaprosiłem. Jeżeli więc ryb chcecie, natychmiast posyłam; a jeżeli te pieniądze przekazujecie dla ubogich, wtedy was innemi, ale tanieniami poczęstuję rybami. Nie tylko przystali na to zagadnięcie gospodarza goście, ale jeszcze każdy rzucił czerwony złoty na misę dla biednych, przezco summa znacznie się powiększyła, gdyż gości było dość dużo. —

36. Nie masz stracha!

Pietruś żwawy, dzielny, śmiały,
Choć mu wiele piastunki o strachach gadały,
Śmiał się tylko z ich prostoty:
Bo wiedział, co są ludzie, co wyższe istoty.
Patrzcie! co może wyobraźni siła.
Raz, gdy noc ciemności już ziemię okryła,
Spostrzega coś białego wśród czarnego zmroku;
Nie wierzy oku.

Coraz się mocniej o tem przekonywa;
Białe okrycie po ramieniu spływa.
Postać blada, wysoka, przybliżyć się zdaje;
I znowu staje.
Już żwawy chłopiec wytrzymać nie może:
Porzuca łoże,
I pędzi śmiało;
Aż tu się pokazuje, że płótno wisiało.
Gdyby się nie przekonał i przytomność stracił:
Byłby to życiem przypłacił. — (Jachowicz.)

37. Miłość prawdy.

Święty Jan Kanty wracając raz do domu od choréj staruszki, szedł do cichego swego schronienia, odmawiając pacierze. Wieczór się zbliżał, kiedy znużony drogą zboczył do lasu, by odpocząć; alie zaledwie znikł mu z oczu gościniec, gdy kilku zbójców wypadłszy z gęstwiny otoczyło świętego męża, domagając się pieniędzy i grożąc mu śmiercią, jeżeli dobrowolnie nie odda im wszystkiego, co ma przy sobie. „Śmierci się nie boję, odrzekł Jan spokojnie, bo ta jest w ręku Boga, lecz aby was od zbrodni zabójstwa wstrzymać, oddaję chętnie wszystko, co posiadam.“ — „Przysiąż nam, że nie masz nic więcej przy sobie,“ zawołali zbójcy. „Bóg mi świadkiem, że to ostatek tego, co miałem!“ A Jan ś. szedł dalej drogą do domu, dziękując Bogu, że go wyrwał z niebezpieczeństwa, gdy nagle sięgnawszy ręką do kieszeni, spostrzega z przerażeniem, że w niej jeszcze jeden pieniądz został. Strwożony, że mimo-wolnie popełnił kłamstwo, wraca spiesźnie w stronę, w którą odbiegli zbójcy i po długim szukaniu znalazłszy miejsce ich schronienia, rzecze do zdziwionych powrotem jego: „Darujcie! skłamałem mimo chęci: oto jeden jeszcze pieniądz pozostał mi w kieszeni, weźcie go!“ Złoczyńcy zdziwieni taką miłością prawdy, padli na kolana przed sługą Bożym, i wracając zabraną mu sumkę, prosili by ją między ubogich rozdzielił, a czasem i za nich się pomodlił.

38. Łakomstwo.

Pawłuś był łakomiec wielki,
Z kieliszków pozostałe wysączał kropelki;
Okruszynki zbierał z ziemi,
Choć się nie mógł najeść niemi.
Z placuszków wyskubywał rozyнки, migdały.
Mama się nań gniewała, siostry go łajały,
Lecz on zawsze broił swoje.
Dostał się do spiżarni — patrzy! stoją słoje.
„Tu zapewne rzeczy smaczne!“
Rzekł sam do siebie: „Zaraz z brzoza zacznę!
„To kawijor zielony! skosztować go trzeba.“

Ukroił kawałek chleba,
Grubo sobie nasmarował.
Alid ledwie skosztował,
Okropnie go znudziło;
..... Bo to mydło szare było.
Dzieci! jego cierpienia z łatwością pojmiecie;
I was to kiedyś spotka, gdy takie będziecie.
(Jachowicz.)

39. Drzewko.

Wyjeżdżał ojciec za morze bardzo, bardzo daleko. Nim puścił się w drogę, zwołał wprzód swoje dzieci, a pokazawszy im drzewko, które trzymał w ręku, poszedł z nimi do ogródka i wszyscy razem je zasadzili. Wtedy rzekł ojciec: „Ile razy spojrzycie na to drzewko, wspomnijcie sobie o waszym ojcu, w dalekie kraje jedącym. Nim trzy razy to drzewię zakwitnie, jeśli Pan Bóg pozwoli, powrócę do was.“

To rzekłszy odjechał, a drzewko kwitło pięknie i przyjemnie roku pierwszego. I drugi i trzeci raz już zakwitło, a ojca jak nie widać, tak nie widać! Aleć on też więcej nie wróci! Bo oto, gdy płynął daleko na morzu, powstała straszna nawałność i rozbiła okręt o skały a ojciec utonął w głębokościach morza.

O czém dowiedziawszy się dzieci, płakały rzewliwie i smuciły się przez wiele miesięcy, a najbardziej wtedy, gdy ono drzewko pączki puszczało i kwitnąć poczyniało; wtenczas długo pod niem stawały i nie mogły się utulić w żalu. Widząc to przyjaciel zmarłego ich ojca, przystąpił do nich i rzekł im: „Posłuchajcie mnie, moje dzieci! i nie smućcie się zbytecznie. Widzę, iż to drzewko odnawia wasz żal; przesadźcie je w inne miejsce, aby ustąpił smutek ze serc waszych; boć niepodobna zawsze się smucić.“ — Ale dzieci odpowiedziały mu jednogłośnie: O! nie, niech to drzewko zostanie tutaj. Bo choć nam nie kwitnie na niem radość, tylko łzy i boleść; ale te łzy są przecie łzami miłości, ta boleść, boleścią dziecińskiej tęsknoty za ojcem. Nie nie! niech to drzewko tu zostanie!“

40. Rzetelność.

Nie raz o tym człowieku dzieci usłyszycie,

Co nie skłamał całe życie.

Powiem wam, jak się to stało,

A za prawdę ręczę śmiało:

Kiedy jeszcze był dziecięciem,

Uzbroił się przedsięwzięciem,

By kłamstwo ust nie splamiło.

Z początku mu trudno było;

Lecz choć często chęć brała,

By się jaka rzecz skłamała,
Uczuł w sobie żądzę chwały,
I usta prawdę wyznały.
A choć czasem i złe zbroił,
Tak się już z prawdą oswoił,
Ze największe błędy, wady,
Wyznał szczerze, bez przesady,
Coraz bardziej wzrastał w cnoty,
Każdy mu chętnie wierzył, uwielbiał przymioty,
Żył szczęśliwy i kochany!
Umarł a jednak słodko wspominany,
Brzmi jego imię w okolicy całej,
Bo rzetelnością zyskał wieniec chwały.
„Dzieci! idźcie jego śladem:
„Niech serce wasze będzie prawych uczuć składem
„Niech was wdzięk kłamstwa nie mami
„A szczerłość włada ustami.“ (Jachowicz.)

41. Lew i zając.

Lew polubił rozkosznego zajączka i pozwolił mu bywać w swoim towarzystwie. „Ale czy też to prawda,“ rzekł jednego dnia zając poufale do lwa, „że was nawet lichy krzyk koguta przestraszyć może?“ „Prawda!“ odpowiedział lew poważnie, „aleć o tém wiadomo każdemu, że wszystkie wielkie zwierzęta mają także swoje ułomności. Tak n. p. możesz już słyszał i o słoniu, którego krzäkowanie świni taką trwogą przejmuje, iż zaraz ucieka.“ — „Doprawdy!“ przerywa zając, „o! kiedy tak, to też pojmuję, dla czego i my zające tak bardzo psów się bojemy; jestto więc także naszego rodzaju ułomnością.“ — Rozśmiał się lew z prostoty zająca. —

42. Miłość i wiara.

Kiedy ludzi niedola udręczała sroga,
Przybywają dwie siostry zesłane od Boga:
Jedna z nich z rozrzewnieniem spogląda wysoko,
Druga spuszcza na ziemię dobroczynne oko;
Jedna już przy kolebce przyjmuje człowieka;
A druga nawet przy grobie nań czeka!
I wspólnie lubą karmią go nadzieją:
Męstwo, stałość w serce leją.
Jakichże to niebianek nierozłączna para?
Oto: Miłość i wiara! (Jachowicz.)

43. Jaskółki i ptaki.

Jaskółka, widząc rolnika siejącego konopie, pobiegła czempredzój ostrzedz inne ptaki. „Ta rzecz grozi nam niebezpieczeństwem!“ rzekła do nich. „Więcie co! lećmy na pole i wybierajmy ten szkodliwy zasięg!“ — Ale ptak gardząc tą roztropną radą wyśmiały ją jeszcze. Gdy już

konopie zeszły, jaskółka znowu do ptaków: „Ej! wyrwijmy to niebezpieczne zielsko!“ — „To sobie rwiěj! marudo!“ rzekły ptaki, „my nie mamy czasu.“ —

Nakoniec dojrzały już konopie. Jaskółka jeszcze raz ostrzega ptaki wołając: „Konopie już są dojrzałe; komu życie miłe i wolność, niech się wynosi z tēj okolicy, jeżeli nie chce chwywany trzepotać się w sięci.“ — Idź sobie do licha, niewczesna mistrzyni! kiedyż przestaniesz psuć nam głowę? Mamy my tyle rozumu co i ty.“ — Wtenczas roztropna jaskółka oddaliła się z ich towarzystwa; a co przepowiedziała, wszystko się ziściło: rólnik wyrwał konopie, porobił z nich siatki i sidła, i wszystkie prawie ptaki połapał. — Tak to zwykle bywa, kiedy przez lenistwo, lub tēż niedołężność naszą, pozwalamy sobie i te swobody odebrać, którebyśmy przez czujną baczność na innėj drodze napowrót odzyskać mogli. — (Wybór.)

44. Ojciec i dzieci.

Ojciec jeden miał kilkoro dzieci. Widząc się bliskim zgonu, wezwał wszystkie do siebie, a wzięwszy kilka prętów, związał je w jeden pęczek i dał starszemu do złamania. Ten natężywszy wszystkie swe siły, dokazać tego nie mógł. Podał go więc drugiemu, ten trzeciemu i tak dalej; ale żaden nie złamał. Potēm starzec rozwiąawszy pęczek, dał każdemu po jednym pręcie i kazał złamać. Co gdy z łatwością wykonali, rzekł do nich ojciec: „Moje dzieci! bierzcie ztąd przykład; po mojej śmierci, póki będziecie zgodni i w jedności, dopóty nie was pokonać nie zdoła; ale jak tylko się poróżnicie i rozdwoicie, najmniejsza siła zdolna was zwyciężyć.“ — Kochane dziatki! zatrzymajcie to przystósowanie w sercach waszych, i czyńcie każde, ile w jego siłach, abyście żyli w jedności.

(Wybór.)

45. Wypieszczona owieczka.

Była to owieczka biała,
Niebieską wstążeczkę koło szyjki miała,
A na tēj wstążeczce był srebrny dzwoneczek;
Bo tēż to był klejnot ze wszystkich owieczek.
Ależ tę baziulkę w pieszczotach chowali,
Prawie nóżką do ziemi dotknąć jęj nie dali;
Kochali jak dziecię: na rękach nosili —
Trawką kwiateczkami z rączki ją karmili,
A owa owieczka tak bardzo zhardziała:
Ze z braćmi i siostrami przestawać nie chciała.
Aż tu ktoś dziateczkom pieska podarował,
Zeby je zabawiał i u nich się chował;
Poszła w kąt owieczka; jak zwykle u dzieci,

To im jest najmilsze, co nowo zaświeci.
Musiała owieczka pójść w pole z innemi,
Sama sobie trawki poszukać na ziemi.
Lecz jej to do smaku wcale nie przypadło,
Nudne towarzystwo, nieprzyjemne jadło;
Nie dla niej, nie dla niej, cały ród bydłęcy,
Ona przecież siebie miała za coś więcej.

A więc i od niej wszystkie owieczki stroniły,
I nigdy się z tą wielką panią nie bawiły.
Była nieszcześliwa! Jakże być nie miała?
Kiedy towarzyszkami swemi pogardzała. (Jachowicz.)

46. Wół ministrem.

Kiedy wół był ministrem i rządził, szły wprawdzie sprawy państwa zwolna, ale dobrze. Nakoniec jednostajność znudziła monarchę, który miał na swym dworze wesołą i ucieszną wiewiórkę i tej ster państwa powierzył. Z początku dwór i poddani byli kontenci; ale nie długo trwała radość; powstał wielki nieład wszędzie. Pan się śmiał, śmiał się i minister; a lud biedny płakał. Kiedy więc nieukontentowanie coraz bardziej się szerzyło, król rad nie rad, musiał wiewiórkę złożyć z urzędu, a lisa zrobił ministrem; lecz ten odrwiwszy pana i poddanych, nie długo urzędował. Po tak smutném doświadczeniu wrócono się do pierwszego; a znowu wół był ministrem i zrządzone szkody naprawić musiał. (Wybór.)

47. Pajęczek.

„Pajęczek tak mały, a tak ślicznie przedzie,
O! jakaż to siateczka doskonała będzie!“ —
Mówiła raz pszczołka: „Jak lekka, jak cienka!
I człowiekaby tego nie zrobiła ręka.
Zazdroszczę ci pajęczku, z kąd tu zręczność taka?
Kto też tego nauczył, biednego robaka!“ —
„Dziwno mi“, pajęczek pszczołce odpowiada,
„Ten się dziwi, co równy taleńcik posiada,
Kto mię tego nauczył! pytasz się? o! Boże!
Ten, co wszystko utworzył, i co wszystko może;
Ten, co mi dał i serce, i instynkt, i oczy;
Ten, co wszystko na świecie rozwija, jednoczy.“
„Prawdę mówisz, pajęczku; pszczołeczka dodała,
Jam sobie z jego łaski domek zbudowała;
Jam z kwiateczków słodkiego narobiła miodu,
Żyję sobie szczęśliwie, nie znam biedy, głodu.
O! dzięki nieskończone, chwała jemu będzie,
Że pszczołka robi miodek, i pajęczek przedzie!“

(Jachowicz.)

48. Dowcipny chłop.

Pewien chłop mając swemu adwokatowi dość grubą pakę aktów sądowych zapłacić, rzekł z westchnieniem: „Panie!

toć tam bardzo rozwlekło pisane; a nie mogło to być trochę ściślej? nie potrzebowałbym tak wiele płacić.“ — „Tego wy, miły człeku, nie rozumiecie,“ odpowiedział adwokat, „to jest właśnie urzędowe pismo. Jeżeli zaś nie macie pieniędzy, mam ja rolę, to mi możecie za to zorać kilka morgów.“ —

Przystał chłop i orał, ale skiby na łokieć jedną od drugiej odległą. Co spostrzegłszy adwokat zawołał: „Ej! ej! toć to jest nad podziwienie szeroko orane!“ — „Tego pan nie zna,“ była odpowiedź chłopca, „bo to jest właśnie urzędowa órka.“ — I tak oddał wet za wet. (Wybór.)

49. Na wiliją Narodzenia Pańskiego.

Oto opowiadam wam wesele wielkie, iż się dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan. Łuk. II. 10. 11.

Dobry Jezu, Chryste Panie!

Twojeć to o nas staranie,

Abyśmy byli dobrymi,

Dziećmi Boga prawdziwymi.

Światło jasne z wysokości,

Zesłane w nasze ciemności!

Dziecię niebios! życia chlebie!

Pragniesz bym żył jak w niebie.

Miły, święty, Chryste Panie!

Twych urodzin zwiastowanie,

Po całej ziemi roznosi,

Dla dziatek wielkie rozkoszy.

Błogosław mnie, dziecię małe!

Oddaję Ci życie całe.

Obmyj serca nieczystości,

Zdrojem niebieskiej światłości.

Bym był aniołom podobny,

Pokorą, miłością zdołny,

A potem do nieba wzięty.

Sprawże mi to, Chryste święty.

50. Kilka zapytań dla dzieci.

1. Jeżeli rodzicom twoim i nauczycielom nie jesteś posłuszny; jeżeli ich napominania lekce ważysz, lub nie słuchasz głosu sumienia, głosu Boga: cóż myślisz, czy cię za to kara nie spotka, albo tu, albo tam na tym świecie? Dokądże się tam potem dostaniesz? Czy sądzisz, że do nieba? —

2. Kiedy wszeteczne, brzydkie i sprośne słyszysz mowy, czyli się z nich śmiać powinieneś? Czyli i ty także takie mowy powtarzać będziesz? Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus mówi: „Z każdego słowa próżnego, które będą mówili ludzie, muszą zdać rachunek w dzień sądu Pańskiego.“ —

3. Czy ludzie dobrze czynią, kiedy twoim lekkomyślnym, swawolnym a nawet złośliwym sprawom, pobłażają? Czy tedy Pan Bóg cieszy się z ciebie? Czém więc nierozsądny człowiek z ciebie się cieszy i śmieje, tém bardziej strzeż się, abyś tych swawoli nie powtarzał, które mu się tak bardzo podobały.

4. Kiedy cię za co dobrego chwalą i wysławiają, czyliż się z tego pysznić powinieneś? Cieszyć się z tego możesz; ale przytém powinieneś w swém sercu takie zrobić posta-

nowienie: będę się starał, abym na przyszłość jeszcze lepiej to zrobił.

5. Jeżeliby cię kto uderzył, czyli mu wet za wet oddać powinienś? Do Rzym. w Roźdz. XII. w. 19. jest napisano: „Nie mścicie się sami, najmilsi! Czy bowiem i Pan Jezus łajał, jak go łajano, albo złorzeczył, gdy mu złorzeczono?”

6. Jeżeliś zrobił coś złego, czyli się z tém masz taić, zasłaniać kłamstwem, lub też winę na kogo innego składać? Choćby cię żadne oko ludzkie nie widziało — to cię wszędzie widzi Pan Bóg i ukarać cię może! Przetoż nie kłam nigdy, lecz szczerze wyznawaj twoje błędy i ułomności, a staraj się poprawić.

51. Najpierwszą jest chwała Boga.

Słuchaj Kaźmierku, co ci matka powie:
Bo matka dobrze radzi Kaźmierkowi;
A kiedy dobre słucha matki dziecię:
To mu Bóg całe błogosławi życie.
Byłeś w gaiku, gdzie ptaszki śpiewają
Wdzięcznym odgłoseni na gałązce zrana;
Ledwie się ockną, chwałę Bogu dają.
Czyżże i ty tak, dziecino kochana!
Niechaj więc pierwszą będzie Bogu chwała;
Ojciec i matka twe czucia rozwina.
Pokażą świat ten, wspaniały;
Gdzie cuda wielkie zobaczysz dziecino!
Gdzie światem pyłek jest mały,
Wznosząc do Boga twe serce co chwila,
Niechaj go chwałą twe czyny;
On się do proźby niewinnej przychyła,
— — Dobrą, pobożną dzieciny! —
Te słowa matka do syna mówiła,
On świętej słuchał przestrogi.
Ta mu nauka, jak gwiazda, świeciła
Wśród życia drogi! —

(Jachowicz.)

52. Ziemia i woda.

Gdy wyjdziemy na pole i spojrzymy na około siebie, spostrzegamy ziemię i wodę. Ziemia jest na niektórych miejscach wzniosła, na niektórych zaś niska. Rozległe przestrzenie, bez znacznych wypukłości, czyli wzgórków, nazywają się płaszczyznami, lub równinami. Najniższe okolice, które najmniej wznoszą się nad wodę, znajdują się zwykle nad rzekami lub jeziorami, a nazywają je pospolicie nizinami, także w niektórych miejscach i żuławami. Szeroka przestrzeń, wysoko nad powierzchnią wody wzniesiona, nazywa się okolicą górzystą. Zwykle każda okolica, położona nad brzegami rzek lub mórz, nieznacznie podnosi się coraz wyżej, lub zniża się, gdy patrzymy ku

wodzie, co nazywa się pochyłością. — Gdzie na ziemi znaczne wypukłości się znajdują, te podług swej wysokości nazywają się albo górami lub też pagórkami. — Długi ciąg gór, zwłaszcza skalistych, zowiemy pasmem czyli łańcuchem gór. Góry są wielkie i małe; są góry, które przeszło na milę są wysokie. Pasma gór zaś ciągną się w niektórych miejscach przeszło sto mil wzdłuż i kilkadziesiąt w szerz. —

U pojedynczej góry rozróżniamy: spód, pochyłość i wierzchołek, czyli szczyt góry. Gdzie się góra styka z morzem, w tém miejscu nazywa się wtedy przylądkiem. Znajdujące się między górami, lub wśród gór głębiny, nazywamy, jeżeli są szerokie, dolinami, a jeżeli wąskie, parowami, lub wąwozami. Pomiedzy skalistemi górami są też rozpadliny. — Z niektórych gór czasem ogień, wybuch i popiół się sypie; takie nazywają się wulkanami i sprawiają często wielkie w koło siebie spustoszenia. —

Wody są albo słone, albo też słodkie; bieżące, albo stojące. Woda słona znajduje się tylko w morzu i w niektórych źródłach; słodka jest zaś w każdym jeziorze, w każdej rzecie i prawie we wszystkich studniach czyli źródłach. — Bieżące wody biorą swój początek w górach i spływają na dół, a tok ich nazywa się spadem. Im większy woda ma spad, tém szybciej płynie. Nurt, którym woda płynie, zowie się korytem; a boki, brzegami. Każda bieżąca woda ma swój prawy i lewy brzeg, który poznamy wtenczas, gdy się obrócimy tyłem do źródła, z którego wypływa. Są rozmaite bieżące wody, jako to: źródła, potoki, strumyki, strugi i rzeki. Rzeka, do której inne wpadają, nazywa się główną, a wpadające do niej, pobocznemi. — Wody stojące zaś są: błota, bagna, stawy i jeziora, a największe ze wszystkich wód, morze. Do morza wpadają prawie wszystkie rzeki. Jeżeli całą powierzchnią ziemi podzielimy na trzy części, to dwie części przypadną na wodę, a jedna tylko część na ziemię. Widzimy więc, że jest więcej wody na ziemi, aniżeli stałego lądu.

53. Chłopczyk i kamień.

Jakże słodko, kto w wieku sędziwego porze
Piękne czyny młodzieńcze wspomnieć sobie może;
Słodziej jednak ponowie w pamięci wiek miły,
Kiedy w dziecinném sereu, cnoty się budziły.
Tę myśl mi nasunął niegdyś widok błogi,
Gdy małeńki chłopczyzna staczał kamień z drogi.
Przy niezwykłej robocie ujrząwszy dziecinę,
Spytałem o przyczynę.

Z prostotą odpowiada: „Uderzyłem nogą;
„Boli mnie: ten przypadek i inni mieć mogą,
„Dobrze czynić bliźniemu rodzice mnie uczą.
„Już te brzydkie kamienie ludziom niedokuczają!
„Odsunę je daleko.“ — O! kochane dziecię,
Zachowaj tę naukę na całe swe życie,
Ona wspaniałe cnoty w przyszłości rozwinie,
Serce dziś tak ślachtetne — ludzkością zasłynie.

(Jachowicz.)

54. Maciej i syn jego.

Maciej siedząc na pagórku w cieniu rozłożystego drzewa, zjadał sobie swój obiadek, który mu właśnie najmłodszy, tuż przy nim siedzący synek, przyniósł; a trzodka jego pasła się swobodnie na pobliskiej łączce. W tém obey jakiś człowiek nadszedł ze psem. Owce skoro psa ujrzały, rozbiegły się z przestachu i pokryły się w ciernie, które niedaleko na miedzach stało. To wydrapało im trochę wełny, co widząc ów chłopczyk, rzekł do ojca: „Patrz, ojcze! jak ciernię biednym owieczkom wydzięra wełnę; trzebaby te krzaki wyciąć, żeby więcej niewinnym owieczkom nie szkodziły.“ — Po krótkim milczeniu odpowiedział ojciec: „Czyli na prawdę tak myślisz, mój synu! że te krzaki wyciąć potrzeba!“ „Tak jest, ojcze kochany,“ rzekł chłopczyzna, „i gdybym tylko miał siekiere, natychmiast bym je sam wyciął.“ Nic mu ojciec nie odpowiedział na to, jeno umyślił sobie, co uczyni.

Nazajutrz więc wzięwszy siekiere, pošli na to samo miejsce. Cieszył się bardzo chłopczyk, że ojciec wytnie niepotrzebne ciernisko; ale go niecierpliwiło, że nie zaraz wziął się do roboty. Maciej bowiem usiadł na pagórku i przysłuchiwał się śpiewaniu ptaszków, a potem rzekł do syna: „Słyszyszże też, jakto wdzięcznie te ptaszki śpiewają? Jakże ci się podobają te ich wesołe piosenki? Wszakże te miłe stworzenia rozweselają każdego!“ „To prawda mój ojcze,“ odpowiedział syn, „ja też ptaszki ze wszystkich stworzeń najbardziej lubię.“ —

Wtém jeden z ptaszków, nabrawszy w cierniu wełny, trzymając ją w dzióbku, leciał z nią do pobliskiego drzewa. „Widzisz, synu!“ rzekł ojciec, „z tej wełny zrobi ptaszyna w gniazdeczku miękkie łóżeczko dla swych pisklątek. O! jakże to miło będzie tym nagim niebożętom! A owieczki łatwo się bez tej trochy wełny obejdą. Ale jakże? zupełnie zapomniał, że mamy wyciąć to ciernie, jakoś wczoraj żądał.“ — „Nie! nie! już nie wycinajmy go, boby ptaszki nie miały dla młodych swych pisklątek na pościółkę wełny.“

— Teraz ojciec dał synowi następującą naukę: „Nie gań skwapliwie tego, czego pojąć nie możesz, lecz zawsze pomnij na to, że Pan Bóg wszystko dobrze urządził na świecie, choć nam się niejedna rzecz czasem niepojętą zdaje.

Nie masz tego złego, żeby na dobre nie wyszło. —

55. Zachód słońca.

„Zaszło słońce; i znowu jeden zniknął dzionek!

Zgon jego na kościółku ogłosił nam dzwonek;

Jutro — o tym czasie i o téj godzinie

Znowu drugi dzionek zginie!

A za drugim pójdzie trzeci,

Aż i życie nam uleci! . . . “ —

Tak dumał starzec, postępując zwolna —

„Cóż on tam mruczy?“ — dziatwa spytała swawolna —

Starzec: „Wesoło się dziś bawicie,

Lecz nieznacznie spływa życie;

Czy zachód słońca widzicie?

Dziatki! patrzcie w ową stronę,

Gdzie niebo zaczerwienione.“ —

Dzieci patrzą się ciekawie, zapomniały o zabawie.

A on starzec, w uniesieniu,

Mówił im coś o zbawieniu,

O występkach, o poprawie,

O czasie, co szybko ulata,

O marniej próżności świata. —

Nie bardzo go zrozumiwały,

Ale przyszedł wiek dojrzały,

A widok słońca zachodu

Przypomniał święte słowa, słyszane za młodu

I piękne czucia w tkliwych sercach wzbudził.

Już ich światła blask nie ludził,

Cheiwość bogactw, marność chwały,

Jakby z wiatrem uleciały —

A gdy się ziemską myślą zająć mieli, —

Na zachód słońca wspomnieli. —

(Jachowicz.)

56. Zły pastuch.

Paś chłopiec krowę na murawie przy sadzie, a spojrzawszy do góry, spostrzegł na drzewku kilka dojrzałych wisien, które, jak mu się zdawało, same się do niego uśmiechały. Wzięła go chętka na nie. Zostawił więc krowę samopas, a pobiegł do sadu i wdrapał się na drzewo.

Widząc krowa, że nie masz przy niej pastucha, poszła sobie ku ogrodowi, przełamała płot, a wszedłszy do ogrodu, zaczęła zjadać kwiaty i zioła i deptać je nogami.

Spostrzegłszy to chłopiec, rozgniewał się bardzo, zeskoczył z drzewa, pobiegł do sadu, uchwycił krowę i zaczął bić niemiłosiernie.

Wtém przystąpił do chłopca ojciec, który wszystko widział, co się działo, a spojrzawszy nań surowo, rzekł mu: „Komuż ta kara właściwie się należy? tobie, czyli bydłeciu, niewiedzącemu, co się czynić godzi a co nie! Alboś i ty swoim żądom nie uczynił zadosyć, wchodząc po wisienki na drzewo? a bydłeciu masz za złe, że i ono swojej woli uczyniło zadość? I za toż się to teraz z nié m tak nielitościwie obchodzisz, zapomniawszy głosu sumienia i własnej winy?“ Zarumienił się chłopiec od wstydu i prosił o przebaczenie winy, obiecując poprawę.

57. Przechadzka.

Byłto dzień majowy, wesoły, pogodny,
I wietrzyk od wschodu powiewał łagodny;
I konik świergotał, ptaszęta śpiewały,
Dziwczęta szły łączką, kwiateczki zbierały,
I doszły do lasu, usiadłszy pod cieniem. —
Cieszył ich strumiczek łagodném mručeniem;
Niewinne kwiateczki spostrzegły na brzegu,
Widziały wiewiórki, i jelenia w biegu,
Widziały motylków skrzydełka w promyki,
I pilne pszczołeczki i złote chrząszczyki,
I z słodkiém uczuciem do domu wróciły.
„Ach! jakże tam ślicznie, Elżbiétko! na dworze,
„I jutro siostruniu! pójdziemy tam może.“ —
Tak młodszą siostrzyczka do starszej mówiła.
„Zapewne pójdziemy, byleś grzeczną była;
„Pójdziemy, gdzie łączka w kwiateczki ubrana
„Uwielbiać będziemy Wszechmocnego Pana!
„Co wszystko utworzył, upięknia i żywi
„Byśmy go kochali i byli szczęśliwi.“ —

(Jachowicz.)

58. Pieśń poranna.

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze;
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon Boże wielki!
A człowiek, który bez miary,
Obsypany Twemi dary;
Coś go stworzył i ocalił,
Czemużby Ciebie nie chwalił?
Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Już do mego Pana wołam;
Do mego Boga na niebie,
I szukam Go koło siebie.
Wielu snem śmierci upadli,
Co się wczoraj spać pokładli;
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię Boże chwalili.

(Karpiński.)

59. Kolenda.

Jeden rzemieślnik siedmiu czeladnikom i chłopcom swoim

chciał w dzień Nowego Roku dać kolendę. Zwołał ich zatem, a zasiadłszy za stołem, na którym siedem książek i tyleż talarów leżało, tam im powiedział: „Jesteście pracownicy i posłuszni; przeznaczyłem wam przeto w nagrodę kolendę, i daję z was każdemu do wyboru, co woli, talara, czy książkę z powieściami pisma świętego?” — „Ja nie umiem czytać,” powiedział pierwszy; „coż mi po książce?” — „Jać umiem czytać,” rzekł drugi, „ale mi bótów potrzeba.” — „Jam dłużny krawcowi!” powiedział trzeci. „Ja książek nie lubię” szepnął czwarty. „Ktoby tam miał czas do czytania?” dodał piąty. „Grosz najlepszy!” mruknął szósty. I każdy z nich wziął za talara: wszyscy książkami wzgardzili.

Został jeszcze siódmy; był to chłopak lat 14 mający, rozgarniony i pracowity; ten spoglądał raz na książkę, drugi raz na talara. — A ty, Marcinku! co siebie wybierasz?” spytał go rzemieślnik łagodnie. — „Ja sobie myślę,” odpowiedział chłopak, „że talar dobry, ale podobno lepsza książka. Pieniądz się rozejdzie a pismo zostanie. Mam też starą babkę, to jęj będę czytywał w święta,” i to mówiąc, sięgnął po książkę. — „Kto ma rozsądek, ma i rozum,” rzekł majster, „bierz jakoś obrał, i patrz, coś wziął.” Chłopiec otworzył książkę i znalazł w nięj papierową pięcio-talarówkę. Towarzysze jego spuścili teraz oczy, a pan ich powiedział: „Nie moja w tēm wina; w każdej książce jest taki upominek; wszyscy jednakowo byliście wezwani; żałuję mocno, że tylko jeden z was dobry uczynił wybór.”

(Jachowicz.)

60. Bóg jest Stwórcą wszechmogącym.

Bóg stworzył świat cały: ziemię, księżyc, słońce i gwiazdy, które także, równie jak nasza ziemia, są wielkimi światami. Bóg stworzył na ziemi ludzkie, zwierzęta i wszystko, cokolwiek nas otacza: dla tego też Boga nazywamy Stwórcą. Stwórca wszystko może; Stwórca to dziełem, że słońce nam przyświeca, że księżyc i gwiazdy iskrzą się na niebie, że się błyska, grzmi, że pioruny biją, że deszcz pada i ziemię żyzniejszą czyni. Stwórca to sprawuje, że na wiosnę zieleni się ziemia, że kwiaty i drzewa kwitną, że w lecie i jesieni dojrzewają zboża, owoce i wszelkie ziemniopłydy. Stwórca to robi, że na zimę śnieg pokrywa ziemię, aby po płonach swoich także sobie wypoczęła i nabrała siły do swego odrodzenia. Tego co Bóg może, nie mógł dokazać żaden człowiek najmędrszy i najpotężniejszy,

ani nawet wszyscy ludzie razem. Dla tego to Boga, który wszystko stworzył i wszystko może, nazywają Stwórcą wszechmogącym. — Bóg jest Stwórcą, ponieważ stworzył wszystko, cokolwiek chciał. Bóg jest Stwórcą wszechmogącym, bo Bóg wszystko może, cokolwiek chce.

Ten sam Stwórca niezgłębiony
Co na ziemi stworzył kwiaty,
I gwiazd stworzył miliony, —
Oddalone od nas światy
Tam w dalekiej gwiazd przestrzeni,
Bez początku i bez końca, . . .
Promieniają pośród cieni
Nowe ziemie — nowe słońca . . .
Lecz któż stworzył słońce, ziemię,
Ten świat cały promieniący?
Któż to stworzył ludzkie plemię?
Oto Pan Bóg wszechmogący. —

(T. Nowosielski).

61. Bóg jest doskonałym.

Bóg Stwórca wszechmogący jest jestestwem doskonałym, nieomylnym. W Bogu wszystko wzięło swój początek; bez woli Jego nic się stać nie może. Bóg jest zawsze i wszędzie; Bóg wszystko przenika. Wszechmocność, wszechwiedzę, wszechwolę, — sam tylko Bóg posiada. W porównaniu Boga, wielka potęga jest niczem. Najsłabsi i najpotężniejsi ludzie jednakowe mają obowiązki i jednakowe prawa w obliczu Boga. U przedwiecznego Stwórcy, cnota tylko popłaca. Miłość Boga, miłość bliźnich, miłość współbraci, miłość ludzkości, myślą, słowem i uczynkiem objawiona, — serca ludzkie Bogu miłemi czyni. Wszystko natomiast, co jest nie pięknem, nie dobrem, nie prawdziwem, — staje się nienawistnem Bogu i ludziom. Dla tego, ukochane dzieci! utwierdzajcie się ciągle w dobrem, a unikajcie wszelkiego złego, jeżeli Bogu chcecie być miłemi!

Czy na niebie czy na ziemi,
Wszystko ludzką myśl zdumiewa:
Któż listkami zielonemi
Podczas wiosny zdobi drzewa?
Któż okrywa drzewa kwieciami?
I któż stworzył kwiaty, zioła?
Któż obdarzył ludzi życiem?
Któż świat stworzył dookoła?
Czyż przynajmniej trawkę małą
Człowiek który stworzyć może?
Nie! — Istotą doskonałą
Tyś jedynie, Wielki Boże!

(T. Nowosielski.)

62. Bóg jest dobry i opatrzny.

Bóg nietylko jest Stwórcą wszechmogącym i Jestestwem doskonałym, ale do tego Bóg jest Ojcem nieskończonej dobroci. Bóg Stworzyciel wszechświata i wszystkiego, cokolwiek w nim istnieje, nie stworzył nic dla igraszki, nie stworzył nic bez przyczyny, bez celu; Bóg stworzył świat cały do wielkich przeznaczeń, a ludzi do szczęścia. Bóg dobry obdarzył ludzi wszelkimi zdolnościami już od przyrodzenia, aby kształcąc serce i rozum pracowali dla szczęścia swego i bliźnich. Bóg pamięta o wszystkim, cokolwiek stworzył; Bóg nie zapomina i o najmniejszym robaczku. Jednak Bóg dobry i sprawiedliwy nie pozwala, ażeby człowiek założył ręce i spuszczał się jedynie na Boga, albo na ludzi. Człowiek obdarzony od Boga zdolnościami ciała i duszy, znajdzie niewątpliwie wszystko to, cokolwiek byt i szczęście jego własne zapewnić może, byleby tylko myślał i pracował nad sobą. W nadzwyczajnych jednak chwilach życia, niezawisłych często od woli człowieka, w ciężkim smutku, ucisku, w rozpaczach, w ostatniej godzinie śmierci — Bóg człowiekowi na pomoc przybywa, Bóg go wspiera i pociesza. Bóg nie opuści człowieka, Bóg, jako dobry ojciec, przyjmie do łona swojego dziecko swoje, Bóg dobry i opatrzny nigdy człowieka nie opuszcza; niewidzialna ręka Odwiecznego kieruje zawsze jego krokami. (T. Nowosielski.)

63. Pieśń kościelna.

Boże w dobroci nigdy nie przebrany,
Żadnym językiem nie wypowiedziany!
Ty jesteś godzien wszelakiej miłości.
Poszanowania, chwały, ucziwości. —
Ciebie chcę, pragnę i ważę samego
Nad wszystko dobro; Tyś u serca mego
Najwyższe dobro i w najwyższej cenie;
Sam jeden u mnie — nad wszystko stworzenie.
Choćbyś mnie nigdy za grzechy mój Panie!
Nie karał, przecie żałowałbym za nie;
A żałowałbym dla tego samego,
Żem Cię obraził Pana tak dobrego.
Więc o mój Boże! i teraz żałuję,
Dla tego, że Cię nad wszystko miłuję;
I to u siebie statecznie stanowią:
Ze grzechów moich nigdy nie ponowię,
Mam mocną wolę spowiadać się szczerze:
I mocno trzymać z Tobą to przymierze;
Co gdy uczynię, spodziewam się Ciebie
Widzieć z radością i żyć społem w niebie.
O, Boże dobry! Boże litościwy!
Racz być mój duszy grzesznej miłościwy:

Jakoś ją stworzył, pomoż do zbawienia,
Użyj Twój łaski, broń od potępienia, Amen.

64. Staś.

Staś na suknie zrobił plamę;
Płaczę, i przeprosza mamę.
Korzystając z chwili mama,
Rzeczę: „Na sukni wypierze się plama;

Ale strzeż się moje dziecię,
Brzydkim czynem splamić życie:
Bo ci Stasiu! mówię szczerze,
Ta się plama nie wypierze. —
(Jachowicz.)

65. Wstawaj rano!

Często narzekają dzieci, a nawet i dorośli ludzie, że nigdy swęj pracy skończyć nie mogą, albo się żalą, że są rano słabi i nie mają chęci do roboty. Przyczyną tego jest pospolicie to, że albo rano śpią za długo, albo nie śpiąc, za długo jednak w łóżku leżą. A wszakże doświadczenie uczy, że rano wszystko się najlepiej robi, i że wczesne wstawanie pomocne jest oraz zdrowiu, kiedy przeciwnie długie spanie osłabia ciało. „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje; a kto długo śpi, tylko mu się śni“ niesie przysłowie, a musi to być święta prawda, kiedy już o niej jest takie przysłowie.

Pewien królewicz, gdy zaczął swoje panowanie, dał słudze rozkaz, ażeby go jak najraniem budził i pozwolił mu wszelkich używać sposobów do wydostania go z łóżka, jeżeliby mu się czasem wstać nie chciało. Sługa pełnił wierne ostry rozkaz króla, a gdy pewnego razu wstać nie chciał, wzięwszy chustkę umoczył ją w zimnej wodzie i położył na twarz królowi. To pomogło. Już odtąd tego środka nigdy nie potrzebował używać, albowiem król przyzwyczajwszy się do rychłego wstawania, sam się potem budził i wstawał, za co był swemu słudze bardzo wdzięczny. — „Każdy początek jest trudny.“

66. Dwóch wędrownych.

Szło wspólnie dwóch wędrowców gdzieś w dalekie kraje. Po drodze wstąpili do jednej karczmy, by wypocząć; tam ledwo nogi za próg przełożyli, aż oto na raz powstał we wsi krzyk wielki, że we wsi gore. Jeden z nich porwał się natychmiast, odrzucił swój kij i torbę, by nieść pomoc nieszczęśliwym mieszkańcom; a drugi zatrzymywał go mówiąc: „Dalbyś temu pokój! pocóż tu mamy bawić niepotrzebnie czas dłuższy: Alboż tam nie będzie rąk dosyć do ratunku? Cóż nam zresztą do obcych ludzi!“ — Ale pierwszy niezważając na tę mowę, pobiął, i drugi także za nim, ale po to tylko, aby się przypatrywał z daleka.

Przy palącym się domu stała matka zalekniona i wołała

załamując ręce: „Dla Boga! jeszcze moje dzieci zostały!“ i już chciała sama rzucić się w ogień. Co słysząc i widząc nieznajomy nie pytał się wiele, tylko wskoczył w płomień między trzaskające belki, a wnet go ogień ze wszystkich stron ogarnął. Ludzie wołali: Zginął! już po nim!“ A on po małej chwili wypada z płomieni, wprowadzie z opalonemi włosami, ale trzymając dwoje małych dzieciąt na rękach, które oddał skłopotanej matce. Ta uściskawszy najpierw swoje dzieci, padła nieznajomemu do nóg; lecz on ją podniósł i pocieszył, mówiąc: „Panu Bogu winnaś podziękować za ocalenie twych dzieci.“ W tém cały dom spłonął. — Gdy powracał na gospodę, rzekł mu jego towarzysz: „Któż ci kazał narażać życie na takie niebezpieczeństwo?“ A on mu rzekł: „Rządca świata, Pan ognia, który jest oraz i Panem domu, ojcem i opiekunem dzieci — rozkazał mi to w mém sercu.“

67. Jezus miłośnik dzieci.

Chryste Jezu miłosierny, Tyś dla małych dzieci wierny,
Swém okiem na nie patrzyłaś; swą ręką je przyciskałaś.
O! przyjacielu miłości! I my celem Twój radości; choć nam nie jest pozwolono, żebyś nas brał na swe łono. —
Stałe Twe serce czujące, kocha niemowlątko śpiące;
Strzeże ich łóżka, pokoje, jak pasterz owieczki swoje.
Jezu! Ty patrzysz z radością, jeżeli się brzydzimy złością: więcej niż światu całemu, chcę być miłym sercu Twemu.
Dla tego serce w czystości, oddaję Tobie z miłości;
Racz przyciągnąć nas do siebie, Jezu! i przyjąć nas w niebie.
Jak dzieciątko Jezus małe,
Tak i ja na ziemi tój,
Święćć, Panie! życie całe,
A ty ja w opiece miej.
Daj, bym w cnoty, jak i w lata,
Wzrastał ciągle dzień po dniu,
Ciesząc w drodze tego świata,
Boga, ludzi, — tam i tu —

68. Papież Benedykt XI.

Papież Benedykt XI. pochodził z ubogich rodziców. Obrął sobie stan duchowny, wyświęcił się na księdza, a że był bardzo cnotliwy i w naukach oświecony, przeto został biskupem, potem kardynałem a nakoniec papieżem. Kiedy go wybrano na papieża, żyła jeszcze niedaleko Rzymu jego matka. Gdy się staruszka dowiedziała, że syn jej został najwyższą głową kościoła, chciała go jeszcze przed śmiercią oglądać i wybrała się co prędzej do Rzymu. Zaledwie przybyła, zaraz się rozeszło po całym mieście, że przyszła matka papieża. Dano znać o tém ojcu ś., który kazał

matkę przyprowadzić do siebie. A że była w ubogiem odzieniu, przeto panie rzymskie wzięły ją do siebie, ubrały w najkosztowniejsze szaty i tak w licznym orszaku przyprowadziły ją do papieża. Gdy mu znać dano, że matka jego przybyła, wyszedł z pałacu swego i zobaczył mnóstwo strojnych pań; spojrzawszy po nich rzekł: „Gdzież jest matka moja?” A gdy mu ją pokazano, odpowiedział: „Ja miałem matkę ubogą, a ta którą mi pokazujecie, jest jakaś pani bogata, przyznać się do niej nie mogę. Jeżeli chcesz — rzecze do niej — abym cię uszanował jako matkę, zrzuć z siebie kosztowne ubiory a przyjdź do mnie w tych szatach, w jakich zawsze chodziłaś.”

Zdjęła matka z siebie bogate odzienie a ubrała się w ubogie swoje szaty, w których do Rzymu przybyła. Gdy tak ubrana pokazała się ojcu ś., przywitał ją z czcią i uszanowaniem jako matkę swoją, a potem obracając się do zgromadzonych rzekł: „Ta jest istotnie moją matką; nie wstydzę się jej ubóstwa. Zbawiciel świata nie wstydził się także ubożuchnej swjej matki, i owszem ubogą kobietę obrał sobie za matkę swoją. Gdyby Zbawiciel narodził się był z krwi królewskiej, nie byłby miał po całym chrześcijaństwie tak wielkiej sławy.” A mnie się najwięcej godzi przykład Zbawiciela naśladować.

W roku 1787 więźniowie z domu poprawy zamiatali ulice, kiedy pewien młodzian, przystojnie ubrany, przybliżył się do jednego z więźniów i serdecznie mu rękę ucałował. Postrzegł to pewien wysoki urzędnik z okna, kazał przyprowadzić do siebie młodzieńca i rzekł do niego: „Więźnia z domu poprawy nie godzi się całować w rękę.” — „Ach panie” — odrzekł młodzieniec z łzami w oczach. „więzień, którego w rękę pocałowałem, jest mój ojciec.”

Pamiętajcie to sobie dzieci, że nigdy wstydzić się nie godzi za rodziców, chociażby rodzice wasi byli w największej nędzy, chociażby byli prostaczkami a wy się stali ludźmi najbardziej oświeconymi, chociażby ojciec wasz był rębaczem a wyście byli w wysokich szkołach; nie godzi się wstydzić za rodziców swoich, chociażby nawet co złego popełnili i do więzienia wtrąceni zostali.

69. Śmierć jest tylko życia zmiana.

„Ach, mamó! serce mi pęknie!”

Rzeknie Leosia ze łzami;

„Antoś się bawił tak pięknie,

Jeszcze przed kilku chwilami:

A teraz martwy! — bez duszy! —
Ni oczkiem błysnie — ni rączką ruszy;
Nigdy już, — nigdy nie wstanie — —
„Mylisz się, moje kochanie!“

Odpowie mama Leoni.

„Próżno twe oko łzę roni:
„Antoś szczęśliwszy od ciebie;
„Umarł na ziemi — ale żyje w niebie.
„Wierz mi Leoniu kochana!
„Śmierć jest tylko życia zmiana.

„Za życie śród cierni, głogu — Bierzemy wieczność przy Bogu!“
(Jachowicz.)

70. Szanuj każdego.

Nie pogardzaj ubogimi, gdy jesteś bogaty:
Bo nie czynią nas wielkimi — klejnoty i szaty.
Nie wydzieraaj co cudzego, szanuj wszystkie stany,
Poznaj w człeku brata swego, a będziesz kochany. —
(Bogusławski.)

71. Błękit nieba i obłoki.

Powróciwszy w Niedzielę Bartłomiej z kościoła, usiadł sobie przed domem na ławie pod wystawą i dumał. Po chwili przybiegł do niego najmłodszy syn jego, Ignaś, i rzekł: „Ojczu! patrz! jakie to czarne chmury nadchodzą; nie cierpię ich, bo zakrywają tak piękne, błękitne niebo, na które ja z upodobaniem patrzeć lubię.“ A ojciec mu odpowiedział: „Moje dziecię! to prawda, że precudny błękit niebios sprawia oczom naszym przyjemność; ale za to te szare obłoki, na które się gniewasz, przynoszą na ziemię błogosławieństwo Boże; bo z nich pada deszcz, a bez niego nie mielibyśmy chleba.“

72. Władysław.

Z małym Władziem wyszedł ojciec w pole,
A ujrzawszy wśród zboża — bławatki, kąkole,
Pyta go się: „Co wolisz: czy zboże czy kwiatki?
Władysław wybiera bławatki. —

I nie są to dziwy żadne,
Bo u dzieci zazwyczaj — to dobre, co ładne;
Ale kto rozum w swej głowie posiada,
Niech nad owoc — kwiatków nie przekłada.

(Jachowicz.)

73. Skutki nieposłuszeństwa.

Pewna matka miała dwoje dzieci; ośmioletniego syna Tomaszka i małą córeczkę, która sypiała jeszcze w kołysce. Jednego dnia wychodząc matka w pole do pracy, rzekła do Tomaszka: „Jak powróci świnia od trzody, wpędź ją do chłewa, żeby nie weszła do ogrodu, lub do izby.“ Po

tych wyrazach, gdy matka wyszła w pole, Tomaszek wybiegł zaraz przede drzwi. W krótkce potem nadeszło dwóch chłopców, którzy zaczęli namawiać Tomaszka, żeby poszedł z nimi bawić się po drodze. Tomaszek zapomniał o wszystkim, co mu matka powiedziała i dał się chłopcom namówić do zabawy. Odchodząc z domu, Tomaszek pozostawił drzwi otworem. Zaledwie odszedł, przyszła świnia i weszła prosto do izby, a szukając po wszystkich kątach żeru, znalazła nareszcie małe dziecko w kołysce. W krótkce i matka powróciła z pola. — Wystawcie sobie przerażenie dobrej matki na okropny krzyk i na widok krwią zbroczonego dziecięcia! Zarłoczna świnia odgryzła mu już prawą rączkę. Nieposłuszny chłopiec był przyczyną nieszczęścia swojej małej siostrzyczki i zgryzot matki. Przez całe życie Tomaszek sam sobie robił największe wyrzuty; lecz to nie naprawiło szkody.

Starsi skutki złego znają.
Bądźcie, dzieci! posłusznemi;

Rodzice was tak kochają,
Że was mieć chcą szczęśliwemi.
(T. Nowosielski.)

74. Lekkomysłność.

Juliś przechodząc raz mimo dużego stawu, spostrzegł stado gęsi i kaczek, które sobie chodząc spokojnie, gęgały i kwakały. Swawolny Juliś zaczął płoszyć gęsi i kaczki, które mu nic złego nie zrobiły. Spłoszone ptastwo z krzykiem na staw się schroniło. Bardzo to bawiło lekkomyślnego chłopca, że gęsi i kaczki przed nim uciekały. Całe stado rozpedził już Juliś; jedna tylko gęś pozostała nad brzegiem stawu, wachając się wejść do wody; ponieważ brzeg w tém miejscu bardzo był spadzisty. Widząc to Juliś chciał także i tę ostatnią gęś wpędzić do wody; zbliżył się więc do samego brzegu, aby gęś postraszyć, wołając: Haruś! haruś! Kiedy gęś była już we wodzie, nagle pośliznęła się Julisiowi noga na spadzistym brzegu. Swawolny chłopiec wpadł do zamulonego stawu pośród gęsi i kaczek, które straszliwie gęgać i kwakać zaczęły, jak gdyby w téj chwili chciały wysmiać niedorzeczność jego. Szczęściem, że jakiś pocziwy człowiek znajdując się niedaleko i widząc tonącego Julisia, przybiegł na pomoc i wyratował go z głębokiego stawu. Ocalał lekkomyślny Juliś, ale zziębnięty, zmęczony i obłocony powrócił do domu. Postępek jego nie mało zmartwił rodziców. Ale nie dosyć na tém; lekkomyślny Juliś długo także chorował z przeziębienia i dużo musiał wyżyć gorzkich lekarstw, zanim powrócił do dawnego zdrowia.

75. Pieśń kominiarczyka.

Chociem brzydki, chociem czarny,
Alem chłopak grzeczny;
Nie dbam wcale o wdzięk marny:
Dość, żem pożyteczny. —

Coby to na świecie było,
Żeby nas nie stało?
Dla téj myśli wszystko miło, —
Ruszam w komin śmiało.

Zawsze mnie ta myśl ożywia:

Ma świat korzystać ze mnie.

Jak to serce uszczęśliwia!

Jakże to przyjemnie!

Nie gardźcie mną, lube dziatki,
Że ubiór nie ładny;
Nie straszcie mną dobre matki,
To zwyczaj szkaradny. —

Za cóż ja wam tak nie miły?

Za cóż tak obrzydłem?

Kogo zbrodnie oszpeciły,

Ten tylko straszylem.

Kto pracuje w pocie czoła,

Zawsze godzien chwały:

Cała wartość człowieka w enocie

w pracy zaszczyt cały. —

(Dziennik dla dzieci.)

76. Pieś i Zosia.

Zosia. Zostańże w domu, braciszku kochany!

Dostaniesz odemnie laleczkę ze ściany.

Pieś. Serdecznie dziękuję! Już dzwonek woła,

Moja siostrzyczko! Pilniejsza jest szkoła.

Zosia. Cóż też robicie tam w szkole wy dzieci?

Pieś. Uczym się pięknych, pożytecznych rzeczy;

Będziem dobrymi, jak z nieba anioły!

Zosia. Weźże mnie z sobą do szkoły, do szkoły!

77. Nieposłuszeństwo ukarane.

Jednego lata jaskółki ulepiły sobie gniazdko pod dachem wieży, ale na jesień odleciały znowu do cieplejszych krajów. Tymczasem dwa wróble zajęły gniazdo jaskółcze i wylęgły w nim swoje pisklęta. Kiedy już młode wróbelki zaczęły dorastać i dostawać piórka, jeden z nich chciał wyjść z gniazdeczka i latać równo z matką po powietrzu. Widząc to matka, rzekła do młodego wróbelka: „Mój drogi! zostańże w gniazdeczku, dopóki nie podrośniesz i nie wzmocniejesz bardziej.“ — „Czyż to ja nie mogę latać już po powietrzu?“ zawołał młody wróbelek. Na to odpowiedziała matka: „Skrzydółka ci jeszcze nie urosły,

tak jak potrzeba; jeszcze nie potrafiłyby cię w powietrzu utrzymać! mógłbyś łatwo upaść na ziemię i zabić się. Słuchaj mnie więc, zostań w gniazdeczku i baw się jeszcze z twojami braciszkami!“

Ale młody wróbelek potrząsnął główką, jak gdyby matce nie wierzył. Zaledwie matka wylazła z gniazdeczka po ziarenka i robaczki dla swoich dziątek, zarozumiałemu wróbelkowi przyszła znowu myśl do głowy, aby polatać sobie troszkę po powietrzu. Wróbel zaczął próbować swoich skrzydełek i rzekł po chwili sam do siebie, trzepotając skrzydełkami: „Nie źle idzie! Latać po powietrzu to nie tak trudno, jak mateczka powiada. Ej! co tam! polatam sobie trochę.“

Tak mówiąc, wróbelek wyjrzał ciekawie z gniazdeczka; widział jak inne ptaszki sobie śmiało i swobodnie po powietrzu latały. Widokiem tym ośmielony mały wróbelek, nie pomnąc na przestrogi matki, puścił się na świat z gniazdeczka. Z początku szło jako tako; wróbelek fruwał wysoko nad gniazdkiem, bo go jeszcze samo powietrze unosiło. Wkrótce jednak, kiedy go siły już opuściły, i skrzydełka dłużej na powietrzu utrzymać nie mogły — zarozumiały być! na ziemię. Nie zabił się wprawdzie; lecz cóż z tego? Jakiś chłopiec który spostrzegł w tej chwili wróbelka gramolącego się po ziemi, złapał go, wziął do domu i wsadził do klatki. Na tem jeszcze niekoniec. Kot, który długo czychał na wróbelka, zakradł się nareście do klatki i złapał w swoje pazury biedną ptaszynę. Umiierając w mękach wróbelek, rzekł sobie: „Dobrze mi tak, żem matki nie słuchał!“ — Tymczasem biedna matka jakże smucić się musiała, że jój zginął synalek, którego bardzo kochała.

Tam, od wschodu, chmurki płyną, Chmurki coraz inne,

Wracaj, wracaj ma ptaszyno, W miejsca twe rodzinne,

Wracaj, wracaj! tam z daleka, Moja jaskółeczko;

Już tu wiosna na cię czeka, I dawne gniazdeczko.

Znajdziesz w każdej tu potrzebie, Ziarnek podostatek,

Znajdziesz, znajdziesz, i dla siebie, I dla twoich dziątek.

Ptaszek każde ziarno małe, Ma z wszechmocnej ręki,

Panu Bogu więc na chwałę, Składa swe piosenki.

I ja tobie, jak ptaszyna, Bogu dzięki złożę,

Bo ptaszyna, przypomina, Dziecku łaski Boże.

(T. Nowosielski)

78. Dziecię i skowronek.

Dziecię: Co ty robisz skowroneczku?

Skowronek: Wstałem sobie z rana,

I piosenką jaką umiem, chwale mego Pana.

Dziecię.

Kto cię uczył tych piosnek, ptaszyno maleńki?

Skowronek.

Nikt nie uczył; same płyną z serduszka piosenki.

Dziecię.

O! zrozumieć cię nie mogę, kochany ptaszyno!

I ja także mam serduszko, a piosenki nie płyną.

Skowronek.

Patrz na drzewka umajone, na kwiatki w dolinie,

Patrz! jak strumień przezroczysty po kamykach płynie:

Łezka wtedy z oka spadnie i wydasz westchnienie,

A to także moje dziecię! będzie kłiwe pienie! —

(Jachowicz.)

79. Pastuszek. (Powieść gminna.)

Był niegdyś pastuszek, który daleko słynął ze swęj mądrości. Gdy wieść o nim doszła aż do króla, ten nie wierząc ludzkim mowom, kazał go przywołać do siebie i rzekł mu: „Jeżeli mi na trzy pytania, które ci zadam, dobrze odpowiesz, przyjmę cię do siebie i będę chował, jak własne dziecko.“ Na co odpowiedział pastuszek: „Mówże, najjaśniejszy królu!“ I rzekł król: „Ile jest kropli wody w morzu?“ Pastuszek odpowiedział: „Najjaśniejszy Panie! każ ujścia wszystkich rzek na ziemi zatknąć, żeby z nich żadna kropelka, którejbym wprzód nie policzył, w morze nie wpadła, a powiem ci tedy, ile kropli wody jest w morzu.“ Rzekł król powtóre: „A ileż jest gwiazd na niebie?“ Na to pastuszek: „Dajcie mi wielki arkusz, czystego, niezapisanego papieru,“ co gdy otrzymał, wziął pióro i narobił tyle drobnienteńkich kropeczek, że je ledwie okiem dojrzeć można było; a policzyć ich było niepodobna, gdyż patrząc na nie, mieniło się w oczach. Potém rzekł: „Otóż jest tyle gwiazd na niebie, ile kropek na tym papierze; proszę policzyć!“ Ale nikt tego nie dokazał. Rzekł tedy król potrzecie: „Ile okamgnień jest w wieczności?“ A pastuszek odpowiedział: „Na końcu świata znajduje się dyamentowa góra, mająca milę wysokości, milę szerokości i milę głębokości. Do tój przylatuje co sto lat raz mały ptaszyna i ostrzy o nią swój dzióbek; jak on przez to ostrzenie wytrze całą górę i rozniesie na dzióbku, wtedy będzie pierwsza chwila wieczności upłyniona.“ — I rzekł król: „Będiesz odtąd u mnie, jako własne dziecko.“

80. Żydek. (Z. Jachowicza.)

Szła ulicą dziecina, biedna wynędzniała!

Oczki rączką zastaniała.

Spostrzega to przez okno mama Zosi małej,

Wysłała mu wnet chleba, ciepły ubiór cały,

Ale wkrótce powraca służąca zdyszana. —

I rzecze: „Pani kochana!

To żydziak! A któż widział wspomagać żydziaka?!“

Mamę Zosi uwaga zasmuciła taka: —

I cóż skodzi?“ odrzeknie, „miłować go trzeba.

Zanieśże mu zaraz sukienki i chleba:

On brat, człowiek, nie znaczy w wyznaniu różnica;

Wszak jednakowo wszystkim słońce nam przyświeca.“ —

81. Koń Kościuszki.

Jak niektóre zwierzęta domowe, przy dobrém obchodzeniu się z niemi, dają bacność na czyny człowieka, dowodzi następujące zdarzenie. —

Kościuszko, sławny bohater polski, który w roku 1817. umarł w Szwajcaryi, był bardzo dobroczynny i dzielił wszystko z ubogimi, co tylko posiadał. Dnia jednego nie mógł sam, jako zwykle czynił, nieść pomocy ubogiej jednej familii, mieszkającej w pobliżu, a wiedząc, że ci biedni ludzie dnia tego z utęsknieniem oczekiwać będą wsparcia jego, nie chciał, żeby go daremnie wyglądali. Poprosił więc jednego wieśniaka, żeby oddał przeznaczoną sumkę ubogiej oniej familii, i dał mu dla prędszego téj drogi odprawienia, swego konia, na którym zwykł był jeździć.

Przychylny wieśniak wypełnił wiernie, co mu było powierzone; powrócił jednak bardzo późno i skoro zobaczył Kościuszkę, rzekł do niego: „Już nigdy nie pojedę na pańskim koniu, jeżeli mi pan nie dasz razem i worka swego z pieniędzmi.“ „A to dla czego?“ zapytał Kościuszko z zadziwieniem. „Ile razy bowiem“ odpowiedział wieśniak, „przechodził gościńcem ubogi i wyciągnął rękę prosząc o jałmużnę, tyle razy zatrzymał się koń i nie ruszył się z miejsca, dopókim biednemu nie dał wsparcia. Ale na nie-szczęście miałem tylko kilka groszy przy sobie; wydawszy je więc, musiałem z wielkim żalem udawać, jakoby ubogim wrzucał co w kapelusz lub czapkę, ażeby tylko zaspokoić konia; inaczej nie ruszyłby się był z miejsca.“ — Przyzwyczajenie to ztąd poszło: Kościuszko często wyjeżdżał konno; skoro tedy spostrzegł gdzie ubogiego, nie minął go, ale stanął i dał każdemu jałmużnę, po którą wszyscy doń wyciągali ręce.

82. Nagroda grzeczności i uprzejmości.

W margrabstwie Akonie, niedaleko Rzymu, żyli w jednej wiosce ubodzy rodzice, którzy mieli jednego tylko syna, a temu imię było Feliks, co znaczy: Szczęsny. Ten chłopiec, lubo miał wiele pojęcia i naturalnego rozumu,

wszelakoż dla ubóstwa rodziców nie mógł rozwijać swego talentu w szkole, tylko musiał paść świnię. Od rodziców do grzeczności przyzwyczajany, był Feliks dla każdego uprzejmym, grzecznym i uczynnym, chociaż inne niegrzeczne chłopaki często się z niego wyśmiewali, mówiąc: „I cóż ci przyjdzie z twojej grzeczności? Jednak świnię paść musisz, tak jak i my, choć nie jesteśmy tak grzeczni.“

Pewnego dnia, gdy Feliks, jak zwykle, paśł trzodę z drugimi, przechodził tamtędy zakonnik i pytał ich, czyliby mu nie mogli nastreścić przewodnika przez las. Towarzysze Feliksa odpowiedzieli niegrzecznie, że może sam sobie poszukać przewodnika, bo oni nie mają czasu, gdyż muszą pilnować świń, a inni znowu mówili, że najlepiej zrobi, gdy się sam przeprowadzi. Ale Feliks, choć było i powietrze zimne i zła droga, wystąpił do zakonnika i sam mu się za przewodnika ofiarował.

W drodze postrzegłszy karmelita z rozsądnych odpowiedzi nieposłedni rozum i zdolności chłopca, nie pozwolił mu już wrócić do trzody, lecz wziął go za zezwoleniem rodziców do swego klasztoru. Tu się Feliks uczył pilnie i wkrótce rozwinał się jego talent tak dalece, iż go za najmędrszego ze wszystkich zakonników uznano. Ale on się bynajmniej z tem nie wynosił nad drugich, owszem zachował największą skromność. Jego pokora, grzeczność i usłużność zaś, zjednała mu miłość i poważanie u wszystkich, którzy go tylko znali, i tak z jednego stopnia do drugiego postępował, aż został biskupem, a na ostatku i kardynałem. Po śmierci zaś papieża obrano jednomyślnie na dniu 24. Kwietnia 1585. roku jego papieżem i rządził kościołem pod imieniem Sykstusa V z wielką chwałą i pożytkiem.

Z tego nauczyć się możecie, kochane dzieci! że czasem mała rzecz może się stać przyczyną naszego szczęścia lub nieszczęścia, i że grzeczność najglówniejszym jest środkiem do dostąpienia ludzkiej przychylności. — Grzeczność zależy mianowicie na tem, aby każdemu bez wyjątku okazać się usłuznym, przyjaźnym i uprzedzającym; aby unikać wszelkich mów nieprzyzwoitych, a tem bardziej obmów i żeby się starać czasu każdego i przy każdej sposobności przewyższać innych w usłużności.

83. Piosnka borowego.

Sobie żyjem sami,
Puszcza nas osłania;
Nam tu las z wiatrami,
Jak państwu się kłania.

Miesiączku! nie gaśnij!
Rosa połyskuje,
Świecą myśli jaśniej,
Żywiej serce czuje.

W białych pańskich dworach
Muzykantów granie;
Milsze w naszych borach
Kukułek kukanie.

W białych pańskich dworach
Słudzy z pochodniami;
Nam tu w naszych borach
Wszedł miesiąc z gwiazdami.

Idź! kto chcesz do dworów,
Dworskim ciesz się stanem;
Ja sobie wśród borów,
Jestem strzelcem, panem.

Hukam, biegam, śpię, śpiewam,
Ja wolny borowy!
Z echem się odzywam
Na bory! dąbrowy!

84. Koń i osieł.

Dumny koń szedł pyszniąc się bogatym rzędem, który miał na sobie. Precz z drogi trutniu, krzyknie zuchwale na osła, co za ledwo zdążył umknąć na bok i ująć groźnego kopyta. Wkrótce potem postrzelony w bitwie rumak, przedany był rólownikowi, od którego zaprzężony do woza z gnojem, postępował spokojnie tą samą drogą. Poznał go osieł i choćby był mógł oddać mu wet za wet, litował się raczej nad jego nieszczęsną dolą.

85. Grzeczność.

„Szczęść Boże!“ mówił chłopczyk, idąc koło żniwa,
I grzecznie zdjął czapeczkę przed gromadką hożą.

„Bóg zapłać!“ wiele głosów na raz się odzywa,

„Rośnij, miły chłopczyku! pod opieką Bożą!

„Ach, mamol!“ rzekł chłopczyną, „jak ci ludzie mili!

„Tak mnie słodko pobożnym słowkiem pozdrowili!

„Prawda! aż miło słyszeć!“ odpowie mu matka!

„Grzecznyś był dla gromadki — dla ciebie gromadka.“

(Jachowicz.)

86. Wierz, lecz wiedz komu.

Lis oświadczał kurom i kogutom siedzącym wysoko na drzewie, że odtąd zawarty jest pokój między wszystkimi zwierzętami na całej ziemi i że od tej chwili wilk z owcą i lis z kurami w wiecznej zgodzie i przyjaźni żyć będą. Myślał lis, że tym sposobem zwabi kury z drzewa. Ale kogut rzekł: „Jest mi to bardzo przyjemnie (To mię bardzo cieszy)“ i podniósł do góry głowę. „Czyli tam co widzisz?“ zapytał ciekawie lis. A kogut odpowiedział: „Widzę myśliwego z psami.“ Na to lis: „A do licha! to muszę uciekać?“ Na co mu kogut: „Poczekajże, aż psy nadejdą! a gdy zobaczymy, że ty z psami w przyjaźni, to i my zejdziem do ciebie.“ „O nie!“ odpowie lis „nie mogę czekać, bo może psom o zawartym pokoju nikt jeszcze nie doniósł.“ I zemknął co prędzej, choć psów ani widnąć było.

87. Syn i matka.

Syn. Ja nie wiem, co się toaczy,
Niech mi mama wytłumaczy:

Jadłem przysmaczki — i zapomniałem.
 A raz biednemu trzy grosze dałem,
 I tak mi słodko! tak miło!
 Jak by to dopiero było.
 A to już dawno! — Tu matka odpowie ze łzami:
 Bóg dobrych tylko karmi temi uczuciami.
 Szczęśliwy! kto sam skromnie na małym przestaje,
 Sobie od ust ujmie, a biednemu daje;
 Bóg tę dobroć nagradza czuciami słodkimi,
 I długo, długo! cieszyć pozwala się niemi.
 (Jachowicz.)

88. Miłość synowska i braterska.

Płynący okręt do Indyi rozbił się wśród morza. Jedna część ludzi dostała się do brzegów pobliskiej wyspy, druga zaś puściła się znowu na morze statkiem zrobionym ze szczątków rozbitego okrętu. W krótkce sternik widząc, iż ów mały statek za bardzo jest obciążony, oznajmił kapitanowi, iż wszystko zatonię, jeżeli części ludzi w morze wyrzucić nie każe. Rzucono więc los; i padł pomiędzy innemi na żołnierza, którego brat młodszy mając być ocalonym, rzucił się kapitanowi do nóg i błagał, żeby jego, zamiast brata w morze wepchnąć rozkazał. Ale żołnierz rzekł: „Nie! mnie wyrzucicie! Mój brat potrafi wyżywić ojca, matkę i siostry, kiedy ja, zniszczony służbą wojskową, do niczego nie jestem zdatny; bez niego byłiby rodzice w największej nędzy.“ Kapitan dał się nakłonić i wypełnił żądanie drugiego. Wrzucony tedy żołnierz pływał przez całe sześć godzin za statkiem, aż go doścignął. Rozrzewniony tém kapitan, kazał go znowu przyjąć na statek, a tak i swoje i brata ocalił życie.

89. Sięrotka.

Była to jedna sięrotka,
 Z nazwiska niewiadoma, z imienia Dorotka. —
 Sięrotka — to bédne dziecię, nie ma ojca, mamy —
 Smutno jęj na świecie saméj!
 Ale Bóg dobry o wszystkich pamięta:
 Zysła opiekę w potrzebie.
 Jakaś pani bogata, litością przejęta,
 Wzięła Dorotkę do siebie.
 Dobra to dziewczynka była,
 Ledwie oczki otworzyła,
 Zaraz do Boga westchnęła.
 Póty nie w usta nie wzięła,
 Póki paciorka swego nie zmówiła.
 Nigdy, nigdy nie skłamała,
 Boga i myślą obrazić nie chciała.
 Pan Bóg jęj też błogosławił,
 I to łaską swoją sprawił,
 Ze jęj w zwyczaj weszła cnota.

Z Dorotki — była Dorota,
A zawsze wdzięczna i cnotliwa,
I kochana i szczeniwa.
Dłgie, długie żyła lata,
Z ubogiej — była bogata.
Lecz największa dla niej chwała:
O ubogich pamiętała,
Nie raz kiedy ich karmiła,
Rzekła: i jam biedną była. (Jachowicz.)

90. Pies pasterski.

Starego psa, który przez cały dzień strzegł pilnie trzody pana swojego, gdy na wieczór do domu powracał, obstały domowe pieski i wrzaskliwie na niego szczekały. Ale on biegł sobie prosto do domu, ani raz się nieobejrzawszy. Gdy przechodził około jatek, rzekł mu pies rzeźniczy: „Jakże możesz znieść bezkarnie to szczekanie? Dla czegoż niepochwycisz próżniaków za kudły, i nie wytrzesiesz im porządnie skóry?“ „Na cóżby mi się to przydało,“ odpowiedział pies pasterski. „Zadenci mię nie kasa, czemuż ja ich mam kasać? Moje zęby potrzebne są na wilki, a oni niechże sobie szczekają, kiedy ich to bawi; mnie to bynajmniej nie szkodzi.“

91. Niedziela.

Dziś Niedziela, dzień to błogi — matce i dziecięciu drogi.

Kiedy głośny dzwon zawoła,
Idzie matka do kościoła,
Gdzie się modła i śpiewają,
Pięknie na organach grają,
Panu Bogu chwałę dają;
O Jezusie nauczają,
Jak jest dobry, rządzi niemi,
Jak ma czczonym być na ziemi.
A ja matki wyglądając,
I z tęsknieniem jej czekając,
Wnet naprzeciw niej wybiegę,
Gdy ją z daleka spostrzegę!
Matka do domu wróciwszy,
Grzeczność moję zobaczywszy,
Złoży książkę i za chwilę,
Wszystko mi rozpowie mile:
Co widziała, co słyszała,
W pięknym wysokim kościele,
O Bogu słów świętych wiele,
Ile dziecięć pojąć może.
Dzięki Tobie, Dobry Boże!

Dziś Niedziela, dzień tak błogi — matce i dziecięciu drogi.

92. Służenie do mszy świętej.

Łukaszek i Michałek raz do mszy służyli,
A obydwa w łacinie biegłymi nie byli.

Jeden i drugi niby umiał mistranturę,
Ale opuszczał słowa, przekręcał niektóre;
Jednak każdy ważnością swęj służby przejęty,
Pragnął pozyskać częśćkę tęj ofiary świętej.
A Bóg patrzył na serca. Ofiarę kapłana,
Przynieśli Aniołowie przed tron Panów, Pana.
I owych pacholątek niewinne odgłosy,
Wzniosły się w niebiosy,
I mile były przyjęte:
Bo uczucia dzieciąt święte,
Choć w powietrzu nikną słowa —
Pan Bóg sobie chęci chowa — (Jachowicz.)

93. Pleban i kmiotek.

Pobożny jednej wioski pleban, przechodząc się po polu, napotkał młodego kmiotka. Kmiotek był zadumany; patrzył ze smutkiem na zagony. „Cóż ci to, mój przyjacielu,” zapytał go się dobry pleban. — „Trapię się i kłopotę” odpowiedział chłopak, „że mój jęczmień wschodzić nie chce.” — „Próżne i niepotrzebne troski!” zawołał pleban. „Pocóż się martwić rzeczą, której zaradzić nie zdołasz? Żebyś tu i cały dzień stał i dumał, czy dla tego jedno ziarno kiel wypuści? I mój jęczmień jeszcze nie zeszedł; ale ja się tęp nie trapię bynajmniej. Uprawiłem dobrze rolę, wyczyściłem ją ze zielska, rzuciłem w nią czyste ziarno; resztę zostawiam Bogu. Bo zaorać i zasiać nędzny człowiek może; ale wzrost i plon w ręku jest nieba. My ludzie dopełniamy tylko tego, co do nas należy; wszystkie dalsze troski i owoce pracy naszej polecamy Bogu. On o nas pieczę mieć będzie, On nieudolność naszą zastąpi!” — Pocieszony kmiotek przestał się kłopotać, a całą nadzieję położył w Bogu i nie zawiódł się; bo Pan Bóg jest najlepszy gospodarz, jak przysłowie niesie. — (Wypisy.)

94. Tatarzy w Krakowie podczas Bożego Ciała.

Było to za Leszka Czarne go roku 1281. Pobożny lud w Krakowie obchodził uroczyste święto oktawy Bożego Ciała. Na obszernym i czystym rynku krakowskim pobudowane stały strojne cztery ołtarze na pamiątkę czterech ewangelistów. Kapłan z przenajświętszym Sakramentem szedł powolnym krokiem, a tłumy ludu postępowały za nim, śpiewając pieśń pobożną. Kapłan podniósł w górę Sakrament, trąby i kotły zabrzmiały, a tysiące głów, niby dojrzale kłosa w polu, schyliły się pokornie ku ziemi. Uci-chły trąby, kotły i śpiewy, kapłan czytał słowa świętej ewangelii, na całym rynku i w całym mieście wielka cisza, a w tęp nagle dolatują dalekie krzyki od Zwierzyńca, krzyk

się powiększa, rośnie, aż wkrótce zamienia się w okropny wrzask, popłoch i trwogę. Tłumy rozpięrzchają się, biegną ku Zwierzyńcowi a inne ztamtąd napowrót płyną w odzieniu podartém, z opalonemi włosami, zbroczone krwią i w rozpaczę tysiąc piersi zajękło: „Tatarzy! Tatarzy!“ Jak drobne kurczęta tulą się pod skrzydła matki, kiedy przeleci orzeł albo zbliży się drapieżny jastrząb, tak pobożny lud jako dzieci garnie się ku swemu kapłanowi, który z podniesionym do nieba Sakramentem spokojnie stoi i gorąco się modli.

Nagle z przedmieścia Zwierzyńca wysuwa się z tłumu Włóczek, *) dzielny młodzieniec, stawia na kupie kamieni i mocnym głosem tak się odzywa do strwożonego ludu: „Ej bracia! czego tam trwożyć się i rozpaczać! Pójdźmy jeno zajrzeć Tatarowi w oczy, a może się jako ocalimy. Płaczem, jękiem nic nie wskórasz. Kto Boga ma w sercu i siłę w ręku, za mną na pogańców! Dalej za mną w imię boskie!“ I uchwycił dzielny Włóczek w mocne dłonie chorągiew, poskoczył ku Zwierzyńcowi a za nim tłumy ludu, wykrzykując: „W imię boskie na pogaństwo.“

I uderzyli Krakowiacy na Tatarów; straszna powstała rzeź, krew się lała jak strumieniami a trupy padały na Zwierzyńcu jak kłosa pod kosą; dzielny Włóczek z chorągwią na przedzie goni za hetmanem tatarskim, za ich haniem, dopędza go i trupem na ziemię powala. Nim słońce zaszło, już dzikich Tatarów nie było na Zwierzyńcu, jedni uciekli, drudzy trupem legli nad brzegami Wisły.

Uradowany zwycięstwem i obroną Krakowa lud, ubiera dzielnego Włóczka w bogate szaty hana tatarskiego, prowadzi go w tryumfie do miasta, śpiewa pieśni na pochwałę mężnego młodzieńca i pobożne hymny na podziękowanie Bogu za cudowne zwycięstwo.

Od tego czasu Włóczkowie na pamiątkę dzielnego młodzieńca noszą za procesyą chorągiew, a na pamiątkę zwycięstwa odprawiają na równinach pod Krakowem uroczyste nabożeństwo w oktawę Bożego Ciała. Od 600 lat co rok tłumy ludu zalegają rynek krakowski w oktawę Bożego Ciała, co rok chylą głowy ku ziemi przed najświętszym Sakramentem, co rok biegną ku Zwierzyńcowi, jakoby Tatarzy znowu się pokazali, co rok na czele tłumu pędzi na drewnianym koniku Włóczek ubrany w szaty tatarskie po skończonej procesyi, co rok ze Zwierzyńca wjeżdżą w try-

*) Włóczkowie nazywają się ci, którzy spławiają drzewo na Wiśle.

umfie do miasta, hasa żwawo po rynku na swym koniku, a pałką włósiem wysłaną tłumy ludu rozpędza, pędzi przed pałac biskupi i opuszczony zamek królewski, wybiera hojne datki nibi haracz za oswobodzenie stolicy, a muzyka wygrywa na skrzypcach żwawo, skocznie, wesoło. W końcu wraca Włóczek z ludem na wspólną ucztę wyprawianą na Zwierzyńcu. Uroczystość ta w Krakowie nazywa się: Konik zwierzyniecki.

95. O pogodę.

Dosyć Boże deszcze lały;
Twoje się dzieci zebrały,
Proszą od Ciebie pogody,
Błyszniej słońcem, spłyną wody!

Spojrzyj na niwy zgubione!
Na sługi Twoje strwożone,
Wróć plon, który nas posili,
Ażebyśmy Ci służyli.

96. Pieśń poranna.

Podnieśmy modły do Boga na niebie,
On dzieci swoje ratuje w potrzebie;
On chętnie daje tym, którzy Go proszą,
I rad tych słucha, co prosby zanoszą. —
Podnieśmy modły, bo Bóg wszystko może,
On ku dobremu serca nasze wzmoże,
Doda nam siły, doda nam i chęci,
Oświeci rozum — udzieli pamięci.
Podnieśmy modły, bo jest dobrotliwy,
On wejrzy na nas, jako litościwy;
A co rozpoczniem, to pożytek sprawi:
Tu uszczęśliwi — i wiecznie nas zbawi.

Modlitwa.

Z Twojej łaski, dobry Panie,
Wstaję niewinnym i zdrowym;
Daj bym przeżył dzień w tym stanie
I był do pracy gotowym.

97. Pieśń przed nauką.

Nauki rozpocząć mamy,
Ty nam pomóż, wielki Boże!
Bo nie pojąć nie zdołamy,
Gdy nas łaska Twa nie wzmoże.
Od Ciebie rozum pochodzi,
Od Ciebie pamięć, nauka;
Z Ciebie chęć dobra się rodzi,
Z Ciebie wszelki kunszt i sztuka.
Więc nam użyż łaski, Panie!
Byśmy się dobrze uczyli;
I póki sił naszych stanie
Zawsze cię Boże wielbili.

98. Modlitwa przed objadem.

Oczy wszystkich są zwrócone na Ciebie, o Panie! a Ty udzielasz każdemu żywności w czasie swoim; Ty otwierasz

rękę dobroczynną i nasycasz błogosławieństwem wszystko, co żyje. Panie i Boże! Ojciec niebieski! pobłogosław nas i te Twoje dary, których nam udzieliła dobroć Twoja, abyśmy je z wdzięcznym sercem i na dobro nasze pożywali. Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

99. Pieśń poobiednia.

Tobie, o wszechmocny Panie,
Niesiem dzięki za twe dary;
Za łask Twych hojne wylanie,
Za dobrodziejstwa bez miary.
Ty nas sycisz, gdyśmy głodni,
Z Twego stołu wszystko mamy;
I choć łaski twój niegodni,
Pozwól, niech Cię uwielbiamy.
Tobie w zamian serca dajem,
Przyjm je, jako własność swoją,
Dozwól kochać się nawzajem;
Wzdyśmy Ojciec, dzieci Twoje.

(X. Ł.)

100. Pieśń wieczorna.

Wszystkie nasze dzienne sprawy — Przyjm litośnie Boże prawy;
A gdy będziem zasypiali, — Niech Cię nawet sen nasz chwali —
Twoje oczy obrócone — Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedołężność człowieka — Twojego ratunku czeka.
Odwracaj noce przygody, Od wszelakiój broń nas szkody;
Miej nas zawsze w swojej pieczy — Stróżu! i sędzio człowieczy.
(Karpiński.)

101. Nieoszacowane ziele.

Dwie dziewczki, Kachna i Jadwiga, szły razem do miasta, i każda z nich niosła ciężki tłumok z warzywem na plecach. Kachna ciągiem stękała i szemrała po drodze, a Jadwiga się śmiała i śpiewała sobie piosneczki. —

I rzekła Kachna: „Jakże też ty możesz być tak wesołą dźwigając ciężar równy memu; a przecież ty nie masz więcej siły nademnie?“ Jadwiga jej odpowiedziała: „Ale ja posiadam ziele, które, gdy przyłożę do ciężaru, takim się zaraz lekkim stanie, iż go ledwie czuję. Zrób więc i ty także, a będziesz równie wesołą.“ — „Ej!“ rzekła Kachna, „toć to musi być bardzo drogie ziele, kiedy jest tak skuteczne. Chciałabym je mieć także: powiedz mi więc, moja kochana! jak ono się nazywa?“

I odpowiedziała jej Jadwiga: „To ziele, które wszystkie dolegliwości znośniejszemi czyni i w dobry humor wprawia, nazywa się — ochota i cierpliwość. — Łatwo go nabyć można. — Najcięższe brzemień traci z swęj ciężkości, kiedy je człowiek znosi w cierpliwości. — —

102. Obrazki.

Dziateczki dostały obrazki w kościele;
Bo pięknie umiały naukę w kościele;
Pobożna Anusia w książkę swój włożyła,
Modląc się, serduszko do Boga wznosiła.
Szymonek zawiesił obrazki na ścianie;
By wspomniał na Świętych, gdy ze snu powstanie.
Marynia swęj mamie obrazek oddała,
By Panna Najświętsza w opiece ją miała.
Ksiądz pleban dziecinom uciechę znów sprawił,
Dał nowych obrazków i pobłogosławił;
Niech wam, rzekł, dziateczki, udziela Bóg łaski,
Postępując w dobrem, patrząc na obrazki.

(Jachowicz.)

103. Młyn.

Wiatrak stawiają zwykle na wolnym pagórku. Gdyby bowiem stał w dolinie, nie mógłby go wiatr dosięgnąć i obracać. Możemy poznać, z kąd wiatr wieje, nietylko z chorągiewki, znajdującej się na szczycie wiatraka, ale z ustawienia go; gdyż zawsze skrzydłami (śmigami) naprzeciw wiatru stać musi.

Wiatr obraca śmigi: te poruszają wały, koła i kamienie, a my mówimy wtedy, że wiatrak chodzi.

Młyn wodny pędzi woda. Woda obraca najpiérw koło wielkie, znajdujące się na zewnątrz młyna, a to porusza znów inne koła wewnątrz młyna i sprawia, że młyn chodzi. — Młyn koński obracają konie. Są téż jeszcze i inne gatunki młynów. Ze posiadamy młyny różnego rodzaju, jest to bardzo dobrze. Wodnym młynom niedostaje czasem wody, gdyż strumyk mały często wyschnąć może, albo rzeka za mało ma wody, ażeby duże koło obracać mogła, a w niektórych okolicach wcale nie masz wód płynących. Dla wiatraków źle znowu, kiedy nie masz wiatrów. A więc jedne drugie wyręczają. Okolice, w których różne mają młyny, są najlepsze, bo tam nigdy nie masz niedostatku w mléwie; gdyż można każdego czasu mleć, kiedy tylko jest co.

104. Kulawy kotek.

Kotek kulawy szedł sobie drogą,
A Jaś niebaczny trącił go nogą.
„Nie trącaj! proszę,” rzekła Kasina,
„I cóż ci winien biedny kocina?”
„Ej! daj mu pokój, niech sobie idzie,
„Bo i on umie zapłakać w bédzie:
„A matka mówi: Ojciec niebieski
„Nie każe bédnym wyciskać łezki.”

(Jachowicz.)

105. Anna i ptastwo domowe.

„Dzień dobry! Anusiu kochana, a toś ty ranny ptaszek!“ Tak mówiła pani Jędrzejowa do dziewczynki, ledwie 12 lat mającej.

A Anusia była to córka poczciwego wieśniaka i od dawna już do rychłego wstawania przyzwyczajona. Jęj zatrudnieniem każdego rana było napaść ptastwo domowe, co jęj wielką sprawiało radość. Kiedy Anusia zacznie zwolywać ptastwo i rozrzucać im ziarno po podwórzu, to téż aż miło patrzeć; bo ze wszystkich stron zlatują się gęsi i kaczki, kołysząc się w biegu, kury podlatując na skrzydłach, a nawet drobne kurczątko z kwoką i gołębie z dachu zlatują, cisną się na przebój do żeru. Lecz nie potrzebowałyby ich nawet zwolywać; dosyć zaskrzypnąć drzwiami i pokazać się, a zaraz wszystko gromadnie się zbiega. Niech zobaczą służącą, lub téż i matkę Anusi — to zaraz napowrót odchodzą; ale skoro Anusia się ukaże, natychmiast radośne zewsząd odzywają się okrzyki: kury gdaczą, gęsi gęgają, kaczki kwakają, gołębie gruchają — a wszystko biegnie do nięj na wyścigi; wszystko daje baczność, podnosząc do góry głowy, rychło im się dobroczynna nie otworzy ręka. — Tak to i ptastwo zna swych dobrodziejów! i okazuje swoją wdzięczność przez zachowanie ich w swojej pamięci.

Niechże was, lube dziatki! niezawstydzą ptaki.

106. Litość nad biednymi.

Mój pokój ciepły, miły,
W nim nie czuję zimna siły;
Gdy nie jedna matka może,
Trzyma nagie dziecię w mrozie,
Dziecko płacze bez koszuli,
Matka je w swój fartuch tuli!
Nie ma drzewa, nie ma chleba,
Wzywa łaski Boga z nieba. . . .

Zima choć świat cały gnębi,
Matki serca nie zezigbi;
Lecz to dla nięj cios dotkliwy,
Gdy będziesz nielitościwy.
Idź do biednej matki czule,
Zanieś mąkę i koszule;
Zanieś drzewa, zanieś chleba,
A gdy będzie więcej trzeba:
Niech tu do mnie przyjdzie śmieie,
Chętnie objad z nią podzielę. —
Bo tak każe Bóg łaskawy, —
Dzielić z biednym swoje stawy

107. Pies pobierający pensyją.

Pewien rybak mieszkający w Paryżu, miał dużego psa, którego bardzo lubił. Gdy rybak pracował na rzece, — Turek (tak się ten pies nazywał) pilnował rzeczy jego. Patrząc na to, co się w koło niego działo, widział nieraz, że wpadali w wodę i tonęli kąpiący się, albo ci, którzy sami sobie życie odebrać chcieli. Turek wówczas rzucał się w rzekę i ratował tonących, niekiedy z niemałym trudem i własnem niebezpieczeństwem. Był nawet równie troskliwym o rzeczy i częstokroć ocaliwszy życie człowiekowi, znowu skakał do wody i ocalał mu jeszcze jego szczupły majątek. —

Coraz głośniej zaczęto gadać o dobrych uczynkach Turka. Radni miasta Paryża zawołali nareszcie jego pana, powinshawali mu, że tak użytecznego psa posiada i dziękowali mu, że go do tego ułożył. — On się sam tego wszystkiego nauczył, odpowiedział, z własnej ochoty i instynktu. Kiedy tak, rzekli radni, trzeba cię skłonić, ażebyś miał pilne staranie o tak szacownem zwierzęciu. Od dnia dzisiejszego miasto naznacza ci dożywotnej pensyi 500 liwrow, t. j. około 560 zlp. W terminach wypłaty przyprowadzisz zawsze psa z sobą do kasy, ażebyśmy mieli świadectwo o jego życiu.

Tomasz, rybak, dla którego ta pensyja była bardzo wielką pomocą do utrzymania siebie i licznej rodziny, podziękował radnym i pospieszył do żony, aby jej opowiedzieć to szczęśliwe zdarzenie.

108. Dokończenie.

Turek nie okazał się niewdzięcznym i nie było dnia, w którymby nie uratował tonącego człowieka. — Już był bardzo stary, gdy siedząc podług zwyczaju nad brzegiem wody, spostrzegł, iż żołnierz w podeszłym wieku, przeprawiając się w małym czółenku przez Sekwanę, wpadł w wodę razem ze swoim zawiniątkiem. Turek widząc niebezpieczeństwo tego człowieka, rzucił się w rzekę i schwycił żołnierza w tej właśnie chwili, gdy już woda porywała go na dno. Pęd był bardzo bystry w tém miejscu i biednemu Turkowi ciężko było dopłynąć do brzegu. Jednakże nie puścił żołnierza; zziayany i bez sił prawie wyciągnął go zemdłego na miejsce bezpieczne.

Uradowany, że mu się tak udało, mniemał, że jeszcze wszystkiego nie zrobił. — Zawiniątko zostało w wodzie. — Turek puszcza się znowu, daje nurka, i znalazłszy je, z

trudnością ciągnie do brzegu. — Już mu sił zabrakło! ostatnie czyni wysilenie, dostaje się do brzegu, wyciąga zawiniątko, a kładąc je przy żołnierzu, kona, spojrzawszy na swego pana wzrokiem wdzięczności i pożegnania.

(Wybór.)

109. Jabłoń i chłopczyk.

Wszedł chłopczyk do ogrodu, stanął przy jabłoni,

I tak przemawia do niej:

Moja ty jabłoncezko, drzewko ukochane!

O! jakie ty masz śliczne jabłuszka rumiane!

Patrząc na twoje szczęście serce się rozplywa.

Na to jabłoń odpowie: tak jestem szczęśliwa;

Alem ja nie od razu taką, jak dziś, była:

Najprzód mnie ręka Boska ziarnkiem utworzyła.

Byłam bardzo maleńką, kiedym wyszła z ziemi;

Ledwie mnie kto mógł dojrzeć z listkami mojemu.

Rosłam szybko, wesóło, przy boskiej pomocy;

W dzień świeciło mi słońce, rosę miałam w nocy,

Kiedy deszczyk podlewał pola i ogrody,

I mnie się też dostało. Abym uszła szkody,

Z czasem przychylna ręka podporę mi dała.

Skorom po kilku latach już siły nabrała;

Wiosna z wonnych kwiateczków uwiła wianeczek,

A dziś mi Bóg łaskawy dał tyle jabłeczek.

Tak, jak się ze mną działo, tak się z wami dzieje,

W maleńkich pokładają rodzice nadzieje. —

Pan Bóg czuwa nad niemi, przełożeni strzegą;

A kiedy dojrzałego wieku już dobiegą,

Trudów, starań, zabiegów — owoce przynoszą,

Pożytkiem są ojczyźnie, rodziców rozkoszą. (Jachowicz.)

110. Przewyciężona pokusa.

Marcin, ubogi chłopak, nocował raz w młynie. Położywszy się na ławce w dolnej izbie, zasnął twardo, do czego nie mało przyczyniło się nieustanne turkotanie. O północy przebudza się i słyszy nad głową delikatne tykotanie. Księżyc świecił pięknie; podnosi się i spostrzega na ścianie srebrny kieszonkowy zegarek. Wzięła go chęć, aby go porwać i uciec z nim przez okno. Ale sumienie mówiło mu: Nie jesteś sam: Bóg jest przy tobie. Chciałżebyś zgrzeszyć przeciwko Niemu? — Lecz żądza posiadania zegarka wyrastała coraz bardziej — i znowu chciał już porwać i uciekać. Jednak ślachtetne jego serce wzięło nad podszeptami złego ducha górę; albowiem bojąc się, żeby nakoniec nie uległ pokusie, wszedł przez okno i oddalił się z młyna. —

Uszedłszy kilkaset kroków, zaczął znowu żałować, że nie zabrał tak pięknego zegarka, i już co jeno miał się wrócić: ale sumienie znowu mu przypomniało sprawiedliwego Boga:

usłuchał go więc i odszedł. — Wtém księżyc skrył się za gęste chmury i nastąpiła wielka ciemność. Marcin zgubił drogę i zablądził w bagna. Po długiem nareszcie łażeniu dostał się na pagórek. Nie wiedząc, w którąby się stronę udać, osądził za najlepsze, zatrzymać się na onym pagórku aż do rana. Położył się więc pod małą krzewinę na trawę: a że był bardzo znużony wnet zasnął, i nieobudził się przedzój, aż na drugi dzień rano. Ledwie otworzył oczy, posłyszał około siebie przeraźliwe krakanie wrón i kruków. Podnosi głowę i patrzy — przeląkł się bardzo, albowiem leżał pod szubienicą, na której wisiał złoczyńca, około którego ta gromada wrzaskliwego ptastwa krążyła. Zdawało mu się teraz, jakoby głos sumienia przemawiał do niego te słowa: „Patrz! taki byłby i twój koniec, gdybyś się był na tę pierwszą odważył kradzież.“ — Ukląkł więc na kolana i podziękował Bogu, że go od tej pierwszej ustrzegł pokusy i przysiągł, iż od tej chwili zawsze będzie miał Boga w sercu i przed oczyma, i że na żadne złe nigdy nie pozwoli.

111. Zachęcenie do pracy.

Daléj dzieci do roboty!
Do książek lub ręcznej pracy!
Bo ciągle w życiu kłopoty,
Mają leniwey, próżniacy.
Prędko, słodko, przy robocie,
Godzina każda upływa;
Podczas, gdy próżniak w tęsknocie,
Dręczy się i z nudów ziewa.
Miło wspomnieć, że dzień minął,
Kiedy się w nim coś zrobiło;
Ale gdy na marne zginął —
Wstyd i zgroza, iż się żyło.
Czas jest klejnot bardzo drogi:
Kto na niczém go przepędza:
Czyli to pan, czy ubogi,
Tego pewna czeka nędza.
Dla tego rączy do pracy,
Korzystajmy z każdej chwili,
A będą nam szczęścia, swobód,
Wszyscy gnuśni zazdrościli. (Wolski.)

112. Jaś i Franuś.

Franuś płakał nad książką, jednak się mozolił;
Jaś niepomny na przyszłość, wesoło swawolił. —
Nadszedł wiek dojrzały; wszystko wspak obrócił:
Cieszył się Franuś z nauk, Jaś niebaczny smucił:
I westchnął po niewczasie, gdy mu głód dokuczył:
„O! jakżem ja złe zrobił, żem się nic nie uczył!“ (Jachowicz.)

113. Leszek Biały i Goworek.

Po śmierci Mieczysława starego, wszyscy jednomyślnie Leszka, syna Kazimierza Sprawiedliwego, monarchą mieć chcieli, ale pod tym warunkiem, jeżeli Goworka, swego nauczyciela, od siebie oddali. I z tém posłali do Leszka. Ten pomyślał sobie: Miałżeby dla mnie dobry a zasłużony człowiek być wygnany i zelżony niewinnie? W tém przystąpiwszy Goworek do Leszka, mówił: „Dla mnie jednego, mój Panie, nie opuszczaj królestwa, bo masz do niego więcej prawa nad innych. Mnieć Bóg pożywi; zjehawszy do cudzej ziemi, będę się wszędzie miał dobrze. Czyliż mi wiele potrzeba? zwłaszcza staremu, który już lada kiedy umrę?”

Ta życzliwość jeszcze bardziej wzruszyła Leszka, iż nie chciał odstąpić Goworka, sługi swego starego i przyjaciela i wołał się zrzec królestwa. Obrano tedy Władysława Łaskoniego, stryjecznego brata Leszka, po którego rychłej śmierci dopiero wstąpił na tron polski. (Wypisy.)

114. Koń i osieł.

Przyjacielu, rzekł osieł, widzisz te ciężary,
Tyś młodszy i silny — ja słabszy i stary!
Przyjmiej trochę, jeżeli miłe ci me zdrowie.
Nie! nic z tego nie będzie — dumny koń odpowie.
Ha! cóż robić? szedł biędak obciążony srodze,
Ale pracą zgnębany padł nieżywy w drodze;
A nieuczynność słusznie tę karę odniosła,
Ze koń potem niósł wszystko — nawet skórę osła.

115. Szamotulski przeprasza Łokietka.

Łokietek złożył ze starostwa Wincentego Szamotulskiego, a syna swego Kazimierza na tém miejscu postanowił. Rozgniewany o to Szamotulski uciekł do Ludera, mistrza Krzyżaków, do Malborga, namawiając go, aby wojował a pustoszył polskie krainy, chcąc mu w tej rzeczy służyć.

Wielkie klęski i bezprawia wynikły z tej zdrady . . . Łokietek nie wiedząc jako czynić inaczej, posłał tajemnie do Wincentego i upominać go kazał: aby pamiętając na gniazdo swe, w którym się urodził i wychował, zmiłował się nad strapioną ojczyzną swoją; rozwodząc mu to, że acz Bóg nie zaraz, to przecie kiedyż tedyż zemści się tej krwi niewinnej i tych zniewag nad nim . . . a przeto żeby uważał swój gniew za niesprawiedliwy, gdyż wolno królowi dać swe, komu chce. — Gdy posłowie Wincentemu to powiedzieli i przebaczenie królewskie obiecali, westchnął i zapła-

kał, mówiąc: Słodką każdemu mieć wolną ojczyznę, i przyrzekł Krzyżaków odstąpić.

Jakoż dotrzymał słowa, i do zwycięstwa pod Polowcami, zdradziwszy Krzyżaków, wiele dopomógł. Król za tę posługę winę mu odpuścił i do czci pierwszej przywrócił. Ale rycerstwo mając przeciwko niemu — jako zdrajcy — serce zakrwawione, rzucili się nań na jednym zjeździe i niebawem rozsiekali. A tak wziął zapłatę za swój zły uczynek.

(Wypisy.)

116. Chmurka.

Patrzaj! patrzaj! moje dziecię,
Płynię chmurka po błękiecie.
Jaka lekka! jaka mała!
Patrz! teraz się rozsypała. —
Skoro się złączy z drugimi
Będzie dęszczyk na tej ziemi.
A ten dęszczyk Pan Bóg daje,

By zakwitły niwy, gaje. —
Jak ta chmurka, tak dziecinol!
Małe troski życia płyną,
A potem się razem ścisną,
W oczach ludzkich łzy zabłysną —
A po łezkach wśród tęsknoty,
Jak kwiateczki rosną cnoty.

117. Karólek i słońce.

Czasem dobrze życzących, nie lubimy ludzi,
Raniutko wstało słońce — i Karólka budzi. —

„Ale dajże mi pokój!“ rzece rozniewany.

„O! nie!“ „odpowie słońce — „wstawaj mój kochany!“

„Tylko się chwilkę zdrzymnę! bo to bardzo miło!“

„Przezwyćzyć lenistwo milęj by ci było!“

„Ach! jakżeś uprzykrzone!“ — A słońce się śmiało,

I w oczy mu zaglądało. —

Rad nie rad, musiał wstawać. — Ale cóż za zmiana?

Biegnie zaraz chłopczyzna do ogródka zrana:

Ogródek miłą wonią napełniony cały;

Tu się kwiatki krzewiły, tam ptaszki śpiewały,

Tu, rosą pokrzepione, zielenią się drzewa,

Łagodny wietrzyk powiewa.

Chłopezyk jakby na nowo na świat się urodził,

Z nieznany dotąd czuciem po ogródku chodził;

Mile wspominał słońce śród tylu słodyczy,

I rzekł: teraz poznaję, kto mi dobrze życzy.

(Jachowicz.)

118. Odwet.

Kupiec jeden wybierając się w daleką podróż, prosił jednego z sąsiadów, w którym miał zaufanie, aby znaczny zapas żelaza na składzie aż do jego powrotu u siebie przechował. Po kilku tygodniach wrócił z podróży; udaje się natychmiast do przyjaciela, prosząc o wydanie żelaza. Lecz ów przyjaciel, sprzedawszy żelazo na wypłacenie pilnego długu, chciał się zręcznym sposobem z tego wykreść i rzekł: „Złożyłem twoje żelazo w zamkniętym, jak wiiesz, schowaniu i prawdziwie nie uwierzyłbym nikomu, co się z niem stało, gdybym się własnymi oczami twojej szkodzi nie był przypatrzył. Oto szczur ogromnej wielkości zakradł się do składu

i zjadł twoje żelazo. Gdym widział, że go codzielić ubywało, śpiegowałem pilnie, z kąd to pochodzić mogło i nakoniec zastałem szczura, gdy już ostatniej sztaby dogryzał.“

Po tak jawnym i bezwstydnym fałszu łatwo się domyślił kupiec przeniewierstwa sąsiada, udał jednak, jakby bajce uwierzył i rzekł: pewna to rzecz, iż szczury strasznie lubią żelazo.

W kilka dni potem ujrzał na ulicy bawiące się dzieci, a między niemi syna sąsiadowego; zwabiwszy więc dziecię do siebie, ukrył w swém pomieszkaniu. Rodzice widząc, iż dziecka nie masz, szukali go wielce strapieni i gdy przez całą noc znaleźć nie mogli, przybiegł zrana ów sąsiad do kupca, opowiadając mu nieszczęśliwą przygodę i pytał oraz, jeźliby jakim sposobem nie wiedział, gdzie się dziecko podziało? „Może je jastrząb porwał“ rzekł kupiec, „właśnie albowiem wczoraj pod wieczór widziałem, jak duży ptak po nad domem moim leciał, trzymając w szponach dziecię.“ „Wcale niewczesne twoje żarty!“ rzecze stroskany ojciec, „czy podobna, aby ptak tak mały, mógł unieść tak znaczny ciężar?“ „W mieście, panie sąsiedzie!“ odpowiedział kupiec, „gdzie jeden szczur może zjeść kilkanaście centnarów żelaza, czemużby nie mógł znaleźć się jastrząb taki, któryby unosił dziecko na powietrzu?“ „Jam zmyślił,“ rzekł sąsiad, „i gotów jestem wynagrodzić ci twoje żelazo;“ i ja prawdy nie powiedziałem,“ rzekł kupiec, „gdyż twoje dziecko jest u mnie.“
(Wypisy).

119. Żniwo.

Człowiek w ziemię siał zboże
A Bóg dojrzeć dał;
Z Twojej łaski, dobry Boże,
Będzie chlebek miał.
Dalej żwawo, do pracy!
Zwijajcie się żniwacy.
Póki pora, póki czas;
Bo Bóg dobry widzi was. —
Już pszeniczka zebrana,
Przychodzimy do pana;

Przychodzimy do pani,
Nikt nam pracy nie zgani.
Chociaż płynął pot z czoła,
To gromadka wesola
Piosnkę sobie śpiewała,
I pszeniczkę zbierała.
Niech się praca opłaci,
Niechaj państwo z bogaci,
A gdy zbiorą się grosze —
Dadzą nam też po trosze.
(Jachowicz.)

120. Siódme nie kradniej.

„Co nie twoje tego nie rusz; bo się sparzysz!“ zwykł był mawiać stary Kuba do swoich dzieci. I w samej rzeczy sprawdziło się to raz na jednym psotnym chłopaku, który porywał wszystko, co napotkał, jak sroka, choć wiedział, że to grzech jest wielki, za który w niejednym kraju nawet szubienicą karzą, albo przynajmniej piętnują na plecach, aby po obnażeniu łatwo poznać było złodzieja. Tą razą jednak

woda zastąpiła miejsce ognia, co się stało, jako następuje: Ów chłopak porwał gdzieś kilka kamieni niegaszonego wapna i schował je w zanadrze. W tém spostrzega swojego towarzysza, który prowadził parę koni do pławienia: w okamgnieniu jużci on siedzi na jego koniu, i co koń wybiędz może, pędzi do wody. Wjechał szczęśliwie w wodę, ale na samym środku położył się koń i zrzucił swawolnego chłopaka. Lecz ten umiając pływać, puścił się z konia i dalej wpław ku brzegowi. I płynął jak kaczka, aż oto naraz przeraźliwie zakrzyknął: „Ratujcie! ratujcie! bo się spalę.“ Ludzie widząc go pływającego, rozumieli, że sobie z nich żartuje i mówili pomiędzy sobą: „Oczywiste szyderstwo! bo jakże zimna woda palić może?“ Po dwa razy zanurzał się jeszcze, to głową to nogami, przeraźliwie krzycząc, ale zawsze płynął; lecz gdy się zanurzył po trzeci raz — wypłynął także, ale już nieżywy. Przyczyną tego było wapno, które rozlasowawszy się w wodzie rozpałiło się i ciało mu aż do wnętrzości przeżarło. — Takto czasem sam P. Bóg ukarze występki.

121. Dzionek.

Już słońeczko wstało — Kwiatki powitało
A dziecinka śpi w łódeczku, I nie wie o słońeczku.

Bije ósma godzina.

Przebudza się dziecina;

Nim przetrze oczki, nim wstanie;

Nim zmówi paciérz, nim zje śniadanie,

Nim złoży pościel — posprząta:

Już jest dziewiąta! —

Po dziewiątej odpoczywa — A cichutko czas upływa.

Po spoczynku dziecię płocze, Pobawi się znowu trochę;

Idą figle i swawole — Aż tu i obiad na stole.

Przy objedzie, odpuść Boże!

Któż o czasie myśleć może.

Po nim dalej do ogródka!

Tam rozrywka niby krótka — Aż tu już i koło trzeciej!

Do piątej czas jak nie zleci,

I nadejdzie wieczór ciemny — I ponury i przyjemny. —

Bije ósma godzina — Mrużyć oczki zaczyna.

I dzionek spłynął — Błysnął, mignął i zginął

Tak i życie człowieka — Cicho, szybko ucieka

A więc z każdej chwileczki! Korzystajcie dziateczki.

(Jachowicz.)

122. Niektóre zdania i przysłowia.

1. Za cnotliwe sprawy, sama cnota hojną jest zapłatą.
2. Nie sprawi, kto serca nie ma.
3. Z jednego błędu więcej ich wyrośnie.
4. Nasz Polak, by jeno kęs z domu wyjechał, wnet nie

- chce inaczej mówić, jeno tym językiem, gdzie troszkę zamięszkał.
5. Nie ma się co podobać, kiedy to, mając swoje własne polskie słowo, pożyczą na jego miejsce z cudzego języka.
 6. Nauki błogosławiony czynią żywot.
 7. Nasz język polski rychłoby urosł, gdybyśmy się go rozmiłowali.
 8. Nauka na złe nie radzi.
 9. Męstwo zda się większe, kiedy skromność jest przy niem.
 10. Każdy wiek człowieczy inne myśli przynosi ze sobą.
 11. Kto w młodości powściągliwie żyje, ten mięwa starość nie zemdlałą.
 12. W złe serce duch Boży nie wchodzi.
 13. Dziaćki oddają dobrodziejstwa, wzięte w dzieciństwie, rodzicom swoim starym.
 14. Wszystko niechcącemu trudno.
 15. Nie kto siłą umie, ale kto umie co potrzeba, jest mądry.
 16. Bardziej się bój jednego, kogo urazisz, niżeli się pomocy spodziewaj od dziesięciu, którym dobrze czynisz; bo tamten bardziej myśli o zemście, niż ci o pomocy.
 17. Miła praca, choć trudna, byle nie daremna.
 18. Myśl spokojna, największe ludzkie szczęście.
 19. Czystemu sumieniu wszystko czyste.
 20. Chcesz być tak szczęśliwy, jak ten, co ma najwięcej? Nic nie pragniej — jakbyś wszystko miał — kiedy więcej nie potrzebujesz.
 21. Mieć dosyć, nie w fortuny, ale w naszej jest mocy.
 22. Nie lat, ale obyczajów sędziwość poważna.
 23. Nie śmierci złych nam potrzeba, ale poprawy.
 24. Żaden ochotniej się nie ofiaruje, jak kto słowo rad łamie.
 25. Gdy siłą czynisz, mów o tém mało; twoje sprawy niech kto inszy głosi.
 26. Piękny żart, kiedy bez szkody.
 27. Kto się na swój rozum zupełnie spuszcza, pyszny raczej, a nie mądry.
 28. Najpiérwszy wstęć do niecnoty — kłamstwo.
 29. Kamień próbuje złoto — złoto cnotę.
 30. Długo myśl, prędko czyn.
 31. Cnota najdroższe ślachećtwo.
 32. Nie dopuszczaj wkorzeniać się złemu; co dzisiaj łatwo wyrwać możesz, jutro siłą nie wyważysz.
 33. Nie uraziwszy — nie ulęczysz rany.
 34. Do mówności a nie do rozumu należy, wieloma języ-

kami mówić; kto jednym mówi rozsądnie, jakby wszystkie umiał.

35. Zła fortuna to przynajmniej ma dobrego, że rozumu nauczy, a przyjaciela pokaże.
36. Za tysiąc świadków — samo sumienie.
37. Kto się wiatrem karmi, ten nie utyje.
38. Drogo kupuje, kto niepokojem dokłada.
39. Próżnujący najwięcej ludziom przyganiają; będąc bez własnej zabawy i zatrudnienia, na tem czas trawia, aby cudze sprawy szacowali.
40. Jałmużna nie zuboży, prawda nie ohydzi, statek nie oszpeci, msza nie opóźni.
41. Dość z siebie czyni, kto wykonywa, co może.
42. Prawdy a żartów, jako soli zażywaj; bo często przesolisz.
43. Kto się nie douczy, albo przeuczy, szkodliwszy bywa nad prostaka.
44. Dość się dobrym upodobać.
45. Kto o kim przed tobą, pewnie o tobie przed drugim.
46. Którzy Polacy Polskę ganią, ci ją najprędzej gubią: kto co gani, tego nie kocha; a czego nie kocha, o to nie dba.
47. Kto o pospolite dobro nie dba, swoje prywatne na szwank wydaje.
48. Tak z niektórymi, jako z cierniem postępować, nie ocierać się, bo albo zagabnie, albo obrazi, najchętniej takich pomijać.
49. Kształtna wymówka przy łagodności, pozorniejsza czasem, niż zmarszczony datek.
50. Plotków a pochlebców zażywają drudzy, jako potrzebnej na czas do umiatania miotły, którą potem w kącie zarzuca.
51. Małe dobro, wielkiego złego nie przykrasi, ale małe złe, wielkie dobro zepsuje. Dość garści piołunu na zepsowanie beczki napoju.
52. Łagodność przy cnocie i cichości, wszystkiego dokaże.
53. Dzień jutrzejszy ma zawsze co proprowdzić.
54. Porada, albo przestroga, jak ziarno, taki owoc wydaje, na jaką ziemię padło.
55. Ten rzeczy trudnych nie dostąpi, kto wielkość ich zrazu nazbyt uważa; najprędzszy dokazania sposób, co masz robić prędko, prędko zaczynaj, kęs do kęsa dodawaj.
56. Dobrodziejstwa powinny być nakształt deszczu, nie nakształt powodzi; deszcz częsty pomaga i odwilża ziemię; powódź wnet spłynie i ustanie.

57. Oszczędzaj swoje, żebyś cudzego nie pragnął.
58. Niektóre rzeczy przyjemniejsze są w oczekiwaniu, niż w dostąpieniu; otrzymane smaki i pozór tracą.
59. I największy wydatek nie jest żałosny, kiedy na to wydajesz, co właśnie potrzeba; miej za stracone, co na to położysz, bez czego się obejść możesz.
60. Woli drugi nędzne próżnowanie, niż przyjemną pracę.
61. Wielka niesłuszność, oczekiwać przyjaźni od tego, kogo nie zobowiążesz, owszém urazisz; albowiem nie chce się głaskać tego, co kąsa.
62. Na siebie prawo stanowi, kto po drugich dobrego wyciąga.
63. Nie chwał, co kochasz; ale to kochaj, co chwały godne.
64. W jednej sprawie dwoma nie puszczaj się gościńcami, bo żadnym nie dojdiesz.
65. Lepiej swoje stracić, niż cudze niesłusznie zyskać.
66. Prędzej tych słuchamy, których kochamy, niż tych, których się bojemy.
67. Nim co zaczniesz, uważaj jaki tego ma być koniec.
68. Usta zamknięte, a oczy otwarte, wiele dobrego są warte; to jest: kto mało mówi, a wszędzie się ogląda, ten wiele dobrego zrobić może.
69. Złe jest, kto miłosierdziem więcej niż sprawiedliwością sławnym być woli; albowiem kto złemu przepuszcza, dobremu krzywdę czyni.
70. Jako ty rodzice twoje, tak cię uczczą dzieci twoje.
71. Żyj ojczyźnie, przyjaciołom, oddadzą cześć twym popiołom.

Cześć trzecia.

Trudniejsze rzeczy do czytania.

1. Powrót.

Daléj bracia, w Imię Boże,
Chóđźmy do dom wśród podskoków:
Bóg nam w drodze dopomoże,
Jak strzegł dotąd naszych kroków.

Nie po naszym to rozumie
Szczęśliwa była ta droga;
Któż krok pewny stawić umie
Bez woli wielkiego Boga?

Ludzkie rady nie pomogą
Gdy nas przyciśnie niedola;
Lecz wnet pierzchnie nędza z trwogą
Gdy jest taka Boża wola.

Bóg nam zsyła ku pomocy
Aniołów od swego boku;
Ci nas bronią we dnie, nocy,
I strzegą każdego kroku.

Z Bogiem wszystko się dokona,
I żyć można bez zgryzoty,
W Nim najpewniejsza obrona;
Lecz pomnij na te szczodroty.

Jak ojciec swe dziecię chroni,
Kiedy niebo ogniem błyska,
Tak Bóg od przygód nas broni,
Gdy los srogie gromy ciska.

Wszak czujesz i widzisz wszędzie,
Jak Bóg hojnie opatruje:
Ciało, duszę w każdym względzie;
Jeżli go człowiek miłuje.

On, czy w górze, czy w dolinie,
Wiedzie bezpiecznemi drogi;
A gdy to życie przemienie — —
Przyjmie nas w niebieskie progi. —

2. Nauki przyrodzone.

Gdy na niebie jest słońce, a jasność jego wszystkie rzeczy oświeca, wtenczas mówimy, że jest dzień; nocą zaś nazywamy tę porę, w której na naszym niebie niewidzimy słońca, w której wszystko ciemność okrywa. — Wśród grubych ciemności nocnych, spojrzawszy na niebo, spostrzegamy na niem księżyc i niezliczone mnóstwo drobnych światełek, zwanych gwiazdami. To dobroczynne słońce, ten świetny księżyc i wszystkie gwiazdy zowią się inaczej jeszcze ciałami niebieskimi, których poznawaniem trudni się nauka, pod nazwiskiem astronomija.

W dniu pogodnym, błękitne sklepienie niebios jest zupełnie czyste; ledwie w niektórych miejscach małe wiśszą pod niem obłoczki: słońce z za gór i lasów wspaniale wschodzi, i z równą wspaniałością przy schyłku dnia za góry i lasy zachodzi. Lecz czasem spokojne i łagodne powietrze nagle się wzrusza, wstępują ciemne obłoki, i ciemniejsza jeszcze od nich chmura, całe niebo zwolna ogarnia. Dzień robi się podobnym do nocy i wszystko smutku i umilknięcia postać przyjmuje. Zrywają się wichry, lasy z daleka szumią, okropna burza często wywraca wszystko i niszczy; a błyskawice, do otwierającego się nieba podobne, z niepojętą szybkością przecinając chmury, wszystkie stworzenia, nawet samego człowieka, przerażają. Leją się obfite dęszczów potoki, uderza z łoskotem piorun, a chmura niekiedy całą ziemię zarzuca gradem. Jednak te straszliwe zjawiska niedługo trwają; wkrótce wypogadza się niebo, a dęszcz napoiwszy spragnioną ziemię, wszystkie rośliny orzeźwia.

Jeżeli dęszcze trwają długo, zwykle po nich i długie następują pogody. Wszystko Stwórca świata najwyższą mądrością swoją najdoskonalej urządził. Dał nam piękne lato, po którym, gdy nam się już naprzykrzy, nadchodzi zima, przykrzejsza wprawdzie pora roku, ale tym samym powiększa nam przyjemność wiosny i lata. Te tak potrzebne dęszcze letnie, w zimie są śniegiem, a te wspaniale toczące

się wody, które przepływamy latem, zamieniają się w ziemi na lody, które i największe ciężary utrzymać zdolne.

Ciekawy człowiek zastanawia się nad tém wszystkiém; uważa, jak to przyjemne światło słońca oświeca i ogrzewa ziemię, ożywia wszystkie na niej stworzenia; jak się powietrze oziębia lub wzrusza, z kąd biorą początek deszcze, jak to płynna woda w śnieg, grad lub lód zamienić się może; jak się tworzy na niebie tęcza, i z kąd pioruny i grzmoty powstają. Te wszystkie ciekawe dochodzenia są przedmiotem osobnej znów nauki, która się zowie fizyką.

3. Dokończenie.

Znajduje się na tej ziemi mnóstwo rozmaitych stworzeń, z których jedne są żyjące, drugie martwe. Stworzeniami żyjącymi są zwierzęta, rośliny; do martwych należą kamienie, glina, piasek i rozmaite kruszce, jako to: żelazo, miedź, srebro, złoto i t. p. Te wszystkie rzeczy człowiek ciekawie poznaje; bo ze wszystkich bardzo wielkie odnosi korzyści. Z kamieni robi wapno, z gliny i piasku cegłę, a z tej mieszkania sobie stawia. Z wytopionych kruszców ma różne sprzęty i naczynia dla domu. Z drzewa ma opał, budowle i inne wygody; z wielu dzikich roślin ma lekarstwa, z utrzymywanych w sadach i ogrodach ma kwiaty i owoce, z zasiwanych w polu ma chleb, i wyżywia nimi bydłęta.

Zadziwiająca rozmaitość zwierząt i istot martwych, czyli kopalnych, pociągnęła ciekawość człowieka do najdokładniejszego wyszukiwania. Ten piękny przedmiot składa rozległą naukę, historiją naturalną, czyli opis przyrody, a ci uczeni ludzie, którzy przez coraz nowsze postrzeżenia i odkrycia rozkrzewić ją usiłują, są badaczami przyrodzenia.

Człowiek prosty rzadko się nad czém zastanawia; nie zajmuje go ani wspaniałość wschodzącego słońca, ani rozmaitość roślin w ogrodach i lasach, ani zachwycający śpiew ptasząt. Tymczasem człowiek uczony, myślący, który nauki zamilować potrafił, wszędzie znajduje rzeczy swoich spostrzeżeń godne. Od maleńkiej trawki do drzew najwyższych, od kropli wody, do niezgłębionego oceanu; wszędzie wysłędza cuda rąk Boskich i we wszystkiém nieograniczoną potęgę i niepojętą mądrość Stwórcy świata odkrywa. Nieprzystając na zbadaniu rodzinnych tylko okolic, opuszcza na czas najmilszą ojczyznę i przepłynawszy straszliwe morza, nieulekniony zagłębia się w te części świata,

w których wieczne panuje lato, albo idzie w te kraje, w których lodowate góry i śnieżne pola nigdy nie topnieją. Przedziéra się przez puszcze, których nie tknęła jeszcze noga człowieka; przepływa wody rzék, do morza podobnych, wstępuje na wierzchołki gór, zdających się sklepienia nieba podpiierać; albo się zapuszcza w podziemne otchłanie, z których wszystko pożerający ogień i zgubne częstokroć popioły wybuchają. — Uszedłszy wreszcie tyśiąca niebezpieczeństw i zniosłszy niewypowiedziane trudy, okryty chwałą nieprzełamanéj stałości, wraca do ziemi rodzinnéj, na łono przyjaciół i krewnych. Zdarza się także niekiedy, że burza morska najstraszliwszą śmierć mu przynosi, że go dzicy ludzie zabijają, albo jadowita gadzina w jednéj chwili życia pozbawia. Ginie więc oddalony od swoich rodaków, którzy w wspomnieniu tę tylko jednę znajdują pociechę, że poległ w ślachtetnym celu, i chciał się wywdzięczyć téj nauce, która rozum jego oświeciła.

(Tygodn. dla dzieci.)

4. Len kwitnący.

Pospieszmy na pola, na błonie kwitnące!
Lnu ziółko tam widać, dla dziewcząt rosnące.
Zieleni się mile, wysmukłe i drobne,
Jak gdyby dziewczicy młodzieuchnéj podobne.

Tam pyszną się kłosa w swym złotym ubiorze,
Lnu ziółko tu stoi w swéj cichéj pokorze;
Na główce modrzuchna, jak niebo korona,
Perełką najczystszą z rosy ozdobiona.

Tuliła je ziemia, jak matka w swém łonie,
Aż wnet i podrosło w niebieskiéj obronie. —
Już wdzięcznie się kłania; już wznosi swe czoło,
Wam, ziemio! i niebo! dziękuję wesoło.

Wnet zbierzem i zniesiem do domu to ziółko,
Tam włóknem srebrzystém obwinie się kółko;
Niech kółka zawarczą, niech śpiewy się wznoszą!
Nić cieńsza nad jedwab', to naszą rozkoszą, —

Gdy śniegi te pola zielone pobielą,
Zejdziemy się wszystkie wieczorem z kądziałą;
Jak w lecie len strojny nas cieszy w swym kwiecie,
Tak zimą we wieniec żyjący nas splecie.

Więc spieszmy na pola, na błonie kwitnące!
Lnu ziółko tam widać, dla dziewcząt rosnące.
Zieleni się mile, wysmukłe i drobne,
Z wejrzenia dziewczicy młodzieuchnéj podobne.

5. Uboga wdowa.

W pewnéj wsi mieszkała z pięciorgiem dzieci uboga wdowa. W nędzy i niedostatku zostając, żywiła siebie i

dzieci li tylko z pracy rąk swoich. Małe pólko, które uprawiała, dostarczało jej tyle, ile potrzebowała zboża i warzyw, a krowa opatrywała ją w mléko. Tak więc miała dosyć znośną dolą. Ale roku jednego nastąpił nieurodzaj i krowa jej zachorowała; nieszczęśliwa niewiasta na raz ogołoconą została ze wszystkiego, z czego utrzymywała swoje i dzieci życie.

Zatrwożona tym ciosem rzekła raz w swój rozpacz: „Żebrać nie pójdę, i wszelkie usiłowania moje są daremne; lepiejby było, żeby mnie Pan Bóg wraz z mojami dziećmi zabrał z tego świata;“ poczem spuściwszy głowę na ręce, oddała się całkiem smutkowi swojemu. W tém zabrzmiał głos dzwonów; głos który ją niegdyś napawał weselem, lecz dziś tém większą napęłnił rozpaczą. Pomyślała bowiem, i mnie wkrótce tak do grobu zadzwonią.

Niedługo potem przybliżyło się jedno z dzieci do matki i rzekło: „Mamo! już dzwonili do kościoła; czyli nie pójdziesz dzisiaj, przecie dziś niedziela?“ — Niewiasta ona w każdą niedzielę i święta chodziła do kościoła i przybywała zawsze do domu umocniona w duchu, ale tą razą dla smutku swego chciała opuścić nabożeństwo. Po napomnieniu dziecka pomyślała jednak: przewycięzę się, jako na chrześcijankę przystoi, i uczynię zadosyć powinności swojej. Zabrała się więc i poszła do kościoła, lecz usiadła, ażeby nikt jej rozpacz nie dostrzegł, w kąciku za jednym filarem. Gdy śpiewano pieśń: „Pod Twoją opiekę“ nie mogła jej śpiewać razem z drugimi, a więc ją tylko pocichu sobie odmawiała. Potem wszedł proboszcz na ambonę i ozwał się, jakoby los tej nieszczęśliwej wdowy miał przed oczyma, pięknymi i dobitnymi wyrazy o miłości i dobroci Boga, a każde słowo trafiło do jej serca. Tem pokrzepiona mogła się już modlić bez roztargnienia, a więc też aż do końca nabożeństwa pozostała w kościele. Powróciwszy zaś do domu rzekła sama w sobie: „Niech się dzieje wola Boża! Uczynię, co do mnie należy; a Pan Bóg, opiekun wszystkich wdów i sierót nieopuści mnie i czasu potrzeby ześle mi pomoc. Bóg zna niedolę moją, widział łzy moje! On ma wiele środków i sposobów do okazania miłosierdzia swego; mam więc mocną nadzieję w Bogu, ojcu moim, że mi dopomoże w potrzebie mojej.“ — I w samą rzecz wysłuchał Bóg modlitwę wdowy.

Bogaty jeden człowiek uważał na smutek wdowy w kościele i widział, jak rzewnie płakała i gorąco się modliła. Postanowił więc dowiedzieć się jęgo przyczyny, albowiem

głos sumienia przemawiał mu do serca, iż powinien zaradzić smutkowi owęj niewiasty, skoro będzie mógł to uczynić, i kazanie wzruszyło go także. Wyszedłszy z kościoła zaczął się dowiadywać o okolicznościach tej wdowy i dowiedział się wszystkiego.

Gdy na wieczór matka z dziećmi siedziała przy kominku lichu oświeconym i naradzała się z niemi, jak będą na potrzebny zasilek wspólnie pracować, dał się na raz słyszeć głos ludzi i szelest przed ich chatą. Nareszcie zapukano we drzwi, a otworzywszy je wszedł człowiek i rzekł: „Bóg z wami, mili ludzie, patrzajcie! przyjaciel od Boga zesłany, przysłał wam to, coście w tym roku stracili. Tam przy tém drzewie znajdziecie krowę, która was znowu potrzebném mlekiem opatrywać będzie, a kilka worków ze zbożem stoi tu w sieni. Nie przestańcie być pracowitymi i pobożnymi, ufajcie Bogu, a On was nigdy nie opuści. Położ w Bogu zaufanie, On o tobie ma staranie!“ Łzy radości i wdzięczności stanęły w oczach matki i chciała wraz z dziećmi podziękować dobroczyńcy swemu, ale ten znikł natychmiast. Podziękowała tedy Ojcu niebieskiemu, że raczył wzbudzić ku jęj pomocy serca dobroczynnych ludzi.

6. Dalszy opis przyrody.

Rzeczy, które nas otaczają, powstały jedne z natury, którą Pan Bóg stworzył, drugie zrobione zostały przez ludzi. I tak: drzewa, krzewy, kwiaty, trawy i t. p. powstały sposobem przyrodzonym; inne znów są przemysłem ludzkim sporządzone, jako to: domy, stoły, płoty, odzież i t. d. Pierwsze nazywają się przedmiotami przyrodzonymi, a drugie przemysłowemi. Materyjały do swoich płodów, jako drzewo, kamienie, kruszce i t. d. bierze człowiek z natury, z której płodów i sił przyrodzonych korzysta na różny sposób. Człowiek nie nowego stworzyć nie może, lecz posiada tylko zdolność nadania rzeczom przyrodzonym inną postać i kształt, czyli posiada zdolność przeobrażania.

Rzeczy przyrodzone, np. kamień, jabłko, ptak, mają między sobą istotną różnicę. Kamień nie żywi się, nie wypuszcza liści ani kwiatów, nie wydaje owocu, nie rośnie, nie czuje, jednem słowem: jest bez życia; jabłoń przeciwnie żywi się, rośnie, wypuszcza gałązki, liście i kwiaty, wydaje owoc; ale nie ma czucia, ni dobrowolnego ruchu. Z jęj ziarnek rodzą się nowe drzewka, do pierwszych podobne.

Ptak nareszcie żywi się także, posiada wewnętrzne życie

i ruch; może się więc dobrowolnie poruszać, t. j. z jednego miejsca na drugie latać. Z jego jajek wylęgają się młode ptaszęta; czuje nakoniec i może inne rozpoznawać rzeczy, np. ziarnko od kamyczka, słowem, ptak żyje.

Wszystkie rzeczy przyrodzone są albo martwe, albo żywe; ostatnie zaś albo mają czucie, poznanie i ruch dobrowolny, lub też tego wszystkiego nie mają.

Ciała przyrodzone, które mają naczynia, czyli kanaliki, za pomocą których się żywią, rosną i rozmnażają, zwiemy ciałami organicznymi, a te, które nie mają takich wewnętrznych naczyń do pobierania żywności i do rośnienia, zowią się nieorganicznymi. Organiczne ciała, mające życie, czucie, poznanie i dobrowolny ruch, nazywają się zwierzętami; a nie mające ruchu dobrowolnego i czucia, roślinami. Ciałami nieorganicznymi są wszystkie mineralogije, czyli kopaliny, ponieważ się pospolicie wykopują ze ziemi.

Wszystkie rzeczy w naturze rozkładają najczęściej na trzy główne działy, a te są: kopaliny, rośliny i zwierzęta.

7. Do młodzieży.

Czas w rączym biegu upływa,
Wszystko wraz z sobą porywa,
I lube młodości chwile, — Jego się nie oprą sile.
Jak róża, gdy się rozwinie,
W krótkie wędnieje i ginie;
Tak z wdzięków do niej podobna — Przemija młodość nadobna.
Korzystaj więc luba młodzi!
Z czasu co szybko uchodzi:
Dni wieku swojego złote — Zbogać w naukę i cnotę.
Co zdołasz zasiać szczęśliwie
Na serca, rozumu niwie;
Póki się wiosna nie zmieni — To w późnej zbierzesz jesieni.
Gdy styrasz młodość twą marnie,
Żal cię niewczesny ogarnie;
Przykry smutek przyjdzie z laty — Lecz już nie nagrodzisz straty.
Korzystaj więc, luba młodzi!
Z czasu, co rychło uchodzi:
Dni wieku twojego złote — Zbogać w naukę i cnotę.

8. O rzeczach kopalnych, czyli kopalinach.

Kopaliny można tak podzielić: I. Na ziemię i kamienie; II. Sole; III. Kopaliny palne; IV. Kruszcze.

I. Kamienie, te różnią się od gatunków ziemi jedynie ścisłyszczem częstek spojeniem. Najważniejsze ziemi są: glina, ziemia wapienna, krzemionka i inne. Do glin należą: glina garncarska, glina pospolita, ziemia folarska, porcelana, łupek do osełek i t. d.

Do krzemionki należy: krzemień, chalcedon, pumeks, kwarczec, rubin, smaragd, dyjament i t. d.; do ziemi wapiennej; wapno, margiel, kreda, marmur, gips i inne.

II. Sole, które po właściwym smaku poznać można, rozpuszczają się w wodzie, zgęszczają się, czyli osadzają w kształty regularne, t. j. krystalizują się, gdy woda wyparuje. Najwięcej zasługują na uwagę: sól kuchenna, którą wywarzają z wody morskiej, lub ze słonych źródeł, albo wydobywają z pokładów znajdujących się w ziemi.

Najważniejsza kopalnia soli na ziemi Polskiej znajduje się we Wieliczce pod Krakowem, wynaleziona za Boleśława V., króla Polskiego, a dotąd jeszcze nieprzebrana, chociaż rok rocznie około milijona centnarów soli na świat z niej wydobywają. Od rozbioru Polski używa ją cesarz Austriacki.

Sole utworzone z połączenia kruszców i ziem są: saletra, alun, witryol (niedokwas), sól gorzka czyli angielska, salmijak, boraks, potaż i t. d.

III. Kopaliny palne. są złożone z cząstek, które podczas palenia wydają zapach i tłą się; używają ich więc do palenia. Do nich należą nie tylko węgiel kamienny, torf, bursztyn, siarka, klój ziemny, ołówek, ale i takie, które są płynne, nakształt oleju, n. p. olej skalny, nafta i smoła.

IV. Kruszcze, czyli metale, są to ciężkie, błyszczące się ciała a roztopiające się w ogniu. W ziemi znajdują się one albo w czystym stanie, czyli rodzime, t. j. z żadnemi obcemi nie połączone cząstkami, albo też są połączone z obcemi częściami, czyli w rudzie. Do kruszców należą przedewszystkiem: platyna, srebro, złoto, miedź, ołów, żelazo, żywe srebro, cyna, cynk, bismut, kobalt, arsenik i inne.

Z złota i srebra, tudzież z miedzi biją pieniądze i wyrabiają różne rzeczy dla stroju; ze żelaza zaś wyrabiają wszelkie narzędzia, których potrzebują rolnicy, rzemieślnicy, żołnierze, zgoła wszyscy ludzie; bo któż się obejdzie, choć tylko bez noża?

Złoto i żelazo. (T. Nowosielski.)

Złoto, które z ziemi razem
Wykopano ze żelazem,
Tak do niego rzecze dumnie:
„Do mnie wszyscy dążą tłumnie;
Dąży biedny i bogaty,

Ze mnie to robią dukaty!
A że pięknie polyskuję,
Ludzkie serca pozyskuję.
Ja mym blaskiem wszystko kraszę!
I cóż na to powiesz Wasze?”

A żelazo tak z prostotą
Rzecz: „Prawda! piękneś, złoto;
Nikt ci tego nie zaprzeczy:
Do wielu się przydasz rzeczy.
Lecz choć wartość twą oceniam,
Ja się z tobą nie pomieniam!
Nie posiadam blasku twego;
Nie nagnę się do wszystkiego:
Ale przecie w mojej rudzie

Znają także wartość ludzie,
Ze mnie człowiek jaki taki
Ma użytek wieloraki . . .
Potrzebują mnie rolnicy,
Potrzebują rzemieślnicy;
Światu służę ja w pokorze,
Dobre chęci wspieraj Boże!“ —
Często nawet luba ruda,
W dobrym ręku wnet się uda.

Cała nauka o kopalinach nazywa się po uczonemu mineralogiją, czyli kopalinopismem.

Użytek z kopalin jest bardzo wielki. Prócz tego są one podstawą wszystkich stworzeń i stanowią zasadę całej ziemi, której niejako są kośćcami, o czém świadczą one ogromne głazowe góry, rozciągające się pasmami po całej powierzchni ziemskiej.

9. Lew przy zgonie.

Stary jeden, a w sile wieku swego bardzo okrutny i napastliwy lew, leżał właśnie przed swoją jaskinią, oczekując śmierci. Zwierzęta wszystkie, które dawniej nawet swym widokiem przerażał, wcale go się dziś nie bały, ale go też bynajmniej nie żałowały; bo któż się zasmuci śmiercią nieprzyjaciela, przed którym nigdy nie można było znaleźć spokoju. Cieszyły się raczej, że go się wkrótce pozbędą. — Niektóre z nich, nie mogąc zapomnieć jego okrucieństw, chciały teraz przynajmniej gniew swój i zemstę wywierać. I tak chytry lis dopiekał mu najuszczypliwszymi wyrazami, a wilk miotał na niego obelgi; wół bódł go rogami, a dzik ranił go kłami; nawet leniwy osieł uderzył go kopytem. Jedynie ślachetny koń stał przy nim, nie czyniąc mu nic złego, chociaż lew matkę jego był rozszarpał. Czém zgorszony osieł rzekł do niego: „Czyliż ten okrutnik tobie żadnej nie wyrządził krzywdy, że tak spokojnie stoisz? Czyliż to nie najlepszą masz porę do zemśzczenia się na nim?“ Ale koń odpowiedział z powagą: „Byłoby to podłością mścić się nad nieprzyjacielem, który jest bezbronny i szkodzić mi już nie może.“

10. Wilk i baranek.

Racya mocniejszego zawsze lepsza bywa:

Zaraz wam tego dowiodę. —

Gdzie bieży krynica żywa

Poszło jaguńtko chlipać sobie wodę.

Wilk tam naczczu nadbiegłszy, szukając napaści,

Rzekł do baraniego syna:

„A któż to ośmielił Waści,

„Że się tak ważysz mącić mój napitek?

„Nie ujdzie ci bez kary tak bezecna wina;“
Baranek odpowiada, drżąc z bojaźni wszystek:
Ach! panie Dobrodzieju! racz sądzić w tej sprawie
Łaskawie!

Obacz, że niżej ciebie, niżej stojąc zdroju,
Nie mogę mącić twój napój.“ —

„Co? jeszcze mi zadajesz kłamstwo w żywe oczy?”

„Poczekaj języku smoczy! —

„Przed rokimiś mię zelżył szkaradnemi słowy!

Ja? panie! jeszcze i na to przysiądz gotowy,
Ze mnie przeszłego roku nie było na świecie.

„Czy ty, czy twój brat, czy twój krewny;

„Dość, żem jest tego pewny,

„Że wy mi sławę szarpiecie

„Wyl! pasterze! i z waszą archandryją całą

„Szczekacie na mnie, gdzie tylko możecie;

„Muszę tedy wziąć zemstę okazałą.“ —

Po tej skończonej perorze,

Łapas, jak swego i zębami porze. —

11. Głos sumienia.

Pan jeden, właściciel kilku domów rozkazał sługom, ażeby wypędzili z domu ubogą wdowę z pięciorgiem dzieci za to, że komornego zapłacić nie mogła. Gdy słudzy przyśli wykonać rozkaz swojego pana, rzekła im wdowa: „Zatrzymajcie się trochę; pójdę do pana i poproszę go, a może się nademną zlituje.“

Poszła zatem do bogacza z czworgiem dzieci, a jedno zostawiła w domu, bo było chore. Razem z dziećmi prosiła na klęczkach, żeby ich tylko nie wypędzali, a później jak będzie mogła, postara się, aby zapłacić komorne; nawet najmłodsze wołało: proszę! proszę! Ale pan odpowiedział: „Com rozkazał, tego nie cofnę, dopóki nie zapłacicie coście winni.“ Rzewnie płacząca matka rzekła mu tedy: „Ach! nie mam; cały zarobek wydałam na poratowanie chorego dziecka, na doktora i aptekę; a w czasie choroby nie zarobić nie mogłam.“ I dzieci znowu prosiły razem z matką; lecz daremnie.

Pan odwrócił się od nich, wyszedł do altany w ogrodzie i położył się, jak zwykle, na spoczynek, wyciągnąwszy się jak długi na ławce. Dzień był bardzo gorący. Blisko altany płynęła rzeka, która chłodziła powietrze; a cisza na okół panowała taka, iż słyszeć można było, kiedy się choć najmniejszy poruszył listek. Nagle usłyszał szelest trzciny nad brzegiem rzeki, i zdawało mu się, jakoby go dochodził jęk dzieci owęj ubogiej wdowy: wzruszyło go to trochę. Potem usłyszał szum wielki, iż mu się zdawało, jakby leżał nad brzegiem rozhukanego morza;

przewracał się więc na swój ławeczce z jednego boku na drugi. I znowu wszystko, wszystko ustało. Gdy znowu ucha nadstawił, dał się słyszeć z daleka zbliżający się grzmot, jakoby głos sądu Bożego. Już teraz nie mógł dłużej doleżeć; zerwał się nagle, pobiął do domu i rozkazał służącym, ażeby ubogą wdowę napowrót do domu sprowadzili. Ale słudzy nie znaleźli już biednej onęj kobiety, gdyż się była wyniosła na tymczasowe schronienie z dziećmi do lasu.

Zbliżyła się i burza; pioruny gwałtownie trzaskały, a deszcz lał jak z cebra. Pełen smutku i żalu, pan ów nie wiedział teraz, gdzie się ze strachu podziąć: myślał bowiem, że te pioruny Pan Bóg na niego już wymierzył. Klękał więc na kolana i obiecywał poprawę.

Nazajutrz dowiedział się, że chore dziecko onęj wdowy umarło w lesie, a matka z drugiemu dziećmi daleko się wyniosła z téj okolicy. Wtenczas dopiero powstały wyrzuty sumienia, że się stał zabójcą dziecięcia biédnej wdowy. Sprzykrzył mu się ogród, obmierzła mu altana z swém wygodnem i chłodnem schronieniem. Martwiąc i gryząc się nieustannie zapadł nareszcie i na zdrowiu; w gorączce ciągle słyszał szelest trzciny, szum rzeki, okropne odgłosy trzaskających piorunów, — a nakoniec marnie rozestał się z tym światem.

12. Lenistwo.

Grzegorz, pracowity wieśniak, kazał synowi swojemu Szymkowi, wykarczować i skopać kawał roli pod lasem. Pracę tę Szymek miał ukończyć w przeciągu jednego tygodnia. Szymkowi atoli zdawał się ten kawał za wielki do wykarczowania i skopania jeszcze, a czas do tego za mały. Zaledwie oddalił się ojciec, synalek zaczął się smucić i wyrzekać, mówiąc: „Jako! jabym miał skopać ten cały kawał gruntu przez jeden tydzień? O! to niepodobno. Cztery nawet tygodnie nie wystarczyłyby na taką pracę.“ — Po tych wyrazach, Szymek obawiając się, że nie podola pracy, z niechęcią odrzucił na bok rydel, położył się na murawie i pomyślił sobie: „Jutro zacznę pracować!“ — Szymek nigdy zapewne nie słyszał tych więrszyków:

Leniuchowie i próżniacy
Mają zawsze wstręt do pracy,
A choć codziennie chleb jadają —
Pracę nadal odkładają.

Tak, zeszły Szymkowi dwa dni jeden po drugim: trzeciego dnia przybył ojciec. Jakże się zadziwił, nie widząc

pracy najmniejszego śladu! Szymek zaczął się uskarżać przed ojcem, iż nie może sam podolać tak wielkiej pracy. Ale ojciec odrzekł mu na to:

Gdzie chęć dobra i ochota,
Tam nie trudna jest robota.

Po chwili rozdzielił ojciec cały kawał roli na osiem małych części i rzekł do syna: „A taki kawałek ziemi czy potrafisz skopać przez pół dnia? — „Dla czego nie! to przecie nie tak wiele,“ odpowiedział Szymek i zaraz wziął się do pracy. Jakoż jeszcze przed wieczorem czwartego dnia skończył Szymek wszystkie osiem części naznaczonego gruntu i wesół powrócił do domu. —

Nie trzeba nigdy zrazić się ogromem pracy: przy ochocie i wytrwałości wszystkiemu podolać można. A jakże miło doczekać się owocu własnej pracy!

Przy ochocie wszelka praca
Najprzyjemniej czas nam skraca:
Praca zdrowie nam udziela,
Praca serce rozwesela. — (T. Nowosielski.)

Boże! z Twoich rąk żyjemy,
Choć naszemi pracujemy;
Z Ciebie plenność mięwa rola,
My zbieramy z Twego pola.
Wszystko Cię, mój Boże! chwali,
Ale i my to poznali,
Że najmiłszą Ci się zdała
Pracującą rękę chwala.
Ty! co rządysz ziemią, niebem,
Opatrz dzieci Twoje chlebem;
Ty nam daj urodzaj złoty,
My ci damy trud i poty. — (Karpiński.)

13. Duża grusza.

Stary Bartek siedział sobie raz po południu przed domem w cieniu rozłożystej gruszy, z której jego wnuki, tuż przy nim siedzące i biegające pożywały smaczne gruszki, wychwalając je bardzo. „Muszęć wam też, kochane dziatki, powiedzieć,“ rzekł dziadek, „zkaąd się tu wzięło to drzewo, którego owoc tak wam smakuje.“

Więcej temu jak lat pięćdziesiąt, stałem tu, gdzie teraz to drzewo stoi, na pustym miejscu, narzekając przed majątnym sąsiadem na moje ubóstwo. „Ach! rzekłem, jakże byłbym szczęśliwy, gdybym w mém życiu choć ze 100 talarów mógł kiedy zgromadzić sobie.“ A sąsiad mi odpowiedział: „Te mógłbyś sobie w krótkim nawet czasie zebrać, gdybyś tylko poczynął mądrze. Patrz! oto na tem

sameń miejscu, gdzie stoisz, znajduje się więcej jak sto talarów w ziemi. Staraj się, abys je wydobył.“ —

Wtenczas, będąc jeszcze młody i bez doświadczenia, zacząłem zaraz następnej nocy kopać na tém miejscu i wykopałem dół głęboki i szeroki, spodziewając się, iż znaję one 100 tal., o których mi mówił sąsiad. Ale napróżnom kopał i przewracał ziemię; nie znalazłem ani złamanego szeląga. Wstydziłem się daremnej pracy i smuciłem się nie nie wykopawszy ze ziemi, i już zabierałem się do zarzucenia onego dołu, żeby go sąsiad nie spostrzegł, gdy on, jak na ukaranie moje, właśnie nadszedł w tej chwili. Zobaczywszy dół, zaczął się śmiać ze mnie i rzekł: „O, ty prostaku! nie w takięj ja to myśli mówiłem do ciebie; ale nie zarzucajże już tego dołu, kiedyś go raz wykopał. Daruję ci młode drzewko owocowe; wsadź je więc w dół wykopany, a po kilku latach i talary się pokażą, byleś tylko nie zapomniiał o drzewku.“ —

Jak mówił, tak uczyniłem, t. j. wsadziłem ofiarowane mi drzewię. Rosło ono sporo, i wyrosło oto na potężną gruszę, jak ją teraz widzicie. Wyborny owoc, który corok rodziło, przyniósł mi już więcej, jak sto talarów, a drzewo jest jeszcze kapitałem, przynoszącym obfity procent. Pamiętam jeszcze ulubione przysłowie onego sąsiada, i wy go nie zapominajcie:

„Najpewniejszy skarb posiada, kto rozumnie ręką włada.“ —

14. Uratowany wędrowczyk.

W Węgrzech niedaleko Preszburga, szedł podczas tego mrozu rzemieślnik przez las, niosąc swój wędrowny tłumoczek na plecach. W lekkich sukniach i dziurawych bótach idąc, tak mu zimno dokuczało, że aż płakał, a lzy jego marzły mu na mrugawkach. „Miły Boże!“ westchnął, „nigdzie nie widać ani wioski, ani miasta, ani nawet chałupki węglarza! Przyjdzie mi tu umarznąć wśród tego lasu. Ach! cóż pocznie moja matka! która oprócz mnie nie ma już nikogo, coby zarabiał na jej wyżywienie! — Chciał pospieszyć i usiłował iść prędzej, ale darmo, nie mógł, bo członki jego zupełnie już od zimna zdrętwiały. Nakoniec osłabionego nadzwyczajnie zaczął sen morzyć; położył się więc w śnieg, wzięwszy swój tłumoczek pod głowy i zasnął.

Jak długo spał, niewiadomo. Dopiero jadący tą drogą postyilon zobaczył go leżącego, a spostrzegłszy w nim znaki życia, pospieszył czém prędzej i zaraz w bramie najbliższe-

go miasta napotkawszy stróżów, prosił ich, aby się udali na wskazane przez się miejsce i ratowali życie człowieka, który jest bliskim zmarznięcia. Lecz mu odpowiedzieli niemiłosiernie: „Na cóż się to przyda! nim my tam zajdziemy, to on pewno będzie bez duszy,“ i nie ruszyli się z miejsca. Tylko jeden ubogi najemnik, grzejący się w izbie strażniczój, zdjęty litością, wyniósł się niepostrzeżony podczas opowiadania postyliona (pocztarka), a nie mówiąc ani słowa, pobiął oną drogą, którą wskazał pocztarek. Przybył jeszcze dość wcześnie i znalazł wędrowczyka w śniegu, jako się był położył. Wziął go czempredźej na plecy i zaniósł do wsi najbliższój. Tarł go najpierw śniegiem, a potem zwolna przybliżał do ciepła, aż go nareszcie i ocucił. Jakaż była jego radość! Wziął go potem z sobą do miasta, podjął gospodą, ogrzewał i żywił tak długo, aż do zupełnego nie wrócił zdrowia. To uczynił biedny najemnik, który najczęściej sam cierpiał niedostatek i nędzę, a posiadał prócz tego kilkoro dzieci.

15. Chłopczyk i pszczołka.

Mały Stasio, wesół, żywy;
Trochę swawolny i trochę złośliwy,
Wysunął się pocichutku,
I nuż kwiatki rwać w ogródku.
Patrzy! . . a pszczołeczka krąży koło róży krzacza.
Zwrócił uwagę na tego robaczka;
I każdy ruch jego ślędzi.
Pszczołka już na pączku siedzi.
A tuś mi! . . . poczekajno, pszczołeczko zuchwała;
Machnął rączką — a pszczołka z brzękiem uleciała.
Zal jęć jednak tego kwiatka;
O! bo to była śliczna, jak pałacyk chatka!
Różowym aksamitem powleczone cała,
I nie jedna perełka na jęć tle błyszczęca;
Więc się gniewa na chłopczyka i zemstę mu obiecuje. —
Chłopczyk zmęczony zasnął nad brzegiem strumyka.
Postrzega to pszczołeczka, żądło mu gotuje. —
„Mogłabym cię ukarać, niebaczny dzieciaku!
„Pamiętasz, jakeś to mnie spędził z róży krzaku?“
Zabrzękała mu koło uszka.
Lecz litość do gniwnego wstępuje serduszka.
„O! ja nie taka mściwa; śpij spokojnie sobie,
„Ja ci nic złego nie zrobię:
Przebaczam ci urazę, bo przebaczać miło!“
Owemu chłopczykowi wszystko się to śniło.
Przebudza się i pszczołki w koło siebie szuka;
Uleciała pszczołeczka, została nauka. (Jachowicz.)

16. Objaśnienie niektórych wyrazów.

1. Grunt. Pod tym wyrazem rozumiemy dno, czyli

spód jakiego naczynia, np. dno skrzyni, beczki, szklanki, flaszki, morza, jeziora, rzeki, stawu i. t. d. — Szklanę można wypróżnić aż do dna; drożdże (młodzie) usadzają się na dnie flaszki; w czystej wodzie prędkiej dojrzeć dna, jak w mętnej, w cichej wodzie głęboko do dna. Kiedy okręt zatonie, idzie na dno, a kiedy dno trąci, może się rozbić lub zalać wodą. W czasie wojny na morzu, przez starcie się dwóch okrętów, jeden pogrąża drugi na dno. Okręt podziurawiony kulami działowemi, zalewa się wodą i tonie także do dna. A że to wszystko, co idzie na dno, trudno już jest uratować, przetoż ten wyraz oznacza też zniszczenie, czyli koniec jakiej rzeczy. —

Suknie niszczą się, gdy w porządku i czystości nie są utrzymywane; niszczyć także wiele rzeczy przez częste używanie ich — a i niejedna rodzina, przez swoje złe gospodarstwo, lub przez swe nieszczęśliwe przypadki, niszczeje i upada. —

Grunt morza i wielu innych wód jest ukryty i zasłonięty wodami, tak iż go nie widać, dla tego też często, co jest niewidzialne i znajduje się wewnątrz, nazywamy gruntem rzeczy, zkad powstał sposób mówienia: w gruncie rzeczy. Tak szukamy rzeczy w gruncie, kiedy dochodzimy jej skrytości; tak patrzymy w grunt serca, kochamy z gruntu duszy! Również mówimy: ten lub ów zdaje się być złym, ale w samej rzeczy — w gruncie — jest dobry. Innego dusza jest z gruntu zepsuta; drugiego choroba jest gruntownie uleczona.

Ponieważ grunt znajduje się pod wodą, dla tego wyraz grunt z niemieckiego wzięty, znaczy albo tło, albo założenie; malarz daje najpierw grunt czyli tło obrazu, a potem dopiero maluje na nim różne kształty. Mularz zakłada najprzód grunt czyli fundament, a dopiero na nim stawia budynek. Im budynek większy, tem mocniejszy musi być fundament. Kto chce dobrze założyć fundament, musi kopać ziemię aż do gruntu — t. j. do piasku. Niektóre budynki mają słaby, albo źle założony fundament. Miasta w czasie wojny często do gruntu zburzone zostają.

Nie jeden z uczniów odebrał w szkole dobry, albo zły fundament w naukach; kto w rzeczy, której się chce uczyć, dobrego nie założy fundamentu, ten nigdy się jej gruntownie nie wyuczy. — Niektóre wielkie rzeczy małą mają podstawę, mały początek lub powód; jednakże każda rzecz ma swój początek i fundament, na którym się opiera. — Nie jeden utrzymuje coś za rzecz pewną, nie mając żadnej

w tém podstawy, a przecież w wszystkiém, nawet w tém, co wierzymy, rozumną podstawę mieć powinniśmy. Bóg jest początkiem i podstawą wszystkich rzeczy, a Zbawiciel Jezus Chrystus, podstawą chrześcijaństwa i jego nauki.

Ziemia jest gruntem, na którym rośliny i zwierzęta żyją. Także role nazywają gruntami, a to niezawodnie złąd, iż one żywią całe narody a więc są podstawą ich bytu. Dla tego grunta są własnością, której żaden nieprzyjaciół nie może. Do leżących gruntów liczą się: pola, łąki, ogrody, lasy i pastwiska.

2. Ręka. Ręka jest członkiem naszego ciała; rąk używamy do uchwycenia i trzymania jakiej rzeczy. Ręka człowieka nie tylko pracuje i je, ale i porusza się według upodobania. Kiwa ręką, jeżeli chce komu z daleka co oznajmić; podaje rękę na znak przyjaźni i zgody; składa ręce do modlitwy; wznosi je do nieba w potrzebie lub z zadziwienia; załamuje w nieutulonej żałości — Nauczyciel prowadzi dziecku rękę, gdy je uczy pisać. Mówimy, kiedy rzecz nagle zaginie, że nam ją z pod ręki wzięto. Niekiedy dajemy co tajemnie, czyli pod ręką. Złe jest, kiedy nieposiadamy więcej, jak tylko tyle, co z ręki w usta, lub kiedy się do rzemiosła zabieramy z gołemi rękoma. —

Dla zabezpieczenia, a raczej zapewnienia, daje kupujący sprzedawcy na rękę, t. j. zadatek. Kto się znajduje w potrzebie, temu powinniśmy podać bratnią rękę. Nikt nie ma prawa odbierać sobie życia własną ręką, ani ręki broczyć krwią niewinną: albowiem to jest przestępstwem przeciw piątemu przykazaniu Boskiemu. Kiedy kto rozpoczyna jakie dzieło, bierze je do rąk swoich, a kto je kończy, ostatni przyłożył rękę. Ochocemu prędko idzie robota od ręki, a jednak ma zawsze pełno roboty w obu rękach. Leniwiec zwykle siedzi z założonemi rękami, chociaż wie o tém dobrze, że nie pracując będzie musiał cierpieć niedostatek. — Błądzącemu ręką wskazujemy drogę, a dla nędzarza powinniśmy dobroczynną otwierać rękę. — Z wielkiej radości klaskamy w ręce. Ręka rękę umywa, mówi przysłowie, a to znaczy: bliźni bliźniego wspierać i wspomagać powinien. —

Kto chce być swoim własnym panem, mówimy, że na własną rozpoczyna rękę. Kto nie ma władzy, ten ma związane ręce, a kto jest chciwy, obiema rękoma za wszystko chwyta. Kto przez doświadczenie nabył mądrości, temu w ręce wpadło przekonanie. — Mężczyzna chcąc się żenić, prosi o rękę swęj ulubionęj. Kto iest w wielkiey u ludzi

wziętości, mówimy, że tego po rękę noszą. Na znak milczenia kładzie się ręka, a czasem tylko palec, na usta. Kto drugiego spraw pilnuje, patrzy mu na ręce. Co komu niegodadne, to mu nie do ręki. Kto uroczyście co przyrzeka, ten daje rękę na znak dotrzymania. Dzieciom nie trzeba dawać nic ostrego do ręki. Kiedy mamy sposobność uczynić co dobrego, nie powinniśmy jej wypuszczać z ręki. Wiele panowie mogliby szeroko i daleko rękoma zapobiegać nędzy. Ręka Boska jest wszechmocna. Dobra rzecz może się stać złą, kiedy się w złe ręce dostanie. Wiele rąk a pracy mało; bo się jedni na drugich oglądają: jednakże wiele rąk ukróca pracę. Pilny uczeń ma dobrą rękę, t. j. ładnie pisze; obce nawet, choć nieczytelne ręce czytać potrafi. —

3. Iść — chodzić. Ludzie i zwierzęta chodzą. Kto prędko chodzi, mówimy, że biega. Należy chodzić prosto a nie pochyło. Kulawy chodzi o kuli, ciekawy podśluchiwać idzie na palcach, aby go nie spostrzeżono, a starzec chodzi pochylono. Po lodzie idzie się równo, ale niepewno, a po oranej roli chodzi się przykro; bo nogi wpadają w rolę. Pilny idzie z ochotą do każdej pracy. Rólnik idzie w pole, burmistrz na ratusz, dzieci idą do szkoły. Mamy iść wprost na nieprzyjaciela. Przed wozem trzeba zejść na bok i pijanemu najlepiej zejść z drogi. Za przyjaciela powinniśmy iść w ogień. Przez dwie godziny ujdzie się zwykle milę drogi. Ten koń idzie dobrą stępą, kłusem i cwałem. — Drogą grzechu nie godzi się chodzić, lecz tylko drogą cnoty. Kto chodzi obyczajem raka, ten nie postąpi naprzód, t. j. nie dorobi się niczego, wyjąwszy powroźnika, gdyż ten koniecznie tyłem iść musi. —

Podczas boju idzie się na śmierć, lub życie, t. j. na śmierć pojedynczego żołnierza, ale na ocalenie, lub życie całej ojczyzny. Mówimy o wielu rzeczach, że chodzą, chociaż nóg nie mają, n. p. wóz chodzi, koła u młyna chodzą, zegar chodzi, okręt wychodzi na morze i przychodzi do portu, czyli przystani. Ciasto idzie w górę, gdy robi. W tę butelkę tylko tyle a tyle wchodzi. Kobięce suknie dochodzą zwykle aż za kostki. Złe rozpoczęte sprawy złe też idą. Co nie pochodzi ze serca, nie może też do serca trafić. Nie zawsze nam idzie, jakbyśmy chcieli: jak kto czyni, tak mu idzie. Welna, zboże — idzie w górę. Wyrzekanie i ubolewanie nad nędzą biednego ludu weszło już w modę; każdy dziś o tem mówi, ale mało stara się temu zaradzić. Pójdę w świat na wędrówkę: za góry, za lasy. —

4. Sprawiedliwość. Żeby dom nie upadł, potrzeba fundamentów, ażeby społeczeństwo ludzkie nie upadło — sprawiedliwości. Aby wiekowała cnota, sprawiedliwość najpierw utwierdzić potrzeba: ta bowiem jest wszystkich cnót świątynią i twierdzą. Czcic i uwielbiać Boga, sprawiedliwość radzi. Aby żywot każdego był bezpieczny — czuwa nad tem sprawiedliwość, aby twój honor i dobra sława nie były ci naruszone — tego broni sprawiedliwość, ażeby niewinność i prawda na jaw wyszły — dopomaga sprawiedliwość; żeby cnotę wywyższyc nad występki — sprawiedliwość radzi; aby żyć przykładowie i cnotliwie — zaleca i nakazuje sprawiedliwość. I tak do wszystkiego dobrego sprawiedliwość jest drogą, światłem, pobudką, przewodniczką i towarzyszką. Będąc promieniem światła Bożego, oświeca ciemność człowieka; karze i naprawia jego ułomności i występki. Im kto bardziej strzeże sprawiedliwości, tem bliższym i podobniejszym staje się Bogu. Jako słońce dniowi, tak sprawiedliwość przełożył Bóg cnotom, a sprawiedliwy człowiek słońcem jest wśród ludzi. On nie postanowi, nie weźmie przed się, nie obierze, nie rozkaże, coby Bogu i cnocie przeciwnem być miało, a sam wykonuje najpierw to, czego po drugich wymaga: nie wymaga, zaś niczego, czegoby sam wykonać nie potrafił.

Sprawiedliwość jest cnót mistrzynią; przez nią do wykonania drugich najprostsza jest droga. Będąc sprawiedliwym, będziesz i dobrym: bo nikogo nie urazisz, nie skrzywdzisz, nie uciśniesz; będziesz pobożnym — bo oddasz Bogu co jest Bożego; będziesz mężnym — bo cię nic od cnoty nie odstraszy; będziesz umiarkowanym — bo nie nieprzyzwoitego nie zapragniesz; będziesz skromnym — bo takim się osądzisz, jakim jesteś w samej rzeczy, słowem: chcesz być cnotliwym, bądź sprawiedliwym.

17. Dwie krówki.

Powiem nauce Antosi:

Ale niech ją w sercu nosi,

Niech zawsze o tem pamięta:

„Że czcic, kochać rodziców — jest powinność święta.“

Na wsi, u twojej ciotki, widziałem dwie krówki:

Matkę, obok swej jałówki.

Ale co to za widok! zapytaj się cioci,

Ile w tych krówkach dobroci!

Jedna bez drugiej nie stąpi i kroku;

Matka na paszę — jałówka przy boku;

Matka do stajni, jałówka tóż za nią —

Kocha jak matkę, a słucha jak panią;

Dbą o jej dobro, porządek i zdrowie,

Któż jej troskliwość i czułość wypowie?
Kiedy matka przypadkiem raz zachorowała,
Jałówka nie nie jadła — cały dzień ryczała. —
I jakkolwiek każdemu chwila życia miła
Pewnieby życie matki własnem odkupiła. —
Widzisz, Antosiu ile cnoty w krowce,
Chociaż tyle rozumu nie ma, co ty w głowce;
Chociaż swęj matce starań nie winna tak wiele —
Zwyczajnie, jak każde ciele. —
Zapisz głęboko w sercu przyjacielskie słowa:
Niech cię w tej pięknej cnocie nie przewyższy krowa;
Pomnij! że: kto rodzicom raz serce zakrwawi,
Temu przez całe życie Bóg nie błogosławi.

(Jachowicz.)

18. Dwaj przyjaciele.

Z pierwszym brzaskiem jutrzeńki, dwóch podróżnych wybrało się w drogę; obaj do jednego dążyli miejsca; obaj przed wieczorem u celu stanąć mieli, obudwóch na końcu czekała nagroda. — Droga ich była na przemiany, miła i przykra. Jeden z nich szedł prosto i bez przestanku; dobrze się przysposobił na podróż, nabył wiadomości od ludzi doświadczonych i rozsądnych, którzy przed nim tę drogę odbyli: a w trudniejszych razach radził się jeszcze tablic dobroczynnych, po drodze na słupach poprzybijanych. Drugi zaś puścił się wcale nieopatrzony; nikogo nie słuchał, sam chciał sobą kierować; a gdy już był w drodze, każdego przechodnia się pytał i na jego słowo się zatrzymywał; zbaczał to w tę to w ową stronę. O samem południu stanął pierwszy z chlubą u celu podróży; przyjęty był z weselem i odebrał nagrodę; drugiego ciemności nocy w pośród drogi zatrzymały — nie mógł więc dojść do celu, a wstyd i żal został udziałem jego.

Kochane dzieci! wy jesteście także podróżnymi, a życie wasze jest drogą, wiek dziecinny i młodzieńczy czasem podróży. Jeżeli szanując napomnienia i przestrogi rodziców i nauczycieli iść będziecie wskazanemi przez nich ślady; jeśli nie tracąc czasu na usterki i próżne a zbyteczne zabawy, krok wasz ciągły i baczny będzie: dojdzie każde z was zawczasu do wskazanej sobie mety; dopnie każde naznaczonego celu, a od wdzięcznych współbraci chlubną otrzyma nagrodę. Lecz jeśli przeciwnie które z was własnym rozumem rządzić się zapragnie, a lekceważąc roztrofną radą, lada kogo usłucha; jeśli kroki jego będą niepewne i marnować czas zechce: nie dojdzie chlubnego celu; minie czas podróży, a wstyd srogi, żal zapóźny, całym jej owocem będzie.

(Wypisy.)

19. Piosnka szkolna.

Gdy w czystém polu słoneczko świeci,
Biegna do szkoły wesołe dzieci,
Bo tam błogo chwile płyną,
I godzina za godziną,
Dziatki do pracy zabawę
Łączą niewinną.

Dzieci do szkoły idą z ochotą,
Tam się zajmują miłą robotą;
Boga uczą się miłować,

Starszych słuchać i szanować,
A w każdej życia przygodzie
Bliźnich ratować.

Dzieci są w szkole skromne, posłuszne;
Dobre, pobożne, drugim usługne:
A gdy wrócą do swęj chatki
Z pocieszoném sercem — matki
Czule ściskają pocziwe
I grzeczne dziatki.

20. Miłość Rodzicielska.

„Gwiazdka idzie! Gwiazdka idzie!“ tak wołały z radością Michałek, Antos i Kasia. Ojciec i matka wysłali dzieci do drugiego pokoju; tam miały czekać, dopóki gwiazdka nie przyjdzie. Niecierpliwie przechodząc się dzieci po pokoju, ciekawie zaglądały do drugiego przez dziurkę od klucza. W tém usłyszały głos ojca. Jak ptaszki wyleciały dzieci. Jaka radość, jaka uciecha! Cały pokój rześisto oświecony; na stole, pokrytym białym obrusem, pięknie, okazałe jaśnieje gwiazda. Pośród tysiąca światełek, dwie jodełki zielone i jedna cukrowa piramida uśmiechają się do dzieci. Wszędzie wiszą czerwone jabłuszka, złote orzeszki, pierniczki, bóty z cukru i pantofelek i mnóstwo prześlicznych zabawek. — Pod każdym drzewkiem leży karteczka z imieniem dziecka; każde z dzieci zaraz wyczytało swoje imię. Jakto dobrze nauczyć się czytać! — Pod drzewkiem Michałka leżał ładny szafirowy spenzerek, spodnie, jasna kamizelka i książka z pięknymi obrazkami, jakiej Michałek już dawno sobie życzył. Przy Antosiu stało pudełko, pełne ołowianych żołnierzy i leżała blaszana szabelka, którą zaraz przypasał. Antosiowi przyniosła także gwiazdka zielony spencerek i spodeńki z lampasami i ładną krakowską czapeczkę. — Piramida z cukru należała do Kasi. Na wierzchołku jęj stał Aniołek ze złotemi skrzydełkami i trzymał w ręku stoczek zapalony: pod aniołkiem stał pastuszek z owieczkami białemi jak śnieg i mały obok nich piesek. Piramidę otaczały śliczne, kolorowe cukierki. Było tam także małe gospodarstwo, do którego należały: imbryczki, garnuszki, filiżanki, talerzyki; przytém leżała para nowych, zielonych trzewików. Jakże to dobrzy ci rodzice! Ze łzami wdzięczności uściskały i ucałowały rodziców. Wdzięczne dzieci kochały przez całe życie swoich rodziców i były ich pociechą. Lecz biedni ludzie nie mogą sprawiać swym dzieciom takich zabawek na gwiazdkę; naj-

więcej, jeżeli im dać mogą parę orzeszków laskowych, jabłuszek i opłatków; wszelakoż i ich kochają dziatki serdecznie i cieszą się na przyjęście gwiazdki.

Jak matka z ojcem gwiazdkę

Dziatkom sprawiła,

Tak Bóg co rok na wiosnę

Ludziom gwiazdkę zsyła.

Pan Bóg ziemię ubiera, W zielone kobierce,

I krociami swych darów, Obsypuje serce.

A wszystko Bóg oświeca — Gwiazdek tysiącami,

I wszystko Bóg otacza, Swemi aniołkami.

Ale nie wszystko jeszcze, Dał Bóg dla człowieka:

W niebie także jest gwiazdka, Co na dobrych czeka. . .

(T. Nowosielski.)

21. Znakomitsze kopaliny.

Z pomiędzy gatunków ziem' i kamieni wymieniamy następujące: 1. Kwarzec pospolity, znajduje się przy potokach; jest szaro biały, trochę przezroczysty; używają go do brukowania. — 2. Krzemień, którego używają do krzesania, jest zwykle białą albo żółtą skorupą powleczonej. Dawne narody wyrabiały z niego różne narzędzia, osobliwie do krajania. We Francyi robią podziśdzien z niego skałki do palnej broni, a z utartego na proch, szkło bardzo twarde. — 3. Łupek głazowy, czarny jak aksamit, od złotników pod nazwiskiem kamienia lidyjskiego za kamień probierski używany. — 4. Chalcedon, biały, szary, okrągłego kształtu. Pręgowaty nazywa się agatem, służy do wyrabiania ozdób. — 5. Krwawnik; czerwony jak krew; z niego to wyrabiają pieczętki do zegarków. — 6. Szpat polny pospolity, jak szkło; najczęściej czerwony jak krew; uderzony o stal wydaje iskry. — 7. Błyszcz (kocie złoto, kocie srebro) znajduje się w cieniutkich, giętkich płatkach. — 8. Granat, regularny, dwunastokątny; często znajduje się w granicie. Jest bardzo twardy, ciemno-czerwonego koloru; używają go do wyrabiania bogatych damskich strojów na szyję lub na pierścienie i t. p. — 9. Gлина garncarska, czerwona, żółta, brunatna, szaro-niebieska (śluf). Znajdujący się w niej piasek odłącza się wodą. Z ciemno-modrej gliny wyrabiają jasno-czerwoną cegłę. — 10. Wapno kopią u nas w znacznych pokładach. Jest też ziarniste wapno, czyli marmur. — 11. Margiel składa się z wapna, gliny, krzemionki; jest szaro-białego koloru. — 12. Gips, znajduje się w wielu okolicach.

Z górzystych, czyli głazowych kamieni mamy: 1. Granit, składający się z kwarcu, błyszczu i szpatu polnego. — 2. Łupek błyszczowy, jest to ten kamień, którego

na osły do ostrzenia kos używają. — 3. Kamień piaskowy, czyli ciosowy jest różnej twardości i rozmaitego koloru; używają go także na osły. — 4. Gruby piasek, dziairstwa, są to cząstki rozwalonych skał. — 5. Piasek miałki, jest rozsypany kamień kwarcowy.

Z palnych rzeczy wymieniamy: 1. Bursztyn, który nad bałtyckiem morzem znajdują. — 2. Węgiel żelazny, jestto żelaziałe drzewo, które osobiłwie ponad wysokimi, morskimi brzegami się znajduje, w długich pniach i sztukach. W nim zawartych jest wiele części palnych. — 3. Torf, ze skamieniałych na wpół i zgniłych roślin drobniejszych, szczególnież z pospolitego mchu. W Polsce jest wiele torfowych pokładów. — Oprócz tego znajdują się u nas różne rzeczy skamieniałe z roślin n. p. liście, drzewo, kora, albo też ze zwierząt, które nasiąkłszy wapnem, zamieniły się w kopaliny.

22. Nocny stróż.

Posłuchajcie gospodarze!
Już dziesiąta na zegarze,
Módlcie się wprzód przed uspieniem,
Rachujcie się z swem sumieniem:
Kto czysty, niech śpi bezpieczny,
Bo nad nim czuwa Bóg wieczny.

Posłuchajcie gospodarze!
Jedenasta na zegarze!
Kto jeszcze ciężko pracuje,
Albo przy grze czas marnuje:
Niech go własne dobro wzruszy,
Niech da spocząć ciału duszy.

Posłuchajcie gospodarze!
Już dwunasta na zegarze.
Komu boleść serce kraje,
I noc spoczynku nie daje;
Tego niech Bóg uspokoi:
Niech mu rany serca zgoi.

Posłuchajcie gospodarze!
Już i pierwsza na zegarze.
Kto z szatańskiej rady, chęci,
Po drogach zbrodni się kręci:
Niech nie myśli, że bezpieczny;
Bo go widzi sędzia wieczny.

Posłuchajcie gospodarze!
Już jest druga na zegarze,
Kogo, nim ranek zaświta,
Boleść budzi, a żal wita;
Ten niech zamknie już powieki,
Niech szuka Boskiej opieki.

Posłuchajcie gospodarze!
Już jest trzecia na zegarze.

Zorza już wschodzi na niebie.
Kto spokojny jest o siebie,
Niech klęknie do Bożej chwały
I pracuje przez dzień cały.

(Gminne.)

23. Wdzięczność dzieci ku rodzicom.

August II, król polski, przejeżdżając raz jednego konno przez pole, spotkał przy uprawie roli pilnego, wesoło wyspiewującego chłopka. — Wszedł z nim w rozmowę król i po kilku zapytaniach dowiedział się, że rola, którą uprawiał, nie była jego własnością, lecz że tylko jako najemnik pracował, pobierając za to 15. pol. gr. Przyzwyczajony do ogromnych zbiorów i wydatków, nie mógł pojąć król, jak może człowiek żyć przy tak szczupłym dochodzie, a do tego jeszcze być wesołym, i okazał wręcz swoje zadziwienie. A poczciwy chłopak tak odpowiedział: Byłoby to jeszcze niezgorzej, gdybym ja sam na się ten zarobek miał obrócić; ale ja go dzielę na trzy części i tak: jedną obracam dla siebie, drugą na zapłacenie długów, a trzecią składam na kapitał, bym w stare lata mógł żyć z jego procentów.

To było dla króla nową zagadką; prosił więc chłopka, aby mu ją wytłumaczył. Wesoły ów człowiek rzekł: Ja dzielę mój zarobek najpierw z rodzicami, którzy już pracować nie mogą — a przez to spłacam dług od nich zaciągnięty w mojej młodości; powtóre, z dziećmi moimi, w których pokładam nadzieję, że mnie także nie opuszczą w starości — a to jest ów kapitał, który składam. —

Podziwiał król roztropność poczciwego chłopca, ale daleko więcej uwielbiał jego ślachtetność i przywiązanie do rodziców. Przetóż wynagrodził mu tę ślachtetną ku rodzicom miłość, wzięwszy synów jego pod swoją opiekę, a jemu dawszy spory kawał roli na własność. A tak błogosławieństwo umierających rodziców zjednało mu na starość u wdzięcznych dzieci miłość i troskliwą staranność.

Chociaż pod ubogą strzechą,
Obok braci, ojca, matki;
Można pędzić dni z pociechą,
Nie wychodząc ze swój chatki.

Praca nam jedna wesele,
Droższe, nad wszystkie dostatki;
A kochani przyjaciele
Nie wyjdą z méj biednej chatki.

Cnota jest szczęściem człowieka;
Ale zwykle skarb ten rzadki!
Z wielkich pałacy ucieka —
Do nędznej — poczciwych chatki.

Przy enocie, przyjaźni, pracy:
Nieba! bądźcie moje świadki:
Za tysiąc świetnych pałacy —
Nie zamienię mojej chatki.

24. Szymon Zbroja.

Kiedy Rokiczana panowała nad sercem Kaźmierzą, wydawało jej się, że nad całym światem panuje, i że jej wszystko ulegać powinno. — Z okien swoich pokoi miała piękny widok na ogród Łobzowa i na Kraków; jedna tylko nędzna lepianka stała jej na zawadzie. Im bowiem więcej posiadamy, tem mocniej czujemy i najmniejszą przykrość. Razu więc jednego, kiedy król był daleko, wydaje Czeszka rozkaz, ażeby chatę zburzono. Należała ona do Szymona Zbroi, ubogiego zagrodnika, a niegdyś za króla Łokietka, odważnego żołnierza. Nie mógł się oprzeć dworskiej gawiedzi Zbroja, uległ przemocy i został bez dachu i chleba. W niedoli swojej tak smutnie mówił:

Na wojnie tylem lat bywał,
Czemużem na niej nie zginął?
Czemuż mnie oręż pominął?
Jużbym dziś w ziemi spoczywał!

Wygnaniec dziś z mego domu,
Co mi po ojeu się dostał;
Czemużem w polu nie został?
Czemum dożył tego sromu?

Wygnany pójde sierota,
Obrońca niegdyś narodu
Umierać z żalu i głodu,
Jak biedny nędzarz u płota.

Ale nie tak się stało. Skoro król powrócił, Brózda, soltys Łobzowa wiedząc dobrze, iż nikomu za panowania Kaźmierza ciemnić chłopków nie było wolno, stawił przed nim skrywdzonego i oskarżył Rokiczaną. Kaźmierz zrazu nie chciał wierzyć; lecz gdy się o rzetelności skargi przekonał, i o dawnej służbie żołnierskiej dowiedział, natychmiast krzywdę nagrodił. Zbroja sownie obdarzony w miejscu nędznej chatki i parę zagonów, wnet się ujrzał posiadicielem porządnego domu i kilku łanów roli. Z ubogiego zagrodnika został zamożnym gospodarzem, a majątek jego przetrwał lata i zaburzenia ojczyzny zarówno z imieniem.

Znikły Piasty, wygasł ród Jagiellonów i Wazów nie stało — a potomstwo Zbroi trwa dotąd i składa jedną z najznakomitszych rodzin Łobzowa. — Dzisiejszy Zbroja; starzec już sędziwy, pamięta dobrze, iż z królem naddziad jego przestawał. Kiedy w roku 1816 w sukiennicach kra-

kowskich był świetny bal, z powodu ogłoszenia Rzeczypospolitej, on w sutęj kierezyi i w nowęj czapce przystąpił do małżonki prezesa Senatu i polski taniec z nią otworzył. — Choć majątny, ma przecież ten rozum, że się nie wstydzi stanu rólniczego, ni przydomku chłopca; owszém chlube w nim znajduje. Nie dawno ktoś nieroztropny namawiał go, żeby synowi, który do szkół chodził i dobrze się uczył, pozwolił odstąpić pług. „Co?“ zawołał, „ja miałbym patrzeć na to, jak syn mój ze stanu swego wyjdzie i zaprze się dawnego Zbrojów imienia? Chłopcemci on jest wprawdzie, ale odwiecznym i szanownym. Gdyby wdział frak, opuścił rolę, a nawet i ślachecciem został — byłby dzisiejszy pośmiewiska godnym.“ — Syn równie baczny jak ojciec chętnie za tém zdaniem idzie. Trudni się na przemian rolę i furmanką, a nie szukając żony w wyższych niby stanach, pojął niedawno śliczną dziewczkę z Łobzowa.

(Wybór.)

25. Trzy użyteczne nauki.

1. Są dwa przysłowia, i oba prawdziwe, choć w znaczeniu zupełnie sobie przeciwne. — Było dwóch braci. Jeden nie miał żadnej chęci i ochoty do pracy, dla tego, że mu pieniądze same z nieba nie spadały. Mawiał więc zwykle: „Gdzie nic nie masz, tam też nic nie będzie.“ Tak też i było u niego w rzeczy samej; był albowiem przez całe życie biędnym chudakiem, ponieważ według jego zdania, nieopłaciło się rozpoczynać pracy, oszczędzać małych rzeczy i dorabiać się powoli majątku. — Jego brat młodszy myślał inaczej: On zwykł mawiać: „Czego nie masz, to być może.“ I swą szczupłą spuścizną, którą odebrał po rodzicach, umiał się rządzić doskonale, pomnażał ją własną oszczędnością, pracując pilnie a żyjąc miernie. Z początku szło mu wprawdzie wszystko trudno i powoli, ale jego przysłowie „Czego nie masz, to jeszcze być może“ i drugie, że „Každy początek jest trudny“ dodawały mu ochoty i wytrwałości. Przez niezmordowaną więc pilność i błogosławieństwo Boże stał się istotnie majątnym człowiekiem i żywi nawet dzieci ubogiego brata Chudziny, który nie ma co w usta włożyć. A więc sprawdziło się ono przysłowie.

2. „Kraków nie na raz zbudowano.“ To ma znaczyć: ważne sprawy i wielkie dzieła nie dadzą się w krótkim czasie wykonać; potrzebują one wytrwałości i długiego czasu. Tém przysłowiem zwykli się zasłaniać i wymawiać ludzie opieszali i gnuśni i którym z trudnością przychodzi

dokończyć, co rozpoczęli. Ale to nie uchodzi. Z Krakowem bowiem tak było. Robiło przy nim wiele, wiele pracowitych rąk i to bardzo długo, od poranku aż do zmroku, bez przestanku, t. j. tak długo, dopóki wszystko wykonanem nie zostało; wtedy dopiero zatknięto chorągiew z napisem: „Koniec uwieńcza dzieło.“ Tak powstał Kraków. Czyń podobnież, gdy co rozpocziesz, nie ustawaj, aż dokonasz. —

3. „Kiedy przyjdiesz między wrony, musisz krakać jak i ony,“ albo, jak mówi przysłowie niemieckie: „Kiedy wnijdiesz między wilki, wyjżesz razem z niemi,“ co znaczy: Jeżeli zejdziemy się z ludźmi nierozsądnymi, nierozsądnie także czynić powinniśmy. Ale to nie prawda; nie tak to czynić należy. Najpiérw: nie wdawaj się z wilkami, t. j. ze złymi, ale zejdz im z drogi; powtóre, jeżeli ich zaś uniknąć nie możesz, mów: „ja jestem człowiekiem, a nie wilkiem — ja tak wyć, jak wy nie mogę; potrzebie: jeżeli się od ich towarzystwa żadnym sposobem uwolnić nie możesz, wtedy zawyż z niemi raz albo dwa razy, ale nie kąś tak jak oni, nie zagryzaj ludziom owiec; bo w końcu mógłby przyjsć myśliwy i zabić cię razem z niemi. Niech cię raczej wilec zjedzą, aniżeli byś miał z niemi choć jedno tylko zagryść jagniątko.

26. Wieśniak.

Biedny wieśniak, rozliczne wytrwawszy przypadki,
Rzekł: jabym tylko pragnął lichéj jakieś chatki;

Spotkały go te dary.

Nasz wieśniak już szczęśliwy. Któż bardziej być może?

W krótcie kradną mu owce: „Wola Twoja Boże!

Mam jeszcze, mówił, chatkę; kobyłę i krowę.

Ale nieszczęście spotyka go nowe:

Ginie krowka i pada klaczka wynędzniała!

Lepianka tylko została.

Ten, co próżno za szczęściem od tak dawna gonił,

Ezy nie uronił. —

Raz z rana, niespodzianie, wchodzi podstarość!

I w imieniu dziedzica żąda zaległości;

Odwieczne wspomina długi.

Nawet każe mu płacić, co był winien drugi:

Jakieś tam czynsze, daniny, podatki;

A że nie miał pieniędzy — wypędzon był z chatki.

Płaczą dobrzy sąsiedzi, nad losem sąsiada. —

Nie! rzecze, ten nie zginął kto zdrowie posiada;

Bądźcie o mnie spokojni; mam jeszcze dość siły:

Ot', pożyczcie mi tylko siekiery i piły.

Poszedł więc na zarobek do pobliskiej wioski,

Pracował i oszczędzał przy pomocy Boskiej,

Niezadługo założył gospodarstwo nowe:

Znowu ma: owcę, konia, chałupkę i krowę. (Jachowicz.)

27. Alpejski pasterz.

Jednego dnia burza zachwyciła nas wśród góry, na wierzchołku której spostrzegliśmy chatkę, otoczoną drzewami. W nadziei schronienia się przed nadchodzącą chmurą, chcieliśmy się tam dostać. Ledwo połowę drogi przebyliśmy, pełzając po skałach i gramoląc się coraz wyżej, gdy człowiek, podobny swym ubiorem do mieszkańca Kanady, wyskoczył ku nam i zaprowadził do tego górnego przybytku. Była to raczej buda, niżeli chata, zamieszкана przez alpejskiego pasterza. Ciało czerstwe, postać dorodna, twarz rumiana i wesola — malowały nam w nim szczęśliwego człowieka. Te korzyści były dla niego; ale co w nim znaleźliśmy zyskownego dla nas, to była jego uprzejmość i sposób ujmujący, choć prosty. Pozdrowiwszy nas mile, ukazał nam ławkę, wyniósł chleb i mleko, które jego małżonka, świeża, jak róża, tylko co przyniosła od kozy. „Przyjmuję was“ rzecze, „tém co mam; i przyjmuję sercem najszczerzszém. My pasterze nie znamy podróży, ale lubiemy oddawać posługę podróżnym. Powracam właśnie z pobliskiej wsi, gdzie zaprowadziłem jednego z waszych; takiż bowiem miał ubiór, i tak jak wy zarywał, mówiąc językiem naszym. Nie wiem zkąd był rodem; bo my pasterze, widząc potrzebujących, nie pytamy, z jakiego są kraju. Pomnę tylko z tego, co powiedział, że był w wojsku francuzkiem, ale nie był Francuzem, i że do jego ojczyzny sześć razy dalej, jak tu ztąd do Rzymu. Widząc go być strudzonym, zaprowadziłem do siebie i dawszy mu nieco posiłku, którego zdawał się potrzebować, wywiodłem go najprostszymi ścieżkami po wsi pobliskiej, na wielki gościnniec.“ — Nie wymienił wam czasem nazwiska swojej ojczyzny? przerwaliśmy pasterzowi. „Tak jest“ odpowiedział, „mianował mi ją po kilka razy, ale ja wam powiedziałem że nazwiska krajów mało nas obchodzą, niezatrzymałem go więc w pamięci.“ Potém zamyśliwszy się nieco i kładąc rękę na czoło, jakby dla przypomnienia sobie czego: „Ach może,“ rzecze „zaspokoje waszą ciekawość; widziałem, jak przed chatką wsparty na kamieniu, rył na nim jakieś słowa, skrapiając je łzami. Smutek jego przeniknął mnie tém bardziej, że to były pierwsze łzy, com je widział w tej ustroni.“ — Idziemy więc oglądać kamień i znajdujemy na nim dwa wiersze z Eneidy, w języku Marona, które zbyt słabe w języku naszym łączą naśladowanie:

„Nie ma takiej krainy, nie ma prawie ludu,
„Gdzieby ślady nie doszły klęsk naszych i trudu.“

Po tych wyrazach poznaliśmy nieszczęśliwego ojczyznę, i ledwo sami wstrzymaliśmy się od płaczu, ażeby nie pomnażać smutnych pamiątek w życiu szczęśliwego pastérza. „Sposób“ mówił on dalej „jakim dziękował mi za przyjęcie, dał mi poznać dobre jego serce; można je bowiem okazać nawet odbierając posługę. Piękna to rzecz ta wdzięczność!

Śniadanie, co nam sporządziła hoża Dorota (było to imię żony pastérza) i które głód przysmaczył, zdawało nam się wyborniejsze nad wszystkie włoskie łakocie. Patrząc na pomyślność dwojga tych ludzi: nieszczęście, rzekłem, od nas pochodzi, bo szczęście naszym jest dziełem. Wszystko, co otaczało tego szczęśliwego człowieka, służyło do jego szczęśliwości. Chatka była składem jego bogactwa i schroną w przykrój porze czasu; góry, czyste wytryskały źródle; trzody jego dostarczały mu odzienia i zdrowego pokarmu; nakoniec posiadał ulubiony przedmiot, od którego był równie kochanym:

Luba chatko! ty stawiasz w mych oczach wiek złoty,
Gdzie człowiek żył na łonie niewinnej prostoty;
Był szczęśliwym — a jasnej życia jego przędzy,
Nie zasępiły pasma ni zgryzot, ni nędzy:
Gdzie ludzkość była długiem, co się płacił wzajem;
Własne uczucie prawem, a cnota zwyczajem.
Wszyscy tam jednym rodem, jednym byli stanem:
Żądze — niewolnikami: a rozum — ich panem.

(Wypisy.)

28. Dobra nauka.

Ślismy sobie pieszko gościńcem do Lubartowa, aż w tém spotykamy na drodze młodego chłopaka, dosyć dobrej postawy, ale mizernie odziany; prosi nas o jałmużnę. Pan Maciej przypatrzył mu się najprzód z uwagą, a potem rzekł: Mój przyjacielu! w twoim wieku wzięłeś się do bardzo brzydkiego rzemiosła. Jako! taki zdrows i silny, czy nie mógłbyś gdzie pracować, a nie czekać tak na gościńcach i naprzykrzać się podróżnym? Wiész, że to bardzo brzydko opuszczać się, kiedy kto ma zdrowe ręce i może na chleb zarobić!

Żebrak. Nie mam roboty, Panie!

Maciej. A umiesz jakie rzemiosło?

Żebrak. O, umiem, i kilka!

Maciej. Tém ci gorzej; lepiej umieć jedno, a dobrze, niżli dziesięć a źle. Może téż i temu nie bierzesz się do żadnego, że ich tyle umiesz. Jakiéj profesyi twój ojciec?

Żebrak. Mój ojciec był szewcem w Kozienicach.

Maciej. A czemużes i ty szewcem nie został?

Żebrek. Mój ojciec nie chciał tego; już mi był nawet zaczął pokazywać swoje rzemiosło, ale mnie się ono nie podobało. Uczyłem się potem tkactwa, rymarstwa, ciesiółki, ale i to wszystko nie było mi do smaku, nie chciało mi się być rzemieślnikiem.

Maciej. Miałeś może tak nazwaną ambycją? I czémże na przykład chciałeś zostać?

Żebrek. Chciałem być w jakim sklepie kupczykiem, albo pisarzem w jakim biurze. Dla tego też wybrałem się z Kozienic i powędrowałem do Warszawy. Ale czego się tylko chwyciłem, to mi się nie wiodło. Tymczasem ojciec mi umarł, straciłem pieniądze, com był od niego wymęczył; zostałem bez sposobu, i muszę teraz żebrac jałmużny, tak jak mnie widzicie.

Maciej. Otóż, co to jest wstydzić się swojego stanu, i chcieć być czemsiś więcej, kiedy się nie ma głowy do tego. Gdybyś był po rozumnemu nie puszczał ojcowskiej profesyi, byłbyś zapewne miał tę samą robotę, co i ojciec, i teraz byłbyś sobie uczciwym rzemieślnikiem — wolnym i niepodległym nikomu. Żadna profesya nie hańbi, kiedy jest tylko przydatną i kiedy w niej człowiek poczcziwie się sprawuje. To tylko wstydzić powinno, co jest nieuczciwem i nie przynosi żadnego pożytku: żaden stan nie hańbi człowieka, ale człowiek czasem hańbi stan swój. Ten, co chce wznieść się wyżej, niż go stanie, może nieraz spaść niżej, niż był nawet. Nie głupstwóż to wielkie, puszczać, co trzymasz w rękę, a chwytać to, co o sto kroków od ciebie? Słuchaj, przyjacielu! na nic dobrego przyda się być hardym i dumnym. Nie jedno przez to zrobisz głupstwo, a sam za to pokutować będziesz. Kto się wstydzi to robić, co robił jego ojciec — pewno już nie najlepsze ma serce; prędzej, czy później, ukaranym zostanie i będzie musiał sam się wstydzić; masz z siebie tę naukę. Ale czemużeś nie wrócił do jakiego uczciwego rzemiosła, zamiast puszczać się na to ohydne, jakim teraz się bawisz? Lenistwo to podobno, lenistwo tego przyczyną! strzeż się przyjacielu, ta wada daleko zaprowadzić może; już cię przywiodła do tego, iż żebrzesz bez wstydu — może nieznacznie pociągnąć ciebie na największe łotrostwo. Człowiek leniwy i próżniak — jest ciężarem na ziemi; na nic się nie zda sobie, ani drugim; a kiedy umiera, uwalnia tylko świat od ciężaru. Pan Bóg stworzył nas wszystkich, żebyśmy pracowali, i pomagali jedni drugim; Jego Opatrzność wtedy opiekuje się nami. Pan Bóg chciał, wynagradzając pilność

i pracę, żeby jedni byli bogatsi, którzyby potrzebowali pomocy uboższych, i dawali im chleb za to; ale dał też i bogatym wiele kłopotów, żeby i oni, tak jak drudzy, mieli swoje trudy i mozoły. Bo Pan Bóg patrzy na wszystkich zarówno, i nie robi różnicy między swemi dziećmi. Trzeba mu ufać i szanować Jego wolę, a jak się sprawować będziemy, taką odbierzemy nagrodę, o czém nas przekonuje następne przysłowie: Pracującemu Bóg pomaga, a próżniaka bięda smaga. Zresztą pracując jak kto może, niech każdy przestawa na tém, co ma, bo Bóg wie najlepiej, co komu jest potrzebne: ufajmy więc Jego mądrości i nie szemrajmy nigdy. Religia powinna nam dawać odwagę i pociechę. Chóź przyjacielu z nami do Lubartowa, zarekomenduję cię do jakiego warsztatu, a jak się będziesz sprawował dobrze i pocziwie, zobaczysz, że i Pan Bóg o tobie nie zapomni. —

Pobięgl chłopak z panem Maciejem do Lubartowa i został umieszczony w warsztacie uczciwego płóciennika. Ten zrobił go wkrótce, ponieważ był pilnym i dobrze się sprawował, swoim pierwszym czeladnikiem, a nie długo potem i na majstra go wystawił. Pan Maciej dał wtedy potrzebne pieniądze na założenie własnego warsztatu, a tak ów chłopak, co niedawno żebrał, stał się doskonałym rzemieślnikiem.

29. Do Boga.

Błysnął poranek, zniknęły cienie,
Ja wzrok z pokorą toczę po niebie;
Boże! najpierwsze moje westchnienie
I moje duszę wznoszę do Ciebie!
Czuję Twą wielkość — wieczność jej strażą;
U nóg Twych strumień czasu przecieka,
U nóg Twych losy świata się wiążą
I drżący piorun Twój woli czeka.
Lecz gdy się groźnej potęgi trwożę,
Boska mnie litość tarczą okrywa:
Wołam do Ciebie, Ojczy i Boże!
Ty słuchasz głosu, który Cię wzywa.
Spraw, niech mi serce goreje,
Nieszczęściem zagródź występku drogę,
A jeśli zbłądzę, daj mi nadzieję,
Że jeszcze Ciebie przebłagać mogę.

30. Sięrota.

Nie mam ojca, nie mam matki!
Już lat siedem, jak śpię w grobie!
Nie mam nigdzie własnej chatki,
Wszędzie, w każdej smutno dobie.
Dawniej, gdym się obudziła,
Droga matka mnie pieściła,

Czule Kasie swą ścisłała,
I do piersi przytulała. —

Dziś, gdzie tylko spojrzę okiem,
Zewsząd smutek na mnie czycha;
Dziś, gdzie tylko stąpię krokiem,
Świat ojczymi mnie odpycha!

Nikt nie słucha żalu mego,
I nikt serca strapionego

Nie ukoj, nie pocieszył!

Precz odemnie każdy spieszy.

Świat okrutny świat bez czucia;
Jak lód zimny, jak gład twardy;
Chleba skibkę gdy mi rzuca,
Strasznym kraje wzrokiem wzgardy!

Ach! nie wiedzą, jak smakuje,

Chleb — co wzdardą ofiaruje!

Każdy kąsek łzę wyciska,

Co w zapłacie dawcy błyska.

Precz od ludzi pójdę sobie,

Niech się o mnie nie kłopotą;

Tam — na ojca, matki — grobie,

Płakać będę dniem i nocą.

Może zmarłych wzruszę prędkiej,

Może srodzy z mojej nędzy

Każą ziemi się roztworzyć,

I przy sobie się położyć.

(Pietr.)

31. Żal i otwartość.

Pewien wieśniak zasadził sobie cały rząd poprawnych drzewek w swym ogródku i bardzo się ucieszył, gdy pierwszy owoc na nich zobaczył. Z wielką przeto ciekawością wyglądał czasu ich dojrzenia, oczekując, jakie mu gatunki będą rodziły. Tymczasem syn jego sąsiada, niegodziwy i psotny chłopak, przyszedłszy do ogródka i zwabiwszy tam syna onego wieśniaka, wszystek owoc z drzewek oberwał. Gdy w krótkce potem przybył właściciel do ogrodu i ujrzał tę psotę, bardzo się zasmucił, a przyszedłszy do domu, rzekł: „o te niegodziwe chłopaki! pozbawiły mnie całej mojej przyjemności, albowiem oberwały mi owoc z moich drzewek. Nie wiem, co im zawiniłem, iż mi wyrządzili taką psotę; boć przecież owoc jeszcze nie dojrzał.“

Te słowa wzbudziły żal w sercu chłopczyny; pobiękł czempredziej do sąsiada i rzekł do niego: „Zasmuciliśmy naszym niegodnym postępkim ojca mego; nie mam teraz spokojności w mém sercu. Jak się ojciec dowie, żem to ja uczynił, wzdardzi mną, bom sobie na to zasłużył.“ Na to odpowiedział mu syn sąsiada: „Głupcze! alboż twój ojciec wie, iżes to ty zrobił? tylko się nie wydawaj, to się ojciec o niczém nie dowie.“ Lecz Andrzej wróciwszy

do domu, gdy ujrzał łagodną twarz ojca, nie mógł śmiało patrzeć na niego, gdyż mu zaraz przyszło na myśl: jakże możesz wesoło spoglądać na tego, któregoś tak srodze zasmucił!“ i zaczął płakać, mówiąc: „Ach! mój niegodny postępek ciąży mi na sercu, jak kamień! Bodajbym go się nigdy nie dopuszczał, a nie byłbym doznawał takich zgryzot, jakich teraz doznaję. O! gdybym tylko mógł zań jak najprędzej odpokutować a Bóg widzi, że mię już nikt więcej nie skusi do złego.“ — Długo tak wynurzał swoje żale, biedny chłopczyzna. —

Nareszcie jesień nadeszła: Dnia jednego rozdawał ojciec różne owoce między dzieci, a te obskakiwały na około niego i cieszyły się z nich bardzo, każde swoje chciwie zjadając. Tylko Andrzej nie jadł swoich, lecz zaczął płakać, co spostrzegłszy ojciec przystąpił ku niemu i rzekł: „Czegóż płaczesz? mój synu! czemu nie jész swoich owoców?“ Andrzej nie mógł już dłużej znieść dobroci ojca, zaczął tём bardziej płakać, a potём mówił ze lkaniem: „Dobry ojcze! nie nazywaj mię twoim synem; nie jestem bowiem godzien, abyś mię tak nazywał. Nie mogę już dłużej znieść tego na sercu, abym się miał innym okazywać przed tobą, jak w samej rzeczy jestem. Kochany ojcze! nie świadcz mi już więcej nic dobrego, lecz ukarz mię, abym na nowo mógł stawić się przed tobą, bez żalu i zawstydenia! Pozwól mi cierpieć, a cierpieć nie mało za mój złośliwy postępek. Bo słuchaj jeno, ja to jestem owym niegodziwym rabusiem, który twoje drzewka ogłocił z owocu, nim jeszcze dojrzał i ciebie przez to twój pozbawił uciechy. Uczynilem to z namowy złego sąsiada!“

Rozczulił się ojciec szczerem wyznaniem i żalem syna swojego, a przytuliwszy go do serca, zawołał: „Przebaczam ci, moje dziecko! błąd, któryś przez pokusę złego chłopca popełnił; ale daj Boże! żeby te pierwsze twoje przewinienie było i ostatnie; a wtenczas nietylko, że całkiem zapomnę nieukontentowania, jakiego doznałem z przyczyny ogłoconych drzewek, ale się owszém cieszyć będę, że mi Pan Bóg tak dobrego dał syna.“ Kochane dziatki! bierzcie sobie przykład ze szczerego i otwartego postępowania Andrzeja, a i wasze uchybienia przebaczone wam będą.

32. O roślinach.

Nie można się dosyć wydziwić mnogości i różnaitości roślin, któremi rokrocznie natura przybięra ziemię. W tak małym obrębie, który jednym rzutem oka ogarnąć można,

co za ilość rozmaitych kształtów, jaka różność kolorów, jaka obfitość niezrównanej siły i niedościgłej mądrości? Nie mniej podziwiać przychodzi onę szybkość, z jaką natura każde puste miejsce na polu, na zaniechanych drogach, na dzikich skałach, murach, dachach, gdzie się, choć trochę żyznej napruszyło ziemi, zasięwa trawą, ziołami a nawet krzakami? My to widzimy tak często owe cuda natury, ale nie uważamy na nie, bośmy już od dzieciństwa do nich się przyzwyczaili. Największa mądrość wydaje się często z prostego, naturalnego składu i urządzenia; ale my tego nie uznajemy, właśnie dla tego, że wszystko tak proste i naturalne.

Największa część roślin ma zadziwiającą siłę rozmnażania się, jak to każdemu bacznemu gospodarzowi jest wiadomo. Tysiąc ziarenek z jednej rośliny, gdy ta żyje, byłoby już bardzo wiele, choć wprawdzie nie każda tyle zawiera; ale za to ileż jest takich, co mają daleko więcej, jak tyle. Jedna roślina tabaki wydać może przeszło 40,000 ziarenek. Utrzymują, że dąb żyje 300 lat. Gdyby w tym czasie choć tylko 50 razy wydał owoc i to na każdy raz w swych rozłożystych gałęziach choć tylko po 500 żołądzi, toby już uczyniło 25,000 żołądzi, z których każdy może wydać podobne drzewo. Dajmy na to, że się to stanie i że z tych żołądzi tyle drzew wyrośnie, toby jeden dąb już w drugim pokoleniu rozmnożył się na las ogromny, mający 625 milionów dębów. Ile znaczy milion, czyli 1000 razy po 1000, nie każdy wie. Przetoż uważcie! Gdybyście przez cały rok, począwszy od 1. Stycznia, aż do upłynionego 31. Grudnia codzień napisali po 1000 krések, toby jednak przez rok cały jeszcze wiele brakowało do milijona; boby to było dopiero 365,000, a więc jeszcze ani pół milijona. Choćbyśmy jeszcze i przez jeden rok te kréski tak pisali, nie dociągnęlibyśmy do milijona, tylko 730,000 krések, a to jeszcze nie milion; dopiero w trzecim roku 26. Października mielibyśmy zupełny milion. Jakaż to więc ilość milion, gdy tyle czasu, t. j. blisko 3 lata do liczenia krések po 1000 na dzień potrzebujemy. A to dopiero jeden milion! ale nasz las dębowy miałby takich milionów 625. Co za nieprzeliczona mnogość drzew! W miarę tego rozmnażają się wszystkie rośliny, niektóre daleko bardziej i w daleko krótszym czasie, niewspominając nawet o liczném rozmnażaniu się prócz przez nasienie i w inny jeszcze sposób, jako to: przez oczka, korzonki, główki, kolanka, cebulki i t. p. Skoro nas tedy już twórcze siły natury zadziwiają, niemniej nas zadziwić powinna wielka mnogość roślin

wszelkiego rodzaju. Bo chociaż ludzie i zwierzęta co rok tyle tysięcy, a nawet milionów ziarenek i jadreń wszelkiego gatunku wypotrzebują lub spożywają, albo przy zasięwie ich przez niedogodne powietrze lub inne przyczyny w niwecz się obróć; to jednak od roku do roku zostają jeszcze ogromne ich zapasy. Na całej tak obszernej ziemi nie braknie nigdzie nasienia różnych roślin, ale tylko najczęściej brak jest miejsca, gdzieby rosnać i krzewić się mogły.

33. Dalszy ciąg o roślinach.

Gdyby każde dojrzałe ziarnko lub jadrko upadło tuż przy roślinie, która je wydała, toby wszystkie leżały na kupie i żadneby nie urosło; gdzieby zaś żadnej nie było rośliny, tamby też żadna nie weszła a więc rozmnażałyby się tylko miejscami. Lecz Pan Bog i temu zaradził, albowiem obdarzył niektóre dojrzałe ziarnka taką tajemniczą siłą, iż się same rozlatują po świecie; najwięcej jest małych i lekkich, które za najmniejszym powiewem powietrza unoszą się w dalekie strony; niektóre zaś są obrosłe w miękkie puszek, n. p. oset, brodawnik i t. p. którymi dzieci bawiąc się, rozdmuchują i pomagają przez to naturze rozsiewać je, nie wiedząc nawet o tém; inne znów mają szerokie, lekkie piórka, nakształt skrzydełek, jak ziarnka drzew iglastych. Kiedy więc wiatr gwałtowny powstaje, kiedy przed burzą idąc wszystko ze ziemi zmiata i podnosi w powietrze, tedy to przyroda dobroczynna zasięwa rośliny; właśnie wtedy, kiedy my się lękamy, albo na nią narzekamy i gniewamy się; wtenczas to rozlatuje się i unosi mnogość niewidzialnych, porozwiewanych nasion w poruszonem powietrzu i spada daleko i szeroko na wszystkie strony. Z niemi razem pędzony kurz pokrywa je, a deszcz później nadchodzący, skrapia. I tak i na niwach i polach, na górach i w dolinach sprawdza się, co jest napisano, że niektóre padło podle drogi, a przyleciały ptaki i pozbierały je; drugie zaś padło na miejsce opoczyste, gdzie nie miało wiele ziemi, a gdy słońce weszło, wypaliło je; inne znów wpadło między ciernie i zaduszone zostało; a inne padło na ziemię dobrą i wydało pożytek stokrotny.

Ale jest też wiele nasion takich, których wiatr dla ich wielkości i ciężkości unieść nie może; lecz i temu Pan Bóg również zaradził. Nektóre z nich są gładkie i okrągłe, więc za najmniejszym poruszeniem rozkulują się w różne strony; inne mają kolce i haczyki, którymi się przypczepiają do sukien ludzkich lub skór zwierzęcych; ludzie

je potem odrywają na innych miejscach i sieją, nie myśląc o tém. Wiele znów pestek, niestrawionych w żołądku zwierząt lub ptaków, dostaje się na różne miejsca i tam wschodzą. Tak bez wątpienia przez ptaki przelotne niejedna użyteczna roślina dostała się do naszych krajów. Na wysokich murach i wieżach rosną wiśnie, jarząbki, brzoźki i inne drzewa, gdzie niezawodnie żaden człowiek nasienia ich nie zaniósł. Jeszcze inne spadają z gałęzi we wodę, która je potem roznosi na inne brzegi i w różne okolice, mianowicie wody rzek lub morza. Takim sposobem niejedno ziarno dostanie się w dalekie kraje. Otóż widzimy, jak Wszechmocnemu Stwórcy wszystkie żywioły służyć muszą do Jego celów. Śnieg i deszcz, błyskawice i grady, burze i wichry, wypełniają Jego wolę.

Ale toć to właśnie sprawia gospodarzowi rolnikowi tyle kłopotu; ztąd to tyle zielska i chwastu w jego ogrodach i na polu, które czystemu nasieniu zabiera tyle miejsca i żywności i nie może być wypłenione, mimo wszelkich usiłowań i starań jego. Ta rzecz nie jest jednakże tak złą, jak się zdaje; bo popiérwsze, człowiek nie sam jeden żyje na ziemi, wiele tysięcy zwierząt różnego rodzaju wygląda także swego pożywienia. Niektóre z tych zwierząt są nam pożyteczne, n. p. wół, koń, owca, kura, gęś i t. p., o czém bardzo dobrze wiemy; ale jest téż wiele zwierząt, które nam także wiele przynoszą pożytków, o czém my wcale nie wiemy, n. p. wszystko polne ptastwo, pożerając tysiące owadów, które zostawszy przy życiu, znaczne poczyniłyby nam szkody i t. p. A więc musi to być prawda, że dobroczynna ręka Stwórcy nasycą wszystko, co żyje, według upodobania i nie bez potrzeby. Powtóre, człowiek nieraz pożytkuje i z niejednego ziółka, którego ani siał, ani od przymrozków wiosną nie ochraniał, ani latem podczas upału nie skrapiał wodą. I najmniejsza, niepozorna i niby nieużyteczna roślina, której skuteczność zagoiła tobie, twoim dzieciom, lub twemu bydłciu ranę, uśmierzyła ból, albo może i uratowała życie, czyliż nie nagradza sowicie téj małej nieprzyjemności lub szkody, którą przyniosła twoim innym roślinom? Ale któż ludziom dogodzi! Gdyby przyroda nie była taką właśnie, jak jest, gdybyśmy dziewannę, szczaw, poziomki, przetacznik, macierzankę i wszystkie na polu i w lesie rosnące zioła, z których w czasie zdrowia i słabości tak rozliczny mamy pożytek, sami siał i pielęgnować musieli; o! jakżebyśmy wtenczas narzekali na nieprzewyciężone trudy i potrzeby życia naszego.

34. Dzieci w szkole.

Opiekun szkoły.

Jak się macie dzieciętki; czyście wszystkie zdrowe?

Dzieci.

Zdroweśmy, dzięki Bogu!

Opiekun.

A przybyły nowe?

Dzieci.

Nie przybyły, bo teraz zimno i błoto.

Opiekun.

Dobre dzieci tu idą i w zimno z ochotą:

Dla pilnych, dla ochotnych, to wymówki nie ma;

Im zawsze wszystko jedno: czy lato czy zima.

Czegoście się dzieci tutaj nauczyły?

Dzieci.

Zawsześmy głośno, skromnie, paciorem mówiły;

Staraliśmy się przytęm być porządne, grzeczne,

Łagodne, delikatne, drugim użyteczne;

Bawiłyśmy się pięknie, bez płaczu, bez krzyku:

O! tu nie słychać u nas o brzydkim chłopczyku,

Co potrąca drugiego, albo go przezywa.

I dziewczynka tu żadna nie jest obraźliwa:

Przebacza, gdy jej druga przypadkiem dokuczy,

Bo tak nam serce każe i Pan Jezus uczy. —

A ta szkoła to była szkoła dla ubogich —

Tu naukę wiary kapłan pobożny wykladał,

Serduszkami dziecięć władał,

I zawsze mawiał: gdy dobry będziecie,

Dobrze wam będzie na świecie;

A gdy opuścić ziemię będzie trzeba,

Pan Bóg was przyjmie do nieba.

Dziateczki też nauk kapłana słuchały,

Obrazić Boga się bały;

Żyły w zgodzie, miłości: Bóg czuwał nad niemi,

A skoro się czém mogły podzielić z biednemi,

Nie trzeba im było przypominać tego.

Pamiętały, że kazał Bóg kochać bliźniego!

Drogo ceniły każdą czasu chwilę; —

Przy pracy spływał im miod.

Kochały prawdę: kto o co się pytał,

Odpowiedź w oczach wyczytał,

Pan Bóg błogosławieństwem otaczał ich w koło,

Iż szkółka — stała się szkołą,

• I uczniowie, co z owęj szkoły wychodzili,

Dobrzy i szczęśliwi byli,

Jakikolwiek stan obrali,

W dobrém do końca wytrwali.

(Jachowicz.)

35. Nowy Rok.

Podczas zimnej nocy pierwszego dnia roku, Aleksy, starzec siedmdziesiąt letni siedział w oknie, smutne oczy raz wlepiał w niebo okryte gwiazdami, drugi raz spuszczał na

ziemię. Grób jego odmykać się zaczynał; już zeszedł siedmdziesiąt stopni, a w miejscu uspokojenia i lubych wspomnień, dźwigał srogą pamięć błędów i ciężar zgryzoty. Zdrowie jego zniszczone, dusza skołatana była, serce przepelnione żalem, wiek sędziwy zatruty goryczą. Dni spłynionej młodości stanęły mu nagle przed oczyma. Wspomnił na tę ważną chwilę, kiedy mu ojciec dał do wyboru dwie drogi. Jedna z nich, mówił, prowadzi do krainy szczęścia i pokoju, druga wiedzie do ciemnej i ponurej pieczary, gdzie gady jadowite pelzają. Niestety! węże serce jego ujęły, trucizna skaziła usta, widział już teraz, którą obrał drogę. Wzniósł znów oczy do nieba i zawołał z boleścią: o powróćcie dni młodości mojej! Ojcze, postaw mnie znów na rozdrożu życia, ażebym wybrał inaczej; ale młodość już uleciała, a ojciec oddawna nie żył. Ujrzał dwa błędne ognie, powstały z bagnistej doliny i uciekły, a on rzekł: takie były dni obłąkań moich. Zobaczył gwiazdę spadającą, jak leciała i znikła w przestrzeni. Tak ja z świata tego zniknę! zawołał, a wyrzutów sumienia ostrze przeszło wskroś serce jego! Wtedy ogarnął myślą wszystkich rówieśników swoich, którzy z nim razem dziećmi i młodymi byli, a teraz dobrzy obywatele, ojcowie przykładni, miłośnicy wiary i cnoty, spokojnie i bez uronienia łązy kończyli rok jeden, drugi zaczynali. Wtém odgłos dzwonów zwiastujący nowy postęp czasu obił się o jego uszy. Odgłos ten przypomniawszy mu rodziców, przypomniawszy mu prośby, które niegdyś za syna w takowej chwili nieśli do Boga, przestrogi, jakie mu dawali; prośby, których stał się niegodnym, przestrogi, z których nie korzystał; Przywalony ciężarem żalu i wstydu, nie mógł już patrzeć dłużej w to niebo, gdzie mieszkał ojciec jego; spuścił oczy, rzuciły się z nich łązy rzęsiste, głuche westchnienie dobyło się z serca i zawołał raz jeszcze: Powróć, luba młodości! ach powróć!

I młodość wróciła! bo to wszystko snem było przykrym, który dręczył Aleksego pierwszej nocy Nowego Roku. Był w samym kwiecie wieku, starość była marzeniem, ale błędy istotną prawdą. Obudziwszy się, powstał z łoża, padł na kolana, podziękował Bogu, że mógł jeszcze porzucić drogę występku, wyjść z ciemnej pieczary, wrócić na drogę cnoty i dojść do krainy szczęścia i pokoju. Powrócił i doszedł. Wróćcie się wraz z nim młodzi czytelnicy, jeźliście jak on zblądzili. Ten sen Aleksego kiedyś sędzią waszym będzie; bo gdy później przyciśnieni żalem i zgryzotą zawołacie: powróć luba młodości! ach powróć! — młodość nie powróci.

36. Zgoda.

„Ta jabłonka należy do mnie!“ mówił Piotr do Pawła, swojego dobrego sąsiada i kmitra. „Tak! ta jabłonka należy tylko do mnie, chociaż stoi na samej granicy naszych ogrodów.“ — „Przeciwnie! ta jabłonka do mnie należy!“ odpowiedział Paweł. Wkrótce pomiędzy dwoma sąsiadami powstała żywa sprzeczka; nakoniec obadwa sąsiedzi mocno się przeciwko sobie rozjątrzyli. Paweł, który lubił żyć w zgodzie ze wszystkimi swoimi sąsiadami, ze swęj strony byłby ustąpił; pierwszy Piotrowi podawał rękę do zgody, pod tym warunkiem, żeby korzyści z drzewa obadwa dzielili pomiędzy sobą, żeby z niego wspólnie użytkowali. Ale Piotr ani słuchać nie chciał o tém. „Nie!“ mówił rozjątrzony, „nigdy się na to nie zgodzę! Jabłonka do mnie tylko należy: dziś jeszcze pójdę do sądu i upomnę się o swoje.“ —

Jakoż niezgodny Piotr zaskarżył Pawła do sądu. Rostropny sędzia radził zgodę — pojednanie. Paweł chętnie znów chciał przystać na zgodę; ale Piotr obstawał przy swoim. Owszém od tego czasu Piotr sąsiadowi swojemu okazywał ciąglą nieprzyjaźń: według dawnego zwyczaju wcale go nie witał a nawet jednego dnia zbił krowę Pawła ze złości, która przypadkiem przeszła na jego podwórze. „Mój Piotrze!“ rzekł Paweł, „mocno się obawiam tego, żebyśmy na zawsze nie zostali nieprzyjaciołmi o jedną nędzną jabłonekę! Bardzoby mi to było przykro; dla tego wolę ci darować część moję, do jakiej miałbym prawo z drzewa, które nas poróżniło.“ — „Co? darować?“ zawołał rozjątrzony Piotr. „Ja nie chcę, ja nie potrzebuję od was żadnej darowizny. Jabłonka do mnie należy i o nią proces wam zrobię, chociażby mnie ostatni grosz miał kosztować.“ — Gdy stanęli do sądu, powtórnie rozsądny sędzia starał się pojednać zwaśnione strony: ale to nic nie pomogło. Rozpoczął się więc proces. — Ogrody zwiedzono, świadków wysłuchano; proces trwał już rok cały, jednak sprawie nie było końca. Piotr nie raz zmuszony był znaczne płacić kosztą, a nie mając pieniędzy, zaciągnął długi na swój ogród. Z każdym wypożyczonym talarem, nienawisć Piotra wzrastała przeciwko sąsiadowi; dla tego też przez złość rzucał najgorsze potwarze przeciwko Pawłowi i dokuczał mu wszelkimi sposobami.

Nakoniec sprawa została rozstrzygnięną. Piotr przegrał, a ponieważ potrzebnych pieniędzy na wynagrodzenie sąsiada i kosztą sądowe dostarczyć nie mógł: musiał więc swój ogród

wystawić na sprzedaż w drodze sądowej. Paweł nabył ogród sąsiada i nazajutrz zaraz udał się do niego. Piotr nienawistnym okiem spojrzał na swego przeciwnika, i odezwał się doń w te słowa: „Czy jeszcze przychodzisz tu szydzić ze mnie?“ — „Mój Piotrze! jak możesz tak myśleć o mnie!“ odpowiedział Paweł. „Przykro mi tylko, że przez swój upór prowadziłeś przeciwko mnie niepotrzebnie proces i pozbawiłeś się swojego pięknego ogrodu. Jam go wprawdzie kupił za gotowe pieniądze, nie chcąc, aby był zmarnowany, albo żeby miał przyjść w obce ręce. Że jednak nad spodziewanie otrzymałem teraz znaczny grosz w spadku po stryju, przychodzę więc do ciebie, aby ci twój ogród oddać napowrót, bez zwrócenia zań wyłożonych pieniędzy.“ Piotr zawstydzony wspaniałomyślnością dobrego sąsiada, spuścił na dół oczy. „Słuchaj, Piotrze!“ zawołał dalej Paweł: „byliśmy zawsze dobrymi przyjaciółmi; kochali się ze sobą nasi ojcowie, dziadowie i pradziadowie; żyliśmy i my zawsze po sąsiedzku — i dla jednej jabłonki mielibyśmy zerwać dawną naszą przyjaźń i sąsiedztwo? Nie! kochany sąsiedzie! oto macie moją rękę: niech będzie między nami zgoda raz na zawsze; każdy niech zatrzyma swój własny ogród i toż samo serce, co dawniej. Zgoda, kochany sąsiedzie!“

Tu Piotr przejęty wstydem, radością i żalem za swój nierozważny postępek, pochwycił Pawła za szyję, serdecznie go ściskając ze łzami w oczach. „I ty mi przebaczasz mój niegodny postępek!?“ rzecze nareście Piotr, przyszedłszy nieco do siebie. „Sam teraz nie pojmuję, jak mogłem tak się zapomnieć i tak postąpić przeciwko tobie, przeciwko swojemu dobremu przyjacielowi! Przebacz, o! przebac kochany kumie!“

Przyjaźń na nowo zawiązaną została pomiędzy dwoma sąsiadami; lecz ofiarowanego sobie ogrodu na żaden sposób Piotr przyjąć nie chciał od przyjaciela, którego tak mocno obraził. „Jeżeli ty nie chcesz przyjąć odemnie tego ogrodu!“ rzecze Paweł, „niechże własnością będzie twojego najstarszego syna, któremu ci trzymał do chrztu.“

Tak więc dwie rodziny, które niegdyś w najlepszej zgodzie i przyjaźni żyły, później poróżnione przez czas długi dla jednej nędznej jabłonki, zgromadziły się wreszcie do jednego koła, żeby tak jak dawniej znowu używać towarzyskiego szczęścia. „Wiecie co, sąsiedzie!“ rzekł Piotr do Pawła z całą ufnością: „dla zatarcia śladu naszej chwilowej niezgody — wytnijcie jabłonkę, która nam dała po-

wód do zmartwienia.“ — „Przeciwnie, mój Pietrze!“ odpowie mu na to Paweł: „niechaj ta jabłonka zostanie na miejscu, aby naszym dzieciom, wnukom, i prawnukom (jeżeli tak długo stać będzie) służyła za przykład i przestrogę, jakie to złe skutki za sobą pociąga niezgoda i proces.“

Zgodził się Piotr na rozsądną myśl Pawła; drzewo pozostało na granicy pomiędzy ogrodami obudwu sąsiadów, a Piotr i Paweł żyli zawsze odtąd ze sobą po sąsiedzku — w przyjaźni i zgodzie. — Już to dawne stwierdzają przysłowia, że:

„Zgoda buduje, niezgoda rujnuje!“ lub „Kto buduje, ten ma wiórki, a kto się prawuje, ten ma papiórki.“

(T. Nowosielski.)

37. Szara godzina.

Nadeszła szara godzina,

Wziął ojciec za rękę syna

I rzecze: Synu! w tej chwili będziemy chodzili,

Będziemy sobie gadali;

Bo jeszcze światła nie dali.

O, dobrze kochany Tato!

Ja cię bardzo kocham za to. —

Widzisz, mój synu kochany,

Nagle na świecie odmiany:

Tak widno słońce świeciło,

Tak widno, tak pięknie było!

Przyszedł nocny czas spoczynku,

Słońce nie świeci, mój synku.

My jednak szczęśliwi oba,

Wieczorek nam się podoba;

Nauczka płynie,

W szarej godzinie,

Myśl podnosimy do Pana,

Co nam słońce przysła z rana;

Co w ciemności i wśród słońca,

Cudem dobroci bez końca;

Wśród cichości, wśród ciemnoty

Pobudzamy w sercu cnoty. —

O! wstrzymajcie światło jeszcze.

Niech myślami się napieszczę;

Duchem Bożym natchnę syna;

Bo on myśleć już zaczyna. —

Synu! synu mój jedyny!

Chciej korzystać z tej przyczyny.

I z człowiekiem tak się dzieje;

Gdy wiek młody, to mu dnieje,

Kiedy starszy — wieczór szary,

A noc ciemna — kiedy stary.

Korzystaj synu z młodości.

Czyń, co tylko w twojej sile!

Szczęście w domu się zagości,

I wieczór ci spłynie mile.

(Jachowicz.)

38. Mogiła Kościuszki pod Krakowem.

Kościuszko zakończył dni swoje na obcej ziemi: umarł w Szwajcaryi, w Soloturnie, w domu przyjaciela swego Zeltnera, 15. Października 1817 roku. W krótkce potem drogie jego zwłoki, zgodnie z wolą cesarza Aleksandra, sprowadzone zostały kosztem rządu Polskiego na ojczystą ziemię i obok naszych królów w Krakowie złożone. Każdy Polak — cały Naród — pragnął, aby mu wzniesiono pomnik, równie trwały, jak chwała jego, równie jawny, jak cześć, którą mu wszyscy — nawet nieprzyjaciele — oddają. Senat krakowski 1820 roku postanowił w tym celu usypać mogiłę, na wzór starodawnych mogił pod Krakowem, Wandy, Krakusa, i tylu innych, rozrzuconych po Ukrainie i Podolu. Wzgórze Bronisławy, dla położenia swego w bliskości dawnej stolicy Polski, a może i dla nazwiska, obranem zostało na miejsce usypiania zamierzonej mogiły.

W dzień doroczny śmierci Kościuszki, 15. Października 1820 roku po odprawieniu Mszy ś. na miejscu obranem zaczęto sypać mogiłę. Senat krakowski wyznaczył osobny komitet do kierowania robotą, który odezwą swoją z dnia 1. Stycznia 1821 roku wezwał współziomków do składania ofiar, już od trzech lat w różnych miejscach na ten koniec zbieranych. W przeciągu lat kilku wpłynęło blisko 200,000 złt. pol. Wszelkiego stanu ludzie cisnęli się do sypania mogiły; była to prawdziwa uroczystość dla Krakowa i jego okolic. Ziemie z pod Raławic, Szczekocina, Dubienki, Maciejowic, uświęcone krwią bratnią, sławą lub nieszczęściem, nadesłane były przez różne osoby w ciągu sypania mogiły, dla zmieszania ich z ziemią pomnika.

Mogiła dokończoną została 25. Października 1823 roku. Większej, a ludzką ręką usypanej, nie masz na całej ziemi. Obwód jej podstawy ma 760 stóp, obwód wierzchnicy stóp 30, a wysokość 116 stóp. Podwójna droga ślimakowa prowadzi do szczytu, na którym jest napis: Kościuszko.

(Wypisy.)

39. Myszka, kot i kogut.

Coby to była za szkoda!

O mało nie zginęła jedna myszka młoda!

Szczera, prosta, niewinna — przypadek ją zbawił.

To co ona swęj matce — ja wam będę prawił:

„Rzuciwszy naszych kryjówek głębiny,

„Dopadłam jednej zielonej równiny,

„Dyrdając jako szczurek, kiedy sadło śledzi.

„Patrząc! aliści dwoje zwierzątek siedzi:

„Jeden z nich trochę dalej milczeniem przystojném.

„Łagodny i uniżony;
„Drugi zdał mi się być burdą niespokojnym:
„W żółtym bucie z ostrogą, chodził napuszony,
„Ogon zadarł do góry,
„Lśniącemi błyskotał się pióry:
„Głos przeraźliwy — na łbie mięsa kawał,
„Jakby kto powykrawał.
„Ręce miał, któremi się sam po bokach śmigał¹⁾,
„Albo powietrze dźwigał,
„Ja — lubo z łaski bożej dosyć jestem śmiała,
„Ażem mu srodze zakłęta;
„Bo mnie ze strachu drzączka wzięła,
„Jak się wziął tłuc z tartasem obrzydły krzykała.
„Uciekłam tedy do jamy.
„Bez niego, byłabym się z zwierzątkiem poznała,
„Co kożuszek z ogonkiem ma tak jak my mamy.
„Minka jego nie nadęta,
„I choć ma bystre ślępięta —
„Dziwnie mi się z skromnego wejrzemia podobał.
„Jak nasze, tak samą robotą, ma uszka.
„Coś go w nie ukąsiło, bo się łapką skrobał!
„Szłam go poiskać: lecz mi zabronił ten drugi
„Tęj przyjacielskiej usługi,
„Kiedy nagłego narobił łoskotu,
„Krzyknawszy na mnie z łoskotem: kto to tu? kto to tu?“
— „Stój!“ rzecze matka, „córko moja luba!“
„Aż mówie przechodzi po mnie! . . .“
„Wieszli, jak się ten zowie, co tak siedział skromnie?“
„Kot bestyja, narodu naszego zguba!
„Ten drugi — byłto kogut, groźba jego pusta —
„I przyjdą może te czasy,
„Że z jego ciała jeść będziemy frykasy²⁾. —
„A zaś kot może nas schrusta! . . .
„Strzeż się tego skromnisia, proszę cię jedynie,
„I tę zdrową naukę w twój pamięci zapisz:
„Nie sądź nikogo po minie;
„Bo się w sądzeniu poszkapisz³⁾.

40. Nie pogardzaj darem Bożym.

Rodzice tak Wojciecha znarowili łakociami i przysmakami, iż gdy dorósł i poszedł w służbę, nigdzie mu jadło nie smakowało. W jednem miejscu było mu nie dość słone, w drugiem za jałowe, to znów w innem zdawało mu się, że za mało, słowem: wszędzie miał coś do przyganiania jadłu, choćby jak najlepszem było i zawsze chciał mieć co innego, nie to, co na stół dano. A jeżeli nie dostał tego, czego żądał, natychmiast wstawał od stołu, zaczął kłać w żywe kamienie i odszedł sobie kupić co lepszego. Rzanego, razowego chleba ani w gębę wziaść nie chciał, bo mówił, że go w zęby kole: radby tylko jadł piękny chleb, lub

1) Bił, uderzał. 2) Potrawa z różnego mięsiwa. 3) Pomylisz.

bułki, na które też zwykle całe swoje zasługi wydawał. Wszędzie oburzał i psuł innych służących swoim postępowaniem i stał się przyczyną wielu nieporozumień między służącymi, a państwem. Za to też Wojciecha nikt długo nie trzymał w służbie, ale go się każdy pozbywał czem prędzej. Zmieniał więc służbę jedną po drugiej, i sprzykrzył się nareszcie tak wszystkim, iż go nigdzie już w służbę przyjąć nie chcieli. Przez tak ustawiczne zaś zmienianie służby, nie wiele sobie mógł zarobić; bo mu każdy liche tylko dawał zasługi, które on zwykle na same bułki wydawał, zamiast żeby sobie co sprawił na skórę. Wyglądał też zawsze odarto i podobniejszym był do jakiego włóczęgi, aniżeli do porządnego sługi.

Gdy więc nikt Wojciecha nie chciał już przyjąć w służbę, a on też nic nie posiadał, z czegoby się mógł utrzymać, cóż miał począć? oto puścił się na żebrankę. — Przyszedszy raz pode drzwi domu jednego, w którym także niegdyś służył, a i tu, jak wszędzie nad jadłem wymyślał, wysłano mu przez litość kawałek grubego chleba. Spojrzawszy nań mimowolnie zapłakał, a potem rzekł sam do siebie: „Mój Boże! dawniej i dobry chleb mi w tym domu nie smakował, a teraz muszę być kontent, kiedy choć grubego i skwitłego chleba dostanę kawałek! Lecz nie będę szémrał, bom sobie na to zasłużył. Oby ze mnie wszyscy brali przykład, a nie wymyślali niepotrzebnie nad jadłem, gdyż im na ten koniec przyjść może, co i mnie!”

Powinno to posłużyć za naukę, aby dzieci za młodu nie przyzwyczajać do łakoci, lecz im zaraz z początku dawać jędrne a pożywne potrawy; bo łakocie mało pożywiają; a zamulają i osłabiają żołądek i stają się przyczyną zdelikatnienia, od którego trudno się potem odzwyczaić.

41. Wdzięczność niebu.

Młody August w dzieciństwie stracił był rodziców; strawiwszy długi czas nie na próżno w szkołach, przyszedł nareszcie do pełnoletności i znaczny objął majątek. Wkrótce potem ciężko zachorował; długo ciągnęła się ta choroba, długo o życiu jego wątpiono, ale przecie niespodzianie odzyskał zdrowie. Było to w czasie wiosny. Kiedy pierwszy raz wyszedł do ogrodu i spojrzał na nowe życie przyrodzenia; kiedy po tak długim zamknięciu w pokoju nieustannie potrzebując opieki i pomocy, ujrzał się pod pięknem niebem, sam, bez cierpienia, i on myślał, że nowe rozpoczyna życie, a w radości swojej myśl i oczy podno-

sząc ku Dawcy wszelkiego dobra, zawołał: „O wielki Boże! Czemuż Ci Twych dobrodziejstw zapłacić nie mogę? Jak-żebym chętnie cały majątek poświęcił na wywdzięczenie się Tobie?”

August lubo już pełnoletni, miał jeszcze przy sobie dawnego nauczyciela. Był to człowiek pełen lat i cnoty; ktokolwiek patrzył na przywiązanie i troskliwość jego względem Augusta, na uszanowanie i uległość młodzieńca, mógł łatwo się pomylić, jednego wziąć za ojca, drugiego za syna. Nawet w czasie tej pierwszej wychowania przechadzki, czuwał nad nim troskliwy opiekun, i usłyszał te słowa, które w swém uniesieniu głośno był wyrzekł. Zbliżył się ku niemu, a August obaczywszy go, toż samo powtórzył. — „O! jak mnie to cieszy,” powiedział nauczyciel, „że w tym zapale złożyłeś życzenie, które spełnić możesz; jutro, jeśli siły pozwolą, podam ci sposób pewny zadosyć uczynienia twym chęciom. „Czy to być może?” zawołał August, „ach! jakżem tego jutra ciekawy!” — Nadeszło, a młodzieniec coraz silniejszy, naglił sędziwego przyjaciela, żeby dopełnił obietnicy. Wzięli się przeto za ręce i wyszli z palacu, już nie do ogrodu, jak wczoraj, ale na wieś.

Długo bez pana zostająca wioska, nie bardzo kwitła; waliły się domy wieśniaków, ogrodzenia były popsute, nie zieleniło się ani jedno drzewko! dzieci w podartych koszulach, uciekały, jak dzikie. Ten widok smutkiem okrył bladą jeszcze twarz Augusta. „Gdzież mnie zaprowadziłeś, przyjacielu?” wyrzekł z lekką wymówką. — „Chciałem ci wskazać ołtarz na składanie tych ofiar” odpowiedział mąż sędziwy. „Wczoraj unosząc się wdzięcznością ku Temu, który ci zdrowie przywrócił, całym majątkiem to dobrodziejstwo opłacić pragnąłeś; poświęć część tylko, odbuduj te upadające domy, wysadź drzewami drogi, wspomóż zubożałych włościan twoich, a przedewszystkiem załóż szkołkę dla tych dziatek, doglądaj jęj sam, aby ten zbawienny zakład nie zmarniał, lecz przyniósł tak pożądanym dla kraju pożytek; a wtenczas sowicie wypłacisz się niebu.” — Podobaly się te słowa skłonnemu do czynienia dobrze Augustowi, usłuchał tej rady przyjaciela. —

W rok potem, o téjże samęj porze, przechadzał się znowu August po wiosce swojej; lecz tą razą widok jęj już nie smutkiem, ale radością okrył świeżą twarz jego: stały już bowiem porządne domy, żywymi ogrodzone płoty; w tyle każdego był założony sad mały i topolki nade dro-

gą już się zieleniły; kilkoro dzieci porządnie ubranych szło do szkoły, a skłoniły się wszystkie młodemu panu, pochwaliwszy Pana Boga uprzejmie. — Szczęśliwy August ścisnął rękę przyjaciela; a on mu powiedział: „Podobnie postępuj zawsze; niech za każdym dobrodziejstwem nieba, wdzięczne oko twoje ku niemu się wzniesie, ale potem spuść je na braci twoich mniej od ciebie szczęśliwych, aby i oni wspólnie cieszyli się z tobą; bo czyniąc dobrze dzieciom, najlepiej wywdzięczysz się ich Ojcu.“ — Tańska.

42. Wspaniałomyślność.

Roku 1662 panował w Paryżu przez czas długi okropny głód. Pewnego wieczora, gdy radzca ministeryum de Sallo powracał z przechadzki do domu, zastąpił mu człowiek drogę i przyłożył (ale z drzeniem, jako nie przyzwyczajony do takiego rzemiosła) pistolet do piersi, żądając pieniędzy. „Nie dobrze trafilesz, przyjacielu!“ rzecze pan de Sallo: „ja cię nie bardzo zbogacę; mam bowiem przy sobie tylko trzy sztuki złota, które ci chętnie ofiaruję.“ Człowiek niczego więcej nie pragnął, przyjął pieniądze z radością. Pan de Sallo rozkazał potem słudze, który szedł za nim, ażeby z daleka dał baczość, gdzie się ten człowiek podzieje. Sługa postępując za złodziejem, widział, że ten wszedłszy do piekarza, zmienił jedną sztukę złota i kupił chleba, a potem pobięł o dziesięć albo dwanaście domów dalej i wszedł do pomieszkania na czwarte piętro, gdzie prócz blasku księżyca żadnego innego światła nie było. Tu rzucił chleb na stół, mówiąc z płaczem do żony i dzieci: „Jedzcie ten chleb, który mię bardzo wiele kosztuje!“ — Zona rzewnie płacząc, starała się, ile mogła, uspokoić go; potem wzięła chleb i rozdzieliła pomiędzy czworo zgłodniałych dzieci. Sługa widziawszy i słyszawszy wszystko, co zaszło, wrócił pocichutku, aby go nikt nie spostrzegł i opowiedział wszystko wiernie panu swojemu.

Nazajutrz rano rozkazał pan de Sallo słudze, żeby go do mieszkania nieszczęśliwego zaprowadził. Przyszedłszy tam napotkał dwie przed domem pracujące dziewczki. „Czy nie możecie mi powiedzieć,“ zapytał ich, „co za człowiek mieszka w tym domu na czwartym piętrze?“ — „Mieszka tam“ odpowiedziała jedna z nich, „szewc, bardzo poczciwy i usługny człowiek, który pomimo to jest najbiedniejszym, i ma liczną rodzinę.“ Druga dziewczka poświadczyła to opowiadanie. Pan de Sallo wszedł więc na wschody i zapukał do drzwi. Spiesznie zerwał się z łóżka ubogi ów człowiek,

oblókł na się swoje nędzne odzienie i otworzył drzwi. Ale jakże się przeląkł, poznawszy pana, którego wczoraj wieczór napadł! Rzucił mu się więc do nóg, błagając o przebaczenie i prosząc, żeby miał wzgląd na jego dzieci i nie uczynił ich nieszczęśliwymi. „Bądź spokojnym, rzekł pan de Sallo, „nie w tej myśli przyszedłem do ciebie, aby cię ukarać za twój wczorajszy postępek, nie! aby cię napomnieć, i przedłożyć ci, iżes się chwycił bardzo brzydkiego i niebezpiecznego rzemiosła, które, jeżeli go się nie od-rzeczysz, w krótkim czasie pozbawi cię wolności i życia. Wiem, że jesteś szewcem i słyszałem, iż byłeś dotąd poczcinywym człowiekiem; przetoż daruję ci 30 sztuk złota: kup sobie za nie skór i zarabiaj odtąd pracowicie na to, czego wam potrzeba, a nie puszczaj się więcej na tak niegodziwe życie.“ —

43. Objasnienie niektórych wyrazów.

1. Głowa jest najprzedniejszą częścią ciała. Ponieważ ma kształt okrągły, przetoż nazywają się niektóre okrągłe części innych ciał, także głowami, n. p. główka u śpilki, główka kapusty, sałaty, główka u maku i t. d. — Ból w głowie, albo na głowie nazywamy bólem głowy. Podatek, który prawie każda osoba płacić musi, nazywa się pogłównie, także podatek od głów — od głowy. Kto głowę trząśnie, okazuje nieupodobanie. Zdejmując czapkę z głowy, okazujemy powierzchowne dla drugich uszanowanie. Smutny zwiesza głowę, jak kwiatek zwiędły od słońca. Niewiasty potrzebują wiele czasu, żeby sobie włosy na głowie ułożyły. Kto na łeb (głowę) i na szyję się spieszy, ten działa nieostrożnie, bo co nagle, to po djabie. Ponieważ głowa człowieka jest miejscem sił duszy, dla tego głowa oznacza często władzę, a często siłę chcenia i rozpoznawania: ztąd wyjaśniają się następujące wyrażenia: Kto się uczy i pojmuje łatwo, ten ma dobrą, otwartą głowę, a kto uczy się z trudnością, ten ma tępą głowę, czyli jest tępój głowy. Uczony pracuje głową; najemnik ręką. Opieszali uczeń nad niczém sobie głowy nie łamie. Urzędnik ma czasem tyle spraw na swój głowie, aż go boli. Rozsądny człowiek nie łatwo straci głowę. Niejednemu człowiekowi snują się dziwne rzeczy po głowie. Uczniowie rachują nie tylko na tablicy, ale też i z głowy. Głową muru nieprzebiję, mówi przysłowie; wszelakoż możnaby utrzymywać, że przebiję, bo głowa radzi, jak co ręce zrobić mają. Niektórzy ludzie czynią wszystko, jakby im

się pomąciło w głowie. Kto z wielkim zapędem bez wszelkiej roztropności postępuje, ten ma zapaloną głowę. Kto ma głowę, nie zawsze jej używa, a kto w trudnych razach głowę straci, ten działa bez głowy, czyli bez rozsądku.

2. Włosy, cienkie, rurkowate, cieńsze od szczeciny, ale grubsze od wełny i mniej zwite, rosną na ciele ludzkim i na skórze wielu zwierząt. Ponieważ jeden włos w porównaniu do wszystkich, jest bardzo mało znaczącym; dla tego Zbawiciel nasz, oznaczając Wszechmocność, Mądrość i Opatrzność Boga, mówi: „Nawet i włosy wszystkie na głowie waszej są policzone.“ — Kto nie ma ani jednego dobrego włoska na sobie, ten nie posiada najmniejszej wartości. Kto ani włosa nie ma ojca swojego, ten żadnego nie ma podobieństwa. Co się ziści dokładnie, to się ziści aż do włoska. Kto drugiemu nie ustępuje, ten nie ustępuje ani na włos. Gdy strzelec o bardzo mało chybi celu, mówi się, o włos chybił. Drugi wie wszystko, aż do włoska, co znaczy i najdrobniejsze szczegóły. Ten, co pokrywa cudze zbrodnie, aby się nie wydały, na włos nie jest lepszym od zbrodniarza. Znalazłszy w potrawie włos, sędzimy o nieochędóstwie. Niejednemu, chociaż już i broda porosła, braknie rozsądku i siły; o tym tedy mówią: że jeszcze nie ma włosów na zębach. Gdy kogo bierzemy w silną obronę, mówimy, że mu ani włos z głowy nie spadnie. „Za włos ciągną mnie do czego“, jeżeli chcąc nie chcąc co czynić muszę; rzecz zaś za włosy przyciągają, jeżeli nie ma do niej żadnego, rozsądnego powodu. Przełkniętemu wstają włosy do góry. Od kłopotów i zmartwień prędko siwieją i wypadają włosy; ale wypadają także włosy od zbytków i rozpusty.

3. Szyja jest ta część ludzkiego i zwierzęcego ciała, która łączy głowę z kadrubem. Są długie i krótkie, grube i cienkie, zupełne i chude, sztywne i giętkie szyje. Łabędź n. p. ma długą, wysmukłą i giętką szyję, dla tego się nazywa każda długa, zgrabna szyja, szyją łabędią. Krętoszyj, ptak przechodny, kręci nieustannie szyję na wszystkie strony. Kto drugiemu nie ustępuje, choć nie ma prawdy i słuszości, ten jest nieugiętego, i twardego karku, t. j. krnąbrny i uparty. Są sądy na gardło, które zbrodniarza na ucięcie głowy skazują. Nieszczęście wisi nieraz nad karkiem naszym, kiedy o tém najmniej myślimy. Dzieci krzyczą czasem co mają gardła. Ukochane osoby lub przyjaciół, z którymi się po długiem niewidzeniu spotykamy,

ściskamy za szyję. Rozrzutni ludzie zwykle aż po szyję siedzą w długach a jeżeli im nieszczęście na kark spadnie, wtedy nie mogą sobie dać rady. Jeżeli czyja podłość się wyjawia, tak że zawstydzonym i oskarżonym zostaje, mówi się: to mu kark strąciło; gdyż potem zwykle z pochyloną głową chodzi. Niejeden pijak przepuścił cały majątek przez gardło. Szyją nazywamy także niektóre części innych rzeczy, n. p. szyję u dzbana, u flasz, u lutni, skrzypców i t. p. Lud nazywa także wązki kawał ziemi, który daleko zachodzi w morze lub jezioro, szyją, i językiem.

4. Budynek do pomieszkania ludzi nazywamy domem. W ścisłym znaczeniu mówi się atoli także o domach n. p. ślimaczych, strzelniczych, strażniczych, o domkach z kart, o domach ochrony i o kościołach jako domach Bożych. Dalej o domach co do pochodzenia czyjego, jako to, o domu Jakubowym t. j. rodzinie jego, o domach kupieckich; potem o różnych zakładach, n. p. o domach poprawy, kary i t. d.

Kto od domu do domu chodzi, ten albo jest żebrakiem, albo bazarzem, albo próżniakiem, albo nareszcie obowiązany do jakiego sprawunku n. p. do zbierania składek na jakie dobroczynne cele. O natrętnym człowieku mówią, że wszędzie razem ze drzwiami do domu wpada. Złoczyńcą w domu jest taki, u którego złość jest w sercu. Przysłowie niesie: „Przy bogactwie okazałość domu; lecz i małostką można pomódz komu.“ „Każdy ojciec ma być przełożonym swego domu, t. j. swojej rodziny i czeladki.“ Kto od nikogo nie zawisły, jest panem swojego domu. Bogate, kupieckie domy często upadają zupełnie.

44. Chłopiec wśród drogi.

Szedł chłopczyk z książkami — bardzo mu ciężyły:

Ten ciężar nie wszystkim zarówno jest miły —

Kazali — cóż robić? — iść musiał do szkoły! —

„Stój!“ z płaczem przemówił do lecącej pszczoły,

„Stój pszczółko! na chwilę, i pomów z dzieciną:

„Tyś sobie wesoła — mnie z oczu łzy płyną!

„Ja idę do szkoły! — Tam człowiek surowy,

„Ni tam się uśmiechnąć! ni tam z kim rozmowy;

„Wstrzymaj się, pszczółeczko! przychylnie wskaż oko,

„Naucz mnie może, tak latać wysoko.“ —

A pszczółka mu rzekła: „Wstrzymać się nie mogę;

„Powinność mnie wzywa, spieszę w dalszą drogę.

„O! muszę dokończyć, mego plastru miodu;

„Gdy zima nadejdzie, zginęłabym z głodu.

„Jak piękną pogodę zesłały nam nieba!

„Bądź zdrow! mój chłopczyku; korzystać z niej trzeba“ —

W tém leci jaskółka, a chłopczyk ją goni,

I znowu ze łzami przemawia tak do niej:

„Wstrzymaj się, jaskółko; i zabaw się ze mną;
„Ja ciebie tak kocham — trzeba być wzajemną.“
„Nie, dziecię kochane! wstrzymać się nie mogę,
„Powinność mnie wzywa, spieszę w dalszą drogę,
„Mam wielu przyjaciół i wieść im przynoszę,
„Że się już wiosenne zbliżają rozkosze:
„Niech się téj pociechy dowiedzą odemnie;
„Nie! nie mogę i chwili stracić nadaremnie:“ —
„I stanął, jak wryty, ów chłopczyk zdumiały,
„A znowu serdecznych łez krople padały,
„I znowu szedł zwolna . . . W tém brytan wypada:

„Mój ty psie kochany!“ chłopczyna powiada —
„Czy się też pozwolisz przybliżyć dziecinie?
„Ja w tobie pociechę pokładam jedynie. —
„Nie cierpię tych książek!! — Już ręce zdrętwiały!
„Bodajto się bawić swawolić dzień cały!
„O jakże to wasze przyjemne jest życie!
„Biegacie swobodnie i nic nie robicie.“ —

O! bardzo się mylisz! rzekł brys do chłopczyka;
„Czy widzisz opodał na polu rolnika?“
„„No, widzę!“ — „To pan mój; pracuje on w pocie,
„Ale i ja mu ulgę przynoszę w robocie.
„I wielkiej odemnie doznaje pomocy:
„On wstaje ze świtem, ja nie śpię i w nocy;
„Ja czuwam, by jego nie zmarniał majątek,
„I każdy troskliwie obejrzę zakątek. —
„I wołu przebudzam, co tę ziemię orze,
„By plenne dla ludzi rodziło się zboże,
„Tak! pracą się wszystko na świecie ustala,
„Gdy głód nam zagraża, praca go oddala.
„A każdy przy pracy tak czerstwy, wesoly;
„O! porzuć lenistwo, idź dziecię do szkoły.“ (Jachowicz.)

45. Przykład miłości bliźniego.

Po ostrój i długiej zimie, z roku 1783 na 1784 nastąpiła nagle odwilż. Śniegi stopniały, wszystkie potoki, strumienie i rzeki puściwszy, wezbrały, ogromne kry lodu tocząc ze sobą. Wtenczas niejeden dom nadbrzeżny został zalany powodzią lub uniesiony, i niejeden człowiek znalazł grób swój w nurtach rozhukanej rzeki.

W Weronie, mieście w Włoszech, był przez Adygę, rzekę bardzo bystro z wysokich gór Tyrolskich płynącą, zbudowany wielki, mocny most. Na nim stał domek strażnika mostowego, który przez zbyt nagle wezbranie rzeki zapóźno ujrzał się w koło otoczonym wodami. Kry lodu szły tak gwałtownie, że większa część z kamienia murowanych filarów, na których sklepienia mostowe spoczywały, wstrząśnione i obalone zostały, przez co i sklepienia upadać zaczynały. — Ta część, na której stał domek strażnika, jeszcze się najdłużej trzymała w fundamentach, bo

stała na najmocniejszych filarach. Ale każdy był pewny, że ta rozwali się niezawodnie i nie potrafi wstrzymać natarczywości kier uderzających.

Ubogi człowiek z żoną i dziećmi krzychał żałośnie i błagał o pomoc. Tysiące ludzi stało wprawdzie nad brzegiem rzeki, słysząc głos nieszczęśliwych i zapewne każdy litował się nad nimi; lecz każdemu zdawało się być rzeczą niepodobną, aby przez ogromne kry rozhukanej rzeki łódką przecisnąć się i szczęśliwie powrócić można było.

Przybył nareszcie i hrabia Spolweryni konno, a słysząc o ostatniej toni tej biednej rodziny, podniósł worek ze 200 dukatami i przyrzekł je dać temu, ktoby nieszczęśliwych wyratował. Ale przekonanie o niechybnej śmierci, odstraszło każdego, nawet dość odważnych szyprów. Wody wznagały się tymczasem coraz wyżej, i coraz bardziej otaczały domek strażnika.

W tém wyskoczył z tłumu jakiś nieznajomy, a usłyszawszy krzyk biednych ludzi, zlitował się nad nimi, wpadł czémprędzej w jedno z znajdujących się przy brzegu czołen i usiłował między bryłami lodu, przez powódź przepłynąć. Udało mu się szczęśliwie przybyć do domku. Lecz strażnik miał bardzo liczną familiją, a czołna nie można było obciążać za nadto. Człowiek ten więc bierze najprzód tylko po trzy osoby w czołno i wysadza szczęśliwie na ląd. Wraca potem jeszcze dwa razy i dobywa wszystkich sił z ciała i duszy i pracuje tak długo, póki wszystkich nie uratował. Ledwo co to wykonał, aliści reszta mostu wraz z domkiem strażnika runęła w wodę.

Zgromadzeni nad brzegiem rzeki widzowie przypatrywali się z zadziwieniem i poklaskiwaniem, tak pięknemu i odważnemu dziełu tego cudzoziemca. A dobroczynny hrabia zbliżył się ku niemu i ofiarował obiecaną nagrodę, mówiąc: „Bierz, przyjacielu! szczerześ na to zasłużył.“ Lecz on odpowiedział: „Bynajmniej! nie dla pieniędzy ja to uczyniłem, ale z obowiązku i miłości bliźniego. Choć nie posiadam wiele, jednak mam dosyć, a przekonanie, iż dopełniłem świętej powinności, jest dla mnie dostateczną nagrodą. Niech pan ofiaruje to złoto ubogim ludziom z mostu i tym, którzy wszystko przez powódź utracili. „Domówiwszy tych słów zniknął w tłumie ludzi. Nie można się było dowiedzieć zkąd był i jak się nazywał; mówili tylko wszyscy, że on był Polakiem podróżującym we Włoszech dla zbogacenia się w naukach przyrodzonych. Widzimy, iż nie na próżno podróżował. — „Czyńcie dobrze, nie się nie-

spodziewając, a będzie wielka zapłata wasza i staniecie się synami Najwyższego.“ Łuk. VI, 35.

46. Żyd.

„Pójdiesz nam z drogi, ty żydzie przekłety!“
Tak wołał Bartek we gniewie zawzięty —
Na żyda, co środkiem drogi
Idzie schylony — ubogi —
W tém nadszedł Janek. „Pocóż, rzeknie, bracie!
Tak na biedaka srodze nastawacie?“
„A! bo to“ — Bartek odrzeczce —
„Środkiem gościńca żydzisko się wlecze.“
A Jan mu na to: „O! wy moi mili,
Wszak Józef — Maryja też żydami byli.
A ten sam święty Pan Bóg, co mieszka na niebie,
Stworzył ziemię dla żyda, jakoli dla ciebie;
I tém samem mu słońcem przyświeca, co tobie:
Po śmierci — jakoli żyd — i ty legniesz w grobie.
Czy legniecie osobno, czyli też pospół,
Z każdego pozostanie tylko garść popiołu.
Gdy nas w tych rzeczach zrównał sam Bóg miłosierny —
Po cóż ty go potęrasz, człowieku mizerny!“

Chwalmy gorąco Boga, każdy po swojemu,
Lecz dla tego nie czynmy też krzywdy drugiemu.
Jeśli ma błędną wiarę — niech go Bóg oświeci,
A my mu miłość dajmy, jako Boże dzieci;
Bo naucza Pan Chrystus: „Najprzód Boga w niebie
A potem brata — kochaj — jak samego siebie!
A żeśmy wszyscy dziećmi Boga jedyne, —
Nie wyłączył też żyda, ni człeka żadnego. —

(Julija.)

Kto osiada los bliźniego —
Skarbi łaskę Wszechmocnego.

47. Opis wzięcia Koldyngi, przez Stefana Czarnieckiego.

Tymczasem powraca trębacz od Szwedów, częstując nas ich słowami: „Jeżeli chcecie, czyńcie z nami, co wam fantazyja kawalerska każe; my także, jakeśmy się was w Polsce nie bali, témbardziej i tu się nie boimy.“ — Zaraz potem zaczęli strzelać, bo nas lekce ważyli, widząc, że i działka jednego nie mamy, piechoty tylko jeden pułk. Na konnych mówili oni, że to ludzie do szturmowania nie zwyczajni i pójdą w rozsypkę jak raz ognia dadzą. — Już każdy z pacholików, jak nakazano, trzyma snop słomy przed sobą; towarzystwo zaś w pancerzach: niektórzy tylko z bronią palną. W tém przyjeżdża Czarniecki i mówi: „Niech was Bóg ma w swojej opiece i święte Imię Jego! Ruszajcie a jak się przez fosę przeprawicie, skoczcie pod mury we

wszystkim biegu; bo już wam pod murami nie mogą tak szkodzić. Skorośmy tedy do fosy przybiegli, okrutnie poczęły parzyć owe snopy słomy. Już się czeladzi trzymać uprzykrzyło i poczęli je ciskać w fosę; jaki taki obaczywszy pierwszych, także to czynił, i wyrównali onę fosę tak, że już daleko lepiej było przeprawiać się tym, co na ostatku śli, niżli w przodzie z półku królewskiego; bo źle było z owemi snopami drapać się do góry po śniegu na wał. Kto jednak swój wyniósł, ocalał i znajdował w nim kulę, co i do połowy nie przewierciała snopa.

Skoczyliśmy tedy w wszystkim biegu pod mury, — a tu jako grad lecą kule. Jaki taki stęknie o ziemię się uderzy. Dostało mi się tedy z mojami pachółkami, że przy wielkim filarze, albo raczej narożniku, było jakieś okno, w którym srodze gruba żelazna kratka. Zaraz tedy pod ową kratą kazałem rąbać siekierami: ci się zmordują, a ci wezmą. Było zaś na drugim piętrze nad nami także takie okno, z taką kratą; z tamtego okna strzelano do nas, ale tylko z pistoletów; bo nie mogli się wysadzić nijak dla ojnęj kraty. Jam też kazał do góry nagotować 15 bandoleatów, i jak który rękę wytknie, zaraz dać ognia. I tak się stało, aż oto i pistolet na ziemię upadł. Nie śmieli tedy już więcej rąk pokazywać i tylko kamienie wypychali na nas przez oną kratę, czego się już snadniej przecie było można uchronić, niż kuli. Tymczasem jak rąbią, tak rąbią, a kiedy już końce owęj kraty widać było, radziśmy, by co prędzej wniść pod dach; ale że nie było czém owęj kraty wyważyć — musieli jeszcze dalej rąbać. Skoro mógł się człowiek zmieścić, aż ja każę czeladzi wlażyć po jednym. Wolski, jakto chłop chciwy, żeby to wszędy być w przód, rzecze: „Ja wleżę!“ Tylko wlażł, a Szwed go za nogi: tam go do siebie zapraszają — my go tu nazad wydzieramy; ledwieśmy chłopca nie rozdarli. Woła na nas: „Dla Boga już mię puście, bo mię rozerwiecie.“ — Krzyknę ja na swoich: dajcie w okno ognia! Włożyli tedy kilka bandoleatów w okno i dali ognia, zaraz Szwedzi puścili Wolskiego: dopierośmy po jednym owém oknem leżli. Już nas było z półtorasta. Wychodzimy szczęśliwie ze sklepu i stawamy szeregiem w dziedzińcu, a tu naszych coraz więcej przybywa ową dziurą. Obaczywszy nas Szwedzi, dopiero zaczęli trąbić i chorągwią białą wywijać. Ale ja z kupy naszym rozchodzić się nie dałem, aż dopóki nie zobaczą powszechnego zamieszania w nieprzyjacielskim wojsku. Aż tu widać po schodach z tych pokoiów, gdzie sam

był komendant, że chodzą na dół muszkietierowie. Mówią do swych towarzyszy: „A otóż ich mamy!“ Kazaliśmy tedy czeladzi stanąć szeregiem, nie kupą, tak jakoby półksiężycem: bo nie tak razi szeregiem, jak w kupie, i rozkazaliśmy po daniu pierwszego ognia, zaraz wzięść na szable. Skoczymy tedy na tych, co nam w czole dali ognia; o obu stron kilku padło i rażno wzięliśmy ich na szable. Wpadło ich kilku na chody, z kąd przyszli; drugich zaraz lewem skrzydłem przerznięto od schodów i nuż ich się: położyliśmy ich siłą pomostem. Dopiero, co żywe z naszego rycerstwa w rozsypkę, na rabunek po pokojach. Po kątach zamkowych biorą, ścinają, gdzie kogo zastaną i zdobycz wynoszą. A w tém prowadzi tłustego oficera jeden wyrostek. Ja mówię: daj sam, zetnę go! On prosi: „Niech go pierwój rozbiore: bo suknie na nim piękne, pokrwawia się.“ Rozbiera go tedy. W tém przyszedł Adamowski, towarzysz, i mówię: „Panie bracie! gruby ma kark na Waszmości młodą rękę; zetnę ja go.“ Targujemy się tedy, kto go ma ścinać, a tymczasem wpadli nasi do sklepu, w którym były prochy w beczkach. Pobrawszy inne rzeczy, biorą też i proch w czapki, w chustki, kto co ma. W tém dragon zdrajca przyszedł z lontem zapalonym i bierze też proch, aż jakoś iskra dopadła. — O! Boże wszechmocny, kiedy to huknie — zrobiła się straszna rujna! A była tam wieża na samym rogu zamku nad morzem, na której wierzchu nie było dachu, tylko płasko. Tam tedy komendant i wszyscy, co byli przy nim, uciekli, i ztamtąd o darowanie życia, lubo nie rychło, prosili. Właśnie pod tą wieżą zapaliły się owe prochy i wysadziwszy wszystkie piętra, wyniosły ich do góry, tak, że ich widać nie było przed dymem pod obłokami, dopiero, gdy nazad powracali, spadając jako żaby w morze. Chcieli niebożęta przed Polakami uciec do nieba; ale ich tam nie puszczono.

Po owém szczęśliwem zwycięstwie, zrobiwszy tę robotę, prawie w trzech godzinach, Czarniecki osadził na tej fortecy kapitana Wąsowicza z ludźmi.

(Pasek.)

48. Wiersh na stuletni obchód zwycięstwa Jana III, pod Wiedniem w roku 1683.

Sto lat ubiegło, jak Polaków skronie,
Pyszny się laurem dzisiaj zieleniły;
Gdzie raz ostatnie w jednomyślnym gronie —
Chwała z ich sercem połączyła siły,
Ze śmiało rzec mogli sąsiedzkiej dumie:
„Niech zna Europa co wolny lud umie!“

Kiedy pod Wiedniem błysnęły miesiące,
Strach był ostatni padł na chrześcijany
Któż wtenczas dźwignął mocarstwo ginące?
Gromca niewiernych, Jan, z nieba zesłany.
Poszedł, obaczył — i swój Lud postawił;
Rozproszył Turków — a Niemce wybawił.

Jeszcze te dęby stoją nad Dunajem,
Między którymi pohaniec się chował;
Za obcym Polak gdzie obstając krajem,
Krwia nieprzyjaciół, wart bystry farbował.
Chociaż ta farba zniknęła w Euksynie*),
Ale tych brzegów świadectwo nie zginie.

Stojąc te mury, te kościoły dawne,
Co drzały na moc szturmującej ręki;
Niechaj przypomną to witanie sławne,
Jak huczne niebu śpiewano podzięk,
Kiedy mąż pełen i męztwa i wiary,
Zdobyte Bogu poświęcał sztandary.

Sława naówczas trzymająca z nami
Bronić radziła niewdzięczne sąsiady:
Po nad pysznemi wznosząc się Tatrami,
Śpiewała nasze wspaniałe pradiady.
A na jej trąbę świat pełen zazdrości,
Winszował Polsce — męztwa i ludzkości. (Koźmian.)

49. Trzech przyjaciół. (Przypowieść.)

Człowiek jeden miał trzech przyjaciół; dwóch bardzo kochał, a dla trzeciego był obojętnym, chociaż ten najszczerzej do niego był przywiązany. Raz zapozwano go do sądu, gdzie niewinnie, ale ciężko był oskarżony. „Który z was pójdzie ze mną,“ rzekł do swych przyjaciół, „aby za mną świadczył? Albowiem ciężko zostałem obwiniony, a król jest bardzo zagniewany.“ Pierwszy przyjaciel wymówił się, że z nim iść nie może, bo ma inne ważne zatrudnienia. Drugi towarzyszył mu do drzwi sądowego domu, ale tam odwrócił się z bojaźni i odszedł. Jedyne trzeci, na którego wcale nie liczył ów człowiek, wszedł, przemówił za nim i oświadczył tak wymownie za jego niewinnością, że sędzia człowieka wypuścił i uदारował wolnością.

Trzech przyjaciół ma i człowiek każdy na tym świecie. Jakież jest ich postępowanie w godzinie śmierci, kiedy Bóg przed sąd swój zapowie?! Bogactwo, jego najmilszy przyjaciel, najpierwszy go opuszcza; krewni i przyjaciele towarzyszą mu aż do grobu, i wracają do domów swoich; trzeci, o którym w życiu zwykle zapominał, są dobre uczynki. One jedne towarzyszą mu do wieczności, aż

*) W morzu.

przed tron Najwyższego, one idą przed nim i znajdują miłosierdzie i łaskę.

50. Części roślin.

Rośliny są jedną częścią swojego ciała, to jest korzeniem, przymocowane i przyrosłe do ziemi, skał i murów, albo też do innych roślin. Wilgoć żywiącą korzeń ze ziemi a wszystkie inne części, mianowicie kora i liście, wysysują z powietrza i wody, a zwłaszcza w ciepłych krajach, gdzie są rośliny, które korzeniem do samych głazów przyrosłe, żywność potrzebną jedynie korą i liśćmi z powietrza wciągają w siebie, i którym korzeń tylko do utwierdzenia służy. Prócz tego soki drzew, tak dobrze ze pnia na dół do korzeni, jak przeciwnie z korzeni do góry idą, a korzeń nietylko wciąga w siebie cząstki żywiące, lecz oraz wyrzuca niepotrzebne. Dla tego też niektóre rośliny nie chcą tam rosnąć, gdzie inne były gatunki, gdyż wyrzuconych przez tamte cząstek strawić nie mogą. Pszenica n. p. nie chce się udać na roli, na której rośl len: trzeba pierw w łnie nasiać grochu i przez to ową rolę naprawić.

Wewnątrz roślin znajdują się kanaliki do żył zwierzęcych podobne, bo i w nich krążą soki, jak krew w żyłach, na dół i do góry. Ale i te naczynia roślinne różnią się jednak bardzo od żył zwierzęcych. Niektóre n. p. są nakszałt komórek pszczoł; inne, jak małe z wierzchu i od spodu zamknięte kanaliki, przez które, pomimo zamknięcia, sok, jak przez bibułę przesiąkający, przechodzi; jeszcze inne są kręcone, nakszałt sprężyn u zegarka. U największej części roślin, które są u nas, wszystkie te naczynia, które się roślina żywi, idą pod korą w łyku do góry. Jeżeli przeto u drzewa, które najwięcej żywności ze ziemi wysysa, łyko na około obłupiemy, wtenczas wierzchołek uschnąć musi. Soki przybywają najpierw w kanaliki naczyniami, do komórek podobnemi.

U drzewa jest zewnątrz najprzód zielona kora, którą bez szkody oskrobać można: pod nią jest łyko; potem biel, czyli młode drzewo, które się nakszałt pierścieni tworzy corocznie: dla tego z liczby tych pierścieni wnosić można o wieku drzewa. Te pierścienie nazywają się słojami. Tak nazwana część środkowa drzewa, to jest rdzeń, nie jest już żywy, i służy tylko innym częściom za podpórę. W samym środku drzewa znajduje się śpik, czyli dusza drzewa, najobfitsza w drzewkach młodych lub gałązkach.

Liście i zewnętrzna zielona skórka roślin jest pełna ma-

lutkich otworów, któremi rośliny wilgoć i powietrze w siebie wciągają, ale i wypuszczają. Dla tego się mówi, że rośliny oddychają liśćmi, jak zwierzęta płucami. Ten rodzaj powietrza, który podczas działania słońca na rośliny z nich wychodzi, służy nam i zwierzętom do życia i oddychania, a nazywa się kwasoród. Dla tego to latem, kiedy słońce swobodnie ogrzewa rośliny, tak nam jest miło wśród lasu, a to nie dla cienia samego, tylko i dla zdrowego, z drzew wychodzącego kwasorodu. Ponieważ rośliny wiele wilgoci z powietrza spożywają i znowu wydają, przeto okolice lasami otoczone są zawsze wilgotne, a niektóre wyspy, n. p. Barbados, które dawniej dosyć miały wody, teraz po wycięciu lasów przez mieszkańców przybyłych z Europy, nie mają ani deszczu, ani żadnego źródła. Na ukaranie mieszkańcy ci muszą teraz wodę z innych wysp, czasem o milę drogi, sprowadzać.

Najważniejszą częścią roślin, którą najwięcej szacujemy i której szukamy i dla której rośliny zwykle pielęgnujemy, jest owoc. W nazbyt tłustym i żyznym gruncie rośliny często żadnych nie wydają owoców, lecz tylko wiele liści i gałęzi. To wiedząc roztropny ogrodnik, odłupuje nieco zewnętrznej kory i łyka (lecz nie w około całej rośliny), albo podwiąże gałązki drótem tak mocno, że za wiele żywności do góry wzniesić się nie może. Tym sposobem wiele pączków, z którychby tylko liście było, się rozwinęło, przemienia się w owocowe. ~~Im~~ z człowiekiem, któremu na ziemi za nadto dobrze się powodzi, ten zapomina o Bogu i nie przynosi żadnego owocu, a ogrodnik niebieski musi przybywać na pomoc, żeby z dzikich liściowych pączków wyrosły owoce dobre. — Owoce są rozmaite: miesziste z ziarnkami i pestkami; owoce nakształt bani; nasienniki w kształcie torebek, n. p. u maku; strąki strączki, jak u grochu, jarmużu, rzepaku i t. p. Nasienie musi wprzód w pewnych częściach zgnieć w ziemi, zanim młoda roślina z niego wyrosnąć może.

Wprzód, aniżeli się utworzy owoc, czyli nasienie, rozwija się zwykle kwiat. Ten składa się n. p. u róż zewnątrz ze zielonego kielicha (u spodu kwiatu nakształt filiżaneczki), potem z kwiatu, czyli korony kwiatowej, u róż czerwonej, u wisien, białej. Wewnątrz w kwiecie są albo miodowniki, które się jednak w niektórych tylko znajdują roślinach, albo części owoc tworzące, to jest pręciki i słupek. Roztworzywszy kwiat tulipana, znajdziemy w nim na środku słupek, a w koło niego sześć pręcików (także nitkami pył-

kowemi zwanych). Owa, na każdym pręciku znajdująca się główka pyłkowa, albo torébka, okryta jest czarnym, brunatnym, a najczęściej żółtym, do sproszkowanej siarki podobnym, pyłkiem. Drobne owady lub wiatr przenoszą pyłek z pręcików na wierzch pobliskiego słupka; ten go w siebie wciąga i tym sposobem powstaje owoc. Gdyby nie ta posługa drobnych muszek lub wiatru, nie mogłyby rośliny wydawać owoców. Związałyby się wprawdzie, ale spadałyby w związkach, to jest przedwcześnie; nie byłyby zdatne do jedzenia, a ich nasiona nie miałyby własności wschodzenia. Dla tego to, gdy drzewa w sadach kwitną, uwija się też na ich kwiatach tyle drobnych owadów, które żywią siebie, przychodzą oraz w pomoc naturze, nie wiedząc o tém. W tym czasie też najczęściej i owe ciągle wiatry wieją. — Gdy burza z wichrem nastąpi w tej porze, w której po naszych borach kwitną drzewa sosnowe, wtenczas wichur tyle tego siarkowego pyłku z kwiatów sosien do nas przynosi, że on z dęszcem na ziemię spadłszy, okrywa jakby siarka wszystkie parowy i równiny, łąki i ogrody, a gmin nazywa to dęszcem siarczanym. —

Nie w każdym kwiecie jest równa liczba onych pręcików pyłkowych. W kwiecie szafranu trzy; w kwiecie pérék (ziemniaków) pięć; w kwiecie gwoźdźnikowym, dziesięć; maku bardzo wiele i t. d. Podług liczby pręcików w kwiecie a oraz i podług ich położenia, zrośnienia i t. d., podzielony cały dział roślin na 24 gromad. Jestto najłatwiejszy podział, a ten winni jesteśmy Linneuszowi ze Szwecyi; ztąd system Linneusza. — Chcąc wiedzieć, do której z pierwszych dziesięciu gromad jaka roślina należy, trzeba policzyć nitki; jeżeli n. p. znajduje się w kwiecie 5 nitek, czyli pręcików, nie licząc w to słupka, wtedy kwiat ten, a raczej roślina należy do 5tej gromady; kiedy ma 6 pręcików — do 6tej gromady; kiedy 8 — do 8 mej, kiedy 10 — do 10tej gromady i t. d. Dalsze atoli gromady nie dadzą się tak łatwo oznaczyć; bo są rośliny, które bardzo wiele pręcików mają, a gromad jest jednak tylko 24.

51. Ufność w Bogu.

Jeżeli swobodnie, wesoło
Chcesz bujać po całym świecie,
Musisz na ptaszki w około
Patrzeć, ciesząc się w lecie.
Każdy żyje, skacze, śpiewa,
Bez trwogi i bez kłopotu:
Śpi spokojnie w cieniu drzewa,
Aż wstanie znowu do lotu.

Każdy bierze bez zazdrości
To, co jest Boga darami;
Żyje ciągle w spokojności
Ze swojemi sąsiadami.
Nie zbiera w gumna zapasy,
Nie męczy się nad przyszłością;
A jednak na wszystkie czasy
Jé pokarm z wdzięczną radością.

Gdy świecą słońca promienie,
Nie myśli o przyszłej burzy;
Bo wie, że znajdzie schronienie,
Jeśli się niebo zachmurzy. —
Codziennie przynosi dzięki
Bogu za miłości dary,
A ostatnie z piersi dźwięki
Zanosi, lecąc na mary. —

Jeśli swobodnie wesóło,
Chcesz bujać po całym świecie;
Musisz na ptaszki w około
Patrzeć, ciesząc się w lecie.
Jak ptaszęta, tak my mamy
Ojca naszego na Niebie;
Niech jak dzieci mu ufamy
Z cichością w każdej potrzebie.

52. Miłujcie i nieprzyjaciół waszych.

Pewien bardzo bogaty człowiek w Turcyi odpędzał ubo-
giego zelżywemi słowy i biciem za to, iż go prosił o
wsparcie; a gdy się biedny oddalił, rzucił za nim nawet
kamieniem. Wszyscy przytomni patrzyli na to z oburze-
niem, ale nikt nie mógł odgadnąć, dla czego ubogi podniósł-
szy ów kamień, chował do kieszeni, nie mówiąc ani słó-
wa; i nikt nie myślał, że on go przy sobie nosić będzie.
A przecież tak było w istocie. Po upłynieniu jednego roku
dopuścił się ów bogacz jakiegoś zbrodni, za którą nie tylko
cały swój majątek utracił, ale nadto musiał podług zwy-
czaju tamtych krajów, wystawiony na widok publiczny dla
hańby, wsiąść na osła twarzą do ogona i tak przejeżdżać
przez całe miasto. Nie obeszło się to bez pośmiewisk i
szyderstwa ze strony ludu, który zgłębliwie zbiegał się
na około niego. Ów biedny z kamieniem w kieszeni znajdo-
wał się także między patrzącymi i poznał tego, który go
skrzywdził przed rokiem. Natychmiast sięgnął ręką do
kieszeni, wydobył kamień, podniósł go w górę i już chciał
nim rzucić na nieprzyjaciela; ale jakby od dobrego jakiego
ducha napomniony, upuścił go na ziemię i odszedł z roz-
czuloném sercem. —

Z tego nauczyć się można najpierw, że w szczęściu nie
powinniśmy być dumnymi ni pogardzającymi ubogich; bo
od poranku do wieczora wiele się odmienić może, a kto
tobie jako przyjaciel nie może dopomódz, ten ci może jako
nieprzyjaciel szkodzić; a powtóre, nie powinniśmy na nie-
przyjaciela nosić kamienia w kieszeni, t. j. zemsty w sercu;
bo gdy ów ubogi rzucił kamień na ziemię i odszedł, tedy
niezawodnie tak rzekł do siebie: mścić się nad nieprzyja-
cielem, gdy jest bogaty i szczęśliwy, byłoby to nierozsąd-
kiem największym, teraz zaś, kiedy jest w nieszczęściu i
pograżeniu, byłoby nie poludzku i haniebnie. A Jezus tak
naucza: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze
tym, którzy was nienawidzą, a módlcie się za tych, którzy
was prześladują i obrażają.“

53. Przykład gorliwości i pokory.

Brzmiała Warszawa zbytkami, a wśród rozpusty i swawoli głuche było jęczenie ubóstwa i sierót. Słyszał je tylko ubogi kapłan, Boduę, i po raz pierwszy uczuł swój niedostatek: bo widział rodziców, którzy nie pomarli, ale w rozpustach zatwardzili swe serca. Dom więc jego był domem sierót; ale zamożność jego nie odpowiadała cnotliwym chęciom. Ośmielił się więc wyjść na miasto i błagać litości. Mijał bogate pałace — bo tam tylko głos wesół był słuchany; żebrał między uboższymi, i był przyjmowany według możliwości. Ale widział, że ci skromnie i w pocie czoła żywili swe dzieci: „Ci już“ mówił, „dopełniają małej powinności dla dzieci, i płacą smutne daniny dla zbytkujących.“ Wziąwszy więc Pana Boga na pomoc, zaczął chodzić po pałacach, znosząc nieraz pogardę i żarty dowcipnych dworzan. —

I widzi przed jednym bogatym gmachem pyszne pojazdy, hajduków i złotem strojnych pacholców; goreją w oknach rześiste światła, brzmia okrzyki uciechy i wesół muzyka. Wchodzi i pomija tłumy zabawą zajęte, i widzi na jednej sali stoliki pełne złota, które los karty z rąk do rąk przenacza, i rzekł w sercu swojem: „O, biedne, biedne sieroty moje!“ I zbliża się do tego, przed którym, najwięcej złota — ale nie wiedział, że karta nieszczęśliwa już połowę tego złota ujęła. Ze drzeniem przemawia pokorne słowo, ale nie był słyszany. Mówi powtórę, ale widzi, że nie chciano go słyszeć. — „Małą częśćkę dla sierót!“ ozwał się głośniejsz. Ale zapamiętały gniew ogarnął grającego, i policzkiem znieważył cnotliwego kapłana. Ale on rzekł: „To dla mnie, a cóż dla sierót? — Dopiero znieważony wyższym teraz był nad wszystkich; zdumieli się wszyscy i z miejsc powstali. Rzuca mu się na szyję ten, co go tak ciężko obraził i srebrną tacę ze wszystkiem złotem oddaje: za nim wszyscy dorzucają swe złoto. —

Ze czcią odprowadzony kapłan niesie skarb sierotom, tak ślachetnie zdobyty, oblewając go łzami radości. I był Boduę w wielkiej czci u wszystkich; znosili mu dary tak liczne, że wystawił wspaniały dom sierót, które teraz co rano za duszę jego ręce wznoszą do Boga. Działo się to za panowania Augusta IIIgo.

54. Bursztyn.

Bursztyn, dla którego już od starożytnych czasów Fenicyjanie i inne handlujące narody pruską odwiedzały zie-

mię, nie samym tylko Prusom jest właściwy; bo znajduje się i w Niemczech, w Norwegii, Anglii, Hiszpanii, Sycylii, w północnej Ameryce itd.; ale ilość jego w Prusach jest największa. Jest on różnego, najczęściej jednak żółto-czerwonego, w brunatne i białe, wpadającego koloru. Do rzeczy sztucznych używają najczęściej koloru białozółtego. Znajdują go w kawałkach rozmaitej wielkości. Na największy w tych czasach natrafiono w roku 1803, w obwodzie Gumbińskiej Rejencyi, na małej łące, 20 mil od morza bałtyckiego odległej. Miał 14 cali długości, 8 cali szerokości, a $5\frac{1}{2}$ cala grubości, i był najpiękniejszego, białozółtego koloru. Znajduje on się teraz w Berlinie w zbiorze kopalin.

Bursztyn potarty wydaje elektryczność, bo przyciąga kawałki papieru, i inne lekkie ciała i odpycha je po niejakiem czasie. Dla przyjemnego zapachu używają go także do kadzenia. Bursztyn jest też i z tego uwagi godzien, że się znajdują w nim różne ciała przyrody. Oprócz piasku i ziemi, kawałków drzewa, kory i kropel wody, zawiera w sobie mnóstwo owadów, a szczególnie: os, mrówek, much, komarów, pajaków, moli, różnych chrząszczy, szarańczy i innych zwierzątek. Często brakuje tym owadom nóg, skrzydła mają zbite lub zepsute; często jednak są jakoby żyły, z rozpostartymi skrzydełkami, wyciągniętymi nóżkami lub różkami, czyli tak nazwanymi mackami. Widzimy często sprężyki, czyli koniki polne, zaciekające się do skoku, pajaki, uganiające się za muchami i t. d. — A ponieważ nie tylko zwierzątka, ale i części roślin znajdują się w bursztynie, więc uczeni badacze przyrody przyszli na następujące mniemanie o początku bursztynu, że on jest żywicą bardzo płynną i łatwo kamieniejącą, która niegdyś w obfitości z drzew ciekła, co jeszcze dziś jest właściwe wielkim lasom w krajach gorących, i że tu musiały stać wielkie lasy, gdzie teraz jest morze bałtyckie, wtenczas, kiedy i północne kraje jeszcze były cieplejsze. Te lasy znikły atoli z powierzchni ziemi, ich drzewa zostały połamane lodem i zatopione ogromnemi północnego morza falami, przez co ciepła ta strefa razem w zimną się zamieniła.

Morze bałtyckie wyrzuca na całym pruskiem pobrzeżu bursztyn w znacznej ilości, szczególnie, kiedy północne i zachodnie wiatry wieją. Strażnicy brzegu morskiego szukają go wtedy zaraz ze dniem; lecz najwięcej wydobywają go łowieniem, lub kopaniem na brzegach, nawet w odległości od morza. Łowienie bursztynu odbywa się prawie

w każdej porze roku i to następującym sposobem: gdy bursztyn przez gwałtowne wichry ze dna morskiego oderwany, a ze zielskiem podniesiony zbliża się do brzegów, wtedy ludzie, widząc znane im zielsko, ubrani w grube wełniane lub skorzane kaftany, trzymając w ręku wścierze lub sięci na tykach, wstępują aż po piersi w morze i łowią, sięcią do dna sięgając, bursztyn razem ze zielskiem; potem przybliżwszy się do brzegu, co złowili na ląd wyrzucają, gdzie kobiety i dzieci większe kawałki bursztynu zaraz wybierają, a mniejsze do skończenia obłowu zostawiają. Najkorzystniejszy połów bywa na zachodnim brzegu Zamlandyi, mniej obfity przy Gdańsku i na północnym zamlandzkim brzegu, a najmniej na brzegu kuryjskim pod Klajpedą. —

Ponieważ nawet z daleka od morza znaleziono nie raz bursztyn przy oraniu lub kopaniu studzien; przeto też od dawna już wydobywają go i kopaniem w ziemi. Te usiłowania przynosiły co rok więcej korzyści, tak że nawet rząd w roku 1782 przy wsi Wielkie Hubniki nazwanój, założył kopalnię, która w pierwszych trzech latach już 1000 talarów miała więcej dochodu, niż wydatku. Gdy się jednak później dochód zmniejszył, porzucono tę pracę, lecz na nowo ją rozpoczęto, nawet głębiej w kraj, przy Elblągu, Braunsbergu, Szczytnie, Frydrychshofie i to z niemałym zyskiem. Cały ten dochód, którym dawniej zawiadywał rząd, jest teraz wypuszczony w dzierzawę. —

Tokarze wyrabiają z bursztynu różne rzeczy. Z największych sztuk toczą szachy, cybuchy, a raczej naustki do fajek, krzyże, tabakierki, kubki, flety i różne ozdoby; z mniejszych zaś guziki, paciorki, koleczyki itp. Oprócz tego używają go do kadzenia, osobiwie na wschodzie i u nas po kościołach, a z olejem, lub terpentyną nad ogniem roztopiony, daje dobry pokost. Tokarzów bursztynu znajduje się najwięcej w Klajpedzie, Gdańsku i Królewcu. Dawniej, gdy rzeczy z bursztynu bardziej lubiono i szukano, byli ci rzemieślnicy nawet majątni i własne mieli céchy. Nie jeden z ich wyrobów posłano jako rzadki podarunek do zagranicznych dworów, n. p. do Petersburga oprawę do zwierciadła, którą na 20,000 talarów szacowano.

Dla znacznej wartości, którą przedtém miał bursztyn, wysyłano go poczęści w surowym, poczęści w wyrobionym stanie w wielkiej ilości za granicę. Dziś zmniejszyło się to bardzo; wszelako nie mało go jeszcze wychodzi do Konstantynopola, do Azji mniejszój, do południowych krajów

i do kupców niewolnikami handlujących. Do Turcyi i Azyi mniejszej dla tego, że tam kadzić lubią, i że muzułmanom tylko z bursztynowych cybuchów tytuń palić wolno, albowiem ich Koran, t. j. księga przepisów religijnych zakazuje używania części zabitych lub zdechłych zwierząt. Kupcom zaś niewolnikami handlującym potrzebne są sznurki wielkich paciorków z białego bursztynu, które w Afryce bardzo wysoko cenią, tak, iż za nie ubogich, nieszczęśliwych murzynów w niewolę zaprzędają.

55. Anioł stróż.

Spała w kolebce dziecinka miła,
Matka w nią chciwie oczy wlepiła,
Chciałaby zgadnąć jej przeznaczenie,
Chciałaby własne przelać w nią technienie,
Chciałaby szczęściem otoczyć całą:
A dziecię sobie spokojnie spało. —

W tém myśl pobożna nagle powstała;
Matka dziecinę Bogu oddała,
I anioł boski stanął za niemi:
Odtąd był stróżem dziecka na ziemi.
I różną postać na się przybierał,
I zawsze dziecię w przygodach wspierał,
Jasnym promieniem wieńczył mu czoło:
Płynęły lata, słodko — wesoło.
Rajskiemu kwiaty jaśniało życie:
Bo matka Bogu oddała dziecię. —
Która się matka o dziecię boi,
Zamiast tęsknoty i niepokoi —
Niechaj je odda opiece Pana;
A szczérem sercem w nim zaufana
Niech pomni na to: że anioł boski,
Wiedzie zwycięzko przez smutki, troski —
I doprowadzi każdego człeka,
Gdzie go prawdziwa szczęśliwość czeka.

(Jachowicz.)

56. Mądry sędzia.

Że nie wszystko, co się dzieje na wschodzie, jest złem, na to dużo mamy dowodów. I następujące zdarzenie potwierdzić to może. — Jeden bogaty człowiek zgubił znaczną sumę pieniędzy, które miał zawinięte w chustce. Kazał on ogłosić swoją zgubę i obiecał temu, kto je znajdzie, sto piastrow nagrody, czyli tak nazwanego znaleźnego. Wkrótce potem przychodzi do niego dobry i poczciwy człowiek: „Znalazłem pieniądze, może twoje: odbierz je“ rzekł z wypogodzoną twarzą i czystym sumieniem. I drugi rozweselił się także, lecz tylko dla tego, że zgubione pieniądze znowu napowrót mu się dostały w ręce, albowiem jakim on był, dowiemy się zaraz. Licząc przyniesioną sumę myślał

nad tém, jakby wiernemu oddawcy zaprzeczyć obiecaną nagrodę, i rzekł: „Mój przyjacielu! w tej chustce było właściwie osiem set piastków, a ja znajduję tylko siedem set. Podobnoś twoją nagrodę sam sobie już wyjął; dobrześ uczynił! bardzo ci dziękuję!“ To było szkaradnie. Ale nie na tém koniec. Poczciwość trwa najdłużej, jak mówi przysłowie, a niepoczciwy zwykle sam sobie szkodzi. Tak się też stało. Rzetelny znalazca, któremu mniej chodziło o obiecaną nagrodę, jako raczej o swoją niepoślakowaną poczciwość, upewniał uroczyście, że taką paczkę oddał, jaką znalazł. Nakoniec wytoczyła się ta sprawa do sądu.

Jeden zapewniał, że w paczce zgubionej znajdowało się osiem set piastków, drugi zaś, że tylko tyle znalazł, ile oddał, i że sam dla siebie nic nie odebrał. Zachodziła więc do rozeznania tej sprawy trudność nie mała; ale mądry sędzia znając poczciwość jednego, a zły sposób myślenia drugiego tak sobie postąpił. Kazał każdemu z nich zeznanie swoje uroczyście i pod przysięgą potwierdzić; obaj więc poprzysięgli swoje zeznania. Jakże tu teraz wyrokować, kiedy niby obaj mieli słuszość? Sędzia ów wydał następujący wyrok: „Ponieważ jeden osiem set piastków zgubił, a drugi tylko siedem set znalazł, więc to nie może być jedna i taż sama paczka. Ty poczciwy człowieku, któryś ją znalazł, bierz pieniądze napowrót i zachowaj je, aż przyjdzie ten, który tylko siedem set piastków zgubił; a dla ciebie przyjacielu nie mam innej rady, jak tylko abyś czekał, aż się zgłosi ten, który twoje osiem set piastków znalazł.“ Jak zawyrokował, tak się też stało.

57. Miłość synowska.

Pewien oficer bawił niejaki czas w Ulmie i trudnił się zaciąganiem żołnierzy za pieniądze do wojska. W czasie, gdy już miał wracać do pułku, przedstawia mu się już pod sam wieczór przed wyjazdem urodziwy i hoży młodzieniec, życząc, żeby go zaciągnął do wojska, ale wymawiając swą prośbę, drzał cały jak osowy listek. Oficer przypisując tę bojaźliwość młodocianemu wiekowi, zapytał go, czego się boi: „Boję się, że mnie pan nie przyjmie,“ odpowiedział młodzieniec, a to mówiąc, puściły mu się łzy strumieniem. „I owszem!“ rzekł oficer, „bardzo mi się podobasz. Jakże się tego mógłś obawiać?“ „Ponieważ zadatek, który przymuszony jestem żądać, może się Panu zdawać za wielki.“ „Ileż ty żadasz?“ „Potrzebuję 100 złotych *) i byłbym

*) Złoty, o którym tu mowa, wynosi 4 złt. polskie.

nieszczęśliwym człowiekiem, gdyby mi Pan tyle nie dał.“ „Sto złotych jest wprawdzie wiele, aleś ty mi się spodobał; spodziewam się, że z ciebie będzie tegi żołnierz, nie chcę się więc z tobą targować; oto masz pieniądze — jutro wyjeżdżamy.“

Wyliczył mu 100 złt. Młodzieniec był bardzo kontent, tylko prosił oficera, żeby mu pozwolił jeszcze raz wrócić do domu, dla dopełnienia pewnego obowiązku; za godzinę obiecał powrócić. Oficer zaufał jego pocziwój twarzy i pozwolił mu odejść. Ale zdziwiony postępowaniem młodzieńca, szedł za nim z daleka, aby się mógł dowiedzieć, gdzie się podzieje i co pocznie. Widział, że prosto biegł do więzienia, gdzie do drzwi zapukawszy, został wpuszczony. Oficer wszedł także i dostrzegł, z jakiej przyczyny ów młodzieniec przyjął służbę wojskową. Ojciec jego siedział w więzieniu dla długu stu złotych, których nie mógł zapłacić. Syn więc dla tego dał się zaciągnąć, żeby go wziętym zadatkiem mógł uwolnić. Przybywszy do więzienia, pomówił z dozorcą i złożył u niego te sto złotych, potem pobięgl do ojca, objął go za szyję i uwiadomił o uwolnieniu.

Oficer widząc szanownego starca, który dobrego syna przyciskał do piersi i w milczeniu skrapiał go swojemi łzami, nie mógł tego przenieść na sobie, żeby tak dobry syn miał się zaprzedać i utracić wolność swoją; dla tego przystąpił bliżej i rzekł do starca: „Uspokój się, nie chcę cię pozbawić tak dobrego syna; pozwól, abym był uczestnikiem tak pięknego czynu. Twój syn jest wolnym, a ja nie żałuję pieniędzy tak dobrze użytych.“ Ojciec i syn padli mu do nóg; syn prosił oficera, żeby go wziął ze sobą, mówiąc, że nie chciałby tak dobremu panu czynić szkody. Ale ten ślachetny mąż nie przystał na to, lecz wyprowadził obydwóch z więzienia i wyjechał wesoło z Ulmu z tém lubem zadowoleniem, że dwoje dobrych ludzi uszczęśliwił.

„Kto się boi Pana, będzie czcil ojca, a służyć będzie „rodzicom swym, jako panom swoim.“ Syr. III. 7.

58. Dąb.

Pomiędzy zwyczajnemi drzewami naszych lasów pierwsze trzyma miejsce dąb ze względu piękności, trwałości i pożytku. W budowaniu mieszkań służy na słupy, a w mieszkaniach samych prawie na najpotrzebniejsze sprzęty. U wszystkich narodów był dąb w poszanowaniu, a w starożytności nawet pod nim cześć bogom oddawano.

Mamy szczególnie dwa gatunki dębów, oba w naj-

większej części Europy znane, a mianowicie w Polsce i Niemczech. Zimowy dąb, mający liście z długimi ogonkami u spodu klinowate, rozwija się na wiosnę prawie ostatni pomiędzy drzewami leśnymi i dorasta 70 — 80 stóp wysokości. Kwitnie w końcu maja, a owoc, czyli żołądzie, wydaje pospołu na małej szypułce późno w jesieni dojrzewające. W jesieni usycha jego liście tak, jak innych drzew; wiszą one jednak na gałęziach póty, póki ich z wiosną rozwijające się nowe liście nie zrzuci. Na gruncie nie zbyt zimnym i nie za mokrym, staje się drzewem najtrwalszém i giętkiém, którego do budowy domów i okrętów używają. Drugim gatunkiem jest dąb skołojrzy, który wyżej i prościej rośnie od poprzedzającego i dla tego używają go we młynach na wały, słupy i t. p. pomimo to, że drzewo jego jest miękkiejsze, niż zimowego. Jego liście z krótkimi ogonkami są u spodu prawie sercowate, a kwiaty jego kilkatygodni wcześniej się pokazują. Owoc wisi na długich szypułkach, jest bardziej od siebie oddalony, dłuższy, większy i słodszy niż zimowego dębu.

Chcąc zimowy dąb od letniego rozróżnić, trzeba uważać na wiosnę, czy zeschłe liście jeszcze jest na drzewie, później na kształt i ogonki liścia; w jesieni zaś na kształt i szypułki owocu uważać, a w każdej porze roku z łatwością poznamy, czy dąb zimowy lub letni przed nami stoi. Dąb rozpuszcza swoje korzenie szeroko pod ziemią, a macicę swoją wpuszcza głęboko w ziemię, przez co tak mocno stoi, iż wytrzymuje najgwałtowniejsze wichry. Po ciemno-zielonym kolorze liści można już z daleka rozpoznać las dębowy.

Najważniejsze pożytki z dębu przynosi oczywiście drzewo; lecz i kora dla ostrych i ściągających części, z których się składa, przydatna jest dla garbarzy; można ją także użyć do kąpieli na wzmocnienie. Żołądzie zastępują miejsce kawy i używają się ku ułatwieniu strawności. Służą one także na pokarm dla wieprzy. Na zranioném liściu dębowém, wyrastają przez zakłócie i wpuszczanie jajeczka pewnego owadu (galasownika z rodzaju os), dębianki, pospolicie galasem czyli galasownikami zwane, których do robienia atramentu używają. Galas, który powstaje u nas na dębach, nie jest tyle użyteczny i takiej dobroci, jak ten, który otrzymujemy z Węgier i krajów wschodnich. Dąb rosnąc powoli, dochodzi późnej starości; od dwóch do trzechset lat rośnie. Są atoli dowody, że natrafiono już na dęby pięćset, a nawet i tysiąc lat stare. Pod takimi n. p. dębami gromadzili się pogańscy Prusacy i od-

dawali cześć swoim Bogom. W ogóle dąb był dla wielu narodów świętym drzewem, a wieniec z jego liści oznaczał waleczność i zasługę dla ojczyzny.

Drzewo tak długo żyjące, nie dziw, że i nadzwyczajnej dochodzi grubości; dla tego pomiędzy rozłożystymi gałęziami starych dębów zakładano często małe twierdze. W Morli, w Anglii, stał dąb jeszcze 1793 roku, któremu przeszło osiemset lat liczono, a który miał grubości w około pnia 42, a średnicy 14 stóp. Będąc wypróchniałym, służył właścicielowi za oborę dla bydła. Inny w Oksfordzie, także w Anglii, miał tak rozłożyste konary, że pod nim bezpiecznie 4000 ludzi stanąć mogło. I w Prusach, we wsi Opolu pod Welawą, znajdował się niegdyś dąb, w którego spróchniałym pniu, mającym objętości 27 łokci, Margrabia Albrecht ze swoim synem konno objężdżał.

59. Żywot Ś. Wojciecha p. P. Skargę.

Sława i światłość wielkich Narodów, Czeskiego, Polskiego i Węgierskiego, chwalebny mąż, kapłan, i męczennik Chrystusów Wojciech, t. j. wysoko cieszący z narodu onego, od sławy nazwanego Sławiańskiego, z Czechów idący. Będąc niemowlęciem, gdy zachorował, rodzice jego strapieni poślubili go na służbę Bożą i oddali do Arcybiskupa Magdeburgskiego na wychowanie, któremu tak był Wojciech miły, iż przy bięrzmowaniu dał mu Arcybiskup swoje imię, przeto dwoje jednakowych imion miał, t. j. ze chrztu Wojciech, a z bięrzmowania Adalbertus, które także znaczy Wojciech.

Dziewięć lat na nauce strawiwszy stał się z Wojciecha człowiek uczony we wszystkich naukach, iż mało sobie równych miał towarzyszków w szkołach. Po skończonych naukach wrócił do domu ojca swego, gdzie go młodość i krew bujna wiodła; bo gdy się od prac szkolnych uwolnił, a próżnowania sobie dopuścił, za światem się i jego próżnościami udał; na Pana Boga mało pamiętał, a rozkoszy marniej kosztował, z rówiennikami biesiad używał i inne pochlebstwa a obludy świata tego przyjmować począł. Lubo nie długo w tém stanie nieprawości trwał; bo Pan Bóg upominał go śmiercią pierwszego biskupa Praskiego, Dytmara, podczas której Wojciech był przytomny. Ten biskup umierając straszliwie wołał, że go czarni czarci do piekła wlekli: to wołanie tak jego serce przeraziło, iż o poprawie życia swego i strzeżeniu dróg Bożych, któremi pierwój chodził, statecznie myśleć począł. Jakoż wkrótce poprawił

obyczaje swoje i w ścisłą je bogobojność wprawił. Po Dytmarze, jako krew swoją i zacnego uczonego, a cnót pełnego człowieka, Czechowie na biskupa obrali Wojciecha. Obrany będąc, jechał na poświęcenie do Arcybiskupa Moguńskiego, od którego przy cesarzu Otonie II. na dostojność biskupią był poświęcony. Wróciwszy się na biskupstwo dochody kościelne na cztery części rozdzielił: jedną na kapłanów i kleryków, drugą na ubogich, trzecią na poprawę kościołów i wykupienie niewolników, a dopiero czwartą na swoje wyżywienie. Serce wolne od myśli świeckich chowając, przy rozmyślaniu nabożnem w niebo podnosił; a jako innych uczył, tak sam żył, iż mu nikt rzec nie mógł: „Przyjacielu! złecz sam piérwój siebie.“ — tém tylko był nieszczęśliwy, iż czynność około owiec swoich wielką mając, mało im pomógł; bo na złą i zepsowaną rolę trafił. Lud w zbytki się wielkie i rozpustę cielsną wdawał; brać bowiem wiele żon, powinna krew mazać, niewolników i dzieci swe żydom przedawać śmieli; święta gwałcić, postów nie chować, nikogo nie słuchać — to ich obyczaje były. I stan duchowny bardzo się téż był zepsował, albowiem żenić się jawnie nie wstydzili, karności duchownej zaniechali, biskupa sobie nie ważyli. Leczył Wojciech upominaniem, karaniem, przykładem, ale na próżno; pracy było dosyć, a pożytku nie. Co miał czynić ś. biskup? Z jéziora nieplodnego siéci wyjął, bojąc się, aby przy złych rybach a głębokiej wodzie i sam nie utonął — myśleć więc o sobie począł, i postanowił udać się na pielgrzymowanie do grobu bożego, do Jeruzalem. Ale przybywszy do Rzymu taką odebrał radę: „Stój na miejscu, dobrze żyj a owoc cnót świętych i skarb sobie zbierzesz.“

Na te słowa rozmyślać się począł, a pilne oko na dobrą radę mając, rychło przyzwolił, aby się doskonałości żywota chrześcijańskiego chwycił, a Chrystusowej mądrości uczniem został. Jakoż w Rzymie u ś. Bonifacyusza w zakonny się habit obłókł i pod posłuszeństwem starszego, ochotnie się do miłości Boskiej w żywocie onym zapalał; każdemu najmniejszemu służył tém ochotniej, im mu co bardziej do wzgardy służącego poruczono: zaprzania samego siebie a pokory pilnie się ucząc, stał się jako maluczkim, już w latach doskonały, bo z bracią kuchnią umiatał, miski i naczynia umywał, i wszystkiej się domowej służby u starszego domagał. Wesół i ochotnie posłuszeństwo ku starszym wypełniał, wiedząc o tém, iż to jest piérwsza cnota, ludzi

świętobliwych, do nieba idących. Przez pięć lat w tym klasztorze zostawał, z upodobaniem i przykładem wszystkich. Po tak długim czasie stęsknili się Czechowie i Prażanie bez swego biskupa; przetoż wysławszy doń poselstwo, zapraszali do siebie i poprawę przyrzekli. Udał się więc napowrót na biskupstwo swoje Wojciech; lecz skoro do jednego miasta Czeskiego przybył, ujrzał, iż ludzie w dzień święty kupiectwem się bawią, z kąd się frasować poczęli, mówiąc: „Takąście to poprawę obiecali?“ Zaczął tedy dobry pasterz z wielkiem staraniem naprawiać obyczaje, żadnej pracy nie żalując, owszem więcej czyniąc niżeli pierwój; nie to jednak złym ludziom nie pomogło; umyślił przeto po drugi raz opuścić Czechów, z czém zwierzył się swojemu towarzyszowi Papatowi, mówiąc: „Albo ze mną idź, albo mię więcej nie ujrzysz.“

I puścił się do Węgier, gdzie mu się dobra droga do zaszczipienia wiary chrześcijańskiej otworzyła; albowiem książę Węgierski Gajsa wraz z żoną przychylnym się wierze świętej okazał i syna swego Stefana do chrztu ofiarował. Tam nieco wiary i znajomości o Boga, przez rok i z górą z niemi mieszkając w serca one pogańskie, wsiawszy, i naukę Chrystusa opowiedziawszy, gdy do zupełnego ufundowania wiary jeszcze pory nie widział, znowu się do Rzymu, do klasztoru swego, do Benedyktynów, wrócił. Tam wdowa uboga, gdy gdzieś był przed miasto wyjechał, zawołała na niego, sukni prosząc; powiedział: „Jutro przyjdiesz, tu nie z sobą nie mam,“ a rozmyśliwszy się, zawołać jej kazał, mówiąc: „Kto wie, czy jutro będę żył; niech jej dziś dobrze uczynię, abym ja na sąd Boga nie zasłużył, a ona biedy nie ucierpiała,“ jakoż zdjawszy suknię ze siebie, dał jej, zostawując nam przykład, abyśmy dobrych uczynków nie odkładali na jutro, gdyż nie wiemy, co nas jutro spotkać może. W tym czasie przybył Oto III., cesarz na koronacyją do Rzymu, a Arcybiskup Moguński pisał znowu do Papieża aby do owiec Biskupa ś. Wojciecha posłał. Długo się wymawiał, o pożytku swych owiec wątpiąc, a bojąc się utraty swojej bogobojności; wszakże iż nadzieję miał, że go męczeńska korona spotkać miała, znowu wrócił. Przybliżając się do Czech, nie chciał prosto na swe biskupstwo jechać, ale się udał do Polski, do króla Bolesława Chrobrego, który najpierw koronę polską Polskę ozdobił. Przyjęty z wielką cześcią od Bolesława, jako człowiek święty, ztamtąd wysłał do Czech posłów swych, pytając się, jeżeliby go za pasterza swego

znać i przyjąć, a poprawić się chcieli? A oni, iż czterech rodzonych braci ś. Wojciecha zabili, obawiając się, aby się nie mścił krwi braci swoich, odpowiedzieli, aby się do nich nie ukazywał: bo tego żadną miarą widzieć i za pasterza mieć nie chcieli, który już kilkakroć ich odbiegł. Z onęj odpowiedzi był wesoly ś. Wojciech, iż go P. Bóg sam od onych złych ludzi uwolnił.

Wtedy Bolesław, król Polski, Papieża prosić począł, aby mu go za Arcybiskupa do Gniezna dał, co gdy uczynił, Wojciech ś. jako najwyższy pasterz całej Polski, Polaków, nowych chrześcijan w wierze świętej posilał zbawienną im drogę okazując, i ojcem ich w Bogu tu na ziemi, i w niebie patronem zostając, których i pieśni onęj, Boga-rodzica, nauczył. Słyszając potem, iż w Prusach byli jeszcze ztwardziali poganie, prosił Bolesława, aby go do Prus wodą na nawrócenie pogaństwa do wiary Chrystusowej wyprawił. Chociaż mu bardzo żal było ze ziemi swęj tak drogi skarb wypuszczać; wszakże widząc tak wielkie i pilne około dusz staranie, uczynił to i wyprawił go. Dwóch z sobą w towarzystwo wziął kapłanów Wojciech ś. Gaudencyusza i drugiego. Wysiadł Wojciech ś. z towarzyszymi na jeden wysep, który Wisła w Prusach czyni, i tam się modląc, Prusacy ich niektórzy postrzegli, a cicho się do nich przewiózłszy, ujrzeni ludzie dziwne, niewidziane w odzieniu mniszem, ale jako owieczki pokorne. Umyślili ich tedy pojmać; lecz jeden z nich najgorszy, przyskoczywszy z tyłu do ś. Wojciecha, okrutnie go wiosłem między łopatki uderzył. Padł o ziemię s. Wojciech, a oni wołali: „Co tu czynicie? Uciekajcie ztąd, bo was pozabijamy!“ Ale ś. Wojciech nie zważając na to, podniósłszy się, szedł do pobliskiego miasta, gdzie był właśnie zjazd wielki na jarmark. Natychmiast obścąpili ich srodzy poganie pytając się. „Idziemy z Polski, niosąc wam zbawienie wasze; sługam jest Boga żywego, co stworzył niebo i ziemię, i wszystko co jest na nich; poznajcie tego Boga, a wybawicie dusze wasze z mocy czarta; wiercie w Jezusa, który świat odkupił, a chrzcijcie się na odpuszczenie grzechów waszych.“ Takie i inne słowa wiary, gdy chodząc po wsiach i miastach rozsiewał, Prusacy śmiali się i ze ziemi swęj wyjść im kazali, rozkazując pod utratą gardła i majątności, aby ich nikt do gospody nie przyjmował. Tak wzgardzeni poszli z miasta w pole, do Litwy iść zamysłując, a gdy czas nocny na odpocznienie przychodził, położyli się w polu i

spali, drogę swoją i zdrowie Bogu poleciwszy; nazajutrz zaś mszą ś. rano w polu mieli.

Prusacy z poduszczenia najwyższego swego kapłana, którego Krywe zwali, iż ś. Wojciecha zdrowo puścili i goniąc z gniewem, naleźli ich niedaleko miasta, Romowe nazywanego, na onęjże służbie Bożej. Tam wnet porwawszy ś. Wojciecha, siedem włóczni w nim utopili, i rozsiekawszy na drzewie zawiesili. Stało się to roku pańskiego 997. Tak ten wielki Święty oddał ofiary swoje Bogu samemu, a męczeńskiej korony, której dawno pragnął, uczestnikiem się stał. Towarzysze jego obadwa pojmani są od onych okrutników, a ciało trzy dni tak rozsiekano leżało, aż się jeden zmiłował i pogrzebał. Gdy się dowiedział Bolesław, bardzo wielką żalością zdjęty, posłał zacnych posłów do Prus, o ciało ś. Wojciecha prosząc. A oni rzekli: „Bogaśmy Polskiego zabili, nie dajmy go inaczej, aż nam tak wiele srebra przywieźć każe, jak ciało samo waży. Odważył się na tak wielką stratę Pan on pobożny, wiedząc, jako mu P. Bóg w wielkich i sławnych zwycięztwach szczęścił za przyczyną jego. Ale P. Bóg nabożeństwo i chęć pobożną cudem uczcił, i swego męczennika zasługę wsławił; bo ciało ono tak się lekkie na wadze stało, iż bardzo mało srebra ważyło. Z wielką tedy czią i radością, król z kapłanami i ludem swym ciało do Trzemeszna, a potem do Gniezna sprowadził. Odtąd ś. Wojciech stał się świętym Polskim, a jaką wiarę w Polsce szczepił, dochowanie jęj stateczne i podanie miłych a zacnych naszych pokazuje.

60. Piast.

Gdy Popiel w chwilach okropnego zgonu,
Karzącęj zbrodnie doświadczył prawicy;
Naród chcąc wybrać następcę do tronu
Zebrał się w pięknych równinach Kruświcy.
Stały pod Gopłem Słowiany rozliczne,
Długie oszczepy, puklerze staliste,
Zamku Popielów wieże niebotyczne,
Odbijały się o jezioro czyste. —
Gdzie wielkie mnóstwo, ciężko szukać zgody;
Na głośnych sporach czas upływał drogi:
Głód się czuć dawał — a obce narody —
Szerzyły w Polsce najazdy — i trwogi.
Ale Bóg dobry spojrział na Polaków:
Bo ich do wielkich przeznaczeń gotował,
W pośród Kruświcy spokojnych wieśniaków,
Był Piast — co Bogów i ludzi miłował.
Dom jego szczupły, ale zewsząd czysty —
Za Gopłem małą pasiekę posiadał;
Cienił lepiankę jawor wiekisty,

Na którym bocian gniazdo swe zakładał.
Znaną sąsiadom była naokoło —
I dobroć jego i gościnna chojność;
Znajdował — lemiesz prowadząc wesoło —
W pracy swą żywność, w sumieniu spokojność.
Dzień nadszedł świetny dla skromnej drużyny,
Gdzie, jak pogańskie prawo nakazało,
Pierworodnego syna postrzyżyny
Obchodzić miano przez ucztę wspaniałą.
Hoża Rzepicha i Piast nasz sędziwy
Od rana całym trudnią się zachodem;
Stół zastawiają tłustemi mięsami
I duże czary napętniają miodem. —

W gronie przyjaciół zaczęły się gody,
Pierwszemi dary już uczczone bogi;
Gdy dwóch młodzianów przecudnej urody
Wechodzi w gościnne biesiadników progi.
Piast i Rzepicha z czołem nachylonem
Proszą, by miejsca chcieli zasiąść swoje;
Lud się gromadzi, a z tłumem zwiększonem
Mnoży się pokarm i słodkie napoje.

Po uczcie świetni zniknęli młodzieńcy,
A lud zgodnem zawołał głosami:
Piast luby bogom, pocóż czekać więcej,
Niech będzie królem, rządzi Polakami!“ (J. Niemcewicz.)

61. Zboże w młynie.

Zboże na mąkę oddano do młyna,
Widząc zgon bliski, tak mówić poczyną:
„Panie młynarzu! uważcie też przecie,
„Jakąż z mej śmierci korzyść mieć będziecie?
„Nie lepiej było rozsiać na zagony?
„I obficie zbierać plony?“
Na to młynarz odpowie: „Śmierć nas wszystkich czeka,
Tak was ziarnka, jak człowieka.
Wszystko ma przeznaczenie; już zasiane pola!
Wam inny los przeznacza Odwiecznego wola;
Lecz nie drzyjcie przed śmiercią; żadne z was nie zginie.
Postać zmienicie jedynie.
Wszystko co was teraz szpęci,
Na bok odleci —
W drobnym pyłku, pyłku czystym,
Jaśniejac blaskiem śnieżystym,
Wnijdziecie w wspaniałe sale,
W postaci świetnej na bale:
A za mężną śmierć w tej chwili
Będą was wszyscy wielbili.“

Skończył — a chlubić umrzeć wszyscy sobie życzą.
Śmierć utracą okropność — staje się słodczą. (Jachowicz.)

62. Karól Chodkiewicz.

Uroczystym był dzień dla uczniów Willeńskiego kolegium, w którym król Stefan Batory, znakomity wojownik i polityk, osobiście, w towarzystwie hetmana Jana Za-

mojskiego i innych znakomitych panów, przybywał w mury szkolne, ażeby zwiedzić je i obecnością swą do nauk i pilności zachęcić.

Z dobrocią, nieraz odzywając się do powstałych na jego przybycie uczniów, spoglądał Batory na te niedorose szczepy, na których przyszłe państwa spoczywały nadzieje. Przypatrując się tym twarzom świeżym, król z rysów ich i z spojrzenia starał się odgadnąć przyszłość niejednego z tych na pół jeszcze dzieci.

W ten sposób przechodząc, zatrzymał się Stefan przed młodzieńcem, którego otwarte oblicze i wysokie czoło wykazywały wielki, przedsiębiorczy umysł. Chwilę z zajęciem spoglądał nań król, potem z ojcowską poufałością rzekł:

Jak się nazywasz chłopcze?

Karól Chodkiewicz, odpowiedział niezmieszany młodzian.

Podobałeś się nam, rzekł dalej Batory, ucz się — bądź pilnym, a zrobię cię człowiekiem.

Uradowany łaskawością monarchy Chodkiewicz, nie umiał słowa odpowiedzieć i podaną mu przez króla rękę przycisnął do ust i po kilkakroć ją ucałował.

Bądź zdrow, dodał, oddalając się król.

Raz jeszcze zwracając się ku niemu, rzekł do Zamojskiego:

Zobaczysz hetmanie, że ten chłopiec kiedyś znakomitym mężem i wielkim rycerzem będzie.

Spełniły się wieszczę słowa Stefana i Karól Chodkiewicz, po opuszczeniu szkół, odznaczając się bystrością umysłu i odważnym sercem, przebiegłszy w ciągu lat kilkunastu niższe wojskowe stopnie, został nakoniec żmudzkim starostą. W r. 1604 mianowany hetmanem Litewskim, w tymże roku Karóla króla Szwedzkiego poraził i miasto Dorpat z rąk jego odzyskał. Kiedy zaś Szwedzi oblegli Rygę, wtedy Chodkiewicz tylko z 4000 rycerstwa spiesząc na odsiecz miastu, pod Kircholmem spotyka Karóla, który w 18,000 wojska, zaszedł mu drogę i bitwę rozpoczął. Nie uląkł się tak liczego nieprzyjaciela i tak dzielnie ze Szwedem się spotkał, iż 9000 nieprzyjaciela trupem na placu ~~położył~~ położył, resztę wraz z Karólem, mocno ranionym do ucieczki zmusił.

63. Czas.

Jeżeli życie milujesz, nie marnuj czasu na próżniactwie lub na nieużytecznej pracy, a tém mniej na zbyt częstych zabawach; bo z czasu składa się życie. Ileżto razy więcej czasu używamy do spania, niżeli potrzeba! zapominając, że lis śpiący kury nie złapi i że w grobie dosyć będziemy

mieli czasu do spania. Jeżeli czas ze wszystkich rzeczy jest najdroższy (a to jest oczywista prawda), to strata jego jest najniegodziwszą i największą; bo czas stracony już nigdy się nie wróci, a co my zowiemy zwykle „dosyć czasu“ raczejby mówić należało „za mało czasu!“ Wstawajmy zatem wcześniej i róbmy to, cośmy robić powinni, a będziemy więcej i lepiej wszystko czynili. Kto dopełnia swój powinności, jest spokojny i wesół i spać może spokojnie.

64. Uboga wdowa.

Zbogacon łunami wojny,
Ozdobiony wieńcem chwały,
Przedsięwziął pan bogobojny:
Wzniesić bóstwu kościół wspaniały.
Ledwie piękna myśl błysnęła
Natchmiał miejsce zakreślił,
Ręczę się bierze do dzieła
Mienić w skutek co zamyslił.
Piękna praca! zewsząd do niej
Tysiące się ludu zbiega,
Turkot wozów, tęteż koni,
I huk młotów się rozlega.
Jak laską zaczarowaną
Wydarte z głębi natury,
Z szybkością nieporównaną
Piętrzą się wspaniałe mury,
Ucieszon postępy temi
Nagrodą bogacz zachęca.
I chlubi się przed wszystkimi:
Jak wiele Bogu poświęca!
W ustroini wdowa uboga
Okryta odzieżą lichą,
Widząc gmach na chwałę Boga
Żę tylko ronila cichą.

Tylko się jej myśli wiły,
O kościele i o złocie;
Lecz w niezgodzie z chęcią siły
Krajały serce sierocie.
Bóg co myśli widzi skryte,
Serce nad wszystko ocenia.
Pociesza biedną kobietę,
Pobożne wieńczy pragnienia.
Spuścił na nią sen przyjemny,
Błysk odwarł niebios podwoje,
Z głębi zabrzmiał głos tajemny:
„Bóg serce przeniknął twoje!
„Chceszli woli dopełnić Pana,
„I pomnożyć chwałę Bożą:
„Kup dla wołów wiązkę siana,
„Co na kościół cegłę wożą.“
Wstaje ze snu przebudzona,
Tkwi jej w myśli wola Pana;
Biegnie, biegnie ucieszona
I kupuje wołom siana.
Znowu z nieba głos słyszano.
Aż się ziemia wstrzęsła cała:
Milsze Bogu twoje siano,
„Niż ta świątynia wspaniała.“
(Jachowicz.)

65. O zwierzętach.

Każde stworzenie, które na ziemi, w powietrzu, w wodzie albo gdziekolwiek ujrzymy, które żyje, czuje i rusza się podług swojej woli, nazywamy zwierzęciem. Zwierzęta są bardzo rozmaite, tak pod względem ich składu, jako też wielkości i kształtu. Zwróćmy tylko naszą uwagę na konia a mysz, na słonia a komara; ale są też jeszcze mniejsze od komara i znów większe od słonia n. p. wieloryb a wymoczki; te są nawet tak małemi, że ich gołemi oczami wcale nie widzimy i tylko przez mikroskopy t. j. szkła powiększające czyli drobnovidze, dostrzedz je możemy. W jednej kropki wody lub octu widać przez taką drobnovidzkę wielkie mnóstwo różnokształtnych robaczków. Jakież cieniutkie i delikatniuchne członki muszą mieć te ży-

jątką, kiedy ich całych widzieć nie możemy? Jakże tu widocznie objawia nam się niedociekła mądrość Boga, który wszystkie te zwierzęta w tak licznej stworzył różnaitości i każdemu dał ciało, stósowne do miejsca i sposobu jego życia! Ptakowi dał skrzydła i ciało sposobne do latania po powietrzu, a rybie ciało i części zdatne do pływania we wodzie. Chciejcie się tylko zastanowić nad różnemi własnościami ciała zwierzęcego, a bardzo często znajdziecie powód, dla którego Bóg jednemu zwierzęciu to dał, czego innemu odmówił. Ryba nie ma skrzydeł, ale ma za to potrzebne do pływania pletwy, których zaś brak ptakowi; kaczki i gęś mają błoniaste nogi, służące do pływania, a kury i gołębie takich nóg nie mają, bo nie jest ich przeznaczeniem pływać po wodzie. Ptaki mają tylko dwie nogi, gdy tymczasem inne zwierzęta, n. p. psy, koty, zające, konie i t. d. mają cztery; ale im brakuje znowu skrzydeł, które są ptakom dane. Są jeszcze zwierzęta, które mają bardzo wiele nóg, n. p. muchy — sześć, pajaki — osiem, wąsionki — kilkanaście a stonogi — około sto nóg. Wiele, bardzo wiele nauczyć się można badając i uważając przyrodę; bo to jest księga, w której Bóg swoją wszechmocność, mądrość, doskonałość i dobroć objawia, żeby nas pobudzić do uznania, zamilowania i uwielbiania Go całym sercem.

Zebyśmy niezliczone mnóstwo zwierząt łatwiej objąć i rozpoznać mogli, więc je uczeni ludzie podzielili na różne gromady i oddziały. Zwykle dzielą teraz zwierzęta na trzy duże oddziały, a dziesięć gromad, jako to:

(Zacznijemy najprzód od najmniej wykształconych i zbliżających się swém życiem do roślin, a skończymy na najdoskonalszém to jest: na człowieku.)

A. Oddział pierwszy.

Zwierzęta bezgrzbietne.

Gromada I, Zwierzęta pierwotne.

Do tych należą: wymoczki, zwierzokrzewy, zwierzogłazy, i galaretniki. Mają ciało miękkie; woda i inne ciecze są ich żywiołem. Gębki — korale, t. j. zwierzo-krzewy.

Gromada II, Promieniaki.

Skład ciała mają promienisty, t. j. podobne do gwiazdki. Do nich należą: żegawki morskie, jeżowce, gwiazdy morskie i brodawniki. Żyją one po wszystkich prawie morzach.

Gromada III, Obręczniki.

Mają ciało długie, wysmukłe, i w obręczki poskładane. Szczególniejsze są: węgry, motylce, tasieńce, glisty, glisty ziemne czyli dżdżowniki, pijawki i t. d. — Żyją najczęściej w ciałach innych zwierząt, także w wodzie i w ziemi. —

Gromada IV, Wielostawy.

Główną cechą tych zwierząt jest, że mają bardzo wiele członków, a mianowicie nóg. Tu należą: stonogi, watornice, raki, niedźwiadki, kleszcze, pająki, dręcze, sserowce, i t. d. Z tych żyje wiele we wodzie, niektóre w ziemi i w wilgotnych miejscach i zgniliznach jako téż na wolném powietrzu, a żywią się najczęściej innemi zwierzątkami.

Gromada V, Owady.

Owady pomiędzy zwierzętami bezgrzbietnemi takie zajmują miejsce, jak ptaki pomiędzy grzbietnemi; wszystkie prawie za pomocą skrzydeł unoszą się w powietrzu i tam swobodnie bujają. Do nich liczymy: mszyce, komary, muchy, pszczoły, pchły, pasikoniki, pluskwy, świercze, motylki, chrząszcze, maiki, kowaliki, jelonki i wiele, wiele innych. Mają krew białą, zimną, oddychają przez otwory, niosą jajka i najczęściej z nich przeobraża się, t. j. zmienia swą postać.

Gromada VI, Mięczaki.

Mają ciało miękkie i śliskie — bez stawów; mają serce, nerwy, krew i niektóre zmysły. Zwykle są skorupą pokryte, n. p. muszle, raki, konchy, ostrzygi, ślimaki, skrzeki, świdraki itd.

B. Oddział drugi.

Zwierzęta grzbietne.

Gromada VII, Ryby.

Ryby mają czerwoną, zimną krew; oddychają przez skrzele i dychawki, a jest ich niepoliczona mnogość, jako to: węgorz, szczupak, okuń, pstrąg, sum, lin, karaś, leszcz, karp, płotka, jażwica, ślédź, jesiotr, łosoś, flądra, mienius, piskórz, minogi i t. d.

Gromada VIII, Płazy.

W téj gromadzie widzimy zwierzęta grzbietne mające już kości, tudzież krew czerwoną, zimną i oddychające płucami. Zwykle żyją we wodzie i na ziemi a wylęgają się z ja-

jek. Tu liczymy: żaby, węże, żmije, jaszczurki, krokodyle (na 15 łokci długie), kamelony, bazyliuszki, żółwie itp.

Gromada IX, Ptaki.

Ptaki mają krew czerwoną, ciepłą, dwie nogi, skrzydła i całe ciało pokryte piórami. Zresztą ptaki mają serce o dwóch komórkach i płuca. Ptaki są najpierw wodne, np. gęś, kaczka, łabędź, pelikan, jako też czapla, wodne kurki, rybitwy, bocian itd.; a potem powietrzne, jak to: kury, gołębie, bażanty, pawie, szpaki, skowronki, wróble, zięby, dzierładki, trznadla, kosy, dzięcioły i wiele innych; prócz tego drapieżne ptaki są: jastrząb, kania, kobus, krogulec, sokół, orzeł, sęp i t. p.

Gromada X, Zwierzęta ssące.

One mają krew czerwoną, ciepłą; oddychają płucami, rodzą żywo swoje młode a karmią je mlekiem. Do tych należą najprzód wszystkie czworonożne zwierzęta, jako to: psy, koty, konie, woly, owce, świnie, jelenie, sarny, zające, jeże, kręty itd., prócz tego drapieżne, np. wilk, lis, kuna, tchórz, wydra, lew, tygrys, niedźwiedź, ryś itd., a na koniec: wieloryb, delfin, krowa morska, dziwogłów, czyli djabeł morski, koń rzeczny itd.

Małpy mają najwięcej doskonałości w swym utworze i zbliżają się nieco do człowieka; mają także już ręce.

C. Oddział trzeci:

Ludzie.

Człowiek jest stworzeniem, którem Bóg ukoronował dzieła rąk swoich. Mając te same co zwierzęta potrzeby, różni się od nich rozumem i mową, oraz nieśmiertelną duszą.

Ludzi podzielić można na trzy rodzaje, i tak:

I, czarni; jako to: murzyni, kafrowie, hotentoci i prawie wszyscy mieszkańcy Afryki; wszyscy posiadają najmniej zdolności do naukowego wykształcenia.

II, ani czarni, ani biali, lecz koloru mieszanego, n. p. koprowego, jak Amerykanie, żółtego, jak mongoli, brunatnego, jak Indyjanie itd. Wszystkie te ludy mają już więcej zdolności duszy, jednak mniej do nauk, tylko do przemysłu i mechanicznych robót. Zamieszkują prawie całą Azję, Amerykę i niemal wszystkie wyspy wśród morza.

III, biali: pomiędzy tymi kwitły już dawniej nauki i umiejętności i są po dziś dzień cechującym ich przymiotem. U tych więc nie tylko umiejętności, ale i wszelkie kunszt i przemysł wygurował po nad wszystkich innych.

Dawniej zamieszkiwali oni najwięcej tylko w Azji i w Europie, ale dziś znajdują się już prawie na całej kuli ziemskiej, — gdy tymczasem, tak pierwsi jak i drudzy rzadko dobrowolnie odrywają się od swych właściwych krajów.

66. Marynia i kwiatki.

Mała Marynia, piękna jak róża, niewinna jak lilija, skromna jak fiołek, chodząc co rano do ogródka, nauczyła się rozmawiać z kwiatkami. W każdy kwiatek długo się wpatrywała; każdy co dzień coś nowego jęj powiedział. Marynia każdego się pytała: czy dostał dziś rano świeżej rosy? czy nie żąda ciepłego deszczu, lub jasnych promieni słońca? Jednym kwiatkom lała z kubka czystą wodę, inne zasłaniała liściem od gorącego słońca.

Kwiatek rozkwitający witała Marynia, dając mu imię, jakby dziecięciu; więdnący i niknący kwiatek żegnała ze smutkiem. Ojciec z radością przysłuchiwał się rozmowom niewinnej Maryni, która rosła razem z kwiatkami. Wywdzięczyły jęj się kwiatki: biała i czerwona róża ubarwiła liczko Maryni; lilija dała jęj swą niewinność; fiołek darował jęj swą skromność a Bóg dodał rozumu i mądrości. Gdy Marynia umarła, pachniało jęj ciało wonią wszystkich kwiatków; z jęj ciałem poszły do grobu kwiaty i wyrosły pięknie na mogiłę. Dobrą duszę Maryni wzięli aniołowie pomiędzy siebie.

67. Rozmowa dwóch chłopców.

Pawełek.

A wiesz ty, mój Kubusiń! co to Pan Bóg znaczy?

O jak pięknie nauczyciel w szkole to tłumaczy;

Jak ci tego dokładnie nigdy nie wyłożę —

On nawet, choć tak mądry, słów dobrać nie może.

Ślicznie mówi, aż miło; a zawsze dokłada:

Że tego ludzki rozum nie zgłębi — nie zbada.

Kubuś.

Cóż to znaczy? „nie zgłębi;“ co znaczy „nie zbada?“

Pawełek.

O! i to nam nauczyciel prześlicznie wyklada. —

Widziałeś małe ziarnko, które w ziemi gnieje?

A potem jakby cudem na nowo ożyje;

Zrobi się z tego drzewo, liśćmi ozdobne,

Wyda owoc i ziarenka — owemu podobne.

Czyż pojmujesz, jak się owoc rozwinał, rozmnożył?

A jak tu poznać Boga, co to wszystko stworzył!

Kubuś.

Cóż to? — „stworzył;“ ja i tego nie rozumiem wcale!

Pawełek.

Wszak widzisz świat! Nie prawdaż? wygląda wspaniale.

Był czas, kiedy ni ziemi, ni słońca nie było;
A jedno słowo boskie to wszystko zrobiło:
Bóg wywiódł świat z niczego — w porządek ułożył:
To znaczy mój Kubusiu! że Pan Bóg świat stworzył.

Kubuś.

Ależ przecie, jak baczę, wszystko zawdy było:
I kseżyć zawsze wschodził i słońce świeciło.
Na wiosnę były kwiaty — a gruszki w jesieni;
Pono zawsze tak będzie, — nigdy się nie zmieni!
Ujrysz! czyli nie zejdzie słońce jutro zrana!

Pawełek.

Szkoda, że ty nie chodzisz do szkoły mój bracie!
Tam byś się to dowiedział, dawnoś już na świecie;
Jak dawno świat stworzony, że to nie rok przecie:
Ale jak dawno! dawno! przywołamy lata —
To przecie był czas taki — gdzie nie było świata.

Kubuś.

Chybać, że tak, Pawełku! Dobrzeć to coś umieć;
Byle tylko porządnie, gruntownie zrozumieć!
Ty, widzę, nie napróżno chodziłeś do szkoły!

Pawełek.

Tak Kubusiu! dla tegom zawsze tak wesoly.
Tam i rozum oświecę i serce pocieszę:
Bywaj zdrów! mój kochany, bo do szkoły spieszę. —
To Kubusia zachęciło,
Że on do szkoły pobięgił aż miło. —

68. Zdania z pisma świętego.

Bojaźń Pańska początkiem mądrości, mądrością i nauką
głupi gardzą. — Synu mój! nie zapominaj zakonu mego,
a przykazań moich niech strzeże serce twoje. — Miłosier-
dzie i prawda niech cię nieopuszczają: napisz je na tabli-
cach serca twego, a znajdziesz łaskę i rozum dobry u Boga
i ludzi. — Błogosławiony człowiek, który znalazł mądrość
i który obfituje w roztropność. — Nie wadź się z człowie-
kiem bez przyczyny, gdy on tobie nic złego nie uczynił. —
Nie zazdrość człowiekowi niesprawiedliwemu, ani naśladuj
dróg jego. — Idź do mrówki, o leniwcze! i przypatruj
się drogom jej, a ucz się mądrości. — Sześć rzeczy jest,
których nienawidzi Pan, a siódma jest obrzydliwością Jego:
oczu wyniosłych, języka kłamliwego, rąk przelewających
krew niewinną, serca noszącego myśli złośliwe, nóg skorych
na bieżenie ku złemu, świadka fałszywego, który mówi
kłamstwo i tego, który sieje rosterki między bracią. Bo-
jaźń Pańska nienawidzi złości; pychę, hardością i drogą
złą i usta dwujęzycznymi brzydzi się. —

Mądry syn rozwesela ojca, a syn głupi smutkiem jest
matce swojej. — Kto miłuje umiejętność, miłuje karność;
ale kto nienawidzi strofowania, głupi jest — Kto strzeże

ust swoich, strzeże duszy swojej; lecz kto nierozumny jest ku mówieniu, poczuje szkody. — Kto czyni krzywdę ubogiemu, urąga stwórcielowi jego; a czci go, kto ma litość nad ubogim. — Odpowiedź łagodna, uśmierza gniew; ale mowa przykra, pobudza go. — Serce mądrego szuka nauki, a usta głupich karmią się nieumiejętnością. — Cóż pomoże głupiemu, że ma bogactwa, gdy mądrości kupić nie może? — Dla zimna leniwiec orać nie chciał, przetoż będzie zebrał w lecie, a nie dadzą mu. — Kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie; kto miłuje wino i tłuste kąski — nie zbogaci się. —

Wszelka mądrość jest od Pana Boga. — Temu, kto się Pana boi, będzie się dobrze działo naostatku, a w dzień śmierci swój, będzie błogosławiony. — Kto czci ojca swego, doczeka się pociechy z dziećmi. — Synu! nie odejmuj jałmużny ubogiemu, ani oczu twoich nie odwracaj od żadnego ubogiego. — Synu! pilnuj czasu, a strzeż się złego. — Nie wstydz się bliźniego twego w upadku jego. — Nie bądź prędkim w języku twoim, a niepożytecznym i niedbałym w uczynkach twoich. — Nie mów: zgrzeszyłem, a cóż mi się złego stało? albowiem najwyższy jest cierpliwy oddawacz. — Nieomieszkuj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia; nagle bowiem przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zgubi cię. — Jeśli nabywasz przyjaciela, przez doświadczenie go nabywaj, a nie łączo mu wiérz. — Wierny przyjaciel jest mocna obrona, a kto go znalazł, skarb znalazł. — Odstąp od nieprawego, a odstąpi zło od ciebie. — Lepszy jest człowiek bogobojny, któremu schodzi na mądrości i niedostaje rozumu, niżli który ma dosyć rozumu, a przestępuje zakon Najwyższego. — Człowiek mądry będzie milczał aż do słusznego czasu. Nieobyczajnej mowie niechaj nie przywykają usta twoje; albowiem w niej jest słowo grzechu. — Czegoś w młodości swój nie zgromadził, tego w starości nie znajdziesz. — Nie powinneś hardzo lubić spania, bo ubogim łatwo zostać możesz; otwieraj oczy rychło, a będziesz miał dostatek chleba. — Mądrość tyle ma przewagi nad głupstwem, ile światłość nad ciemnością. — Głupiec, kiedy milczy, ma tę korzyść, iż może uchodzić za rozumnego.

69. Burza morska.

Kapitan pokończył nareszcie wszystkie interesa wstrzymujące nasz wyjazd. Wsiadliśmy na statek oczekujący dobrego wiatru. Z radością rzucili się do kotwic, które wy-

ciągnięto przy odgłosie swych, z kadencyją przeciąganych tonów, jakimi każdy marynarz dodaje sobie ducha do pracy. Z rozpiętymi żaglami statek nasz pruł morze, gdyby strzała spiesząc się, żeby zmiana powietrza nie zastała go jeszcze w niebezpiecznym kanale. Przebyliśmy szczęśliwie Kategat, ów głęboki grób tylu ludzi i bogactw; ów postrach marynarzy i wypłynęliśmy na bezdenne, poważny ocean północny. Wiatr sprzyjał nam ciągle; mijaly nas niekiedy statki z bliska i opodal i witaly wywieszeniem flagi. Niezmordowane ptastwo morskie towarzyszyło długo okrętowi. — Już blisko wieczora nazajutrz okazały się w oddaleniu brzegi Szkocyi; lecz równocześnie zerwał się silny wiatr z południa i dał potężnie w przerzynający go, pod kątem prostym, statek. Łódź pilowata angielska, krążąca po morzu dla opatrywania przewodnikami statków dążących do przystani, spostrzegła nas, zaczęła ku nam spieszyć, walcząc całemi siłami dwunastu tęgich wiosł, przeciw gwałtowności fali przeskakując z jednego grzbietu na drugi. Zbliżają się nareszcie piloci, tuż pod naszym statkiem nagle skręcają w prawo i przybijają do nas, chwyciwszy za wyrzuconą linę. Skacze na pokład jak z procy wyciśnięty Anglik, a łódź silną uniesiona falą, oddala się szybkością strzały. Wszystko było sprawa jednej sekundy. Przybывamy do przystani pod Leitha (Lajta), ale dla ciemności wejść nie można, rzucamy więc kotwice i zawijamy żagle. Chmury czarne pokrywały niebo; noc była ciemna, że ani sposób puszczać się łodzią do lądu.

Jutro cię zatem zobaczę Anglio (pomyślałem sobie), ziomio, o której własni synowie nie wiele dobrego piszą; kraju, w którym, (jak mówi Bulwer) trzeba koniecznie być brutalnym, aby nie być poczytanym za żebraka. Usnąłem w tém marzeniu. W tém o północy zrywa się nagle jedna z tych nieprzewidzianych burz, którą niebo zagniewane, zdaje się, chce pokazać ziemi, że ją w mgnieniu oka zniszczyć może. Straszliwy grzmot i trzask piorunów powtarzany przez echa gór szkockich przebudził nas wszystkich ze snu. Huczy z południa orkan przeraźliwy, wpada na ziemię, zmiata szczyty domów i wywraca wiekopomne dęby; wpada na morze i pierzcha pod nim ocean strwożony. Okropny widok czekał nas na pokładzie! Cały firmament w jaskrawym ogniu przyświecał powszechnemu zniszczeniu, którego nasza przystań była świadkiem. Niebotyczne bałwany polykały jednem rozwarciem całe statki z osadą; inne zerwane z kotwicy rozbijały się jedne o drugie i po-

grażały w przepaściach morskich, inne jeszcze strzaskane o skały, lub zanesione na piaski — nikły z oczu, jak nocne widma. Żalose rozbiegały się jęki tonących, głuche bicie z dział alarmowych. Na domiar niedoli uderzył piorun w jeden statek, który w momencie cały stanął w płomieniach; wiatr rozdymywał pożar, gorejący okręt wil się, jak wściekła furyja, napelniając trwogą statki, do których się zbliżał. Bledli najodważniejsi żeglarze. Ze 130 okrętów, ledwo 80 ciężko uszkodzonych zdołało się ocalić ucieczką. — Potężna fala uderza nasz statek z boku; spina się z wściekłością na pokład i porywa z sobą kuchnię wraz z kucharzem, co się był z rozpaczyny upił i do niej schował. Rzucili się wszyscy do steru, aby nadać statkowi stósowny kierunek. Pędzi znów na nas niezmierny bałwan, nie udało się podać mu tyłu okrętu; wpada więc na statek, zalewa go cały, przechyla i łamie tylny maszt. Udało się wreszcie, dzięki niewypowiedzianemu poświęceniu kapitana i angielskiego pilota, rozpiąć trójgraniasty żagiel na przodzie okrętu. Spokojniejsi płyniemy: pilot wymija zręcznie skały, kryjące się przy wejściu do przystani: jeszcze tylko jedną mieliśmy ominąć. Nie widzieliśmy jej przy wejściu, bo leży podczas wezbrania morza 15 stóp pod jego powierzchnią. Ale orkan nie szanuje tajnic oceanu; pierzchały przed nim głębie i przy migającym świetle błyskawic, ujrzeliśmy przed sobą groźną skałę, jak potwór, pryskający wodą spienioną, znów pokrył ją olbrzymi bałwan. W tém świstnął ogromniejszy wichur, zawył w postronki, wpadł na żagiel, zerwał go i uniósł w powietrze! Już nie ma ratunku — okręt tuż pod skałę — zginęliśmy! Nię; dognał nas jeszcze wczas silniejszy posłaniec króla odmetów, niezmierny i poważny bałwan, porwał nasz statek na szerokie barki i — przesadził przez fatalną skałę . . .

Okręt nasz, biedny inwalida, uciekał, jak mógł z placu boju, pędzony wichrem i falami. Wypompowano wodę zalewającą kajutę; pozostał jednak ślam śliski. Kołysanie gwałtowne dało mi się okropnie we znaki; upadłem kilka razy, stoczyłem się ze schodów i dostałem kilka guzów. Wyszły z fąg wszystkie drzwiczki od kryjówek, a bijąc ciągle o ściany, szczekały jak gromada psów zażartych. Przytém żadnego posilku prócz sucharów wodą morską zmaczanych i surowych wędlin: kury, gęsi, nawet beczki z wodą źródlaną, poszły wraz z kucharzem karmić ryby. Tak dążyliśmy trzy dni ciągle na wschód ku Norwegii. Czwartego wieczora burza znouu wzmacać się zaczęła.

Nie sposób zwrócić okrętu z nadanego mu przez burzę kierunku; jęczał we wszystkich stawach skołatany statek. Uderzony w bok silną falą, chylił się na drugą stronę; pękł maszt ostatni i runął w morze, a okręt już nie powraca do swego poziomego położenia. „Przepadliśmy!“ krzyknie kapitan, „już nie sposób kierować tym statkiem.“ Struchleliśmy. „Niech każdy weźmie do siebie, co ma najdroższego; rzekł kapitan, a obracając się do mnie i podając mi jakiś papier, „Pan rozpiszesz w różnych językach na osobnych kartach te całe słowa. „Był to testament okrętu; w nim wyrażono, że statek nasz, mający na sobie tylu i takich ludzi, znajduje się w największym niebezpieczeństwie, że w przypadku zguby, poleca się Bogu i modłom ludzi. Rozpisałem spiesźnie kartki, a kapitan każdą z nich włożył w próżną butelkę i zakorkował szczelnie a potem poszedł na pokład. Trwoga tajona w duszy malowała się na twarzach osady okrętowej, skupionej w jeden kąt i zaledwie utrzymać się mogącej na pochyłym pokładzie. Nikt nie był pijany, wszyscy oczekiwali w uroczystej ciszy — końca tej okropnej katastrofy. „Jeszcze półtorej godziny do wschodu słońca, fala unosi nas osiem sążni na minutę, a brzegi Norwegii o trzy tylko mile; podług prostej rachuby, wszystko wystarcza na naszą zagładę,“ mruknął ostatnie słowa kapitan, ściskając mi konwulsyjnie rękę. — „Ale jedna jeszcze próba!“ krzyknie przejęty nagle myślą zbawienną. „Nie zginiemy,“ dodał z rozjaśnioną twarzą. „Dalej wiara do pomp, wystawić je w morze i napelnić mi wewnątrz okrętu wodą!“ Piorunem spełniono rozkaz; każdy kontent z sposobności zatrudnienia siebie w tém zawieszeniu między życiem a śmiercią. Wkrótce wpuuszczona woda zaczęła przywracać równowagę okrętu, który już nie podawał boku falom, lecz zanurzwszy się głęboko, mógł im się mocniej opierać. Płynęliśmy daleko wolniej; ale też już i skały coraz mocniej jęczały. „Dalej mi walić z dział, choćby wszystkie popękały!“ zakrzyknął kapitan.

O! radości! niebo zaczęło się złocić i pierwsze promienie wschodzącego słońca padły jak nektar niebiański na me oczy. „Jesteśmy ocaleni,“ mówił kapitan, „obacz nas pilotowie wartujący na skutach i przybędą na ratunek.“ Jakoż sprawdziło się; rakietą z brzegów wznieśli się pod niebo i oznajmiła, że ludzie i Bóg czuwają nad nami. W tém też okręt uderzył, o skrytą skalę i zadrzał jak drzewo, odebrawszy cios śmiertelny. Zrobionym otworem woda wali się strumieniem, znów pompy w robocie; ale na

próżno wszystkie usiłowania — już pokład stoi pod wodą. Chwila okropnej walki ze śmiercią! Ale w tej chwili wiatr wiejący od lądu, donosi nam głosy ludzkie i grę szybkich wiosł. Na szczycie fali ukazuje się łódź potężna, dopada nas, a za nią kilka innych. „Naprzód chorzy i doktor!“ wrzasnął z wściekłością kapitan na cisnących się do łodzi majtków. Usłuchano groźnego rozkazu i powrzucono chorych do łodzi. Wskoczyłem i ja do niej, unosząc cały majątek i moje lekarskie skrzyneczki. „A ty kapitanie?“ „Ja ostatni opuszczam statek!“ odpowiedział. Odbito narreszcie; był też właśnie czas największy. Zaledwie z piętnastu sążni upłynęliśmy, gdy nasz statek spuścił się poważnie do mokrego grobu; a wściekające się na nim odmęty, jakoby zazdroszcząc nam szczęśliwego wyjścia z tak widocznego niebezpieczeństwa, zaledwie nas jeszcze nie pociągnęły za sobą w bezdenną przepaść morskich wnętrzności.

(Wybór.)

70. Polska chatka.

Wielkie domy za granicą,
A w nich ciasno — choć nie ludno;
U nas mury się nie świecą,
A o kącik nie tak trudno.
Ledwo czelkby sam uwierzył:
Dom nie wielki — w tęg gość wchodzi;
Ot' i domek się rozszerzył,
I wnet miejsce gdzieś się rodzi.
Przybył drugi i dziesiąty,
I nie ciasno jest nikomu:
Wyprzątnięto wszystkie kąty —
Coraz szérzej w małym domu.
Zda się, że pan domu sobie
Ścian i miejsca gdzieś przysporzył,
A on tylko w domu tobie
Drzwi i serce swe otworzył.
I ta strzecha, choć uboga,
Chociaż niska, przecież bliska,
Dla obcego i dla swego
I od Boga, aż do wroga
Jest tu miejsce dla każdego.

A dopiero to przyjęcie!
Jakie bywa w polskim domu;
Jak tam każdy poczezon świecie,
Jak nie braknie nic nikomu;
W dzień wesoło, w noc rzęsisło,
Biało, gładko, potoczysło;
Czeladź, syta i okryta.
Wszystko w czasie urządzone,
Przymaszczone, osłodzone;
Indyk kruchy, kapłon tłusty,
A do tego dzban nie pusty.
Jest czém serce rozweselić;
Jest się wszystkim, czém podzielić.
Choć przyjęcie najlaskawsze,
Jest mis parę, parę dzbanów
Zostawionych jeszcze zawsze
„Dla Zagórskich panów!“
Lecz gdy rzucisz stoły chojne,
I pominiesz dworską bramę:
Ściany jakby nie te same,
Znowu cicho i spokojnie.

(Pieśń o ziemi naszej.)

71. Objasnienie niektórych wyrazów.

Obawa, jest to pośredni stan bojaźni, w którym człowiek, choć się lęka nieprzyjemnego zdarzenia, nie jest atoli pewnym, że tak wypadnie, nie jest też bez nadziei, że się odwróci. Obawa jest więcéj niż niespokojność, a mniéj, niż bojaźń.

Lękanie się pochodzi także ze zbytniej troskliwości o naszą calość. Zlęknienie się może być silne, lecz nigdy

nie długo trwające. Skoro uwaga przekona się o błędnej jego przyczynie, powraca spokójność.

Przełęknięcie, jest to nagła trwoga przez uderzenie zmysłów nadzwyczajnością, lub zdającem się grozić niebezpieczeństwem, jak n. p. padająca przed nogi nasze bomba przełęknięcie sprawuje.

Pierzchliwość, popłoch, jest to fałszywa trwoga. Popłoch ma tę szczególność, że nie jednego, ale często nawet bez rozumnej przyczyny, całe gromady napada.

Bojaźń rodzi się z przekonania o wyższości przyczyny, która o zdarzeniu obchodzącem nas ma stanowić. Bojaźń pochodzi ze zbytecznej troskliwości o naszą całość. Bojemy się złego człowieka, lękamy się drapieżnych zwierząt. Słusznie jest bać się Boga, t. j. wyznawać nieskończoną jego wyższość we wszystkim i naszą słabość; lecz lękać się Boga, byłoby niewłaściwem użyciem tego wyrazu, boby to było z uszczerbkiem Jego doskonałości, Jego dobroci.

Trwoga, powstaje za powzięciem wieści o niebezpieczeństwie; strach, kiedy już niebezpieczeństwo przytomne.

Przerażenie i dreszcz, gdy skutki nieszczęścia i klęski żywo nas przejmują i gnębią. Zatrwożeni jesteśmy niebezpieczeństwem, którego się boimy, przełęknięcie, któregośmy usłi cali niepostrzegłszy go, dopiero, gdy już minęło; przerażenie niebezpieczeństwem przytomnem. Trwoga wznieca usiłowanie, by uniknąć złego, które nam zagraża. Złęknięcie się jest uczuciem żywem, lecz szybko przemijającym. Przestrach trwa dłużej i prawie zawsze odejmuje uwagę.

Obawiamy się głodu; lękamy się przepaści widzianej choć z bezpiecznego miejsca. Przestrasza nas ukazanie się nadzwyczajnego widma; boimy się wszystko burzącego zwycięzcy. Trwoży nas wieść o zbliżającym się nieprzyjacielu; przerażają nas niezliczone jego hufce; pobożowsko zasłane trupami okropnością nas przeraża.

Męstwo, — stałość męska, odwaga, moc duszy i ciała. — Męstwo nie jest samego żołnierza przymiotem; mężnie znosimy dolegliwości, nieszczęścia, niesprawiedliwości, prześladowania, śmierć i niezasłużoną hańbę. Tak n. p. Sokrates umarł mężnie. Do waleczności potrzeba męstwa. Waleczność oznacza jedynie przymioty wojenne, siłę i dzielność w walczeniu.

Zwawość wyraża żywą i popędliwą czynność: dziarliwość, żywość połączoną z mocą i zręcznością, n. p. dziarski młodzieniec, dziarsko dosieść konia i t. p.

Rządność jest umiejętność doskonałego utrzymywania i użycia swego mienia, w miarę sposobów czyli dochodu; także umiejętność wydobycia największych korzyści przy najmniejszym wydatku. Oszczędność jest ostrożność w wydatkach, oględna na przyszłość, roztropna w wstrzemięźliwym użyciu, baczna w zachowaniu od zepsucia i straty rzeczy do nas należących.

Skrzętność jest pewna chęć zbioru, mniej jednak czynna w zbieraniu, jak skąpa i troskliwa w wydatkach. Skrzętna osoba jest też taka, co czyni zabiegi, jest pilna, n. p. jak się wyraża Kochanowski: „Zatém skrzętna gospodyn, o wieczery pilność czyni.“

Otucha jest nadzieja wzmocniona ufnością a uzasadniona na prawie o powodach do ufności; tuszyć sobie może zasługą, iż nie będzie niewynagrodzoną.

Rozpacz jest niedostatkiem nadziei, zupełném zwątpieniem o jakiejś rzeczy.

Robić zdaje się wyrazem właściwym tylko ręcznej pracy; mówi się bowiem, robić bóty, robić podkowy i t. p. ale nie mówi się robić historiją, robić książki i t. p. Robić jest trudnić się jaką pracą; ubodzy robią, pracują; możni panowie czynią, działają.

Pracować mówi się zarówno w duchowém jako i fizycznym znaczeniu. Jest to ciągle natężanie władz umysłu lub siły ciała, n. p. król pracuje nad dobrém narodu; rzemieślnik pracuje od rana do wieczora. Wyraz czynić zawsze się bierze w znaczeniu moralném, i nie wyraża pracy, lecz tylko zachód, usiłowanie, które ktoś sobie zdaje, by dojść do zamierzonego celu. Nie mówimy więc: uczynił dom, lecz czynił wiele zachodów, starania, by dom wybudował. Czynić źle lub dobrze, bierze się za uczciwe lub naganne postęпки. Czynić jest dziełem woli, umysłu lub poruszenia duszy naszej; czynić komu dobrze, jest to udzielić komu dobrodziejstwa.

Działać bierze się w poważnej mowie za wyraz czynić. Często też znaczy wpływ, czyli moc władzy jednego ciała na drugie. I tak mówi się: wrażenie to silnie działało na umysł jego; woda lub wiatr działają na koła lub śmigi u młyna.

Sprawić jest to użyć czy swojej, czy obcej władzy, by skutecznić rzecz jaką. Mówi się, sprawił sobie płaszcz, sprawił dobrze zlecony sobie interes. Co sprawiło upadek Polski? Oto swawola, niezgody Panów i intrygi.

Moc oznacza wprawdzie sposobność działania, lecz ściąga

się więcej do wewnętrznego składu, który rzeczy trwałemi i do mocnego oporu zdolnemi czyni: mocne zdrowie, mocny wóz, mocny łańcuch. Moc bierze się czasem za władzę, kiedy oznacza prawo n. p. jest w jego mocy ukarać lub nie. Sąd ma moc wskazać zbrodniarza na śmierć. Prawo bowiem stanowiąc urzędy, większą lub mniejszą moc im nadaje. Moc i siła oznaczają téż niekiedy mnóstwo n. p. ma moc pieniędzy, siła długów.

Siła jest mocą zewnątrz działającą, n. p. siła zbrojna. Człowiek mocny wiele wytrzymać, człowiek silny, wiele dokazać może. W niemocy opuszczają siły; lecz jeśli chory jest mocnego składu ciała, prędzej złe wytrzyma i siły odzyska. Mówimy: siły fizyczne — moc ducha.

Władza jest prawem i wolnością użycia mocy i siły. Człowiek odjętą mając władzę w rękę, nie włada mocą, ni siłą swoją. Namiętności władają człowiekiem, jeśli jest słabego ducha. Obszerna władza jest prawem użycia sił wielu. Władza znaczy téż rząd, dobre urządzenie w kraju.

Potęga jest połączeniem w największej zupełności i wielkiem objęciem mocy i siły a zatem tylko rządzącym narodami przyznana być może.

Datek znaczy to wszystko, co się komu daje, bez względu, czy to, co się daje, od wyższego, czy od równego, czy od niższego; czy to dar prosty, czyli wzajemny podarunek, każdy datek od dawcy ma swoją zaletę.

Dar jest to datek znaczny od wyższego niższemu dany, jak mówimy np. siedem darów Ducha świętego. Piękność — dar to boży. Natura nie dała mu daru wymowy. Podarunek, podarek jest to datek w znaczeniu bardzo ściśnioném, nie tylko od wyższego, ale i od równego uzyskany, np. dał mu król w podarunku brylantowy pierścion; dostał w podarunku pięknego konia od swego wuja. Darowizna jest czyn darowania. Czasem figuralnie bierze się za rzecz darowaną, dostał w darowiznie dwie włóki roli itp.

Dań jest to datek od niższego wyższemu na uznanie zwierzchniczej władzy nad sobą, albo czynsz od włościana słusznie panu lub królowi dawany z gruntu, który się użytkuje.

Upominek jest to datek tym końcem dany, aby biorący przypomniał sobie często dającego, np. dał mu w upominku zbroję swoją i pałasz; zostawił mu w upominku swój wizerunek, swój zegarek z wyrytém imieniem.

Rzetelność jest ten przymiot, przez który mówimy

to, co myślę i czuję, samą tylko prawdę, choćby przestoczenie rzeczy na chwilę pożyteczniejszem nam było; gdy mówimy prawdę choć z własną szkodą. Między szczerością a rzetelnością ta zachodzi różnica, iż rzetelność zawsze wierna prawdzie, szczerość zaś łączy prawdę z otwartością i wylaniem serca, które znamionują prawdę.

Otwartość, więcej jeszcze jak szczerość; obydwie przyjaciółki prawdy; szczerość jej nigdy nie uchybi. Otwartość nie tylko jej zataić nie może, ale nawet choć tego nie ma potrzeby, ogłasza niekiedy. Szczerość nigdy nie jest wadą, otwartość może być czasem nieroztropną.

Między wstrzemięźliwością a powściągliwością ta jest różnica: wstrzymujemy się od rzeczy zakazanej, niegodziwej, a powściągamy się w używaniu rzeczy pozwolonych i godziwych. Dla tego słusznie pewien mędrzec mówi: łatwiej się wstrzymać niż powściągnąć.

Rozwiozłość jest popuszczenie cugli swym chęciom; rozpusta jest wylanie się na wszelkie nieprawne rozkosze.

Chciwość jest chęć zbierania pieniędzy i nieopuszczania zysków, czy te są godziwe lub nie. Łakomstwo jest zaś wzięte przenośnie za chciwość; łakomy jest bowiem ten, któryby rad wszystko chciał pożrzść, nie mając nigdy zadosyć.

Bajki i plotki nie jedno znaczą. Bajki powiadają nieprawdę dla poznania prawdy; plotki zaś chcą fałsze i kłamstwa udawać za prawdę.

Bez (bzu) powszechnie znana roślina. Bez znaczy brak czegoś, np. bez nogi, bez pieniędzy, bez rozumu itd.

72. Młodzieniec uratowany.

Miło jest znaleźć duszę piękną w człowieku, miliej ją utrzymać w tym stanie piękności, ale najmiliej straconą duszę dla Boga uratować.

Święty Jan wracając z wyspy Patmos, został, czém był dawniej, t. j. pasterzem swój trzody. I wybierał dla niej stróżów takich, o których się przekonał, że są dobrego serca. W tłumie innych spostrzegł pięknego młodzieńca, któremu czerstwe zdrowie jaśniało na twarzy a z oczu jego przemawiała gorliwa dusza, pełna nadziei i miłości. „Tego młodzieńca,” rzekł do biskupa, „weźmiesz pod swoją opiekę. Wiernością twoją ręczysz mi za niego, na co biorę za świadka Boga i to całe zgromadzenie ludu.“

Biskup wziął do siebie owego młodzieńca, nauczał go

pilnie i wnet ujrzał najpiękniejsze owoce nauki swojej. Gdy mu już mógł zaufać, złagodził swój nad nim surowy dozór; lecz złagodzenie to stało się sidłem dla nieumocowanego jeszcze młodzieńca. Ułudzony słodkimi pochlębstwami, zaczął próżnować, a próżnowanie początkiem jest do złego, zakosztował czarujących rozkoszy, a powodowany pokusą złego, całkiem zgnuśniał. Raz widział się być zmuszony do kłamstwa, poczem nietylko śmiało już kłamał, ale nawet stał się chytrym i oszukańcem. Oszukaństwo powiodłszy się raz i drugi, zrodziło w nim zarozumiałość, a to odebrało mu wstyd i sumienie, zkaąd znów wyrosła duma i chęć przewodzenia nad drugimi. Zebrał więc około siebie towarzyszków, których także zbałamucił; udał się z nimi w głuche lasy i stał się ich naczelnikiem, t. j. heroldem rozbójników.

Powróciwszy ś. Jan znowu w te strony zapytał najpierw biskupa: „A gdzie jest mój syn?“ „Umarł“ odpowiedział starzec i spuścił oczy. „Jak? i gdzie?“ „Umarł dla nieba; jest teraz niestety rozbójnikiem!“ „Odpowiesz mi za duszę jego“ rzekł Jan. „Ale gdzież on jest?“ „Jest na téj górze“ była odpowiedź biskupa. „Muszę go widzieć“ rzekł Jan i zbliżył się do lasu. Wnet, jak sobie życzył, został schwycony. „Prowadźcie mię do waszego naczelnika,“ rzekł. Zbliżył się do młodzieńca; lecz ten odwrócił się i nie mógł znieść jego oblicza. „Nie uciekaj, synu! od starca, od bezbronnego ojca. Jam cię Bogu poświęcił i muszę Mu odpowiedzieć za ciebie. Chętnie, jeżeli chcesz, dam życie za ciebie; ale odtąd opuścić cię nie mogę, albowiem duszę moję oddałem Bogu w zakład za twoję.“

Plącząc, objął młodzieniec starca w swoje ramiona i milczał. Zakrył potem twarz swoją i zamiast odpowiedzi, rzesiste łzy puściły mu się z ocz jego. Jan upadł na kolana, ucałował oblicze młodzieńca i jak nowo uzyskanego, sprowadził z góry a miłością skruszonego, zniewolił serce jego na zawsze. Odtąd żyli już z sobą nierozdzielnie a w pięknego młodzieńca przelała się cała dusza Jana.

I cóż to było takiego, co serce młodzieńca tak wskrós przejęło i zniewoliło? co go zwyciężyć i na nowo Bogu pozyskać mogło? Oto wiara, ufność, stałość, miłość bez granic i święta prawda.

73. Rut.

Pada piękny łąn jęczmienia,
Pod sierpami stu żniwiarzy;
Brzmia w około śmiechy, pienia,

Sam tu dziedzie gospodarzy. —
Tych zachęci, tych pochwali,
A przemawia, by szli dalej;

Więc się skorsze wzniosły pieśni,
Na wyścigi żenicy spieszą,
Im ukończą łąn swój wcześniej,
Tym się dłużej w noc pocieszą.
Jeszcze w górze twarz jest słońca,

A już pole bliskie końca.
Za wesolem żenców kołem,
Od Betlejem, strony miasta,
Ze spuszczone w ziemię czołem,
Trwożnym krokiem szła niewiasta.
Cudzoziemska na nią szata,
W oczach młode błyszczą lata,
Uronionych kłosów szuka.
Cała potem już oblana,
Jeszcze każdy ją ofuka:
Że bez wiedzy zbiera pana.
Więc się boi nieszczęśliwa,
Czy nie straci tego żniwa.
Pan ją widząc wraz się pyta:
Czy nie wiedzą, co za jedna?
„Jakaś obca znać kobieta,”
Odpowiadają: „pewnie biedna!”
Smutna siadła wedle drogi,
Przy niej snopek dnia, ubogi;
Pan ją woła! „Lube dziecię!
Powiedz, jakie twoje losy?
Czy zarabiasz tak na życie,
Czy przez chciwość zbierasz kłosy?
Wyznaj! moje to jest pole;
Mogę zmniejszyć twoje dole.”

„Niech nagrodzi Bóg twe słowa,
Dobry panie!” we łzach powie.
„Jam Noemi jest synowa,
Rodem z Moab, Rut się zowie;
Kłos zebrany w twojej ziemi
Ma mnie żywić i Noemi. —
Opuściłam dom rodzinny,
By piastować matki lata:
Dla niej poszłam w ten kraj inny,
I na koniec szłabym świata!
Dla niej znoszę prace znoje,
Bo jej szczęście — szczęście moje.
Wejrzyj na nas litościwie,
Racz darować, dobry panie!
Tych zgubionych na twój niwie
Kilku kłosów uzbieranie.
Uczyni łaskę tę sierotom;
Bóg odpłaci twoim cnotom.” —
Gdy o głodzie tak od rana
Szuka kłosów, złana potem,
Czyliż biedna odpędzana,
Choć pomyśleć mogła o tem,
Że zostanie pół tych pania;
Że ci żenicy robią na nią?!
A tak było! pan wzruszony
Jęł młodością, wiarą stałą,
W Rut enotliwej szukał żony.
Przez nią dom swój okrył chwałą,
Że z Odeba jego syna,
Dawidowa szła rodzina.

74. Trąba morska.

Najznakomistwem zjawiskiem napowietrznem na morzu jest tak nazwana trąba morska, czyli słup wodny. Jest to obłok łączący się z wodą morską za pośrednictwem słupa wodnego, powstałego z przeciężonej wilgoci w chmurach, tudzież podniesionej wichrém do pewnej wysokości wody morskiej. Jego postać jest podobna do nogawicy lub do przewróconej na cienki koniec głowy cukru. Takie zjawiska dają się widzieć po wszystkich morzach a nawet przy ujściach po wielkich rzekach, mianowicie w czasie ciepłym, gdy zanoszą się na deszcz, któremu przewodniczą grzmoty. W niektórych okolicach jednakże częściej jak w innych się wydarzają, pospolicie zaś szczęściej nad brzegami morza, aniżeli na samem morzu. Na trasie z Malaki przy brzegach chińskich, jako i na morzu śródziemnem, najczęściej się pokazują.

Pospolicie powstaje trąba morska następującym sposobem; Dżdżem obciążony obłok idzie nisko, najniższa część jego spuszcza się w kształcie przewróconej głowy cukru, a po-

ruszana z niepojętą szybkością od wichru towarzyszącemu obłokowi, porusza i wodę morską. Ta zaczyna się kręcić i porusza się w obwodzie obejmującym około 100 kroków przestrzeni i wnet powstaje tumanowy słup łączący obłok z morzem. Wtenczas daje się słyszeć łoskot podobny szumowi padającej wody, a niekiedy podobny do syku tysięcy węzów. Słup ten ma u góry, tam gdzie się łączy z obłokiem, średnicy około 3—4 stóp, powiększa się coraz niżej aż do samego morza. W pośrodku jest wydrażony t. j. próżny i można go przejrzeć jak gdyby białawą cewę. Ukształciwszy się to zjawisko, rusza się z miejsca, ciągnie bardzo szybko po powierzchni morza, kręcąc się nieustannie, przez co obłok coraz więcej naciąga wody i staje się ciemniejszym. Czasem w kwadrans lub pół godziny pęka słup, zkąd powstaje nagle, gwałtowna ulęwa, której towarzyszy grad, padając z łoskotem. To rozprężnienie i wyróżnienie następuje tém prędzej, jeżeli słup spieszniej od obłoku naprzód się porusza, lub odwrotnie; wtedy słup nachyla się w kształcie ukośnej linii, przedłuża i rozciąga się coraz bardziej, aż naostatku i pęka. Rozrywa się także, jeżeli napotyka w drodze przedmioty, silny opór stawiające, np. okręty, skały itp.; ale słabe, jako to drzewa, pływające gęsi itp. porywa z sobą i niszczy.

Częstokroć tworzy się trąba morska w inny sposób. Powstają dwa przeciwne sobie wiatry; te pędzą przed sobą powietrze, które w tém miejscu, gdzie się spotykają, zaczynają się kręcić w koło i tworzą słup powietrzny. Taki słup łączy się niekiedy z obłokiem, chociaż ten wcale się do niego nie zbliża. — Trąby wodniste są: jedne spadające, drugie wznoszące się do góry. Zdarza się, iż w jednej okolicy wiele takich tumanowych zjawisk się pokazuje, które każde z osobna innym pędzone kierunkiem, krążą w zamieszaniu i zdają się tańczyć ze sobą. Na morzu Etyjopskiem, niedaleko od przylądku dobrej nadziei, widziano razem sześć, a nawet niekiedy dwadzieścia i więcej takich słupów pospołu tańczących.

Każdej trąbie wodnej lub powietrznej, jako to już i z jej wijącego się ruchu i działania na ciała poznać można, towarzyszy zawsze mocny wiatr, chociaż zwykle w powietrzu naokoło największa panuje cisza. Także i iskry elektryczne spostrzegać się dają nakszałt błyskawicy, chociaż nie słychać grzmotu. Siła trąby jest rozmaita. Małe okręty, gdy pod trąbę podpłyną, wystawione są na niebezpieczeństwo zniszczenia, a nie pokryte łodzie i baty zatapia nagle spa-

dający ulów wody. Większe okręty wprowadzie rzadko od trąby wodnej całkiem zniszczone bywają, ale prawie zawsze ich maszty, zwłaszcza gdy mają porozpinane żagle. Zniszczeniu podpada także wszystko, co się na pokładzie okrętu znajduje. Chociaż więc pływający po morzu nad widowiskiem tém chętnie się zastanawiają; wszelakoż unikają spotkania się z niem, co się atoli rzadko udaje, gdyż z gwałtowną pędzi szybkością w różnych kierunkach. W takim razie zwykli dawać ognia z dział, aby poruszyć powietrze i rozerwać słup, co się najczęściej udaje. Mamy jednak przykłady, że okręty żadnej znacznej nie poniosły szkody, chociaż się z trąbą morską zetknęły.

Częstokroć udaje się trąba wodna ku brzegom, pędzi daleko w kraj i sprawuje wielkie zniszczenie. W roku 1807 przyszło takie zjawisko od wysp lipuńskich ku przystani Malazo w Sycylii. Zrujnowawszy wiele statków na wodzie, udało się w okolicę miasta, gdzie najmocniejsze połamało drzewa, i grad tak ogromnej wielkości wypuściło ze siebie, że nie tylko wszelkie rośliny zniweczone, ale zwierzęta i ludzie częścią pokaleczeni, częścią zabici zostali. — W miesiącu Lipcu 1785 roku zaś powstała trąba na Libie, niedaleko od Altony. Powstawszy, kręciła się zwolna po rzece, potem obróciła się ku brzegowi. Tu zaczęła z siebie wypuszczać wodę, a z wielkim pośpiechem przybliżwszy się w różnych zakrętach do miasta, nie małą uczyniła szkodę w oknach, dachach domostw, równie jak w ogrodach i szpalerach. — W r. 1749 powstała na śródziemnem morzu trąba wodna, zbliżyła się do brzegów państwa papieżkiego, a potem przez Ostyję ciągnęła do Rzymu. Na całej linii, którą przechodziła, zniszczyła wszystko, na co tylko natrafiła, domy, drzewa, rośliny na polu i w ogrodach. Jakie w Rzymie sprawiła zniszczenie, łatwo pojąć; nie tylko kominy z domów poobalała, dachy pozrzucała, ale nawet wielkie domy jedne na drugie poprzerzucała. —

Przez co powstaje trąba wodna, jeszcze nikt dokładnie nie dociękł. Niektórzy badacze natury sądzili, że jest skutkiem tylko wijącego się wiatru, o czém atoli wątpić trzeba. Podobniejszém jest do prawdy, że elektryczność, mająca tak wielki wpływ na poruszenie powietrza, jest pierwiastkową, a wicher tylko pośrednią przyczyną tego zjawiska. Za tém twierdzeniem przemawia nawet elektryczne światło i błyskawica, które w czasie wodnej trąby przy niej widzieć się dają; powstające zimno i grad, które wy daje, okoliczności, że podczas ciepłego i zimnego po-

wstaje powietrza, i inne tym podobne. Wielkie jest podobieństwo, że przyczyną tego zjawiska jest wzruszenie równowagi elektrycznej materji, usiłującej przywrócić ją napowrót. Jeżeli bowiem tej materji zbierze się zanadto w powietrzu, wtenczas usiłuje wcisnąć się w ziemię lub udzielić się morzu; gdy przeciwnie zbytńia ilość tejże stara się przejść w obręb powietrza. Słup wodny jest tu przewodnikiem. Co się dotyczy szczególnych okoliczności, z których kształt, poruszenie i działanie tego słupa powstaje, to trudno wyjaśnić. Jeszcze nawet nie zostało udowodnione doskonale, z jakich cząstek składa się trąba wodna, i jaka jej wewnętrzna budowa, ani z pewnością nie wiemy, czy tylko z samej wodnej pary, czyli téż i innych rodzajów wyziewów się składa, i czy ta para wodna jak się zdaje, sama tylko wydrążeniem do góry się wznosi i przez obłok ciągniona, czyli téż to wydrążenie jest tylko kanałem wznoszącej się lub chodzącej na dół elektrycznej materji. —

75. Trzy pożyteczne nauki.

1. Niejeden, co nauczył się w szkole nauki mnożenia, wnet jej potem zapomina, choć żaden sposób rachowania nie jest tak łatwym a oraz i użytecznym. Dowodzi to, że go się nie nauczono gruntownie, tylko powierzchownie, inaczej bowiem umianoby go użyć w życiu powszedniem. Zbývá n. p. komu codziennie grosz; ten wydaje go na łakotki, mniemając, że grosz to fraszka, której nie opłaci się oszczędzać. Ale to nie prawda! gdyż przez rok uczyni 365 groszy, czyli 12 złt. 5 gr., a przez lat 40 i kilka uczyni około 100 talarów, a to już znaczna, źle użyta suma. Drugi zażywa zbytńie tabakę, lub pije codzien gorzałkę i wydaje na to 3 grosze, ten przez lat 30 przemarnotrawi blisko 200 talarów. Inny znów przepędzi co dzień trzy godziny na próżnowaniu i mniema zawsze, że to nie wiele ale to już w jednym roku 1095 godzin uczyni, a w życiu choć jeno 60 letniego człowieka, nie rachując w to 10 lat wieku dziecinnego, uczyni 54,750 godzin, czyli 2281 dni, to jest $6\frac{1}{4}$ roku, stracone marnie, co więcej znaczy, jak tyleż tysięcy talarów. Dla tego następne prawidło zachowaj w pamięci: Ucz się z pieniędzy i czasu pożytkować jak najwięcej i niezapominaj nigdy mnożyć choć i drobnych rzeczy, a mianowicie fenygów i minut.

2. Niejednego pozdrawia Bóg, nieodbierając nawet podziękowania. Tak np. kiedy cię rano słońce budzi do nowego życia, to ci życzy oraz dnia dobrego; kiedy się na

wieczór oko twoje do snu mruży, życzy ci Bóg dobrej nocy; kiedy z dobrym apetytem, t. j. chęcią ku jedzeniu, zasiadasz do stołu, mówi ci, żebyś zdrowo pożywał. Gdy jeszcze dość wczesnie spostrzeżesz niebezpieczeństwo, rzecze ci: bądź ostrożnym. Jeżeli w pięknym, wiosennym dniu zachwyci cię zapach kwiatów, śpiew skowronka, lub słodkiem uczuciem napelni twe serce i sprawi ci błogą lubość dla duszy, rzecze On: witam cię w sadzie moim! Albo jeżeli o niczem nie myśląc, cudownie wzruszy się twe serce i ze łzami w oku powiesz: poprawię się! wtedy rzecze Bóg: Czyli czujesz, kto jest przy tobie! — Albo nareszcie kiedy przechodzisz koło wykopanego grobu i uczujesz dreszcz w żyłach twoich; wtenczas to na ciebie woła Bóg: memento mori! co znaczy po polsku: pomnij na śmierć! Tak Bóg pozdrawia niejednego, co mu nie odpowie, nie podziękuje. —

3. Koniec dobry — wszystko dobre; bo koniec uwieńcza dzieło. Nie takto ma się rozumieć, że jeżeli przez cały rok, t. j. przez 364 dni byłeś niegrzecznym, dosyć będzie, kiedy tylko w ostatnim dniu t. j. 31. Grudnia będziesz grzecznym. Albo są też ludzie, którzyby mogli być dobrymi aż do końca, a jednak kiedy już niedaleko niego, stają się złymi, możemy sobie naostatku pozwolić; czyli użyć świata, póki służą lata. Dla tych więc toczy się zdało ono przysłówie. Ale są też rzeczy, które właśnie koniec wykrywa, czy były dobre lub złe. Na przykład: jesteś chory — chciałbyś chętnie jeść to, co ci lekarz zakazuje, a radbyś wylał to, co masz pić; ale używając lekarstwa wrócisz do zdrowia. Jesteś w nauce jakiego rzemieślnika i sądzisz niekiedy, że jest dziwacznym; ale przez jego dziwaczność staniesz się doskonałym rzemieślnikiem. Wtenczas to uczy dobry koniec, że wszystko dobrem było.

76. Macierzyńskie napomnienie.

„Synu!“ mówiła matka, „chcesz być moją chwałą;

Kochaj cnotę duszą całą:

Niech się najmniejszą krzywdą twoje serce brzydzi,
Nie czyn złego i wtenczas, choć cię nikt nie widzi.“

Przyrzekł matce chłopczyną, w oczach widać było,
Że szczerę przyrzeczenie dziecię wymówiło. —

W dni kilka, kilkanaście — nawet więcej może,

Był on w cudnym ogrodzie, w owęj świetnej porze,

Gdy róża w całym blasku rozwija swe wdzięki, —

Chciałby jeden kwiat zerwać — nie śmie ściągnąć ręki.

Głos jakiś podszeptuje przestrogi do ucha:

Wspomniał na przyrzeczenie — głosu tego słucha.

Ależ znowu głos inny: „Co tam kwiatek znaczysz?“

„Nie jest to żadną krzywdą — gospodarz przebaczy;

„Pozostawisz nietknięte — to same opadną:

„A różyczkę do domu mógłbyś przynieść ładną!

„Dosyc tu takich kwiatów; nikt ci nie powie.“

O mało nie uwierzył i temu głosowi —

W tém serce się odzywa: „A coś przyszeł mamie?

„Kto dobry, kto uczciwy — ten słowa nie łamie!“

Oparł się więc pokusie, pozostawił kwiatki,

Usłuchał głosu serca, przestróg dobrej matki. (Jachowicz)

77. Przeobrażenie owadów.

Owady są pomiędzy zwierzątkami niedoskonałemi tém, czém są ptaki pomiędzy zwierzątkami doskonałemi; albowiem największa ich część jest skrzydlata, niesie jaja i robi sobie gniazdką, tak jak ptaki. W powszechności są owady z wielu względów godnemi podziwienia zwierzątkami. Zdziwiają nas najpierw swemi cudownemi skłonnościami, przeczuciem przyszłości, a potém owemi przemianami, czyli przeobrażaniem się, przez które jeden i ten sam owad wcale innym się staje. Najprzód jest np. brzydką wasionką (gąsienicą) bardzo żarłoczną i szkodliwą, mianowicie liściom i pączkom drzew, albo jest szkaradnym robakiem żyjącym w ziemi, lub mierzwie — gnoju. Te stają się na raz chore, kurczą i zwijają się, np. gąsienica, gdy ma umierać, robi sobie wprzód komórkę dla uspienia się, albo utka sobie wprzód żgło, czyli śmiertelną koszulkę, lub przygotowuje sobie trunienkę. Leży potém w niej, albo wisi długo jak nieżywa; aż oto słońce wiosenne zaświeci jój i obudzi ją do życia, ale do życia wcale innego, jak było przeszłe. Piękny pstry motylek wyleci, który wszystko brzydkie i szkodliwe zrzucił ze siebie i nie pożera już ani liścia, ani kwiatów, ani pączków drzew; teraz tylko on rosę i soki z kwiatów wysysa, a bardzo często i żadnego nie potrzebuje pożywienia, krótko się nam w tym stanie i kształcie pokazując. —

Bardzo wiele owadów przechodzi takim sposobem z jednej postaci w drugą, żyjąc potém jako piękne, skrzydlate zwierzątka w powietrzu i na kwiatach, gdy gąsienicami będąc, żyły najeczęściej w błocie, w ziemi, w mierzwie, w wodzie itd. jako obrzydłe robaki. Ale są i takie, n. p. wesz, niedźwiadek, pajak itd., które się nie przemieniają wcale, ale do końca tém zostają, czém były, to jest: brzydką wszą, jadowitym niedźwiatkiem, żarłocznym pajakiem. — Rozważając te przeobrażenia, można się wielu rzeczy nauczyć i zastósować do siebie. Już u storożytnych ludów motyl i jego przemiana uważane były za godło, i poniekąd za dowód nieśmiertelności duszy ludzkiej.

78. Objaśnienia niektórych wyrazów.

Charakter; wyraz stosowny do zbyt wielorakiego znaczenia. Charakter najpierwszy jest z układu i postaci liter. I tak: insze są hebrajskie, insze greckie, insze łacińskie, insze niemieckie itd. charaktery. Każdy człowiek nawet daje swemu pismu osobną postać, i to jest najpierwsze znaczenie tego wyrazu. Od charakteru liter na inne roboty ludzkie, a nawet na skłonności ich, zwrócono to nazwisko. Skłonności, zwyczaje i obyczaje, nazywają charakterem narodów, to jest: cechą ich wychowania i sposobu myślenia. Oprócz tego nazywają charakterem człowieka jego sprawowanie się względem sprawiedliwości. Dobrego charakteru, mówi się o tym, co jest cnotliwy, który też mówi zwykle: nie uczynię tego, to się sprzeciwia memu charakterowi.

Moda jest nieprzyjaciółką stateczności zwyczajów, a mianowicie co do ubiorów. Stateczność w téj mierze składa cechę narodowego charakteru. Tak np. co do ubiorów: frak jest cechą Niemca; kontusz i żupan dawniej, a teraz chłopska sukmana, cechą Polaka; tużurek, wołoszka, cechą Węgra; turban, cechą Muzułmana itd. —

Choroba jest stan zwątłonej siły ciała, lub duszy. Przykre jej czucie albo zbliża do śmierci, albo przynajmniej przypomina nam, że jesteśmy śmiertelnymi.

Czcie jest wypełniać powinność prawdy: grzeczność zaś, jest tylko zasłoną tego, o czém się w sercu przeświadcza. Uczenie publiczne od wszystkiego ludu, nie jest pochlebstwem, ale wyrokiem, że lud zna się na cnotcie i na prawdziwej zasłudze, o czém wątpi nie jeden mędrak. Głos powszechny ludu najczęściej bywa wyrocznią prawdy, w czém najlepszy stawia dowód wiekopomny Kościuszko.

Dobre, albo dobrze są wyrazy podobne w znaczeniu, jednakże bardzo się różnią od siebie, ponieważ z pojedynczej rzeczy dobrej nie można jeszcze wnosić, że już wszystko będzie dobre. Serce dobre, a głowa bez rozsądku, niepotrafi dobrze sprawować urzędu. Trzeba więc nie tylko znać, co jest złe, a co dobre, ale i samo dobre należy uważać dokładnie, aby było wystarczające w swojej dobroci na to, aby zupełnie dobrze działać potrafiło.

Dróga, ten wyraz dwojaki ma znaczenie; raz dróga znaczy jechanie, czyli podróż i tak mówi się: pojechał w drogę; drugi raz znaczy dróga miejsce wyznaczone na ziemi do jazdy. W tém rozumiemy drogi, mają się rozumieć miejsca, które opatrzył rząd bezpieczeństwem i wy-

godą. Drogi używają się też jeszcze i w moralnem znaczeniu, strzedz drogi pańskiej, — t. j. pełnić wolę Boga.

Groby są miejsca, w których składają ciała umarłych. Przypatrywać się miejscom pogrzebionych zwłoków, jest to mocą pamięci dźwigać ich z łona wieczności, do swego przystawając obcowania.

Gwardyje są to pułki piechoty i jazdy najcelniejszej i najpiękniejszej, składające zazwyczaj straż monarchy i jego domu.

Jednomysłność, równy zamiar wszystkich, lub też równy zamysł wszystkich do jednego celu i zamiaru.

Imię i nazwisko, lub nazwa nie jedno znaczą, chociaż często na jedno używane bywają. Imię jest własnym wyrazem każdej rzeczy; nazwisko zaś bierze się od narodu i od miejsca urodzenia. Sprawowanie jakiejś powinności w życiu tworzy nazwisko urzędu. Dopełnienie cnoty lub występkę, nadaje człowiekowi nazwisko pocziwego lub hultaja.

Materyja, wyraz ten znaczy rzecz jedną, z której się wyrabia rzecz druga. Przysposobienie czegoś na coś, zowie się materyja, np. cegła, wapno, kamienie, materyja na odzienię. Przygotowanie myśli i dowodów jest materyją wykazania jakiej prawdy lub zdania. Słowem: materyją znaczy czasem to, co teraz nazywają treścią.

Mina; mina raz znaczy dzieło artyleryi, kiedy zakopany proch podпалиwszy, wyrzuca na powietrze ziemię i razem z tém, co jest naówczas na ziemi, drugi raz zaś mina znaczy lice, lub powierzchowny układ twarzy, oraz i całej postaci jakiejś osoby.

79. Ciężar (Podobieństwo).

Na przepaścistej leśnej drodze szedł ubogi, stary człowiek z ciężkim tłomokiem na plecach stękając i wyrzekając: „Boże! ach Boże! czy też nigdzie nie masz litościwej duszy, któraby mi tego ciężaru nieść pomogła?“ „Przybyłem na pomoc! ozwał się na raz tuż za nim głos nieznajomy. Z zadziwieniem spojrzał starzec po za siebie i ujrzał pięknego młodzieńca, którego wzrok łagodny zaraz w nim wzbudził zaufanie. „Kochany młodzieńcze!“ rzekł starzec, „przybyłeś jak anioł z nieba. Chcąc ubogim wnuczętom, które po śmierci ojca i matki żywić muszę, zarobić na kawałek chleba, podjąłem się nieść ten ciężar do pobliskiego miasta, a co, jak już za późno postrzegam, jest nad moje siły. Proszę Cię bardzo, ażebyś wziął jedną część na twoje młode, silne barki.“

„Przedewszystkiem odpocznijmy staruszkule!“ odpowiedział młodzieniec, „a potem spróbujemy raz jeszcze, co twe siły podolają.“ „Po tych słowach zdjął ciężar z jego barków, usiadł z nim w cieniu starego dębu, wydobył z kieszeni kawał pożywnego chleba i flaszkę posilającego napoju i rzekł podając mu: „Jédz i pij, ojczule!“ Drząc z pragnienia jadł i pił starzec, podczas gdy młodzieniec mile z nim rozmawiał. „Teraz dalej!“ Zawołał nakoniec ów młodzieniec i zerwał się lekko z zielonej murawy. Z żalem spojrzął starzec raz na ciężar, drugi raz w piękne, niebieskie oczy swego towarzysza, w których usługę przyjacielską wyczytać się zdawał. Nareszcie podniósł młodzieniec ciężar, ale niestety! nie w téj myśli, ażeby go nieść, lub przynajmniej rozdzielić pomiędzy siebie i starca, nie, znów go kładzie na barki starca. Co widząc starzec, zatrwożył się znowu; ale z podziwieniem przekonał się, że ciężar o połowę jest lżejszy, jak był dotąd, czego przyczyną było pokrzepienie i odpoczynek. Gdy obaj na końcu rozejść się mieli, rzekł jeszcze starzec: „Ślachetny młodzieńcze! tyś mi lepiej dopomógł, niż ja sam sobie życzyłem! miałeś mi ciężaru ująć, a tyś mi dodał siły do niesienia go. Ale nim się rozstaniemy, powiedz mi, kto jesteś, dobra duszo?“ — „Naśladowca Boskiej Opatrzności“ odpowiedział młodzieniec: „i ona nie zawsze ciężar zdejmie z człowieka, ale da temu, który się z zaufaniem do niej uda, chleb posilenia i kielich pociechy i doprowadzi go z ciężarem aż do celu.“ — To rzekszy mile się uśmiechnął młodzieniec i wszedł w krzaki bez oświadczenia swego nazwiska i znikł z oczu starca. Ale ten podniósł ręce do Boga, a w oczach jego zabłysły łzy dziękczynienia. Zrazu nie mógł się zdobyć na słowa do wyrażenia czulej wdzięczności, lecz po małej chwili zanótował pieśń na chwałę Boga:

„Kto się w opiekę poda Panu swemu,
„A całym sercem, szczerze ufa Jemu; i t. d.

80. Wieczór pod drzewami.

Nie na tém szczęście, nie na tém,
Ażeby być bogatym!
Znałem ja ubogie dziatki,
Pociechy ojca i matki.
Na górze chatka ich stała,
Drzewina ją ocieniała.
A pod cieniem téj drzewiny,
Siadały nieraz z dziaduniem dzieciny.
A on się z niemi bawił,
Albo nauki im prawił.
Śród rozrywki, śród pieszczoty,

Wpajał w serca piękne cnoty.
Jednego wieczora,
Tak pamiętam jakby wczora:
Siedział ten starzec pod drzewem na ławie.
Milej się wnucząt przyglądał zabawie.
Potem starszego Wojtusia zawoła;
Rzućno kochane dziecię! okiem do koła,
A potem w niebo wznies oko niewinne:
Tu i tam mieszka Bóstwo dobroczynne;
Tu i tam szczęścia — miłości kraina.
Choć twoja nie opływa w dostatki rodzina;
Jeżeli myśleć będziesz o serca ozdobie,
Codzień przyswoisz nową cnotę sobie!
Pójdiesz gościńcem od Boga wskazanym
Oprzesz się złemu z męstwem niezachwianem,
Zniesiesz ubóstwo i ciężar niedoli:
A Bóg ci szczęścia na ziemi pozwoli,
I w przyszłym życiu zgotuje nagrodę. —
Weszła nauczka w serduszka młode;
I inne dzieci, co to słyszały
Pobożnie rączki składały,
I rzekły razem: Dziaduniu miły!
Wszystko, co mówisz, będziemy robili . . .
A on ich żegnał, twarz łzami zrosił,
I Boga dla nich o pomoc prosił. (Jachowicz.)

81. Przyrodzone skłonności zwierząt, czyli instynkt, albo popęd, pociąg przyrodzony.

Bóg obdarzył zwierzęta osobliwyszemi skłonnościami, za pomocą których czynią i znajdują wszystko, co potrzebnem jest do ich życia. Te skłonności, czyli instynkt są w niektórych bardzo zadziwiające. Bez doświadczenia, bez uwagi, bez nauk i wzorów, już od początku życia umieją doskonale i biegle to, co im jest potrzebne do utrzymania życia, do bronienia się, do budowania pomieszczeń i zabezpieczenia swych dzieci. Wszystkie ich cynności, nawet i takie, do których, jakby się zdawało, potrzeba rozumu, uwagi, namysłu, są prostem dziełem owych przyrodzonych skłonności, czyli instynktu. Zwierzęta są posłuszne i uległe dobremu przymusowi natury, bo zwierzę prowadzone tylko prawem natury, człowiek zaś światłością duszy. Ten pociąg natury u zwierząt pokazuje się szczególnie:

a) Przy szukaniu żywności. Ptak z tysiąca ziarenek umie wynaleźć te, które dlań są użyteczne, a ominąć, któreby mu były szkodliwe; przyrodzony pociąg natury uczy go tej różnicy. Zkądże pochodzi, że na pastwiskach, gdzie liczne trzody się pasą, niektóre zioła np. wilczy mlęcz, nawet w czasie braku paszy, zostanie nietknięty, gdy przeciwnie wszystka trawa w około niego będzie zjedzona?

Zkąd pochodzi, że prawie każdy gatunek zwierząt jedzących trawę, jedno zioła lubi i te sobie wyszukuje, a innych nawet w największym głodzie nie ruszy? Ze one mu są szkodliwe, przecież tego ani własnem doświadczeniem, ani téż od starszych zwierząt się nie nauczyło. Ten przestrzegający i prowadzący zmysł, który mu udzielił Stwórca wszechmocny, ochrania go od niebezpieczeństwa, którego człowiek tylko przez baczność i doświadczenie unikać musi.

Często zadziwia nas pewna przyrodzona zręczność i chytrność niektórych zwierząt, którą żywność opanować i przygotować sobie umieją. Ileż to kawalków opowiadają o lisie? Jak sztuczne są sieci pająka, które zastawia na komary i muchy? Dzieciół zaś żywiący się nasieniem głęboko skrytém w szyszkach sosnowych lub jodłowych, z jak wielką biega szybkością po drzewie, przytrzymując się obiema nogami i ogonem; a gdy nogami szyszki utrzymać nie może, uderza mocnym swym dziobem w korę drzewa, robi dziurę i wtyka w nią szyszkę, a potem wyluszcza ziarnka z największą łatwością i wygodą. Niektóre zwierzęta muszą ziarnka, jądruka, orzeszki, któremi się żywią, zawsze wprzód wylupić, w czém są tak zręczne, tak sposobne, jak gdyby ich kto tego nauczył. Sikawka np. mała, morska rybka, z długim rurkowatym pyszczkiem, znajdującą się na brzegach morskich, żyje tylko muszkami i komarami. Te więc chwyta w ten sposób: spostrzegłszy na liściu jakiej rośliny, albo na kamieniu wystającym z wody, muchę lub komara, zbliża się ostrożnie i razem pryska na nią kroplę wody, która ją zamoczy, lub zrzuca w wodę, poczem ją chwyta i pożera.

Jest prócz tego wiele ptaków, które w pewnych porach roku odmieniają swoje mieszkanie. Instynktem wiedzione, opuszczają przed zimą kraje, w którychby im zabrakło żywności, a udają się w dalekie, cieplejsze strony, gdzie swoje pożywienie na nowo znajdują. Ptaki te, przelotnymi nazwane, czują i wiedzą dokładnie swój czas, i zaczynają swoją podróż zawsze pierwój, nim mróz nastąpi. W tym czasie i w klatkach trzymane, np. przepiórki, są bardzo niespokojne. Ptastwo to przelotne odprawuje często dalekie podróże, i tak: do Afryki, Azji, przez szerokie morza.

Rzecz podziwienia godna, tak te ptaki, nie mając żadnej znajomości krajów i powietrza, nawet w nocy bez odpoczynku wędrują. Ale jeszcze większego zastanowienia godne jest to, jak one za powrotem wiosny, po tak długim oddaleniu znajdują nietylko drogę, ale i miejsca, na których

bawily przedtem, poznają okolicę, w której przed rokiem mieszkały. Jaskółka trafi do swojej lepianki, zięba do swego drzewa, makolągwa do dawnego krzaka, bociany do starego gniazda, na którym się gnieździły, lub porodziły.

„Bocian na powietrzu zna ustanowione czasy swoje, i „synogarlica i zóraw i jaskółka strzegą czasu przyjsia „swego.“ U Jerem. VIII, 7.

Do ptaków wędrownych należą przedewszystkiem: bociany, zórawie, dzikie gęsi i kaczki, kukułki, skowronki, jaskółki, szpaki, kosy, słowiki, przepiórki, drozdy itd.

a) Pod względem bronienia się przeciw nieprzyjaciołom swoim. Jęz w niebezpieczeństwie zwija się w kłębek, tak, że dla kolców jego i najmocniejsze zwierzę nie mu uczynić nie może. Lis od psów ścigany, broni się puszczeniem ostrego swego moczu, który nieprzyjacielowi ogonem w oczy pryska. Śmierdząca łasica, w północnej Ameryce, wypuszcza na nieprzyjaciela materyją tak przykrego smrodu, że człowiek bólu głowy, a często i zemdlenia od niej dostaje; największa część zwierząt nie może jej znieść, przetoż ucieka przed nią już z daleka, a najbardziej pies.

Zając umie uniknąć i najzwałszych psów chytremi kierunkami w biegu i skoku, albo przytuleniem się do ziemi, jeśli spostrzeże, że innego psy spłoszyły, żeby ich zwieść, i naprowadzić na domysł, że tam ten jest nim. Wół broni się rogami, nieprzyjaciela zawsze przed sobą trzymając; koń tylnemi kopytami w tył patrząc przez nogi; większe gatunki małp rzucają kijami lub kamieniami; słoń uderza trąbą a depce nogami i przebija kłami; schwycony pajak kurczy nogi, leży cicho udając nieżywego; toż samo czyni wiele owadów; gąsienice spuszcza się po nitkach na dół przed nieprzyjacielem; inne bronią się wytryskiwaniem przykrego soku, np. skoczki; inne nareszcie zwijaniem się w krąg itp. — Osy, pszczoły bronią się wzajemnie i przybawają jedne drugim na pomoc. Niektóre zwierzęta żyjące we wodzie, mącą wodę, by uniknąć oka nieprzyjaciela swego. Sępa, zwierzę morskie, w niebezpieczeństwie mąci wodę przez wypuszczenie z siebie cieczy, podobnej do atramentu. Dręt wik broni się elektrycznymi uderzeniami. Tak każde zwierzę ocala swe życie właściwym sposobem, a przytém okazuje zwykle tyle, rzec można, rozwagi, że człowiek, uderzony zadziwieniem, mimowolnie uczuje całą wszechmocność, mądrość i dobroć Stwórcy, który takimi skłonnościami zwierzęta obdarzył.

82. Pani i dziewczki.

Była raz jedna staruszka w Warszawie,
Miała dwie dziewczki: Magdeczkę i Kachnę.
Powiadają to o nich, że w przedzenia sławie
Przeszły Lidyjską Arachnę.
Częstokroć dobry przymiot niewygodny bywa;
Napędzała je baba bardzo do roboty —
Z wieczora paląc łuczywa;
Alic znowu skoro brzask fruczą kołowroty.
Tak od nocy do poranku
Miały prząść bez przestanku.
Kiedy było blisko rana,
Kogut piał jak opętaniec:
Baba zaraz chyc z tarczana¹⁾
Porwawszy na się brudny odziewek
Biegła oświecić kaganiec²⁾,
A potem prosto do dziewczynek. —
Te w grochowinach śpiące po pracy głęboko,
Jedna się poczęła drapać,
A druga jedno otworzywszy oko,
Chce jeszcze trochę pochrapać.
Lecz darmo! bo nad głową hałasuje jędra:
„Wstajcie dziewczki! gdzie przedza?“
Musiały zatem wstawać, markocząc pod nosem:
Czy cię piekielnik³⁾ rozpierzył, psi ptaku!
I z twoim przemierzłym głosem. —
„Przyplacisz ty tego gdaku!“
Słowo do słowa, na koniec się zdarza,
Dziewki zadusiły pana ekscytarza⁴⁾.
Alic im to zabójstwo nie zdało się na nic,
Bo nie mogąc rozeznąć — dnia ni nocy granic,
W nocy baba latała, jak kot zagorzały,
Dziewki więc jeszcze mniej spały.
Trafiły tedy z dęszczu pod rynną niebogi!
Ktokolwiek chcesz jechać sporzój —
Na ścieszkę z gościńca — nie zbocz dla złej drogi,
Bo często uwieźniesz gorzej.

83. Śniadanie.

Nie ma w dzieciach bardziej ujmującego przymiotu,
jak kiedy dla wszystkich bez wyjątku są grzeczne, uprzejme,
zawsze do przysłużenia są gotowe. Taką była 12 letnia Różia! zdawało się, że w oczy patrzy każdemu, chcąc
przeniknąć, jakimby go sposobem ująć, czémby mu się przysłużyć można. Na pierwsze zawołanie starszej osoby biegła
z pospiechem, i przykrością dla niej było, kiedy ją kto inny
uprzedził; najlepszego miejsca, najlepszego kawałka ustępowała
drugim, nikomu się nie naprzykrzała; z każdym czy to z panem czy ubogim, rozmówiła się grzecznie i wszyscy

1) Ława do spania. 2) Lampę. 3) Bieś z piekła. 4) Budziciela.

serdecznie ją kochali. Nie taka była Franusia, jej stryjeczna siostra, chociaż los ich był zupełnie jednakowy. Obiedwie córki dwóch rodzonych i ubogich braci, w młodym wieku straciły rodziców i z całej rodziny została im tylko ciotka zaślubiona doktorowi, który dopiero zaczynał praktykować. Państwo Z., lubo sami troje już dzieci mieli, a żadnego jeszcze majątku, dobrem zalecali się sercem; wzięli więc pozostałe po braciach sieroty; lecz oboje w krótkim czasie Rózię daleko więcej od Franusi pokochali. Pan Z. mało co siedział w domu; jednak Różia wynajdywała tysiączne sposoby, aby mu się przysłużyć. Podobnie i ciotce przypodobać się starała. Czy jej potrzeba było zawołać kogo, czy przynieść co z piwnicy lub ze spiżarni, czy dopilnować potrawy jakiej w kuchni, czy dopomódz w jakiej robocie: Różia zawsze była ochoczą i każdą powierzoną sobie sprawę jak najdokładniej pełniła. I nie dla samych dobroczyńców swoich tak uprzejmą była; służący, dzieci, goście, przychodnie, lubili ją wszyscy: a kiedy przyszedł chory jaki radzić się wuja, nie zważała, jak był ubrany, ale każdego ludzko przyjęła. Jeżeli wuja zastał, biegła go prosić, ażeby wyszedł; jeżeli nie, mówiła radzącemu się, o której godzinie ma przyjść nazajutrz, albo zapisywała sobie jego nazwisko i pomieszkanie. Zupełnie przeciwnie postępowała Franusia; zupełnie też przeciwne wzbudzała uczucia; najmniejszego nie miała względu dla wuja i dla ciotki, służącym przysparzała tylko roboty, sprzeciwiała się dzieciom, a kiedy kto z chorych przyszedł do pana Z. i ją samą zastał, odrażała go najniegrzeczniejszem przyjęciem. Nikt jej też cierpieć nie mógł, a państwo Z. jedynie przez litość trzymali ją u siebie. Zdarzyło się niedawno, że podczas bardzo tęgiego mrozu człowiek chory, mizerny, w wytartym płaszczu i starym kapeluszu uchylił drzwi mieszkania doktora Z. i spytał się o niego; nie było nikogo w pierwszym pokoju, prócz Franusi stojącej przy piecu z założonemi w tył rękami, ze zwykłym sobie zasepieniem. Nie masz go! odpowiedziała, mierząc przychodnia okiem od stóp do głowy. A kiedy przyjdzie? Bóg tam wie! To godzina obiadowa, może wnet nadejdzie? Może! wolno na niego czekać; ale proszę drzwi zamknąć, bo to nie lato, a drwa kosztują! I to mówiąc zatrzaskała drzwi przed nosem nieznajomemu, zostawując go w sieni. Zmęczony, bardzo słaby, a daleko mieszkał, oparł się o ścianę, w płaszcz się owinał i myślał sobie: nie winszuję panu doktorowi takiej córki! W tém głos miły wesołej piosenki dał się słyszeć; ktoś zaczął szybko wste-

pować na schody i wbiegła do sieni Rózia. Spojrzała zaraz nieznajomego, który ze słabości i zimna zbladł niesłuchanie. Przystąpiła do niego i rzekła z uprzejmością: Zapewne do doktora? Tak jest! Nie ma go w domu na nieszczęście; ale mógłbyś pan zatrzymać się chwilkę. Już druga dochodzi, wnet nadejdzie! Nietylko mogę, ale muszę, moja miła panienko, gdyżem tak zesłabł, żebym teraz wyjść na ulicę nie mógł. Ale któż też słyszał czekać w sieni choremu i na zimnie? Proszę bardzo do pokoju. A otworzywszy drzwi, wprowadziła go, przysunęła krzesło i prosiła, żeby usiadł. Grzała się jeszcze przy piecu Franusia, nie powitała nawet nieznajomego, rzekła tylko do Rózi: Ty i dziada z pod kościoła gotowaś do pokoju zaprosić, a ja jak stróż jaki pilnować muszę, żeby nas nie okradł. Rózia nieusłyszała tych słów, widząc, że chory zziąbł i zesłabł, pobiegła do ciotki. Moja droga ciociu! powiedziała, całując ją w rękę, przyszedł do wujaszka jakiś chory, nędznie ubrany, a tak słaby, że mu się koniecznie czém rozgrzać trzeba. Jest zaczęta butelka węgrzyna; już ja przez cały miesiąc kropli wina nie wypiję, a niech ciocia pozwoli dać mu szklaneczkę. Chętnie, odpowiedziała ciotka, poczęstuj go! Rózia uszczęśliwiona, poszła do spiżarni po wino, wybiegła potem przed dom; siedziała tam zawsze w bramie przekupka z chlebem i bułkami; za swoje trzy grosze kupiła bułkę i przyniosła nieznajomemu na tacy butelkę, szklanę, nóż i bułkę. Zjadł i wypił z niewypowiedzianym smakiem i bardzo jej za to śniadanie dziękował. Wrócił w tém doktor i wszedł z chorym w rozmowę; znalazł go bardzo słabym, kazał mu jak najprędzej wziąć dorózkę, wrócić do domu i położyć się w łóżku, obiecując mu swoje odwiedziny zaraz po obiedzie. Chory ten, mimo najtroskliwszych zabiegów pana Z., umarł w tydzień; od lat kilku miał suchoty, a dopiero od kilku dni leczyć się zaczął. Był to człowiek bezzenny i niezmiernie bogaty, ale z liczby owych nieszczęśliwych i szczególnych ludzi, którzy zdaje się, że pewny rodzaj pomieszanania zmysłów cierpią. Od młodości skwapliwie i starannie zbierał pieniądze, co rok majątku przysparzał: lecz ani go sam nie używał, ani nikomu użyć nie pozwolił; krył się z bogactwem, jak drudzy z ubóstwem się kryją; a z ubioru, z pomieszkania, z sposobu utrzymania się sądząc, każdy mógł go wziąć za nędzarza. Mizerném życiem nadwreżył siły swoje; do ostatniej chwili żałował sobie na doktora i na aptekę; myślał zawsze, że i tak wyzdrowieje; dalekim i majątnym krewnym (bo bliskich nie miał), zapi-

sał swoje dostatki: a na trzy dni przed śmiercią te słowa do testamentu dodał: Ostatnią jest wolą moją, ażeby successorowie moi 50,000 złtp. wypłacili na ten Sty Jan doktorowi Z., a to na posag dla siostrzenicy jego Rózi. Ta panienka warta tej nagrody; grzeczna, uczynna; z jej to łaski ostatnie smaczno, a co większa, darmo zjadłem śniadanie. — Łatwo zgadnąć, jaką radością ten artykuł testamentu przejął rodzinę doktora Z., a szczególnie dobrą Rózię! Procent z zapisanej sumy wystarczył na utrzymanie i na edukacją nie tylko jej, ale i Franusi; bo natychmiast oświadczyła, że z nią równie i tym posagiem i dochodami z niego się podzieli; tym sposobem przestaną obiedwie uszczuplać niewielkie wuja intraty, owszem niejaka pomocą mu będą; los ich nadal zapewniony. Ale nie tu koniec pomyslnych tego zapisu skutków. Ponura i odrażająca Franusia, przejęta dobrocią stryjecznej siostry, nie mogąc używać z przyjemnością owoców dobrodziejstwa, nie zasłużywszy na nie, zupełnie się poprawiła.

84. Przestroga.

Pytanie: Czemuż to najbardziej chłopi, a osobliwie polscy, tak nieumiarkowanie lubią pić gorzałkę? —

Odpowiedź: Przyczyną tego jest, iż myślą, jakoby gorzałka była bardzo zdrowa i dodawała im siły. Lecz oni są w błędzie, albowiem doświadczenie uczy, że picie gorzałki powoli niszczy zdrowie i ukraca życie. Wszyscy rozsądni lekarze przyznają tę prawdę. Katechizm zdrowia tak pisze o tej rzeczy: Gorzałka, czyli tak nazwana wódka, zły jest trunek, a mianowicie w terażniejszych czasach, gdzie tak wiele do niej mieszają rozmaitych trucizn. Przodkowie nasi nie znając gorzałki, byli wcale innymi ludźmi, niż my teraz jesteśmy; byli zdrowszymi i mocniejszymi. Gorzałka nie może być żadną miarą przetrawiona, przerobiona lub przemieniona w krew, ciało i kości, bo nie ma w sobie żadnych pożywnych części, a zatem nie może też dać ani siły, ani zdrowia. Nie pomaga też nic do trawienia w żołądku; przeciwnie przeszkadza trawieniu i czyni człowieka ociężałym i gnuśnym. Lepiejby więc było, gdyby gorzałki wcale nie pijano. W tym celu utworzyły się towarzystwa wstrzemięźliwości, osobliwie w Anglii, w Niemczech i w Wielkiem Księstwie Poznańskiem: takie bractwa są zbawienne. Co nich zapisują się ludzie roztropni, i ślubują, że nie będą pijać gorzałki, tylko za radą lekarza w pewnych rzadkich przypadkach; że jej nie będą używać

chyba zewnętrznie do nacierania członków, n. p. nóg, żołądka, krzyżów, gdy bolą kości i t. d. — Przez pijaństwo nie tylko osłabia i pozbawia się zdrowie, ale niszczy całą rodzinę, upadają domy, a nawet narody i królestwa! —

Pytanie: Czy więc godzi się dzieciom pić gorzałkę? —

Odpowiedź: Nie, bynajmniej! Dzieciom pod żadnym względem nie wolno jest pić gorzałki: dla nich jest ona prawdziwą trucizną, która powoli odbiera siły i życie. Ojcowie i matki! a przede wszystkim nauczyciele! jeżeli chcecie uskarbić sobie łaskę Boską i błogosławieństwo Boże, i jeżeli chcecie z dzieci waszych doczekać się w starości pociechy: to przez Boga! dawajcie baczność, aby dzieci wasze ani kropli gorzałki nie skosztowały, albowiem, jakżeśmy już mówili: jest ona powolną trucizną i zgubą dla dzieci waszych i dla całego narodu.

85. Nauka.

Cokolwiek czynisz, cyń dobrze, a patrz końca. Kto się zbyt kwapi, to się poszkapi, a co nagle to po djable. Jest w tém przysłowiu zawarta nauka dla każdego, dla młodych i starych, dla bogatych i ubogich. Gdyby nie jeden pamiętał, że kamień w gniewie podniesiony przestanie być w jego mocy, gdy go rzuci z ręki, nigdyby się nie stał zabójcą. Gdyby nie jeden pamiętał, że za godzinę umrzeć może i stanie przed sądem Najwyższego, wtedy by zawczasu urządził dom, zrobił bliżnim pokój i starał się o zbawienie swojej duszy. Dla tego przy wszystkim, co czynisz, pamiętaj na koniec, nim rozpoczniesz. Ale jest też i inne przysłowie, równie nauki pełne, a to jest: Kto za wiele uważa, ten czyni mało. Wszystko w swoim czasie! Jeżeli przyjdzie do ciebie biedny prosić o wsparcie, wtenczas nie namyślaj się długo, nie przewracaj w rękę grosza za długo na wszystkie strony; albo jeżeli dziecko w wodę wpadło, które uratować możesz, nienamyślaj się długo, boby dziecko dla twego wahania się mogło stracić życie, i tak: wszystko czynь czasu dogodnego.

85. Gospodarz i czeladka.

Kochane dziecieczki! jeszcze sług nie macie,
Same się czeszecie, same ubieracie;
A gdy wam służący pomocy udziela,
To ją przyjmujecie, jak od przyjaciela:
Bo on wam nie służy — wy mu nie płacie,
Grzecznym tylko bywa, kiedy grzeczne dziecię.
Lecz dziecię dziecięciem nie długo zostanie:
Z chłopców gospodarze, z dziewcząt będą panie;

Będziecie mieć sługi — bądźcież ich godnymi,
Pocziwie, łagodnie obchódźcie się z nimi;
Bądźcie o nich dbali, tak, jak o was matki,
I miejcie na sercu — zbawienie czeladki.
Opowiem wam dzieci, jak dawniej bywało:
Z powszechnym pożytkiem, z Pana Boga chwałą.
Gospodarz, jak ojciec, a słudzy, jak dziatki,
Razem się zbierali do jednej gromadki;
Mówili pacierze, śpiewali piosenki,
Dziękowali Bogu za dar Jego ręki.
A potem gospodarz czytał słowo Boże,
Tłumaczył, wyjaśniał, jak dobrym być trzeba,
Jak na urodzaje deszczyk pada z nieba;
Bez Niego i kropla na ziemię nie spadnie:
On wszystko na świecie urządził tak ładnie!
Chwalmy Imię Jego. — Padli na kolana,
I znowu śpiewali na cześć Panów Pana. —
Przyszła uroczystość. Znowu wszyscy razem
Uklękli pobożnie przed świętym obrazem;
Znowu się modlili i znowu śpiewali,
Przykład pobożności z gospodarza brali.

Był też lud pocziwy, i było mu błogo,
Pracował sumiennie, nie skrzywdził nikogo;
Bo był przekonany, że Bóg widzi z nieba,
I że z pobożnością cnotę łączyć trzeba.
„Dziateczki! dziateczki! jakże wam się zdaje?
„Wszakże miłe sercu święte obyczaje?
„Od was to zależy, wskrzesić je możecie,
„A dobrze, pocziwie znów będzie na świecie.“
(Jachowicz.)

87. Równość w obliczu prawa.

Fryderyk II, król pruski, miał o osiem godzin drogi od Berlina zbudowany, piękny pałac dla rozrywki. Byłby on w tym pałacu najmilej przebywał, gdyby nie młyn, który niedaleko niego się znajdował, swym nieustannym turkotem i kołataniem nie był mu przerywał spokojności. Do tego królewski pałac a młyn, nie bardzo się to obok siebie wydaje, choć ciasta, kiedy młyn pięknie zmiele, a piec dobrze upiecze, i na zamkach królewskich nie źle smakują. Zdarzyło się często, że, kiedy król w najgłębszém dumaniu o sąsiedzie zapominał, i młynarz także o swoim sąsiedzie nie myślał; naraz młyn puszczono, który zaczął niemiłosiernie turkotać! Myśli królewskie bynajmniej nie przeszkadzały kołom młyna; ale kołatanie kół często przeszkodziło myślom króla. —

Może niejeden pomyśli: Przecież król ma pieniędzy co nie miara; czemuż nie kupi młyna od sąsiada, a zapłaciwszy dobrze, nie każe go znieść? Wtedyby na raz pozbył się łoskotu. — Ale król wiedział, czemu tego nie

mógł uczynić. Jednego dnia bowiem kazał młynarza zawołać do siebie i rzekł: „Pewnie sam to przyznasz, że obaj jeden przy drugim dłużej mieszkać nie możemy: koniecznie musi z nas jeden drugiemu ustąpić. Cóż mi dasz za mój pałac?“ Młynarz rzekł: „Jakaż jest jego cena? Najjaśniejszy Panie sąsiedzie!“ Król odpowiedział: „Dziwny człowieku! tyle pieniędzy nie masz, żebyś odemnie zamek mógł kupić. Ja ci chciałem przez to dać do zrozumienia, że chcę odkupić twój młyn. Jakże go drogo więc cenisz?“ Na co młynarz: „Najjaśniejszy Panie! i Wasza królewska Mość nie posiada tyle pieniędzy, żeby mi mógł mój młyn zapłacić: bo on nie jest wcale do sprzedania.“ — Król podawał pierwszą, drugą i trzecią — bardzo wysoką cenę; ale sąsiad obstawał przy swoim, że młyna wcale nie myśli sprzedać. „Jam się w nim urodził“ rzekł, „i chcę w nim umrzeć; a jak mi go mój ojciec zachował, tak i ja z błogosławieństwem przodków, oddam go memu potomstwu.“

Tu zaczął król surowszą mowę i rzekł: „Czy ty nie wiesz, dobry człowieku! że z tobą wcale nie potrzebuję wiele rozmawiać? Każę ci twój młyn oszacować, znieść i kwita. Potem będzie ci wolno brać pieniądze, lub nie.“ Uśmiechając się, odpowiedział nieustraszony młynarz: „Nie z tego nie będzie, Najjaśniejszy Panie! Alboż to nie masz sądu w Berlinie?“ — Fryderyk wielki był sprawiedliwym i łaskawym panem; światłość i szczerłość tej mowy podobła mu się bardzo, i dla tego żył z młynarzem w spokojnem sąsiedztwie.

88. Przyrodzone skłonności, czyli instynkt zwierząt. Ciąg dalszy.

Jak w szukaniu żywności i bronieniu się, tak niemniej i w troskliwości o dzieci, okazuje wiele zwierząt zadziwiający instynkt. Niektóre zwierzęta starają się o żywność dla swoich dzieci jeszcze przed wyleżeniem ich, jak n. p. największa część owadów i te, które się od jaj oddalają, jako to ryby i gady. Prowadzone wrodzoną skłonnością, niosą jaja na takich miejscach, gdzie i dzieci najbezpieczniejsze i gdzie natychmiast dla nich żywność się znajduje.

Miłość i troskliwość, z jaką szczególnie zwierzęta czworonożne i ptaki swoje dzieci żywią i bronią w razie napaści, jest zadziwiająca i często zawstydzająca człowieka. Nawet zwierzęta, które przedtem do żadnej czułości zdolnymi nie były, okazują, mając młode, najżywszą dla nich miłość.

Lwica, której zabrano młode, szuka z wściekłą zajądlnością, tego co je porwał, a boleść swoją i tęsknotę za dzieckiem, okazuje przeraźliwym i żalosnym rykiem. A i najlękliwszym zwierzętom macierzyńska miłość odwagi dodaje. Kura, bojaźliwa i lękliwa z natury, broni z największą odwagą i śmiałością piskląt swoich, jeżeli są w niebezpieczeństwie; rzuca się na najsilniejsze zwierzęta, a ujrawszy psa lub kota, straszy go skrzekiem, dziobem i skrzydłami i przymusza do odwrotu. A dopiero z jakąż starannością zajmuje się swemi kurczętami! Jak je tam prowadzi, gdzie żer znaleźć myśli! i jak je zwołuje, wygrzebawszy ziarnko ze ziemi; jakże je wcale innym ostrzega głosem, ażeby się schowały, kiedy kania, jastrząb, albo inny nieprzyjaciel się pokaże, i jak je napowrót wywołuje z kryjówek po minionem niebezpieczeństwie?

Małpy biorą, jak człowiek, dzieci swoje na rękę, przykładają do piersi i noszą wszędzie ze sobą na grzbiecie. Z jakąż pilnością ukrywają mrówki na zimę jaja głęboko w ziemię, ażeby nie zmarzły, a na wiosnę jakże pielęgnują swoje poczwarki, czyli tak nazwane mrówcze jaja, i jak regularnie wynoszą je na słońce, a w wieczór, lub kiedy się na deszcz zanosi, naprowót je do mrowiska chowają!

Nawet sposób wychowania i nauki znajduje się u zwierząt. Kot naucza młode kocięta łowić myszy, przynosząc im żywe dla ćwiczenia i zabawy, a przytém dając bacność, żeby zdobyć nie uciekła. Ptak uczy młode latać, pływać i wyszukiwać sobie żywności. Jeżeli n. p. młode bocianie zaczyna doświadczać lotu, matka daje na nie bacność, towarzyszy mu i przysposabia je poprzedniem krążeniem naokoło gniazda. Niedźwiedź uczy młode wdrapywać się na drzewo i walczyć, a jeleni uczy przezorności przeciw zasadzkom.

Niemniej zadziwiający instynkt okazują zwierzęta w budowaniu gniazd i pomieszczeń. Któżby uwierzył, gdyby sam nie widział, że tak mały owad, jakim jest pszczoła, przy tak małej zdolności, tylko za pomocą pyszczka i nóg, potrafi sobie tak kształtne, tak foremne zbudować pomieszczenie, jak gdyby podług rozmiaru. To samo powiedzieć można o gniaździe osy i o mrowisku. Równie sztucznie robi swoje gniazdo jaskółka. Przynosi glinę, ziemię i słomę, macza w wodzie i lepi pomieszczenie, które wewnątrz miękko wyściela. A to wszystko tak mocno, tak trwale jest zrobione, że z trudnością zepsuć się daje, choć jaskółka żadnych nie ma narzędzi, prócz dziobu i nóg. — Niektóre

gatunki ptaków, n. p. zimorodki wyskubują ze siebie piérze; inne szukają welny, włosów, piérza, mchu, sianka i t. d., żeby dla złożenia jajek i dla młodych pisklątek miękkie usłać łóżeczko. Każdy gatunek ptaków, buduje i przyozdabia swe gniazda właściwym sobie sposobem; każdy nadaje mu kształt według potrzeby, n. p. inaczej kury, inaczej wróble i t. d. I tak: kura daje gniazdu swemu kształt miski, myszy królik — kształt pieca; jeszcze inne — kształt worka, kuli z dziurką na boku i t. p. — Budując zaś swe gniazda jedne w domach, drugie na drzewie, inne w trawie, jeszcze inne w gęstych płotach lub krzakach, na ziemi lub gdziekolwiek bądź, mają w tém zawsze swój cel, częścią dla wychowania lub zabezpieczenia swych młodych, częścią dla innych jakich koniecznych przyczyn i względów.

Pewien gatunek pliszki, mieszkającej we wschodnich Indyach, tylko 3 cale długi, krawczykiem zwany, ma przy budowaniu swego gniazda li bezpieczeństwo na celu: albowiem je robi na końcu najcieńszej gałązki, gdzie nie tak łatwo dojdzie zwierz drapieżny, n. p. małpa lub wiewiorka. Wyszukuje on na samym wierzchołku takiej gałązki zielonego listka; do tego przyszywa włóknem z roślin inne suche liście i robi tym sposobem worek wiszący, który piérzem i bawełną wyściela, i który dosyć jest mocny, by utrzymał jego, jaja lub młode.

Szczególniej ciekawy przykład zwierzęcego przemysłu w budowaniu, daje nam bóbr. To zwierzę znajdujące się w lesistych okolicach Europy, nad rzekami; mające wielkość psa średniego, a kształt wodnego szczura, buduje jedynie za pomocą ostrych zębów, łap i grubego ogona w rzekach i jeziorach tamy, a przy nich bardzo sztuczne pomieszkania, sianem albo mchem wysłane, żeby na zimę mieć miękkie łóżysko. Co przedtém o umiejętności, porządku i sztuce bobrów powiadano, że np. w północnej Ameryce, czasem więcej niż sto, wspólnie ścinając drzewa, wbijają je w ziemię i przeplatają gałęziami, że tym sposobem tamę robią, a potem na niej stawiają domy o trzech piętrach z różnemi komórkami i gładkimi ścianami — zdaje się być przesadzoném; ale to jest pewno, że bóbr do najprzemysłniejszych należy zwierząt. — Jego włosów używają do robienia kastorowych kapeluszy. Dawniej było i w Prusiech wiele bobrów, ale teraz prawie wcale ich nie masz.

89. Droga do majątku.

Zatrzymałem się niedawno w miejscu, gdzie się lud

zgromadził na publiczną sprzedaż rozmaitych towarów. Że jeszcze godzina sprzedaży nie nadeszła, rozmawiano między sobą i narzekano na złe czasy. Pomiedzy innymi zbliżywszy się jeden do skromnie, lecz czysto ubranego starca, rzekł: „A ty, ojcze! co sądzisz o naszych czasach? Czy podatki nie przywiodą do ostatniej zguby kraju naszego? Zkąd już brać na ich zapłacenie? powiedz, co ci się zdaje?“ — Staruszek powstał i odpowiedział: „Jeśli chcesz wiedzieć moje zdanie, objawię ci je pokrótce, bo mądrzej głowie dość dwie słowie, jak mówi poczciwy Grzegórz.“ Zgromadziło się więcej osób, otoczyły starca, a ten zaczął, jak następuje:

Przyjaciele i sąsiedzi! zaprzeczyć nie można, że podatki są wielce uciążliwe; gdybyśmy jednak płacili tylko te, które rząd nakłada, nie czuliibyśmy tyle ciężaru. Opłacać atoli musimy inne, stokroć uciążliwsze. Płacimy bowiem dwa razy więcej próżności, a cztery razy więcej naszemu głupstwu; a te podatki są takiej natury, iż ich pobórcy najmniejszej dozwolić nie mogą ulgi. Słuchajmy jednak dobrej rady, może nam co pomoże: „Bóg pomaga tym, którzy pomagają sobie,“ mówi poczciwy Grzegórz.

Gdyby który rząd zabierał poddanym swoim choć dziesiątą część tylko czasu na swoje potrzeby, narzekalibyśmy na uciemiężenie; lecz iluż to z nas więcej jeszcze płaci lenistwu? Zważmy tylko, ile tracimy czasu, albo na zupełnem próżnowaniu, albo na zatrudnieniach i zabawach, żadnego nie przynoszących pożytku? Lenistwo rodzi choroby, a zatem skraca życie: „Lenistwo podobne jest do rdzy; prędzej rzecz niszczy, niż robota: klucz używany, zawsze się świeci; tak mówi poczciwy Grzegórz.“ Jeżeli lubisz życie, nie trwój czasu, bo jak mówi poczciwy Grzegórz: „Czas jest materiją, z której się składa życie.“ — Ileż to, czasu obracamy na niepotrzebne spanie, zapominając: „Że lis śpiący, kur nie łapie, i że dosyć będziemy mieli czasu do spania w grobie!“ Jeżelić czas jest rzeczą najdroższą w świecie: trwonienie czasu, jak mówi poczciwy Grzegórz, musi być największem marnotrawstwem: „Raz bowiem stracony,“ jak mówi dalej, „więcej nie wraca, a to, co my zowiemy „Dosyć czasu“ pokazuje się zawsze za mało.“ — Pracujmy więc, kiedy tylko możemy, i tam gdzie potrzeba; przy pilności zrobimy więcej i z mniejszą trudnością. Lenistwo wszystko utrudnia; praca wszystko ułatwia, mówi poczciwy Grzegórz, dodając: „Że kto pó-

żno wstaje, ten musi dreptać cały dzień, jeszcze nocy zarwie; że lenistwo idzie tak powoli, iż je zawsze nbóstwo dosięgnie. Lepiej sam ciągniej swoje interesa, niżby cię one ciągnąć miały; a kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.“

Co za potrzeba wzdychać do lepszych czasów? Ich polepszenie od nas samych zależy: „Pilność nie zwodzi się nadzieją,“ mówi poczciwy Grzegórz: „bo kto żyje w nadziei, umiera w głodzie, a bez prace nie będą kołacze.“ Kiedy nie mam ziemi, muszę pracować rękoma; a choćbym ją i miał, to i tak płacić muszą podatki. „Kto ma handel,“ mówi także poczciwy Grzegórz, „ma urząd zaszczytny i korzystny.“ Ale czy kto ma handel, czy rzemiosło — pracować musi; bo ani dobra, ani urząd na podatki nie wystarczą. Pracowity nie umrze z głodu, bo jak poczciwy Grzegórz powiada: „Głód zagląda tylko we drzwi pracowitego, ale nie wchodzi. Nie wejdzie tam ani wójt, ani egzekutor; bo praca płaci długi, a rozpacz je powiększa.“ — Nie potrzebujesz ani znajdować skarbu, ani brać dziedzictwa po bogatym krewnym, pilność jest matką szczęścia; Bóg pilnemu towarzyszy. Kiedy próżniaki śpią, ty órz głęboko ziemię, a będziesz miał zboże i na własny użytek i na sprzedaż.

Pracuj, póki dzisiaj, bo jutro doznać możesz przeszkody; dobrze więc mówi poczciwy Grzegórz: „Jedno dzisiaj jest lepsze niż dwa jutra; co masz uczynić jutro, uczynź dzisiaj.“ Gdybyś był służącym, a pan cię znalazł próżnującego, czyżbyś się nie wstydził? Kiedy więc jesteś własnym swoim panem, rumień się zawsze, gdy się ujrzysz bez zatrudnienia, wspomnij na obowiązki, jakie winien jesteś sobie, rodzinie, ojczyźnie i ludzkości! Zrywaj się z jutrzenką; niech cię nie zastanie w łóżku wschodzące słońce! Nie bierz się do roboty w rękawieczkach, pamiętajac co mówi poczciwy Grzegórz: „Ze kot w rękawieczkach nie złapi myszy, a zły to ptak, co ze szpony upuści.“ Być może, że cię wielka czeka praca, że może nie stanie ci siły; ale bierz się do niej z odwagą, a zobaczysz, czego dokażesz: Kropłe wody wydrążają kamień, mysz przecina linę, a pod małemi ciosami upadają wielkie dęby, tak mówi poczciwy Grzegórz.

Wiem, że który z was powie: Jakto, czy już nie wolno mieć człowiekowi kilka chwil odpoczynku? — odpowiem wam słowy Grzegorza: „Jeśli chcesz mieć odpoczy-

nek, używaj swego czasu dobrze; bo czas płynie jak woda przy młynie; we sto koni tego nie dogonisz, co moment opuścił.“ — Odpoczynek przeznaczony jest zawsze na coś użytecznego; człowiek pracowity, zawsze go oszczędza — leniwy, nigdy; dobrze więc pocziwy Grzegórz mówi: „Ze żyć w odpoczynku, a żyć w lenistwie, są dwie rzeczy wcale od siebie różne.“ Czy rozumiesz, że próżnowanie więcej pokrzepia, niż praca? Bynajmniej! pocziwy Grzegórz utrzymuje: „Ze troski są skutkiem lenistwa, a cierpienia skutkiem bezużytecznego odpoczynku.“

Wielu chciałoby żyć tylko ze swego dowcipu, nie z pracy; nieszczęściem mało go miewają w zapasie. Przeciwnie praca przynosi zawsze pociechę, obfitość i poszanowanie, a nawet dodaje dowcipu. „Uciekaj od zabaw, a będą cię gonić; pilnej prządce koszuli nie braknie; kiedy mam owcę i krowę, każdy mię mile wita,“ tak mówi pocziwy nasz Grzegórz.

Obok pracowitości, powinniśmy jeszcze być wytrwali, odważni i starowni; własnymi na własne sprawy patrzeć oczyma i nigdy się bardzo nie spuszczać na drugich, bo tak pocziwy Grzegórz utrzymuje: „Kto się na kogo spuści, tego Pan Bóg opuści,“ a dalej, „i kamień na miejscu obrasta, a trzy razy się przenosić, jest to samo, co raz pogorzeć. Pilnuj swego sklepu, a sklep pilnować cię będzie; jeśli chcesz dobrze sprawić interes, sam idź; jeśli chcesz źle, pošlęj kogo innego — pańskie oko konia tuczy — brak starania więcej nam szkodzi, niż brak nauki; nie doglądać czeladzi, jest otwierać im własny worek.“

Za wielka w drugich ufność, naraża na straty, bo jak Grzegórz mówi: „W sprawach światowych człowiek się ocala, nie przez wiarę, ale przez brak wiary. Chcesz mieć wiernego sługę, służ sam sobie.“ Pocziwy nasz Grzegórz radzi być przezornym w najmniejszych nawet okolicznościach, albowiem: „Małe zaniedbanie sprowadza wielkie nieszczęścia.“ Dla braku goździka, tracisz podkowę — dla braku podkowy, tracisz konia — dla braku konia tracisz jeźdźca, zabije go nieprzyjaciół; a całego nieszczęścia co przyczyna? brak goździka u podkowy.

Tyle mi wypadło mówić, moi przyjaciele, o pracy i dbałości na własne interesa; teraz, żeby praca pomyślny ode-

brała skutek, potrzeba oszczędności; kto nie umie oszczędzać w miarę zarobku, umrze bez grosza, choćby całe życie ślęczał nad robotą. Pocziwy Grzegórz mówi, że: „Po tłustej kuchni, chudy testament. Jeśli chcesz być majątnym, nie tylko zarabiaj, ale i oszczędzaj; wiedz o tém, że kiedy raz gody, to drugi raz głody.“

Porzućcie więc niepotrzebne rozrywki, a nie będziecie się skarżyć ani na uciążliwość podatków, ani na liczną rodzinę. Stroje, pijatyki, gry i oszukaństwa są przyczyną, że nasz majątek zawsze za szczipły, a potrzeby za wielkie. Jeden zły nałóg kosztuje więcej, niż wychowanie dwojga dzieci. Sądzić może, że kieliszek kiedy niekiedy wódeczki lub wina, lepszy objadek, cieńsza suknia i mała jaka rozrywka, nie są rzeczami tak wielkiej wagi, ale pamiętajcie, co mówi pocziwy Grzegórz: „Z małych ziarenek powstaje korzec.“ Strzeżcie się i małych niepotrzebnych wydatków; albowiem: „Mała szpara zatapia cały okręt; a kto lubi łakotki, wyjdzie na żebraka; głupcy dają biesiady, a rozumni jedzą.“

Zgromadziliście się tutaj na publiczną sprzedaż pięknych sprzętów i drogich świecidełek; rozumiecie, że te rzeczy przymnożą wam fortuny; nie prawda! nie przymnożą, ale ujmą. Macie nadzieję, że sprzedawać się będą tanio; chcecie więc kupić za mniej, niżeli są warte. Ale jeżeli nie macie onych potrzeby, czyż nie będą dla was zawsze za drogie? Uważajcie, co mówi pocziwy Grzegórz: „Jeśli kupisz, co ci niepotrzebne — w krótkce sprzedasz, co ci potrzebne. Nim co zapłacisz, zastanów się chwilkę, wielu ludzi przyszło do nędzy przez korzystne kupno.“ Nie jestże więc szaleństwem wydawać pieniądze na zakupienie zgryzot i nędzy? Przecież podobne szaleństwa widzimy codziennie na świecie: bo ludzie nie pamiętają na przestrogi pocziwego Grzegorza, który mówi: „Mądry uczy się z błędów głupiego, ale głupi zaledwie uczy się z własnych.“

Być może, że człowiek majątny otrzymał majątek w spadku po rodzicach lub krewnych, ale nie myśląc o sposobach, jakim nabyty, rozumiał, że ponieważ jest dzień, nie będzie nigdy nocy, że każdy mały wydatek niegodzien jest wspomnienia. „Dzieci tylko i głupcy rozumieją,“ mówi nasz Grzegórz, „że niepodobna jest roztrwonić dwudziestu talarów, lub dwudziestu lat.“ Wybierajcie tylko mąkę z skrzyni, a nigdy nie

przysypujecie, wkrótce ujrzyecie dno; a kiedy wam studnia wyschnie, wtedy dopiero uczujecie, jak drogą jest woda. Nie byłoby tyle nieszczęść, gdyby ludzie znali następujące Grzegorza prawdy: „Chcesz wiedzieć wartość pieniędzy, proś tylko kogo o pożyczanie; bo kto idzie po pożyczkę, równie jak ten, co idzie po dług, idzie po zmartwienie.“ (Wypisy.)

90. O dobrym chłopku. (Piosnka.)

W szkole modlić się będę do Boga,
I nie poruszy mnie żadna trwoga;
A gdy pobożny będzie ze mnie chłop,
Wesół podskoczę; hop! hop! hop! hop!
W szkole nawykły zawsze pracować,
Nigdy nie będę w życiu próżnować,
Gdy pracowity będzie ze mnie chłop,
Wesół podskoczę: hop! hop! hop! hop!
Jak ze szkół wrócę i spocznę w chatce,
Będę pomagał ojcu i matce;
A tak pocziwy będzie ze mnie chłop,
Wesół podskoczę: hop! hop! hop! hop!
Wszystkich, jak braci będę miłował,
I w złą przygodzie zawsze ratował;
Jak miłosierny będzie ze mnie chłop,
Wesół podskoczę: hop! hop! hop! hop!
Do karczmy nigdy nie będę chodzić,
By tam pijaństwem sprosnąć się podliem;
A kiedy trzeźwy będzie ze mnie chłop,
Wesół podskoczę: hop! hop! hop! hop!
Pójdę na wojnę w kraju ubronie,
Bić nieprzyjaciół będą me dłonie;
Jak w boju dzielny będzie ze mnie chłop,
Wesół podskoczę: hop! hop! hop! hop!

91. Krét.

Pomiędzy zwierzętami ssącemi jeden tylko krét szuka żywności swojej w ciemnościach ziemi. Ale i na tém jednem dosyć, pomyśli każdy, przypominając sobie swoje łąki i pola, poryte przez kréta, i rośliny, które usychają, mając popodgryzane korzonki przez to szkodliwe zwierzę. Osądźmy więc tego złoczyńcę.

Niezaprzeczonać to prawda, że on swoim podziemnym przechodem rozkopuje pola i łąki; i to prawda, że wyrzucaną ziemią wiele urodzajnej zakrywa roli i przeszkadza wzrostowi pod nią będącym roślinkom; aleć temu przecie pracowita ręka łatwo zaradzić może.

Lecz któż kiedy widział, aby krét korzonki u roślin obgryzał? Na ta odpowie kto może: Gdzie są korzonki poobgryzane i rośliny poschłe, tam znajdują się zwykle i kréty,

a gdzie nie masz krętów, tam leż nie postrzegamy takiej szkody. To powiedziec może atoli ten tylko, który utrzymuje, że gdy na wiosnę, żaby wcześniej skrzeczeć zaczynają, to i drzewa wcześniej się rozwijają; a jeżeli żaby długo słyszeć się nie dają, wtedy i liście na drzewach długo się nie rozwinię. A tak podług niego żaby swoim skrzeczeniem pomagają rozwijać się drzewom. Co za nierozum! każdy przyzna, kto choć cokolwiek zastanowić się nad tem nieomieszka.

Ale w obronie niewinnie oskarżonego kręta stawia doświadczony pospodarz i badacz natury, a ten tak mówi: Nie! nie kręt to pożera korzonki, lecz gąsienice, czyli pędraki (pamrowie) pod ziemią będące, które się potem w chrząszcze i inne owady zamieniają. Kręt przeciwnie pojada te poczwarki i właściwie oczyszcza pola z tak szkodliwych pasibrzuchów. Łatwo więc odgadnąć, dla czego to kręt zawsze się znajduje tam, gdzie trawa i inne rośliny więdną i usychają; ponieważ tam są pędraki, na które on poluje i pożera je. A za takie dobrodziejstwo odpłacają mu jeszcze nieświadomi niewdzięcznością, posądzając go, że to on te szkody wyrządza! Może na to powiecie: że to jaki w izbie siedzący wymyślił, albo wyczytał z książek, a podobno w całym życiu nie widział ani jednego kręta. Lecz wstrzymajcie się z przedwczesnym sądem waszym! Nasz naturalista lepiej go zna od was wszystkich, jak się zaraz przekonacie, jeżeli dwa doświadczenia zrobicie.

Popiérwsze: zajrzyjcie w pyszczek kręta. Wszystkie zwierzęta ssące, którym natura rośliny na pokarm przeznaczyła, mają w każdej szczęce tylko dwa ostre, przednie zęby a niemają żadnych kłów, tylko próżne miejsce aż do zębów trzonowych. Przeciwnie wszystkie zwierzęta mięsożerne mają sześć, a nawet więcej ostrych zębów, potem kły po obydwu stronach, a za nimi liczne zęby trzonowe. Zajrzyjcie teraz krętowi w pyszczek; znajdziecie w zwierzchniej szczęce sześć, w przedniej osiem ostrych, przednich zębów, a za nimi kły, co dowodzi, że on nie jest zwierzęciem żyjącem roślinami, lecz pożerającym inne zwierzęta, czyli mięsożerném.

Powtóre: jeżeli zajrzyjcie w żołądek zabitego kręta, dowiecie się zaraz czém on żył. Nigdy tam nie znajdziecie korzonków, lub innych części roślin; lecz prawie zawsze skórki pędraków, dżdżownic i innego, w ziemi żyjącego robactwa. Cóż na to powiecie? Jeżeli kręty niszczyć będziecie, wtenczas sobie największą szkodę, a gąsienicom, pędrakom największą przysługę, uczynicie. Wtenczas pędraki

będą mogły bez przeszkody pustoyć wasze pola i łąki, rosnąć i mnożyć się, a na wiosnę rojami wylatywać jako chrząszcze, niszczące wasze sady i ogrody. Tak się to rzeczy mają. Mówiono dawniej, że i wróble wielkie szkody wyrządzają w zbożu i zaczęto je starannie wytępiać; ale wnet się pokazało, że ta szkoda, którą one robiły, w porównaniu z tą, którą potem zaczęły robić w sadach i na polach gąsienice i tym podobne robactwo, które wróble pożerają, niczem jest i dla tego wytępiać ich zaniedbano. „Pan Bóg wszystko mądrze urządził na świecie,“ a gdy człowiek w swym nierozumie chce coś niby naprawić, sam sobie zwykle szkodę przynosi i zawstydzonym bywa.

92. Dzieci u matki.

Gałęzie lasu obsypał śron siwy;
Pościnał rzeki Luty przeraźliwy;
Pławne na brzegi pozarzuceł łodzie:
I kazał chodzić po zdrętwiałej wodzie.

W tak twardej porze Kloryda z Filonem,
Piękna Palmira z swoim Korydonem:
Miłe ich dzieci i przyjaciół grono —
Wyšli odwiedzić matkę oddaloną. —

Próżno ich sypkie zatrzymują śniegi,
I lodem wzdęte odpychają brzegi:
Przešli zawady; bo miłość szła wprzód,
Zmiałała śniegi i topiła lody.

Już się наконец po długiej podróży,
Znajomój sobie dobrali ostróży —
Gilon, co w młodych leciech tędy bywał,
Znaczniejsze miejsca dzieciom pokazywał.

Tak rozmawiając wreszcie u wrót staną,
I powitają zagródkę kochaną.
Ale Korydon zaczął im rozwodzić:
Mnie się nie zdaje całym tłumem wchodzić.

„Wielkie radości szkodliwe bywają,
„Że nam się bardzo rzadko przytrafiają;
„A do nieszczęścia człek przyzwyczajony,
„Zniesie je łatwiej — gdyż z niem oswojony.
„Niechaj Palmira ze mną z dzieckiem małym
„Weszła najpierw; a potem całym
„Przyjdziecie tłumem. Tak idąc powoli,
„Radość nie cięży i smutek nie boli.“

Pošli za radą i wnet się w kąt wkradną;
Ale ich czujne sobaki obudzą.
Bryś wysłużony uszyma postrzyże:
Poznał swe pany i ręce im liże.

Strach się dopiero w pasterkach ugasi,
Gdy widzą jak się Gilonowi lasi;
Skacze do góry z radości niezmierniej,
Ten co miał kasać wzruszył ich pies wierny.

Palmira ze swoim miłym Korydonem,
Wiadomym już przebiegli uchronem;

Przyszli pode drzwi, nic nie postrzeżeni,
I mroźną odzież szepywali w sieni!

Justyna wtenczas modły gorącemi,
Błagała Boga za dziećmi swojemi:
„Jeśli,“ powiada, „choroba im szkodzi;
„Jeśli nad niemi zły człowiek przewodzi.
„Jeśli zamysłem ich opak się wiedzie,
„Jeśli zmartwienie mają w złym sąsiedzie;
„Ty! który lubisz wspierać łaską człowieka,
„Odmień to, Boże! boś dobry od wieka.
„Niech się rozrodzą w mnogie pokolenia,
„Jako te drzewa, ich ręki szczepienia:
„Niech pamiętają na Twoich łask siła,
„A potem na mnie; komu ich porodziła.“

Gdy matkę takie nabożeństwo trzyma,
Weszła Palmira z siwemi oczyma:
Dziecię na ręku, gładka w twarzy, stanie,
Za nią Korydon przyszedł na mieszkanie.
„O, dzieci moje!“ — zawoła Justyna,
„Jakżeto prędko Bóg na mnie wspomina:
„On mnie wysłuchał, ledwiem wymówiła;
„Daje mi łaskę, — jam nie zasłużyła!
„Niechże tu całe sąsiedztwo się zgarnie;
„Niech wezmą owcę najlepszą z owczarnie,
„I niech to piwo dobędą czempredzėj,
„Coby je mógł pić, choćby syn książęcy.
„O, wielki Boże! cóżbym jeszcze dała,
„Żebym Filona dzisiaj oglądała!“

Na to Korydon: „Matkę wszyscy znamy;
„On ją tak kocha, jak i my kochamy.“
W tém wejdzie rzeźwa Kloryda z Filonem,
Z piękniemi dziećmi i przyjaciół gronem, —
Rzuci się matka, łza jej z ocz wytryska;
„Mówić nie może — i tylko je ściska

Kiedy tym zbytkiem radości się poją,
I dzieci matkę otoczyły swoją,
Dawszy coś czasu na płacz pożądany,
Wreszcie zaczęli śpiewać na przemiany:

Pasterki.

Zważyła zima piękne nasze zioła,
Cośmy z nich wili wielofarbne pleci;
Otaczając Cię z radością do koła,
Oto, masz matko, wieniec z twoich dzieci!

Pasterze.

Miłe koszary i słodką zagrodę
Porzucił pasterz, do matki się spieszy;
Któż za swe trudy miał większą nagrodę?
My jej śpiewamy — a ona się cieszy. —

Wszyscy razem.

Święta miłości, ku rodzicom, dzieci,
Co pierwsza świecisz pomiędzy gwiazdami!
Jeśli do ciebie ten głos nasz doleci,
Mów tam za matką naszą i za nami.
Bóg wtenczas spojrzął z wysokiego nieba.
Nad to, co jeszcze żyć im było trzeba,

Przyczynił wszystkim wieku tyle drugie.
Żeby z nich przykład brały lata długie.

93. HYMN

na dzień Zwiastowania N. P. Maryi.

Pokłon przeczystej rodzicy!
Nad niebiosa twoje skronie
W gwiaździstych wieńcach płonie,
Jehowie na prawicy. —
Ninie dzień tobie poświęcamy wierni,
Śród twego błysniej kościoła;
Oto na ziemię złożone czoła,
Oto śród niemiej bojaźnią czerni
Powstaje prorok i woła:
Uderzam organ Twój chwale,
Lecz z bóstwa idzie godne bóstwa pienie
Śród Twego błysniej kościoła!
I spuść anielskie wejście.
Duchy me bóstwem zapalę,
Głosu mi otwórz strumienie!
A zabrzmię piersią, jako Cheruby,
Zagrzmie światu na skonanie,
Gdy prochów zapadły w wieków
otchłanie
Ze snu nicości wybiją:
Takim grzmotem Twoje chluby,
Gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą,

Nieskończoność niech oblecą,
Wieczność przeżyją!
A któż to wschodzi. Wschodzi na
Syon dziewica:
Ja ranek z morskiej kąpieli
I jutrznia Maryi lica;
Śnieży się obłok, słońce z ukosa
Smugiem złoto po nim strzeli;
Taka na śniegu, co szaty bieli
Powiewnego jasność włosa
Pojrzał Jehowa i w Niej upodobał sobie:
Pękły niebios zwierciadła,
Biała gołąbka spadła.
I nad Syonem w równi trzyma skrzy-
dła obie,
I srebrzystej piérzem tęczy
Niebianki skronie uwieńczy.
Grom, błyskawica!
Stań się — stało;
Matką dziewica —
Bóg ciało! —
(Mickiewicz.)

94. Bolesław Chrobry i Kazimierz Wielki. (Rozmowa.)

Bolesław. Niespodziewałem się takowej niewdzięczności następców, iżby na moje wielkie dzieła tak mało mieli względu!

Kazimierz. I owszem, szeroce je opisując, przyznają, żeś granice Polski rozszerzył od Odry i Dunaju aż do Dniepru i Dźwiny, od morza Bałtyckiego do Czarnego; żeś narody sąsiedzkie jedne pobił, drugie uskromił, żeś wzniosł sławę Polskiego Narodu i pierwszy tytułem królewskim okrasił.

Bolesław. Wiem ja o tém, iż dość wiernie spisali dzieła moje, ale . . .

Kazimierz. Czegóż więcej do chwały potrzeba? Sława panowania twego szacowną jest następcom, tak jak mnie samemu była.

Bolesław. Jednak, gdy szło o przydomek, o znamię i o znaczenie szczególne, można mnie było nazwać lepiej i właściwiej niż Chrobrym.

Kazimierz. Bohatęra zwać krzepkim, mocnym, dziel-
nym, zdaje mi się, że jest sprawiedliwe oznaczenie.

Bolesław. Jednakże czemu nie przeczę, boś godzien — ciebie nazwano Wielkim.

Kazimierz. Z wdzięcznością to przyjmuję, iż mnie godnym sądzisz tego nazwiska.

Bolesław. Mnie się zdaje, iż ci tylko prawdziwie wielkimi, albo większymi od innych wielkich innego rodzaju uważani być powinni, którzy dzielnością swoją i rycerskimi czyny wzniesli sławę narodu.

Kazimierz. Jabym zaś sądził, że nie tak sprawca zwierchniego zaszczytu, jak działacz istotnej wewnętrznej szczęśliwości narodu godzien pierwszych względów.

Bolesław. Siedzieć cicho i spokojnie rozkoszy tronu używać, nie są to czyny, ani kroki ku wielkości.

Kazimierz. Zapewne, iż sama przez się spokojność i cichość nie jest zaszczytem istotnym; ale kto w cichości rządem się wewnętrznym zatrudnia, rolnictwo i rzemiosła pomnaża, handel wznosi, nauki rozkrzewia, buduje: może być przeniesionym nad tego, który z loskotem obala i niszczy.

Bolesław. Lepiej stawiać słupy wśród rzek na znak zwycięstwa i szcerbić mieczem drzwi dobytego miasta, niż zamki stawiać, bez których się naród waleczny obejść może.

Kazimierz. Gdybym te słupy był znalazł, przebaczyć, iż kazałbym je natychmiast z rzek wyjąć, żeby nie przeszkadzały spławom zboża i towarów, i dał je przekuć na lemniesz; a gdybym miasto zdobył, nie psułbym bram, ani szabli wyszczerbiał.

Bolesław. Godne to oracza i kupca, ale nie króla wyrazy.

Kazimierz. Bez oraczów i kupców, słupów stawiać nie można.

Bolesław. Jakoż zwano cię Królem chłopków.

Kazimierz. I dla tego podobno, czego się wojownik nie doczekał, spokojny zyskał.

Bolesław. Nie zawsze się do zdania potomnych odwoływać należy; częstokroć uprzedzenia i przesady uwodzą.

Kazimierz. Fałsz długo trwać nie może: prawdy światło, choć zrazu przytłumione, przeciąg czasu odkrywa, a wówczas, im dłużej było w zatajeniu, tém jaśniej się ukazuje.

Bolesław. I dla tej przyczyny wielkości przydomkiem późne wieki tych obdarzyły, którzy dzielnością wzmoogli i rozszerzyli państwa swoje; tacy byli: Aleksander, Konstantyn i Karól Wielki.

Kazimierz. Wolno każdemu myśleć jak chce: mnie się to zdaje niepospolitą cniwałą Narodu Polskiego, iż lubo

miał w rządcach swoich walecznych bohaterów, a ciebie na czele, temu jednak przysądził Wielkość, który sobie na jego Miłość zarobił. (Krasicki.)

95. O wielkości Boga.

Potężny Boże! na ziemi i niebie,
Gdy spojrzę na dzieł Twoich widowisko,
A potem oczy obrócę na siebie —
Jak mnie ta wielkość upokarza nisko.

Przecież chociażem istotą tak małą,
Pójdę do Ciebie Twa dobroć mi znana!
Ty wlać mi chciałeś, jakąś duszę śmiałą,
Co się chce przedrzeć do samego Pana.

Ale odarty! jak przed Tobą stanę?
Cechę wierności z piersi moich startem,
I niewinności odzienie mi dane
Ocierając się między ludźmi — zdarłem.

Przecież ja pójdę, cokolwiek mnie czeka,
Pójdę do Ciebie bo mi powiadano,
Że byłeś Ty się obejrzał na człeka,
Zaraz go w stanie szczęśliwym widziano.

Tak, jak dziś jestem niedołącznym płazem,
Zbitem naczyniem, o które nie stoję,
Pokorę tylko wziawszy z sobą razem,
Poniosę głupstwo i nikczemność moję.

Mnie się rozstąpią wybranych Twych rzesze,
Mnie nie nie będzie po drodze ustraszac,
Jeszcze ich moim przybyciem pocieszę;
Bo powiem, że ja idę Cię przeproszac.

Potem przed tronem Twym padnę i powiem:

„Z dalekich krajów przyszedłem w te strony:

„Za moim skarbem, weselem i zdrowiem;

„Ubogi, smutny, na siłach zwątlony.

„Jużbym ja nie chciał mieć Pana inszego,

„Ani Twój woli w czem kiedy być sprzecznym:

Ale gdy moję znasz skłonność do złego:

„Trzymaj mnie Ty sam, bom ja niestateczny.“

(Karpiński.)

96. Ryby.

Przechodzący nad brzegami rzeki, gdy spojrzy w wodę, zachwyci się widokiem rybek, żwawo i wesoło pływających i niekiedy dla żeru unoszących się na powierzchnią, a nawet dla schwytania jakiego owadu wyskakujących po nad wodę. O jakże niezmierna łaska Pana Boga! i w wodzie masz ruch i życie, widzisz świat wcale nowy dla ciebie.

W morzu, w rzekach, strugach, jeziorach i stawach znajdują się ryby, wielkie i małe, różnego kształtu i rozmaitej pożyteczności — Ryby wszystkie mają krew czerwoną, zimną; zamiast płuc mają do oddychania dychawki, a na grzbiecie, ogonie, piersiach i brzuchu opatrzone są pletwami, za których pomocą pływają. Skrzele, czyli dychawki,

znajdują się po obydwu stronach głowy. Niemając płuc nie wydają ryby żadnego głosu, oprócz piskorza, u którego, gdy wypuszcza powietrze pyszczkiem i skrzelami, wyraźny pisk słyszeć się daje. Niektóre gatunki ryb mają bardzo wykształcone zmysły, mianowicie wzrok i słuch, inne także powonienie i czucie. Wyjawszy kilku gatunków, np. minogi (żyjące w morzach i niektórych rzekach północnych Niemiec), węgorze itd., wszystkie okryte są łuskami. Klinowaty kształt ciała i pletw przyczynia się, równie jak pęcherzyk powietrzny, do nadania im łatwości w pływaniu i do utrzymania ich w równowadze. Pletw używają ryby do kierowania swém ciałem, pęcherzyk zaś powietrzny w miarę jak się napęcza powietrzem lub wypróżnia, służy im do opuszczania się w głąb lub do podnoszenia ku powierzchni. Są jednakże ryby, które nie mają tego pęcherzyka a przecież z równą jak tamte łatwością, mogą się podnosić i opuszczać w wodzie. Wszystkie ryby żyją w wodzie, lecz niektóre, jak np. węgorz, przez niejaki czas także na lądzie żyć mogą.

Prawie wszystkie składają jajka (są ikrorodne), jedynie węgorz i niektóre inne są żyworodne. Mnożność ryb jest nader wielka. U śledzia naliczono 30,000 jajek, u karpia więcej, jak dwieście tysięcy, u lina czterysta tysięcy, a u niektórych morskich ryb jeszcze więcej. Jajka ryb nazywają się ikrą: ryby samice ikrzakami, samce zaś mleczakami.

Ryby po większej części żywią się roślinami wodnymi, roślnictwem i rozmaitemi owadami. Drapieżne ryby pożerają inne ryby, dla czego też mają zębami uzbrojone paszczęki, jak np. szczupak. Niektóre z pomiędzy ryb bardzo długo żyją, np. karpie i szczupaki czasem nawet przeszło sto (100) lat.

Mięso i ikra z ryb służy nam za pokarm, i mlecz ich także jest smaczny. Z tłuszczu rybiego wyrabiamy tran, a niekiedy także i skór rybich używamy. Ikra wyzów, jesiotrów, czeczug (gatunek jesiotra, poławianego w Dnieprze) lub siewruków (gatunek jesiotra, poławianego w morzu Kaspijskiem), oczyszczone i nasolone, zowią się kawia-rem, który się zwykł jadać z chlebem lub bułką i bardzo jest smaczny, ale przytém także drogi, ponieważ u nas go nie przyrządzają dla braku owych ryb i z dalekich stron sprowadzać go trzeba. Z pęcherza, pletw, wywarzonych błonek itp. tych ryb, mianowicie wyzów, robi się karuk (klój przedni).

Ryby dzielą się na chrząstkowate i ościste. Do chrząstkowatych należą minogi, jesiotry, wyzy itp., do ości-

stych: węgorz, flądra, losoś, szczupak, karp', karaś, okuń, leszcz, śledzie i inne.

97. Gady.

Są zwierzęta, które równie w wodzie, jak na lądzie żyć mogą, zkad też ich nazwisko: zwierzęta ziemnowodne (czyli amfibije). Żaby, żółwie i niektóre węże, żyją bez wątpienia w wodzie i na lądzie; większa część węzów i jaszczurek przebywa tylko na lądzie, dla czego nazwanie zwierzęta ziemnowodne dla wszystkich gadów służyć nie może.

Gady mają kształt rozmaity. Żółwie, węże i żaby wcale niezdają się być podobne między sobą, a jednakowoż mają własności, dla których do jednej należą gromady. Wszystkie mają grzbiet kościsty, płuca i czerwoną, zimną krew. Od zwierząt ssących różnią się tём, że nie mają krwi ciepłej, a od ryb, iż płucami oddychają.

Wszelkie gady mają bardzo wielką siłę żywotną. Niektóre z nich mogą długo żyć bez powietrza. Mamy dosyć wiary godnych przykładów, jako ropuchy znajduwane w głazach, a nawet zarośnięte w pniach drzew odwiecznych, gdzie z pewnością kilka set lat przepędziły, i ztamtąd wydobyte, znowu do życia powracały. Żaby w wodzie zamarzłe, po roztopieniu lodu na nowo żyć zaczynają. Żółwie po wybraniu mózgu jeszcze po kilka miesięcy żyły, a po odcięciu głowy i wyjęciu serca, po dwa tygodnie i dłużej przy życiu pozostawały.

Gady zwolna rosną i żyją bardzo długo. Niektóre, jak np. żaby i jaszczurki, muszą naprzód odbyć kilka przemian, zaczęm właściwą gatunkowi swemu postać otrzymają. Żaba np. dopiero po upływie czterech lat zupełnie dorasta. Z jajek żabich, zwanych skrzekiem, wylęgają się maleńkie, ogoniaste kijanki, które z kształtu żadnego do żab podobieństwa nie mają. — Nie wszystkie gady niosą jajka podobnie jak żaby; wiele wydaje płód żywy.

Odrazający kształt większej części tych zwierząt, ich czołganie się lub skakanie, ich ukryte mieszkanie, z którego niespodzianie wychodzą, ich brzydkie zapach: wszystko to sprawia, iż w nas wstręt obudzają.

Dotąd znanych jest siedm set gatunków gadów, które można podzielić na dwa rzędy. Do pierwszego należą czwornogie gady, jako to: żółwie, żaby, ropuchy, jaszczurki; do drugiego beznożne gady, czyli węże, np. żmija, padalec, wąż pospolity.

98. Szczęśliwy, kto ma serce czyste.

Szczęśliwy, o szczęśliwy! kto ma serce czyste,
Serce, które nie szarpia żgryzoty wieczyste.
Kto na swoim przestając, na cudze nie chciwy,
Szuka w dobroczynności rozkoszy prawdziwej.
Temu ranna swoboda sen miły przerywa,
A do trwałej i czystej uciechy go wzywa. (Karpiński.)

99. Kto ślacheć prawy.

Kto ma cnotę, kto rozum, ten mi ślacheć prawy;
Bez tego dwojga darmo szukać z rodu sławy.
Los bowiem urodzenia rzecz jest przypadkowa,
To grunt: serce cnotliwe i rozumna głowa.
(Minasowicz.)

100. Węże.

Żadna część historyi naturalnej nie powinna być człowiekowi obcą, a nigdy obrzydliwość lub szkodliwość zwierzęcia jakiego nie powinna wstrzymywać od bliższego poznania onegoż, albowiem w każdym coś nowego i osobliwszego dostrzeżemy. Także co do węzów, tych tak bardzo okrzyczanych gadów, będę się starał okazać, iż i o nich można powiedzieć niejeden uwagi godny i nauczający szczegół, przez co w jednych wzbudzi się ukontentowanie, w drugich zaś chęć zapoznania się bliższego z przyrodzeniem.

Zapewneś, miły czytelniku, mało w swém życiu oglądał węzów? Możesz widział kiedy węża pospolitego, lub brunatno-polyskującego padalca; albo też jadowitą żmiję? To byś już był dosyć widział, albowiem oprócz tych węzów strudna znalazłbyś w Polsce innego. Pewnie na to powiesz: Bogu chwała, że innych niema. Masz słuszość, dziękując za to Panu Bogu; ale ty równie mało znasz węże, jak mało zna ptaki ten, co nigdy innych nie widział ptaków, jak kure, kaczkę i gęś, wróbla a może nawet kanarka i słowika. Cóż powiesz na to, gdy się dowiesz, iż dotąd już więcej jak 220 różnych gatunków znają ludzie uczeni, i że jeszcze co rok w obcych krajach nowe odkrywają? Niektóre z nich tak są małe, iżbyś je brał za glisty, i takie znajdują się w wielkiej liczbie na wyspie Cyprze, która leży na morzu śródziemnem od wschodu. Chętnie każdy przypatruje się ich szybkim poruszeniom i żwawym podskokom, albowiem wcale nie są szkodliwe, zaledwie na cztery do sześciu cali długie i tak cienkie jak szpagat. Drobnych oczu, które tak małe są, jak drobne kropki, ledwobyś dostrzegł, gdyby ci przyjacieli ich nie pokazał.

Ale teraz przejdź tylko ze mną do cieplejszych krajów ziemi naszej, do Ameryki środkowej, i posłuchaj, co się

tam kiedyś wydarzyło. Ośmnastu Hiszpanów przybyło po utrudzającym pochodzie w zimnej i wilgotnej porze do gęstego lasu. Znużeni trudami dziennymi postanowili tamże przenocować. Suche liście na stopę pokrywające, miało im służyć za posłanie. Rozniecili ogień, ażeby odstraszyć drapieżne zwierzęta i mieć noc spokojną; strudzeni siadają na obalonem drzewie, które obok ognia leżąc nad liście wystawało. Lecz zaledwo zasiedli i ogień podniecili, a ono drzewo rusza się pod nimi. Otóż! co oni mieli za drzewo, był wąż olbrzymi! W najokropniejszym przestachu wszyscy drapnęli, krzyząc przeraźliwie. Największy z pomiędzy węzów tak jest duży, iż go można brać za drzewo, przynajmniej na dwadzieścia do trzydziestu stóp długi, a na półtoręj stopy gruby. Pomiedzy tym olbrzymem a owym karłowatym wężykiem wszystkie inne trzymają środek, tak jednakowoż, iż rzadko które dochodzą dziesięciu do dwunastu stóp, i tylko wąż olbrzymi, który tém jest pomiedzy węzami, czém słoń pomiedzy zwierzętami lądowymi, a wieloryb pomiedzy morskimi, czasem, lubo bardzo rzadko, przechodzi ogromną wielkość dwudziestu do trzydziestu stóp.

Zadziwi cię to, luby przyjacielu, iż wąż zrazu tak cierpliwie dał się użyć na ławicę. Jeżeliś kiedy jadł za nadto, wtenczas pewno zaraz po jedzeniu miałeś nieprzyjemne w żołądku uczucie, które cię czyniło niezdolnym do wszelkiego rozumnego przedsięwzięcia, a nawet ciało twoje nie było do biegania i skoków równie sposobnem, jak przed objadłem. W podobnym, lecz nierównie wyższym stanie ocieżenia ów wąż znajdować się musiał. — Paszcze wszystkich węzów otwierają się tak szeroko, iż z łatwością daleko grubsze od siebie zwierzęta polykać mogą. Wąż pospolity, zaledwie na cal jeden gruby, pochłania ropuchy i żaby, które mu potem jak kłęby leżą w żołądku. Wąż olbrzymi, który ogromną siłą swych muszkułów nietylko owcom, kozom i antylopom, ale nawet wolom, okręcając się około nich, kości na miazgę może pogruchotać, w całości te zwierzęta, tylko je dobrze ośliniwszy, polyka, chociaż ma zęby tak wielkie, jak dobry wyżeł. Żaden wąż strawy swęj nie pozuje, i zdaje się, jakoby zęby miał tylko do przytrzymania swęj zdobyczy.

Ale jaki też to muszą mieć żołądek do strawienia takiego bydłęcia ze skórą, siercią i kośćciami! Chociażby ściany żołądka były jak najtwardsze i sok trawiący był jak najostrzejszy, to jednak niezawodnie ogromne natężenie części wewnętrznych musi być do tego potrzebnem. Niedziw też dla

tego, iż wąż popada w pewien rodzaj odrętwienia i spokojnie leży, mając żołądek pokarmem rozdęty. Toć i tygrys udaje się na spoczynek, kiedy po dobrym posiłku trawie zaczyna. I sęp żarłoczny, objadłszy się porządnie, zwinie się w nieforemny kłęb pierza! Siedzi on wtenczas jak nieżywy; nie widzi nic, nie słyszy nic, chowa głowę w grzbiecie, tak, że nie widać nagich części jego szyi, i opuszcza skrzydła, że aż nóg nie widać, a wszystkie pióra mu drętwieją.

101. Dalszy ciąg o węzach.

Atoli nie wielkość sama i odrętwiałość stanowią jedyną osobliwość u węzów. Całe ich ciało dziwnie jest urządzone. Zastanowi to niezawodnie każdego, słysząc, iż i wielkie węże jednem w głowę uderzeniem zabić można. Nie jednak łatwiejszego do pojęcia; czaszka węzowa ma kształt trójkąta, którego szczyt w tyle głowy jest położony. Nie pokrywa ona przeto tylnej części mózgu, który jedynem kija uderzeniem zraniony, a zatem wąż zabity zostaje. Szkielet węża jest nader prosty: słup pacierzowy z żebrami bez wszelkich kości dla skrzydeł, nóg lub rąk: a jednak wąż, chociaż bez tych członków, szybki jest jak strzała.

Węże pływają także i lubią w wodzie przebywać; często one przeprowadzają się z jednej wyspy na drugą i wędrują, jak np. w Indijach zachodnich z jednej zatoki morskiej do drugiej. Płuca ich tak są urządzone, iż bez przeszkody zanurzać się mogą; u większej części węzów zabierają one połowę, u niektórych dwie trzecie części ciała, i leżą z drugimi wnętrznościami w tymże samym przestworze, nieprzepuszczając jednak powietrza. Jednem odetchnięciem zapełnia wąż całe płuca powietrzem, które tylko powoli z nich wychodząc na dosyć długi czas wystarcza. Ryby nie potrzebują wypływać na powierzchnię wody, kiedy umieją za pomocą skrzel oddzielać znajdujące się w wodzie powietrze i wciągać je w siebie, dla tego też płuc nie mają i zawsze pod wodą zostawać mogą. Zazwyczaj węże przebywają na lądzie, czasami jednakże muszą żyć w wodzie i długo pod jej powierzchnią pozostać mogą; ale nie umiejąc oddychać tak sztucznie jak ryby, muszą niekiedy dla powietrza wychylać się na powierzchnię.

Powiadają, iż węże mają zimną czerwoną krew: wszakże zupełnie zimną ona nie jest, lubo stopień jej ciepła także nie jest znaczny. Serce ma też tylko jedną komórkę, z której krew przez żyły pulsowe rozchodzi się do najodleglejszych części ciała. Obieg krwi nie może być zbyt szybkim,

a zatem ciepło przezeń zrządzone nie bardzo uczuć się daje. Łatwo tedy powinny węże popadać w stan odrętwienia, kiedy ciepło z długiego ich ciała łatwiej musi uchodzić, jak z ciała okrągłego kulistego.

Lecz przyrodzenie, które tak przezornie o wszystkim pamięta, także węzowi udzieliło futro, któreby niedostatek ciepła wewnętrznego wynagradzało. „Futro?“ zapytasz, „gdzież ono jest, kiedy go nie widzę?“ Natura, powiadam ci, ma tysiączne środki do osiągnięcia swych zamiarów, i tak u węża umieściła futro pod skórą. Jestto gruby pokład tłuszczu, którym prawie wszystkie węże są okryte i który utrzymuje ich ciepło i giętkość. U niektórych, jak np. u grzechotników, częstokroć tak jest gruby, iż go wytapiają na słońcu i olej z niego robią. Ludzie dzicy z wielkim smakiem jedzą tłuszcz największej części węzów.

I jak pięknie zewnątrz niektórych węzów jest przystrojone łuskami, tarczami i kolorami! Dzicy częstokroć skór węzowych używają dla ozdoby, a w Florydzie i Meksyku węża karmazynowego skórę powszechnie dla stroju na szyi noszą lub w włosy wplatają. Można by prawie powiedzieć, iż najjadowitsze węże są zarazem najpiękniejsze. Największą jednak ich osobliwością są bez wątpienia pierścienie brzuchowe, z których każdy jest jakoby członek, służący węzowi zamiast nóg, w miarę, jak go ścieśnia lub rozciąga. Ale jakimże sposobem potrafi wąż te poruszenia wykonać? Otóż tym sposobem, iż każdy pierścień ma oddzielny muszkuł, który nim porusza. A ile też takich muszkułów ma wąż? Zmija ma ich sto z górą, wąż olbrzymi blisko trzysta. Tylko tę jedną zważ okoliczność, a sztuczna budowa najpospolitszej żmii wpawi cię w podziw! Ale cóż powiesz na to, iż jest gatunek węzów, które za pomocą tych pierścieni z równą łatwością w tył jak naprzód posuwać się mogą?

Przypuszczając, iż wiemy z pewnością, czego się niektórzy badacze przyrodzenia tylko domyślają, że tylko pewne węzów gatunki używają łusek brzuchowych do czołgania się; to z tém wszystkiém podziwiać musimy siłę rzutną wszystkich węzów, spoglądając na ich skoki. Skracając swe ciało w kilka zwojów i wyciągając je nagle z największą szybkością, mogą one, powtarzając te poruszenia ustawicznie, w krótkim czasie zmierzyć przestrzeń, jak w stosunku żadne inne zwierzę z równą szybkością niezdola. Atoli są one za nadto chytre i zwinne, iżby za pierwszym rzutem zdobywszy nie miały pochwycić. Koniec ogona służy im za nogę sprężystą, do podnoszenia się i wyrzucania się

naprzód. Niektóre węże, jak np. wąż okularowy, umieją po kwadransie i dłużej utrzymać się na końcu ogona, nad którym zwijają się naksztalt ślimaka, to ku górze, to z boku lub z przodu, i to nazywa się tańcem węża.

Nie wszystkie węże są jadowite; ale tyle jest rzeczą do-
wiedzoną i pewną, iż jadowite nie — jak wiele ludzi utrzy-
muje — języczkiem kłusają, lecz jad z dwóch zębów wy-
puszczają. Zęby te znajdują się na przedniej stronie górnej
szczęki i są zakrzywione haczykowato, jak np. kocie pa-
zury i może je wąż wciągać do pochwy i znowu wypychać.
Są one wydrążone i mają na końcu otwór, będący w zwią-
zku z pęcherzykiem, w którym się jad znajduje. Wąż
kalecząc zębami, wypuszcza zarazem przez owe otwory jad
w ranę. Niektórych węzów ukąszenie zabija na miejscu,
innych dopiero po jakimś czasie, a jeszcze innych uką-
szenie sprawia tylko spuchnięcie części zranionej i czasem
tylko zabija. Dzicy ludzie jedzą mięso nawet jadowitych
węzów, i nie to nie szkodzi im zdrowiu, chyba, iż wąż
sam siebie ukąsił.

102. Niektóre powieści o węzach.

Pewien dzierzawca, w jednej z północno-amerykańskich
osad, podczas koszenia łąki, nadepnął węża grzechotnika,
który natychmiast dębem stanął i w bót go ukąsił. Szcze-
ściem przeciął go kosą w chwili, gdy chciał powtórzyć napad.
Po jakimś czasie dzierzawca, położywszy się na spoczy-
nek, doznał wielkiego ściśnienia, nabrzmiał straszliwie i
umarł w przeciągu pięciu godzin, zanim go było można
ratować. Śmierć jego niewzbudziła żadnego podejrzenia
i syn jego nosił bóty po nim pozostałe; ale wkrótce objawiły
się także na nim znamiona choroby ojca, i umarł nieborak
jeszcze przed świtem. Sąsiad, który owe bóty był kupił,
doznał wprawdzie tychże samych skutków, lecz na szczęście
przywołano najbliższego lekarza z okolicy. Zastraszył on
się niemało dziwnemi chorobami znamionami, zaczął docho-
dzić jej przyczyny i szczęśliwie onęz odkrywszy, zapisał
najlepsze środki, za których pomocą chory ozdrowiał. Po
starannem obejrzeniu nieszczęsnych bótów, okazało się, iż
żeby grzechotnika razem z pęcherzykami w jednym utkwil-
ły. Ojciec i syn przy obuwaniu bótów, nieznacznie się
niemi zadrasnęli, co było ich śmierci powodem.

Wszakże te węże można łatwo wytępić, albowiem są
bardzo ociężałe i leniwe, tak iż nawet dzieci bez obawy
kamieniami i kijami je zabijają. Największymi ich nieprzy-

jaciółmi są świny, którym ich ukąszenie, zapewne dla grubości ich tłuszczu wcale nie szkodzi.

Wiadomą jest rzeczą, iż zwierzęta, z przywiązania do swych młodych, dla uratowania onychże, własne życie narażają. I tak w północnej Ameryce zrobiono spostrzeżenie, iż wiele małych ptasząt podczas wysiadywania staje się pastwą węzów. Zbliża się np. wąż ku gniazdu ptaka baltymorskiego, mucholówki, karolińskiego, myszego królika lub kuropatwy, które wszystkie swe gniazda blisko ziemi ścielą; wówczas matka w swym strachu wszelkimi sposobami usiłuje uratować życie piskląt. Wyskakuje ona ku wężowi, odskakuje znowu od niego i stara się przybliżaniem i oddalaniem siebie nieprzyjaciela sobą zatrudnić; nawet czasem pomimo swjej słabości naciera nań z piskiem przeraźliwym i rozpaczą. Tymczasem wąż niedaje się uwodzić i wyszukuje gniazdo, przez co obawa matki jeszcze bardziej wzrasta, i troskliwe jej poruszenia równie jak smutny pisk nie ustają. Rzadko one w takim razie ocalają życie piskląt a często same stają się ofiarą miłości macierzyńskiej. Pan Rittenhouse w północnej Ameryce usłyszał raz śpiew czerwono-skrzydlatej wywielgi (kos złocisty); domyślił się natychmiast, iż wąż jest przyczyną tego śpiewu. Rzucił tedy kamieniem w stronę, z kąd głos pochodził, a ptaszek odleciał wprawdzie, lecz zaraz znowu powrócił. Zbliżywszy się, ujrzał pan Rittenhouse, jak ptaszek, siedząc na grzbiecie węża z wściekłością klął go po głowie, lecz wąż spokojnie ptaszka pożerał. Zaledwo pan Rittenhouse zabił węża, ptaszek nieczekając, odleciał.

Pan John, północno-amerykański osadnik, siedział razu pewnego samotny w altance przed domem, który był rowem obwiedziony. Nagle usłyszał nadzwyczajny szelest i wszedł na drzewo, aby się mógł wygodniej oglądać. Spostrzegł on ztamtąd, jak czarny, na sześć stóp długi wąż olbrzymi za prawie równie wielkim wężem wodnym ścigał przez pole, z którego niedawno dopiero konopie zebrano. Niedługo doścignęły się i splotły w okamgnieniu. Ogonami o ziemię wsparte, kąsały się z największą zjadłością. Dziwny te zaciekle walczące węże przedstawiały obraz! płaskie ich głowy i iskrzące oczy malowały srogą zawziętość. Po kilku minutach wąż wodny oswobodził się od swego nieprzyjaciela i zdążył do bliskiego rowu. Wąż olbrzymi do połowy podniesiony, do połowy pełzając, żwawo za nim gonił, aż go nareszcie zmusił do ponowienia walki. Trudno opisać, jakie tam chytre robiły obroty, aby sobie cios zadać śmier-

telny. Podczas tej walki wąż wodny ciągle usiłował zbliżyć się do swego żywiołu. Skoro to wąż olbrzymi spostrzegł, okręcił się ogonem około grubego pnia, który mu służył za podpórę, i potem z taką siłą opasał się około szyi przeciwnika, iż tenże niezdolał ratować się ucieczką. W tysiącnych splotach oba węże w okamgnieniu się sprzęgły. W chwili najzaciętszej utarczki szyje się nadzwyczaj ścieśniały a reszta ciała okropnie się nadęła. Wąż wodny tak swego nieprzyjaciela ścisnął, iż mu oczy na wierzch wystąpiły, i już walka zdawała się rozstrzygnięta, kiedy nagle czarny wąż wziął górę, i w tej chwili obydwa węże wpadły w wodę.

Nowy ten żywioł nie ujął ich zaciętości; to w głąb się zanurzały, to znowu na powierzchni bój wiodły splecione, jak w pierwszym napadzie. Tymczasem czarny wąż ciągle miał głowę nad głową swego przeciwnika i nareszcie szczęśliwie go udusił. Przekonawszy się o tém, nagle go opuścił, powrócił na pole i zniknął.

Podczas sprzętu ryżu na wybrzeżu Malabura w Wschodnich Indyjach, małe dziecko, pozostawione w domu przez zatrudnionych w polu rodziców, wyszło przed dom i położyło się w cieniu na liście palmowe; a że był wielki upał, zasnęło wkrótce znużone dziecko. Rodzice, wróciwszy wieczorem zgłodniali i zastawszy dziecko uśpione, weszli do domu, aby przyrządzić wieczerzę i dopiero potem dziecko obudzić. Wkrótce usłyszeli jego na pół stłumiony głos, lecz rozumieli, iż on pochodził z małej słabości, jaką dziecko już od rana okazywało. Gdy jednak jęczenie nieustawało, ojciec wybiegł z domu ujrzał z przestachem, iż wielki wąż już do połowy je był pochłonał. Można sobie wyobrazić rozpacz ojca i matki, która także natychmiast przybiegła. Byli oni w najokropniejszym położeniu: niewiedzieli, jak dziecko ratować, albowiem wąż rozdrażniony jeszcze bardziej byłby dziecinę pokaleczył. Ojciec namyślił się szybko, skoczył do domu po pałasz i jednym zamachem węża na dwoje przeciął. Ale z bólu śmiertelnego zaciął zęby, skaleczył delikatne ciało swjej ofiary, i — — biedna dziecina po kilku minutach w najokropniejszych boleściach skonana.

103. Jaszczurki.

Można pojąć, iż wielu boi się węzów, ucieka przed niemi i oneż zabija, uważając je za niebezpieczne i woląc w przypadku wątpliwym zabić niejadowitego, jak narazić się na ukąszenie jadowitego. Ale dla czegoż tyle ludzi nienawidzi jaszczurki, te niewinne zwierzątka, które nikogo nie obraża,

nikomu nie zaszkodzą, owszem dla rolnika są pyżyteczne, żywiąc się rozmaitemi mniejszemi owadami? Tylko was mogą nieco przestraszyć, gdy w myślach zatopieni się przechadzacie i nagle coś w liściach zaszeleści. Ale kto ma spokojne sumienie, niczego nie potrzebuje się lękać; kto zaś ma nieczyste sumienie, trudno temu radzić. — Wiatr z boru, liść z drzewa strachem go owieje. — Wszyscy ludzie nie są tak bojaźliwi, i podczas wiosny, wyszedłszy na pola i zielone błonia, widząc, jak cała przyroda nowem życiem odrycha i odzywa się, nieraz człowiek rozumny zatrzyma się przed jaszczurką, zapatrzy się na jej szatę, piękniejszą nad smaragd i w promieniach słońca połyskującą, zadziwi się jej niezrównanej szybkości i rozweseli jej niewinnem igraniem. Potem z dobrą myślą idzie on dalej, racząc się wonią kwiatków wiosennych, i nie może się dosyć napatrzeć i zachwycić. —

Bóg wszechmocny i o jaszczurkach ma staranie. Nie mając w sobie tyle ciepła, aby przetrzymać na powierzchni ziemi, niemniej dla niedostatku żywności i krzaków do utajonego mieszkania w nich, zakopują się głęboko w ziemi i przesypiają porę zimową. Znają one i bez kalendarza miesiące i gdy wiosna gromady drobnych komarów do nowego życia obudzi, gdy cała natura się umai, wówczas głębiej przenikające promienie wiosennego słońca i to zwierzątko zbudza z snu i mieszkania zimowego, a gdy wyjdzie z niego, znajduje już wszystko przygotowane, czego potrzebuje do życia. Jak wiadomo, nie wszystkie jaszczurki jednakowego są koloru; jedne z nich, które dla pożywienia z ciemnych krzaków najdalej wychodzą na błonia — opatrność zielono ubarwiła, tak, iż w trawie ani drobne owady, ani bocian, który je pożera, łatwo ich dostrzedz nie mogą.

We wodzie żyją także dwa gatunki jaszczurek, tylko inaczej się nazywają i mają nogi ukształcone do pływania. Nawet na dnie źródeł przezroczystych często je widać, i niepotrzeba bynajmniej brzydzić się wodą. Jaszczurki te również nie są jadowite i nie udzielają wodzie żadnej nieczystości, ale owszem studniarze za znak dobry ich obecność poczytują. Takie zwierzątko, zamknięte w swém mieszkaniu studzienném, wie dzie tajemnicze życie i w ogólności cały byt jego jest tajemniczy; nie widzi tam nigdy wschodu, ani zachodu słońca, nie dowie się niczego, co ludzie na ziemi czynią, nie wie, czyli jeszcze więcej takich mieszkań studziennych na świecie istnieje, lub czy tylko jedno, w którem przebywa; a jednak w swym wilgnym żywiole raduje się swém życiem, nie zna narzekań i nie zna nudów.

Wielka szaro- i żółto- kropkowana, brudno- wilgna jaszczurka, salamandrą zwana, nikomu nie sprawia upodobania, ale jeszcze mniejsza dla niej radość, gdy zobaczy człowieka; rzadko albowiem go minie bez zaczepki. Żyje w ciemnych, wilgotnych i chłodnych, a nawet w miejscach, gdzie powietrze jest zgniłe i najlepszą jest rzeczą, zostawić ją tam w spokojności. Kto zaś do tego ma ochotę, może ją śmiało wziąć w rękę; nie ona nikomu nie robi.

Atoli chce kto mieć słuszną obawę przed jaszczurkami, lub ubijaniem ich waleczność swoją okazać, niechaj się puści do Afryki, Azji lub Ameryki.

Strachem przejmujący krokodyl niczem innem nie jest jak długa na dwadzieścia do pięćdziesięciu stóp jaszczurką, której każdy, chcąc niechcąc, lękać się musi. Z wierzchu, ma brunatne lub czarne plamki, spodem jest białawo-żółty. Od pancerza z łusek na grzbiecie odbija się kula karabinowa i skóra tylko na brzuchu miękka ulega zranieniu. W każdej szczęce ogromnej paszczy ma po pięćdziesiąt ostrych zębów. Ogon wynosi więcej, jak połowę całej długości, i taka jest w nim siła, iż krokodyl jednym jego zamachem obala na wodzie małe statki i człowieka zabić potrafi. Krokodyl żyje we wodzie, np. w Nilu (w Egipcie), ale wychodzi też na ląd, żywi się rybami i innymi zwierzętami, lecz pożera i chłopców, dziewczęta a nawet dorosłych ludzi. Z szybkością strzały w prostym kierunku rzuca się na łup swój, ale że tylko powoli obracać się może, przeto tylko potrzeba na bok odskoczyć, aby ująć niebezpieczeństwa.

Samica składa sto jaj błonowatych, tak duże jak gęsie, w piasku, gdzie się w skutek ciepła słonecznego wylęgają. Większą część jednak pożera szczur egipski, zwany ichneumon, i ludzie wyszukają je i niszczą, czasem też jedzą.

Nie każdy będzie chciał wierzyć, iż nietylko na lądzie i we wodzie, ale także i w powietrzu znajdują się i latają jaszczurki; lecz gdy jaki bazarz gada mu o zionących ogień smokach, mieszkających na wysokich skałach i w starych zamkach na górach i latających po powietrzu, zatruwających studnie, pochłaniających jeźdźca wraz z koniem, ostrogami, podkowami i innem żelaztwem; to każdy uzna za podobniejsze do prawdy, aleć też opowiadanie takie wywołuje dreszcz nie przyjemny, rozechodzący się po całym ciele i ludzie zaraz w dobrej wierze dziękują Bogu, że ich takiemi zwierzęty nie nawiedził.

Ztem wszystkiem tyle jest prawdy, iż smoków na świecie wcale nie ma, ale są w Asyi i innych częściach świata

jaszczurki, na stopę do półtoręj stopy długie, żyjące na drzewach, jak u nas żabka drzewna (listna). Za pomocą skórných wyrostków czyli błon, jakie mają po obydwóch stronach, mogą one z drzewa na drzewo przeskakiwać. Jaszczurki te mają po dwie lub cztery nogi, są nieszkodliwe i żywią się owadami, zupełnie jak jaszczurki lądowe.

Bazylišków, o których pewno też już słyszeliście jakie powiastki, nie masz ani w Azyi, ani w innych częściach świata; ale dosyć ich wszędzie jest pomiędzy ludźmi, kiedy jeden drugiego najchętniej zatrulby lub przeszył wzrokiem, kiedy jad swój wylewa nań swą obmową lub złorzeczeniem. Szczęśliwy, kto takich bazylišków nie zna, albo przynajmniej z nimi nie ma do czynienia!

104. Pająki.

Pajakiem jedni gardzą, drudzy go się boją, a jednak jestto uwagi godne stworzenie i nie jest też bez pożytku. Na przykład, pająk nie ma dwóch oczu, ale ma ich ośm, i niejeden co o tém dotąd nie wiedział, pomyśli sobie: więc wcale nie sztuka, że muszki i komary, powikłane w pajęczynie, tak prędko spostrzeże i schwyci. Lecz to nic nieznaczy; mucha ma podług badań ludzi uczonych wiele set ocz, a jednak nie widzi siatki, ani nieprzyjaciela, który w nią zasiada i dosyć jest wielki, aby go dostrzedz można. Cóż ztąd wynika? Otóż: Nietylko oczu samych, ale rozumu i odgłędności potrzebuje, kto chce żyć szczęśliwie i unikać wszelkich jawnych i skrytych niebezpieczeństw.

Jakże cienkie i delikatne są nitki, które pająk z największą szybkością od jednej ściany do drugiej wyprząść potrafi! A jednak zapewniają nas badacze natury, iż taka nitka, którą zaledwie potem okiem dostrzedz możesz, składa się z sześciu tysięcy innych nitek. Zadziwi to niejednego, który może uważał już kiedy, jak pająk nagle spuszcza się po nitce, którą dopiero w tej samej chwili przedzie. Ma się rzecz tak: pająk ma w sobie sześć gruczołków, z których w jednym i tymże samym czasie nitki wychodzą, i każdy z tych gruczołków ma do tysiąca i więcej otworów, które z pewnością niemają innego przeznaczenia, jak wypuszczać przedziwo. Jeżeli więc rzeczywiście z każdego otworu wychodzi nitka, wtenczas wypada liczba sześciu tysięcy, i można też łatwo sobie wytłumaczyć, jak nitka tak delikatna zarazem tak może być mocną, iżby pająk bezpiecznie po niej mógł chodzić i zawierzyć jęj nawet podczas śloty i burzy. Przyglądając się cichęj i ochoczej pracy

tych stworzeń, nie wypadają ich sztuki i zręczności podziwiać i pomnieć na wielkiego i mądrością jasnego Stwórcę wszech rzeczy, który o wszystkim ma staranie i takie cudowności potrafi w tak małym i niepozornym ciążku pomieścić.

To wszystko dobrze, niejeden powie, gdyby tylko nie były jadowite; i ucieka przed nimi lub nadeptuje oneż, gdzie je napotka. Ale któż wam powiedział, że one są jadowite? W naszych stronach jeszcze nikt od pajaka nie został otruty. Czyż nie ma tu i owdzie ludzi, którzyby je z chlebem jedli? Mając tylko staranie o utrzymanie własnego życia, nikomu nic złego nie uczynią, owszem przynoszą wielki pożytek, którego jednak nikt bardzo nie ceni, kiedy pojedynczy pajak mało do niego przykładac się zdaje. To najmniejsza, iż kiedy niekiedy mucha przez pajaka zginie, na nią znalazłby się jeszcze inny sposób. Ale one pożerają codziennie i corocznie znaczną ilość innych bardzo drobnych muszek i owadów, które mnogością swoją stają się dla nas niesłychanie przykre i szkodliwe, i którymby się ani opędzić nie można, gdyby się nad miarę pomnożyły. Czyż nie widzieliście czasem o rosie całych bród polyskującą pajęczyną okrytych? Niejeden w niej zginie owad, któryby może puszczającemu kielki siewowi zaszkodził.

Pewien winowajca w swém samotnym więzieniu do tego stopnia oswoił pajaka, iż znał jego głos i zawsze na zawołanie przybywał. Skracał on mu niejedną smutną godzinę w miejscu, gdzie go żaden z przyjaciół nie mógł odwiedzić. Lecz dozorca więźniów spostrzegłszy to, zabił pajaka. Cóż jest obrzydliwszem, czy stworzenie, pocieszające nieszczęśliwego, lub taki człowiek, który nieszczęśliwemu z zazdrości i tę pociechę odbiera?

Inny więzień, nie mając żadnego zatrudnienia, przez długi czas uważał na pajaki i doszedł, iż z rozmaitej ich pracy domyślać się można, jaka będzie pogoda. To wychodziły na pracę, to znowu wcale się nie pokazywały. Raz przedły leniwie, inną razą żwawo, to długie, to krótkie nici, gęściej lub rzadziej, tak albo sak, aż w końcu mógł poznać, kiedy miała być burza, deszcz, stała lub niestała pogoda.

Więc i do tego posłużyć mogą pajaki, a jeżeli się kto skaleczy i zaraz znajdzie pajęczynę, którąby mógł na ranę położyć, to i z tego jest kontent. Czysta pajęczyna zdoła krew zatamować i bóle uśmierzyć, zakurzona zaś jeszcze większy ból sprawia, skoro się kurz do rany dostanie.

Po różnaitości przedży, to na wolnym powietrzu, to na szybach, po kątach, polach itd. poznać już można, iż

muszą być rozmaite pajaków gatunki. Niektóre wcale nie przęda, lecz w skoku zdobycz chwytają.

Podczas wiosny, a częściej jeszcze ku końcowi ciepłego i suchego lata, lub w rychłej jesieni, widać często dużo białych nitek latających po powietrzu, porozwieszanych po gałęziach, przyczepiających się do ubioru wędrownika. Długo dojść nie było można pochodzenia tych nitek i rozmaite dziwne robiono domysły. Teraz dowiedziona jest rzeczą, iż to jest nie innego, jak przęda niezliczonych drobnych, czarnych pajaków, które przeto nazwano pajakami, przędzącemi babilato.

Wszakże w południowych Włoszech istnieje pajak, tarantulą zwany, którego się bardzo obawiają. Ukąszenie jego czyni podobno człowieka chorym i melancholicznym (nie mankolicznym, jak wy mówicie). Środkiem do uleczenia ma być taniec, zwany tarantelą. Ukąszony, posłyszawszy muzykę, zaraz tańczyć zaczyna i tańczy do upadłego, poczem zdrowie odzyskiwa. Zdaje się, iż przez gwałtowne poruszenia w tańcu jad z potem wychodzi z ciała; jednakowoż wiadomą też jest rzeczą, iż w tém zachodzi wiele przesady, urojenia a może i oszukaństwa.

Inny osobliwszy pajak znajduje się w jednej okolicy Ameryki i nazywa się pajakiem krzakowym od tego, iż nie przestając na muchach lub komarach, poluje na pewien gatunek ptaszków, które napada a zwyciężywszy, krew z nich i ich jajka wysysa.

Cóż was bardziej zadziwia, czy wielki pajak, czyli też drobne ptaszki?

105. Podział zwierząt ssących.

Z żyjących na powierzchni kuli ziemskiej zwierząt ssących, do których także człowiek należy, znamy dotąd więcej, jak tysiąc odmiennych gatunków. Podług kształtu i sposobu życia można je na następujące rzędy podzielić:

Rząd pierwszy. Zwierzęta mające po cztery ręce czyli małpy. Nogi ich tak są ukształcone jak ręce i podobny, jak rąk, jest ich pożytek. Żadne zwierzę nie ma, co się tyczy kształtu, tyle co małpa podobieństwa do człowieka. Małpa orangutan tém podobieństwem wszystkie inne przewyższa, tak, iż przez długi czas miano go za dzikiego człowieka i nawet tak nazywano. — Do tego rzędu należą: małpy bez ogonów, małpy z krótkimi lub długimi ogonami, i małpozwierze, częścią małpom, częścią innym zwierzętom podobne. Zamieszkują ciepłe okolice Azji,

Afryki i Ameryki. Tylko jeden gatunek małych małp znajduje się w Hiszpanii na Gibraltarze.

Rząd drugi. Nietoperze, mają nogi błonami połączone, które im zamiast skrzydeł służą do lataania.

Rząd trzeci. Zwierzęta drapieżne czyli mięsożerne, mają łapy z pazurami ostre, napadają na inne zwierzęta i żywią się ich mięsem. Do tego rzędu należą: kuny, wydry, koty, (lew, tygrys), psy (wilki), niedźwiedzie, jęcz, kręt, jażwiec, tutzież najwięcej w wodzie żyjące, jak n. p. ciele morskie, niedźwiedź morski, pies morski, koń morski itd.

Rząd czwarty. Zwierzęta torbiate w Ameryce i Nowej Hollandyi, mają pod brzuchem do torby podobną fałdę, w której noszą i karmią tak długo swe młode, aż te dorosną. Do tego rzędu należą: ogonnik czyli Eneaszy suryński, kęguru czyli suwacz itp.

Rząd piąty. Zwierzęta bezkielne, mają w każdej szczęce tylko po dwa ostre zęby, kłów wcale nie mają, ale za to wiele zębów trzonowych. Większa ich część żyje roślinami, niektóre jednak pożerają także mniejsze zwierzęta. Do tego rzędu należą: myszy, szczury, zające, wieiórki, świszczce, bobry itp.

Rząd szósty. Zwierzęta szczerbate, nie mają zębów przednich, a niektóre wcale żadnych. Żyją w krajach gorących, np. leniwiec, pancernik, mrówkojad itp.

Rząd siódmy. Zwierzęta kopytkowe. Niektóre mają pojedyncze kopyta, jako to: koń i osieł; inne mają rozłupane kopyta czyli racice, jak np. owca, koza, wół, krowa, jelen, sarna, wielbłąd itd. Zwierzęta te są także nazwane odżuwającymi dla tego, iż mają po cztery żóładki, i że pokarm zjedzony zwraca się z pierwszego żóładka do pyska i tam na drobniejsze kawałki pożuty, idzie do następnych żóładków, aż się w ostatnim zupełnie strawi. Więcej kopyt mające zwierzęta są np. słon: nosorożec, koń rzeczny.

Rząd ósmy. Zwierzęta morskie. Zupełnie do ryb podobne nie są jednak rybami, lecz zwierzętami ssącymi, posiadając wszystkie tychże znamiona. Okryte bardzo grubym tłuszczem, z którego się tran wytapia. Do nich należą: wieloryb, delfin itp.

106. Podział ptaków.

Dla pięknego kształtu, ozdobnego pierza, wesołego i dźwięcznego śpiewu, zawsze ptaki były człowiekowi miłe i drogie. Ale to nie są jedyne ich zalety, stają się one także

użytecznemi, pożerając lub wytepiając owady szkodliwe i rozmaite robactwo.

Ptaki dzielą się na miejscowe, tułające się i wędrujące. Miejscowemi te są, które, jak np. nasz wróbel, zostają zawsze tam, gdzie się wylęgły; tułacze przelatują się po kilkanaście mil za żerem i znowu w te same okolice wracają; wędrujące odlatują w pewnych porach roku do odległych krajów, jak np. bocian, kukulka i inne.

Podług miejsca, na jakim szukają żywności, można je podzielić na ziemne, wodne i błotne. Kury np. i gołębie, które przebywają tylko na suchym gruncie, są ptakami ziemnymi; kaczki, gęsi, łabędzie itd. wodnemi; bociany zaś i żorawie błotnemi. Zazwyczaj dzielimy ptaki dla łatwiejszego ich poznania wedle sposobu ich życia, na następujące rzędy:

Rząd pierwszy. Ptaki drapieżne, najsilniejsze ze wszystkich, żyją mięsem innych zwierząt. Mają dziób zakrzywiony i nogi z ostremi, zakrzywionemi szponami. Do nich należą: sępy, orły, sokoły, jastrzębie, sowy itd.

Rząd drugi. Ptaki śpiewające, które świérgocą, albo do mowy ludzkiej podobne wydawają głosy, jakoto kruki, wrony, szpaki, drozdy, jaskółki, słowiki, kanarki, makolągwy, pliszki, skowronki, zięby, szczygły, sikory, wróble itd.

Rząd trzeci. Dziecioły, mają u nóg po cztery palce, dwa z przodu i dwa z tyłu, mogą zręcznie wchodzić na drzewa schodzić z nich, jako to: dziecioły, kukulki, papugi itd.

Rząd czwarty. Kury, z krótkimi nogami i dziobami, żywią się zbożem, jako to: gołębie, kury domowe, przepiórki, kuropatwy, indyki, dropie itd.

Rząd piąty. Ptaki biegające mają długie nogi, a krótkie skrzydła; nie umieją po powietrzu latać, ale za to nader szybko po ziemi biegają. Do tych należą: struś i kazuar.

Rząd szósty. Ptaki błotne, z długą szyją i długimi nogami, jako to: bocian, żoraw, czapla, czajka, kulik itp.

Rząd siódmy. Ptaki wodne, z błoną do pływania, jako to: gęsi, kaczki, łabędzie itp.

107. Matka obywatelka.

Śpij moje złoto! śpiewała,
Kołysząc matka swe dziecię;
Śpij moja nadziejo cała,

Moje ty życie!

Usnęło! — słabe nieboże! —

Dosyć się, dosyć splotało.

Po płaczu lepiej też może

Będzie mi spało.

Dziecię! o wieleż to biedy
Matczyna znieść musi głowa,
Nim się pociecha jęj kiedy

Z ciebie wychowa!

Wieleż ja z czasem odbiorę

Milęj mi za to wdzięczności?

Gdy z ciebie uznam podpórę

Mojęj starości!

Gdy się kraj cały zdumiewać
Nad każdym twój cnoty czynem,
A sława będzie mi śpiewać,

Żeś moim synem. —

Któż wie, co jeszcze być może?...

Ach! sztylet serce przenika . . .

Poczwara jakaś (o Boże!)

Stanie mi dzika.

Może to nیکczemnik jaki,

Co ma swe imię znieważyc,

Lub na postępek wszelaki

Niecnoty zażyć!

Wstydu on mego przyczyna,
A może i śmierci jeszcze,
Gdy ujrzę niewdzięcznym syna,
Którego pieszczę.

Ojezyny zdrajca i zbrodzień,

Może krew braci rozleje —

Ach serca mego nie godzien . . .

Cała truchleję!

Tażby nagroda i ta mi

Pociecha być miała? . .

Rzekła i oczy swe łzami .

Gorzko zalała.

(Franc. Kniażnin.)

108. Wielkoduszność Araba.

Arab i Pers, razem z sobą odprawując podróż, dosłi do obszernego stepu; idąc długo, poczęli ustawać na siłach i wielkie od garąca poczuli pragnienie; u Araba było niewiele pozostało wody. Towarzysz jego ujmującym nader sposobem prosił go o kilka kropel wody. Naród twój, mówił Pers, różni się od innych wielkomyślnością. Ty powiększysz jego sławę, poświęcając zostającą u ciebie wodę na ochronienie życia twego nieszczęśliwego towarzysza. Arab nieco pomyślił, znam ja, powiedział, że taka wspaniałość będzie kosztowała życie moje, ale potrzeba utrzymać sławę narodu. Nieśmiertelna sława szacowniejsza jest nad krótko przemijające życie. Weź i wypij moją wodę, ja nie chcę poniżyć i plamić sławy Arabów. Pers napił się i wyszedł z obszernego stepu, Arab zaś umarł w nim z pragnienia. Taki wspaniały postępek słynie do dziś dnia i bez wątpienia na wieki zapomnianym nie będzie.

109. O śmierci.

Kiedy każdego u nas mogło być nieraz życzeniem, żeby nigdy nie umierać — moralności nauczyciele z drugiej strony twierdzą, że natenczas nie byłoby końca nienawiści i niesnaskom, że ktoś niesprawiedliwie prześladowany, nigdyby dla siebie pewnego nie znalazł spoczynku. Jakoż jeżeli obwiniamy naturę, że nas koniecznej poddała śmierci, obwiniamy ją niemniej i o to, że śmierć ta jest nam czasem pożądaną. Zamiast tak skąpego chwil szczęśliwych udziału, czemu raczej, mówimy, nie ochroniła ludzkości tak od tego ostatniego złego, jak od wszystkich je poprzedzających? — Są atoli, zdaje nam się, gruntowniejsze ku usprawiedliwieniu jej powody. Gdyby można żyć na wieki, łatwo sobie jeszcze wtenczas wyobrazić, że wszystkie trapiące nas zniknęłyby nieszczęścia; lecz niepodobna byłoby stworzyć

rozkosze, któreby się zgodziły z tym nowym rzeczy porządkiem. Jak tyłkoby nie było śmierci, nie byłoby następstwa pokoleń. Te same zawsze istoty zapełniałyby ziemię; nie znanoby ani miłości, ani rodzicielskiej pieczołowitości, ani też synowskiego przywiązania. Słodkie nadzieje, czule pamiątki, zachwycające rozkosze, wszystko to znika!... tak każde uczucie, życiu ludzkiemu pewną nadające wartość, śmierci jedynie swój winno początek.

Przesady nasze stawiają nam ją przed oczy w postaci straszliwego widma. Te czarne myśli, jakoby świat był tylko miejscem wygnania, że na grób zawsze nam się oglądać potrzeba; ta dzika i towarzyskiemu porządkowi tak przeciwna nauka jest wynalazkiem tych, co wzgardę doczesnego świata jedynie dla tego w ludzi wmówić chcieli, by go sami wyłącznie tém łatwiej pocieszyć mogli. Mędrzec nie waży sobie bynajmniej lekce daru istnienia swego, i gdy uczy jak ma żyć, uczy się zarazem jak ma umierać.

Chcąc się wcześniej ze śmiercią oswoić, trzeba ku niej niekiedy swoją zwracać uwagę: lecz strzeżmy się za często wznawiać myśli, które i najstalsze umysły zasępić są zdolne. Równie pożyteczny, a mniej przykry sposób zwracania swęj myśli ku tej ostatecznej chwili polega na dokładném rozważeniu, o ile śmierć na życie wpływać powinna. Ten niewiadomy, lecz bliski kres winien podwoić przywiązanie nasze do miłych nam osób, obowiązki nasze świętszemi, rozkosze żywyszemi jeszcze uczynić. Mędrzec widząc, jak szybkim czas ubiega lotem, te właśnie pomysły, które gminu zatrzymują spokojność, na uprzyjemnienie chwil swoich skwapliwie chwyta i obraca. — Ten co mówi: śmierć jest niczem, chce poniekąd odważnego udawać; jednakże szczerą on tylko mówi prawdę. Śmierć jest chwilą, której żadnej miary czasu dać niepodobna, lub jeszcze nie nadeszła — lub też jej już nie ma. — Poprzedzające ją wypadki mogą być wprawdzie okropne i nagła śmierć najmniej nas powinnaby kosztować. Mówią czasem o zmarłym: trzy dni tylko cierpiał... Jakże się ten przeciąg czasu długi staje temu, co w boleściach minuty liczy. Po stracie ukochanej osoby, myśl ta, że nie widziała zbliżającej się śmierci i bez bólu zgasła, mogłaby być niejako dla nas pociechą.

Wszyscy bowiem lekarze uczynili to spostrzeżenie, iż cnotliwego człowieka skon nie jest ciężki. Może nawet fałszywe czynimy sobie wyobrażenie o ostatnich życia chwilach; powszechnie ci, co się łatwo wszystkiem straszą, sądzą, że wszelkiego rodzaju męki i cierpienia towarzyszą

ostatniemu duszy z ciałem rozstaniu; lecz owszem podobniejszą jest do prawdy rzeczą, iż do wiecznego zbliżając się spoczynku, doznajemy uczucia podobnego temu, jakiego doznaje człowiek znużony, kiedy w zupełnej ciszy i spokojności sen mu słodko zawiera powieki. — Prawda, że uczucie to w ostatnich dopiero przychodzi chwilach, a okropne choroby, cierpienia poprzedzić je mogą; lecz zdaje się, iż natura zawsze łagodzące obmyśla środki, ile tylko razy złe jakie na człowieka zsyła. Pomiędzy śmiertelnymi chorobami te, które są bolesne, prędko się kończą, te zaś, które dłużej trwają, mniej są dotkliwemi; zostawiają dosyć czasu, aby przywyknąć do tej myśli, iż się z życiem rozstać trzeba, i często ludzie, którzy w ten sposób z niem się rozstają, kończą pośród smętnych marzeń filozoficznych, już to poddając się rozporządzeniom najwyższej Woli, już też krzepiąc się nadzieją.

Przykrym nader widokiem jest osoba młoda, piersiową dotknięta chorobą. Zupełna niebezpieczeństwa niewiadomość może jej aż do ostatniej towarzyszyć chwili. Wszyscy wiedzą, że zimy nieprzeżyje, a ona układa projekta, które za powrotem do zdrowia i nadejściem wiosny uskutecznić zamierza. Jej stan zdrowia i jej nadzieje, jej słodka wesołość przy tak widocznych śmierci oznakach, to wszystko tak z sobą sprzeczne, boleśnie serce rani; każdy o nią się troszczy, ona sama spokojna. Natura chcąc się niejako z tego uniewinnić, iż ją tak młodą światu porywa, używa jej błęgiego spokoju, usypia na ziemi i w niebie dopiero ocuca.

Przykre wrażenie, jakie śmierć na umyśle sprawia, nie tyle może pochodzi z towarzyszących jej fizycznych cierpień, jak bardziej z przywiązania, jakie mamy do wszystkiego tego, co na ziemi pozostawiać musimy. Wzgardy naszej godzien tylko ten, co niepowściągniętą opanowany dumą, mówi nam w chwili rozstania się ze światem, że właśnie w głowie swój układał plany, że po ich wykonaniu spokojnie resztę dni swoich spędzić zamierzał. Takiego w ciągłym za marnościami świata ubieganiu się śmierć zawszeby niespodzianie zaskoczyła. — Drugi znowu ubolewa nad tem, że go śmierć z łona rozkoszy porywa. Ten nie chciał o tem pamiętać, jak szybko szczęśliwe znikają chwile, nie powtarzał sobie dosyć często, że długo w posiadaniu ich pozostać nie może. Lecz kiedy kto ani dla żadnych dumnych widoków, ani też dla błahej i znikomiej rozkoszy, lecz jedynie dla dobra dzieci swych żyć jeszcze dłużej pragnie: w takim zapewne położeniu śmierć jest okropna. — Jest

pewien wiek, gdzieby umierać nikt niepowinien. Zaczyna on się dla człowieka, kiedy ojcem zostaje, a kończy się wtenczas, kiedy przestaje być potrzebnym swęj rodzinie.

Jeżeli wcześnziej umierać przychodzi, natenczas wszelka pociecha jest naksztalt tych lekarstw, co umierającemu wprawdzie niejaka przynoszą ulgę, lecz go uratować nie mogą. Nie sądźmy przecież tak źle o Opatrzności, iżby mogło być położenie, w którémby człowiek prawy jakowęj dla siebie nie znalazł osłody. Kończąc życie, któreby pragnął jeszcze dla szczęścia drugich zachować, krzepi się tą myślą, iż winien z siebie dać przykład odwagi, właściwęj ludziom cnotliwym, utwierdza się nadzieją życia wiecznego.

Śmierć jest zapewne nierównie przykrzejsza wtenczas, kiedy przedwcześnie najczulsze przychodzi zrywać związki. Późnziej jest ona wypadkiem tak prostym, jak wszystkie inne życia ludzkiego. Niestety! jak tylko dłużej cokolwiek żyjemy, najmilsze z przed oczy naszych znikają istoty; wkrótce mniej ich tu będzie, więcęj na tamtym świecie. Przy takim rodziny rozdziale obojętną staje się już rzeczą, z obszernymi tu pozostać przyjaciółmi, lub tęż się z nieobecnymi połączyć.

Dzieci nasze od nas potrzebują pomocy; jesteśmy naksztalt podróżnego, co ma sobie polecone ważne sprawy i za nimi jeździ; jak tylko piecza staje im się nie potrzebną, podobni znowu natenczas jesteśmy do podróżującego, co dowolnie swą może odbywać podróż, i tam się zatrzymać, gdzie zachodzące przed sobą ujrzy słońce.

Jeżeli człowieka w dalekie jadącego strony nie poważamy się o słabość obwiniąć, gdy z drogiemi mu żegnając się osobami, rzewnym przejęty jest żalem; jakże mamy więcęj wymagać od tego, którego śmierć w nieznany mu zupełnie świat prowadzić przychodzi?

W tak stanowczęj i ważnęj dla człowieka chwili, nie myślmy bynajmniej surowęj na siebie przybierać odwagi; lecz spodziewajmy się, iż zachowamy dosyć spokojności umysłu, aby ulubionym sercu naszemu istotom dać uczuć, że nieodzownemu dla wszystkich prawu uledz potrzeba, że narzekanie byłoby daremném, szemranie niesłuszném, że z niejakiem rozrzewnieniem, lecz pewném najwyższęj Woli poddaniem się — należy się uściskać i powiedzieć sobie: „tam się zobaczymy!“

110. Dziad i baba.

Był sobie dziad i baba —
Bardzo starzy oboje.

Ona kaszląca, słaba;
On skureczony we dwoje.

Mieli chatkę małą,
Tak starą, jak oni;
Jedno miała okienko,
I jeden był wchód do niej. —
Żyli bardzo szczęśliwie,
I spokojnie, jak w niebie:
Czemu ja się nie dziwię,
Bo przywykli do siebie.
Tylko smutno im było,
Że umierać musieli,
Że się kiedyś moglią
Długie życie rodzieli.
I modlili się szczerze,
Aby Bożym rozkazem:
Kiedy śmierć ich zabierze,
Zabrała dwoje razem. —
— Razem to być nie może!
Ktoś choć chwilą wprzód skona:
Byle nie ty nieboże —
Byle tylko nie ona.
Wprzód umrę! woła baba,
Jestem starsza od ciebie,
Co chwila bardziej słaba:
Zapłaczesz na pogrzebie. —
Ja wprzód moja miła!
Ja kaszlę bez ustanku,
I zimna mnie mogiła,
Przykryje lada ranku.

Mnie wprzód! mnie kochanie!
Mnie mówię! — Dośćże tego. —
Dla ciebie płacz zostanie.
— A tobież nie? Dla czego?
I tak dalej, a dalej,
Jak się zaczęli kłócić,
Tak się z miejsca porwali —
Chatkę chcieli porzucić. —
Aż do drzwi — puk! powoli:
— Kto tam? — Otwórzcie proszę!
Posłuszna waszej woli
Śmierć jestem, skon przynoszę. —
Idź babo drzwi otwórz!
Ot' to idź sam! jam słaba,
Ja się pójde położyć,
Odpowiedziała baba.
Fi! śmierć na ślocie stoi,
I czeka tam nieboga!
Idź, otwórz z łaski swojej! —
— Ty otwórz, moja droga!
Baba za piecem z cicha
Kryjówki sobie szuka!
Dziad pod ławę się wypcha,
A śmierć stoi — i puka.
I byłaby lat dwieście
Pode drzwiami tam stała;
Lecz znudzona nareszcie,
Kominem wleść musiała.

(Kraszewski.)

111. Ogólne uwagi o budowie świata.

Kto w domu siedzi pomiędzy ojczystymi górami, w cień swych drzewek, na łonie rodziny i przy dobrym objęciu; temu błogo na sercu i o niczym już nie myśli. Ale gdy rano słońce w swym blasku wschodzi, nie wie on wtenczas, z kądem ono przybywa, i gdy w wieczór zachodzi, nie wie, dokąd się oddala i gdzie przez noc swe światło ukrywa i jaką tajemniczą drogą znowu góry swojego wschodu znajduje. Albo kiedy księżyc raz blady i szczupły, drugi raz okrągły i pełny, w nocy po niebie wędruje, znowu nie wie, na czymby to polegać mogło. A kiedy spojrzy na niebo, gwiazdami zasiane, a tam jedna od drugiej błyszczy piękniej i weselęj, myśli, że one wszystkie są tylko dla niego, a jednak nie wie do czego są one. Nie można tego bynajmniej pochwalać, iż codziennie to wszystko oglądając, nie pytamy się wcale o znaczenie. Sklepienie niebieskie jest wielką księgą wszechmocności i dobroci boskiej; zawiera ona wiele środków przeciw zabobonom i grzechom, a gwiazdy, są to złociste litery tej księgi. Obcym językiem pisana, nie możemy jej bez tłumacza zrozumieć. Ale kto raz się

w niej czytać nauczył i kto czyta w niej, temu się czas w samotności nocnej dłużyć nie będzie, ten nic złego dokonać nie zdoła, gdyby go ciemność do tego pobudzała.

Dla tego napisaliśmy dla waszej nauki cokolwiek o ziemi i słońcu, o księżycu, a w końcu i o gwiazdach.

112. Ziemia i słońce.

Podług wiary powszechniej i w rzeczywistości jest ziemia z wszystkimi górami i dolinami wielką ogragłą płaszczyzną, nakształt olbrzymiej tarczy. Po za jej brzegami nic się już nie pokazuje; tam ona jest, jak gdyby do sklepienia niebieskiego przytwierdzona, które jak wielka wydrążona półkula stoi nad nią i oneż zakrywa. Na niem za dnia wschodzi i zachodzi słońce, raz prędzej raz później; to po lewej stronie przy jakiejś znaniej górze lub jakim domu, to znowu po prawej stronie, sprawia dzień i noc, lato i zimę a w nocy przyświecają księżyc i gwiazdy, i zdaje się, iż wcale niezbyt wysoko po nad głowami naszymi są zawieszone.

Toby wszystko było bardzo dobrze, gdyby nie było nikogo, co by lepiej o tém nie wiedział, ale astronomowie (gwiazdopisarze) i ludzie trudniący się układaniem kalendarzy, lepiej o tém wiedzą. Albowiem nasamprzód, jeżeli kto zechce się wybrać w podróż na koniec świata, na jego kraniec, gdzie gwiazdę wschodzącą można ręką sięgnąć i do kieszeni schować, niechaj się tylko śmiało wybierze a zobaczy. Może on, jeżeli chce, przez Polskę, Rosyją, zapuścić się do Azyi, przez kraje muzułmanów i pogan, z lądu na morze i z morza znowu na ląd i ciągle dalej; ale nakoniec gdy na pniu usiedzie i rozważy, jak długo od swoich już jest oddalony i jak daleko jeszcze mu wypadnie podróżować, aż zajdzie na koniec świata i znowu z powrotem, to nagle mu się zrobi miło na sercu, wszystko zda mu się, jakby w domu, usłyszy swój język ojczysty; wreszcie ujrzy zdalą wieżę kościelną, którą też już kiedyś widział; postępując dalej, wejdzie do znajomej wsi, a ztąd jeszcze dwie lub trzy godziny a już jest w domu — nieoglądawszy końca świata. Innemi słowy i krótko mówiąc: człowiek taki podróżuje na okół ziemi, jak gdyby linią prostą pociągnął kredą w około kuli, i wraca nareszcie znowu w to samo miejsce, zkąd wyszedł.

Przeszło dwadzieścia takich podróży na okół świata odbyto w rozmaitych kierunkach. W dwóch lub czterech latach, podług tego, jak pozwalają okoliczności, taka podróż się kończy. Między innymi angielski kapitan okrętowy

Cook (wymawiaj Kuk) dwa razy się puścił w tę podróż, a z przeciwnej strony znowu powrócił; w trzeciej podróży na wyspie Owaihi od dzikich zabitym został. Żąd i z innych niezawodnych oznaków wnoszą uczeni, co następuje:

Ziemia jest nie tylko szeroką zaokrągloną płaszczyzną, ale jest ogromną kulą. Jest ona bez wszelkiej podpory, jak na inném miejscu słońce i księżyc, zawieszona w niezmiarzonej świata przestrzeni, zewsząd otoczona gwiazdami. Jest ona wszędzie na całej przestrzeni, gdzie tylko upały lub zimna dopuszczają, zasadzona niezliczonemi roślinami, zamieszкана od zwierząt i ludzi rozumnych. Nietrzeba mniemać, iż tym sposobem część istot będących na przeciwniej stronie kuli ziemskiej, znajduje się w niebezpieczeństwie odpadnięcia od ziemi i spadnięcia w powietrze. To byłoby śmieszością, albowiem wszelkie ciała ciężarem swoim dążą ku środkowi ziemi, a zatem od jej powierzchni oderwać się nie mogą. Wszędzie to nazywają spodem, co jest pod nogami, a górą, co jest nad głowami. Nikt tego czuć, ani twierdzić nie może, iż jest na spodzie. Wszyscy są górą, dopóki ziemię mają pod nogami a nad głowami niebo, rozjaśnione słońcem lub gwiazdami.

Niepomału zdziwi się czytelnik, gdy po raz pierwszy dowie się, jak wielką jest ta kula. Średnica ziemi, to jest linia na wylot od jednego punktu powierzchni przez sam środek ziemi pociągnięta do drugiego, długą jest na 1720 mil jeograficznych; obwód zaś kuli wynosi pięć tysięcy czterysta mil (5400) jeograficznych; cała powierzchnia zabiera dziewięć milionów mil kwadratowych, z których dwie trzecie części przypadają na wodę a jedna trzecia część na ląd. Cała jej masa wynosi więcej jak dwa tysiące sześćset sześćdziesiąt i dwie mile sześciennę. Uczeni to z wielką akuracją wymierzili i wyrachowali i gadają o tém jako o bardzo prostej rzeczy, ale nikt nie pojmie wszechmocności boskiej, która tę ogromną kulę wspiera niewidzialną ręką, co każdej na niej będącej roślince rosę i wzrost daje i każde nowo-narodzone dziecko tchem życia napawa. Obrachowano, iż tysiąc milionów ludzi równocześnie oprócz zwierząt przebywa na ziemi.

Powtóre. Chociaż słońce tak bliskiem nam się być wydaje, to jednak, kiedy zrana wschodzi i całą przyrodę ożywia, przeszło dwadzieścia milionów mil od ziemi jest odległe. Ponieważ zaś łatwiej jest, tak ogromną liczbę wymówić, aniżeli się nad nią zastanowić, albo onę rozważyć, więc słuchaj: Gdyby na słońcu stało kulą nabite działo

(armata), a puszkarz je prosto wymierzył na ciebie, wówczas w chwili wystrzału śmiało mógłbyś rozpocząć budowę domu i w nim przez długi jeszcze czas spokojnie jadać, pić i sypiać. Albowiem chociażby kula zawsze z równą szybkością i w prostym kierunku biegła, to jednak dopiero po dwudziestu i pięciu leciech doszłaby do ziemi; a przecież wystrzelona kula działowa tak szybki ma bieg, iż do zmierzenia przestrzeni sześciuset stóp nie potrzebuje więcej czasu, jak jedną sześćdziesiątą część minuty t. j. sekundę. — Łatwiejszém jest do pojęcia, iż słońce nie jest tylko jakby oświeconém oknem w sklepieniu niebieskiem, lecz równie jak nasza ziemia, kulą wiszącą. Ale któż myślał obejmie jego ogrom, kiedy z tak straszliwej odległości światłem i ciepłem jeszcze działać może na ziemię i wszystko, co tylko na nią jest, pokrzepia.

Średnica słońca jest 114 razy większa od średnicy kuli ziemskiej, a masa jego jest milion pięćset tysięcy razy większą od ziemskiej. Gdyby słońce było wydrążone, natenczas nie tylko pomieściłaby się w niem nasza ziemia, ale księżyc oddalony od nas pięćdziesiąt tysięcy (50,000) mil; mógłby bez przeszkody wschodzić i zachodzić; nawet chociażby raz jeszcze tak odległy był od ziemi, to jednakby jeszcze nie doznał przeszkody z obiegu na około ziemi. Tak ogromne jest słońce i w tej samej wszechmocnej twórczości bierze początek, która wszystkiemu stworzeniu nadaje istnienie. O jakże wszystko, co od niego pochodzi, jest niepojęte i rozumowi naszemu niedościgłe!

Długo sami nawet uczeni gwiazd badacze rozumieli, iż ta ogromna masa słoneczna niczem nie jest inném, jak na wskrós kulą ognistą. Nikt jednakże dociec nie umiał, z kąd ten ogień ciągle bierze podniecie, iż po tysiącach lat się nie zmniejsza, ani też w końcu, jak lampa, nie gaśnie.

Dla tego też teraz uczeni badacze przyrody i inni swiatli ludzie dorozumiewają się, iż słońce samo z siebie, równie jak ziemia nasza, jest światem ciemnym i ciepłym, a nawet zamieszkałym. Lecz jak ziemię otacza orzeźwiający powietrze, tak słońce obwiedzione jest zewsząd dobroczynnym światłem, z kąd jednakże nie wypada, iżby to światło na samém słońcu miało sprawiać nieznośne, trawiące gorąco. Promienie światła dopiero zmieszawszy się z powietrzem rodzą ciepło i upał, jak gdyby to ciepło z rozmaitych ciał wydobywały. Ze ziemia nasza zawiera wiele ciepłiku ukrytego i czeka na jaki wpływ zewnętrzny, aby go z siebie wydać, najlepiej z kąd się pokazuje, iż wśród zimy dwa

zimne ciała przez ustawiczne tarcie naprzód się rozgrzewają, potem rospalają a naostatku nawet płomieniem się palą. I zkadżeby to pochodziło, że, im wyżej na wysoką górę wchodzimy, tém częściej, lubo coraz bliżej słońca, zacieramy ręce, i że w końcu dla śniegów i lodów dalej nie można postąpić, gdyby słońce było wielkim nieustannym ogniem?

A zatem mogłoby słońce samo przez się stanowić świat stały, pływający w łagodnem świetle. I na niem mogłyby corok prześliczne rośliny kwitnąć i wonie rozlewać, mogliby zamiast ludzi, mieszkać anieli. Może tam, jak w nowej Jerozolimie, nie masz nocy i zimy, lecz wieczne światło dzienne, wieczna rozkosz, wieczna uroczystość.

Opisawszy naprzód, co było potrzeba o ziemi i słońcu z osobna, powiemy tylko jeszcze słów kilka o dobrej przyjaźni, w jakiej żyją pomiędzy sobą, i jak z ich wzajemnego przywiązania dzień i noc, fijołki wiosenne, wieńce żniwne, wino i lodowe kwiatki na szybach powstają.

Ponieważ słońce tak strasznie od nas odległe, przeto już dawno badacze gwiazd (astronomowie) powątpiewali, iżby ono bezustannie w przeciągu dwudziestu i czterech godzin około małej ziemi z niepojętą siłą i szybkością miało się jedynie dla tego obracać, abyśmy w tym krótkim czasie poranek i południe, wieczór i noc z gwiazdami mieli; albowiem przekonali się, iż wszystko, co tylko się dzieje, mogłoby się dziać w sposobie prostszym i łatwiejszym. Ale sławny ziomek nasz Kopernik dowiódł, iż nie tylko może się dziać wedle domysłu badaczy przyrody, ale nawet że tak się w rzeczy samej dzieje, i że mądrość boska prędzej jak rozum ludzki o tém pomyślała.

Nasamprzód twierdzi Kopernik, iż słońce, a nawet gwiazdy względem ziemi żadnego ruchu nie mają, a zatem się około onejże nie obracają.

Powtóre, iż ziemia w przeciągu dwudziestu czterech godzin obraca się około siebie samej. Wystawmy sobie oś, od jednego punktu ziemi do drugiego, przez samo jądro na wylot pociągnioną. Te dwa punkta, w których oś dotyka się powierzchni ziemi, nazywają się biegunami. Około tej osi, jak koło na osi woza, obraca się ziemia w dwudziestu i czterech godzinach zawsze pod słońce, to jest ku wschodowi. Gdyby dnia 21 go Marca od słońca aż do ziemi wisiła nie czerwona bez końca i gdybyśmy o godzinie 12 w południe przywiązali ją do wiśni w naszym ogrodzie, toby ta nać obwila się w przeciągu dwudziestu i czterech godzin około ziemi i tak znowu każdego innego dnia.

Tym prostym sposobem dzieje się to samo, coby się stało, gdyby w tymże samym czasie słońce przez 132 milionów mil około ziemi nieruchomej krążyć miało; to jest: jedna strona kuli ziemskiej obrócona ku słońcu, ma dzień, a noc na stronie, odwrócona od słońca ku gwiazdom; przecież nie w tym samym czasie porówno, lecz kiedy kula ziemską obraca się około swej osi, wtenczas z jednego krańca z ciemnej połowy zawsze cokolwiek nocnej ustępuje zorzy a w tém miejscu ludzie, zobaczywszy pierwsze promienie słoneczne, myślą, iż słońce wschodzi; a na drugim krańcu oświeconej połowy coraz ciemniej i chłodniej się robi, aż nareszcie słońce znika, a my mniemamy, iż zaszło, udało się na spoczynek. Tymczasem poranek i południe i wieczór i święta wielkanoc, wszystko to w przeciągu 24 godzin obchodzi na okół ziemi tak, iż nigdy na ten sam czas wszędzie nie trafiają, ale np. w Wiedniu o 24 minut prędzej, jak w Paryżu itd.

Potrzeniec powiada Kopernik, iż ziemia, czyniąc przez 24 godzin ten obrot, nie pozostaje jednakże na tém samym miejscu, ale że nieustannie i z niepojętą szybkością obraca się w kole dalej pomiędzy słońcem i gwiazdami, i że w 365 dni i około sześciu godzin przebiega na około słońca i znowu na dawne miejsce powraca.

Dla tego, iż po 365 dniach i sześciu godzinach wszystko znowu tak jest, jak było, liczy się 365 dni na rok jeden. Zbywające zaś sześć godzin dolicza się przez cztery lata i wynoszą wtenczas dzień cały (24 godzin), który się dodaje do miesiąca Lutego (29). Rok taki, mający 366 dni, nazywa się rok przestępny, czyli przybyszowy.

Rozsądny czytelnik zaczyna już rzeczy pojmować i uwierzyłby wszystko, gdyby tylko mógł jako ten obrót ziemi pomiarkować. Dla tego też powiada Kopernik:

Poczwarte, iż poruszeń statka (łodzi, okrętu, pojazdu itd.), na którym się jedzie, nie można właściwie dostrzedz na nim samym, ale że poznaje się po będących na lewej i prawej stronie przedmiotach, np. drzewach i domach, które pozostają w miejscu, a które się zwolna mija. Jeżeli wozem na lądzie, lub lepiej jeszcze łodzią pojedziecie na Warcie lub Wiśle i zamkniecie oczy lub wpatrzycie się pilnie w guzik u sukmany waszego towarzysza, nie poczujecie wtenczas, jak się łódź pomyka naprzód. Ale gdy spojrzycie na przedmioty, których nie macie przy sobie, wówczas odległe rzeczy coraz się zbliżają do was, a bliskie, na które właśnie patrzycie, znikną za wami, i po tém dopiero poznacie, że

nie stoicie na jedném miejscu. Podobnie dzieje się także z ziemią. Po tém wszystkiém, co jest na niej, obrotu jej i biegu bynajmniej poznać nie można; albowiem ziemia jest owym statkiem, a wszystko, co jest na niej, płynie z nią razem; trzeba więc na coś takiego patrzeć, co stoi nieruchome, to jest na słońce i gwiazdy, up. na zwierzyniec czyli pas niebieski (zodyjak). Zwierzyniec niebieski składa się z dwunastu wielkich gwiazd, nazwanych znakami niebieskimi, które stoją na niebie i w wysokiem kole naokół ziemi. Temi znakami są następujące: baran, byk, bliźnięta, rak, lew, panna, waga, niedźwiadek, strzelec, koziorożec, wodnik, ryby.

Jeden znak następuje po drugim, a po ostatnim znowu idzie pierwszy, to jest, po rybach baran. Zwierzyniec niebieski stoi daleko wyżej na niebie od słońca, a słońce, z ziemi patrząc, zawsze stoi pomiędzy dwiema linijami, brzeg zodyjaka oznaczającemi, i zawsze w jednym znaku niebieskim. Chociaż słońce niżej stoi od zodyjaku, to jednak dla nader wielkiej odległości zawsze mówimy, iż znajduje się w znaku samym. Jeżeli dzisiaj jest w znaku koziorożca, to za trzydzieści dni nie będzie już w tym znaku, lecz w następującym (wodniku), i tak dalej, co 30 dni zawsze w innym, i potem poznajemy, iż ziemia w swym obrocie dalej się tymczasem posunęła. Do tego wszystkiego przydaje Kopernik:

Po piąte i ostatnie: iż, gdyby oś kuli ziemskiej względem słońca poziomo leżała, i gdyby ziemia w kole się obracała naokół słońca tak, iżby słońce w samym środku koła stało, musiałyby wtenczas w każdej porze roku i na wszystkich miejscach ziemi dzień i noc być równe. Wtenczas w środkowych częściach ziemi byłby wieczny upał, któryby dalej z obydwóch stron tém bardziej ustawał, im bardziejby promienie słońca ukośnie padały, a blisko biegunów panowałaby zima bez końca. Ale tak nie jest: albowiem oś ziemi nie leży względem słońca ani poziomo, ani prostopadle (pionowo), lecz ukośnie pod kątem, wynoszącym 67 stopni; i w tym to kierunku względem słońca obraca się ziemia w 24 godzinach.

Jeżeli czytelnik dnia 21. Marca wyszedłszy przed dom, twarzą obróci się ku wschodowi słońca; wtedy koło, którem tego dnia owa czerwona nie ziemię okraży, jeszcze na 735 mil od niego po prawej stronie będzie oddalone, zaś do bliższego sobie po lewej stronie bieguna będzie miał mil 613. W takim stanowisku znajdzie się czytelnik dnia 21. Marca. Ale dnia 22. Marca nie już nie w tej samej linii obwinie się około ziemi, lecz bliżej ku nam, oddalając się i aż do dnia 21. Czerwca w skrętach ślimaczkowatych coraz bardziej po

każdyh 24 godzinach oddalać się będzie, nie zbliżając się jednak do nas bardziej, jak na $322\frac{1}{2}$ mili. Od dnia 21. Czerwca aż do dnia 21. Września nie w tych samych skrętach wstecznie się okręcając około ziemi i oddalając od nas, dnia 21. Września będzie znowu w tej samej linii u owęj wiśni i w równym jak dnia 21. Marca oddaleniu od biegunów. Odtąd z tamtej strony wiśni w skrętach ślimaczkowatych oddalać się od nas będzie ku przeciwnemu biegunowi, co potrwa aż do dnia 21. Grudnia, w którym to dniu będzie od nas na 1440 godzin w prawą stronę oddaloną, poczem w tym samym sposobie wracając, dnia 21. Marca znowu się ukaże u wiśni. Lecz do nas nie przybliży się nigdy, ponieważ za daleko od niej ku biegunowi mieszkamy.

Z tego przedstawienia poznać można, iż ziemia w swym biegu na okół słońca nie zawsze w tym samym kierunku może pozostać, ale astronomowie doszli ztąd, w jakiej krzywej linii ziemia w przeciągu roku słońce okrążyć musi, ażeby te zmiany nastąpiły, i ażeby się utworzyła kolęj czterech por roku.

Wiosna zaczyna się dnia 21. Marca, kiedy czerwona nie prosto spada na wiśnię. Wtenczas słońce znajduje się nad ziemią w równej od obu biegunów odległości, a dzień równa się z nocą. Słońce zdaje się coraz bardziej przybliżać i wyżej wznosić na niebie, im bardziej nie czerwona się zbliża. Dnia i ciepła przybywa, nocy zaś i zimna ubywa.

Lato zaczyna się dnia 21. Czerwca, kiedy nie jest najbliżej nas a najbardziej oddalona od wiśni, słońce najwyżej stoi nad nami i dzień jest najdłuższy. Skoro nie zacznie się oddalać, słońce naprzeciw nas stawa coraz ukośniej i dni stają się krótszemi.

Jesień zaczyna się dnia 21. Września w drugim porównaniu dnia z nocą. Im dalej słońce od równika ku biegunowi na przeciwnej stronie posuwać się zdaje, tém więcej ubywa dnia i ciepła, a przybywa nocy i zimna.

Zima zaczyna się dnia 21. Grudnia z najkrótszym dniem a najdłuższą nocą, kiedy nie od nas najbardziej oddalona. Słońce wschodzi dopiero między godziną 8 a 9.

Nakoniec w miarę, jak nie do nas się przybliża, przybywa także znowu dnia i ciepła. Dnia 22. Lutego, w dzień katedry Ś. Piotra, już czasem bocian powraca do swęj dawnęj siedziby, a dnia 21. Marca spada nie na wiśnię, jak przed rokiem. To jeszcze nigdy nie zawiodło.

Można ztąd zarazem poznać, że nigdy na całej ziemi równa pora roku w tym samym czasie panować nie może.

Albowiem w równym czasie i w równej mierze, jak słońce od szczytu swego się oddala, czyli jak my się oddalamy od niego, stawa wyżej nad tymi, którzy po drugiej stronie wiśni ku drugiemu biegunowi mieszkają i tak znowu na odwrot.

Gdy tutaj (na północnej półkuli) ostatnie kwiaty więdną i liście z drzewa opadają, tam (na południowej półkuli) wszystko zaczyna zielenić się i kwitnąć. Kiedy my przesipiamy najdłuższą noc zimy, tam jaśnieje najdłuższy dzień lata. Nie można się dosyć wydziwić nad Boską mądrością, która jednem słońcem potrafi wystarczyć na całą ziemię i najmroźniejsze strony uprzyjemnia jednakowoż rozkoszną wiosną i złotym błogosławi plonem.

Tyle na teraz o ziemi, lubo człowiek chcąc się z niej wznieść szybko do gwiazdy wieczornej, która ze wszystkich jest najbliższą, jeszcze ciekawsze ujrzałby rzeczy. Gwiazda w jego oczach coraz stawałaby się większą, nasamprzód taką jak księżyc, potem jak wielkie koło, naostanku jak nieprzejrzana okiem kula lub płaszczyzna. Jój światło z powodu rozpościerania się po większej płaszczyźnie zdawałoby mu się coraz łagodniejszem, a nawet w pewnej odległości odkryłby już może góry i doliny itp., a nareszcie wysiadłby na całę nową ziemię. Ale w tym samym stosunku ziemia stawałaby się coraz mniejszą, światło zaś jój byłoby coraz jaskrawsze, skupiając się na mniejszej przestrzeni. W pewnem oddaleniu miałaby jeszcze objętość wielkiego koła, potem jak księżyc, a nareszcie po przybyciu na gwiazdę, ujrzałby ją z daleka na niebie jako miłą gwiazdę pomiędzy innemi gwiazdami, i wschodzącą i zachodzącą razem z onemiż. „Patrzaj tam,“ rzekłby wtenczas do tego, z którymby się nasamprzód zapoznał, „patrzaj na tę miłą gwiazdę: tam ja się urodziłem, i tam mój ojciec i moja matka jeszcze żyją.“ Widok naszej ziemi, pomiędzy gwiazdami niebieskiemi krążącej, musiałby nader miły na umyśle naszym sprawić wrażenie.

113. Księżyc.

Czytelnik zapewne teraz zechce dowiedzieć się cokolwiek także o księżycu, który mu nocą tak często świecił do domu.

1) Księżyc jest także wielką kulą, zawieszoną równie jak ziemia i słońce w niezmierzonej świata przestrzeni, lecz co do ogółowej objętości o 50 razy mniejszym jest od ziemi i odległy od niej przeszło 50,000 mil.

2) Księżyc zdaje się równie jak słońce okrążać ziemię co 24 godzin; lecz to nic nie znaczy. Przypuśćmy, iż stoi

nieruchomy na jednem miejscu, tedy ponieważ ziemia obraca się około swęj osi, co do księżyca te same objawiają się zjawiska, jak co do słońca, i gdyby od księżyca długa żółta nić sięgała aż do ziemi i końcem przywiązaną także została do wiśni, wtenczasby koniecznie w przeciągu 24 godzin ziemię okręcić powinna. Nie wynika ztąd jednak, iżby księżyc obszedł naokół ziemi, ale owszém, iż ziemia obróciwszy się około swęj osi, obwinęła się ową nicią.

3) Księżyc również otrzymuje swe światło od słońca. Jedna jego, ku słońcu obrócona połowa jest jasną, druga zaś ciemną. Ażeby jednak nie zawsze taż sama połowa oświeconą, a druga bezustannie ciemną pozostawała, przeto księżyc, równie jak ziemia, obraca się około swęj osi w przeciągu 27 dni i 8 godzin, albo w $29\frac{1}{2}$ dnia. I jedno i drugie jest prawdą, my jednak wolimy przyjąć $29\frac{1}{2}$ dnia; ponieważ ludzie układający kalendarze tak przyjęli. Wynika ztąd, iż księżyc przez cały czas ma jeden dzień i jedną noc. Dzień na księżycu wynosi około dwóch tygodni naszych, noc też tyle. Stróż nocny na księżycu musi być bardzo uważnym, ażeby się w rachubie nie pomylił, gdy wybija godzina 223 lub 309.

4) Księżyc w tymże samym czasie obiega także ziemię, czego znowu z gwiazd dochodzimy. Patrząc z daleka na wolno pojeżdżający wóz pocztowy, myślimy zrazu, iż stoi. Dostrzegając jednak później, iż nie ciągle przy tej samej wiérzbie nad drogą się zatrzymuje, ale że o kilka minut już inną mija, poznajemy dopiero, że nie stoi, lecz naprzód się pomyka. Atoli gdyby wielkiem kołem miał objeżdżać na okół czytelnika, to na ostatku musiałby do tego samego przybyć drzewa, przy którym naprzód stał, a ztąd poznalibyśmy, iż skończył swój objazd. I tak się też dzieje z księżycem. Nie zatrzymuje on się co noc przy jednej i tej samej gwiazdzie, chociażby była jak najpiękniejsza; lecz posuwa się ciągle dalej od jednej do drugiej. Drugiego wieczora o tymże samym czasie już on będzie znacznie dalej; przecież w czasie wyżej powiedzianym, albo nieco wcześniej, powróci znowu do tej gwiazdy, gdzie stał od początku i skończył tym sposobem swój obieg na okół ziemi.

5) Z tego ruchu księżyca około ziemi łatwo sobie wytłumaczyć można, zkąd pochodzą odmiany księżycowe. Nów wtenczas jest, kiedy księżyc stoi pomiędzy słońcem a ziemią, ale nieco wyżej lub niżej. Wówczas cała jego oświecona część (jego dzień) ku słońcu, zaś jego noc (t. j. ciemna część) ku nam obrócona. Od nowiu począwszy, kiedy

księżyc w biegu swoim wychodzi z pomiędzy słońca i ziemi, i w trójkacie z niemi stawa, dostrzegamy naprzód wązki pasek jego oświeconej kuli, który coraz to bardziej aż do pierwszej kwadry się zwiększa.

Pierwsza kwadra wtenczas jest, kiedy księżyc tak stoi, iż właśnie połowa oświeconej półkuli, czyli czwarta część księżycy, ku nam w świetle jest zwrócona, druga zaś połowa zaćmionej półkuli w cieni się znajduje. Tak tedy doskonale poznać możemy, jak Bóg oddziela światło od ciemności i jak na tym świata ogromie dzień istnieje obok nocy, i nareszcie, jak dzień aż do nastającej pełni powoli noc zwycięża.

Pełnia jest wtenczas, gdy księżyc w swym około ziemi biegu za nią stoi, tak iż ziemia znajduje się pomiędzy nim a słońcem, lecz nieco wyżej lub niżej. Wtenczas widzimy jego całą, przez słońce oświeconą połowę i spoglądamy z naszej nocy w jego dzień. Od pełni, kiedy się księżyc znowu na drugą stronę w około ziemi nachyla, pokazuje nam się nieco jego ciemna połowa i wprawdzie coraz więcej aż do ostatniej kwadry.

Ostatnia kwadra jest wtenczas, kiedy znowu połowa ku nam odwróconej półkuli jest oświecona, druga zaś ciemna, i wtenczas widzieć możemy, jak dzień ulega nocy, dopóki ona go w nowiu całkiem nie pochłonie. Te są cztery odmiany księżycy.

6) Skoro ziemia i księżyc w prostej linii staną przed słońcem, wtenczas zjawiają się zaćmienia, których zbyt często widzieć nie mamy sposobności. Jeżeli podczas nowiu księżyc w swym biegu stanie pomiędzy ziemią a słońcem, ani wyżej ani też niżej, wówczas śród dnia albo wcale słońca nie widzimy lub przynajmniej nie całe, i wtenczas mamy całkowite lub częściowe zaćmienie słońca. Takie zaćmienie tylko podczas nowiu widzieć możemy. Skoro zaś podczas pełni ziemia pomiędzy księżycem a słońcem stanie, i to ani wyżej, ani niżej, wtenczas słońce swych promieni księżycowi nie może udzielać, ponieważ ich ziemia nie przepuszcza. To jest zaćmienie księżycy. Ciemność, jaką spostrzegamy w księżycu, jestto cień naszej ziemi i widzieć to tylko możemy, kiedy księżyc jest w pełni. Wszystkie te zaćmienia, które jedynie w biegu księżycy i ziemi mają swą przyczynę, potrafią astronomowie na cały rok i, jeżeliby kto żądał, na dłużej przepowiedzieć; a na zapytanie „z jakąd wiedzą o wielkości słońca i księżycy i ich odległości, o obrocie ziemi i księżycy; kto

tam był i to wszystko wymierzył? odpowiedzą: „gdybyśmy tego nie wiedzieli akuratnie, nie moglibyśmy nigdy na cały rok, lub dłużej, zaćmień wyrachować, ani zapowiedzieć, w którym dniu, nawet o której minucie przypadną i jak wielkie będzie zaćmienie.“

7) Chociaż księżyc w pełni wystąpi na niebo, to jednak oblicze jego zasępione razem z jaśniejszemi i bledszemi plamami, dziwny nam przedstawia widok, kiedy, jak wiadomo, jasność nie równo jest na nim rozłana. Długo sobie astronomowie nad tem suszyli głowę, aż nareszcie dociekli, iż jaśniejsze części są lądem, lepiej światło odbijającym, a ciemniejsze wodą, pochłaniającą promienie światła. Tymczasem za pomocą dobrych szkieł, jakich dawniej nie było, doszedł znakomity astronom Schroeter, że całą powierzchnią księżycą zajmuje ląd suchy bez kropelki wody, obszerne równiny, góry wysokie, doły, wklęsłości i przepaści rozmaitego kształtu i związku; a nawet dostrzegł ich cienia i jak się księżyc od zachodu ku wschodowi posuwa, skurcza i rozciąga. Wreszcie téż z cienia gór wyrachował ich wysokość, jakby przykład z reguły trzech. Najwyższe góry na księżycu wyższe są od najwyższych gór na ziemi, to jest 25,000 stóp. Szacunek nas przejmuje dla gwiazdgarza i cześć dla wszechmocności Boga, która tak słabiej, jak człowiek istocie, nadać potrafi tyle rozumu i zręczności, iż na 50,000 mil odległe od nas góry zdoła wymierzyć, których my nawet nie widzimy.

8) Wreszcie na zapytanie, jakim jest przeznaczenie księżycy na niebie, służy odpowiedź: takie samo, jak ziemi. — Tyle pewna, iż swém miłym światłem, które jest odbłaskiem jasności słonecznej, nocy nasze oświeca, jest prawdziwym domem naszego przyjaciela, najlepszym kalendarzem i stróżem naczelnym, kiedy inni zasypiają. Natomiast ziemia rzuca swój blask słoneczny na ciemną tarczę księżycy i oświeca wzajemnie jego do uprzykrzenia długą noc. W pierwszych dniach po nowiu, gdy księżyc ma kształt sierpa, widzimy gołym okiem ciemną część tarczy jego bladym, zielonawym brząskiem rozwidnioną. To jest skutkiem światła słonecznego, które od oświeconej półkuli ziemskiej odbija się do księżycy.

Nadto, może także na księżycu mieszkają rozumne lub bezrozumne istoty różnej postaci i własności, któreby nam to wszystko lepiej opowiedzieć mogły, i które wśród swęj nocy także się cieszą z miłego blasku ziemi. Może mieszkańcy księżycy mniemają, że ziemia nasza krąży około

księżycą i tylko jest dla nich stworzona, a my też byśmy im to mogli dokładniej wyjaśnić.

114. Planety czyli gwiazdy ruchome.

W uwagach naszych nad budową świata poznaliśmy dotąd ziemię, na której mieszkamy, słońce i księżyc. Wzniesmy teraz oczy ku połyskującym gwiazdom, których widok nocnego wędrowcę częstokroć zachwyca.

Kto mieszkał w wielkiem mieście stołeczném lub jego pobliżu, temu wiadomo, ile jest warto pyszne światło i jak to wspaniale wygląda, kiedy na uroczyste przyjęcie jakiego mocarza, pana wielkiego, w jednym czasie w całym mieście wiele tysięcy małych lampek lub świec goreje. Oko nie może się do sytu napatrzeć; ustawicznie spostrzega coś nowego, piękniejszego. Ale cała ta ziemską świetność niczem jest w porównaniu z wielką iluminacją (oświeceniem) nieba, która w nocy pogodnej z niezmierzonej wysokości na cześć wielkiego Rządzcę świata jaśnieje.

Nasamprzód wiedzieć potrzeba, iż dwojakię są gwiazdy. Albowiem jakkolwiek wszystkie, wielkie i małe, w największym nieładzie zdają się być rozsypane po niebie, to jednak po większej części rokrocznie to samo względem siebie zatrzymują stanowisko, w tym samym porządku razem, lub po sobie, wschodzą i zachodzą; żadna się do drugiej nie zbliży, ani się od niej oddali. Każdy z nas, co chociaż jedną tylko zna gwiazdę, np. wóz albo grabie, z pewnością to uważał, iż, jak stały na niebie za jego młodych lat, tak jeszcze stoją, i że, gdzie ich szukał latem lub zimą, wieczorem lub o północy, tam je w tej samej porze znowu znajduje. Takie gwiazdy nazywają się stałemi albo nieruchomemi.

Tylko co do niektórych innych rzecz ma się inaczej, i te właśnie nazywają się planetami (wyraz grecki, oznaczający gwiazdy wędrujące, czyli przechodnie, a zatem ruchome). Tego rodzaju gwiazdy nie zatrzymują stałego stanowiska względem drugich gwiazd. Jeżeli np. planeta Jowisz dzisiejszej nocy stoi między dwiema pewnemi gwiazdami, to za rok z pewnością nie będzie stał między temi samemi, lecz na innem miejscu. Prawieby się zdawało, iż te gwiazdy dla zabawki przechadzają się pomiędzy innemi; ale mają one także swoją drogę, lubo odmienną od drugich. Większą ich część znacie z kalendarza.

Planety mają następujące wspólne własności:

- 1) Są one ze wszystkich gwiazd ziemi naszej najbliższe.
- 2) Krążą na okół słońca w wielkich kołach i nie równym

czasie, nie tak, jak drugie, i dla tego też ciągle zmieniają swe stanowisko na niebie.

3) Z natury są one ciałami ciemnymi, równie jak ziemia odbierająca światło od słońca. Blask ich, który nocą widzimy, jest odbłaskiem promieni słonecznych, który od nich, jakoby od zwierciadła, do nas się odbija, tak iż nawet w najciemniejszej nocy gwiazdzistej nie zupełnie jesteśmy światła pozbawieni. Każdy planet jest ogromną kulą, która się ciągle i bez odpoczynku obraca, i tylko obrocona ku słońcu połowa jest jasna, druga zaś ciemna. Dla tego i one mają swój dzień i noc.

4) Planety nie zawsze znajdują się w téjże samej odległości i w tym samym kierunku względem słońca; mają więc, równie jak ziemia, rozmaite pory roku, to jest lato i zimę.

Filozofowie dociekli, iż ziemia nasza także jest planetą zawieszonym w niezmierzonej świata przestrzeni pośród niezliczonych ciał niebieskich; ponieważ ma te same własności, co drugie. Gdyby kto stał, na jakim innym planecie i z odległości kilku milionów mil spoglądał na ziemię, tamby się ziemia równie zdawała małą, jaśniejącą gwiazdą, jak nam się wydaje gwiazda wieczorna.

Z planet niektóre oddawna już są znane, jako to:

Merkuryusz, którego pewnie nikt z was jeszcze nie widział, kiedy małym kołem okrąża słońce i zawsze tak jest bliskim onegoż, iż krótko tylko wschód jego poprzedza i wkrótce gaśnie w zorzy porannej, a wieczorem zachodzi i dla tego nie wszędzie jest widzialnym. Jest on blisko półtrzecia raza bliższy słońca jak my, co jednak czyni odległość ośmiu milionów mil. Rok na tym planecie ma tylko 88 dni, albowiem w tym czasie obiega około słońca i rok swój kończy. Za to też należy do mniejszych planet i jest szesnaście razy mniejszym od ziemi.

Wenus jest drugi planeta i znamy go wszyscy pod nazwiskiem gwiazdy wieczornej i jutrzeńki. Kiedy bowiem uważają go w biegu na okół słońca, który 224 dni wynosi, stojącego ku nam przed słońcem, wschodzi zrana kilka godzin wcześniej jak słońce, i jest wtedy ową piękną jutrzeńką. Nie zawsze przecież wschód słońca wyprzedzić zdoła, dla tego też dla światła dziennego i blasku słonecznego widzieć go zawsze nie możemy. Niewidzialny postępuje przez cały dzień za słońcem, jak dziecko za matką, i dopiero po zachodzie słońca, kiedy na ziemi światło zapala i dzwony wzywają na modlitwę wieczorną, pokazuje się na niebie wieczornem i nazywa się wtenczas

gwiazdą wieczorną. Jestto jedyna z pomiędzy wszystkich gwiazda, nie tylko z daleka błyszcząca, ale też na ziemi niejaka jasność, a zatem i cień sprawiająca. Pochodzi to z jej bliskości, która czasem tylko wynosi sześć milionów mil, kiedy tymczasem słońce na 21 milionów mil jest odległym.

Światło gwiazdy wieczornej nie zawsze jest jednakowe. Często widzimy ją w najpiękniejszym blasku, czasem zdaje się bledszą, nawet mniejszą. Ma ona albowiem, tu ztąd uważana, równie jak księżyc, swe odmiany, to jest: przybywanie i ubywanie światła, co jest rzeczą bardzo łatwą do pojęcia. Skoro jest wielką kulą i skoro zatem tylko jedna jej połowa może być od słońca oświeconą, przeto często zdarzać się może, iż tylko jedną połowę swęj oświeconej strony, albo jeszcze mniej ku ziemi obraca.

Merkury i Wenus są tylko jedyne znane nam planety, pomiędzy słońcem a ziemią stojące. Dalej zaś po za ziemią krążą około słońca oddawna znane: Mars, Jowisz i Saturn, i pięć nowo odkrytych: Palas, Ceres, Junona, Westa i Uranus.

Najbliższym ziemi po Wenerze a trzecim od słońca planetą jest naturalnie jak się już pewno sami domyślicie, nasza ziemia z swym nieodstępnym towarzyszem, t. j. księżycem. Jej obwód wynosi 5400 mil jeograficznych (czyli niemieckich), jest na 21 milionów mil odległą, a jednak odbiera od niego światło dzienne i ciepło. Obiega na okół słońca w przeciągu 365 dni 6 godzin i przemierza w tym czasie bez spoczynienia przestrzeń, więcej jak 131 milionów mil wynoszącą. Coby zaś więcej wypadło powiedzieć o ziemi i o jej mieszkańcach i o tém, co oni czynili a co się niepodobało Panu Bogu, o tém wszystkiém w piśmie świętém jest napisano.

Po ziemi następuje prześliczny planeta Mars, mający nie tak, jak inne, światło żółte lub białe, lecz czerwone, jakoby nieustanny, wielki ogień radości w nim się palił. Jak inne planety nie zawsze jednaki być nam się zdaje, ponieważ jego odległość od nas nie zawsze jest równą. Jest on większy i piękniejszy, gdy w bliskości stoi, niepozorny zaś i mały, gdy jest od niej oddalony. Zresztą odległość jego od słońca wynosi 32 milionów mil, a jednak do obiegu swego na okół tegoż potrzebuje tylko rok i 322 dni, przebiegając w tym czasie przestrzeń 200 milionów mil. — Gwiazda ta pięć razy mniejsza od ziemi.

Za najbliższego po marsie planetę uważano od najdawniejszych czasów Jowisza i przez długi czas pomiędzy nimi innego nie odkryto. Przecież gwiazdarze śmiało twier-

dzili, iż niedostaje jednego między nimi, chociaż go nikt jeszcze nie dostrzegł. Utrzymywali oni, iż albo tak jest małym, iż go widzieć nie można, albo że już dożył swego kresu i zeszedł z kolei, co tym sposobem dowodzili: Wyobrażając sobie w prostej linii od słońca aż do Saturna (którego za ostatniego planetę miano) sto równo między sobą odległych punkcików, wtedy na czwartym punkcie od słońca znajduje się Merkury, a na trzecim Wenus. Licząc dalej; 2 razy trzy czyni 6, gdzie nasza ziemia, a licząc 2 razy 6 czyni dwanaście, gdzie Mars stoi, i to nie chybia. Rachując znowu dwa razy 12 czyni 24, nie odkryto nic, kiedy znowu na 48 miejscu znajduje się Jowisz, a na 96 Saturn. Baczając więc gwiazdarze, iż wszystkie planety w tak widzialnym stosunku i w tak pięknym porządku ustanowione, a nie dostrzegając nic na 24 punkcie, wnosili, iż tam musi także znajdować się planeta, jeżeli już nie zniknął. I rzeczywiście, gdy sławny astronom Herschel wynalazł nowy gatunek dalowidów, odkryto na 24 punkcie małego planetę, którego jako bardzo drobnego, uważano tylko za cząstkę całego. A to mniemanie zdawoło się potwierdzać odkryciem trzech jeszcze gwiazdek w tej samej odległości od słońca. Niemożna więc wątpić, iż kiedyś w tém miejscu był wielki planeta i że ten przed niepamiętnemi czasy rozpękł się na cztery części. Jakaż to wtenczas musiała być trwoga, jeżeli ojciec lub matka na jednym, dzieci na drugim zostały kawałku i odtąd się ani o sobie dowiedzieć ani się nawzajem pozdrowić nie mogli. — Ponieważ każda gwiazda musi mieć nazwisko, ażeby o niej można co powiedzieć, przeto te cztery gwiazdy nazwano, Palas, Juno, Ceres i Westa. Po nich dopiero następuje Jowisz największy ze wszystkich, na 108,000,000 mil od słońca odległy, a jednak czasem równie świetnie błyszczący, jak Wenus. Jest on 1774 razy większy od ziemi i w ciągu 12 lat raz obiega na okół słońca, a około niego obracają się cztery księżyce.

Dziesiąty planeta Saturn, na 199 milionów mil od słońca odległy, potrzebuje do biegu na okół słońca $29\frac{1}{2}$ roku. Dla niezmiernej jego od słońca odległości światło tam 90 razy mniejsze być musi jak u nas, i ten musiałby mieć dobre oko, coby przy jego świetle igłę chciał nawlec. Ale za to ma 7 księżyców, czyli trabantów i podwójny, świetlisty pierścień, które jego długie noce oświecają.

Jedenasty, przez Herschla w roku 1781 odkryty planeta nazywa się Uranus, jeszcze raz tak daleko jak Saturn od słońca odległy, to jest 400 milionów mil, a rok na nim

trwa tak długo, jak 83 lat naszych. Dla odległości jego światło 361 razy jest słabsze, jak na ziemi; ale za to ma sześć a może i więcej księżyców. — Czy też to już ostatni planeta? Mizerny człek nie pojmuje wszechmocności boskiej i nie powinien dla tego sądzić, że nic nie ma tam, gdzie nic nie widać.

Kiedy się liczbę kilku set milionów mil łatwo zapomni i nie myśli o tem, co ona znaczy, to czytelnik niech sobie uważa, że gdyby w tej chwili wystrzelano na słońcu z armaty: kula w prostym kierunku lecąc dzień i noc, w święto i dzień powszedni, stanęłaby u Merkurego dopiero po dieśięciu latach, u Wenery po 18, na ziemi go 25, u Marsa po 38, u Jowisza po 138 latach. Aż do Saturna potrzebowalaby 238, u do Uranusa 478 lat. Taka to odległość tych jedenastu planet od słońca, które jak matka je prowadzi i każdemu aż do ostatniego, ciepła i światła udziela, a Bóg niewidzialny wszędzie objawia swą wszechmocność i nieskończoną dobroć.

115. Komety.

Przystępujemy teraz do kometów, których przeszło 400 już od niepamiętnych czasów było odkrytych lub widzianych.

Kometa ile razy się niespodzianie na niebie pokaże, zawsze jest nadzwyczajnem zjawiskiem; szczególnie taki, jaki widziano w roku 1680, który był cztery razy większym od Wenery (gwiazdy wieczornej), albo roku 146 po narodzeniu Chrystusa, który (kometa) miał być większym od słońca, albo 1769, którego ogon rozpościł się przez jedną czwartą część nieba; albo kiedy wcale ukazuje się dwóch na raz, co się także już przytrafiło. Wtenczas zdaje się prawie, jak gdyby Pan Bóg do gwiazdarzy przemawiał: czyli myślicie, iż jesteście już u kresu waszych wiadomości, i że już wszystkie na niebie gwiazdy znacie? Patrzejcie, otóż jeszcze jedna, której jeszcze nie widzieliście, a nie będziecie wiedzieli, co z nią zrobić. Pospolici zaś ludzie patrzą z zadziwieniem i ciekawością na takie dziwowisko, a matki pokazują je dzieciom i mówią: „Patrzcie jak cudowną jest Boska Wszechmocność.“

Nie wszystkie komety są sobie równe, nawet jeden i ten sam często, ile można dostrzedz, swą postać odmienia. Są one to jaśniejsze, to ciemniejsze, większe lub mniejsze, okrągłe lub kańciaste, bliższe lub odleglejsze od nas. Kometa r. 1770 był 13 razy większy od księżyca, chociaż ze ziemi dla znacznej odległości wcale się tak wielkim nie

zdawał. Kometa r. 1680 był 190 razy bliższy słońca, jak ziemia nasza, a kometa r. 1770 był 7 razy dalej jak księżyc odległy od ziemi. Niektóre tak są oddalone, albo tak małe, iż gwiazdarze tylko za pomocą szkieł odkryć je mogą; drugich bez wątpienia wcale nie można widzieć, ponieważ albo za bardzo są odległe, lub za dnia się pokazują.

Lubo komety bardzo do planetów podobne i równie jak one krążą około słońca, to jednak znacznie się od nich różnią. Albowiem tylko rzadko są widzialne, — nie mają tak ścisłej masy jak ziemia lub inne planety, — mają długie a świetne ogony. — Przepowiadają one, wedle mniemania ludzi zabobonnych, wielkie nieszczęście.

Naprzód: Komety nie tak często się ukazują, jak planety, które codzień na niebie wschodzą i zachodzą, albowiem nie zawsze tak są bliskie ziemi i słońca, jak planety. Są one prawdziwemi włóczęgami i nie lękają się w obce odbiegać strony, jak niejedne rozpieszczone dziecko od matki. Odbyszy swój bieg około słońca i ugrawszy się do woli w jego promieniach, puszczają się znowu w dalekiej linii na zimowy spoczynek: nikt nie wie, dokąd. Po upływie 30 lub 100 albo jeszcze więcej lat, powracają znowu, gdy im się spodoba: aby się znowu ugrzać u miłego słońca, a do tego powrotu tyle potrzebują czasu, jak do pierwszej podróży; lecz rzadkimi są ludzie, którzyby raz widziawszy kometa, doczekali się jego powrotu, udają się raczej na spoczynek, nie dbając więcej o niego.

Jest napisano w książkach, iż jeden kometa zjawił się w roku 1456, inny w roku 1531, inny w roku 1607, inny w roku 1682. Ponieważ od jednego do drugiego zjawienia się zawsze około 76 lat upłynęło, przeto twierdził uczony Halley, że to był jeden i ten sam kometa, i że najpóźniej w r. 1759 powróci, i tak się też stało. Ten sam kometa pokazał się także w r. 1826. Drugi zaś uczony utrzymywał, iż kometa w r. 1552 i 1661 jako ten sam w r. 1729 zjawić się musi, co się jednak nie ziściło.

Powtóre: Kometa nie ma tak ścisłej i jędrnej masy jak ziemia lub inne planety. Niektóre wyglądają jak mgła przejrzysta, tak iż podobno przez nie dojrzeć można innych gwiazd. Drugie komety są wprawdzie cokolwiek ściślejsze, lubo zdaje się, jak gdyby nie były stałemi ciałami, ale owszém zawierały w sobie dużo próżnych przestrzeń. Jednakowoż niektórzy uczeni twierdzą, że kometa, jeżeli go żadne nie spotka nieszczęście w jego długiej podróży, coraz ściślejszym stać się i w końcu wszystkie przymioty przy-

swoić sobie może. Któż wie, czy i ziemia nasza nie była kiedy ogromną kulą mglistą, na której się naprzód utworzył ład stały, potem woda się od niego oddzieliła, aż nareszcie tём się stała, czём jest obecnie.

Potrzenie: Komety mają piękne a świetne ogony, chociaż nie wszystkie. I tak niektóre mają obręcz promienistą, jak gdyby włosami jaśniejącymi były obsadzone, jak w biblijach głowy świętych ewangelistów i apostołów i Ś. Jana Chrzciciela. Jeżeli zaś kometa ma ogon, wówczas tenże zawsze jest mglisty i promieniami oświecony. Można przezeń zawsze przejrzeć gwiazdy, przed którymi przechodzi, i zawsze on jest nieco skrzywiony; to większy to mniejszy, jaśniejszy lub bledszy, i nie jest nigdy od obróconej ku słońcu lecz z przeciwnej strony. Zresztą nie wiadomo jeszcze z pewnością, jakie jest jego przeznaczenie. Może to tylko jest odbłask promieni słonecznych, przechodzących przez mgłę lub wodnitość komety.

Poczwarte: Kometa przepowiada nieszczęście. Z pewnością w przeciągu roku spodziewać się można wojny, lub trzęsienia ziemi, upadku miast lub królestw, albo śmierci jakiego mocarza, lub czegoś takiego, czём się nikt nie ucieszy. Nie należy tego jednakże tak rozumieć, jak gdyby kometa był powodem lub ponosicielem nieszczęścia. Wcale on się o nas nie kłopoce. Przybywa, gdy jego godzina nadejdzie, a z innych planetów równie dobrze widzieć go można, jak ze ziemi. Ale my na naszym padole cierpień i radości, z sercem, pełnem trwogi i nadziei, naszymi rozkosznymi ogrodami i smentarzami jesteśmy w Boskiem ręku. Atoli na przestronnej ziemi gdziekolwiek z tej lub tamtej strony morza, wydarzy się bez wątpienia każdego roku jakie wielkie nieszczęście, jak że ci, co ze zjawienia się komety chcą koniecznie co niepomysłnego wywróżyć, mają słuszność, kiedy bądź on się pokaże, prawie podobnie, jak gdyby w jakiej wielkiej wsi lub mieście w nocy nowego roku stanął kto na ulicy patrząc w gwiazdy oświadczył: „Widzę dziwne rzeczy na niebie w tym roku; niezawodnie tutaj kto umrze.“ Niechaj czytelnik przypomni sobie tylko ostatnie 20 lat: gdyby w tym czasie co rok był się ukazał jeden kometa lub nawet więcej, z pewnością o wszystkich możnaby powiedzieć, iż każdy z nich przyniósł jakie nieszczęście.

Tyle o kometach. — Gwiazdy, o których teraz pomówimy, są oznaką pokoju i miłości i opatrności wszechmocnego Boga.

116. Gwiazdy stałe.

Gdyby gwiazdy stałe palcami policzyć chciano, zabrakłoby palców na całej ziemi. Albowiem kiedy kto w pogodnej i jasnej nocy spojrzy w niebo, co za niezliczona ilość światel niebieskich, większych i mniejszych błyszczy radośnie i mile! Oko nie może się napatrzeć, nie wie, którą gwiazdę naprzód i najdłużej ma podziwiać, i zdaje się, jak gdyby każda przemawiała: „patrz na mnie!“ — Tymczasem wszystkie na niebie się posuwają; niektóre zachodzą wcześnie, a przez całą noc aż do poranku, kiedy ziemię owionie świeże ranne powietrze i kiedy ode wsi do wsi rozlega się pjanie kogutów, wschodzą ciągle nowe bez końca. Dla tego nie można wszystkich gwiazd, ani nawet połowy razem widzieć na niebie; bo one i w dzień jak w nocy odprawiają swój bieg cichy, tylko że ich dla blasku słonecznego widzieć nie możemy. Gdy kto, np. stróż nocny lub woźnica z uwagą podczas nocy przypatruje się niebu, wówczas po zachodzie słońca wcale inne, jak rano przed wschodem, gwiazdy zobaczy. Gdzież się tamte podziały, zkad te przybyły? Odpowiedź: przez dzień zaszły i weszły.

Ażeby gwiazdarze ilość gwiazd w lepszym utrzymać mogli porządku, przeto niektórym znaczniejszym nazwiska dali, albo też takim, które pospołu obraz jaki przedstawiają, nazwisko tegoż, np. krzyż, korona itp., albo określiwszy około 20 do 100 gwiazd linią, mającą kształt jakiego zwierzęcia, n. p. niedźwiedzia, raka i t. p., zowią znakami, jak np. 12 znaków niebieskich: panna, bliźnięta, niedźwiadek, a wtenczas wszystkie, w jednym znaku znajdujące się gwiazdy do tegoż należą.

Ale to jeszcze nie wszystko. Oprócz gwiazd, które widzimy, jest wiele innych, których oko ludzkie nie dojrzy. Gdzie między dwiema lub trzema gwiazdami próżne się zdaje być miejsce, tam dla patrzącego przez dalowid więcej jeszcze jak 20 nowych gwiazd jaśnieje.

Wszyscy znamy tak nazwaną drogę mleczną na niebie, która zdaje się być wiecznym, mglistym, blade-oświeconym pasem. Ale patrząc przez szkło gwiazdarskie, występuje z tej oświeconej mgły niezliczona ilość małych gwiazdek: zupełnie jak kiedy z okna patrzymy na wielką górę, gdzie widzimy tylko zieloność, ale patrząc przez dalowid, dostrzegamy drzewo przy drzewie i liść przy liściu. — Wierzyć nawet można, iż gdyby gwiazdarz mógł dostać się na najodleglejszą ztąd gwiazdę, jeszczeby nie był na

końcu, lecz owszem, iż ujrzałby nowe, pełne gwiazd i dróg mlecznych — niebo aż do nieskończoności.

Co się tyczy ruchu gwiazd, to nie wszystkie wschodzą i zachodzą. Patrząc w północną nieba stronę, zobaczymy niedaleko woza gwiazdę, która nie ma osobiwego ruchu i zowie się gwiazdą biegunową (polarną). Inne gwiazdy aż do zodyjaka (zwierzyńca niebieskiego) czyli 12 znaków niebieskich spozierają na nią, jak na swego przewodnika lub swój punkt środkowy, i obracają się na okół niej tak, że również nie zachodzą. Latem więc i zimą można wóz przez całą noc to nad, to pod gwiazdą biegunową widzieć. Odleglejsze gwiazdy muszą w swych wielkich kołach poniżej obchodzić naokół ziemi i z drugiej strony wschodzić. I tak np. bab, czyli dżdżownic, (nazywają je też kwoczkami) nie zawsze, a kiedy stoją u dołu, nigdy nie można widzieć. Obróciwszy się zaś ku południowej stronie, z kądem lato, murzyny i bociany przybywają, ku stronie, przeciwniej północnej gwiazdzie biegunowej, — znajdziemy znowu drugą, nieruchomą gwiazdę biegunową, i na tę patrzą gwiazdy z tamtej strony zodyjaka i krążą nie zachodząc, w małych obwodach, im bardziej się do niej zbliżają.

Ale to wszystko jest tylko pozór: albowiem w rzeczy samej ziemia, otoczona ze wszystkich stron gwiazdami bez liczby i końca, wisi pomiędzy niemi. Biegun jeden ziemi, i wprawdzie najbliższy nas, obrócony ku gwiazdzie biegunowej najwyższej na północ, drugi zaś na ziemi, nawet z najwyższych gór nie widzimy, a oś, przechodząca przez środek ziemi, gdyby dosięgała aż do gwiazd, toby się wkręciła w obie gwiazdy biegunowe i w nich razem z ziemią obracałaby się jak w zworach; — i w samej istocie tak się też ziemia obraca, iż jej bieguny zawsze ku biegunowym gwiazdom są zwrócone. Dla tego nam się zdaje, iż słońce co 24 godzin ziemię okrąża i gwiazdy także. Lecz nie tak się ma rzecz. Ziemia w przeciągu 24 godzin swój obrot na osi odbywa i tym sposobem mimo gwiazd przechodzi.

Co dotąd o gwiazdach stałych powiedziano, można po części gołym okiem dostrzedz i rozpoznać, lecz oko rozumu dalej sięga.

Po pierwsze. „Gwiazdy stałe tak są od nas odległe, iż żadną miarą niepotrafimy ich ogromnego oddalenia wymierzyć.“ Syryusz (czyli psia gwiazda, wielki pies) bez wątpienia jest najbliższą gwiazdą stałą, o czem z jego wielkości i świetnego blasku sądzić możemy, a pomimo to musi on przynajmniej być 27,664 razy od ziemi odleglejszym

jak słońce, i kula armatnia, na nim wystrzelona, potrzebowalaby więcej jak 600 tysięcy lat, aby do ziemi dolecieć.

Powtórę. Syryusz, który w takiej odległości tak wielkim się być zdaje i także światło rozlewa, musi być większym od naszego słońca i nawet sam musi być słońcem, a do tego okazałem i promienistym słońcem. I tak też jest z pewnością. Podobnie możemy przypuścić, iż każda inna stała gwiazda także jest słońcem. Albowiem chociaż one wydają się mniejszemi, co tylko z ich większej odległości pochodzić może.

Potrzenie. Odległość słońca od Syryusza służy nam za miarę odległości gwiazd stałych pomiędzy sobą. Albowiem kiedy słońce i Syryusz tak są od siebie odległe, iż kula działowa do przebieżenia tej przestrzeni potrzebowałaby 600,000 lat, można ztąd sądzić, że inne słońca są takżeż odległości pomiędzy sobą, aż do najwyższej drogi mlecznej, w której tak małemi się wydają, iż trojaczkiem jednym moglibyśmy ich kilka set pokryć. Nie wiele potrzeba rozumu, iż skupienie ich na jednym miejscu jest tylko pozorne.

Poczwarte. Zważywszy to wszystko, zdawałoby się, iż wszystkie niezliczone gwiazdy, mianowicie te, których gołym okiem dojrzeć nie można, nie dla nas istnieją. Gdy w podróży w obcym mieście zanocujesz, a wyjrawszy przez okno na ulicę, zobaczysz zewsząd licznie zapalone światła, nie myśl, iżby wszystkie na to się paliły żeby w twojej izbie było wesoło, lecz bądź przekonany, iż każde światelko inną oświeca izbę, w której ludzie mieszkają i czytają książki, gazety lub modlitwę wieczorną, albo przędą lub dzieci się uczą swych zadań i t. d.

Tak sądzą i uczeni, że gdzie w takiej odległości tyle niezliczonych gwiazd promienistym błyszczy światłem, tam i planety czyli ziemie około każdej z nich krążą, biorąc od nich światło i ciepło, jak nasze planety od swego słońca, i że tam, podobnie jak na naszej ziemi, muszą żyć zwierzęta i ludzie, którzy się cieszą światłem niebieskim i chwałę Stwórcy opiewają. A jeżeli kto z tamtych światów wzrok podniesie ku niebu, może nasze słońce ujrzy tylko jako drobną gwiazdkę, a ziemi naszej może wcale nie zobaczyć; nie ujrzy on jej piękności, jej wiosny z kwiatami i motylami, jak my piękności tamecznej wiosny nawzajem podziwiać nie możemy. Ale odwieczny i wszechmocny Bóg; co te wszystkie światła zapalił i te miliony światów trzyma w swém ręku, mile spogląda na dziecinę na łonie matki,

na ziemię i niebo, i wszystkie niezmierzonego świata przestrzenie swą ogarnia miłością i miłosierdziem.

Patrzac na pełne gwiazd niebo, zdaje się, jak gdyby księga opatrności Boskiej leżała rozwartą przed nami, i jakoby każda gwiazda była zdaniem w tej księdze. Jedna przemawia: „Czas Twój przetrwa od pokolenia do pokolenia; Tyś ziemię stworzył i niebiosą są dziełem rąk Twoich.“ — Druga: „Ażalim ja tylko Bogiem z bliska (mówi Pan), a nie jestem Bogiem i z daleka? Ażaliż się kto skryje w skrytości, abym go nie widział?“ — Trzecia: „Panie! doświadczyłeś i doznałeś mnie i świadomyś wszystkich dróg moich.“ — Czwarta: „Cóż jest człowiek, iż o nim pamiętasz, albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz?“ — Piąta: „A choćby matka o swoim dziecku zapominała, ja o tobie nigdy nie zapomnę,“ mówi Pan.

117. O dobrodziejstwach Boga.

Czego chcesz od nas Panie, za Twe chojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie — wszędy pełno Ciebie:
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, i w niebie.
Złota też, wiem, nie pragniesz: bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznem Cię tedy sercem, Panie! wyznawamy,
Bo nad tę przystojniejszą ofiary nie mamy.
Tyś Pan wszystkiego świata; Tyś niebo zbudował,
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował:
Tyś fundament złożył, nieobeszłej ziemi,
I przykryłeś jej nagość ziół rozlicznemi.
Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
I zamierzonych granic przeskoczyć się boi;
Rzeki wód nieprzebranych wielką chojność mają,
Biały dzień a noc ciemna, czasy swoje znają.
Tobie kwoli, rozliczne kwiatki wiosna rodzi:
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi:
Wino, jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.
Z Twój łaski nocna rosa na mdle zioła padnie,
A zagorzałe zboże deszcz ożywia snadnie;
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swój żywności,
A Ty każdego żywisz z Twój szczodroblivości.
Bądź na wieki pochwalon wiekuisty Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć, nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi;
Jeno niech zawsze będziemy pod skrydłami Twemi.

(Kochanowski.)

D o d a t e k.

Wyjątek z jeografii czyli opisanja ziemi.

§. 1. Postać i wielkość ziemi. Ziemia ma kształt kuli, u biegunów (zob §. 4.) cokolwiek wklęsłej, o czém się przekonywamy z okrągłego cienia podczas zaćmienia księżyca, z podróży około ziemi w jednym kierunku odbywanych i z tego, że odległych rzeczy, np. wież i gór nasamprzód pokazują się szczyty i wierzchołki, osobliwie tam, gdzie widok jest wolny, jak n. p. na morzu i rozległych równinach. Powierzchnia kuli ziemskiej z powodu wielu gór nie może być równą. Wszakże te góry chociaż po części bardzo wysokie, w porównaniu z wielkością ziemi, są jak ziarnka piasku na kuli kręgielnej. Obwód ziemi wynosi 5400 mil, a chcąc zmierzyć prętem jej grubość w samym środku, trzebaby do tego użyć prętu na 1720 mil długiego.

§. 2. Obrót ziemi. W przeciągu 24 godzin ziemia, jak koło u woza, od zachodu ku wschodowi obraca się około siebie samęj, około swęj osi i sprawia tym obrotem odmianę dnia i nocy. Dzień ma ku słońcu zwrócona, noc zaś przeciwna strona. Oprócz tego obraca się ziemia w czasie $365\frac{1}{4}$ dnia około słońca, z kąd powstaje rok i kolejna zmiana czterech por roku.

§. 3. Widnokrąg i okolica świata. Znajdując się pod gołym niebem, widzimy na okół daleki obwód, rozciągający się od sklepienia niebieskiego ku ziemi: ten nazywamy widnokręgiem czyli horyzontem. W tym obwodzie trzeba uważać sobie cztery stałe punkta: 1) punkt wschodu, gdzie słońce dnia 22. Marca, t. j. pierwszego dnia wiosny, i dnia 22. Września, t. j. pierwszego dnia jesieni, wschodzi; 2) punkt zachodu, gdzie w tych dwóch dniach zachodzi; 3) punkt południa, który znajdziemy, gdy sobie w myśli o godzinie 12 w południe linią prostopadłą od słońca na widnokręgu pociągniemy; 4) punkt północy naprzeciwko punktu południa. Te cztery punkta nazywają się okolicami nieba (świata), t. j. wschód, południe, zachód i północ.

§. 4. Oś i bieguny ziemi: Najbardziej na północ położony punkt zwiemy biegunem północnym, leżący naprzeciw niego na południe biegunem południowym. Te dwa punkta pozostają nieporuszone podczas obrotu

ziemi i dla tego nazywają się biegunami t. j. punktami obrotowemi. Osią jest linija, pociągnięta przez środek ziemi od jednego bieguna do drugiego.

§. 5. Równik i południki. Ażeby położenie miejsca jakiego na powierzchni ziemi dokładniej jeszcze oznaczyć, jak przez samo tylko wskazanie okolic nieba, wyobrażamy sobie rozmaite obwody, pociągnięte na okół ziemi, i kreślimy téż w rzeczy samej na mapach i globach. (Mapa jest obraz przedstawiający na papierze kraje rozmaite lub części świata, nie zaś kształt zarazem ziemi jak globusy, czyli kula zrobiona z tektury, drzewa i t. p.) — Naprzód przedstawiamy sobie obwód, od zachodu ku wschodowi ziemię w samym środku, t. j. w równi od biegunów odległości, przedzielający, na półkulę północną i południową. Obwód ten nazywamy równikiem. Powtóre wyobrażamy sobie jeszcze inne obwody na okół ziemi, przechodzące przez obydwa bieguny z północy na południe i przecinające równik zawsze w dwóch punktach, t. j. na stronie wschodniej i zachodniej, a te obwody zowią się południkami. Równie i południki dzielą się na 360 stopni. Jeden z południków bywa uważany za pierwszy i dzieli ziemię na półkulę, wschodnią i zachodnią. Chcąc więc położenie jakiego miejsca dokładnie oznaczyć, mówimy, że leży n. p. pod 20 stopniem na północ lub południe od równika, a pod 50 stopniem na wschód lub zachód od pierwszego południka. Odległość jakiego miejsca od równika na północ lub południe, nazywamy szerokością jeograficzną (północną lub południową) i rachujemy onęż według stopni południka, odległość zaś jakiego miejsca od pierwszego południka na wschód lub zachód, nazywamy długością jeograficzną (wschodnią lub zachodnią) i liczymy ją podług stopni równika.

§. 6. Równoleżniki i strefy czyli pasy. Promienia słoneczne spadają najprościej na środek ziemi ku stronie północnej i południowej od równika; dla czego strefa (czyli pas) ziemi pomiędzy $23\frac{1}{2}^{\circ}$ na północ i $23\frac{1}{2}^{\circ}$ na południe od równika, jest około 700 mil szeroka, przytém, jak się domyślać można, najgorętsza i nazywa się strefą gorącą. Oddzielona jest dwoma kołami równoleżnikami z równikiem, t. j. zwrotnikiem północnym i południowym. Około obudwu biegunów, gdzie promienia słoneczne tylko z ukosa padają, bardzo jest zimno i ten pas ziemi nazywa się strefą zimną (północną i południową). Granice tych stref stanowią dwa obwody (koła), na $23\frac{1}{2}^{\circ}$

stopnia od biegunów odległe, mające nazwę północnego i południowego obwodu biegunowego (polarnego). Zwrotniki i obwody biegunowe, ponieważ są równoległe z równikiem, zowią się także równoleżnikami. — Kraje nakoniec położone między zwrotnikami a obwodami biegunowymi, w których nie jest zbyt zimno, ani też zbyt gorąco, zowią: strefą umiarkowaną północną i południową. Takim sposobem są trzy rozmaite strefy, a my mieszkamy w strefie umiarkowanej północnej.

§. 7. Podział powierzchni ziemi. Powierzchnia ziemi składa się w dwóch częściach z wody, i w jednej części z lądu. Wielkie, związek z sobą mające wody, nazywają się morzami, do których wpada większa część innych wód, jakoto: strumyki, rzeki, potoki (wody bieżące). Znajdują się także wśród samego lądu wody: jeziora, stawy, sadzawki, które, iż podobnie jak morze nie płyną, zowią się wodami stojącemi. Odróżniamy sześć wielkich mórz czyli oceanów, t. j. Północne morze lodowate, morze Południowe lodowate, ocean Atlantycki czyli Zachodni, morze Wschodnie czyli Spokojne, ocean Indyjski, morze Południowe.

Ląd stały, dzieli się na pięć ziem czyli części świata t. j. Europę, Azyję, Afrykę, Amerykę i Australiją (czyli Indyje południowe.) Trzy pierwsze, jako od najdawniejszych czasów znane, zowią starym, dwie ostatnie, jako później odkryte, nowym światem.

I. Australija, odkryta około 300 lat temu, dotąd mało jeszcze co znana, składa się z wielu wysp, z których największa Nowa Holandya obejmuje około 140,000 mil kwadratowych. Mało zamieszkała, najwięcej przez dzikich ludzi. Anglicy tam wysyłają swych zbrodniarzy, którzy tworząc oddzielne osady czyli kolonije, mają się przyzwyczajać do pracy, porządku i życia moralnego.

II. Ameryka, odkryta w r. 1492 przez Krysztofa Kolumba, ma około 750,000 mil kwadratowych i liczy mniej więcej 50 milionów mieszkańców, z których 24 miliony katolików: Ameryka dzieli się na trzy części: 1) na północną, obejmującą Stany zjednoczone, część należącą do Rosyi, równie jak część należącą do Anglii, rzecz pospolitą Meksykańską i t. d., 2) na południową, która łączy się z północną miedzymorzem Daryją, i zawiera między innemi: cesarstwo Brazylijańskie, rzeczpospolitą Kolumbią, Chili, Peru, państwa la Plata itd., i 3) na Indyje zachodnie, składające się z wielu wysp, zkaąd po większej części kawa

i cukier pochodzą. Wielkie pasmo gór, Andy zwanych ciągnie się z północy na południe. Najwyższy wierzchołek tych gór Szymboraso wysoki jest na 20 i kilka tysięcy stóp. — W tej części świata znajdują się największe rzeki: rzeka Amazonk, Orinoko, Rio de la Plata (w południowej Ameryce), Misysypi i rzeka Św. Wawrzyńca (w północnej Ameryce). Z Ameryki pochodzą kartofle i tabaka; mamy ztamtąd także złoto, srebro, dyjamenty, piękne drzewo farbierskie, jak np. brazylijowe drzewo i mahoń. Ameryka leży na zachód Europy, a między niemi jest Ocean Atlantycki.

III. Afryka obejmuje przeszło 550,000 mil kwadratowych i ma przeszło 120 milionów mieszkańców, z których jeden miljon jest katolików, pół miliona protestantów, reszta zaś mahometan i pogan. Leży od nas na południe po za morzem Śródziemnem, oblana morzem Atlantyckiem i Indyjskiem. — Tylko same brzegi Afryki są nam znane; o wewnętrznych krajach bardzo mało mamy wiadomości. Ogromna pustynia Sahara jest jakie 100 razy większa od naszego Wielkiego Księstwa Poznańskiego, albowiem ma 700 mil w dłuż a 120 w szerz. Najgłówniejsze góry są: Góry księżycowe, Atlas w stronie północnej, na zachód Alpy Abisyńskie. Południowy koniec Afryki zowie się przylądkiem dobrej nadziei. Główne rzeki są: Nil, płynący przez Egipt, z południa na północ, i wpadający do morza śródziemnego; potem Senegal, Gambia i Nigier. Wzdłuż wybrzeż założyli Europejczycy liczne osady, czyli kolonie, częścią dla handlu, częścią dla rozszerzenia chrześcijaństwa pomiędzy ubogimi murzynami, których przez długi czas do Ameryki sprzedawano w niewolę. W Afryce znajdują się lwy, tygrysy, nosorożce, krokodyle, konie rzeczne, strusie i wiele jadowitych wężów; trzcina cukrowa, ryż, pieprz, palmy, indygo, imbir itd.

IV. Azyja, międzymorzem Suez z Afryką złączona, graniczy na północ z oceanem Lodowatym północnym; na wschód z oceanem Spokojnym; na południe z morzem Indyjskiem; na zachód z morzem Śródziemnem i Europą. Od nas leży na wschód i jest największa część ziemi. Rozległość Azyi wynosi 800,000 mil kwadratowych; mieszkańców ma około 500 milionów, pomiędzy którymi jeden miljon katolików. Tu żyli pierwsi ludzie i ztąd rozeszli się po całej ziemi. Tu są najwyższe góry, jako to: Himalaja z największą górą Dawalagiry (26,000 stóp); tu się znajdują: wielki i mały Altaj, Imaus czyli Mustag, wielkie rzeki rozchodzą się na wszystkie strony świata, jako to: do mo-

rza Lodowatego: Ob, Jenisej, Lena; Amur, Żółta i Niebieska (modra) rzeka do oceanu Spokojnego; Buremputer (Bramaputra), Ganges i Indus do Indyjskiego morza; Eufkrat i Tygrys do odnogi Perskiej; Wołga do morza Kaspijskiego, największego jeziora na całej ziemi. — Najważniejsze kraje Azji są: Na północ Syberyja, należąca do Rosyi, zimny, mało zaludniony, ale ogromny kraj, do którego Rosyja za karę wysyła swoich złoczyńców. Na wschód Japonija, składająca się z wielu wysp: Chiny, wielkie Cesarstwo, ojczyzna herbaty, ze stolicą Peking. Na południe Indyje, bardzo żyzny i zaludniony kraj, którego wielka część należy do Anglików. Na zachód Persyja, Arabija i Turcyja. W Turcyi Azyjatyckiej leży Palestyna czyli Ziemia święta, gdzie Zbawiciel nasz żył, cierpiał i umarł, i gdzie apostołowie ewangeliją opowiadać zaczęli. — Na południe od Azji leżą jeszcze piękne, żyzne wyspy, jako to: Sumatra, Jawa, Borneo, Cejlon, Wyspy korzenne i t. d. — Z Azji wprowadzają jeszcze do Europy herbatę, kawę, korzenie, złoto, drogie kamienie, perły, bawełnę, ryż, kokosowe orzechy itd.

V. Europa. Część ziemi, w której mieszkamy, jest najmniejszą ze wszystkich innych części ziemi; zawiera około 170,000 mil kwadratowych, liczy 270 milionów mieszkańców, z tych katolików 124 miliony, greków unitów 53 miliony, protestantów i innych 61 milionów: ale jest ona najważniejszą i najoświecieńszą. Na północ graniczy z morzem Lodowatym północnym, na wschód z Azyją, na południe z morzem Śródziemnym, na zachód z oceanem Atlantyckim. Najważniejsze góry w Europie są: 1) Góry Pirenejskie, między Hiszpaniją i Francyją; 2) Alpy w Szwajcaryi, południowych Niemczech i północnych Włoszech; 3) Góry Apenińskie, które się ku południowi przez kraje Włoskie ciągną; 4) Hemus czyli Bałkan w Turcyi; 5) Karpaty między Galicyją a Węgrami; 6) Góry Kjoelen, między Szwecyją i Norwegiją; 7) Góry Uralskie na granicy Azyjatyckiej. — Główne morza Europy są: morze Lodowate z morzem Białym, ocean Atlantycki, morze Północne, czyli Niemieckie, morze Bałtyckie, Kanał (Lamanche), morze Irlandzkie, morze Śródziemne, którego częściami są: morze Adryjatyckie, Archipelag (Grecki), morze Czarne, i morze Azowskie. Z głównych rzek Europy wpadają: 1) Dźwina, do morza Lodowatego; 2) Newa, Dźwina zachodnia, Niemen, Pregla, Wisła, Odra, do morza Bałtyckiego; 3) Elba, Wezera, Ren, do mo-

rza Północnego, (Niemieckiego); 4) Sekwana (Seine), Loara, Garonna, Duero, Tajo, Gwadijana, Gwadalkwiwir, do oceanu Atlantyckiego; 5) Ebro i Rodan (Rhône), do morza Śródziemnego; 6) Padus (Po) do morza Adryatyckiego; 7) Dunaj, Dniestr i Dniepr do morza Czarnego; 8) Don, do morza Azowskiego. Oprócz tych: Wołga w Rosyi wpada do morza Kaspijskiego. — Największe jeziora Europejskie są: Ladoga, Onega, Pajpus, Ilmen w Rosyi; Melar, Wener, Wetter w Szwecyi; jezioro Boden i Genewskie w Szwajcaryi, i w. i. — Mieszkańcy Europy są najoświeceni; dla tego ta część ziemi największą posiada potęgę i największy wpływ na inne wywiera. — Najznacniejsze kraje na wschodzie są: Rosya, cesarstwo (stołeczne miasta Petersburg i Moskwa) i królestwo Polskie, w którym miasto stołeczne Warszawa. — Na północy: Szwecyja (z miast. stoł. Sztokholm) i Norwegija (miast. stoł. Krzystyjania); Danija, królestwo, z miast. stoł. Kopenhaga; Prusy, królestwo, miasto stoł. Berlin. W średniej Europie: Niemcy z wielu państw złożone; Holandya, stoł. miasta Amszterdam i Haga; Belgija, królestwo, miast. stoł. Bruksela; Francyja, cesarstwo, miast. stoł. Paryż; Wielka Brytania, to jest Anglija, (Londyn m. st.), Irlandyja (Dublin) i Szkocyja (Edynburg); Szwajcaryja, rzeczpospolita; Austryja, cesarstwo, miast. stoł. Wiedeń. — W południowej Europie: Portugalija, miast. stoł. Lizbona; Hiszpanija, królestwo, miast. stoł. Madryt. We Włoszech: Sardynija, królestwo, miast. stoł. Turyń; Państwo kościelne z Rzymem, stolicą Papieża; — Neapolitańskie królestwo, z miast. stoł. Neapolem; Turcyja, z miast. stoł. Konstantynopol (Stambuł, Carogród); Grecyja, królestwo, z miast. stoł. Ateny. — Z państw Europejskich szczegółowo rozbierzemy tylko Niemcy i prowincyje dawniej Polski, jako najbliższe.

A. Niemcy, w środku Europy, rozległe na 12,000 mil kwadratowych, mają 42,000,000 mieszkańców, pomiędzy którymi dwadzieścia milionów katolików. Część południowa jest górzysta, północna płaska. Główne góry są: na południe Alpy z bardzo wysokimi wierzchołkami; Czarny las, Alp dziki, las Odeński na zachód; Sudety, które się dzielą na góry Olbrzymie i góry Morawskie; Czeski las i Kruszcowe góry na wschód; w środku góry Fichtel zwane, las Turyński i Rodańskie

góry; na północ Harc. — We wszystkich kierunkach kraj niemiecki jest poprzecinany rzekami. Najgłówniejsze są: Odra, Elba, (Laba), Wezera, Ems, Ren, Men, Mozela, Dunaj, do których wiele pobocznych rzek wpada. — Niemieckie kraje są bardzo żyzne i zaludnione, tak że w nich liczą 2500 miast, i więcej niż 112,000 miasteczek i wsi. Zawierają w sobie 36 państw, częścią większych, częścią mniejszych, które przez związek niemiecki pomiędzy sobą są połączone. Najznaczniesze są: Austryja, cesarstwo, z królestwem Czeskiem, margrabstwem Morawskiem i Szląskiem, arcy-księstwem Austryjackiem, księstwem Styryjskiem, hrabstwem Tyrol, Karyntyją i Krainem i krajami nadbrzeżnemi (Iliryją), zawiera w Niemczech 3590 mil kwadratowych, 12,196,000 mieszkańców, z Węgrami zaś i Galicyją 12,162 mil kwadratowych i 36,500,000 mieszkańców, z których $\frac{4}{5}$ części katolików. Miasto stołeczne całego cesarstwa, Wiedeń ma 477,840 mieszkańców. Inne miasta: Line 26,618 m., Salcburg 17,009 m., Grac w Styryi 55,421, Lajbach, Klagenfurt; Tryjest 63,930 m., Inspruk w Tyrolu 13,148 m., Praga w Czechach 120,750 m., Berno 47,359 m., Ołomuniec, Opawa itd. Wody mineralne, sławne na cały świat, w Teplicach (Cieplicach), Karlsbadzie, Maryjenbadzie, Eger itd.

2) Bawaryja, królestwo, ma 1382 mil kwadratowych, i 4,520,000 mieszkańców, z tych $\frac{3}{4}$ części z królewską rodziną katolików, podzielona na 8 powiatów. 1. Powiat Wyższej Bawaryi i miast. stoł., i rezydencyja Monachium, leży nad rzeką Izarą, ma miesz. 113,384, piękny zamek, wiele pięknych pałaców, wspaniały kościół panieński (Najświętszej Maryi Panny), rezydencyją biskupa. Ingolstadt, twierdza nad Dunajem, 10,150 mieszkańców. — Berchtolsgaden 1500 miesz., niegdyś księstwo opackie. 2. Powiat Niższej Bawaryi: twierdza Pasawa przy rzekach Dunaju i Inu 10,350 miesz., rezydencyja biskupa. 3. Powiat Falcyi, miasto Spira 9,130 miesz., rezydencyja dawniej opata Benedyktyńskiego. Landau, twierdza związku niemieckiego. 4. Powiat Wyższej Falcyi, Ratisbona 22,000 miesz., piękny kościół katedralny, rezydencyja biskupa, Eichstaedt 8000 miesz., dawniej rezydencyja biskupa. W katedralnym kościele grób S. Wilibalda, pierwszego biskupa, i siostry jego S. Walburgi. 5. Powiat Wyższej Frankonii, Bajrajt 17,000 miesz., Bamberg 21,260, rezydencyja biskupa. W ślicznym katedralnym kościele leży fundator tegoż Cesarz Henryk S.

ze swoją małżonką Ś. Kunedundą. 6. Powiat Środkowej Frankonii Anspach 13,000 mieszk. Erlanga 12,000 mieszk. Akademija protestancka. Furth 14,989 mieszk. Norymberga 46,000 mieszk. 7. Powiat Niższej Frankonii i Aszafenburgski. Wyrzburg 27,359 mieszk., stolica biskupia. Akademija. Aszafenburg 9500 mieszk. 8. Powiat Szwabski i Neuburski. Augsburg nad rzeką Lech 36,869 mieszk. Rezydencyja biskupia. Katedra, wspaniały ratusz.

3) Królestwo Saskie, ma 272 mil kwadr., 2 mil. mieszk., ale tylko 30,000 katolik. włącznie królewską familią. Podzielone jest na 4 powiaty. 1. Powiat Drezdeński, w którym miast. stoł. i stolica królewska Drezno ma 104,900 mieszk., wspaniałe pałace i kościoły, pomiędzy temi śliczny kościół katolicki, wiele składów osobliwości, jest oraz siedliskiem władz najwyższych, i biskupa. Frajberg 13,194 mieszk. Misnija 8084 mieszk. Pirna 5900 mieszk. Koenigsztein 2022 mieszk. 2. Powiat Lipski: miasto Lipsk 70,205 mieszk. Akademija, sławny jarmark. 3. Powiat Cwikau: miasto Cwikau 10,624 mieszk., sławne kopalnie węgla kamiennych. Chemnitz 2,836 mieszk. Plauen 11,051 mieszk. Szneeberg 7000 mieszk. Annaberg 8,621 mieszk. Altenberg 1500 mieszk., kopalnie cyny. 4. Powiat Budysyński: miasto Budysyn (Bautzen) nad Spreją 10,113 mieszk. Kamenc 4570 mieszk. Citawa 10,069 mieszk.

4) Królestwo Hanowerskie, ma 698 mil kwadr. 1,800,000 mieszk., pomiędzy tymi 300,000 katolików; jest podzielone na 6 starostw, oprócz głównego urzędu górniczego, nazwanego Klaustal. 1. Starostwo Hanoweru: główne i stoł. miasto Hanower nad rzeką Lajną, ma 42,412 mieszk., także piękny kościół katolicki. Hamel 6400 mieszk. 2. Starostwo Hildeshajmskie: miasto Hildeshajm 16,000 mieszk., rezydencyja biskupia. Goslar 7200 mieszk., kopalnie w górach. Getynga 10,900 mieszk., akademija. Münden nad Werą i Fuldą 4300 mieszk., Ejmbek 5400 mieszk. Osterode 6383 mieszk. Elbingerode 3022 mieszk., kopalnie żelaza. 3. Starostwo Lineburgskie: miasto Lineburg 12,134 mieszk. Celle 11,935 mieszk. Harburg 5255 mieszk. 4. Starostwo Stadskie: miasto Stade 5700 mieszk. Werden 4900 mieszk., niegdyś rezydencyja biskupia. 5. Starostwo Osnabryk: miasto Osnabryk nad rzeką Haze 12,146 mieszk., rezydencyja sufragana ma kościół katedralny i inne

dwa kościoły katolickie. 6. Starostwo Aurych: miasto Aurych 3600 mieszk. Emden nad Dolartem 12000 mieszk. port i miasto handlowe portowe. Leer 6900 mieszk. Norden niedaleko północnego morza, miasto portowe 5785 mieszk. Wyspa Borkum z wieżą opatrzoną w latarnię, i Nordernej z morską kąpielą. 7. Obwód głównego urzędu górniczego Klaustal: miasto Klaustal 9160 mieszk. Celerfeld 4900 mieszk. Andreasberg 4302 mieszk., wszystkie mają kopalnie.

5) Królestwo Wirtembergskie, ma 354½ mil kw. 1,814,752 mieszk., pomiędzy którymi więcej jak 500,000 katolików; na 4 powiaty podzielone. 1. Powiat Nekar-ski: Sztuttgart, główne i stoł. miasto mające 47,857 mieszk., wspaniałe gmachy, także i kościół katolicki. Es-lingen 8853 mieszk. Hajlbron nad Nekarą 11,400 mieszk. Kansztat 6012 mieszk. Ludwigsburg 6900 mieszk., druga rezydencyja. Marbach 2800 mieszk., (miejsce urodzenia Szyllera 1759). Wajnsberg 2040 mieszk. 2. Powiat Czarnolaski: miasto Reutlingen 11,500 mieszk. Tybing 9000 mieszk., akademija. Freudenthal 3600 mieszk., kopalnie żelaza. Rotenburg 6500 mieszk., rezydencyja biskupia. Rotwajl 4000 mieszk. 3. Powiat Naddunajski: Ulm nad Dunajem, miasto, 24,000 mieszk. Monaster czyli katedralny kościół największy i najpiękniejszy w Niemczech. Biberach 5091 mieszk. Blau-beuren 2096 mieszk. Rawensburg 4573 mieszk. Frydrychshafen nad jeziorem Bodeńskim 1243 mieszk. 4. Powiat Jaksty: Elwangen nad rzeką Jakst 3800 mieszk., niegdyś rezydencyja proboszcza, który był państwa niemieckiego książęciem, kopalnie miedzi. Gmynd 6919 mieszk. Hala nad rzeką Kocher 6800 mieszk., kopalnie soli. Mergentheim 2600 mieszk., niegdyś stolica krzyżaków.

6) Elektorstwo Heskie. 172¼ mil kwadr., 800,000 mieszk.: z których szóstą część katolików, dzieli się na 4 prowincyje. 1. Prowincyja Niższej Hesyi: miasto stoł. i rezydencyja Kassel nad Fuldą, 35,794 mieszk., zamek Wilhelmshöhe, piękny katolicki kościół Ś. Elżbiety. Esz-wege 6164 mieszk. Rotenburg 3738 mieszk. Rinteln 3377 mieszk. 2. Prowincyja Wyższa Hesyja: Marburg 8428 mieszk., w głównym kościele grób Ś. Elżbiety, hrabiny udzielnej Heskiej i Turyngskiej, srebrna trumna, aka-demija. 3. Prowincyja Fulda: miasto Fulda przy rzece Fulda 9927 mieszk., niegdyś sławne Benedyktyńskie opactwo, przez Ś. Bonifacego, Niemiec Apostoła założone,

gdzie także pogrzebany leży, później stolica biskupa. Hersfeld 6450 mieszk. Schmalkalden 5478 mieszk. 4. Prowincja Hanau: miasto Hanau 16,690 m. Gelnhausen 4142 m.

7) Wielkie Księstwo Heskie 153 mil kw. 852,524 mieszk., z których czwarta część katolików, dzieli się na 3 prowincje. 1. Prowincja Sztarkenburg: Darmstadt przy drodze przez góry, główne miasto i rezydencja 30,000 mieszk., piękny zamek, wielki plac do obrotów wojskowych, także kościół katolicki itp. Wimpfen z kopalniami soli 2900 mieszk. Offenbach 11,250 mieszk. 2. Prowincja Wyższa Hesyja: Giessen nad rzeką Lan 8669 mieszk., akademija. 3. Prowincja Niższa Hesyja: Moguncja 40,500 mieszk., twierdza rzeszy niemieckiej nad Renem, stolica biskupa, dawniej arcybiskupa i elektora. Bingen nad Renem 5222 mieszk. Openhajm 2700 mieszk., winnice sławne. Wieś Nyrsztajn, sławne wino. Worms 9000 mieszk.

8) Wielkie Księstwo Badeńskie: 278½ mil kw. 1,362,774 mieszk. Katolików dwie części, dzieli się na 4 powiaty. 1. Powiat nad Bodensee, gdzie Konstancja 6533 mieszk., w katedrze przed 400 laty sławny zbor konstancyjski się odbył. Donaueszyngen 3100 mieszk. Ludwigshafen przy jeziorze Ueberlingen. 3. Powiat Wyższego Renu: Frajburg 15,398 mieszk., akademija, katedra gockiej budowli, stolica arcybiskupa. Starybryzach 3435 mieszk. 3. Powiat Średni nadreński: Karlsruhe 23,217 mieszk., główne i stoł. miasto. Rastadt 7284 mieszk. Baden 4600 mieszk. (Wody ciepłe). Breten 3600 mieszk. (tu się urodził Melanchthon 1497). Bruchsal 8240 mieszk. Durlach 4900 mieszk. Pforchajm 7951 mieszk. 4. Powiat Niższego Renu: Manhajm nad Nekarą (2ga rezydencja 22,057 mieszk. dawniej stolica elektorstwa Falcyi: Hajdelberg 13,500 mieszk., akademija. Filipsburg 1500 mieszk. Sinshajm 2760 mieszk. Werthajm 3700 mieszk.

9) Wielkie Księstwo Sasko-Wajmarsko-Eizenaskie, 67 mil kwadr. 262,000 mieszk., z których 10—12000 katolików. A. Księstwo Wajmar: 1. Powiat Wajmarsko-Jenaski: główne miasto i rezydencja nad rzeką Ilm, Wajmar 14,000 mieszk., (tu mieszkali Szyller, Herder, Wieland i Göthe). Jena nad Salą 6365 mieszk., akademija. Ilmenau 2700 mieszk. Dornburg 560 mieszk. 2. Powiat Nowomiejski: miasto Neustadt nad rzeką Orla 4160 mieszk. B. Księstwo Eizenach: 3. Powiat Eizenach: miasto Eizenach 10,547., zamek Wartburg.

10) Wielkie Księstwo Meklenburg-Szweryn: (tu katolików tylko około 1500—2000.) 228 mil kwadr. 543,328 miesz., dzieli się: 1. na księstwo Szweryńskie, czyli Meklenburgski obwód: miasto Parchim 6370 miesz. Szweryn (stare miasto) stol. miasto 19000 miesz. Szternberg 1855 miesz. Grabów 5130 miesz. Ludwigslust z zamkiem książęcym, 5250 miesz. Demitz obwarowane 2200 miesz. Dobberan z kąpielą morską 3223 miesz. 2. Księstwo Güstrow: miasto Güstrow 9715 miesz. Malchin 3700 miesz. Bojzenburg 3100 miesz. 3. Obwód Rostocki: miasto Rostock 22,652 miesz., przystań, akademija. 4. Księstwo Szweryńskie: miasto Szweryn 5052 miesz., Bützow 4500 miesz. 5. Majętność Wysmar: Nadmorskie miasto Wysmar 12,269 miesz.

11) Wielkie Księstwo - Meklenburg - Sztrelitz, 36 mil kwadr. 96,000 miesz. Podział: 1. obwód Starogardski: Neusztrelitz, rezydencja 6819 miesz. Nowybrandenburg 6500 miesz. Altsztrelitz 3500 miesz. Sztargard 1400 miesz. 2. Księstwo Ratzeburg.

12) Wielkie Księstwo Oldenburgskie. 116 mil kw. 278,030 miesz., pomiędzy tymi około 70,000 katolików. Podział: 1. Wielkie Księstwo Oldenburgskie i majątność Jewer: Oldenburg, stolica 8773 miesz. Delmenhorst 1825 miesz. Jewer 4200 miesz. 2. Księstwo Lubeka: Eutin nad jeziorem tego nazwiska, 2900 miesz. Obersztajn 2382 miesz.

13) Wielkie Księstwo Luksemburskie z Limburgiem: 64½ mil kwadr. 373,599 miesz. Luksemburg 12,000 miesz. Twierdza związku niemieckiego.

14) Księstwo Nasauskie, 86½ mil kw. 430,000 miesz. połowa katolików. Dzieli się na 28 obwodów sądowych i dominijów. Miasta: Wysbaden, stolica 15,800 miesz. Bibrych nad Renem 3025 miesz., rezydencja. Oberlansztajn 1800 miesz. (wody kwaśne). Niderlansztajn 3132 miesz. Hoechst 2000 miesz. Niderzeltersdorf 1220 miesz., (wody mineralne). Langenszwalbach 2000 miesz. Limburg nad rzeką Lan, 3200 miesz., stolica biskupa. Montabauer 2700 miesz. Nasau nad rzeką Lan, 1100 miesz., Ems, małe miasteczko nad rzeką Lan, źródła mineralne. Braubach 1500 miesz., kopalnie srebra i miedzi. Rydeshajm 2400 miesz. Asmanshauzen, Johannisberg 830 miesz. Hochhajm 2000 miesz., sławne winnice. Uzyngen 1850 miesz. Wajlbürg 2100 miesz. Caub 1500 miesz.

15) Księstwo Brunświckie, 73 mil kw. 270,000 miesz., pomiędzy tymi załedwo 2500 katolików. Brunświk, rezydencyja nad rzeką Oker, 37,000 miesz. Wolfenbytel 9000 miesz. Helmsztet 6400 miesz. Gandershajm 2600 miesz. Blankenburg 3400 miesz.

16) Księstwo Anhalt-Bernburg 16 mil kwadr. 50,000 miesz., pomiędzy tymi mała liczba katolików. Ballenstedt przy Harcu, rezydencyja 4,000 miesz. Gernrode 2050 miesz. Hercegerode 2400 miesz., niedaleko od tego kąpiele Aleksysbad. Bernburg najgłówniejsze miasto nad Sałą 6000 miesz. Koswig nad Elbą 2800 miesz.

17) Księstwo Anhalt-Dessau, 17 mil kwadratow. 63,700 miesz., pomiędzy tymi 1000—1200 katolików, stołeczne miasto i rezydencyja Dessau nad Muldą 12,800 miesz. Werlitz 2000 miesz. Cėrbst 9200 miesz.

18) Księstwo Anhalt-Kethen, 15 mil kw. 43,000 miesz., Kethen, rezydencyja 6200 miesz.

19) Księstwo Sasko-Koburg-Gothajskie, 38 mil kwadr. 149,783 miesz., katolików około 2000, miasto Koburg 10,000 miesz., stoł. miasto. Gotha rezydencyja 14,900 miesz. Ohrdruf 4300 miesz.

20) Księstwo Sasko-Majnygeńskie-Hildburghauzeńskie, 45 $\frac{1}{2}$ mil kwadr. 163,323 miesz., katolików załedwo 300. Miasta: Majnyngen, rezydencyja 6400 m. Salcungen 3064 miesz. (Kopalnie soli). Hildburghausen 4207 miesz., Sonnenburg 4290 (kamienne tablice). Saalfeld 4400 miesz. Kamburg 1600 miesz. Kranichfeld 1000 mieszk.

21) Księstwo Sasko-Altenburgskie, 24 mil kw. 131,780 miesz., katolików mało, miasta: rezydencyja Altenburg 16,020 miesz. Roneburg 5300 miesz. Eizenberg 4600 miesz. Kala 2400 miesz. Roda 2700 miesz.

22) Księstwo Lipe-Detmold, 21 mil kw. 104,674 miesz., pomiędzy tymi około 1000 katolików. Miasta: Detmold, stołeczne, 5000 miesz. Lemgo 4000 miesz.

23) Księstwo Szwareburg-Zondershausen, 17 mil kw. 60,000 miesz., katolików mało, miasta: Zondershausen, stołeczne, 5190 miesz. Arnsztad 5800 miesz.

24) Księstwo Szwareburg-Rudolsztadt, 19 mil kw. 69,650 miesz., katolików mało. Rudolsztadt rezydencyja 5982 miesz. Zamek Szwareburg nad rzeką Szwarca. Frankenhauzen 5000 miesz.

25) Księstwo Hohencolern-Hechingen, 5—6 mil kw. 20,000 miesz., prawie sami katolicy, rezydencyja Hechingen 3300 miesz.

26) Księstwo Hohencolern-Zygmaringen, 18 mil kw. 46,000 miesz, prawie sami katolicy. Rezydencyja Zygmaringen 2346 miesz.

27) Księstwo Schaumburg-Lippe, 9 mil kw. 29,000 miesz.; mało katolików. Rezydencyja Bykeburg 3600 miesz.

28) Księstwo Waldek i Pyrmont, 21 mil kwadr. 64,000 miesz, katol. około 1000. Rezydencyja Arolzen 2050 miesz, Pyrmont 3100 miesz. (wody mineralne).

29) Księstwo Olsztyńsko-Lauenburgskie (do Danii należące), 175 mil kw. 475,000 miesz, mało katol. Kiel 12,000 miesz. Altona 32,000 miesz.

30) Księstwo Reus starszej dzielnicy, 7 mil kwadr. 36,000 miesz., mało katol. Rezydencyja Grajc 7500 miesz.

31) Księstwo Reus, młodszej dzielnicy, 21 mil kwadr. 78,000 miesz., katolików mało. Rezydencyja Szlajc 5200 miesz. Rezydencyja Ebersdorf 1300 miesz. Gera 12,000 m.

32) Landgrafstwo Hessen-Homburskie; 5 mil kw. 26,000 miesz. katol. około 3000, rezydencyja Homburg 5400 miesz.

33) Księstwo Lichtensztajn 2 mile kwadr. 7900 miesz., prawie sami katolicy. Miasteczko Baduc jako rezydencyja 140 miesz. — Do tego przydać należy cztery wolne miasta: Frankfurt nad Menem 60,000 miesz., z tych 10 do 11,000 katol. Kościół katedralny S. Bartłomieja i ratusz zasługują na uwagę, sławny handel i jarmarki. — Lubeka 30,500 miesz., mało katol. Hamburg nad Elbą, ma przystań, 160,000 miesz., z tych 2500—3000 katol. Brema nad rzeką Wezerą, handlowe miasto, ludności 55,000, katolików około 1000.

34) Królestwo Pruskie składające się z dwóch głównych części. Do wschodniej części należą prowincje: Prusy Wschodnie i Zachodnie, Księstwo Poznańskie, Brandenburgija, Pomeranija, Szląsk i Saksonija; do zachodniej: Westfalija i prowincja Nadreńska. Te 8 prowincyi, rozległe na 5103½ mil kwadr., liczą 17 milionów miesz., z których 6 milionów katolików. Każda prowincyja dzieli się na departamenta czyli obwody rejencyjne. Mieszkańcy Prus, Pomeranii i W. Księstwa Poznańskiego trudnią się mianowicie rolnictwem i chodowaniem bydła; najznaczniesze zaś rękodzielnie znajdują się w Szląsku, w Saksonii, Westfalii i Nadreńskiej prowincyi. Prowincyja Pruska jest największa, Westfalija najmniejsza. Najludniejsze są: Nadreńska prowincyja, Szląsk, Saksonija i Westfalija, najmniej zaś zaludnione: Pomeranija, Poznańskie i Prusy.

1) Prusy, zawierają 1178 mil kwadr. a mają ludności 2,605,000. Kraj jest równy, w niektórych tylko częściach są wzgórki 300—680 stóp wysokie. Brzegi także morskie w niektórych miejscach znacznie wzniesione; z resztą te brzegi składają się tylko z małych przesmyków, takim przesmykiem czyli klinem piaszczystym są: Hela, Fryska i Kurońska mierzeja. Hela zamyka zatokę morską: Pucką wyka (Putziger Wiek), Fryska mierzeja odłącza Fryską zatokę (frische Haff); Kurońska oddziela Kurońską zatokę (kurische Haff) od morza Bałtyckiego. Prusy mają oprócz Bałtyckiego morza, Fryjskiej i Kurońskiej zatoki wiele wód. Najważniejsze rzeki są: 1. Wisła, płynie na 30 mil przez Prusy zachodnie, a rozdzielona na dwa koryta, wpada jednym, zwanem Nogat, do zatoki Fryjskiej, drugim zwanem Leniwką, do Bałtyckiego morza. Nad Wisłą są żyzne żuławy. Do pobocznych rzek należą na lewym brzegu: Brda, Czarna woda, Fersa, Motława, Radunia; na prawym: Drwęca, Osa, Liba. 2. Pregla płynie milę drogi, za Królewcem i wpada do Fryjskiej zatoki. Poboczna rzeka Ala. 3. Niemen płynie w zachodniopółnocną stronę; o dwie mile za Tylżą rozdziela się na dwa koryta Rus i Gilgę i tworzy tym sposobem wielkie litewskie żuławy. Dla połączenia rzeki Niemna z Preglą są kanały wykopane. Z 450 jezior są najznacześniejsze na wschód Wisły: Śniardwy (Spirding), Węgoborskie i Lewentyńskie; jezioro Gezerich i Družno (Drauzen). Prusy obfitują w rozmaite płody, jako to: zboże wszelkiego gatunku, len, bydło, owce, konie (szczególnie na Litwie). Mieszkańcy prowadzą znaczny handel zbożem, lnem, płótnem, drzewem, bursztynem, piérzem i szczecinami. Fabrycznych zakładów nie masz wiele; znajdują się niektóre fabryki szkła, papieru, sukna, cukru, mydła, huty żelaza. Najważniejsze miejsca handlowe są: Gdańsk, Elbląg, Brunsberga, Królewiec, z portem Piławą, Klajpeda (Memel). W Prusach mieszkają częścią potomkowie starych Prusaków, jako to: Litwini, Mazury i Kaszuby, częścią przybysze z innych krajów. Roku 1685 osiadło tu wiele Francuzów; Salcburczycy przybyli roku 1733, Niderlandezycy i inni pochodzą z niemieckich krajów. Ta prowincya ma, co się tyczy religii, 1½ milijona ewangelików, pół milijona katolików. Prócz tych znajdują się tam także menonici i żydzi. Prusy dzielą się na dwie części: na Prusy Wschodnie i Zachodnie. Każda część zamyka w sobie dwa rejencyjne obwody.

a) Prusy Wschodnie, 706 mil kw. 1,511,000 miesz.,

z których siódma część katolików, dzieli się: 1. departament Królewiecki na 20 powiatów. Znakomitsze miasta są: Królewiec nad Preglą, miasto stołeczne, ma mieszkańców 82,000, siedziba Rejencyi, Naczelnego Prezesa, Najwyższego Sądu, Jenerała komenderującego, uniwersytet (wszechnica), 17 kościołów, pomiędzy którymi jeden katolicki, znaczny handel lądowy i morski. Klajpeda miasto portowe 11,400 miesz., na północ ostatnie miasto państwa Pruskiego. Pomiedzy morzem Bałtyckiem i zatoką Kurońską stoi latarnia morska. Piława ma 3600 miesz., latarnię morską, port, leży przy wpływie zatoki Fryjskiej do morza Bałtyckiego. Brunsberga, ma 9,608 miesz., gimnazjum katolickie, liceum i seminaryum nauczycieli dla biskupstwa Warmińskiego. Frauenburg, ma 2321 miesz. jest stolicą biskupa i kapituły warmińskiej, ma piękną katedrę, gdzie sławny nasz Kopernik był kanonikiem i jest pogrzebany († 1543). Welawa (Wehlau) 4487 miesz. Rastenburg 4,805 miesz., niedaleko od Rastenburga leży Święta Lipka, miejsce sławne z pielgrzymek i pięknego kościoła. — Frydland 2500 miesz., sławne bitwą w roku 1807. Pruska Hława 2064 miesz., sławne bitwą w roku 1807. II. Departament Gumbiński z 16 powiatami. Miasta głównejsze są: Gumbin 10,000 miesz., siedziba Rejencyi. Instrucya (Insterburg) 10,424 miesz., siedziba Najwyższego Sądu. Trakiany główna stadnina prowincyi. Tylża 13,748 miesz., leży nad Niemnem, pamiętne zawartym pokojem dnia 9. Lipca 1807.

b. Prusy Zachodnie, zawierają 472 mil kw. i mają 1,074,000 miesz., z których połowa katolików: składają się z dwóch departamentów. I. Departament Gdański z 7 powiatami. Głównejsze miasta: I. Gdańsk o milę od ujścia Wisły do morza Bałtyckiego: starożytne, warowne miasto: liczy około 67,000 miesz., siedziba Rejencyi, prowadzi znaczny handel; ma szkołę żeglugi i akademię handlową. Tu znajduje się największy i najpiękniejszy na całe Prusy kościół farny. — Okolica jest bardzo piękna. Przy ujściu Wisły do morza leży miasteczko portowe Neufarwasser i twierdza Minda. 2. Oliwa, niegdyś klasztor Cystersów, gdzie prześliczny, godny widzenia kościół. W tym klasztorze jeszcze dotąd utrzymana jest izba, w której roku 1660 dnia 23. Kwietnia zawartym został pomiędzy Polską a Szwecyją pokój, w roku 1719 potwierdzony. 3. Pelplin także dawniej klasztor Cystersów, a od roku 1824. stolica biskupa i kapituły chełmińskiej, seminaryum dyjecezałne.

4. Elbląg nad rzeką tego nazwiska, w żyznej i pięknej okolicy, liczy 24,202 miesz. 5. Malborg (Maryjenburg) nad Nogatem, niegdyś miasto stołeczne Wielkiego Mistrza, z pięknym zamkiem. II. Departament Kwidzyński (Maryjenwerder) z 13 powiatami. Główniejsze miasta są: 1. Kwidzyna 8000 miesz., siedziba Rejencyi i Sądu wyższego. 2. Grudziądz 10,900 miesz. nad Wisłą, mocna twierdza, katolickie seminaryum dla nauczycieli. 3. Chełmno 7436 miesz., od którego biskupstwo ma swoje nazwisko, bardzo starożytne miasto nad Wisłą ze szkołą kadetów i katolickiem gimnazjum. 4. Toruń nad Wisłą z mocną twierdzą ma 13,113 miesz., sławne pierniki. Tu urodził się Kopernik.

2) Wielkie Księstwo Poznańskie, zawiera 536 mil kwadr. 1,382,000 miesz., pomiędzy którymi więcej jak $\frac{4}{5}$ części katolików, przedtém część królestwa polskiego, obszerna, częścią żyzna równina, obfitująca w zboże i drzewo. Główne rzeki są: Warta z Obrą po lewój, a Notecią po prawej stronie, i wpada do Odry; Wisła z Brdą. Kanał Bydgoski łączy Noteć z Brdą, a przeto Odrę z Wisłą. Mieszkańcy są Polacy wyznania rzymsko-katolickiego, wyjąwszy małą część Niemców ewangelików; $\frac{1}{15}$ ludności składają żydzi. Zatrudnieniem mieszkańców jest rolnictwo i chów bydła. Z zakładów fabrycznych są tylko: fabryki sukna, wyprawy skór, gorzelnie, niektóre fabryki szkła i kuźnice, oraz wyrobów płóciennych. — Ta prowincya ma 145 miast, po większej części bardzo małych i nieznaczących i dzieli się na 2 obwody rejencyjne: Poznański i Bydgoski. — a. Obwód Rejencyi Poznańskiej mający 17. powiatów. Celniejsze miasta są: 1) Poznań nad Wartą, liczy 47,040 miesz. Stolica Arcybiskupa poznańskiego i gnieźnieńskiego, Naczelnego Prezesa, Jenerała komenderującego, Rejencyi i Najwyższych Sądów; w nowszych czasach założono tu mocną twierdzę; ma 14. kościołów katolickich, w których się odbywa nabożeństwo, 3. protestanckie, i jest najznakomitszem miastem handlowem w prowincyi. 2) Rawa liczy 9500 miesz., ma fabryki sukna, skór i tabaki. 3. Wschowa (Frausztat) 6144 miesz., miasto handlowe. 4. Leszno (Lissa) 10,000 miesz. 5. Krotoszyn 9000 miesz., stolica majątności do Księcia Turn Taxis należącej. 6. Międzyrzecz (Meseritz) 4865 miesz. b. Obwód Rejencyi Bydgoszcz, ma 7. powiatów. Porządniejsze miasta są: 1. Bydgoszcz 17,422 miesz., nad Brdą i kanałem bydgoskim, siedziba Rejencyi, celnej Komory, Sądu głów-

nego, gimnazyum i innych instytucyj. 2. Gniezno, bardzo stare miasto z wspaniałym kościołem katedralnym, kapitułą, liczy 7,600 miesz.

3. Prowincyja Brandenburska zawiera 734 mil kw., 2,083,774 miesy., pomiędzy którymi tylko 18—20,000 katolików; z samych prawie równin złożona, które po części, szczególnie nad rzekami, są żyzne, ale też ma bagna i piaszczyste okolice. Ten kraj ma wiele wapna, gipsu, torfu, węgla kamiennych, i obfituje w zboże, owoce i wino. Jezior jest bardzo wiele. Znaczniejsze rzeki są: Odra z Bobrem, Nisą, Wartą i Elbą z Hawelą, do której Spreja (Spree) wpada. Kanał Plauenski łączy rzekę Hawelę z Elbą, kanał Finow Odrę z Hawelą, a kanał Fryderyka Wilhelma, czyli Mühlrosen Spreję z Odrą. Nad Odrą, Wartą i Notecią są wielkie urodzajne niziny. Prócz Niemców znajdują się tu potomki Wendów (nad Spreją) i Francuzcy wychodźcy. Fabryki są znaczne, mianowicie tkanin jedwabnych, bawełnianych i wełnianych, papiernie, fabryki broni, zwierciadeł, wyrobów porcelanowych, tabaki i t. d. Handel jest znaczny, do czego się mianowicie jarmark Frankfortski przyczynia. Dawniej dzielono Brandenburgiją na średnią Marchiją Prygnitz, na Marchiją elektoralną, Ukermarchiją i Nową Marchiją. Brandenburgija zamyka w sobie dwa obwody rejencyjne: Poczdamski i Frankfortski. a. Obwód Poczdamski ma 24 powiatów i następujące miasta: 1. Berlin. Stolica całego państwa Pruskiego nad Spreją, należy do najpiękniejszych miast Europy, ma 7500 domów i 450,000 mieszkańców. Godne widzenia są: zamek królewski, 27 kościołów, pomiędzy którymi piękny kościół katolicki S. Jadwigi, zbrojownia, muzeum, teatr, wiele pałaców, największy uniwersytet państwa, wiele instytucyj nauk i sztuk pięknych, także znaczne fabryki i t. d. 2. Poczdami nad Hawelą, druga rezydencyja, ma 40,690 miesz., z wielką szkołą sierot żołnierskich, wiele pięknych pałaców i zamek królewski. 3. Szpandawa, twierdza, ma 9,778 miesz. 4. Szarlottenburg 9357 miesz. pod Berlinem z zamkiem królewskim i grobem zmarłej królowej Ludwiki. 5. Brandenburg nad Hawelą 20,230 miesz. stare miasto, z bardzo dawną katedrą i akademią szlachecką. 8. Nowemiasto (Neustadt) nad Dossą ma 1040 miesz., i wielką fabrykę zwierciadeł. Oprócz tych nadmieniamy jeszcze: Ferbelin, 1970 miesz. (bitwa roku 1675). Jüterbok 4400 miesz. (bitwa r. 1813). Teltów 1200 miesz., sławne rzepkami. — b. Obwód Rejencyi Frankfortskiej ma 17.

powiatów. Cenniejsze miejsca są: 1. Frankfort nad Odrą, 31,599 miesz., siedziba Rejencyi i Sądu wyższego; sławne jarmarkami. 2. Landzberg nad Wartą 13,284 miesz., w żyznej okolicy. 3. Kiestrzyn 8,832 miesz., mocna twierdza przy ujściu Warty do Odry. Prócz tego miasta znane z fabryk sukna: Kotbus 9,228 miesz. Krosno 6,894 miesz. Cylichowo 5590 miesz., w ostatniem jest zakład wychowania.

4) Pomeranija obejmuje 576 mil kwadratowych, ma 1,253,000 miesz., pomiędzy którymi 10,000 katolików, leży wzdłuż Bałtyckiego morza, zawiera znaczną równinę, ograniczoną ku północy wzgórkami nadmorskimi. Wydaje zboże, drzewo, torf w obfitości, oprócz tego krede (na wyspie Rugii), sól zwyczajną, gęsi (sławne pomorskie), i w niektórych okolicach bydło. Główna rzeka Odra wpada trzema ujściami Pene, Swine i Dywenów, które przez wyspę Uzedom, Wolin od siebie oddzielone, do morza Bałtyckiego. Oprócz tej są rzeki nadbrzeżne: Rega, Persanta, Wipper, Sztolpa i inne. Jezior większych 66, a mniejszych około 900. Mieszkańcy trudnią się rolnictwem, chowem bydła, rybołóstwem, żegluga i handlem, szczególnie z portów: Stolpy, Regenwaldu Kołobrzega, Swinemindy, Szczecina, Wolgastu, Greifswaldu, Stralsundu i Barthu. Dawniej dzielono Pomeraniją na tylną (wschodnia część), przednią i szwedzką; teraz zamyka w sobie obwody rejencyjne Szczecina, Kieslina i Stralsundu.

a. Obwód Rejencyi Szczecińskiej z 12. powiatów złożony. Cenniejsze miasta: 1. Szczecin nad Odrą, najdawniejsze miasto w Pomeranii, portowe, bardzo handlowe, mocna twierdza, siedziba Naczelnego Prezesa, Rejencyi, admiralicyi czyli sądu morskiego i handlowego i wielu znacznych instytutów, liczy 55,000 miesz. 2. Starogród 13,107 miesz., przedtém stoł. miasto tylnej Pomeranii, ma wiele fabryk. 3. Swineminda 5,400 miesz., na wyspie Uzedom, port Szczecina i kąpiele morskie.

b. Obwód Rejencyi Kieslińskiej 9 powiatów mający. 1. Kieslin 9,700 miesz. Siedziba Rejencyi i Sądu wyższego. 2. Kołobrzeg 10,050 miesz., twierdza nad Persantą, z warzelnią soli. 3. Stolpa nad rzeką Sztolpą 11,340 miesz., sławna z wyrobów bursztynu.

c. Obwód Rejencyi Stralsundskiej 4 powiaty mający: 1. Sztralzund, przy cieśninie morskiej Gelen, dawne miasto i mocna twierdza, siedziba Rejencyi, prowadzi znaczny handel; liczy 20,333 miesz. i jest znane z oblężenia Walensztajna roku 1628. 2. Grajfwald 13,741 miesz. pół mili od Bałtyckiego morza, ma akademią i warzelnią

solu, prowadzi także znaczny handel. 3. Bart 5,136 miesz., miasto portowe i handlowe. Niedaleko lądu leży piękna wyspa Rugija z wdzięcznymi lasami, jeziorami, skałami kredzianymi, które nadbrzeże Arkona składają. Miasto stołeczne tej wyspy zowie się Bergen, ma 3,600 miesz.

5) Szląsk 746 mil kwadr. 3,028,738 miesz., prawie połowa katolików, prowincja najbardziej zaludniona i uprawiona, w największej części składa się, mianowicie na lewym brzegu Odry, z gor i pagórków. Pasma gór najgłówniejszych ku południowi i zachodowi są szląskie Sudety, z których góry Jzer do 3000 stóp wysokie i góry Morawskie olbrzymie, pomiędzy którymi śniegiem pokryty wierzchołek śnieżny (Koppe) 5000 stóp wysoki, góry Kłodzkie; a zaś ku zachodowi i północy Sudety są najznakomitsze. Oprócz tych zasługuje jeszcze na uwagę pasmo gór Sobótki 2318 stóp wysokich. Najgłówniejsza rzeka jest Odra płynąca wzdłuż przez Szląsk, do której po lewej stronie Opa, Nisa, Olawa, Bystrzyca, Katzbach, Bober, a po prawej stronie Małapani i Barycza wpadają. Najważniejsze płody są: srebro, miedź, cynk, żelazo, ołów, węgle kamienne, wityrol, kamień piaskowy, wapno, zboże, drzewo, owoce i tabaka. Szląsk obfituje, szczególnie w wody mineralne; do sławniejszych należą: Warmbrun, Salcbun, Flinsberg, Landek, Rajnec i Altwasser. Mieszkańcy po większej części Niemcy; tylko na południe Polacy, a w północno-zachodniej stronie Wendy, trudnią się rolnictwem, chowem owiec, górnictwem, uprawą winnic i sadów, rękodzielnictwem, jako to: płócien, sukien, tkanin bawełnianych, koronek i bieleńiem. Ta prowincja ma bardzo znaczne huty, szczególnie fabryki żelaza, różnych wyrobów żelaznych, fabryki naczyń kamiennych i garncarskich, i prowadzi znaczny handel. Dawniej składał się Szląsk z 16 księstw i hrabstwa Kłodzkiego; teraz dzieli go na następujące obwody rejencyjne:

a. Obwód Rejencyi Opolskiej w największej części przez Polaków katolików zamieszkały, złożony z 16 powiatów. Celniejsze miasta są: Opole nad Odrą ma 8,439 miesz. siedziba Rejencyi. Koźle 3,855 miesz. twierdza nad Odrą. Raciborz nad Odrą 9,691 miesz., siedziba sądu. Nisa 16,672 miesz., mocna twierdza nad Nisą. Oprócz tych są jeszcze fabryki żelaznych wyrobów w Gliwicach i Małapanie. b. Obwód Wrocławski ma 22 powiatów. Wrocław, stołeczne miasto Szląska nad Odrą leżące; ma 121,052 miesz., 26 kościołów katolickich i 8 ewangelickich, jest stolicą księżęcia Biskupa, siedzibą na-

czelnego Prezesa, Rejencyi, komenderującego Jenerała, sądu, uniwersytetu, katolickiego i ewangelickiego seminarjum dla nauczycieli i wielu innych instytutów. Targi na wełnę są znaczne. Brzeg (Brieg) nad Odrą 13,028 miesz. Srebrnagóra (Silberberg) 1,800 miesz., twierdza. Kłodzko (Glatz) nad Nisą 10,656 miesz., mocna twierdza. Świdnica 14,448 miesz., twierdza. c. Obwód Lignicki ma 19 powiatów. Lignica nad rzeką Katzbach ma 15,900 miesz., siedziba Rejencyi. Głogów nad Odrą 16,240 miesz. mocna twierdza. Hirschberg nad Bobrem 7,700 miesz. w pięknej dolinie, prowadzi znaczny handel płótnem. Szmydeberg 3500 miesz., ma wiele fabryk. W bliskości tego miasta są wody Warmbruńskie. Zgorzelec (Görlitz) 23,000 miesz., ma znaczne fabryki sukna. Bolesław (Bunzlau) nad Bobrem 7,600 miesz., znane z fabryk garn-carskich i domu sierot. Zielona góra (Grüneberg) 10,800 miesz., znane z winnic znajdujących się w jego okolicy.

6) Prowincyja Saska, ma 461 mil kw. i 1,830,000 miesz., pomiędzy tymi około 100,000 katol., ma na północ i wschód bardzo żyzne równiny, tylko południowo-zachodnia część jest górzysta. Tu ciągną się góry Harc zwane, z najwyższym wierzchołkiem Broken (Łysa góra Niemców), który 3,165 stóp wysokości dochodzi. — Najznacniejsza rzeka Elba przeryna kraj, do której z prawej strony wpadają: Czarna Elstera i Hawela, z lewej Mulda i Sala. Prowincyja Saska obfituje w srebro (kopalnia Mansfeld), miedź, żelazo, węgle kamienne, a szczególnie w sól (ma osiem warzelni), zboże, wino, tabakę, chmiel itd. Mieszkańcy trudnią się osobliwie rolnictwem, chowem owiec, różnemi rękodzielami, fabrykacją sukna, bawełnianych tkanin, cukru, wyprawianiem skór i handlem. Ta prowincyja dzieli się na 3 obwody rejencyjne.

a. Obwód Magdeburgski ma 15. powiatów. Główniejsze miasta są: Magdeburg nad Elbą, należy do najznacniejszych miast handlowych i obronnych w całym kraju, ma 76,000 miesz. Siedziba naczelnego Prezesa Rejencyi, komenderującego Jenerała. Pomiedzy budowlami najznacniejszy stary kościół katedralny, teraz protestancki, niegdyś najznakomitszy kościół katolickiego arcybiskupstwa. Halbersztat, starożytne miasto, mające 20,395 miesz., i dawny piękny kościół katedralny. Askania (Aschersleben) 13,164 miesz. Kwedlinburg 14,258 miesz. Burg 14,500 miesz. Wernigerod 5,500 miesz. Salzwedel 7,700 miesz. b. Obwód Merseburski liczy 17 powiatów. Celniejsze miasta są: Torgawa (Torgau),

nad Elbą 9,327 miesz., twierdza. Witenberg, nad Elbą 10,842 miesz., sławne dziełami Lutra. Hala nad Salą 35,820 miesz., uniwersytet, wielki instytut Franka i znaczne warzelnie soli. Eisleben 9,818 miesz., miasto nagórne, w niem się urodził Luter. Merseburg 11,600 miesz. Siedziba Rejencyi. Naumburg nad Salą 13,800 miesz., znaczne handlowe miasto. Oprócz tych przytaczamy jeszcze: Wajsenfels 10,291 miesz. Lützen 2,400 miesz. Mansfeld 1,500 miesz. — c. Obwód Erfurcki, złożony z 9 powiatów. Erfurt, stare miasto i twierdza, siedziba Rejencyi, ma 32,940 miesz., starożytny kościół katedralny i wiele innych katolickich i protestanckich kościołów, sławne z ogrodów owocowych i warzywnych. Suhl z fabrykami broni i stali. Mühlhauzen 14,500 miesz. i Nordhauzen 15,084 miesz.

7) Westfalija ma 368 mil kwadr. i 1,456,413 miesz., pomiędzy tymi większa połowa katolików. Prowincyja ta wszędzie górami poprzedzielana, i dla tego nie bardzo żywna. Główniejsze góry są: Wezer, część teutoburskiego lasu, góry Egierskie, Harsztrang; góry czerwonego Harcu; Westerwald. Główne rzeki są: Wezera, Ems i niektóre poboczne rzeki Renu, jako to: Lahn, Zyg, Wiper, Ruhr, Lipa. Wydaje węgle kamienne, kruszce, sól, lecz mało zboża. Fabryki są w stanie kwitnącym, jako to: tkanin, lanego i kutego żelaza, i szklanych wyrobów. Handel jest znaczny. Mieszkańcy są niemal sami Niemcy, których większa część do kościoła katolickiego należy. Ta prowincyja dzieli się na następujące obwody rejencyjne: a. Mindski, złożony z 10 powiatów, których są miasta znaczniejsze: Minda nad Wezerą 13,656 miesz., stare miasto i mocna twierdza, siedziba Rejencyi, a dawniej księcia biskupa. Bilefeld 11,300 miesz., miasto znaczne z handlu płótna i przędzy. Paderborn 11,028 miesz., stolica biskupa. Herford 10,137 miesz. Hekster 3,800 miesz. Byren, gdzie katolickie seminaryum dla nauczycieli, w pojezuickim kolegium umieszczone. b. Monasterski mający 11 powiatów i następujące znaczniejsze miasta: Monaster, starodawne miasto, ma 24,222 miesz., przedtem było stolicą najpierwszego księcia biskupa w Niemczech, teraz siedziba Rejencyi, komenderującego Jenerała, biskupa, uniwersytetu, także biskupiego seminaryum i wielu instytutów. Prowadzi znaczny handel. Warendorf 4,600 miesz., główne siedlisko fabryk i handlu płócien. Kosfeld 6,600 miesz., tu dawniej monasterscy biskupi rezydowali. W Dorsten nad Lipą jest

klasztor Urszulinek, utrzymujących szkołę dla dziewcząt. c. Arnsberg, ma 14 powiatów. Miasta znaczniejsze są: Arnsberg nad rzeką Ruhr 4,600 miesz. Siedziba Rejencyi. Izerlohn 12,728 miesz., ma wiele fabryk mosiądzu, żelaza i t. d. Soest 9,648 miesz. Hamm 6,558 miesz. Dortmund 13,546 miesz.

8) Prowincya Nadreńska ma 487 mil kw. 2,906,000 miesz., przeszło trzy piąte części katolików, najbardziej zaludniona ze wszystkich prowincyi państwa pruskiego, graniczy z Niderlandami, Belgiją i Francją; przerzyna ją Ren, do którego po lewym brzegu Mozela wpada. Góry Psigrzbiet czyli Hunsrück, Eyfel, wysoka Ween na zachód od Renu; Westerwald, Siedmgór czyli Siebengebirge na wschód. Grunt w ogóle jest żyzny, szczególnież w dolinach i nizinach, i obfituje w zboże wszelkiego gatunku, len, owoce i wino. Góry wydają kruszce, osobliwie ołów i żelazo, wyborne młyńskie i ciosowe kamienie i węgle kamienne. Rękodzielnie i fabryki są w stanie kwitnym; handel na Renie ożywiony. Mieszkańcy są po większej części Niemcy, tylko około granic z Francją i Belgiją mówią po francusku. Największa część mieszkańców jest wyznania katolickiego. Ta prowincya dzieli się na dwie główne części. Pierwsza część: Jülich-Kleve-Berg z obwodami rejencyjnemi Dyseldorfskim, Akwisgrańskim i Trewirskim. — a. Obwód Rejencyi Dyseldorfskiej ma 13 powiatów, w których są miasta: Dyseldorf nad Renem z 28,411 miesz. Siedziba Rejencyi, akademii malarskiej; prowadzi znaczny handel. Zolingen, 10,000 miesz. i Remszajd 13,232 miesz., główne fabryki noży i broni. Wezel 15,634 miesz. mocna twierdza nad Renem. Elberfeld nad Wuprą, 40,585 miesz., główne miejsce doliny Wupry znanéj ze znakomitych rękodzielni i fabryk. Barmen 46,000 miesz. Oprócz tych są jeszcze: Klewe 8,700 miesz. Krefeld 46,114 miesz., z fabrykami jedwabiu i Duisburg 12,000 miesz. Werden nad rzeką Ruhr, gdzie grób Śgo Ludgera.

b. Obwód Rejencyi Kolońskiej ma 11 powiatów. Celniejsze miasta są: Kolonija nad Renem, bardzo dawne, już za czasów Rzymian znane miasto; mocna twierdza, z 101,091 miesz., ma najpiękniejszy kościół katedralny w Niemczech. (za wielkim ołtarzem znajduje się kaplica z marmuru, w której czaszki Ś. Trzech Królów w kosztownej skrzynce zachowane). Stolica Arcybiskupa, Rejencyi i wiele innych urzędów i instytucyj; ma wiele fabryk (woda kolońska) i prowadzi znaczny handel. Bona nad Re-

nem 25,000 miesz., z uniwersytetem, dawniej była tu rezydencyja Elektora i Arcybiskupa katolickiego.

c. Obwód Rejencyi Koblenckiej ma 12 powiatów. Miasta znaczniejsze, Koblenckja 25,380 miesz., dawniej rezydencyja Elektora i Arcybiskupa Trewirskiego, przy ujściu Mozeli do Renu, bardzo dawne miasto, siedziba naczelnego Prezesa, Rejencyi, z kamiennym mostem przez Mozelę i drugim pływającym na Renie. W bliskości twierdza Ehrenbreitenstein 4196 miesz. Krejcnach nad Nahą 9944 miesz., z fabrykami, warzelniami soli. Najwid 7770 miesz. Andernach nad Renem 3800 m. Weclar nad Lahną 5600 m.

d. Obwód Rejencyi Akwisgrańskiej ma 11 powiatów. Miasta: Akwisgran bardzo dawne miasto, w którym przedtém Cesarze niemieccy się koronowali, ma 52,687 miesz. i sławne kąpiele; jest siedzibą Rejencyi, ma prześliczny kościół katedralny, nazwany kościołem koronacyjnym, w którym grób Karola Wielkiego. Burtszajd 6000 miesz. i Eupen 13,000 miesz., ze znacznemi fabrykami sukna. Malmedy 4200 miesz., ma najznaczniejsze i najlepsze garbarnie, czyli wyprawy skór.

e. Obwód Rejencyi Trewirskiej ma 13 powiatów, w którym miasta, Trewir, jedno z najdawniejszych, już za Rzymian znanych miast, leży nad Mozelą, liczy 19,762 miesz. i obfituje w starożytne pomniki budownictwa z czasów Rzymian; jest siedzibą Rejencyi i biskupa. Saarlouis 6340 miesz., mocna twierdza. Oprócz tych Saarbrück 9514 m.

B. Prowincye dawniej Polski. Polska trzy razy była dzielona: pierwszy raz w roku 1772, drugi raz w roku 1793 a trzeci raz roku 1795, i w tym to roku potężna niegdyś Polska zniknęła z mapy państw europejskich. W roku 1807 utworzył Napoleon, cesarz Francuzów, Księstwo Warszawskie, do którego w roku 1809 dodał Kraków i część Galicyi. W roku 1815 po zakończeniu wojen z Napoleonem, nowy w Wiedniu stanął podział części przywróconej przez tego mocarza Polski. Wedle tego podziału część Księstwa Warszawskiego przypadła napowrót do Prus, pod nazwą Wielkiego Księstwa Poznańskiego, druga część została przyłączona do Galicyi, t. j. Austrii, trzecia część została zamienioną w rzeczpospolitą Krakowską a reszta w Królestwo Polskie pod berłem rosyjskiem; części zaś dawniejszych krajów polskich pozostały Prusom, Rosyi i Austrii. W. Księstwo Poznańskie zob. pod 34. 2., Prusy pod 34. 1., a teraz weźmiemy przed się:

1. Rzeczpospolita krakowska. Graniczyła na za-

chód z Szląskiem, na południe z Austryją, na północ i wschód z Polską. Obejmowała 20 mil kwadratowych i miała przeszło 100 tysięcy mieszkańców, między którymi około 8000 żydów. Stolicą téj rzeczypospolitej było Wolne miasto Kraków, położone przy ujściu Rudawy do Wisły 50,260 miesz., stolica biskupa. Ma uniwersytet ze znaczną biblioteką, obserwatorium astronomiczne, ogród botaniczny, muzea, dwa gimnazya i wiele mniejszych szkółek. Kościołów jest tu przeszło 70, z których najgodniejszy uwagi kościół katedralny, wewnątrz starożytnego zamku krakowskiego, mieszczący w sobie groby królów polskich i wiele innych pamiątek narodowych. W rynku znajdują się owe sławne sukiennice, t. j. okazałe składy kupieckie. Senat składał się z 12 członków i prezydującego. — W obwodzie krakowskim godniejsze uwagi następujące miejsca: Krzeszowice, miasteczko mające wody mineralne i kąpiele. Mogiła, sławna opactwem cystersów. Rzeczpospolita istniała przez 31 lat i wcieloną została dnia 16. Listopada 1846 do Austrii.

2. Królestwo Polskie graniczy na północ z Prusami zachodniemi i wschodniemi; na wschód z cesarstwem rosyjskiem; na południe z Galicyją, na zachód ze Szląskiem i W. Ks. Poznańskim, i ma na 2320 milach kwadratowych przeszło pięć milionów mieszkańców. Cały kraj jest wielką równiną, tylko w Sandomierskiem i Krakowskiem wznoszą się góry, odnogi Karpat. Najznaczniesze góry są: Łysa góra, na 1920 stóp nad poziom morza i góra S. Katarzyny, 2000 stóp wysoka. Rzeki najważniejsze są: 1. Wisła, do której wpadają z lewego brzegu: Szreniawa pod Koszycami, Nida pod Korczynem, Kamienna pod Pawłowicami, Pilica pod Mniszewem, Bzura naprzeciw Wyszogrodu; z prawego brzegu: San poniżej Sandomierza, Wieprz pod Stężycą, Narew pod Zakroczynem. Do téj ostatniej wpada pod Sierockiem Bug. 2. Warta z Prosną. 3. Niemen. — Królestwo Polskie dzieli się na pięć gubernii. Są one następujące: 1. Gubernija Radomska, z miastem stołecznem Radom. Inne miejsca znakomitsze są: Chęciny, łomy marmuru, kopalnie ołowiu, przy którym nieco srebra się znajduje. Wieś Czarnów, obfituje w ołów, Miedziana góra w żelazo i miedź. Miechów, gdzie się rodził Maciej Miechowita. Wieś Raclawice, sławna bitwa dnia 4. Kwietnia 1794. Olkusz, miasto sławne niegdyś kopalniami srebra. Szczekociny, sławne bitwą dnia 5. Czerwca 1794, miasto niegdyś wielkie i zamożne. Radom. Ko-

zienie, miejsce urodzenia Zygmunta I. Końskiego, znaczna fabrykacja żelaza. 2. Gubernija Lubelska: Lublin nad Bystrycą, należy do piękniejszych miast. Puławy, niegdyś znana powszechnie rezydencyja książąt Czartoryjskich. Krasnystaw, sławne niewolą Arcyksięcia austriackiego Maksymilijana w r. 1588. Dubienka, pamiętna bitwą r. 1792. Zamość, forteca, miasto porządnie zabudowane. Siedlce. Maciejowice, pamiętne bitwą d. 10. Października 1794. 3. Gubernia Płocka: Płock nad Wisłą. Tu są groby Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Pułtusk nad Narwią, sławne bitwą r. 1706 i potyczkami roku 1806 i 1831. Ostrołęka nad Narwią, sławna bitwą roku 1831. Tu się zaczyna puszcza Ostrołęcka. 4. Gubernija Mazowiecka: Warszawa nad Wisłą, m. stoł. królestwa i gubernii, miesz. 164,115. Wola. Błonie. Raszyn, wieś pamiętna bitwą d. 19. Kwietnia 1809. Łęczyca nad Bzurą, m. porządne. Łowicz nad Bzurą, sławne jarmarkami. Włocławek nad Wisłą. Brześć Kujawski. Kowal, tu się rodził Kazimierz W. Kalisz, jedno z najporządniejszych miast w królestwie, leży nad dwiema odnogami Prosny, ma fabryki sukna, pończoch, płócien itd. Konin nad Wartą, fabryka sukna. Koło nad Wartą, która odtąd jest spławna. Sieradz, sławny sejmem roku 1383, na którym Jadwigę królową obrano. Wieluń. Częstochowa, sławna cudownym obrazem Matki Boskiej i bogatym Kościołem tudzież klasztorem XX. Paulinów. Piotrków, miasto niegdyś sejmami sławne. Radomsk, sławne kaszą. 5. Gubernija Augustowska: Łomża nad Narwią, niegdyś zamożne miasto. Tykocin nad Narwią, statua Stefana Czarneckiego. Suwałki m. stoł. gubernii.

3) Prowincyje rosyjskie, (Litwa i Ruś) które także należały do Polski, graniczą na zachód z Austryją, Królestwem Polskiem i Prusami, na północ z morzem bałtyckiem, na wschód z właściwą Rosyją, na południe z krajami niegdyś tureckimi. Mieszkańców przeszło 10 milionów, katolików, greków, unitów i dysunitów, żydów, machometan, protestantów. Znaczniejsze rzeki: Dniepr i Dniester, wpadają do morza Azowskiego i Czarnego, Dźwina, Niemien wpadają do morza Bałtyckiego. Miasta sławniejsze są: Smoleńsk, forteca, nad Dnieprem, rozmaite fabryki. Miasto prawie do szczytu się spaliło podczas bitwy d. 17. Sierpnia 1812. Wilno, nad Wiliją, jedno ze znaczniejszych miast, ma 40 kościołów, między którymi także meczet mahometanski, przeszło 53,558 miesz. Grodno nad Niemnem

fabryka jedwabiu, aksamitu, sukna i t. d., sławne sejmem r. 1772 na którym przyzwolono na pierwszy podział Polski. Białystok nad Białą, miasto handlowne. Żytomierz, m. stoł. gubernii Wołyńskiej. Kamieniec Podolski, forteca, stolica gub. Podolskiej. Kijów, miasto bardzo zamożne i handlowne.

4. Galicyja. (Królestwo Galicyi i Lodomeryi z Bukowiną), najludniejsza część dawniej Polski, leży w stronie północno-wschodniej Karpatów i oblana jest wielu małemi i wielkimi rzekami, które z tych gór wypływają. Mieszkańców około 6 milionów. Miasto stołeczne Lwów, przeszło 75 tysięcy miesz., stolica arcybiskupa katolickiego, ormiańskiego i metropolity greków unitów; fabryki skór, sukna itd. Brody, 20,000 miesz., najwięcej żydów, miasto bardzo handlowne. Bochnia, kopalnie soli. Wieliczka, wielkie żupy solne, w których już od r. 1253 sól kopią. W Bukowinie jest miasto stołeczne Czernowice, niedaleko rzeki Prutu, 20,537 miesz., stolica arcybiskupa greckiego, znaczny handel.

Historija Marchii Brandenburgskiej.

Aż do r. 400 po narodzeniu Chrystusa mieszkali pomiędzy Odrą a Elbą Niemcy, którzy w tym czasie przed narodami wędrującemi, przybywającemi od wschodu, ustąpić musieli dalej ku południowi. Narody zaś z Azji i wschodniej Europy obrały w środku 6go wieku siedzibę nad morzem Bałtyckiem, Hawelą, Spreją i Elbą, i zwali się Wendami, należąc do jednego z siedmiu głównych szczepów wielkiego sławiańskiego narodu, który się rozpościerał na obszernej Polsce i Rossyi równinach. Obyczaje tego narodu były jeszcze całkiem surowe; polowanie i rybołówstwo stanowiły główne zatrudnienie; lecz tu i owdzie pojedyncze pokolenia zajmowały się już rolnictwem, ogrodnictwem i chowem bydła, tudzież wyrabianiem płótna i grubego sukna. Domy stawiali sobie Wendzi z drzewa i gliny i żyli w wsiach towarzysko w zgodzie i jedności. Ich grody (zamki obronne) broniły ad napadów nieprzyjacielskich i ułatwiały zakładanie miast większych, jak np. Starogrodu, Belgradu itd.

Przez 200 lat Wendzi swobodnie i spokojnie żyli w swej nowej ojczyźnie, aż potężny król Franków i cesarz Rzymski Karól Wielki (panował od r. 768—814) pogańskich Sasów trzydziestoletnią krwawą wojną zmusił do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Wilkowie (szczep Wendów) sprzymierzeni z Sasami, ulegli również przemocy Franków, mu-

sieli się zobowiązać do płacenia pewnej rocznej daniny i do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Od potężnych Wilków zabezpieczył się cesarz warownemi zamki granicznemi.

Gdy po śmierci Karola W. objęli rządy słabi królowie, Wilkowie korzystając z okoliczności wpadli, rabując i pustosząc kraje niemieckie. Oręża Niemców, którzy dosyć z Węgrami mieli do czynienia, nie potrzebowali się obawiać. Lecz obrany w r. 919 królem niemieckim waleczny książę Saski Henrik, wkroczył z wojskami swemi do kraju Wendów aż pod mury Brandenburga i zmusił króla Tygumira do poddania się, płacenia haraczu i przyjęcia wiary chrześcijańskiej; przeznaczył okolicę między Hawelą i Elbą na margrabstwo (państwo graniczne ku obronie) i osadził w niem margrabię dla utrzymania Wendów w posłuszeństwie. Po śmierci Henryka usiłowali Wendzi zrzucić jarzmo niemieckie. Rozjątrzeni wymordowaniem trzydziestu książąt swoich na uczcie u margrabięgo, powstałi Wendzi; lecz gdy własny król Tygumir ich zdradził i miasto Brandenburg oddał margrabiemu Gerowi, musieli się znowu poddać. Następca Henryka, cesarz Otto I., założył w r. 946 biskupstwa Brandenburskie i Hawelberskie dla ułatwienia wstępu wierze chrześcijańskiej. Lecz żyło jeszcze dwóch potomków dawnego rodu królewskiego, Nako i Stojnow, którzy stanęli na czele ludu pragnącego wolności, wszczęli wojnę krwawą i srogą, i zniweczyli kościoły chrześcijańskie. Cesarz Otto przybywszy, strasznie kraj spustoszył i nareszcie zwyciężył Wendów. Stojnow poległ w bitwie, Nako zniknął, zapewne w niewolę wzięty i bezpiecznie zachowany.

Okrutne obchodzenie się margrabi Dytrycha z ujarzmionymi Wilkami wywołało nowe powstanie przeciw Otonowi, w skutek którego miasto Brandenburg szturmem wzięte i wszelki ślad chrześcijaństwa zniweczonym został (r. 982). Odtąd Wendzi w ciągłych z Niemcami bojach jeszcze przez półtora stulecia utrzymali swą niepodległość, aż nakoniec jednak, zacząwszy się pomiędzy sobą prześladować i szarpać, stali się pastwą Niemców. W tym czasie panowali w północnej Marchii margrabiowie z dawnych rodów hrabio-
wie Waldek, Stade i Plötzkau, i mieli stolicę w zamku Soltwedel, od którego także często mieli swe miana.

Margrabiowie z dzielnicy Anhaltskiej czyli
Askańskiej od r. 1133—1320.

Margrabia Albrecht Niedźwiedz od r. 1133—
1170. Albrecht w spadku po ojcu swoim odebrał margrab-

stwo Balensztet przy Harcu, w którym leżał zamek Anhalt, z kąd poszło nazwisko książąt anhalckich. Nazywali się zaś także książętami askańskimi od miasta Aschersleben (po łacinie Askania) w którym rezydowali.

Dotąd margrabiowie północnej Marchii zarządzili jako namiestnicy cesarscy; lecz Albrecht, dla waleczności niedźwiedziem przezwany, otrzymał je prawem lenna od cesarza Lotaryjusza. Po ukończeniu wojny z księciem Bawaryi i Saksonii, Henrykiem hardym, zawojował kraje aż do Odry i wyzuł z panowania króla Wendów. Od tego czasu północna Marchija nazywała się starą, kraj między Hawelą i Odrą nową Marchiją, a Albrecht mianował się margrabią brandenburskim. Dla zaludnienia opustoszałego kraju sprowadził on Holendrów i założył przy ich pomocy miasta Berlin, Rheinsberg, Szpandawę itd. i wiele wsi, a dla lepszego pojednania tak różnorodnych mieszkańców, zaprowadził powoli wiarę chrześcijańską i język niemiecki. Powróciwszy z pielgrzymki, odbytej do ziemi świętej, sprowadził kawalerów zakonu Św. Jana, którym wybudował miasto Templin z warunkiem, ażeby przeciw pogańskim Wendum walczyli. Tym sposobem margrabia Albrecht założył nowe państwo w północnych Niemczech.

Oto I, (1170) syn Albrechta, równie jak ojciec starał się o wzniesienie dobrego bytu poddanych swoich. W targach z Henrykiem Lwem, księciem Bawarskim i Saskim, zjednał sobie łaski cesarza Fryderyka Barbarosy i został przezeń wyniesionym na godność wielkiego podkomorzego państwa niemieckiego.

Oto II, (1184—1205) sdn Otona I, otrzymał od Fryderyka Barbarosy tymczasowe lenno Pomeranii z widokiem posiadania w przyszłości tego kraju. — Oto II, dobrowolnie większą część Marchii poddał arcybiskupowi magdeburskiemu, które to jarzmo dopiero po upływie dwóchset pięćdziesięciu lat książęta z rodziny Hohencolerów z siebie zrzucili.

Albrecht II, (1205 — 1220) brat Otona II, toczył również, jak jego poprzednicy wojny przeciw Duńczykom, którzy wówczas na wybrzeżach morza Bałtyckiego, a mianowicie w Pomeranii, chcieli przewodzić.

Jan I, i Oto III, synowie Albrechta II, panowali wspólnie w największej zgodzie, w zgodzie, jaka rzadka jest pomiędzy braćmi. W walce z arcybiskupem magdeburskim i jego sprzymierzeńcem, biskupem halbersztadzkim, przez długi czas nie bardzo im szło pomyślnie, nareszcie jednak nieprzyjaciela z kraju wypędzili. Powiększyli margrabstwo przy-

łączywszy do niego ziemię Lebuską, gdzie nad Odrą miasta Frankfort i Starogrod zostały założone. Orężem zdobyli Ukermarchiją i terazniejszą Nową Marchyją na wschodnim brzegu Odry. Wszędzie w kraju panowały bezpieczeństwo i porządek; rolnictwo, handel, rękodzielnie zakwitły i ugruntowały dobry byt ludu. W roku 1258 podzielili margrabiowie kraj pomiędzy synów z warunkiem, aby wszystkie części Marchii z krajami, jakie w przyszłości jeszcze mogły być nabytemi, zawsze w połączeniu pozostały. Oto III, który krzyżakom trzykrotnie dawał posiłki przeciw pogańskim Prusakom, założył nad zatoką Fryską zamek Brandenburg, i umarł w r. 1267, rok po śmierci brata swego Jana I.

Najsławniejszym z pomiędzy razem panujących margrabiów był Oto IV, (1268—1308), syn Jana I. Był on bohaterem, prawdziwym ojcem dla swych poddanych, miłośnikiem nauk i sztuk pięknych. Przykupił on margrabstwa Landzbergskie i Łużyckie, orężem zdobył miasta Sztolpę i Szlawę, należące do pomorskiego księcia Mestwina, który, pomimo przyrzeczenia za dane sobie posiłki wojenne, uznać nie chciał zwierzchnictwa Brandenburgii. Cięższą była walka z Magdeburgiem, gdzie jego brata Erycha nie chciano arcybiskupem obrać. Lekkomyslnie i zuchwale pogroził, iż po zdobyciu Magdeburga konie swoje w kościele katedralnym paść będzie; lecz losy chciały inaczej. Oton przegrał krwawą bitwę roku 1278, został w niewolę wzięty, do Magdeburga zaprowadzony i za karę w drewnianej skrzyni osadzony. Puszczono go dopiero na wolność za opłatą 4000 grzywien srebra (56,000 talarów). W drugiej wyprawie został w głowę raniony strzałą, której koniec przez cały rok tkwił w ranie, dla czego też nazwano go Otonem ze strzałą. Po długiej, krwawej wojnie oglądał nakoniec brata na stolicy arcybiskupiej Magdeburga r. 1308 i zostawił Waldemarowi, synowcowi swemu, kraj możny i kwitnący.

Waldemar (1308 — 1319) ze wszystkich tej dzielnicy książąt największą okrył się chwałą wojenną, a pod względem ojcowskiej troskliwości dla poddanych, żadnemu ze swych poprzedników nie ustąpił pierwszeństwa. — Po śmierci Mestwina walczył przeciw książęciu polskiemu Przemysławowi o posiadanie krain pomorskich. Gdy krzyżacy w pomoc Polakom przybyli, sprzedał im Waldemar Pomorze za 10,000 grzywien srebra, jedynie miasta Lauenburg, Bytow, Sztolpe i Szlawę dla siebie zatrzymawszy. Oprócz tej walki miał jeszcze zatargi z Rostokiem, Misnią i książęciem Rugijskim Wiesławem, sprzymierzeńcem Danii, ze Szwecyją, z książę-

tami Meklenburskim, Lauenburskim, Brunświckim i innymi zazdroszczącymi chwały i potęgi margrabstwu Brandenburskiemu. Pomimo przegranej pod Granzen tak jednakże zastraszył swą walecznością nieprzyjaciół, iż się cofnęli i w pokoju, zawartym w r. 1317, przyznali jemu całkowite kraju posiadanie. Po śmierci objął rządy jego krewny Henryk, z którego zgonem r. 1320 wygasła dzielnica Anhaltska.

Margrabiowie z rodu książąt bawarskich i luksemburskich.

Po śmierci Waldemara przywłaszczali sobie sąsiedzi Brunświku, Czech, Głogowy, Meklenburga, Polski i Pomeranii najbliższe części Marchii. Obok tego nieprzyjacielskiego nagabania z zewnątrz, dręczyły kraj bandy liczne rozbójników, zagrażających życiu i własności mieszkańców. Z tego powodu 21 miast Marchii i Luzacyi utworzyło związek dla przywrócenia porządku i bezpieczeństwa i uznało za swego prawego pana księcia Saskiego Rudolfa, potomka Bernarda, najmłodszego syna Albrechta niedźwiedzia. Lecz cesarz niemiecki, Ludwik bawarski, nie przyzwolił na to, zabrał całą Marchiją, jako lenno nie mające pana, i oddał ją 8letniemu synowi swemu Ludwikowi w r. 1324. Cesarzowi udało się wiele części Marchii przywłaszczyć sobie w dobry sposób, i byłby je wszystkie odebrał, gdyby nie był miał przeciw sobie papieża, który mu wiele nieprzyjaciół wzbudził. Od Pomeranii młody margrabia po długich bojach tylko za 6000 grzywien srebra Ukermarchiją napowrót uzyskał, zrzekłszy się wprzód lennego nad Pomeranią zwierzchnictwa, za co jednak odebrał zapewnienie, iż po wygaśnięciu rodziny tamecznych książąt Brandenburgii zostanie się w dziedzictwie. Margrabia Ludwik, od śmierci ojca swego (1347), także książę Bawarski, srogo się z poddanymi swoimi obchodził, był dumny i nie przystępny i dla tego nie bardzo od poddanych lubiony. W r. 1351 oddał margrabstwo braciom swoim Ludwikowi Rzymianinowi (urodził się w Rzymie) i małoletniemu Otonowi, ale szczęśliwy byt narodu nie powrócił, kiedy w tym samym roku mór kraj pustoszył a rozbójnicy własność niepewną czynili. — Według prawa zwanego Złotą bullą, danego przez cesarza Karola IV., została Marchija brandenburska razem z Moguncyją, Koloniją, Trewirem, Bawaryją, Saksoniją i Czechami księstwem elektoralném, to jest dostąpiła prawa obierania cesarza. Ludwik Rzymianin umarł r. 1364, zrobiwszy wprzód, za przyzwoleniem swego brata Otona, układ

z cesarzem, iż Brandenburgija stanie się własnością cesarza, skoro obydwaj bracia bez potomstwa zejda ze świata. Oton rzekł się panowania już w r. 1373 za roczną pensyją i zakończył życie nikiemne w r. 1379.

Pod panowaniem książąt bawarskich nie doznała Marchija szczęścia, ale pod luksemburskimi doszła po krótkim odpoczynku do najwyższego stopnia biedy. Karol IV, jako opiekun swego małoletniego syna Wacława, panował nad Marchiją, przywrócił spokojność i porządek, powstrzymywał zbójceą szlachtę a zbrodniarzy śmiercią karał. Handel i rzemiosła doznawały potrzebnej opieki i już szczęśliwą sobie rokowano przyszłość, gdy Karol IV, umarł r. 1378, Wacław został cesarzem i królem czeskim, a brat jego Zygmunt, wedle woli ojcowskiej, elektorem brandenburskim. Lecz Zygmunt przebywał w Węgrzech przy dworze króla Ludwika, którego córka Maryja była mu zaślubioną. Po śmierci Ludwika (1382) sam królem węgierskim obrany, potrzebował znacznych sum pieniężnych dla utrzymania przepysznego dworu i toczenia wojen, dla czego od mieszkańców Marchii wymagał wielkich podatków, aż nakoniec Brandenburgiją — wyjąwszy Nową Marchiją, która do jego brata Jana należała — zostawił swym krewnym margrabiom morawskim Jobstowi i Prokopowi (1388). Odtąd wszystko powpadało w największy nieład; margrabiowie ci za swą pożyczkę wymagali jak największy procent; szlachta ze swych warownych zamków napadała spokojnych kupców a zabierawszy im wszystko, jeszcze ich więziła. Miasta wzięły się do obrony przeciw swym dręczycielom, ale to nie wiele pomagało. Po śmierci Jobsta (1411) Zygmunt Marchiją napowrót odebrał. Nową Marchiją po śmierci brata Jana już w r. 1402 sprzedał był krzyżakom, a chcąc się z nowej potrzeby pieniężnej wywikłać, dał w r. 1411 Marchiją elektoralną za 150,000 dukatów w zastaw burgrabiemu Fryderykowi z Hohencolerów, który razem z braćmi posiadał księstwa Anspach i Bajreuth. Fryderyk przybywszy do Brandenburgii i nie mogłszy nic wskórać dobrocią, przemocą poskromił niesforną szlachtę, i następnie do dawniejszego długu jeszcze 250,000 dukatów przypożyczywszy królowi Zygmunutowi, który tymczasem cesarzem został obrany, otrzymał od niego Marchiją, jako własność dziedziczną przez zapis z r. 1415.

Brandenburgija pod elektorami z rodu Hohencolerów aż do połączenia z Prusami książęcami od roku 1415—1618.

Elektor Fryderyk I, (1415 — 1440) odebrał od ce-

sarza tylko starą i nową Marchiją i rzeszę orężem musiał zdobywać, jako to: Prygnicę od Meklenburgii, Ukermarchiją od Pomeranii. W walce Zygmunta z Husytami, którzy w r. 1419 po śmierci Wacława królem czeskim uznać go nie chcieli, był mu Fryderyk dzielną pomocą. Rzeszy niemieckiej, która 100,000 żołnierza wynosząc, Husytów zniszczyć miała, został przy górze olbrzymiej (Riesenberg) w Czechach na głowę pobitym, a wojska poszły w rozsypkę. Gdy Husyci potem wpadli do Marchii, dały im dzielny odpór miasta Frankfort i Bernau, aż Fryderyk powrócił i wroga z kraju wypędził. Na kilka lat przed śmiercią podzielił Fryderyk kraj pomiędzy czterech synów swoich.

Fryderyk II, (1440—1470) otrzymał od książąt meklenburskich przyrzeczenie, iż po wygaśnięciu męskiej ich linii, wszystkie kraje meklenburskie do Brandenburgii przypadną. Magdeburg zrzekł się za pieniężne wynagrodzenie zwierzchnictwa nad Marchiją. Nową Marchiją odkupił Fryderyk od krzyżaków r. 1455. W walce z księstwem pomorskiem Wolgast o dzierżenie Szczecina nie miał powodzenia. — Po śmierci syna jedynaka zdał rządy na brata Albrechta 1470 i umarł w roku następnym.

Albrecht (1470 — 1486) dla waleczności Achilesem zwany, posiadał piękne obyczaje i mądrość w radzie; lecz był przytęm dumny i nieprzystępny, wystawności, przepychu lubownik i rozrzutny. Najczęściej przebywał w Frankonii i zdał Marchiją na najstarszego syna swego, Jana. — Po śmierci braci przypadły nań także księstwa frankońskie. Pomerania orężem do uznania zwierzchnictwa zmuszoną została. Przez ożenienie córki Barbary z Henrykiem księciem glogowskim nabył księstwo kroszeńskie, tudzież Cylichowę, Bobersberg i Somerfeld. W prawie domowem dla swęj familii postanowił, iż Marchija bez rozdziału na syna Jana, jako elektora, spadnie, a młodzi synowie Fryderyka i Zygmunta w Frankonii panować mają.

Jan (1486 — 1499) dla umiejętności i wymowy w łacińskim języku Cyceronem zwany, był spokojny, oszczędny i ludzki, ale okazywał zarazem wszędzie charakter silny, gdzie tego była potrzeba. — Utrzymywał porządek i bezpieczeństwo, najwięcej jednak wspierał nauki. Za jego ponowna założono w r. 1488 drukarnią w Sztendal.

Joachim I, Nestor (1488 — 1535), był książę bardzo światły, wielki miłośnik nauk i sprawiedliwości, ale przytęm srogi i nieużyty; silna jego wola częstokroć przechodziła w upor i dziwactwo. Na początku panowania swego elektor

liczył dopiero lat 15, z czego dumna i chciwa szlachta korzystając, tak groźnie czoło podniosła, iż bano się jej powszechnie, jak zarazy. Ale Joachim kazał bez litości rabusiów śmiercią karać. W jednym roku zginęło do 70 rębójników z stanu szlacheckiego na rusztowaniu. Większą pamiątkę zostawił po sobie Joachim przez utworzenie sądów kameralnych i założenie uniwersytetu w Frankforcie. — Hrabstwo Rupin po śmierci ostatniego dziedzica z Marchiją połączone zostało. Pomimo prawa domowego podzielił Joachim Marchiją pomiędzy swoich dwóch synów. Młodszemu, Janowi dostała się Nowa Marchija i księstwo kroszeńskie, Joachimowi reszta kraju i godność elektorska.

Joachim II, (1534—1571) Hektorem zwany, odznaczył się walecznością w wojnie przeciw Turkom roku 1532. Pod nim reformacja do kraju r. 1539 wprowadzoną została bez wielkiego wzburzenia umysłów, kiedy wedle powszechnego prawa kościelnego niektóre obrzędy i zwyczaje kościoła katolickiego zatrzymano. W miejsce biskupstw utworzonymi zostały konsystorze, jako zwierzchności duchowne. Trwały pokój był dogodny rzemiosłom i handlowi, fabryki sukna, piwowarstwo i winogrodnictwo zakwitły, i były źródłem dobrego bytu, a następnie i zbytków. Żydom za opłatą rocznej daniny mieszkać w kraju było wolno. Elektor troskliwy o powiększenie kraju, zerwał z książętami lignickim, wolawskim i brzegskim w r. 1537 układ względem wzajemnej sukcesyi, na zasadzie którego później Fryderyk II. Szląska się domagał.

Joachim II, miał serce dobre, ale jego słaba dobroduszość, jego skłonność do zbytków i uciech były ku wielkiej kraju szkodzie. Jego podskarbi i ulubieniec, żyd Lipold, mógł bezkarnie na zastawy pożyczać i od stu brać 54 procentów. Wspaniałe budowle, uczty i różnego rodzaju uciechy obarczyły kraj długiem 2¹/₂ milijona talarów.

Jan Jerzy (1571—1598) zapłacił z oszczędzeń i za pomocą swych poddanych w krótkim czasie wszystkie długi; przyjął Niderlandczyków, których Hiszpanie byli wygnali dla religii, i zyskał w nich pilnych i zdatnych rzemieślników, którzy w wielu miastach rękodzielnie i fabryki znacznie pomnożyli i polepszyli. Wzniesienie gospodarstwa rolnego i chów bydła, wydawały przy panującym ciągle pokój obfitość żywności, a przez to taniość cen targowych, tak iż niektórzy zabobonni ludzie myśleli, że zboże z nieba spada a bydło z ziemi wyrasta. Książę sprowadził zagranicznych rzemieślników i artystów do kraju. Ponieważ się

między duchowieństwem ewangelickiem wszczęły spory o wykład niektórych artykułów wiary, przeto książęta protestancy kazali wypracować powszechną regułę nauczania (regułę zgody) którą także Brandenburgija przyjęła. — Dla ulubieńców swego ojca Jan Jerzy surowym był sędzią; z winnymi musiało wielu niewinnych paść ofiarą. Żyd Lipold oskarżony, iż dobroczyńcę swego Joachima II, otruł, został wzięty na tortury, kołem bity i ćwiertowany, a majątek jego poszedł na skarb. Nową Marchiją, którą Jan Jerzy po śmierci swego stryja w r. 1571 z księstwem elektoralnem połączył, miał po jego śmierci dostać młodszy syn Krystyjan, a starszy Joachim Fryderyk wszystkie inne kraje i godność elektorską.

Joachim Fryderyk (1598—1608) ustawy ojca swego względem nowej Marchii uznać nie chciał, a krewny jego Jerzy Fryderyk z Anspach, ostatni potomek elektora Albrechta Achillesa, wezwany do rozstrzygnięcia sprawy, pojechał braci przez układ, którego zawarł z elektorem. — Za tego elektora zaprowadzoną została tajna rada stanu, rzeki spławiono, fabryki tkanin wełnianych i pierwszą hutę szkła założono. Dla młodzieży, kształcącej się w naukach utworzył elektor szkołę Joachimstalską. Jak z jednej strony książę ojcowski miał staranie o szczęście narodu, tak z drugiej strony małżonka jego Katarzyna była prawdziwą matką ubogich, chorych i cierpiących.

Jan Zygmunt (1608—1619) otrzymał po przewyciężeniu wielkich trudności opiekuńczy rząd nad Prusami, a wkrótce potem inwestyturę (nadanie lenna) od króla polskiego. Roku 1609 połączył hrabstwa Szwedt i Fyrraden z Brandenburgiją. Tegoż samego roku umarł Jan Wilhelm książę Juliaku, Kliwii i Bergu i hrabia Marku i Rawensberga. Najstarsza siostra zmarłego, małżonka księcia Prus Alberta Fryderyka i jej dzieci miały być spadkobiercami. Ale i Falegrabia Neuburga i dwóch mostów, elektor saski, a nawet sam cesarz jako arcyksiążę austriacki, wystąpili z swemi do spadku tego roszczeniami. W sporach ztąd wynikłych Brandenburgija z wielką trudnością utrzymywała się przy posiadaniu krajów Kliwii, Mark i Rawensberga i dopiero później spokojne ich dzierżenie zostało jej zapewnionem. — Wkrótce po objęciu tych krajów Jan Zygmunt przyjął wyznanie reformowane w r. 1613, a w r. 1618 umarł książę pruski Albert Fryderyk, w skutek czego Prusy z Brandenburgiją połączone zostały.

Prusy pod książętami i elektorami.

Po przetworzeniu Prus na świeckie księstwo, mistrz Wielki

książę Albrecht zaślubił sobie r. 1525 duńską księżniczkę wyznania luterskiego i wprowadził do Prus reformację. Dla lepszego wykształcenia duchowieństwa luterskiego założył w r. 1544 uniwersytet w Królewcu. Umarł r. 1568.
— Jego syn i następca

Albrecht Fryderyk już w młodzieńczym wieku melancholiczny, pozostał niedołęgą na umyśle aż do śmierci, która dopiero w późnym wieku nastąpiła. Dla tego Fryderyk margrabia anspachski już od r. 1578 miał rząd opiekuńczy, a po jego śmierci Joachim Fryderyk elektor brandenburski aż do r. 1618, a pod nim Jan Zygmunt, który ostatni r. 1618 po zejściu Albrechta Fryderyka nie tylko Prusy na zawsze z Brandenburgią połączył, lecz także jako jego zięć razem kraje kliwijskie nad Penem odziedziczył. Po śmierci Jana Zygmunta nastąpił syn jego:

Jerzy Wilhelm (1619—1640). W roku 1618 wybuchnęła w Niemczech trzydziestoletnia wojna religijna. Prusy tą wojną nie zostały dotknięte, ale za to oglądały największego jej bohatera, Gustawa Adolfa króla szwedzkiego, który w Piławie wylądował, puszczając się na wojnę przeciw krewnemu swemu królowi polskiemu Zygmuntowi III, który mu zaprzeczał prawa do korony szwedzkiej (1626—1629). Przybywszy potem w pomoc protestantom niemieckim, zmusił bojaźliwego elektora Jerzego Wilhelma do obrony wyznania luterskiego, zwyciężył w r. 1631 pod Lipskiem cesarskiego wodza Tyllego, a pod Lützen w r. 1632 księcia Wallensteina. Wkrótce po tych wypadkach, mianowicie po śmierci Gustawa Adolfa, który poległ pod Lützen, Jerzy Wilhelm zawarł z cesarzem pokój, nie mógł jednakże zapobiedz pustoszeniu krajów swoich przez wojska nieprzyjacielskie i wyludnieniu ich w skutek chorób zaraźliwych. — Po śmierci Bogusława, ostatniego księcia pomorskiego (r. 1637), miała podług dawniejszego układu sukcesyjnego Pomeranija należeć do Brandenburgii, lecz Szwedzi zatrzymali ją tymczasem prawem mocniejszego. Jerzy Wilhelm umarł r. 1640 a po nim nastąpił syn jego

Fryderyk Wilhelm, dla wielkich czynów Wielkim Elektorem zwany. Zawieszenie broni oddaliło Szwedów z Marchii r. 1641, a pokój westfalski oddał mu w posiadłość Pomeraniją, wyjąwszy Przedpomorze, wyspę Rugiją i Wolin, za to elektor Magdeburgiem, Halberstadem, Mindą i Kaucinem wynagrodzony został. W wojnie między królem szwedzkim Karolem Gustawem a królem polskim Janem Kazimierzem, elektor trzymał się strony mocniejszej. W

bitwie pod Warszawą r. 1656 rozstrzygnął on zwycięstwo nad Polakami. Gdy później król szwedzki, któremu tymczasem Danija wojnę wypowiedziała, pospieszył ku własnej kraju obronie a Prusy pustoszyli Polacy, elektor zmuszony był do zawarcia traktatu w Welawie r. 1657 przeciw swym dawniejszym sprzymierzeńcom, to jest Szwedom; za co na zawsze od hołdu, jako książę Prus, został uwolniony. Ten traktat został po śmierci Karola Gustawa potwierdzony w pokoju, który stanął w Oliwie r. 1660.

W ostatniej wojnie elektor takie okazał męstwo i taką roztropność, iż cesarz mianował go naczelnym wodzem w wojnie tureckiej, czego on jednak nie przyjął. — Dla bronięcia godności i niepodległości kraju przeciw potężniejszym sąsiadom utworzył liczne, karne i bitne wojsko. Z niem pomagał Holendrom r. 1672 przeciw Ludwikowi XIV, królowi francuskiemu, jako też z innemi wojskami rzeszy niemieckiej w dwa lata później przeciw temu samemu wrogowi. Wtenczas to za namową Ludwika 1600 Szwedów wpadło do Brandenburgii, okroćnie się obchodząc z bezbronnymi mieszkańcami, rabując i pustosząc. Elektor dowiedziawszy się o tém, przybył niespodzianie z Frankonii w 5600 koni, uderzył na nieprzyjaciela i pobił go w bitwie pod Fehrbellin 1675 r. dnia 18. Czerwca i zmusiwszy do ucieczki wypędził go z kraju. Później aż do początku zimy r. 1687 zdobył za pomocą innych mocarstw szwedzką Pomeranią, za co mszcząc się wpadli Szwedzi tej samej zimy do Prus wschodnich. Lecz nagle zjawił się tam elektor ze swém wojskiem na saniach, pobił ich i zmusił do ucieczki r. 1679.

Gdy rzesza niemiecka z Ludwikiem XIV, haniebnym pokój zawarła, elektor sam jeden nie mógł się temu sprzeciwić i musiał w St. Germain r. 1679 wszystkie zdobyte części Pomeranii bez wynagrodzenia Szwedom oddać.

W czasie pokoju starał się elektor po ojcowsku o dobry byt swęgu ludu. Za jego panowania założono wiele nowych miast i wsi, pustynie i bagna zamieniono na żyzne pola i łąki. Spustoszone i przez wojnę wyludnione miejsca zaludnił 20—30,000 protestantów, których dla religii z Francyi wygnano. Kazał wykopać kanał Fryderyka Wilhelma i urządził poczty w swych krajach. Umarł w r. 1688.

Prusy pod panowaniem królów.

Fryderyk III, syn Wielkiego Elektora lubił bardzo przepych. Gdy więc za znaczne posiłki, któremi cesarza w tureckiej i francuskiej wojnie wspierał, tytuł króla otrzy-

mał, koronował się d. 18. Stycznia 1701 w Królewcu, jako król pruski Fryderyk I, i założył tamże tego samego dnia dom sierót. Był uczestnikiem hiszpańskiej wojny sukcesyjnej, w której pruskie wojsko pod dowództwem Leopolda księcia desauskiego wielką sławą się okryło. — R. 1709 wyniszczyła morowa zaraza w Prusiech około 70,000 mieszkańców, przez co nędza w kraju doszła do najwyższego stopnia. — W roku 1704 założył Fryderyk I, uniwersytet w Halli i umarł r. 1713. Po nim nastąpił syn jego:

Fryderyk Wilhelm I, (1713 — 1740). Król ten zaprowadził bardzo oszczędne gospodarstwo w królewczynach i wzniosł podupadłe rolnictwo i przemysł. Do Litwy (pruskiej) morem wyludnionej przyjął wygnanych protestantów r. 1631 i założył wiele miast i wsi. Jako wielki miłośnik żołnierzy utrzymywał 70,000 wojska a pomimo to swemu następcy skarb bogaty zostawił. Nauk i sztuk pięknych nie był przyjacielem, utworzył jednak takie zakłady, które mu się użytecznymi zdawały, jakoto: szkołę wojskową, instytut kształcenia chirurgów. Wszędzie on miał na pieczy słuszość i sprawiedliwość, ale w zapędach gniewu bywał bardzo srogi i okrutny, nawet dla własnych dzieci. — W wojnie północnej nabył wielką część Przedpomorza ze Szczecinem.

Fryderyk II, Wielki (1740—1786) domagał się zaraz na wstępie panowania swego od cesarzowej Maryi Teresy wydania księstw szląskich Brzegu, Wolawy, Jegersdorfu i Lignicy, które już r. 1675 prawem sukcesyi za czasów Wielkiego Elektora do Brandenburgii miały być przyłączone, których jednak cesarz nie oddał. Gdy Maryja Teresa na jego przedstawienia nie zważała, wszczęły się wojny szląskie, pierwsza od r. 1740—1742, w której Fryderyk zwyciężył pod Molwic i Chutosic; druga od r. 1744—1745, w której król pruski odniósł zwycięstwo pod Pragę, Hohenfrydberg, Zorau i Keselsdorf. Na mocy zawartego w Dreźnie pokoju Szląsk przeszedł pod panowanie pruskie. Po tych wojnach głównem było staraniem powiększenie i wyćwiczenie wojska, jak niemniej o dobro swych poddanych. W samych Marchijach i Pomeranii założono w przeciągu 10 lat 280 wsi nowych. I w Szląsku starał się Fryderyk ślady wojny zatrzeć. Ale Maryja Teresa, nie mogąc znieść straty Szląska, zawarła dla jego odzyskania traktat z Saksonią, Rosyją, Francją i Szwecją. Fryderyk o tém uwiadomiony uprzedził związkowych i tak z nimi walczył przez 7 lat (1756—1763), iż mu w pokoju hubertsburkim r. 1763 Szląska ustąpić Maryja Teresa musiała.

Po oderwaniu Prus Zachodnich od Polski r. 1772 i po zabezpieczeniu praw książąt niemieckich przeciw samowolnym projektom cesarza Józefa II, zawartem w Berlinie roku 1685 przymierzem, umarł Fryderyk r. 1786. Po nim objął rządy synowiec jego

Fryderyk Wilhelm II (1786—1797). Król ten przywrócił w r. 1787 dziedzicznego Sztatudera (Rządzcę) Holandyi i toczył w połączeniu z innymi sprzymierzeńcami wojnę przeciw Francuzom (1792—1795) bezskuteczną. Szczęśliwym był w Polsce, albowiem w drugim jej i trzecim rozbiórce 1793 i 1795 dostały mu się znaczne kraje polskie z Gdańskiem i Toruniem, które do Prus przyłączył pod nazwiskiem Prus południowych i nowych Prus wschodnich. Księstwa Anspach i Bajreut zostały także po śmierci ostatniego księcia Prusom odstąpione. Za panowania tego króla zostało pruskie prawo krajowe ukończzone. — Nastąpił syn jego

Fryderyk Wilhelm III, (1797—1840). W pierwszych 9 latach pokoju pod jego panowaniem, kiedy większa część Europy bój z Francją toczyła, byt kraju był szczęśliwy. Lecz gdy Napoleon, cesarz Francuzów, w roku 1806 tak nazwane przymierze reńskie zawiązał i tym sposobem rzeszę niemiecką rozwiązał, a z drugiej strony podobnemu przymierzmu książąt północnych Niemiec się sprzeciwiał, król pruski wojnę mu wypowiedział. W tej wojnie bardzo mu się nieszczęśliwie powiodło; przegrał stanowczą bitwę pod Jena i Auerstet: wszystkie fortece pruskie (wyjawszy Grudziądz) jedne po drugiej poddawały się Francuzom. Później w połączeniu z wojskami rosyjskimi przegranemi zostały stanowcze bitwy pod Iławą i Frydlandem w Prusiech, poczem Fryderyk Wilhelm na mocy pokoju r. 1807 w Tylży zawartego, utracił wszystkie na zachód Elby leżące kraje, jakoteż części Polski (wyjawszy największej części Prus zachodnich), i musiał prócz tego jeszcze inne wielkie ponieść ofiary. Prusy były całkiem wycieńczone, trzeba było myśleć o wzmocnieniu państwa w każdym względzie. Przetworzono przeto wielkie stosunki, zreformowano wojsko, zniesiono poddaństwo, zaprowadzono nową organizacją miast i starano się o lepsze kształcenie ludu. W takich przygotowaniach nadszedł pamiętny rok 12, który poniósł wojnę do Rosyi. Pruskie wojsko posiłkowe pod generałem York towarzyszyło Francuzom w tej wyprawie, uszło jednak zniszczeniu srogiej zimy, której uległy wojska francuzkie i inne, a generał York połączył się z Moskalami. Po takiej klęsce armii Napoleona Fryderyk Wilhelm sprzymierzył się

z cesarzem Aleksandrem i później z cesarzem Franciszkiem, którzy to monarchowie po wielu wygranych i przegranych stanowcach nad Francuzami odnieśli zwycięstwo w trzydniowej bitwie pod Lipskiem (16, 18 i 19 Października 1813). Wojska sprzymierzone, do których po bitwie lipskiej przyłączyły się wojska bawarskie, wirtemburskie itd., poszły za Napoleonem za Ren i w r. 1814 rozpoczęła się kampania we Francyi, która po wielu wygranych i przegranych zakończyła się bitwą pod Paryżem i pokojem paryskim dnia 30 Maja 1814. W tym pokoju król pruski wszystkie utraczone kraje odebrał na powrót, a cesarz Napoleon otrzymał wyspę Elbę, z której w roku 1815 powrócił i wygrawszy bitwę pod Fleris i Ligny, przegrał stanowczą bitwę przeciw Anglikom i Prusakom dnia 18 Czerwca pod Belle alliance. — Odtąd Fryderyk Wilhelm w ciągłym pokoju a poddani błogich onegoż skutków ze wszech miar doznali.

Fryderyk Wilhelm IV, najstarszy syn poprzedzającego, (1840—1861). Król ten był bardzo uczony, wspierał wielce nauki, kunsztu i handel. Po nim nastąpił brat jego Wilhelm I.

Krótki opis W. Księstwa Poznańskiego.

Traktatem wiedeńskim z r. 1815 oddaną Prusom została część Księstwa Warszawskiego, jako Wielkie Księstwo Poznańskie, w którym król Fryderyk Wilhelm III, zaraz przy jego objęciu ustanowił Namiestnika swego śp. księcia Antoniego Radziwiłła (umarł r. 1833). We względzie administracyjnym (zarządowym,) podzielonem zostało W. Księstwo na dwa obwody rejencyjne (departamenta), poznański z siedzibą rejencyi w Poznaniu, i bydgoski z siedzibą rejencyi w Bydgoszczy. Departament poznański podzielony został na 17 powiatów, bydgoski na 9. W każdym powiecie najwyższą władzą administracyjną i policyjną jest radzca ziemiański (landrat), od którego zależą wszystkie niższe władze policyjne, jako to: komisarze obwodowi, burmistrzowie, sołtysi itd. Każda rejencyja dzieli się na trzy wydziały: pierwszy obrabia interesa wewnętrzne, policyjne i wojskowe, drugi kościelne i szkolne, trzeci interesa dóbr i lasów skarbowych (królewskich) tudzież podatków nie stałych (kaszowego itd). Prócz tego istnieje w Poznaniu prowincyjalne kolegium szkolne, jako najwyższa władza w interesach naukowych, i prowincyjalny konsystorz, jako najwyższa ewangelicka władza duchowna. Prócz tych władz jest jeszcze Naczelne Prezydium dla całego księstwa, jako naczelna

władza administracyjna. Naczelny Prezes mieszka zawsze w Poznaniu i jest zarazem Prezesem Rejencyi. We względzie sądowym podział był następujący: W Poznaniu znajdował się Sąd apelacyjny, jako najwyższa władza sądowa, a zresztą całe Wielkie Księstwo było podzielone na obwody Sądów ziemiańskich, w których to obwodach były przeprowadzane sądy pokoju i kryminalne. W roku 1834 sądownictwo zostało zreorganizowane w ten sposób, iż Wielkie Księstwo Poznańskie podzielonem zostało na dwa departamenta Sądów nadziemiańskich, poznański i bydgoski, iż w każdym powiecie tych departamentów ustanowiono sąd ziemsko-miejski. Z dawniejszej organizacyi pozostały tylko Sądy apelacyjny i kryminalny w Poznaniu.

Kościół katolicki miał od r. 1815 na czele swem w Poznaniu Biskupa, w Gnieźnie Arcybiskupa. Po rezygnacyi poznańskiego Biskupa Raczyńskiego, biskupstwo poznańskie wyniesione zostało przez Papieża na godność arcybiskupstwa i połączone z arcybiskupstwem gnieźnieńskim. Mają obydwie arcydyjecezyje wspólnego naczelnika duchownego, ale odrębne kapituły i władze zarządowe i sądownictwo. Najwyższą władzę zarządową stanowią konsystorze, podrzędną urzędy dziekańskie. Sądownictwo dzieli się na sąd konsystorski i sąd prosydonalny.

Ewangelickie duchowieństwo ma naczelnika w osobie Biskupa ewangelickiego. Najwyższą władzą administracyjną jest konsystorz prowincjonalny w Poznaniu, podrzędne zaś władze są superintendentury. Oddzielnego sądownictwa duchownego ewangelicy nie mają.

Od roku 1815 rząd pruski głównie zwracał swą uwagę na los włościan, którym nadał własność gruntową, a mianowicie na szkoły, których dotąd dużo pozakładał elementarnych i wyższych szkół miejskich. Gimnazya od roku 1834 powstały cztery nowe, w Poznaniu, w Trzemesznie, Ostrowie i Krotoszynie; szkoły realne, w Międzyrzeczcu, w Poznaniu, w Bydgoszczy i Wschowie. Niemniej starała się administracyja pruska o wzniesienie gospodarstwa wiejskiego, chowu bydła, zaprowadzenie gościńców zwirowych, założenie pożytecznych instytutów itd., do czego wszystkiego Stany prowincjonalne rządowi podawały rękę.

Latopismo, czyli chronologija historyi świętej.

Lata przed narodzeniem Chrystusa Pana.

4000 Stworzenie świata i pierwszych ludzi.

3300 Henoch.

- 2400 Potop. — Noa i jego synowie, Sem, Ham i Jafet.
2000 Abraham przybył do Kanaan. — Lot. — Nimrod i Azur w Babilonie i Asyrii, założyciele pierwszych państw. — Izaak.
1800 Jakób udaje się do Egiptu do Józefa.
1500 Izraelici wychodzą z Mojżeszem z Egiptu do Palestyny (ziemi obiecanej).
1444—1100 Panowanie sędziów w Izraelu.
Samuel.
1100 Saul pierwszym królem od Samuela namaszczony.
1059 Dawid, drugi król; kwitnący stan państwa.
1000 Salomon, trzeci król.
975 Rozdzielenie żydowskiego państwa na dwie części.
Juda i Izrael.
810 Prorok Eliasz naucza w Izraelu.
810 Prorok Joel w Judzie; prorocy Jonas, Hozea, Amos, w Izraelu.
760 Prorok Izajasz w Judzie.
720 Zburzenie państwa Izraelskiego; Salmanasar król Asyrii zaprowadził 10 pokoleń w niewolę asyryjską (Tobijasz).
710 Sanheryb obległ Jerozolimę.
620 Prorok Jeremiasz.
600 Nebuchodonozor, król babiloński, zawojował królestwo judzkie, zburzył Jerozolimę i zaprowadził te 2 pokolenia w babilońską niewolę. — Daniel Ezechiel, prorocy.
536 Cyrus, król Persyi, pozwolił żydom z niewoli do Palestyny powrócić. — Ezdra. — Nechemiasz. — Zorobabel. — Kościół w Jerozolimie, na nowo zbudowany. Mieszkańcy Samaryi budują swój kościół na górze Garyzym.
332 Aleksander Wielki, król Macedonii, podbił Palestynę.
323 Śmierć Aleksandra; w Palestynie rządzi namiestnik.
320 Ptolomeusz, król Egiptu, zdobywa Palestynę.
203 Palestyna dostała się pod panowanie króla Syrii, Antyocha wielkiego.
170 Antyoch Epifanes występuje jako nieprzyjaciel religii żydowskiej.
168 Kapłan Matatjasz i jego synowie czynią powstanie na obronę ojczystej wiary.
140 Judea stała się znowu niepodległą.
64 Judea przeszła pod panowanie Rzymian.
37 Herod wielki królem Judei.

Lata po narodzeniu Chrystusa Pana.

- 2 Herod zmarł; jego synowie dzielą państwo (Archelaus, Herod, Antipa i Filip).
11 Archelaus wygnany; Judea stała się rzymską prowincją.
14 Rzymski cesarz August zmarł. Tyberyusz jego następca.
26 Pontski Piłat starosta (namiestnik) w Judzie.
28 Jan Chrzciciel zaczyna nauczać i chrzcić.
30 Jezus Chrystus zaczyna uczyć.
37 Herod Agrypa, król żydowski.
40 Cezarz Klaudyusz panuje w państwie rzymskiem.

53 Feliks starosta (namiestnik) w Judzie.

54 Nero, rzymski cesarz. Jego wódz Wespazyjan walczy przeciw żydom. Obłężenie Jeruzalem (Jerozolimy).

69 Wespazyjan rzymski cesarz. Jego syn Tytus prowadzi dalej oblężenie miasta Jeruzalem (Jerozolimy).

70 Zburzenie Jeruzalem.

Krótki opis ziemi świętej.

1. Ziemia chananejska, dla jej mieszkańców Chananitów tak zwana, w Azji około 370 mil na południowschód od nas położona, nazywała się także ziemią obiecaną, gdyż ją Bóg przodkom ludu Izraelskiego obiecał, czyli przyrzekł (1. Mojż. 12, 7. 2. Mojż. 33, 1.); potem ziemią Izraelas Grecy i Rzymianie nazywali ją od pobliskich Filistynów Palestyną; a chrześcijanie ziemią świętą, jako miejsce życia i działania Zbawiciela neszego.

2. Ten kraj z północy ku południowi 20 mil długi, a z zachodu ku wschodowi około 15 mil szeroki, zawiera około 450 mil kwadratowych, ma więc równą obszerność z wyspą Sycylją. Na zachód z śródziemnym morzem, na południe i wschód z wielkimi pustyniami, na północ z wysokim łańcuchem gór Libanu granicząc, leżała ziemia święta, jak wyspa, a naród izraelski był odosobniony od szkodliwej styczności z pobliskimi bałwochwalcami.

3. Góry Palestyny są: na północ Liban, t. j. Biały (dla śniegu, którym jego wierzchołki pokryte); na południe Libanu Karmel, dla piękności i żyzności tak zwany; w Samaryi góry Efraimskie; od Jeruzalem do martwego morza, ciągną się góry Judzkie, pasmo gór Gilead zwanych z Bazanem leży z drugiej strony Jordanu. — Pojedyncze, w historii Jezusa pamiętne góry są: a) Góra Chrystusa czyli siedm błogosławieństw nad morzem Genenezaret, ponieważ Jezus lubił tam przebywać i miał sławne kazanie, nagórnym nazwane; (Matt. 5), b) Góra Tabor blisko Nazaretu, miejsce przemienienia Pańskiego; (Matt. 17, 1—9.), c) Garyzym święta góra Samarytanów (Jan 4, 20.), d) Góra Syon w Jeruzalem; e) Góra Oliwna blisko Jeruzalem.

4. Równin i dolin jest mało, jako to: nad Jordanem; potem żyzna równina Jezreel, czyli Ezdrelon, 6 mil długa, począwszy od góry Karmel nad śródziemnym morzem, ciągnie się na wschód blisko góry Tabor do Jordanu, równina nad śródziemnym morzem, na południe góry Karmelu (północna część począwszy od miasta Jopy, nazywała się Sa-

ron, gdzie róże, tulipany, itd. dziko rosły); nakoniec dolina Engedy nad morzem martwem.

5. Wody tego kraju są, oprócz śródziemnego morza, jeziora: Merom na północ leżące, teraz bagno. Genezaret czyli morze Galilejskie, 3 mile długie, a milę szerokie z cudnymi okolicami. — Morze martwe czyli słone 12 mil długie, milę szerokie, z czarną żywiczną, słoną wodą, na miejscu, gdzie przedtém bezbożne miasta Sodoma i Gomora stały. — Jordan, jedyna rzeka całego kraju, płynie przez wszystkie trzy jeziora z północy na południe i wpada do morza martwego; jest 60 stóp szeroka; ma żółtą mętną wodę. — W Jordanie jest Pan Jezus ochrzczony, (Jan. 1, 28.); dla tego też pielgrzymi Chrześcijańscy w nim kąpać się zwykli. Prócz tego jeszcze niektóre potoki: Kidron, który nieczystości z Jerozolimy z sobą zabierał; Arnon, na południowej granicy, wpada w morze martwe. — Kiszon, z góry Tabor idzie do morza śródziemnego. — Eszkol, czyli potok winogron, także do śródziemnego morza wpada.

6. Dla niedostatku wód robiono krynice czyli cysterny, t. j. doły do zbierania wody dżdżowej. Studnie z wodą źródlaną były rzadkie, n. p.: studnia Jakóba w Samaryi (u Jana 4, 6.). — Lasów było przedtém więcej, niż teraz. Lasy codrowe były ozdobą Libanu (I. król 5, 2 — 18.); blisko Jerycho stały palmy, a na górach Bazan, dęby.

7. Z pustyń, t. j. dzikich, nieurodzajnych smugów ziemi, są w nowym testamencie szczególnie wzmiankowane: puszcza Betzajda, gdzie Jezus tysiące ludzi nakarmił (Łuk. 9.) i puszcza Jerycho znana z powodu wzmiankowanego kuszenia Chrystusa Pana. (Matt. 4.)

8. Klimat ziemi świętej jest łagodny i przyjemny. Żniwo bywało już na początku Czerwca kończone, tak że na Świątki już święto uroczyście obchodzono. — Żyzność była za dawnych czasów wielka (IV. Mojż. 13, 28.); kraj do ogrodu podobny, wydawał następujące główne płody: pszenicę, jęczmień, proso, soczewicę, gorczycę, kmin, len, oliwy, cytryny, pomarańcze, krzaki balsamowe, figi, daktyle, palmy, wino. — Świń nie wolno było chować. — Teraz pod jarzmem Turków leży piękny kraj prawie pusty, a mieszkańcy są po większej części żebrakami.

9. Ludność w czasach kwitnącego stanu narodu 5 milionów wynosząca, spadła za czasów Jezusa prawie na 2 milijony, a teraz jest jeszcze szczuplejsza. Mieszkańcy byli Żydzi, Samarytanie i Poganie (szczególnie Grecy i Rzymianie.) — Teraz po miastach mieszkają Turcy, jako Pano-

wie, a chrześcijanie i żydzi jako ujarzmieni; po wsiach ubodzy Arabowie, po części żyjąc z rozboju. Pierwotna mowa była hebrajska, w której największa część ksiąg starożytności napisana. Za czasów Jezusa mówiono po aramejsku, tylko w handlu używano greckiego języka.

10. Za czasów Jezusa dzielono kraj na 4 prowincje: Judeja, Samaryja, Galileja i Pereja. Dawny podział był na 12 pokoleń. Z tej strony Jordanu, z południa na północ mieszkali: Juda, Simeon, Benjamin, Dan, Efraim, pół pokolenia Manases, Aser, Isaschar, Zabulon, Neftali; z tamtej strony Jordanu: Ruben, Gad i druga połowa Manases.

I. Judeja najbardziej ku południowi położona część razem z Idumeją, mieści w sobie stołeczne miasto Jeruzalem, (t. j. przybytek pokoju i miejsce zbawienia) leżące na 4ch pagórkach, między którymi znajduje się góra Syon, gdzie stał zamek Dawida i pagórek Moryach z kościołem (świątynią). Miasto było murami i przykremi parowami obwiedzione, 12 bram prowadziło do niego. Liczba mieszkańców była niegdyś bardzo wielka, teraz zaś wynosi tylko około 12,000. — Dotychczas jeszcze pokazują podróżującym miejsca poświęcone osobliwszymi dziełami i zdarzeniami Zbawiciela naszego, jako to: grób święty. — Okolice Jeruzalem były bardzo piękne i zamieszkałe. Za potokiem Kidron, na wschód od miasta, u spodu góry Oliwnej, leżał folwark Getsemane z ogrodem, na ćwierć mili od Jeruzalem, która wzniosła miała 3 wierzchołki i była oliwnym drzewem okryta; za górą Oliwną miasteczka Betfaga i Betanija $1\frac{1}{2}$ mili na północ-zachód leżało miasteczko Emaus. — Drugie znaczne miasto było miasto Betlejem (dom chleba), albo Efrata t. j. żyzne i miasto Dawida zwane, gdzie się Zbawiciel narodził; teraz mizerna wioska. Trzecie miasto Jerycho, miasto palmowe, 4 mile od Jeruzalem, teraz nędzna wioska. Oprócz tego przypomnijmy jeszcze miasto Hebron, gdzie Abraham z namiotami przybył i w gaju Mamre mieszkał (I. Mojż. 13, 18.) i Bersebę, na granicy południowej. — Do Judei należały jeszcze miejsca nad śródziemnym morzem: Cezareja (Dzieje apostołskie 23) i Jopa, później Jafa, port, gdzie jeszcze pielgrzymi na ląd wysiadają.

II. Samaryja, na północ od Judei, była zamieszкана od potomków pozostałych z narodu izraelskiego zaprowadzonego do Asyrii w niewolę, którzy się z poganami pomieszali i dla tego Samarytanie nazwani zostali. Najważniejsze miejsca są: Samaryja stołeczne miasto, 8 mil od

Jeruzalem na północ; teraz niepozorna wioska. Syche albo Sychar blisko góry Garyzym (teraz leży tu miasteczko Naplus); Tyrca, najdawniejsze miasto stołeczne w Izraelu, po oderwaniu się od Judy: Jezreel na równinie tegoż nazwiska.

III. Galileja, północna część ziemi świętej, zawiera w sobie następujące miejsca; Nazaret to jest miasto koronne, gdzie Maryja i Józef mieszkali i Pan Jezus aż do 30 lat (z kąd nazwisko Nazareńczyk), teraz mała wieś Nazrat zwana. — Zeforys, czyli Dyocezareja, warowne miasto; Naim, t. j. przyjemne, miasteczko na równinie Jezreel (Łuk. 7, 11.); Kana, miasteczko blisko Nazaretu, gdzie Jezus początek cudów uczynił (Jan. 2.). — W okolicy pięknego morza Galilejskiego, leżały: Kapernaum, (t. j. miejsce radości), gdzie Jezus często bywał; Betzajda, rybackie miejsce (Mark. 8, 22.) (miejsce urodzenia apostołów: Piotra, Andrzeja, Jana, Jakóba i Filipa); Tyberyjasz, miasto na zachodnim brzegu jeziora, które dla tego Tyberjaskiem nazwano (Jan 6, 1.). — Nad śródziemnem morzem leżało miasto Ptolomais z portem. Nazywało się także Akon później Akra, twierdza znana w wojnach krzyżowych.

IV. Pereja, t. j. kraj z tamtej strony Jordanu leżący. Główne miejsca były: Cezareja Filipy (Matt. 16, 13.), Betzajda Julijas, na północnym brzegu jeziora Genezaret (Łuk. 9, 10.); Gadara, jedno z tak zwanych dziesięciu miast, naprzeciw Galilei (Łuk. 8, 26.), Magdala, blisko ujścia Jordanu z jeziora genezaretskiego (Matt. 15, 39.). — W południowej części: Pella, miejsce ucieczki chrześcijan podczas oblężenia Jeruzalem; Betabara, przez Jordan przewóz, gdzie Jan św. chrzczył (Jan 1, 28.); Macherus, twierdza na skale, 1½ mili od morza martwego, gdzie Jan Chrzciciel w więzieniu siedział i święty został (Łuk. 3, 20.).

Niektóre rzeczy z fizyki, czyli nauki o przyrodzeniu.

Gdziekolwiek się znajdujemy na obszernym świecie, wszędzie otaczają nas rzeczy, uwagę naszą na siebie zwracające; nad nami słońce, księżyc i gwiazdy, pod nami ziemia, naokoło nas góry, doliny, drzewa i krzewy, ludzie i zwierzęta. Wszystkie te rzeczy, jak w ogólności wszystko, co od Boga ma swój początek, nazywamy naturą (przyrodzeniem). Naukę obznajmującą nas z przedmiotami natury, dzielimy: 1) na naukę o przyrodzeniu (fizykę) — naukę nieśkończenie obfitą, rozweselającą, umysł i serce do Boga

wznoszącą; — i 2) na historyją czyli opis przyrodzenia (historyją naturalną), której zadaniem jest, objaśnienie zewnętrznego kształtu, znamion odróżniających, pożytku lub szkodliwości przedmiotów całego przyrodzenia. W zwierzętopiśmie (zoologii) zapoznaje nas z zwierzętami, w nauce o roślinach (botanice) z roślinami, a w nauce o rzeczach kopalnych (mineralogii) z minerałami czyli kopalinami. Fyzyka zaś przedstawia nam naukę o zmianach, jakim ciała podlegają, o przyczynach i prawach, na których zasadzają się zmiany i zjawiska. Ona to nas naucza, jak niebiosą opowiadają chwałę Bożą i oznajmia trwałość dzieł rąk boskich.

§. 1. O ciałach i ich ogólnych przymiotach.

Wszystko, co jaki przestwór zajmuje, co widzimy, co dotykać możemy, czyli wszystko, co pod zmysły nasze podpada, nazywa się ciałem. Ciała mają pewną objętość to jest: długość, szerokość i wysokość (grubość). — Przymioty wszystkim ciałom wspólne, nazywamy przymiotami ogólnemi, do których nasamprzód należy przestronność, (rozciągłość) to jest przymiot usposabiający ciało do rozmiaru. Wielkość przestworu, jaką ciało zajmuje, nazywa się objętością, to, co je napęlnia, materiją, a odgraniczenia jego na zewnątrz, kształtem czyli postacią.

2. Żadnego ciała części nie są tak ściśle ze sobą spójone, iżby pomiędzy nimi nie było małych przestworów, które nazywamy porami czyli dziurkami. Przymiot zaś ciał, według którego cząstki onegoż są między sobą oddzielone, zowie się dziurkowatością. Osobliwie dostrzegać można te pory w gąbce i chlebie. Ciała mające wiele porów nazywają się pulchne, te zaś, które ich mało mają, zowią się ściśle, czyli twarde, jak n. p. większa część kamieni, kruszców i t. d.

3. Kiedy się rękę włoży w naczynie, aż do wierzchu wodą napęlnione, wtenczas część wody musi wypłynąć; obróciwszy zaś szklankę próżną dnem do góry i stawiając onęż otworem w wodę, nie wchodzi woda w szklankę, lecz ustępuje znajdującemu się w niej powietrzu. Nawet świeca może przez krótki czas palić się pod wodą. W wielkim dzwonie puszcza się nurek na dno morskie, gdzie bez narażenia swego życia przez niejaki czas pozostawać może. Gdy nagle wodę będziesz nalewał do butelki, nic w nią nie wpłynie, ponieważ zawarte w niej powietrze ustąpić nie może. Ztąd mamy naukę: iż w tém samém miejscu (prze-

stworze), w którym znajduje się jedno ciało, równocześnie drugie znajdować się nie może. Ten przymiot ciał nazywamy nieprzenikliwością.

4. Każde ciało, jako złożone z cząstek, jest także podzielne, a przymiot ten zowie się podzielnością. Dukat tak się da rozpląszczyć, iż jeźdźca razem z koniem można okryć tą złotą blaszką. Odrobina niektórych materii farbujących zafarbuje wielkie naczynie wody, w którym jest wiele tysięcy kropli.

5. Chcąc rozdzielić jakie ciało, n. p. kij złamać, wówczas doznajemy oporu, t. j. siły, która cząstki utrzymuje: tę siłę nazywamy spójnością. Jeżeli ta siła tak jest małą, iż części ciała łatwo się rozłączyć dadzą, i że dla tego ciało nie przybiera stałej formy naczynia, w którym jest zawarte, tedy nazywamy je ciekle (płynne), jak n. p. wodę, olej. Nazywa się kroplisto-ciekle, kiedy cząstki jego mają kształt kropli; rozciąglisto-płynne, jeżeli tego kształtu nie przybiera, jak n. p. powietrze. Jeżeli zaś związek tak jest silny, iż ciało przyjmuje trwałą formę, w takim razie nazywa się stałe. Zowie się twarde, jeżeli cząstki jego prędzej przez uderzenie, jak przez krajanie rozdzielić się dają; łomne (łatwo pękające), posiadając w wysokim stopniu przymiot twardości i nie będąc giętkimi: miękkie, gdy jego cząstki łatwiej przez krajanie i ciągnięcie, jak przez uderzenie rozłączyć się dają. Skoro je można dosyć długo rozciągać, zanim przerwa nastąpi, wtenczas się mówi, że ciało jest rozciągłe (ciągliwe). Skoro zaś ciało po rozciągnięciu okazuje dążność powrócenia do dawniejszego kształtu i położenia, natenczas nazywamy je sprężystem (elastycznym). Przymiot ten nazywa się sprężystością czyli elastycznością. Bardzo sprężystymi ciałami są n. p. guma elastyczna, pióro, fiszbin, kość słoniowa. U łuku tylko sprężystość strzale lot nadaje.

6. Ciało jest w ruchu, kiedy zmienia swe miejsce a zabiera inne. Wszystkie ciała są ruchome, nawet poruszają się ciągle, chociaż nie zawsze na ziemi, jednak nieustannie z ziemią. Przyczyną ruchu zawsze jest pewna siła. Gdzie tylko jedna siła działa, tam ruch jest pojedynczy, gdzie więcej razem sił działa, tam ruch złożony. — Jeżeli dwie równe siły w przeciwnym kierunku działają, wtenczas ciało pozostanie w swém miejscu. Przykłady ruchu złożonego są: czołno wiosłami przez rzekę posuwane (bieg rzeki jest jedną siłą, robienie wiosłami drugą, dla czego nie płynie czołno prosto przez rzekę lecz na ukoś);

pestka od wiśni, z pomiędzy dwóch palcy ciśnieniem wyparta; piłka w biegu w powietrze rzucona a wprost od siebie opadająca. Ruch, jaki jedno spoczywające ciało odbiera od drugiego poruszonego ciała, nazywa się ruchem udzielonym. Ale do udzielenia potrzeba czasu, jeżeli więc poruszenie za szybko udzielonem zostaje, wtenczas nie może się innym ciałom udzielić. Chcąc n. p. toporzysko w siekierę wbić, nie uderzamy w żelazo, lecz w toporzysko, albowiem szybkie uderzenie nie może żadnego ruchu udzielić żelazu; żelazo pozostanie w spoczynku a toporzysko w otwór się wtlacza. Laskę zawieszoną na dwóch jedwabnych nitkach, można bez przerwania tychże nagłym uderzeniem złamać.

7. Ciało spoczywające opiera się sile, która je chce poruszyć, przez większą więc siłę przewyciężone być musi, jeżeli się istotnie ma z miejsca poruszyć, a poruszone ciało, tak długo pozostaje w ruchu, dopóki jego siły inna zewnętrzna siła nie przemoże. Żadne więc ciało samo przez się ze spoczynku w poruszenie, ani też z ruchu do spoczynku nie przechodzi. Przymiot ten nazywa się bezwładnością, oporem. Stojąc w czołnie odbijającym od brzegu, pochylamy się zawsze ku ładowi, albowiem ruch czołna nogom naszym już został udzielony, gdy tymczasem reszta ciała jeszcze pozostaje w spoczynku; i przeciwnie, gdy czołno przybija do brzegu, odbieramy uderzenie z przodu ku ładowi, ponieważ nogi już spoczywają, kiedy reszta ciała jeszcze naprzód dąży.

8. Podniósłszy kamień w górę i usunawszy nagle rękę, kamień spada na ziemię w kierunku, który nazywamy prostopadłym (pionowym). Gdyby nie było przeszkody, spadłby niezawodnie aż do środka ziemi. Tę dążność spadania ku środkowi ziemi nazywamy ciężkością, i tak ją sobie objaśniamy, iż większe ciało t. j. ziemia, przyciąga wszystkie mniejsze. Od ciężkości odróżniamy wagę, czyli ciśnienie, wywierane na pewną pokładkę, np. na szalę.

9. Szybkość, z jaką ciało spada, nie jest zawsze równa, lecz z razu mniejsza a z każdą minutą, im bardziej się ku ziemi zbliża, większa. Z tego powodu małe, z wielkiej wysokości spadające ciała, taki sam sprawić mogą skutek, jak większe, z mniejszej spadające wysokości. Szybkość przybiera w stosunku liczb nieparzystych, 1, 3, 5 i t. d., a ponieważ obrachowano, iż ciało w pierwszej sekundzie spada około 15 stóp, przeto w drugiej spadnie 3 razy 15, w trzeciej 5 razy 15 stóp itd. — Ciało zaś wgórę rzucone w tym

samym stosunku utracą swą szybkość, w jakim ciało spadające jęj przybiera.

10. Kula drewniana lżejsza jest od żelaznej równęj wielkości. Mówimy: żelazo ma większą ciężkość gatunkową, jak drzewo. Dla dokładnego rzeczonęj ciężkości oznaczenia, porównywiają się wszystkie ciała z wodą. I tak mówi się np. ciężkość gatunkowa miedzi jest 8, t. j. cal sześcienny (albo w ogólności kawał) miedzi 8 razy więćej waży jak woda równęj objętości. Wyrachowano to następującym sposobem, iż każde ciało w wodzie mniej waży, jak zewnątrz wody (np. napełnione wodą wiadro lżejsze jest póki w studni wisi, jak przy wyciąganiu), i o tyle jest lżejsze, ile waży woda, którą z miejsca usuwa. Gdybyśmy więc np. kawał ołowiu, który na powietrzu 22 łótów waży, chcieli we wodzie zważyć i przekonali się, iż tylko waży 20 łótów, przeto woda, mająca równą, jak ów kawał ołowiu, objętość, musi ważyć 2 łóty; a zatem ciężkość wody do ciężkości ołowiu jest w stosunku 2 do 22, czyli 1 do 11, i wtenczas powiemy, ciężkość gatunkowa ołowiu jest 11. — Jeżeli ciężkość gatunkowa jakiego ciała równa się ciężkości wody, natenczas to ciało pływa we wodzie.

11. Zawiesiwszy kulę na nici i puściwszy onę, trzymając górny koniec nici, mamy wahadło. Gdy kulę z jednęj strony cokolwiek w górę podrzucimy, tak, że nie zostanie wyprężona, wtenczas kula przez chwilę poruszać się będzie od jednęj strony do drugięj. Ruch ten nazywamy kołysaniem czyli wibracją wahadła. Im dłuższa nie, tym wolniejszy ruch, im krótsza, tym prędszy. Wahadło tak długie, iż co sekundę jednę odbędzie wibracją, nazywa się wahadłem sekundowem.

§. 2. O równowadze ciał stałych.

1. Chcąc, aby laska na moim palcu leżała, przesuwam ją tak długo, aż znajdę punkt, na którym oparta laska spoczywa. Ten punkt nazywa się punktem ciężenia, powierzchnia zaś, na któręj spoczywające ciało jest umieszczone: podstawą, czyli podporą. Jeżeli linia prostopadła, którą od punktu ciężenia ku ziemi pociągnioną sobie wystawimy, natrafi na podstawę, wówczas ciało spocznie, jeżeli zaś pójdzie po za podstawę, natenczas ciało spadnie. Im większa podstawa, tem bezpiecznięj ciało spoczywa; stół więc o czterech nogach stoi mocnięj, jak stół o trzech nogach, a książka lepiej leży na szerokięj płaszczyźnie, jak na krawędzi. — Punkt ciężenia naszego ciała znajduje się w brzuchu, a linia prostopadła, wyprowadzona od tego

punktu do ziemi, pada pomiędzy nogi, póki stoimy. Nachyliwszy się za bardzo naprzód, upadamy. Chcąc na jednej nodze stać, musimy całe ciało nachylić ku stronie tej nogi, ażeby punkt ciężenia znajdował się nad nią, t. j. nad podstawą. Dla tego przyparty jedną nogą do ściany, drugiej podnieść nie można. Z tego też powodu nachylamy górną część ciała ku lewej stronie, jeżeli prawą ręką ciężar jaki trzymamy; nachylamy się naprzód, jeżeli na barkach co dźwigamy i t. d. Bieganie nasze nie jest niczem innem, jak tylko ciągłym upadaniem, któremu nieustannem podpieraniem odmienionego punktu ciężenia zapobiedz usiłujemy, jeżeli w drodze leżący kamień prędkiego wystawienia nogi nie dopuści.

2. Podparłszy prostą laskę, równiej wszędzie grubości w punkcie ciężenia, tak ażeby poziomo spoczywała, otrzymamy dźwignię i wprawdzie dwuramienną. Dźwignia, której oba końce od punktu podparcia są równo odległe, zowie się równoramienną, a równe wagi, na końcach ramion zawieszone, utrzymują równowagę: dźwignia zaś, której ramiona są nierówne, nazywa się różnoramienną. Tutaj trzeba dla utrzymania równowagi na końcu krótszego ramienia tyle razy większą zawiesić wagę, jak na końcu dłuższego, ile razy owe ramię jest krótsze. Jeżeli n. p. jedno ramię jest dwa razy dłuższe od drugiego, wtenczas trzeba dla utrzymania równowagi u krótszego dwa razy większą wagę (ciężar) zawiesić. Albo np. gdy jedno ramię jest 6 stóp długie, a drugie tylko 2 stopy, a u pierwszego 4 funty są zawieszone, wtenczas trzeba u krótszego 12 funtów zawiesić. Równoramiennemi dźwigniami są: szale, szondy, waga u woza; nierównoramiennemi: drąg, którego cieśle i mularze do dźwigania belek i kamieni używają, przezmian, obcegi, ster u okrętu, nożyce, klamka u drzwi. — Położywszy laskę 4 stopy długą jednym końcem na stół, drugi zaś koniec trzymając w ręku, tak że laska poziomo leży, a zawiesiwszy w środku laski cztery funty, ręka dźwiga tylko dwa funty, a stół drugie dwa. Laska przedstawia jednoramienną dźwignię, stół punkt oparcia, a waga i siła ręki tém są, czém u dwuramiennnej dźwigni wagi. Jeżeli ów 4funtowy ciężar na lasce tylko o stopę od stołu zawiesimy, wtenczas ręka tylko 1 funt dźwiga. Ztąd wynika, że siła ręki o tyle mniejszą być może od wagi, o ile razy ręka od punktu podparcia dalej się znajduje jak waga. Zawiesiwszy więc ciężar 12funtowy tylko na stopę od punktu podparcia, ręka musiałaby siłę trzech funtów wywierać, ażeby

laskę utrzymała, resztę zaś 9 funtów utrzymywałyby podpora. Takimi jednoramiennymi dźwigniami są: taczki, klucz, drąg, miecz, nóż i inne. U wszystkich znajduje się ciężar i siła na tej samej stronie, co podpora.

3. Dźwignia używa się u wielu machin, jako to: u koła z windą czyli bloku (za pomocą którego, w śpichlerzach miechy ze zbożem bywają windowane) u podwójnych walców (u podwójnej windy), gdzie np. jeden walec przymocowany, a drugi ciężar podnosi, u wielokłuba (gdzie większa liczba walców jest połączonych i zawieszonych, np. na okrętach), u kół młyńskich itd.

4. Na pochyłej powierzchni ciało spada także, ale wolniej, jak w pionowym kierunku. Takich pochyłych powierzchni można używać, chcąc jakie ciężary na wyższe miejsca wprowadzać, jako to: belki na domy, beczki z piwnicy na wóz. Dłużej to wprawdzie trwa, ale za to mniej siły potrzeba do dźwigania ciężarów. Na nauce o pochyłych powierzchniach zasadza się urządzenie klinów, noży, pałaszy, igieł, gwoździ itd., jako też i szrub, u których pochyła powierzchnia na okół walca do góry się podnosi.

§. 3. Równowaga płynów (cieczy) kroplistych.

Płyn nieporuszony przedstawia na powierzchni poziomą płaszczyznę i mówi się wtedy, że płyn jest w równowadze. To samo widać, gdy dwa albo więcej z sobą połączonych naczyń różnej wielkości płynem jest napełnionych. Woda wlana stoi we wszystkich równo jak np. w nalewce i jej szyjce. Jeżeli u nagiętej rurki jeden koniec krótszy od drugiego i węższy ma otwór, wtenczas wytryska z niego woda drugim końcem nalana prawie tak wysoko, o ile drugi koniec dłuższy. — Ztąd pochodzą wodotryski (fontany).

§. 4. O powietrzu.

1. Ziemia jest na około aż do pewnej wysokości rozciąglisto-płynnem ciałem otoczona, które zowiemy powietrzem. Cała masa powietrza nazywa się atmosferą czyli powietrzo-kręgiem.

2. Jeżeli otwartą rurę zupełnie zanurzymy w wodzie, jeden jej otwór palcem zatkniemy i rurę potem z wody wyciągniemy, zostanie w niej woda tak długo, dopóki palca nie cofniemy. Taka wodą napełniona rura mogłaby być na 32 stopy długą, a zawsze to samo widzielibyśmy zjawisko. Zkądże to pochodzi? Otóż powietrze od spodu ciśnie wodę i nie dopuszcza jej wypłynienia. Słup więc powietrza, mający równą grubość jak rura, od ziemi aż do krańca powietrzkregu sięgający, waży tyle, ile równie gruby słup

wody mający 32 stóp wysokości. Wążąc więc wodę w takiej rurze, otrzymamy zarazem ciężkość powietrza, które ciśnię na powierzchnią tak wielką, jak otwór rury. Takim sposobem wyrachowano, iż na powierzchnią jednej stopy kwadratowej powietrze ciśnię ciężarem wody 32 stóp sześciennych, t. j. około 2240 funtów. Stósownie więc do tego ciało dorosłego człowieka dźwiga ciężar blisko 33,000 funtów powietrza, jest to ciężar, którego by nikt unieść nie mógł, gdyby powietrze wewnątrz ciała tego ciśnienia nie równoważyło.

3. Na tém ciśnieniu (parciu) powietrza zasadza się urządzenie lewarka prostego, t. j. blaszanęj, z wierzchu i od spodu otwartęj, w środku brzuchatęj rury, którą zanurzywszy w płynie i zatknąwszy górny otwór palcem, płyn (wino, piwo itd.) z beczki wytaczać można. Od ciśnienia powietrza czyli atmosfery zależy również urządzenie sikawki ręcznej, u której wyciągnięcie stępla sprawuje próżnię. Zewnętrzne powietrze usiłuje natychmiast wcisnąć się w to miejsce, ale wpędza wprzód wodę, ponieważ ta przed niem się znajduje. To samo rozumie się o lewarze, który jest dwuramienną zakrzywioną, z obydwóch stron otwartą rurą. Włożywszy jedno ramię w naczynie z wodą, a wyciągnąwszy z drugiego powietrze, woda się podnosi aż do zgięcia rury i potem dla swego ciężaru sama w drugie naczynie się przelewa tak długo, jak w wodzie zanurzone ramię powierzchni wody dotyka. — Pompy, sikawki ogniowe, ssanie, palenie tytoniu itd., wszystko to można podobnym sposobem wytłumaczyć.

4. Ponieważ żywe srebro (merkuryjusz) cięższe jest od wody, dla tego nie może powietrze z równie wysokim słupem żywego srebra mieć równowagi, lecz tylko ze słupem na 28 cali wysokim. Z tego spostrzeżenia korzystano przy urządzeniu barometrów (ciężkomierzów, instrumentów do mierzenia ciężkości powietrza). Wziąwszy równą szklaną rurę nad 28 cali długą, u góry zamkniętą, u spodu zakrzywioną z otwartą kulą, napełnioną aż do wierzchu żywem srebrem, gdy rurę obrócimy, spadnie żywe srebro, a nad niem w rurze zostanie próżnia, czyli miejsce bez powietrza. Czyste suche powietrze jest sprężystsze, działa więc bardziej na żywe srebro, jak wilgotne, jako mniej sprężyste (elastyczne). Ztąd objaśnia się zjawisko, że przy suchem, czystem powietrzu, słup żywego srebra podnosi się w górę, przy wilgotnem zaś opada. A tak można z podnoszenia się i opadania żywego srebra w barometrze poznawać, czyli pogodne lub pochmurne, czy suche lub wilgotne będzie w godzinach powietrze.

5. Przez ciepło rozdyma lub rozszerza, a zatem rozrzedza się powietrze; przez zimno zaś ściga i czyni się gęstszem. Pęcherz więc zawiązany, nie zupełnie powietrzem napelniony, mocno się nadyma od ciepła, gdy go zawiesimy blisko pieca rozgrzanego; dla tego też bańki tak mocno trzymają się skóry, iż powietrze w nich jest rozrzedzone, a zatem powietrze zewnętrzne mocniej tłoczy. Z tego samego powodu otworzywszy podczas zimy okno albo drzwi, zawsze poczujemy ciąg powietrza (cug) a przy pożarach, zawsze wiatr powstaje.

6. Zrobiwszy z lekkiej jedwabnej materyi lub z cienkiego papieru kulę na fiszbinie rozpiętą i zagrzawszy w niej powietrze, tedy ona do góry się wzniesie i otrzymamy tak nazwany balon napowietrzny. Wielkimi balonami, do których małe łódki przywiązywano, już nie jeden puszczał się na obszerną przestrzeń powietrza; ale też nie jeden żeglarz napowietrzny spadł i życie utracił.

7. Burmistrz magdeburski Oto Gierykie wynalazł około roku 1650 narzędzie, za pomocą którego powietrze z naczyń wydalić można. To narzędzie zowie się pompą powietrzną. Gierykie wziął dwie półkule szczelnie do siebie przystające, spoił je z sobą i wypompował z nich powietrze. Ale po wypompowaniu powietrza nikt nie mógł tych półkul rozłączyć; dopiero gdy do każdej po 8 koni zaprzężono, rozerwały się z wielkim hukiem. — W naczyniu, z którego powietrze wydalone (wyciągnięte), nie pali się świeca, sikawka nie ciągnie wody, ptak nie może latać, ani ryba się w wodzie zanurzyć; dzwonki nie dają odgłosu, proch się nie zapala; ciała różnej ciężkości, n. p. kawał ołowiu i kawałek papieru upadają z równą szybkością na dno itd.

§. 5. O głosie.

1. Jeżeli cząstki ciał elastycznych (sprężystych) np. metalu, drzewa przez jakie wstrząśnienie albo uderzenie drgać zaczną, wtedy głos daje się słyszeć. Drganie niektórych ciał można widzieć i czuć, jak np. drganie (wibracyją) struny, dzwona. Te drgania udzielają się innym ciałom elastycznym i przechodzą do ucha, ale przedewszystkiem wstrząśnione powietrze głos do ucha prowadzi. Albowiem powietrze, drgającem ciałem jakim poruszone, zacznie także drgać na wszystkie strony jak bałwan, aż uderzy o bębenek ucha, t. j. o błonkę, rozpiętą w uchu. Metale i suche drzewo głos bardzo mocno dalej udzielają. Dla tego można, przyłożywszy ucho do końca długiego stołu, bardzo wyraźnie słyszeć, jeżeli kto na drugim końcu lekko igłą skrobie.

2. Jeżeli głos rozchodząc się uderza o ciało stałe, wów-

czas się odbija. Tym sposobem powstaje odgłos czyli echo. Skoro odgłos ma być słyszany, musi ciało, które głos odbija, przynajmniej na 60 stóp być od nas odległe. Jeżeli echo powtarza jedną zgłoskę, nazywa się jednozgłoskowe; wielozgłoskowe zaś, jeżeli powtarza więcej zgłosek, a jeżeli kilkakrotnie powtarza, wówczas zowie się wielokrotném.

3. Wyrachowano, iż głos na jedną sekundę 1040 stóp przebiega; dla tego można odległość grzmotu obliczyć. Gdzie burza nad głową stoi, tam następuje błysnienie i uderzenie prawie w jednym czasie. Ponieważ błyskawicę w okamgnieniu ujrzyć możemy, chociażby piorun był najodleglejszy, potrzeba nam tylko liczyć, ile sekund między błysnieniem a zagrzmieniem przejdzie, a pomnożywszy je liczbą 1040, będziemy wiedzieli; jak daleko piorun od nas oddalony. Zwykle liczy się na uderzenia pulsu. Jeżeli puls między błyskawicą a grzmotem 12 razy uderzył, wtenczas piorun jest na 12,480 stóp odległy.

4. Na odbijaniu się polega urządzenie trąb do mówienia, robionych z tektury lub blachy, 5 do 6 stóp długich, których używają do mówienia z kim w niejakię odległości. Głos więc w kupę zbity, nie może się rozlatywać, a wychodząc razem z trąby, staje się przez to silniejszym.

§. 6. Rozmaite gatunki powietrza.

1. Powietrze nasze atmosferyczne złożone jest z kwasorodu i saletrorodu, do których inne jeszcze części w bardzo małej ilości są przyłączone. Sto części powietrza zawiera w sobie 79 części saletrorodu i 21 kwasorodu.

2. Kwasoród zowie się także powietrzem żywotném, albowiem bez niego nie mogłoby żadne zwierzę oddychać, ogień by się nie palił. Powietrze z płuc wychodzące jest nieczyste i do oddychania niezdatne: w izbach więc, w których się razem wiele ludzi znajduje, jakoto w izbach bawialnych, sypialnych, szkolnych, psuje się dla tego powietrze i trzeba koniecznie często okna albo drzwi otwierać, dla wpuszczenia świeżego, czystego powietrza. Wszystkie rośliny wyziewają na słońcu z liści swoich kwasoród; bawienie się w lasach i krzakach podczas wiosny jest dla tego człowiekowi tak miłe i dobroczynne. Kwiaty zaś, szczególnie mocno pachnące, równie psują powietrze zwłaszcza w cieniu, jak liście i gałązki je polepszają; przeto trzymanie wielu kwiatów w izbach sypialnych jest szkodliwe.

3. Saletroród czyli azot, gaz do oddychania niezdalny, znajduje się osobliwie w jaskiniach, w piwnicach

długo zamkniętych, w świeżo bielonych izbach, albo w takich, gdzie bieliznę suszą i jest niebezpieczne.

4. Woda równie jak powietrze jest ciałem złożoném i zawiera w sobie kwasoród i wodoród. Wodoród zowie się także palnym gazem, bo się łatwo zapala i bywa do oświetlania ulic w wielu miastach używanym. Dla lekkości jego (jest 12 razy lżejszy od powietrza atmosferycznego) używają go także do napełniania balonów. Wodoród z fosforem złączony, zapalający się w powietrzkregu, jest przyczyną światełek błędnych i zjawiska, które nazywają spadaniem gwiazd.

5. W podziemnych jamach i dołach, dokąd świeże powietrze nie dochodzi, i tam, gdzie wino lub piwo fermentuje, tworzy się niezdadne do oddychania powietrze, kwasem węglowym czyli zgnilem powietrzem nazwane. Jest ono cięższe od atmosferycznego i znajduje się dla tego na spodzie blisko ziemi. Bardzo więc trzeba być ostrożnym, wschodząc do zamkniętych od dawna piwnic; zwykle wpuszcza się naprzód zapalona świeca na dół, której zgaśnienie bytność kwasu węglowego zapowiada.

§. 7. O świetle.

1. Światło wyobrażamy sobie jako bardzo subtelną (delikatną) elastyczną materiją, wychodzącą z słońca, gwiazd, i płomieniem palących się ciał, i nazywamy onę materiją światła.

2. Z każdego przedmiotu, któren widzimy, wpadają promienie światła w nasze oko. Przez dziurkę, zrobioną w papierze śpilką, można całą okolicę przejrzeć. Ileż to milionów promieni światła przechodzi przez tak mały otwór do oka naszego! Jakże więc subtelną musi być materiją światło!

3. Ciała, mające własne światło, jakoto: słońce, gwiazdy, nazywamy pierwotnie świecącemi, wszystkie zaś inne, które pożyczanem światłem błyszczą, ciemnymi albo oświeconymi ciałami jak np. ziemia, księżyc.

4. Od wszystkich ciemnych ciał odbijają się promienie światła, bobyśmy ich inaczéj nie widzieli. — Ciała, które promienie światła przepuszczają, jak np. szkło, powietrze itd., nazywają się przezroczystými; te zaś, które mało światła przepuszczają, nieprzezroczystymi.

5. Światło rozchodzi się z nadzwyczajną szybkością; wyrachowano bowiem, iż na sekunde 40,000 mil przebiega.

6. U każdego ciemnego ciała bywa tylko ta strona oświeconą, która ku światłu jest obrócona; przeciwna zaś strona ma cień.

7. Bliskie przedmioty zdają się być większemi, odleglejsze mniejszemi; z daleka wydaje nam się dorosły człowiek jak małe dziecko. To pochodzi z wielkości kąta widzenia. Tak nazywamy kąt, który tworzą dwie linie, z obudwu końców oddalonego przedmiotu do środka oka naszego pociągnięte. Im większy ten kąt, tem większy też przedmiot, im zaś kąt mniejszy, tem mniejszy przedmiot.

8. Materyja światła, będąc elastyczną, odbija się od ciał nieprzezroczystych, jak np. piłka od ściany. — Powierzchnią zupełnie gładką, która promienie odbija, zowieśmy zwierciadłem. Naturalnemi zwierciadłami są np. woda, żywe srebro; sztucznemi te, które się przez polerowanie, np. z kruszcu, wyrabiają. Nasze szklane zwierciadła są na stronie odwrotnej powleczone mieszaniną z cyny i żywego srebra. — Zwyczajne zwierciadła są płaskie; obraz przedmiotu przed niemi stojącego pokazuje się w takiej za zwierciadłem odległości, w jakiej rzeczywiście znajduje się przed zwierciadłem, tylko odwrotnie.

9. Ale mamy także wklęsłe i wypukłe zwierciadła. Promienie słoneczne, które na wklęsłe zwierciadło padają, odbijają i łączą się w jednym punkcie, zapalają tam palne rzeczy, jak np. siarkę, papier itp. Ten punkt zowie się ogniskiem, a takie zwierciadło palącym. Są palące zwierciadła, któremi w odległości 100 stóp przedmiot jaki zapalić można. — Obraz przedmiotu, stojącego przed wklęsłym zwierciadłem, wydaje się większym i odleglejszym od zwierciadła, jak jest w rzeczy samej; — w wypuklejszych zaś zwierciadłach zdają się obrazy mniejsze i bliższe. — Niektóre zwierciadła, np. tak ślifowane, jak powierzchnia butelki, pokazują małpowane, albo zeszpecone obrazy (karykatury). Twarz nasza wydaje się w stojącej butelce bardzo długą i wąską, w leżącej zaś bardzo szeroką.

10. Laska na ukoś w wodzie trzymana, zdaje się być złamaną; pieniądz w miskę włożony, którego, oddaliwszy się od miski, nie mogliśmy widzieć, stanie się znowu dla nas widzialnym, kiedy kto w miskę wody naleje; ryba pływająca zdaje się być bliżej powierzchni wody, jak jest rzeczywiście; dno wodą napełnionego naczynia zdaje się wyżej leżeć, jak leży w rzeczy samej. Przyczyną tych i różnych zjawisk jest, że promienie słoneczne, przechodząc z jednego ciała w drugie, odmieniają swój kierunek. To zowią łamaniem promieni światła. Promień światła, przechodzący z rzadszego ciała w gęstsze, np. z powietrza w wodę, albo z wody w szklankę, bywa od gęst-

szego mocniej przyciągany, zwraca więc swój kierunek ku wewnętrznej stronie tego ciała. Promienie zaś tego światła, przechodzące z gęstszego do mniej gęstego ciała, są mniej przyciągane, zwracają się więc cokolwiek od wnętrza światła ku jego powierzchni.

11. Szkło, którego obie strony są równoległe, n. p. szyba, pokazuje przedmioty w takim kształcie, w jakim się rzeczywiście znajdują. Lecz skoro strony szkła nie są równoległe, wtenczas zdają się przedmioty być większymi albo mniejszymi, niż są istotnie. Szkła na obu stronach wypukłe, powiększają ciała i nazywają się szklami powiększającymi. Promienie słońca, padające na nie, łączą się po złamaniu w jednym punkcie (ognisku). Tu szkła zowią się także zapalającymi i bywają używane do dalewidów i perspektyw. Szkła wklęsłe pokazują ciała w mniejszej postaci i służą do okularów.

12. Wziąwszy trójgraniasty słup szklany (prysma) i przepuściwszy promienie słoneczne, pokaże się na ścianie albo na płaszczyźnie w tyle będącej obraz w siedmiu kolorach, w czerwonym, pomarańczowym, żółtym, zielonym, niebieskim, modrym i fioletowym. Zrobiono ztąd wniosek, iż białe światło słońca z tych siedmiu głównych kolorów jest złożone. Szklanka wody napełniona także równym sposobem rozkłada światło słoneczne; dla tego tworzy się w spadających kroplach deszczowych (albo w kroplach rosy) wspianiała, siedmiokolorowa tęcza.

§. 5. O cieple.

1. Ciepło wystawiamy sobie jako bardzo subtelną, od ciał przyciąganą materiją, którą zowiemy ciepłikiem. Ciepłik dąży ciągle do równowagi, i jeżeli się dwa ciała z sobą stykają, z których jedno więcej ciepła w sobie zawiera, jak drugie, wtenczas ciepłik z jednego w drugie tak długo przechodzi, aż równowaga nastąpi. Ręka, w zimnej wodzie lub śniegu zanurzona, staje się coraz zimniejszą, gdyż ję ciepła ubywa. Jeżeli przeciwnie ciału naszemu przez drugie ciało ciepła przybywa, to uczucie, którego wtenczas doznajemy, nazywamy ciepłem. Wysoki stopień ciepła zowiemy gorącem.

2. Niektóre ciała łatwo przepuszczają ciepłik, dla czego zowią się dobrymi przewodnikami ciepła, np. kruszce, kamienie, cegła, szkło itd.; inne zaś trwałej ciepłik w sobie zatrzymują i nie udzielają go tak łatwo, i zowią się złymi przewodnikami ciepła, jakoto: sukno, płótno, słoma, drzewo, pierze, wełna, futro itd. — Z tęg to

przyczyny jest pod dachem słomianym w lecie chłodniej a w zimie cieplej, jak pod dachem ceglanym; żelazny piec prędzej się rozgrzeje, ale też prędzej wystygnie jak gliniany: dla tego to jeźdźcy w czasie ostrego mrozu obwijają strzemię sianem albo słomą, niewiasty rękojeść od żelazka do prasowania chustką, i z téjże samej przyczyny przygotowujemy do żelaznych narzędzi, które w ogniu rozpalamy, drewnianą trzonka itp.

3. W każdym cieple znajduje się ciepłik i świetlik; ich połączenie sprawia to, co my ogniem nazywamy. Ciepło i ogień powstają: a) przez gwałtowne prędkie tarcie dwóch ciał. Dzicy ludzie trą dwa kawałki drzewa, jeden miękki, drugi twardy, i otrzymają takim sposobem ogień. Piły, świdry, pilniki i tym podobne narzędzia, bardzo się rozgrzewają przy ich używaniu; b) przez uderzenie pioruna; c) przez udzielanie, przybliżywszy palne ciało do palącego się; d) z promieni słonecznych, ujętych szkłem palącym; e) przez kiśnienie lub fermentacją zapalają się np. mokre siano, słoma, zboże i inne rzeczy same przez się za przystępem powietrza. Takim może sposobem zapalają się ognie wewnątrz ziemi i stają się przyczyną wulkanów, t. j. gór ogień wyrzucających, i trzęsienia ziemi.

4. Od ciepła powiększają się wszelkie ciała, kurczą się zaś od zimna. Żelazną laskę, dobrze stosującą się do obrączki, nie można przez nią przeciągnąć, skoro zostanie rozgrzana. Płynne ciała stają się przy utracie ciepła stałemi, tj. lodem. Lód pływa po wodzie, co zapewne ztąd pochodzi, że cząstki powietrza podczas marznienia wewnątrz lodu zasklepione, przyczyniają się nie tylko do jego lekkości, lecz także do powiększenia jego objętości.

5. Mamy narzędzie do oznaczenia ciepła czyli temperatury powietrza, wody itd., zowiące się ciepłomierzem albo termometrem. Jest to rurka szklana, 10 do 12 cali długa, u spodu cienka i kulą zakończona, do pewnej wysokości żywym srebrem albo spirytusem winnym napełniona, u góry i u dołu zamknięta, i po nad żywym srebrem próżnią mająca. Im więcej ciepłiku powietrze albo woda w sobie zawiera, w których się kula znajduje, tem bardziej żywe srebro się rozszerza t. j. w rurze podnosi; — im zaś zimniejsze powietrze i t. p., tem bardziej żywe srebro się skurcza, t. p. opada. Chcąc więc dokładnie oznaczyć stopień zimna lub ciepła, przytwierdza się rurka do deszczulki, a przestrzeń między punktem do którego spada żywe srebro w rurze wstawionej w tłuczony lód z wodą, a punktem,

do którego się podnosi w rurze, trzymanej w wrzącej wodzie, dzieli się na pewną liczbę równych stopni. Pierwszy z rzeczonych punktów nazywa się punktem marznięcia, drugi punktem wrzenia. Nasze zwyczajne termometry dzielą się na 83 stopni. Mówiąc więc, iż mamy 15 stopni ciepła albo zimna, oznaczamy, iż żywe srebro w termometrze stoi 15 stopni nad punktem marznięcia, albo 15 niżej onegoż. Farenhejt, Gdańszczanin, w r. 1714 wiele się przyłożył do polepszenia termometrów. On przyjął inny punkt marznięcia, do którego żywe srebro w mieszaninie ze śniegu, soli i salmijaku opadało, i podzielił przestrzeń między punktem marznięcia, a punktem wrzenia na 212 stopni.

6. Bez ciepłiku nie mielibyśmy kroplistych cieczy; albowiem ciepłik, znajdujący się w cieczach, jest warunkiem ich ciekłości. A zatem w każdym płynie (cieczy) znajduje się pewna ilość ciepłiku uwiecznionego, a ten oswobodzony przechodzi w powietrze, skoro ciecz przez zmarznięcie w stałe ciało się przemienia. Dla tego podczas wiosny można rośliny przez to od zmarznięcia ochronić, gdy się naczynie z wodą w ich bliskości postawi. Woda marznie a wywięzujący się z niej ciepłik nie pozwala zmarznąć roślinom, przypuszczając, iż powietrze jest spokojne. Topnienie lodu odejmuje ciepłik powietrzu i pobliskim ciałom; dla tego tworzy się na zmarzłym owocu w czasie odtajania skorupka lodu.

7. Skoro ciepłik stałe ciało tak rozedmie, że jego cząstki wszelki związek pomiędzy sobą tracą, wówczas ciało topnieje. Ale skoro kropliste cieczy będą wystawione na zbytnią gorącość, natenczas cząsteczki ich łączą się z ciepłikiem i ulatują w kształcie pary, a gdy do tego przystąpi kwirlanie, wtenczas się mówi, że ciecz wre, warzy się, gotuje. Im rzadsze jest powietrze, tem prędzej się woda zagotuje; a zatem na wysokich górach łatwiej jak w dolinach; najłatwiej i najprędzej w próżni, gdzie samo ogrzewanie ręką ludzką wrzenie wody sprawić może. — Tamując ulotnienie pary przy gotowaniu przez szczelną pokrywę, powstanie tak wielki stopień gorąca, że przy małym ogniu dwie kości na miazgę się rozgotują.

9. Ciepłik połączony z świetlikiem zowiemy ogniem. Gdy mocno rozgrzane ciało razem i światło wydaje, mówimy, że się żarzy. Żarzenia się są rozmaite stopnie: naprzód żarzy się ciało czerwono, potem biało. Skoro przytém światelko powstaje, tedy to nazywamy płomieniem. — Do palenia się ognia potrzebnem jest powietrze, a osobliwie

kwasoród. Chcąc więc ogień ugasić, trzeba szybko tamować przystęp powietrza. I tak, palący się papier lub tłącą hubkę przydeptujemy nogą; palący się komin z wierzchu mokrym miechem zatykamy; woda z sikawki na palący się przedmiot wylewana, otacza go szybko, tamuje przystęp powietrza i tym sposobem gasi płomień.

§. 6. O elektryczności.

1. Szklana rura albo laseczka laku welną potarta, przyciąga małe kawałki papieru i odpycha je po krótkim czasie, wydaje w ciemności blask i sprawia, przybliżywszy ją n. p. do twarzy, takie uczucie, jak gdyby twarz pajęczyną była okryta. Głaszcząc kota w ciemności, szczególnież pod włos, otrzymamy iskierki. Materyja, która jest przyczyną tych zjawisk, zowie się elektryczną, a siła działająca elektrycznością. Nazwa ta pochodzi od greckiego wyrazu „elektron,” oznaczającego bursztyn, gdyż starożytni nasamprzód tę własność w bursztynie dostrzegli.

2 Dla łatwiejszego rozwijania elektryczności mamy maszyny elektryczne, t. j. narzędzia, w których szklana szyba lub kula, przez obracanie pocieraną bywa o przyprowadzone poduszki. Wynałazcą maszyny elektrycznej jest ten sam Oto Gierykie, który pompę powietrzną wynalazł.

3. Ciała, w których pocieraniem wzbudzić można elektryczność, zwiemy ciałami pierwotnie elektrycznymi, jako to: szkło, żywice, siarkę, jedwab, włosy, pierze i t. d. Te przedmioty elektryczność dalej nie udzielają. Wszelkie zaś ciała, w których pocieraniem nie można wzbudzić elektryczności, przeprowadzają oneż do innych ciał i zowią się dla tego przewodnikami elektrycznymi. Do nich należą kruszce, woda, ciało ludzkie i zwierzęce i t. d.

4. Chcąc elektryczną maszyną robić doświadczenia, trzeba grubą, zaokrągloną blaszaną rurę z dróćianymi końcami, spoczywającą na szklanych nogach, przybliżyć końcem do szyby szklanej. Przy obracaniu tej szyby przechodzi elektryczność w blaszaną rurę (konduktor, przewodnik), z której, skoro się oneżże kto dotknie, koląca iskra wytryska.

5. Dla objaśnienia tego zjawiska utrzymują uczeni, że w ciałach znajduje się subtelna, elektryczna materyja, zawierająca w sobie dwa różne pierwiastki, które się połączyć lub w połączeniu zostać usiłują. Te pierwiastki zowią dodatnią i ujemną elektrycznością. Jednakowe elektryczności odpychają się nawzajem, niejednakowe zaś przyciągają się. Skoro kto pociera szybę szklaną maszyny

elektrycznej, rozdzielają się obydwie materye; ujemna przechodzi w narzędzie do tarcia, dodatnia w konduktora.

6. Ze elektryczność jest przyczyną grzmotu, o tém później będzie mowa.

§. 10. O magnetyzmie.

1. Między rzeczami kopalnemi znajduje się czarniawy kamień żelazny, przyciągający i przytrzymujący trociny żelazne, igły, śpilki i inne drobne cząstki żelazne. Zowią go magnesem, a siłę jego magnetyzmem. Magnes działa przez papier, drzewo i t. d., tak, że np. śpilka na deseczce porusza się w różnych kierunkach, jeżeli pod deseczką magnes poruszamy.

2. Skoro zawiesimy magnes na nici, tedy on się jednym końcem zwraca ku północy, a drugim ku południowi. Te strony zowią się biegunami magnesu, to jest: północnym i południowym.

3. Żelazo, magnesem potarte, nabiera także siły przyciągania i zowie się sztucznym magnesem. Jeżeli magnesowi, bądź naturalnemu bądź sztucznemu, powoli coraz większy przywiesza się ciężar, wtenczas siła jego staje się coraz większą. Są magnesy, które sto funtów żelaza i więcej uniosą.

4. Mała igielka stalowa w punkcie ciężenia tak podparta, iż się wolno poruszać może i magnesem potarta, zowie się igielką magnesową. Ponieważ jeden koniec zawsze ku północy, drugi ku południowi wskazuje, przeto używają igielki magnesowej szczególnie w żegludze dla rozeznania na morzu okolic niebieskich. Igielka magnesowa bywa zwyczajnie w skrzyneczce zawieszoną nad okręgiem, podzielonym na 360 stopni: wtedy nazywa się kompasem i jest narzędziem, dla żeglarzy niezbędnie potrzebnem. Kompas wynalezionym został w 14. wieku we Włoszech.

O zjawiskach napowietrznych.

§. 1. O wiatrach.

1. Jeżeli powietrze przez ciepło, zimno, elektryczność itd. straci równowagę, wtenczas gęściejsze powietrze łączy się z rzadszém, sprawia przeciąg (cug) powietrza, którego wedle mniejszej lub większej gwałtowności wiatrem, wichrem lub orkanem nazywamy. Wiatry mają swe nazwy od okolic świata, z których wieją. I tak mamy wiatr północny i południowy, wschodni i zachodni, północno-wschodni, północno-zachodni, południowo-wschodni, południowo-zachodni itd.

2. Wiatry te bywają suche lub wilgotne, w miarę tego

czyli wieją przez kraje lądu stałego, lub przez morza. — Wreszcie czyszczą one powietrze, sprowadzają chmury i deszcz; poruszają stojące wody, sprawiają krążenie soków w drzewach i innych roślinach; pędzą okręty i wiatraki i przynoszą nam rozliczne pożytki, tak, iż szkoda w porównaniu z korzyścią bywa bardzo małą.

3. Do szkodliwych wiatrów należą wiatry gorące krajów południowych, n. p. Syroko we Włoszech, Samum w Azji i Afryce, Harmatan w zachodniej Afryce, które to wiatry wysuszają rośliny, a często nawet ludzi i zwierzęta zabijają.

§. 2. O wodnistych zjawiskach napowietrznych.

1. Z wód, na powierzchni ziemi będących, i miejsc wilgotnych wznoszą się ciągle, osobliwie w skutek działania promieni słonecznych, wyziewy. Prócz tego obrachowano, iż człowiek wyziewa codziennie 4 do 5 funtów, a średnie drzewo w jednym dniu podczas lata 30 funtów. Gdyby podług tego obrachunku wszystka z roślin wyzionęta woda nagle napowrót spadła, ziemia zapewne na kilka stóp wodą byłaby okryta.

2. W jesieni i na wiosnę, gdy powietrze jest chłodne, zamieniają się powstające wyziewy na bąbelki, które nam się w postaci mgły ukazują; a skoro się wyżej w powietrze wzniosą i tam przemieniają, wtenczas w chmury się zcierają. Ponieważ zaś zimno w wyższych warstwach powietrza wyziewy znowu w wodę obraca: przeto spadają, jako deszcz na ziemię w małych lub większych kroplach. Rozróżniamy deszczyk drobny, gwałtowny, warstwami przechodzący, miejscowy; nawałnicę, ulewę, zerwanie chmury. Skoro bąbelki pary w chwili zamieniania się swego na krople zmarzną, wówczas przemieniają się w małe regularne kryształki i jako śnieg na ziemię spadają. Zmarzłe zaś krople spadające z powietrza na ziemię, zowią gradem. Do utworzenia gradu przyczynia się szczególnie elektryczność. Grad pada tylko podczas lata, i wprowadzie zawsze tylko z piorunowej chmury.

3. Wyziewy roślin, zamienione przez chłód nocny w krople i przyczepione zwykle do trawy i innych roślin, nazywamy rosą. Zmarzła rosa zowie się śronem.

§. 3. O jaśniejących zjawiskach napowietrznych.

1. Piorun (grzmot) powstaje przez nagromadzenie materji elektrycznej w powietrzu. — Błyskawica nie jest niczem innem, jak mocną iskrą elektryczną, przeskakującą z jednej elektrycznej chmury do drugiej albo na ziemię. Taki ogień sprawia w powietrzokręgu próżnię (tj. miejsce

bez powietrza), a mocny nacisk powietrza do tego miejsca zapewne jest przyczyną do tego huk w powietrzu, którego nazywamy grzmiotem i który przez rozgłos (echo) jeszcze się powiększa. A ponieważ piorun bije raczej w dobre jak złe przewodniki elektryczne, dla tego zaprowadzono kruszcowe pręty z pozłacanymi końcami (ażeby nie rdzewiały) na domach, okrętach i t. d., ażeby niemi piorun gdy uderzy, bez szkody w ziemię lub w wodę sprowadzić. Te przyrządzenia zowią się konduktorami, a wynalazł je sławny Franklin w Ameryce północnej. Ponieważ kruszcze, przeciąg wiatru (cug), wyziewy ciał zwierzęcych, wysokie drzewa są dobrymi przewodnikami piorunów: przeto takowe podczas grzmotu omijać wypada. Kiedy pioruny biją, należy unikać zgromadzenia wielu ludzi, pobytu pod drzewami, biegania, szybkiej jazdy, jakoteż wszystkiego, co przeciąg wiatru sprawia, w izbach zaś, w których się wiele osób znajduje, jak n. p. w szkołach, trzeba okna otworzyć dla oddalenia wyziewów.

2. Ogień św. Elijasza. Tak zowią się małe iskry światła elektrycznego, które się w nocy na szczytach wież, drzew i t. d., szczególnie podczas grzmotu pokazują.

3. Gwiazdy spadające są masy światła, pozornie tak wielkie jak gwiazdy, tworzą się w wyższych warstwach powietrza, spadają z wielką szybkością ku ziemi i nikną. Nikt jeszcze niedociekł ich pochodzenia; tyle tylko pewna, iż na wiosnę i w porze jesienniej częściej, jak latem i zimą się zjawiają.

4. Kule ogniste zjawiają się także wysoko w powietrzu, lecą przez nie, zostawiając za sobą ogon i nikną już to bez huku, już to z hukiem i bywają raz większe, raz mniejsze. Podobnym sposobem jak kule ogniste mogą się tworzyć tak nazwane kamienie napowietrzne, które na ziemię spadając, bywają czasem jeszcze ciepłe i różnej wielkości; znaleziono już niektóre po 50 i więcej funtów ważące; lecz zazwyczaj są mniejsze.

5. Latawiec, podobnież napowietrzne zjawisko ogniste, zapewne ztąd pochodzące, iż pewien gatunek powietrza zapala się i w kształcie kuli lub długiego ciała przez powietrze szybko leci, długi błyszczący ogon za sobą pokazując. Zabobon nadał mu nazwę skrzata.

6. Błędne światółka, są większe lub mniejsze płomyki, które się podczas lata i jesieni wieczorem na niskich bagnistych miejscach, w rozmaitych kierunkach przesuwają. Pochodzą one z gatunku powietrza, które się tam tworzy,

gdzie ciała zwierzęce i roślinne gniją. Lekkość tych światelek jest przyczyną, iż je każdy wietrzyk poruszy. Kusielca nazwisko dali im ludzie zabobonni, mniemający, iż uwodzą wędrujących i wiodą w bagniska.

7. Zorza północna. W okolicach, blisko bieguna północnego leżących, pokazuje się często na niebie jasnoczerwony piękny blask, który u nas bywa widziany i zorzą północną się nazywa. Mieszkańcom północnych krajów, którzy prawie przez całą zimę słońca nie widzą, zorza północna noc długą oświeca. Pochodzenie tego zjawiska jeszcze nie znane; może być, iż elektryczność je sprawia.

8. Zorza ranna i wieczorna, równie jak zmrok pochodzą z łamania i odbijania się promieni słonecznych, w wysokich warstwach powietrznych, przed wschodem i zachodem słońca.

9. Tęcza pochodzi z łamania się promieni słonecznych w kropłach deszczu, przez co światło słoneczne rozkłada się na 7 głównych kolorów. Widzimy ją tylko wtenczas, kiedy słońce naprzeciwko ciemnej chmury stoi, a my między chmurą, a słońcem się znajdujemy. Fioletowy kolor jest u spodu tęczy, czerwony zaś u góry.

10. Koła naokół słońca i księżyca, białe a często kolorowe, zdają się pochodzić ze zgęszczenia wilgotnych wyziewów w powietrzkregu, albowiem pochmurne niebo i deszcz zapowiadają.

11. Słońca i księżyce poboczne, które czasami wiadać, są niczem innem, jak odbłaskiem słońca lub księżyca, tworzącym się w wiziewach naszego powietrzkregu.

Historyja naturalna, czyli opis przyrody.

Historyja naturalna opisuje i rozróżnia wszystkie przedmioty przyrody podług ich zewnętrznej cechy i dzieli je na pewne rzędy. Historyja naturalna obejmuje trzy królestwa:

1. Królestwo zwierząt. Do niego należą wszystkie żyjące istoty, obdarzone narzędziami (organami), służącemi do utrzymania ich bytu i posiadające władzę ruchu. Opis ich zowie się zwierzętopismem czyli zoologiją.

2. Królestwo roślin, obejmuje ciała, obdarzone wprawdzie narzędziami, służącemi do utrzymania ich bytu, lecz nie posiadające władzy ruchu. Opis ich nazywa się roślinopismem, czyli botaniką.

Królestwo rzeczy kopalnych, obejmuje ciała nieżywotne i nieorganiczne. Ich opis nazywamy mineralogiją, czyli kopalinopismem.

Sławny szwedzki naturalista Lineusz podzielił zwierzęta na następujące gromady: 1. zwierzęta ssące, 2. ptaki, 3. gady, 4. ryby, 5. owady, 6. robaki (zob. str. 169.).

Zwierzęta ssące dzielą się na 1. czwororęczne (np. małpy), 2. nietoperze, 3. zwierzęta drapieżne, 4. torbacze (zwierzęta z torbami), 5. gryzące (np. myszy), 6. szczerbate, 7. kopytkowe, 8. wieloryby (zob. str. 170.).

Ptaki dzielą się na 1. drapieżne, 2. śpiewające, 3. skoczne, (wróble, dzięcioły), 4. kury, 5. krótkoskrzydłe, 6. błotne, 7. wodne (zob. str. 170.).

Gady dzielą się na 1. gady z nogami (zob. str. 170.), 2. gady bez nóg (płazy). (Zob. str. 170.).

Ryby dzielą się na chrząstkowate i ościste (zob. str. 170.).

Owadów podział jest następujący: 1. Chrząszcze, 2. Półchrząszcze, (szarańcza, skoczek, świercz), 3. Motyle o czterech skrzydełkach, 4. Owad żyłkoskrzydły o czterech żyłkowatych kratkowanych skrzydełkach (ważki czyli wodne panny), 5. Owad błonkoskrzydły (osa, pszczoła), 6. Owad dwuskrzydły (mucha, komar), 7. Owad bezskrzydły (wesz, pchła, pajak, stonóg, zob. str. 169.).

Do robaków należą: 1. robaki trzewożytny, których największa część żyje we wnętrzościach zwierząt, jak np. glista zwierzęca, tasiemiec (u ludzi), glista ziemna, pijawka. 2. Mięczaki czyli miękosze (ślimaki). 3. Małże czyli skorupiaki lub konchy (muszle). 4. Robaki z muszlą lub skorupą wapienną, n. p. jęcz morski. 5. Korale. 6. Zwierzokrzewy (polipy).

Drugi oddział ciał organicznych składają rośliny.

W gospodarstwie przyrody przeznaczeniem jest roślin wyziewanie kwasorodu a wciąganie saletrorodu, o czém już wyżej była mowa. Bardzo znaczny pożytek przynoszą liście i korzenie w niezliczonej ilości w ziemi gnijące, które najlepszą ziemię ogrodową wydają i do żyzności ziemio-płodów w nader wysokim stopniu się przyczyniają.

Z ziemio-płodów człowiek ma ogromny użytek: pośrednio jako pasza dla zwierząt domowych, bezpośrednio jako pokarm dla niego samego. Nawet z jadowitych roślin korzystać może, używając ich za lekarstwo. — Z drzewa stawia domy, mosty, wiatraki, młyny, wyrabia rozmaite sprzęty, jak np. szafy, stoły, stolki, wozy, plugi, brony i t. p., z korzeni sosnowych, jodły i świerki wypala smołę. Do robienia napojów używa korzeni ślazu wysokiego (lekar-skiego), ślazu mniejszego, perzu, lukrecyi, cykoryi, marchwi,

soku brzoźowego, trzciny cukrowej, liścia herbaty, mięty, ziarenek kawy, żołądźi; do robienia piwa — jęczmienia, pszenicy itd.; do robienia win używa winogron itd.; do robienia wódek — rozmaitych owoców n. p. wiśni, porzeczek (świętojanek) malin, cytryn, pomarańczy. Na doprawę potraw używają się: cebula, czosnek, pietruszka, selery, pory, chrzan, imbir, gorczyca, kmin, kopr, pieprz, gwoździki itp. Olej robi się z rzepaku, maku, siemienia lnianego i konopnego, z orzechów itd. Zboże miele się na mąkę i krupę (kaszę). Ze lnu, konopi, bawełny, wyrabiają odzienie. Rośliny farbiarskie są: marzana, urzet, krokosz, szafran, łodyki olszy, fernambuk, liście brzozy itd. Z trzciny cukrowej i buraków mamy cukier. Najznajomsze kwiaty odznaczające się pięknością i zapachem są: róża, hijacynt, narcys, lilija, fiolet, lewkonija, lak, georginija i wiele innych.

Królestwo rzeczy kopalnych obejmuje: 1. Ziemię i kamienie, 2. sole, 3. minerały palne, 4. kruszce (metale) (zob. str. 115.)

Najważniejsze rośliny lékarskie i trujące.

A. Lekarskie.

Zamiarem naszym jest, tylko te rośliny wymienić, które każdy łatwo poznać, zbierać i w przypadku potrzeby używać może. Do tych należą: 1. Krwawnik; herbata z liści jego i kwiatów bardzo skuteczna w suchotach. 2. Bezpospolity; suszone kwiaty bżowe służą na herbatę pot sprawiającą (bżowe kwiatki). 3. Szałwija odgotowana, octem i miodem doprawiona, stanowi dobre płukanie dla chorych na gardło. 4. Rumianek pachnący, suszony, jako herbata wzmacnia żołądek; w poduszeczkach przykładany jako lekarstwo na ból zębów i bóle reumatyczne. 5. Mięty dają wzmacniające ziółka. 6. Żywokost, zbierany podczas wiosny, lekarstwo na piersi. 7. Wronie masło czyli zajęcza kapusta, chłodzi położona na rany. 8. Bratki używają się na herbatę dla dzieci, mających strupy. 9. Chrzan. 10. Gorczyca czarna, grubo tłuczona i octem lub wodą skropiona, dają wizykatoryją, to jest plastry, które na skórze bąble wyciągają. 11. Pion dobry na ból żołądka. 12. Pórz, podczas wiosny za herbatę używany, czyści krew i jest także lekarstwem na piersi. 13. Bluszyk, Dziewanna, lekarstwo na piersi, 14. Bobrownik, na febrę. 15. Bób, woda z tegoż odgotowana bardzo skuteczna przeciw wodnej puchlinie. 16. Jałowiec, dobry środek przeciw puchlinie wodnej.

17. Kwiat lipowy, służy na kaszle, na duszność i na bóle w piersiach. 18. Macierzanka pomaga na ból głowy, na katar, osobliwie na wewnętrzne bóleści kobiet. Robią z niej oraz materacyki na różne bóle i rany. 19. Porzeczki wzmacniają żołądek i służą na krwawą biegunkę. 20. Korzeń tatarskiego ziela (tateraku) dobry jest na żołądek, a moczony w wódce nadaje jej smak przyjemny. 21. Kminek (ziarno), służy przeciw wzdymaniu i na pędzenie wiatrów. 22. Kwicie tarnowe (ciernia pospolitego) dobre jest na przeczyszczenie, czyli jak zwyczajnie mówią, na lakse.

B. Trujące.

1. Szaleń jadowity wodny rośnie po błotach i rowach i wyrasta niekiedy do 2 łokci wysokości. Jego liście podobne jest do pasternakowego. Korzeń ma gruby, głąbiasty, wewnątrz próżny, obrosły drobnemi korzonkami; kwitnie biało. Jestto największa trucizna ze wszystkich u nas rosnących roślin i szkodzi równie zwierzętom, jak i człowiekowi. Skutecznie jest przeciw zatruciu wziąć na wymioty, a potem pić ocet lub sok cytrynowy. 2. Szaleń nakrapiany (pietraśnik plamiasty) rośnie na gruzach, przy płotach i t. p., a wyrasta na 2½ łokcia wysokości. Łodygi ma cienkie, wewnątrz próżne a nad łodyżkami liściowemi bańczaste, nakszałt cybuchów u fajek. Kwitnie biało, podobnie do pierwszego. Korzeń ma mięsisty i podobny pasternakowi. Cała roślina jest bardzo trująca. Przeciw zatruciu skuteczne są wymioty jako wyżej. 3. Bzicha (bzducha) także psia pietruszka nazywana, bardzo jest podobna do pietruszki i najczęściej też pomiędzy nią rośnie; ale że ma liście pod spodem skłniające i białawe, przeto ją łatwo poznać można. Kwicie ma białe, jak czarnuszka. Przeciw zatruciu również skuteczne są wymioty. 4. Świnnia wesz rośnie i na błotach i między warzywem w ogrodach. Wyrasta dość wysoko i przykro śmierdzi. Mamy jej dwa gatunki: jedna ma liście pietruszczanym, a druga pasternakowym podobne. Kwitnie biało, a nasienie podobne jest anyżowemu. Jest trującą szczególnie dla bydła, które zjadłszy ją, nadzwyczajnie się rozdyma i już w kilka godzin zdycha. 5. Szaleń pospolity, (blekot) także lulek pospolity zwany, rośnie szczególnie na gruzach, po cmentarzach i tym podobnych miejscach; śmierdzi dość przykro i ma liście nieco do winnych podobne, tylko wętlejsze i kosmatsze. Kwitnie blade-żółtawo, a wewnątrz ciemno-chwiłowo. Nasienie, które w torebkach z pokryw-

kami (naksztakt żołądź) się znajduje i do makowego podobne, jest trujące. Kozy jedzą całą roślinę i nie im nie szkodzi. Kto się zatruje, niech weźmie na wymioty, a potem pije ocet. 6. Bieluń (dziedzierzawa) pospolicie pod nazwiskiem pinderyńdy znany, rośnie na gruzach i nieuprawnych miejscach, pod płotami itd. Roślina ta ma duże, koleczyste jabłka, w podobieństwie do kasztanów i bardzo przykro śmierdzi. Nasienie podobne do kakaolu, a kwiat długi, biały, w kształcie gwóździkowym. Cała roślina trująca, szczególnie jednak nasienie. Ono sprawuje ból i zawrót głowy, a w końcu i śmierć. 7. Pokrzyk (wilcze jagody) rośnie najwięcej tylko w krajach górzystych. Liście ma podługowato-okrągłe, a przy szypulce i na końcach spiczaste. Jagody są najpierw zielone, potem czarne, skłniające i do wiśni podobne. Sok ich jasnoróżowy jest bardzo trujący. Ponieważ te jagody są dość ładne i zachęcające do jedzenia, przeto też często wydarzają się przypadki zatrucia, a szczególnie pomiędzy dziećmi. Dzieci nie powinny więc nie jeść, czego dokładnie nie znają. Przeciw zatruciu najskuteczniejsze są wymioty. 8. Jednojagoda (żydówka) także wronie oko zwana, rośnie w lasach. Roślina ta ma tylko cztery listki dość duże i okrągło-podługowate, a tuż nad liściem wyrasta jedna jagoda w wielkości wiśni pospolitej i jest koloru modrawo-czarnego. Kwitnie żółto-zielonawo. Szczególniej trującą jest jadoda. 9. Naparstnica (tojad) rośnie tylko w górach, lecz dla pięknych kwiatów, utrzymują ją także i w ogrodach jako ziele, co atoli nie bardzo jest dobrze. Wyrasta często do 2½ łokcia wysoko i ma liście strzępiaste. Kwiat, którego na wierzchniej części łodygi osadza się pełno, jest albo błękitny, albo chwiłowy, lub też nakrapiany, a podobny do naparstka. Cała roślina jest bardzo trująca. 10. Jaskier (żabnik) ostry, rośnie po łąkach. Liście ma okrągławe, łodygi cienkie i kolankowate, a korzonek brukiewkowy. Kwitnie bardzo żółto i ma nasienie w kańciastych główeczkach. Osobliwie trującym jest jego korzeń, którym potarłszy ciało, dostać można dziur i jęczących się ran. 11. Kąkol roczny rośnie najczęściej między zbożem, podobny jest do kostrzewy, ale ma węższe i płasciejsze kłosa. Ziarno zjedzone sprawuje szal; jest trujące i szkodliwe nie tylko ludziom, ale i zwierzętom. Gdzie się znajduje pomiędzy zbożem, trzeba go starannie oddzielać, inaczej bowiem wiele ludzi zatrucięby się mogło. 12. Są też jeszcze trujące grzyby i bedłki, n. p. muszarki, psie grzyby i inne.

O budowie ciała ludzkiego.

Najwspanialszém i najkształtniejszém dziełem rąk Boskich jest człowiek. Ma on wprawdzie wiele podobnych własności, jak inne żyjące istoty; nawet inne zwierzęta w niektórych rzeczach zdają się mieć przed nim pierwszeństwo. Zaraz po urodzeniu swém potrafią sobie zaradzić i nie tak długo potrzebują pomocy; wszystkie prawie zręczności, należące do utrzymania ich życia, jakoteż skrętność i zgrabność w używaniu wszystkich swych członków, przynoszą już z sobą na świat, równie jak broń ku swój obronie, odzież przeciw wpływowi powietrza, znajomość wynajdywania pożywienia nieszkodliwego (instynktu) i t. d. Przecież ciało człowieka doskonałej jest ukształcone, jak ciało wszystkich innych jestestw; człowiek jest wytrzymalszym i może się do każdego klimatu przyzwyczaić; jest pojętniejszy i zdutniejszy do wykonywania wszelkich ciała poruszeń i zmysły jego są delikatniejsze; sam tylko posiada pionowy kształt ciała i nosi głowę wzniesioną ku niebu, a oblicze jego jest wyrazem duszy. Mianowicie zaś o wiele przewyższa wszystkie inne zwierzęta rozumem i darem mowy; on jest panem ziemi, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, jak mówi pismo święte.

1. Kości ludzkie są twarde, stałe części, służące ciału za podporę i nadające skład i formę szlachetniejszym częściom. Kości są rurkowate, jak u nóg i rąk; płaskie, jak np. żebra, łopatki; sękowate, jak np. słup pacierzowy, do którego przymocowane żebra pokrywają wydrążenie pacierzowe (płuca). Wiele kości jest wydrążonych, tukiem napełnionych. Powierzchnie delikatną obwiedzione są błonką, której zranienie nader jest bolesne. Kości, za pomocą których ciało ludzkie się porusza, opatrzone są na końcach chrząstkami, które z niemi są połączone za pomocą więzów. Stawy mają kształt kapsuł, a ciesz, która się w nich formuje, służy do utrzymania giętkości. W ciele ludzkim znajduje się przeszło 200 większych i mniejszych kości, co nie będzie się zdawało niepodobnem, przekonawszy się, iż np. czaszka sama składa się z 9 rozmaitych części, kości twarzy z 9, słup pacierzowy z 24 itd.

Kości dorosłego człowieka ważą, jedną trzecią część całej ciężkości. U małych dzieci są kości bardziej chrząstkowate i mogą z tego powodu łatwo doznać uszkodzenia, dla czego na nie pilną baczną mieć trzeba.

Zęby podobne są do kości. Jest ich u dorosłego czło-

wieka 32, w każdej szczęcie po 16, t. j. 4. przednie, 2 kły (psi zęby) i 10 trzonowych. Używanie na przemian zbyt zimnych zbyt i gorących pokarmów i napojów, słodczyce, ostre rzeczy, mianowicie nieczystość, bardzo są szkodliwe zębom i często stają się przyczyną ich próchnienia i bólu.

2. Muszkuły (mięso) służą do władania ciałem, ściągają się i wypreżają z nadzwyczajną siłą. Od zbytniego ich nateżenia puchną ręce i nogi.

3. Skóra jest zewnętrznem ciała pokryciem, porośła drobnymi cienkimi włoskami, i składa się z trzech rozmaitych skórek.

4. Włosy są to cienkie, twarde, giętkie i elastyczne nitki rurkowate, napełnione pewnym sokiem, po którego wyschnięciu włosy siwieją, a nakoniec wypadają. Składają się równie, jak paznogie, z masy rogowej.

5. Krtani znajduje się tuż pod skórą na przodzie szyi. Jest to z wielu chrząstkowatych pierścieni złożony kanał, służący do wciągania powietrza do płuc. W bliskości płuc obydwóch rozdziela się na dwa kanały, które znowu w płucach samych rozchodzą się w mnóstwo małych kanalików, rozprawdzających powietrze po całych płucach. — Tuż za oddechowym leży kanał pokarmowy. Ażeby pokarmy przypadkiem nie zabłąkały się do kanału oddechowego i nie wystawiały tym sposobem jedzącego na niebezpieczeństwo uduszenia się, zakryta jest krtanią cienką, w kształcie serca i siodełka zakrzywioną chrząstką, która się podnosi i opada a tym sposobem otwiera i zamyka kanał oddechowy. Górny otwór krtani jest tylko szczupły, podobny do spary, przez którą gdy się wypuszcza powietrze, powstaje dźwięk, to jest głos.

6. Płuca są to dwa miękkie, gąbczaste ciała w kształcie ostrokręgu, zajmujące obydwie połowy piersi, mające związek z krtanią przez kanał oddechowy, a zatem z ustami. Płucami oddychamy i wyrabiamy głos: dla czego też wszystkie jestestwa, nie mające płuc, jak np. ryby, robaki, owady, żadnego głosu z siebie nie wydają. Przez wciąganie powietrza rozdymają się płuca i wydrażenie piersiowe rozprzestrzenia się; przy wypuszczaniu zaś powietrza płuca i piersi się ściągają.

7. Serce, jest to wydrażone, z samych pasm mięsnych (muskularnych) złożone ciało i zamknięte w worku sercowym, obok lewych płuc. Wydrażenie serca przedzielone jest ścianą podłużną i poprzeczną na cztery mniejsze wydrażenia z których dwa nazywają się komórkami, drugie dwa przysionkami. Z tych komórek i przysionków wycho-

dzą naczynia krwiste któremi krew z serca płynie do najdalszych części ciała i znowu ztąd do serca powraca. Naczynia krwiste są dwojakie: arterye, (tętnice) naczynia pulsujące, i weny, naczynia niepulsujące. Przez pierwsze krew z serca, t. j. z punktu środkowego płynie do obwodu; przez drugie krew z obwodu powraca do środka t. j. do serca. Ten obieg nazywamy krążeniem krwi (cyrkulacją). Kurczenie się i rozprzestrzenianie serca sprawia drganie czyli bicie, i ile razy serce uderzy, tyle razy wypływa z niego krew ku obwodowi. U zdrowego człowieka dzieje się to 60—80 razy na minutę. Krew puszcza się z naczynia niepulsującego, którego zranienie łatwo zarasta, kiedy przeciwnie z naciętej arteryi krew mogłaby ubiedz. — Nie wszystka krew powraca do serca, albowiem pewne jej części odchodzą na wyżywienie muszkułów. — Otwory, przez które wydzielają się nieczystości, nazywamy gruczołami i znajdują się takowe w ustach, w nosie, uszach i t. d.

8. Krew jest źródłem życia ludzkiego i każdego ciała zwierzęcego najgłówniejszą podstawą. (3 Mojż. 17. 11.) Krew właściwie żywi ciało; dobre i należycie strawione pokarmy dają wiele krwi i dobrą, a poruszenie, praca, świeże powietrze krew odświeżają i polepszają. Z zastanowieniem się lub zbytelnym wpływem krwi życie ustaje. Dorosły człowiek ma 24 do 28 funtów krwi.

9. Naczynia trawienia. Końcem trawienia przychodzą pokarmy przez kanał pokarmowy do żołądka a ztąd do kiszek. Żołądek składa się z rozmaitych błonek i ma kształt worka w poprzek leżącego. Znajdujemy go w górnem wydrążeniu brzuchowém, tuż pod błoną poprzeczną, dzielącą brzuch od piersi. Spoczywa tam na kiszkach i leży prawą stroną blisko wątroby, lewą około śledziony. Trawienie pokarmów poprzedza podrobienie onychże zębami i zmieszanie ze śliną. W żołądku ostry sok żołądkowy pokarmy rozpuszcza. Fałda naksztalt kłapy, znajdująca się w żołądku tam, gdzie pokarmy przechodzą do kiszek, przeszkadza im powrócić do żołądka.

Kiszki, miękkie błoniaste kanały, składają jeden wielki kanał (kiszkowy), który jest blisko 6 razy dłuższy od człowieka. Tu pokarmy do reszty bywają strawione, i masa jeszcze bardziej rozrzedzona, oddziela się przez pomieszanie z żółcią na cząstki pożywne i niezdatne do pożywienia, z których pierwsze przez naczynia do tego przeznaczone wysysane, drugie zaś przez kishkę odchodową wypróznione zostają. — Ażeby krzyżujące się w rozlicznych kierunkach

kiszki nie tarły się pomiędzy sobą, spojone są błoną tłuszczową (siatką) która je utrzymuje jak w worku.

Wątroba (z pęcherzem żółciowym), największa wewnętrzność niższej części brzucha, okrywa prawą stronę żołądka i służy do wyrabiania żółci i krwi. Śledziona, ciało gąbczaste, modro-czerwonawe, podłużno-okrągłe, znajduje się po lewej stronie żołądka dopomaga także do trawienia, rozrzedzając krew, dostarczając jej wątrobie i czyniąc tę krew zdatną do przysposobienia żółci.

Nerki, (prawa i lewa) leżą koło grzbietu niżej wątroby i śledziony, oddzielają z krwi ostre, słone części i prowadzą je do pęcherza, gdzie się jako mocz (uryna) zbierają i odchodzą.

10. Narzędzia czucia. — Nerwy. — Mózg. — Szpik pacierzowy. Co się po za obrębem naszym dzieje, dostrzegamy za pomocą następujących pięciu zmysłów: dotykania, smaku, powonienia, wzroku i słuchu. Każdy z tych zmysłów ma oddzielne narzędzie, t. j. skórę, język, nos, oko, ucho. Bez tych pięciu zmysłów nie moglibyśmy ani czuć, ani myśleć, ani mówić.

Nerwy są ogólném narzędziem tych dostrzeżeń zmysłowych. Są to białe, delikatne, bardzo drażliwe rurkowate nitki, parzysto z mózgu i szpiku pacierzowego wychodzące i rozgałęziające się po całym ciele. Nerwy wszędzie się znajdują, tylko w kościach, chrząstkiach, włosach i paznogiach ich nie masz; dla czego też te części same przez się czucia nie mają. Wszystkie nerwy schodzą się (koncentrują) w mózgu i dla tego ból w jakiejkolwiek części ciała doznany, natychmiast w mózgu czuć się daje.

Mózg i szpik pacierzowy, z białej i szarej substancji złożony, mają związek ze sobą. Przez otwór w tylnej części głowy przechodzi mózg w kanał pacierza, i tam nazywa się szpikiem pacierzowym. U dorosłego człowieka mózg waży blisko 3 funty. Ponieważ mózg, jako środkowy punkt uczucia, tak jest ważny, a nadwężenie onegoż śmierć za sobą pociąga, przeto Bóg go starannie obwarował przeciw uszkodzeniu mocną, kościaną czaszką i skórą.

11. Wzrok. Najślachetniejszy ze zmysłów ma za narzędzie oczy, leżące w głębokich, mocnymi kośćmi zawartych otworach. Ponieważ umysł człowieka przez oko najwięcej wrażeń odbiera i przez co takowe tak wielką ma wartość; dlatego też ze wszech stron jak najlepiej jest opatrzone. Powyżej oczu są mocno sklezione kości, które je od uszkodzenia bronią. Brwi służą częścią ku wstrzymy-

waniu ciekącego z czoła potu, częścią ku przyćmieniu i łagodzeniu rażących promieni światła, częścią też ku ozdobie. Powieki pokrywają oko podczas spania i zamykają się same w razie grożącego oku niebezpieczeństwa. Brzegi powiek są rzęsami osadzone, które ochraniają oczy od kurzu i drobnych robaczków. Gruczołek, znajdujący się w kącie oka, wydziela łzy w celu oddalenia tego, co wpadło w oko. Jabłko oka składa się z różnych błonek i cieczy. Zewnętrzna błona, najgrubsza i z przodu przezroczysta, nazywa się rogową; za nią jest tak nazwana tęczkowa błona, mająca w środku okrągły otwór, t. j. źrenicę. W jasności skurcza się źrenica sama przez się, ażeby nacisku zbytnej masy światła nie dopuścić; w ciemności zaś rozprzestrzenia się dla ujęcia większej liczby promieni światła. — W tyle tak nazwanego otworu ocznego, który czarnym się być wydaje, znajduje się kryształowa soczewka, złożona z galarety, całkiem przezroczysta i opatrzona błoną, którą zowią kapsułką. W tyle za soczewką jest błonka siatkowa, którą tylna ściana oka jest powleczone. Ztąd idzie nerw widzenia aż do mózgu. Wszystkie przez nas widziane przedmioty malują się w oku, a przez soczewkę zostaje ich obraz rzuconym na błonkę siatkową. — Kto wiele przy stole pisze lub szyje, tego oko przywyknie do widzenia z bliska, a zdala niedokładnie widzi. Takich ludzi nazywamy mających wzrok krótki (krótkowidzami). U innych rzecz się ma przeciwnie i tych nazywamy dalekowidzami. Dla takich ludzi nader są pomocne dalowidy i okulary.

Kto swe oczy chce zdrowe zachować, nie powinien ich nateżać przy świetle; nie powinien twarzą spać ku oknom, osobiście kiedy na poranne słońce są wystawione, powinien unikać nagłej odmiany światła i ciemności, i oczy swe często zwracać na zielone płaszczyzny, łąki, lasy itd.

12. Narzędziem słuchu są uszy. Zewnętrzny skład ucha jest podobny do ślimaka, gdzie się głos chwyta, a ztąd idzie wewnątrz ucha krętą, coraz węższą rurką, nazwaną kanałem słuchu, aż do samego środka ucha. Przez ten kanał rozchodzi się głos wewnątrz ucha. Przy końcu kanału rozpiętą jest cienka, dotkliwa błonka bębenkowa, dzieląca kanał słuchu od bębienka. Za nią znajduje się małe wydrążenie, mieszczące w sobie trzy kosteczki, nazwane wedle podobieństwa młotek, kowadło i strzemię. Za tém wydrążeniem znowu jest otwór, przez który idzie kanalik do gęby. Dla tego mające przytępiony słuch osoby, otwierają usta, aby lepiej słyszały, a żołnierz przy armacie

otwiera usta, aby huk działowy nie nadwreżył mu błonki bębenkowej.

Przez kanał słuchu odchodzi ciecz lipka, żółta, gorzka, powstrzymująca i odstraszaająca drobniejsze owady od wejścia się do ucha. Jeżeli się czasem wydarzy, iż owad jaki wejdzie w ucho, należy natychmiast nalać cokolwiek oliwy która owad zabija.

Za wydrążeniem bębenkowem umieszczone inne wydrążenie, przez otwór z pierwszym połączone, gdzie owo strzemię umocowane. Z przysionka słuchu idą przez przyległą kość czaszki trzy kanalik (wszystkie razem labiryntem zwane), napelnione cieczą wodnitą. — Nerw słuchu, jedną główną odnogą kończy się w przysionku, drugą w ślimaku. Błona, poruszona przez głos czyli wstrząśnienie powietrza, uderza o młoteczek, który udziela wstrząśnienie kowadłu i strzemięniowi aż do przysionka, z kąd nerw uczucie do mózgu dalej prowadzi.

13. Głównem narzędziem smaku jest silny, ruchliwy muszkuł, to jest język, pokryty małemi brodaweczkami, które po części są końcami i otworami nerwów smaku. Pod językiem i naokół umieszczone gruczołki ślinne wydzielają ślinę nie mającą żadnego zapachu, ani smaku.

14. Zmysł powonienia ściśle jest połączony ze zmysłem smaku; dla tego też nos, upieszczony nad samemi ustami, służy do rozróżnienia dobrych i złych potraw. — Nos jest wydrążeniem, składającym się z kości, chrząstek, na dwie części rozdzielonem. Przez otwór wychodzą zapachy, a chrząstki, w przypadku upadnięcia nie tak łatwo poniosą szkodę. Wewnątrz nosa w błonie śluzowej nadzwyczajnie jest rozgałęziony nerw powonienia, utrzymujący styczność z mózgiem.

15. Zmysł dotykania jest jedyny zmysł, którym ciało jest obdarzone. Narzędziami jego są końce nerwów skórných. Najmniejsze ich dotknięcie sprawuje uczucie i wyobrażenie jego w duchu. Najdelikatniejsze czucie mamy w końcach palców. Zmysł ten może przez ćwiczenie tak być zaostrozonym, iż np. ślepy większemi literami pisane słowa czytać może itd. Przez zmysł czucia dochodzimy postaci i objętości cielesnej, poznajemy twardość, miękkość, gładkość, zgoła wszystko, czego byśmy innym sposobem rozpoznać nie potrafili. Zmysł ten posiadamy nie tylko w zewnętrznym ciała naszego obwodzie, ale też wewnątrz onegoż, czując wszystko, co nam dolega.

O ratowaniu zmarzniętych, zaduszonych, utonionych itd.

1. Zmarzłego można tym sposobem ratować, że przyniosłszy go do nieogrzanéj izby i zdjawszy z niego odzież, całe ciało obsypuje się na pół śniegiem, twarz i nos wyjawszy. Skoro się śnieg na którym miejscu stopi, trzeba czémprędzej świeży nałożyć. W niedostatku śniegu okłada się całe ciało chustkami, maczanemi w zimnéj wodzie, którą kawałami lodu coraz bardziej oziębiać należy, albo też cały człowiek wkłada się w zimną wodę. Kiedy ciało roztaje i członki giętkości nabiorą, wtenczas trzeba nadymać powietrze w usta i nacierać ciało śniegiem lub chustkami mokremi. Skoro się zacznie rozgrzewać i okażą się znaki życia, wtenczas wypada go osuszyć, położyć w lekko ogrzaną pościel i dać mu, jeżeli może połykać, ziółek letnich z octem.

2. Zaswędzonych lub zaduszonych od wyziewów węglowych można często do życia przywrócić, otworzywszy natychmiast drzwi i okna, lub wyniosłszy zaduszonego na świeże powietrze, gdzie go trzeba położyć głową do góry, twarzą i dołyszek mocno zimną wodą skropić i miękkiem, w oleju maczanemi szczotkami, mocno nacierać i potem ciała dobrze okryte przez krótki czas pozostawić samemu sobie.

3. Jeżeli kto jest w niebezpieczeństwie udawienia się, wówczas trzeba mu dać wiele gęstéj zupki z mąki lub kartofli, ażeby to, co utkwilo w gardle, zepchnąć do żołądka. Jeżeli to, czém się udawił, jest kończate, np. ość rybia, śpilka itp., trzeba mu dawać do picia ocet i oléj. Także uderza się w plecy udawionego, łechce w gardle palcem lub piórem, umaczaniem w oleju, ażeby dostał wymiotów.

4. Z utopionemi, którzy nie zbyt długo w wodzie leżeli, tak się obchodzi. Nasamprzód trzeba palcem lub czystym płatkim usta, nos i uszy z mułu lub piany oczyścić, potem utopionego zwolna poruszać i tak położyć, ażeby głowa i piersi wyżej leżały, a zdjawszy odzież, osuszać i okładać ciepłemi kołdrami, pościelą itd., które ciągle ogrzewać trzeba. Także skrapiają lub pocierają twarz, skronie i za uszami octem, spirytusem lub mocną wodą pachnącą, i nacierają skórę, osobliwie dołyszek, grzbiet, ręce i nogi, lekko miękką i suchą flanelą. Skoro się znaki życia objawia, jako to: bicie pulsu, serca — naciera się ciągle i daje lekkich ziółek, zmieszanych z octem lub wódką.

5. Powieszzonego trzeba ostrożnie oderznąć, a zdjąwszy powróż i wszelką ciasną odzież, natychmiast na świeże powietrze lub do chłodnej, suchej izby zanieść i tak położyć, ażeby głowa i piersi wyżej leżały. Potem się nakrapia i myje twarz zimną wodą i octem, obwija szyję chustkami, w ciepłym occie, spirytusie lub oleju maczanemi, a skoro serce bić zacznie, naciera się lekko i ostrożnie twarz, szyję, brzuch, grzbiet i nogi.

6. Otrutych można często uratować, dając im zaraz dużo letniej wody do picia, aż mocne womity nastąpią. Potem daje się olej, mleko owsiany klójek. W tym, jak i poprzednich przypadkach trzeba natychmiast po lekarza posłać.

7. Jeżeli kto od wściekłego psa lub innego jadowitego zwierzęcia jest ukąszony, trzeba natychmiast ranę wymyć soloną wodą, krew wycisnąć lub na okół rany poprzerzynać skórę i bańki przystawiać, ażeby tak długo ciągnęły, aż wszystką krew z tego miejsca wyssią. Potem obsypuje się rana prochem i ten się zapala, nakoniec kładą się wizykatoryje, aż się miejsce ukąszone zupełnie wyropi. Ususzony na słońcu korzeń szylnika wodnego, i na chleb z masłem potrząśnięty, zaleca się jako bardzo skuteczny środek przeciwko wścieklicznie, tak ludzi jak zwierząt.

8. Piorunem rażonego trzeba zaraz wynieść na świeże powietrze, a skropiwszy twarz wodą, skronie, piersi i twarz wódką nacierać. Jeżeli przyjdzie do siebie, można mu dać cokolwiek wina albo anodyn z wodą.

Monety, miary i wagi.

A. Monety.

1) Złote monety. W Prusach mamy podwójne, pojedyncze i półfrydrychsдоры po 10, 5 i $2\frac{1}{2}$ talarów w złocie, t. j. po 68. 34 i 17 złotych polsk. i dukaty po 3 tal. (18 złtp.). Monety złote mają zmienną wartość (kurs). Dają za jednego Frydrychsдора 5 tal. 18 do 25 sgr.: a za dukata 3 tal. 6 do 10 sgr. To, co więcej dają, nazywa się Ażyjo (agio) to jest: naddatek pieniędzy.

Inne ważne monety złote są: Augustdory w Saksonii, Lujdory w Francyi, częścią równą wartości z naszymi Frydrychsдорami, częścią nieco mniej warte. Cekiny czyli dukaty w Włoszech i Turcyi. Gwineje w Anglii $6\frac{1}{2}$ tal. Imperyjał w Rosyi 10 rubli czyli 11 tal. 3 śrgr. 4 fen.

2) Monety srebrne. W Prusach talar, $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{3}$, $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{6}$, $\frac{1}{12}$, $\frac{1}{15}$ talara. Talar zawiera w sobie 30 śrgr., a 60 półśrgr., czyli 6 złtp. lub 180 gr. pols. W Brandenburgii i Saksonii liczą jeszcze często na dobre grosze. W jednym talarze jest 24 dobrych groszy, a jeden dobry grosz zawiera w sobie 15 fenygów.

Inne monety srebrne: Polski złoty = 5 śgrgr. Złoty konwencyjonalny = 20 śgrgr. 1 Złoty = 60 krajcarów, 1 krajcar 4 fenysi. Talar koronny = 1½ tal. 1 Reński złoty = 16 śgrgr. 8 fenysi. Holenderski złoty = 16 śgrgr. 3 fenysi. W Anglii: 1 funt szterlingów = 20 Szylingów (6½ tal.). 1 Koronat = (1 tal. 19 śgrgr.) 1 Szyling = 10 śgrgr. W Rosyi: 1 Rubel = 1 tal. 3⅓ śgrgr. 1 talar Alberta w Kurlandyi = 1½ tal. W Turcyi: 1 Piastr. = 6½ śgrgr., we Francyi 1 Frank 8 śgrgr.

3) Monety miedziane: mają w Prusiech wartość 6 fen., 3 fen., 2 fen., i 1 fenysi.

B. Miary.

1) Miary długości: 1 Pruska stopa ma 12 cali, 1 cal 12 linii. 1 Pręt ma 12 stóp; 2000 prętów czyli 24,000 stóp czynią jedną milę, 20,000 stóp milę pocztową. W sążniu jest 6 stóp, w łokciu 2 stopy.

2) Miary płaszczyzny, to jest kwadratowe. Pręt zawiera w sobie 144 stóp kwadratowych. Morga zawiera w sobie 180 pruskich prętów kwadratowych. Włoka 30 mórg.

3) Miary zbożowe: Berliński szefel mieści w sobie 16 mac (miar) pruskich: jedna maca ma w sobie 3 kwarty czyli stófy; 12 szefli czynią malter; 2 maltry jeden węcpeł; a 60 szefli jest łaszta.

4) Miary płynów: Kwarta berlińska nazywa się w Prusach stófem. 32 kwart dają ankier; 2 ankry dają jedno wiadro; 2 wiadra dają beczkę; Okseft zawiera w sobie 3 wiadra. — Beczka piwa zawiera 100 kwart.

5) Miary do drzewa: Drzewo mierzą na sążnie. Sążeń wynosi 108 stóp sześciennych.

6) Sól, wapno, popiół i inne suche rzeczy mierzą beczkami. Taka beczka zawiera 4 szeffe berlińskie. Papier liczą na bele (= 10 ryz), rzy (= 20 liber) i libry (= 24 arkuszy.)

C. Wagi.

Pruski funt zawiera w sobie 30 łótów; 1 łót 10 kwintli; 1 centnar — 100 funtów; 1 kamień = 20 funtów. Aptekarze dzielą przy ważeniu lekarstw 1 funt na 12 uncyi, unciją na 8 drachmów, drachmę na 3 szkrupuły, szkrupuł na 20 granów. — Srebro ważą na grzywny. 1 Grzywna srebra zawiera 16 łótów; 1 grzywna złota = 24 karatów, karat = 4 grany. Inne rzeczy liczą na sztuki, pary, tuziny, mędele, kopy. Kopa = 60 sztuk, mędel = 15, tuzin = 12 sztuk.

O rachunkach.

Dla każdej liczby od jednego do dziewięciu, mamy osobne znaki, czyli cyfry, jako to: 1 2 3 4 5 6 7 8 9.

Dziesięć pojedynczych rzeczy, czyli dziesięć jednostek zowią dziesiątkiem. Dziesiątki piszą się temi samemi znakami jak jedność, tylko z zerem od prawej ręki, tak: 10. 20. 30. 40. 50. 60. 70. 80. 90.

Jeżeli mamy razem wymawiać jednostki z dziesiątkami, piszemy jednostki od prawej ręki w pierwszym miejscu, a dziesiątki w drugim. Tak piszemy i liczymy: n. p.

12. 23. 34. 45. 56. 67. 78. 89. 99.

Ostatnia liczba zowie się dziewięćdziesiąt dziewięć; zawiera w sobie 9 dziesiątków i 9 jednostek. Dodawszy do tych 9 jednostek jeszcze

jedną jednostkę, mieć będziemy dziesięć jednostek, czyli jeden dziesiątek. 9 dziesiątków i jeden dziesiątek, jest 10 dziesiątków, czyli sto. Sta znowu piszą się temiż samemi cyframi jak jednośc i dziesiątki, z tą tylko różnicą, że się dodaje dwa zera (00) od prawej ręki, jako to:

100. 200. 300. 400. 500. 600. 700. 800. 900.

Dotąd rozróżniliśmy trzy stopnie liczb i zowiemy je: jednostki, dziesiątki, sta. One są tak urządzone, że każdy następujący stopień jest dziesięć razy wyższy od poprzedzającego. W tym porządku postępujemy do coraz wyższych stopni:

Dziesięć set jest 1 tysiąc = 1000;

Dziesięć razy tysiąc jest dziesięć tysięcy = 10,000;

Dziesięć razy dziesięć tysięcy jest sto tysięcy = 100,000;

Dziesięć razy sto tysięcy jest milion = 1,000,000.

Stopnie te liczebne nazywają się więc jednostki, dziesiątki, sta, tysiące, dziesiątki tysięcy, sta tysięcy, miliony, sta milionów i t. d., aż do bilionów i trylionów. Trzy stopnie czynią jedną klasę, jak z następującego układu poznać można.

K l a s a.				
babljonow.	tysięcy milionów.	milionów.	tysięcy.	jedności.
3 2 1 0 9 8 7 6 5 4 3 2 1 0	sta dziesiątki jednostki	sta dziesiątki jednostki	sta dziesiątki jednostki	sta dziesiątki jednostki
trzynaste miejsce	dwunaste miejsce jedenaste dziesiąte	dziewiąte miejsce óśme siódme	szóste miejsce piąte czwarte	trzecie miejsce drugie pierwsze

Poznawszy dokładnie znaczenie stopni i klas oddziela się prostszym sposobem rząd liczb od prawej do lewej ręki po trzy stopnie, jako to:

33" 560 682, 743, 905.

To czyta się: 3 biliony, 560 tysięcy, 682 milionów, 743 tysięcy, 905 jednostek.

Sztuka rachowania uczy mnożenia i odciągania liczb i dzieli się na 4 działania, to jest: dodawanie, mnożenie, odciąganie (odejmowanie) i dzielenie. Dodawanie uczy nas zgromadzać razem wiele liczb, aby poznać ich zbiór, czyli całkowitą ich wartość. Znak dodawania jest stojący krzyż (+) np. $7 + 9 + 6 =$ (czylni) 22. *a* wyraża to samo, co *i*, albo *a*. Co na następującej tablicy się znajduje, ułatwia dodawanie.

Jedno i Jedno.

1 + 1 = 2	2 + 1 = 3	3 + 1 = 4	4 + 1 = 5	5 + 1 = 6
1 + 2 = 3	2 + 2 = 4	3 + 2 = 5	4 + 2 = 6	5 + 2 = 7
1 + 3 = 4	2 + 3 = 5	3 + 3 = 6	4 + 3 = 7	5 + 3 = 8
1 + 4 = 5	2 + 4 = 6	3 + 4 = 7	4 + 4 = 8	5 + 4 = 9
1 + 5 = 6	2 + 5 = 7	3 + 5 = 8	4 + 5 = 9	5 + 5 = 10
1 + 6 = 7	2 + 6 = 8	3 + 6 = 9	4 + 6 = 10	5 + 6 = 11
1 + 7 = 8	2 + 7 = 9	3 + 7 = 10	4 + 7 = 11	5 + 7 = 12
1 + 8 = 9	2 + 8 = 10	3 + 8 = 11	4 + 8 = 12	5 + 8 = 13
1 + 9 = 10	2 + 9 = 11	3 + 9 = 12	4 + 9 = 13	5 + 9 = 14
1 + 10 = 11	2 + 10 = 12	3 + 10 = 13	4 + 10 = 14	5 + 10 = 15
6 + 1 = 7	7 + 1 = 8	8 + 1 = 9	9 + 1 = 10	10 + 1 = 11
6 + 2 = 8	7 + 2 = 9	8 + 2 = 10	9 + 2 = 11	10 + 2 = 12
6 + 3 = 9	7 + 3 = 10	8 + 3 = 11	9 + 3 = 12	10 + 3 = 13
6 + 4 = 10	7 + 4 = 11	8 + 4 = 12	9 + 4 = 13	10 + 4 = 14
6 + 5 = 11	7 + 5 = 12	8 + 5 = 13	9 + 5 = 14	10 + 5 = 15
6 + 6 = 12	7 + 6 = 13	8 + 6 = 14	9 + 6 = 15	10 + 6 = 16
6 + 7 = 13	7 + 7 = 14	8 + 7 = 15	9 + 7 = 16	10 + 7 = 17
6 + 8 = 14	7 + 8 = 15	8 + 8 = 16	9 + 8 = 17	10 + 8 = 18
6 + 9 = 15	7 + 9 = 16	8 + 9 = 17	9 + 9 = 18	10 + 9 = 19
6 + 10 = 16	7 + 10 = 17	8 + 10 = 18	9 + 10 = 19	10 + 10 = 20

Mnożenie uczy nas mnożyć dwie liczby dane, iżby wynaleźć trzecią, czyli co na jedno wypada, jestto powtórzenie jednaj liczby tyle razy, ile jednostek zamyka w sobie druga. Tu okazuje się, że mnożenie jest gatunkiem dodawania. Liczba, która ma być mnożona zowie się mnożną, a ta która oznacza, ile razy mnożona ma być powtarzana, mnożnikiem. Wartość wszystkich zowią iloczynem. Znak mnożenia jest leżący krzyż (×), albo punkt (.) i znaczy razy, n. p. $3 \times 8 = 24$. $3 \cdot 8 = 24$.

Kto chce z łatwością mnożyć, musi się nauczyć na pamięć:

Jeden raz Jeden.

1 × 1 = 1	2 × 1 = 2	3 × 1 = 3	4 × 1 = 4	5 × 1 = 5
1 × 2 = 2	2 × 2 = 4	3 × 2 = 6	4 × 2 = 8	5 × 2 = 10
1 × 3 = 3	2 × 3 = 6	3 × 3 = 9	4 × 3 = 12	5 × 3 = 15
1 × 4 = 4	2 × 4 = 8	3 × 4 = 12	4 × 4 = 16	5 × 4 = 20
1 × 5 = 5	2 × 5 = 10	3 × 5 = 15	4 × 5 = 20	5 × 5 = 25
1 × 6 = 6	2 × 6 = 12	3 × 6 = 18	4 × 6 = 24	5 × 6 = 30
1 × 7 = 7	2 × 7 = 14	3 × 7 = 21	4 × 7 = 28	5 × 7 = 35
1 × 8 = 8	2 × 8 = 16	3 × 8 = 24	4 × 8 = 32	5 × 8 = 40
1 × 9 = 9	2 × 9 = 18	3 × 9 = 27	4 × 9 = 36	5 × 9 = 45
1 × 10 = 10	2 × 10 = 20	3 × 10 = 30	4 × 10 = 40	5 × 10 = 50
6 × 1 = 6	7 × 1 = 7	8 × 1 = 8	9 × 1 = 9	10 × 1 = 10
6 × 2 = 12	7 × 2 = 14	8 × 2 = 16	9 × 2 = 18	10 × 2 = 20
6 × 3 = 18	7 × 3 = 21	8 × 3 = 24	9 × 3 = 27	10 × 3 = 30
6 × 4 = 24	7 × 4 = 28	8 × 4 = 32	9 × 4 = 36	10 × 4 = 40
6 × 5 = 30	7 × 5 = 35	8 × 5 = 40	9 × 5 = 45	10 × 5 = 50
6 × 6 = 36	7 × 6 = 42	8 × 6 = 48	9 × 6 = 54	10 × 6 = 60
6 × 7 = 42	7 × 7 = 49	8 × 7 = 56	9 × 7 = 63	10 × 7 = 70
6 × 8 = 48	7 × 8 = 56	8 × 8 = 64	9 × 8 = 72	10 × 8 = 80
6 × 9 = 54	7 × 9 = 63	8 × 9 = 72	9 × 9 = 81	10 × 9 = 90
6 × 10 = 60	7 × 10 = 70	8 × 10 = 80	9 × 10 = 90	10 × 10 = 100

Dla pilnego ucznia przyda się także następująca tablica:

1×11= 11	1×12= 12	1×13= 13	1×14= 14	1×15= 15
2×11= 22	2×12= 24	2×13= 26	2×14= 28	2×15= 30
3×11= 33	3×12= 36	3×13= 39	3×14= 42	3×15= 45
4×11= 44	4×12= 48	4×13= 52	4×14= 56	4×15= 60
5×11= 55	5×12= 60	5×13= 65	5×14= 70	5×15= 75
6×11= 66	6×12= 72	6×13= 78	6×14= 84	6×15= 90
7×11= 77	7×12= 84	7×13= 91	7×14= 98	7×15=105
8×11= 88	8×12= 96	8×13=104	8×14=112	8×15=120
9×11= 99	9×12=108	9×13=117	9×14=126	9×15=135
10×11=110	10×12=120	10×13=130	10×14=140	10×15=150
1×16= 16	1×17= 17	1×18= 18	1×19= 19	1×20= 20
2×16= 32	2×17= 34	2×18= 36	2×19= 38	2×20= 40
3×16= 48	3×17= 51	3×18= 54	3×19= 57	3×20= 60
4×16= 64	4×17= 68	4×18= 72	4×19= 76	4×20= 80
5×16= 80	5×17= 85	5×18= 90	5×19= 95	5×20=100
6×16= 96	6×17=102	6×18=108	6×19=114	6×20=120
7×16=112	7×17=119	7×18=126	7×19=133	7×20=140
8×16=128	8×17=136	8×18=144	8×19=152	8×20=160
9×16=144	9×17=153	9×18=162	9×19=171	9×20=180
10×16=160	10×17=170	10×18=180	10×19=190	10×20=200

Odciąganie jest działaniem, uczącym nas odciągać liczbę mniejszą od większej, dla dowiedzenia się, jaka wypadnie reszta czyli różnica. Znak odciągania jest linia poziomo (—), znaczy mniej, lub bez, n. p.: 9—3 =6. Do odciągania potrzebna następująca tablica:

Jednego bez Jednego.																							
1	0	=	1	0	6	0	=	5	4	3	2	1	0	9	8	7	6	5	4	3	2	1	0
1	1	=	1	1	6	1	=	6	5	4	3	2	1	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
2	0	=	1	0	6	2	=	6	6	5	4	3	2	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
2	1	=	2	1	6	3	=	6	6	6	5	4	3	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
2	2	=	2	2	6	4	=	6	6	6	6	5	4	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
3	0	=	2	0	7	5	=	6	6	6	6	6	5	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
3	1	=	2	1	7	6	=	7	6	6	6	6	6	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
3	2	=	3	2	7	7	=	7	7	6	6	6	6	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
3	3	=	3	3	7	7	=	7	7	7	6	6	6	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
4	0	=	3	0	7	7	=	7	7	7	7	6	6	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
4	1	=	3	1	7	7	=	7	7	7	7	7	6	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
4	2	=	3	2	7	7	=	7	7	7	7	7	7	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
4	3	=	4	3	7	7	=	7	7	7	7	7	7	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
4	4	=	4	4	8	8	=	8	8	7	7	7	7	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
5	0	=	4	0	8	8	=	8	8	8	7	7	7	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
5	1	=	4	1	8	8	=	8	8	8	8	7	7	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
5	2	=	4	2	8	8	=	8	8	8	8	8	7	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
5	3	=	4	3	8	8	=	8	8	8	8	8	8	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
5	4	=	4	4	8	8	=	8	8	8	8	8	8	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
5	5	=	5	5	8	8	=	8	8	8	8	8	8	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9

Dzielenie uczy dzielić daną liczbę na tyle części, ile jest jednostek w tej liczbie, przez którą się dzieli. Liczba, która ma się dzielić, zowie się dzielną, liczba zaś, przez którą się dzieli, dzielnikiem, a co wypada z dzielenia ilorazem. Znak dzielenia jest podwójny punkt (:) czyli linija między dzielnikiem a liczbą dzielną n. p. $12:3 = 4$.

Do ułatwienia dzielenia przyda się następująca tablica:

Jedno w jednym.

1 w 1= 1	2 w 2= 1	3 w 3= 1	4 w 4= 1	5 w 5= 1
1 : 2= 2	2 : 4= 2	3 : 6= 2	4 : 8= 2	5 : 10= 2
1 : 3= 3	2 : 6= 3	3 : 9= 3	4 : 12= 3	5 : 15= 3
1 : 4= 4	2 : 8= 4	3 : 12= 4	4 : 16= 4	5 : 20= 4
1 : 5= 5	2 : 10= 5	3 : 15= 5	4 : 20= 5	5 : 25= 5
1 : 6= 6	2 : 12= 6	3 : 18= 6	4 : 24= 6	5 : 30= 6
1 : 7= 7	2 : 14= 7	3 : 21= 7	4 : 28= 7	5 : 35= 7
1 : 8= 8	2 : 16= 8	3 : 24= 8	4 : 32= 8	5 : 40= 8
1 : 9= 9	2 : 18= 9	3 : 27= 9	4 : 36= 9	5 : 45= 9
1 : 10= 10	2 : 20= 10	3 : 30= 10	4 : 40= 10	5 : 50= 10
6 w 6= 1	7 w 7= 1	8 w 8= 1	9 w 9= 1	10 w 10= 1
6 : 12= 2	7 : 14= 2	8 : 16= 2	9 : 18= 2	10 : 20= 2
6 : 18= 3	7 : 21= 3	8 : 24= 3	9 : 27= 3	10 : 30= 3
6 : 24= 4	7 : 28= 4	8 : 32= 4	9 : 36= 4	10 : 40= 4
6 : 30= 5	7 : 35= 5	8 : 40= 5	9 : 45= 5	10 : 50= 5
6 : 36= 6	7 : 42= 6	8 : 48= 6	9 : 54= 6	10 : 60= 6
6 : 42= 7	7 : 49= 7	8 : 56= 7	9 : 63= 7	10 : 70= 7
6 : 48= 8	7 : 56= 8	8 : 64= 8	9 : 72= 8	10 : 80= 8
6 : 54= 9	7 : 63= 9	8 : 72= 9	9 : 81= 9	10 : 90= 9
6 : 60= 10	7 : 70= 10	8 : 80= 10	9 : 90= 10	10 : 100= 10

Yajija Pauzma

20/667/2185

1.500 -

M
10/10

garte

Biblioteka Śląska

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000088270



I 748550

NARODOWY

ZASÓB

BIBLIOTECZNY